



ROCZNIK JELENIOGÓRSKI



XXXVII

2005

Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry

ROCZNIK JELENI OGÓRSKI

tom XXXVII
2005

Jelenia Góra 2005

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Mieczysław Buczyński, Stanisław Firszt, Ivo Łaborewicz (redaktor), Janusz Milewski,
Janusz Nagórny, Andrzej Paczos (zastępca redaktora), Wiesław Wereszczyński,
Romuald Witczak

PROJEKT OKŁADKI

Regina Chrześcijańska

TŁUMACZENIA STRESZCZEŃ

Jiří Dvořák (na język czeski)
Marianna Kurowska (na język niemiecki)

PRZEPISYWANIE KOMPUTEROWE

Marcin Pawlak

Tom wydano dzięki wsparciu i pomocy
Prezydenta Miasta Jeleniej Góry
PKS „Tour” Sp. z o.o. w Jeleniej Górze
Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze
Urzędu Miasta Lubania
Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze

WYDAWCA

© Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry 2005
przy współpracy Archiwum Państwowego Oddział w Jeleniej Górze

Adres Redakcji:

ul. Bartka Zwycięzcy 1, 58-500 Jelenia Góra; bądź ul. Podchorążych 2, 58-500 Jelenia Góra
e-mail: jgora@ap.wroc.pl

SKŁAD KOMPUTEROWY

“Ad Rem”, 58-500 Jelenia Góra, ul. 1 Maja 60, tel. 75 222 15

DRUK

Zakład Poligraficzny PRINT Jelenia Góra, 58-500 Jelenia Góra, ul. 1 Maja 43, tel. 764 72 12

NAKŁAD

500 egz.

ISSN 0080-3480

SPIS TREŚCI

Spis treści	3
Inhaltsverzeichnis	5
Obsah	7
Od redakcji	9
 Krzysztof R. Mazurski, Sudety w strategii rozwoju województwa dolnośląskiego	11
Edward Zych, O nazwach miejscowości Karpniki (700 lat miejscowości)	17
Barbara Rogowska, Humor okresu stanu wojennego w Polsce	25
Jerzy Kordas, Solidarny opór wobec władzy – strajki w województwie jeleniogórskim w 1981 roku	39
Jan Ryszard Sielezin, Dziennik jednego miesiąca – 1980 r.	71
Ivo Łaborewicz, Ocalałe przed zniszczeniem – archiwalia NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze odzyskane w 1988 r. przez Archiwum Państwowe	81
Andrzej Piesiak, Dziennik internowania w Kamiennej Górze. Cz. 1 (7-23.01.1982)	85
Elżbieta Sielezin, Działalność NSZZ „Solidarność” w regionie jeleniogórskim w latach 1980-1990 – wystawa w “Gencjanie”	117
Roman Stelmach, Dokumenty do dziejów klasztoru benedyktynek w Lubomierzu	119
Janusz Gołaszewski, Spuścizna kartograficzna Schaffgotschów w zasobie Archiwum Państwowego we Wrocławiu	127
Daniel Wojtucki, Rzemiosło katowskie w Lubaniu od II połowy XVI do końca XVIII wieku	147
Rainer Sachs, Skrzynia Cechu Garncarzy z początku XVIII w. – „powrót” do Jeleniej Góry	157
Grzegorz Podruczny, Fortyfikacje górskie w rejonie Kowar i Lubawki z II połowy XVIII wieku	161
Jacek Dębicki, Johann Gottfried Bergemann – pierwszorzędny dziejopis drugorzędny. Przyczynek do historii histografii śląskiej pierwszej połowy XIX wieku	167
Zbigniew Domosławski, W 60-lecie zakończenia drugiej wojny światowej i odzyskania niepodległości	187
Maciej Szczerepa, Wojciech Szczerepa, Działalność hufca ZHP we Lwówku Śląskim w latach 1945-1956	191
Barbara Grzybek, Próby włączenia Księgiek do Lubania w latach 1948-1954	201
Janusz Hebda, Paweł Karmelita, Janusz Rafiński, Przedsiębiorstwa komunikacji samochodowej w Jeleniej Górze 1945-2005	207

Tomasz Rzeczycki, Polskie schroniska na Przełęczy Kowarskiej	221
Magda Pelica, Willa Ingenheim w Jeleniej Górze i jej zbiory – krótka historia zapomnianej kolekcji	229
Stanisław Firszt, Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze. Jego rozwój i plany na przyszłość	237
A.S. Bidwell, George Bidwell – polski pisarz pochodzenia brytyjskiego	255

IN MEMORIAM

Mieczysław Buczyński	259
Grzegorz Danielski	260
Antoni Mazurkiewicz	261
Marek Wikorejczyk	262
Stanisław Zając	264

RECENZJE

Kaczawska errata – Jerzy K. Bieńkowski	267
Do trzech razy sztuka – Jerzy K. Bieńkowski	268
Średniowieczne grody w Sudetach – Tomasz Miszczyk	270
Z trutnowskich roczników – Ivo Laborewicz	272
Przewodnik po szczytach Sudetów – Michał Woźniak	275
Mapy Trutnova i okolic w ujęciu historycznym – Ivo Laborewicz	277

KRONIKA

C. Margas, Kronika Jeleniogórska 2004	278
--	-----

INHALTSVERZEICHNIS

Spis treści	3
Inhaltsverzeichnis	5
Obsah	7
Von der Redaktion	9
 Krzysztof R. Mazurski, Die Sudeten in der „Strategie“ der Wojewodschaft Niederschlesien	 11
Edward Zych, Über die Namen der Ortschaft Karpniki (Fischbach) (zum 700. Jahrestag)	17
Barbara Rogowska, Der Humor während des Kriegszustandes in Polen.....	25
Jerzy Kordas, Starker Widerstand gegen das Regime – Streiks in der Wojewodschaft Jelenia Góra im Jahre 1981	39
Jan Ryszard Sielezin, Tagebuch eines Monats des Jahres 1980	71
Ivo Łaborewicz, Vor der Zerstörung gerettet – die Archivalien der Gewerkschaft NSZZ „Solidarność” in Jelenia Góra 1988 vom Staatlichen Archiv wiedergewonnen	81
Andrzej Piesiak, Tagebuch der Internierung in Kamienna Góra (Landeshut), T. 1 (7.01.1982 - 23.01.1982)	85
Elżbieta Sielezin, Die Tätigkeit der Gewerkschaft NSZZ „Solidarność” in der Region Jelenia Góra in den Jahren 1980-1990 – Ausstellung im Klub „Gencjana“	117
Roman Stelmach, Urkunden zur Vergangenheit des Benediktinerinnenklosters in Liebenthal (Lubomierz)	119
Janusz Gołaszewski, Das kartographische Erbe der Familie von Schaffgotsch im Bestand des Staatlichen Archivs in Wrocław (Breslau).....	127
Daniel Wojtucki, Das Scharfrichterhandwerk in Lubań (Lauban) von der 2. H. des 16. bis zum Ende des 18. Jh.	147
Rainer Sachs, Eine Töpferzunfttruhe aus dem Anfang des 18. Jh. – die „Rückkehr” nach Hirschberg	157
Grzegorz Podruczny, Die Befestigungen des Schmiedeberger Passes (Przełęcz Kowarska) aus der Zeit des bayerischen Erbfolgekrieges	161
Jacek Dębicki, Johann Gottfried Bergemann – ein erstrangiger, immer noch unterschätzter Geschichtsschreiber. Ein Beitrag zur Geschichte der schlesischen Historiographie der I. Hälfte des 19. Jh.	167
Zbigniew Domosławski, Zum 60. Jahrestag der Beendigung des II. Weltkrieges	187

Maciej Szczerepa, Wojciech Szczerepa, Die Tätigkeit der Pfadfinderschar ZHP in Lwówek Śląski (Löwenberg) in den Jahren 1945-1956	191
Barbara Grzybek, Die Versuche der Eingemeindung von Księginki (Kerzdorf) in Lubań (Lauban) in den Jahren 1948-1954	201
Janusz Hebda, Paweł Karmelita, Janusz Rafiński, Das Autobus-Verkehrsunternehmen TOUR in Jelenia Góra (Hirschberg) in den Jahren 1945-2005. Reflexionen zum Jahrestag	207
Tomasz Rzeczycki, Die polnischen Touristenbauten auf dem Schmiedeberger Pass (Przełęcz Kowarska)	229
Stanisław Firszt, Das Riesengebirgsmuseum - Muzeum Karkonoskie in Jelenia Góra. Seine Entwicklung und seine Zukunftspläne	237
A.S. Bidwell, George Bidwell – ein polnischer Schriftsteller britischer Herkunft	255

IN MEMORIAM

Mieczysław Buczyński	259
Grzegorz Danielski	260
Antoni Mazurkiewicz	261
Marek Wikorejczyk	262
Stanisław Zajac	264

BESCHPRECHUNGEN UND VERLAGSBERICHTE

Kaczawska errata – Jerzy K. Bieńkowski	267
Do trzech razy sztuka – Jerzy K. Bieńkowski	268
Średniowieczne grody w Sudetach – Tomasz Miszczyk	270
Z trutnowskich roczników – Ivo Laborewicz	272
Przewodnik po szczytach Sudetów – Michał Woźniak	275
Mapy Trutnova i okolic w ujęciu historycznym – Ivo Laborewicz	277

CHRONIK

C. Margas, Chronik für das Jahr 2004	278
---	-----

OBSAH

Spis treści	3
Inhaltsverzeichnis	5
Obsah	7
Od Redakce	9
 Krzysztof R. Mazurski, Šedesát let od konce 2. světové války	11
Edward Zych, O jménech místa Karpniki (700 let vsi)	17
Barbara Rogowska, Humor z období výjimečného stavu v Polsku	25
Jerzy Kordas, Solidární odpor proti vládě – stávky v jelenohorském vojvodství v roce 1981	39
Jan Ryszard Sielezin, Deník jednoho měsíce roku 1980	71
Ivo Łaborewicz, Zachráněny před zničením – archiválie odborového svazu Solidarita (NSZZ „Solidarność”) v Jelení Hoře, získané Státním archivem v roce 1988	81
Andrzej Piesiak, Deník z internace v Kamenné Hoře, část 1 (7-23. 1. 1982)	85
Elżbieta Sielezin, Působení Nezávislého odborového svazu Solidarita v oblasti Jelení Hory v letech 1980-1990 – výstava v klubu „Gencjana”	117
Roman Stelmach, Dokumenty o historii kláštera benediktýnek v Lubomierzi	119
Janusz Gołaszewski, Kartografická pozůstalost z majetku Schaffgotschů ve sbírkách Státního archivu ve Vratislavi	127
Daniel Wojtucki, Katovské řemeslo v Lubani od 2. poloviny 16. století do konce 18. století	147
Rainer Sachs, Truhla hrnčířského cechu z počátku 18. století – „návrát” do Jelení Hory	157
Grzegorz Podruczny, Opevnění sedla Przełęcz Kowarska z období války o dědictví bavorské	161
Jacek Dębicki, Johann Gottfried Bergemann – vynikající, byť méně známý kronikář. Příspěvek k dějinám slezské historiografie 1. poloviny 19. století	167
Zbigniew Domosławski, Šedesát let od konce 2. světové války	187
Maciej Szczerepa, Wojciech Szczerepa, Činnost skupiny harcerů (Hufiec ZHP) ve Lwówku Śląském v letech 1945-1956	191
Barbara Grzybek, Pokusy o připojení Księginek k Lubani v letech 1948-1954	201
Janusz Hebda, Paweł Karmelita, Janusz Rafiński, Podniky automobilové dopravy TOUR v Jelení Hoře v letech 1945-2005. Úvaha k výročí ...	207
Tomasz Rzeczycki, Polské turistické objekty v sedle Przełęcz Kowarska	221

Magda Pelica, Vila Ingenheim v Jelení Hoře a její sbírky – krátka historie pozapomínané sbírky	229
Stanisław Firszt, Krkonošské muzeum v Jelení Hoře. Jeho vývoj a plány do budoucna	237
A.S. Bidwell, George Bidwell – polský spisovatel britského původu ...	255

IN MEMORIAM

Mieczysław Buczyński	259
Grzegorz Danielski	260
Antoni Mazurkiewicz	261
Marek Wikorejczyk	262
Stanisław Zajac	264

RECENZE A POZNÁMKÍ

Kaczawska errata – Jerzy K. Bieńkowski	267
Do trzech razy sztuka – Jerzy K. Bieńkowski	268
Średniowieczne grody w Sudetach – Tomasz Miszczyk	270
Z trutnowskich roczników – Ivo Laborewicz	272
Przewodnik po szczytach Sudetów – Michał Woźniak	275
Mapy Trutnova i okolic w ujęciu historycznym – Ivo Laborewicz	277

KRONIKA

C. Margas, Kronika roce 2004	278
---	-----

OD REDAKCJI

Rok 2005 upływa pod znakiem licznych jubileuszy, których znaczna część wiąże się z 60. rocznicą zakończenia II wojny światowej. Decyzją zwycięskich mocarstw nasz region włączony został wówczas do Polski. Od 60 też lat gospodarujemy na tej ziemi, starając się ją ubogacać, ale i coraz lepiej poznawać jej przeszłość i życie dawnych mieszkańców, naszych poprzedników. Temu zadaniu stara się sprostać nasz „Rocznik Jeleniogórski”. Nie zapominamy w nim jednak o dokumentowaniu wydarzeń bieżących. Już niedługo bowiem dołączą one do kart historii zapisanych przez dawnych mieszkańców tych ziem. Mamy nadzieję, że nasi następcy będą dzięki temu mogli lepiej poznać i zrozumieć nasze działania.

Duża część niniejszego tomu „Rocznika Jeleniogórskiego” poświęcona została znacznie bliższej nam czasowo rocznicy, a mianowicie 25-leciu bezkrwawego powstania narodowego, jakim niewątpliwie były wydarzenia z sierpnia 1981 r., zakończone powstaniem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Był to okres niezwykle ważny w dziejach naszego narodu, wręcz przełomowy. Kilka tekstów przypomina tamte wydarzenia.

Swego rodzaju patronem „Solidarności”, a na pewno jej Ojcem Duchowym, był papież Jan Paweł II, nasz rodak Karol Wojtyła. W roku bieżącym, dnia 2 kwietnia, ten Wielki Człowiek odszedł od nas na zawsze do „domu swego Ojca”. Za życia był wielkim miłośnikiem gór, w których się urodził i często wypoczywał. Znał też i Sudety, a podobno także Karkonosze, z wędrówek odbywanych tu w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Przez całe swoje życie i całym swoim życiem uczył nas jednak przede wszystkim miłości do bliźniego. Niniejszy tom „Rocznika Jeleniogórskiego” pragniemy Mu zadedykować.

Wracając do rocznic, to w naszym regionie przypada ich wiele, zwłaszcza kulturalnych, jak 100-lecie istnienia budynku teatru w Jeleniej Górze oraz 60-lecie działalności w nim polskiej sceny. Choć nie znalazł się tu żaden tekst poświęcony tym wydarzeniom, wielokrotnie zresztą omawianym w przeszłości, przypominamy o nich naszą okładką. Są za to inne materiały związane z 60-leciem, np: jeleniogórskiego Muzeum Karkonoskiego, czy komunikacji autobusowej PKS.

Niestety, mimo zapowiedzi sprzed roku, w niniejszy tomie „Rocznika Jeleniogórskiego” nie znalazła się trzecia i ostatnia części znakomitego opracowania Wiesława Wereszczyńskiego o początkach rodu Schaffgotschów. Cóż, życie przynosi czasem różne niespodziewane zdarzenia, które udaremniają wszelkie ludzkie plany i wysiłki. Mamy jednak nadzieję, razem z Szanownym Autorem,

iż publikacja tego tekstu została jedynie odroczone do przyszłego roku, a nie udaremniona całkowicie. Nie porzucamy jednak tematyki schaffgotschowskiej. Zamieszczamy bowiem materiał o pozostałych po Schaffgotschach zbiorach kartograficznych, który, jak sądzimy, zainteresuje wielu miłośników Karkonoszy i całego naszego regionu.

Ten tom „Rocznika Jeleniogórskiego” nie ukazałby się, gdyby nie wsparcie finansowe, jakiego tradycyjnie już udzieliły nam władze Jeleniej Góry, za sprawą jej Prezydenta Pana Józefa Kusiaka, za co serdecznie dziękujemy. Za wsparcie pragniemy też podziękować Panu Jerzemu Pleskotowi, Przewodniczącemu Rady Miejskiej. Do wydania tego tomu finansowo przyczynili się też: Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze, Urząd Miasta w Lubaniu oraz PKS „Tour” Sp. z o.o. w Jeleniej Górze. Nieocenionej pomocy „logistycznej”, merytorycznej i ludzkiego udzieliły nam zaś: Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze oraz Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze. Niestety, nie znaleźliśmy w tym względzie zrozumienia u władz wojewódzkich we Wrocławiu. Na szczęście tamtejsi badacze bardzo hojnie wsparli nas swoimi cennymi tekstami. Jednak duże grono autorów to mieszkańcy naszego miasta i regionu, w dużej mierze członkowie Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, które w roku bieżącym wybrało nowy Zarząd. Życzymy mu, aby pod wodzą swego prezesa, prof. Tomasza Winnickiego KTN osiągał same sukcesy.

SUDETY W STRATEGII ROZWOJU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Sudety zaliczane są przez geografów do europejskich gór średnich. Jednak ich przestrzenna rozciągłość – długość 340 km i do 90 km szerokość – znaczne urzeźbienie i gęste pokrycie lasem – zwłaszcza w przeszłości – powodowały duże trudności w przemieszczaniu się przez nie. Stąd przez wiele lat skutecznie funkcjonowała na ich grzbiecie granica polityczna, stanowiąca – nawet w ostatnich dekadach istotną barierę w dyfuzji innowacji między sąsiadującymi narodami. Dziś istnieje ona w formie szczątkowej, a po podpisaniu przez Polskę i Republikę Czeską traktatu z Schengen trudność ta całkowicie zaniknie. Nieracjonalna gospodarka człowieka doprowadziła po obu stronach Sudetów do poważnej destrukcji środowiska przyrodniczego. Jego jednolitość wymaga zintegrowanego po obu stronach granicy państwowej działania. Podejmowane w 2. poł. XX w. próby po polskiej stronie nie zaowocowały znaczącymi efektami, m.in. z powodu braku państwowej polityki regionalnej. Zmiany ustrojowe po 1989 r. powinny temu sprzyjać, jednakże nie widać tego w zakresie ponadgranicznym w „Strategii rozwoju województwa dolnośląskiego”, choć autor wskazywał na to sporo lat temu. Znaczące efekty trudno też dostrzec po powstaniu Stałej Konferencji ds. Polsko-Czeskiej Współpracy w Zakresie Planowania Przestrzennego, która odbyła swoje pierwsze posiedzenie 1.10.2001 r. w Kłodzku.

Wprowadzenie

Obecność człowieka w Sudetach – północno-wschodnim skrzydle wielkiej jednostki geologiczno-geograficznej, jaką jest Masyw Czeski, datuje się na epokę kamienną. Sprzyjała temu łagodna forma gór, dogodne przejścia przez nie, a zapewne i obfitość pożywienia. Kolejnym czynnikiem przyciągającym tu już bardziej rozwiniętą społeczność, którą stanowili Celtowie (IV w. p.n.e. – II w. n.e.), były zasoby mineralne, a ściślej – metale i kamienie szlachetne, szczególnie zaś złoto. Pewniejsze jednak jest stwierdzenie początku eksploatacji tutejszych minerałów przez górników z Harcu, ciągnących na zaproszenie króla węgierskiego Gejzy II w połowie XI w. do Siedmiogrodu (Mazurski 1999a). Od tego czasu narastała antropopresja negatywna na środowisko przyrodnicze Sudetów. Taki eksploatorski stosunek do człowieka, w połączeniu z nasilającym się zaludnieniem i industrializacją trwał do końca XIX w., kiedy to pojawiły się pierwsze działania na rzecz ochrony przyrody (Mazurski 2000a).

Ten ostatni proces, łączący się także ze wzrostem świadomości ekologicznej,



*Planowany przebieg głównych dróg po polskiej stronie Sudetów
(fragment mapy ze „Strategii...”, opr. WBP Wrocław).*

choć wówczas jeszcze tak nie nazywanej, został przerwany wskutek wymiany ludności – po obu stronach granicy polsko-czechosłowackiej, w wyniku II wojny światowej. W efekcie doszło do poważnej destrukcji środowiska przyrodniczego, wyrażającego się znacznym zanieczyszczeniem powietrza atmosferycznego, wód i gleb, wysokim przekroczeniem granicy rolno-leśnej i zaawansowaną defragmentacją przestrzeni przyrodniczej (Mazurski 1992). Spektakularnym i naocznie bezwzględnie dostrzeganym objawem stała się katastrofa lasów, jaka ogarnęła Sudety w latach 1978-1988.

Zróznicowane walory regionu stały się już wiele wieków, przyczyną konkurencji różnych dziedzin gospodarki w zakresie dostępności do nich, tak więc wymienić tu trzeba przede wszystkim przemysł wydobywczy, przetwórczy, rolnictwo, leśnictwo, turystykę, lecznictwo. Dlatego Sudety zostały określone trzydzieści lat temu jako region problemowy (Winiarski 1972). W tym czasie zostały podjęte pewne działania, zmierzające do poprawy sytuacji, zwłaszcza w zakresie gospodarki rolnej. Podjęte zostały próby jej intensyfikacji, poprzez tworzenie zgodnie z ówczesną modą przedsiębiorstwa Agrokompleks „Sudety”. Nietrafność niektórych zastosowanych rozwiązań, brak całościowego podejścia do Sudetów i ich specyficznych cech fizjograficznych, przy braku polityki regionalnej państwa, w ogóle zderzyły się z ujawniającym się pod koniec lat siedemdziesiątych kryzysem gospodarczym Polski. W efekcie stan środowiska przyrodniczego i napięcia między nim a środowiskiem społeczno-antropogenicznym pogłębiły się, co stało się nader wyraziście widoczne w części zachodniej i środkowej tych gór (Mazurski 1994b).

Sytuacja wyjściowa

Region wszedł w okres III Rzeczypospolitej z bardzo niekorzystnymi warunkami do transformacji ustrojowej, problemowość bowiem bardzo się zwiększyła. Pogorszyły się cechy przyrodnicze, a tym samym ekologiczne warunki życia, zwiększył się odpływ ludności, sieć komunikacyjna stała się niewydolna, spadły wyniki produkcyjne w rolnictwie i przemyśle i to mimo atrakcyjnego położenia przygranicznego (Ciok 1991). Zjawisko to trwało nadal po 1990 r. w wyniku kryzysu na początku tej dekady, jak i specyficznych form transformacji (Czetwertyński-Sytnik, Koziół i Mazurski 2000). Tym bardziej więc należało podjąć działania zintegrowane w całej przestrzeni regionu. Jego cechy są niezwykle spójne w zakresie 300 km długości i tak wyraźnie różne od części pozagórskich Śląska i Łużyc. Tylko tedy kompleksowe podejście do rehabilitacji środowiska i restrukturyzacji gospodarki może zapewnić powodzenie (Mazurski 1999b). Jest to o tyle istotne, że zmiany polityczne w tej części Europy wpływają na stan regionów peryferyjnych, będących zarazem regionami problemowymi, co ma miejsce właśnie i w Sudetach. Chodzi tu przede wszystkim o zanikanie surowych rygorów granicznych, czy jak się niekiedy mówi, „zmiękczenie” granicy. Z Republiką Czeską powstało wiele nowych przejść granicznych, zostały nawiązane bezpośrednie stosunki między władzami komunalnymi po obu stronach granicy (Mazurski 2000c). Spowodowało to powstanie tu pierwszych w Polsce euroregionów: „Nysa” (1991), „Glacensis” (1996) i „Dobrava” (1999).

W podejściu do problematyki rehabilitacji i dalszego użytkowania całego środowiska Sudetów – przyrodniczego i społecznego łącznie – należy uwzględnić więc następujące przesłanki:

1. Wysoką jednorodność środowiska przyrodniczego po obu stronach granicy (Mazurski 1996);
2. Bardzo zbliżone nasilenie antropopresji negatywnej o identycznym charakterze – znów po obu stronach granicy (Mazurski 1998);
3. Istniejące pozytywne rozwiązania w zakresie współpracy ponad- i przygranicznej, czego wyrazem są m.in. wymienione euroregiony;

Wobec powyższego oczywiste powinno stać się przyjęcie zasadniczych podstaw działania:

1. Sytuacja ekologiczna (przyrodnicza) musi warunkować kierunki restrukturyzacji tutejszej gospodarki (Kachniarz 1998);
2. Gospodarkę przestrzenną po obu stronach granicy należy prowadzić w sposób zintegrowany (Mazurski 2000d).

W odniesieniu do drugiego z wymienionych punktów należy dodać, że wprawdzie istnieje rządowa polsko-czeska komisja ds. pogranicza, ale efekty jej pracy nie są zbyt olśniewające i skuteczne. Dynamika zmian, szczególnie w Polsce, wymaga znacznie konkretniejszych rozwiązań, by nie dopuścić do pogarszania się relacji społeczno-gospodarczych między Sudetami a obszarami pozasudeckimi (Mazurski 1999c).

Analiza Strategii

Szanse na poprawę podejścia do obszaru sudeckiego stworzyło opracowanie „Strategii rozwoju województwa dolnośląskiego”, w ramach podobnych działań w całej Polsce, z inicjatywy właściwych sejmików wojewódzkich. We Wrocławiu rzecz taka została zainicjowana w 1999 r., a realizację projektu powierzono Dolnośląskiemu Urzędowi Marszałkowskiemu. Wobec bardzo powszechnej i surowej krytyki pierwszej wersji została ona poddana zewnętrznej konsultacji w 2000 r., co wzbogaciło ją o cztery tzw. matryce zadań strategicznych. W zatwierdzonym przez

Sejmik Województwa Dolnośląskiego dokumencie ujęto trendy i przewidywany stan zjawisk na 2003 r., niekiedy na 2020 r. (SRWD-Z s. 5). Wydaje się, że jak na materiał strategiczny, przyjęcie zasadniczego horyzontu czasowego tylko na trzy lata jest nieuzasadnione i to już stanowi podstawowy zarzut.

Analizę należy poprowadzić zgodnie z logiką dokumentu. Mówi on (SRWD-PW s. 6), iż województwo korzysta z renty położenia, m.in. przygranicznego, co jest faktem, ale w dużej jakościowo mierze determinowanym właśnie przez Sudety, które powinny tu być wymienione *explicite*. Autorzy wprowadzają dziwaczny termin „przedsudecia”, w opozycji którego stawiają południową część województwa, charakteryzującą się depopulacją – zamiast wprost wymienić Sudety. Ta maniera stosowania zróżnicowanej terminologii przestrzennej wobec równoważnych jednostek jest zresztą nagminnie stosowana w całej „Strategii”: do tego samego obszaru używa się określeń geograficznych, administracyjnych lub jeszcze ogólniejszych w typie „południowo-zachodnia Polska” albo „pogranicze”. Kłopoty nazewnicze objawiają się zresztą w całym materiale. Oto zamiast Ziemi Kłodzkiej występuje Kotliną Kłodzka, która ma o wiele mniejszy zasięg i jest częścią poprzedniej jednostki (s. 15). W dodatku dołącza się do tego chaos taksonomiczny, bowiem według autorów nie leży ona w Sudetach: „ujemne saldo migracyjne... w Kotlinie Kłodzkiej... a także w rejonie Sudetów” (sic!, s. 29). Taki dokument wymaga jednak precyzyjnych usytuowań zjawisk i działań. Często łączy się to z nieprecyzyjnym, wręcz żargonowym słownictwem, jak np. w przypadku „starych wiekowo obszarów sudeckich” (s. 7). Poprawnie myśląc, wnioskujemy w tym momencie o geologii i morfologii terenu, a nie o stosunkach demograficznych.

„Strategia” zakłada, że dalsza restrukturyzacja będzie odbywała się w Unii Europejskiej, co wskazuje na słabość polskiej strony w jej realizacji. Nastąpi pogarszanie się (w chwili obecnej – następuje) sytuacji mieszkaniowej wskutek intensywniej i długotrwałej dekapitalizacji obiektów, wymienianych na nowe w niewielkim stopniu po 1945 r. Lepiej ma być w byłym woj. jeleniogórskim z uwagi na możliwość zainteresowania jego walorami rekreacyjnymi i sąsiedztwem z Niemcami, a wyraźnie gorzej – na Przedgórzu Sudeckim, nie wiadomo dlaczego pisanym małymi literami (s. 11). Rolę aktywizującą powinna odegrać sieć komunikacyjna, ułatwiająca dostęp do wnętrza regionu. Dokument przewiduje więc wzrost znaczenia linii kolejowych – odwrotnie niż ma się tendencja krajowa i europejska, nie wspominając przy tym o fatalnym stanie połączenia Wrocław – Wałbrzych – Jelenia Góra – Lubiąż – Berlin, które do II wojny światowej umożliwiałoby przyjazd w Sudety Zachodnie dużym rzeszom z aglomeracji berlińskiej. Postulaty (tylko) w zakresie drogownictwa, w tym autostrad transsudeckich, inaczej są sformułowane przestrzennie niż przewiduje to koncepcja krajowa, a już wiadomo, że rząd w listopadzie 2001 r. skreślił je z planu. Słusznie podnosi się walory ogólne i turystyczne drogi, biegnącej wewnątrz Sudetów, już w części syntetycznej (SRWD-S). Tyle, że raz jest to Droga Sudecka, następnie Śródsudecka, wreszcie nazwana Szlakiem Liczyrzepy (s. 48), co jest bezmyślną i językowo błędną kalką złośliwego niemieckiego miana na legendarnego Ducha Gór, swojsko przecież zwanego Karkonoszem (Mazurski 2000b).

W syntezie „Strategii” (SRWD-S) autorzy wyróżnili trzy pasma, zróżnicowane pod względem cech przyrodniczych, zagospodarowania przestrzennego i warunków aktywizacji gospodarczej: północne, centralne (czy centrum może być pasmem?) i południowe, „rozciągające się na obszarze Sudetów” (s. 10). W dalszej części niekonsekwentnie wymienia się „pasmo pogórza Sudetów”, należące wedle uprzedniego podziału do II pasma, a posiadające cechy przejściowe wskutek „zachodzenia” na siebie pasma II (nizinne) i III (górskiego). Nieporadność w zakresie terminologii regionalnej i przestrzennej łączy się z trudnością formułowania myśli. Dla III pasma powinna być silniej wykorzystana już istniejąca oś granicy południowej – co słuszne, szczególnie poprzez „wprowadzenie zintegrowanego modelu turystyki

mobilnej” (s. 12). Trudno pojąć, o co tu chodzi, a poza tym – czy istnieje turystyka niemobilna? Walory turystyczne są dla całego województwa bardzo wysokie, a już szczególnie dla gór. Dlatego też właśnie turystyka powinna być jedną z czołowych gałęzi gospodarki na tym terenie, ponieważ najlepiej nadaje się do realizacji konstytucyjnego obowiązku rozwoju równoważonego (Mazurski 1997). Sudety, tak czy inaczej nazywane, znikają w końcu w syntetycznym zestawieniu wyzwań stojących przed Dolnym Śląskiem (s. 18-20). Jak wskazano jednak, muszą one zajmować niezwykle wysokie miejsce w regionalnej/wojewódzkiej gospodarce przestrzennej (Mazurski 1994a).

Poza turystyką „Strategia” stawia – i słusznie, na rozwój usług i technik informatycznych i komunikacyjnych, będących fundamentalnym składnikiem tzw. nowej ekonomii. Zmniejszają one bowiem antropopresję negatywną i uzależnienie zakładów pracy od wielkości miejscowości (s. 17). W trosce o środowisko przyrodnicze postuluje się uzupełnienie obszarów ochrony o Kotlinę Krzeszowską z otoczeniem i Góry Kaczawskie. Rolnictwo powinno być wspierane w całych Sudetach pod kątem warunków górskich, przy czym na Pogórzu Izerskim i w Kotlinie Kamiennogórskiej istnieją szczególne szanse dla rolnictwa ekologicznego. To wszystko razem powinno służyć realizacji naczelnego hasła „Strategii”: *Na Dolnym Śląsku da się żyć w spokoju ducha, w zgodzie z ludźmi i w harmonii z naturą*.

W sferze postulatywnej Sudety występują z reguły pośrednio. Mówi się tedy o euroregionach, powrocie do form gospodarki właściwych terenom górskim (np. restytucja ekstensywnego chowu bydła), rozwoju agroturystyki w pasmach północnym i południowym, czy też promocji gór pod modnym, acz wydumanym terminem „Produktu Turystycznego Sudety”. Warto zwrócić uwagę na postulat ochrony budownictwa tradycyjnego na wsi: łużyckiego na Łużycach Wschodnich (gdzie nic się nie dzieje, a obiektów ubywa) i sudeckiego na pozostałym obszarze (s. 43).

Podsumowanie

Mimo wielkiego znaczenia Sudetów i splatania się w nim różnorodnych problemów, uwypuklonych przez specyficzne warunki przyrodnicze, nie otrzymały one należytych strategicznych propozycji rozwoju. Strategia rozwoju zawiera wiele trafnych spostrzeżeń i propozycji kierunkowych, ale nie są one kompletne i nie mają powiązania z działaniami po stronie czeskiej. Materiał w wielu aspektach jest mało rzetelny, wręcz miejscami kompromitujący, biorąc pod uwagę organ, który go firmuje. Oparcie się na wąskim gronie autorskim, kierowanym przez niekompetentne osoby, które nie skorzystały z bogatego zaplecza naukowego i specjalistycznego Wrocławia, zaowocowało dokumentem o niskiej wartości. Szczególnie Sudety muszą jeszcze poczekać na kompleksowy, ponadgraniczny plan przemian i ukształtowania nowoczesnej gospodarki przestrzennej.

Literatura

- Ciolek S., 1991, *Sudety. Obszar problemowy*. Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 87
- Czetwertyński-Sytnik L., Kozioł E., Mazurski K. R., 2000, *Settlement and sustainability in the Polish Sudetes*. GeoJournal, 50, s. 273-284
- Kachniarz M., 1998, *Ekologiczne podstawy restrukturyzacji gospodarki na obszarach górskich Euroregionu Nysa*. W: *Gospodarka Przestrzenna I*. Wrocław, OW Sudety, s. 37-49
- Mazurski K. R., 1992, *Niektóre problemy destrukcji środowiska przyrodniczego Sudetów*. Śląski Labirynt Krajoznawczy, 4, s. 135-138
- Mazurski K. R., 1994a, *Rozwój turystyki w Sudetach a planowanie regionalne i miejscowe*. W: *Planowanie przestrzenne i rozwój regionalny – współpraca przygraniczna*. Jelenia Góra, s. 140-145
- Mazurski K. R., 1994b, *Umweltschutz in der Euroregion Neisse*. W: 24. *Deutscher Schulgeographentag*, Dresden 19.-24.09.1994, s. 64-66a
- Mazurski K. R., 1996, *Identyfikacja przyrodnicza podstawą polsko-czeskiego zagospodarowania Su-*

- detów. w: *Strefa pogranicza Polska – Czechy. Procesy transformacji i rozwoju*. Red. K. Heffner i W. Drobek. Opole, PIN Instytut Śląski, s. 229-232
- Mazurski K. R., 1997, *Rudawy Janowickie – turystyczna szansa dla gmin*. Gospodarka w Sudetach, 5(13), s. 11-12
- Mazurski K. R., 1998, *Stan środowiska na zachodniosudeckim pograniczu polsko-czeskim*. W: *Zachodniosudeckie pogranicze polsko-czeskie*. Red. K. R. Mazurski. Wrocław, OW Sudety, s. 79-85
- Mazurski K. R., 1999a, *Environmental problems in the Sudetes*. GeoJournal, 46, s. 271-277
- Mazurski K. R., 1999b, *Regionalna przyszłość Sudetów*. Gospodarka w Sudetach, 1(21), s. 6-7
- Mazurski K. R., 1999c, *Sudeckie pogranicze w aspekcie zmian administracyjno-gospodarczych*. Zesz. Nauk. WSiLZ Rzeszów, 2, s. 105-109
- Mazurski K. R., 2000a, *Historyczne i gospodarcze aspekty zmiany stosunku człowieka do środowiska przyrodniczego Sudetów*. W: *Człowiek i środowisko w Sudetach*. Red. M. Boguszewicz, A. Boguszewicz, D. Wiśniewska. Wrocław, s. 135-138
- Mazurski K. R., 2000b, *Karkonoski Duch Gór w polskiej tradycji*. W: *Z lamusa Rzepióra III*. Red. K. R. Mazurski. Wrocław, OW Sudety, s. 13-21
- Mazurski K. R., 2000c, *Przemiany na sudeckim pograniczu*. Ziemia Kłodzka, 113, s. 21-22
- Mazurski K. R., 2000d, *The Sudetes as a region of a future planning Czech-Polish cooperation*. W: *XIV Congress AESOP, Brno, Czech Republic. Book of Abstracts*. July 18-23, 2000, s. 80
- Strategia rozwoju województwa dolnośląskiego*, 2000, Wrocław. Cyt. jako:
- *Punkt wyjścia*: SRWD-PW,
 - *Synteza*: SRWD-S,
 - *Załączniki*: SRWD-Z.
- Winiarski B., 1972, *Sudety. Region problemowy*. Przegląd Gospodarczy, 12, 10, 13

DIE SUDETEN IN DER „STRATEGIE“ DER WOJEWODSCHAFT NIEDERSCHLESIE

Zusammenfassung. Die wirtschaftliche Erschließung der Sudeten begann bereits im frühen Mittelalter. Die Region war gegen Ende des 18. Jh. stark urbanisiert und von vielen Kriegshandlungen mitgenommen. Berücksichtigt man die verschiedenen Merkmale der Landschaft (Relief, Pflanzenwelt, Bodenschätze), so konkurrieren einige Wirtschaftszweige bezüglich des Zuganges zum Raum und der Umwelt der Sudeten. Daher wurde das Gebirge schon in den 70-er Jahren des 20. Jh. als sog. „Problemregion“ erkannt. Eine Chance für eine Verbesserung der Lage ist die grenzüberschreitende Zusammenarbeit im Bereich der Raumwirtschaft. Diese müsste das gesamte Sudetengebirge auf der polnischen und der tschechischen Seite umfassen. Eine Möglichkeit dafür bot sich, als im Jahre 2000 das im Titel erwähnte Projekt „Strategie“ vorbereitet wurde. Leider enthält dieses Dokument neben vielen positiven Schlussfolgerungen auch viele Fehler und Mängel, ohne eine umfassende Strategie zur Verbesserung vorzuschlagen. Die Sudeten erfordern weiterhin ein eigenes Konzept und eine enge Zusammenarbeit mit der Tschechischen Republik in einer deutlich grenzüberschreitenden Auffassung. Das liegt im Interesse der Bewohner auf beiden Seiten der Sudeten.

SUDETY VE STRATEGII ROZVOJE DOLNOSLEZSKÉHO VOJVO DSTVÍ

Shrnutí. Hospodářské využívání sudetské oblasti se datuje již od raného středověku. Tento region byl silně urbanizovaný a poškozený již na konci 18. století. Vezmeme-li v úvahu jeho různorodé přírodní podmínky (relief, rostlinstvo, nerostné zdroje), o uplatnění v sudetském prostoru se uchází několik hospodářských odvětví. Tyto hory byly navíc již v 70. letech minulého století označeny za tzv. problémový region. Šanci na změnu této situace dává přeshraniční spolupráce v oblasti územního plánování. To by mělo zahrnovat celé Sudety na polské i české straně. Taková možnost se objevila v okamžiku přípravy „Strategie“ v roce 2000. Bohužel kromě mnoha pozitiv tento dokument obsahuje i řadu chyb a nedostatků, když nenavrhuje komplexní strategii nápravy. Sudety i nadále vyžadují vlastní koncepci a úzkou spolupráci s Českou republikou. Je to v zájmu společnosti na obou stranách sudetských hor.

O NAZWACH MIEJSCOWOŚCI KARPNIKI (700 LAT MIEJSCOWOŚCI)

Karpniki to stara i duża wieś rolnicza i letniskowa w gminie Mysłakowice, w powiecie jeleniogórskim na Dolnym Śląsku. Rozciąga się na 3 km wzdłuż Karpnickiego Potoku, od zachodnich zboczy Rudaw Janowickich, u podnóża Sokolich Gór na północy i Karpnickich Wzgórz na południowym zachodzie, do wschodnich krańców Kotliny Jeleniogórskiej. Górna część wsi przy górach leży na wysokości 410 (lub 420) m n.p.m., a dolna do 370 m n.p.m. przy Karpnickich Stawach. Wzgórza Karpnickie, obok Wzgórz Łomnickich, a nawet Sokole Góry niektórzy autorzy zaliczają już do Kotliny Jeleniogórskiej. Blisko połowę obszaru tej okolicy pokrywają lasy.

Liczba ludności Karpnik była zmienna, w ostatnich czasach stopniowo malejąca. Na przykład: rok 1786 – 1253 mieszkańców, 1825 – 1286, 1885 – 1121, 1905 – 948, 1925 – 915, 1945 – 1010, 1988 – 962... Dawne ilustrowane foldery zapraszały tutaj gości, zachwalając powietrze, letnisko, kurort (np. *Die Sommerfrische Fischbach im Riesengebirge...*, druk Wilhelm Gottl. Korn, Breslau).

Po wojnie przez ok. 10 lat Karpniki były siedzibą gminy zbiorowej. Zarządzeniem z dnia 1 września 1945 r. Pełnomocnik Rządu R.P. na Obwód 29, starosta



Karpniki na tle Sokolich Gór, na północy (folder wyd. W.G. Korn, Wrocław, przed 1940 r.)

Wojciech Tabaka utworzył w powiecie jeleniogórskim dziesięć zbiorowych gmin wiejskich, w tym trzy gminy rolnicze: Karpniki, Siedlęcín i Stara Kamienica. W skład gminy Karpniki wchodziło 7 gromad – wsi: Bukowiec, Gruszków, Karpniki, Kostrzyca, Krogulec, Strużnica i Wojków, teraz część miasta Kowary. Oto ich dawne nazwy niemieckie do roku 1945: Buchwald, Bärndorf, Fischbach, Quirl, Södrich, Neudorf, Hohenwiese. Zaraz po wojnie ich tymczasowe, przejściowe nazwy przed ustaleniem obecnych, brzmiały: Zeylandowo, Niedźwiedziska, (potem Grzeszków), Fiszbach, Gniewków, Jadwinów, Nowa Wieś, Wysoka Łąka. Później w latach 1954 do 1972 istniała zbiorowa gromada Karpniki obejmująca pobliskie wioski: Gruszków, Karpniki, Krogulec i Strużnicę, a oddzielną gromadę stanowiła Kostrzyca z Bukowcem. Od stycznia 1973 r. mamy obecną gminę Mysłakowice (11 wsi).

W ciągu wieków od XIII do XX zmieniały się nazwy naszych miejscowości. Dokonamy przeglądu historii i analizy etymologii nazw, jakie nosiły obecne Karpniki.

„*Bolzenhäuser*”

Pierwsze osady słowiańskiego plemienia Bobrzan powstały nad rzekami w kotlinach, a później w górach, pośród głuchej puszczy sudeckiej. W odległości kilku kilometrów od Karpnik płyną rzeki o pierwotnych nazwach słowiańskich: Bóbr, Łomnica, Jedlica, dalej Kamienica, a nad nimi leżą stare wsie: Łomnica, Bobrów, Janowice, dalej Kamienica (Stara i Nowa), Strupice i inne. Dawniej wymieniano jakiś niezidentyfikowany gródek Kamieniec w pobliżu Karpnik. Przypuszczalnie mógł to być gródek obronny, strażnica nad Bobrem przy szczycie Krzyżnej Góry (654 m n.p.m.), zbudowany pośród skał w Sokolich Górach. Jego założenie w 1207 r. przypisuje się księciu Henrykowi I Brodatemu. Wysunięto nawet hipotezę, że pierwotnie był tu gródek wczesnosłowiański. Do dzisiaj zachowały się tylko niewielkie resztki, ruiny tego zameczku, zwanego obecnie Sokolcem, w nawiązaniu do gnieźdzących się w skałach sokołów czy jastrzębi. Na stokach pozostały jeszcze resztki pierwotnej bukowej puszczy sudeckiej. Późniejsze źródła niemieckie odnotowały nazwę tej warowni: *Falkenstein* 1386, *Veste Falkensteyn* 1399, od wyrazów: *der Falke* – sokół, *der Stein* – kamień, też gród, *die Feste* – warownia. Sokolec został zniszczony i opuszczony ok. 1475 r. podczas wojen husyckich. Wcześniej, według podania, wygnany został z niego rycerz rozbójnik Proćko, który miał założyć zamek w Karpnikach.

Z gródkiem Sokolec tradycja wiąże ściśle powstanie najbliższej osady nad Karpnickim Potokiem, czyli początki wsi Karpniki. W źródłach historycznych nie mamy, niestety, nazwy tej osady, ale tradycja przekazała nazwę utrwaloną w XIX w. jako *Bolzenhäuser*. Przytacza ją np. pastor Heinrich Götschmann w swej książce wydanej w 1842 r. i później w 1892.

Nazwa „*Bolzenhäuser*” w pierwszej części zawiera imię polskie **Bolczę* lub **Bolic*, czyli potomek Bolka, a zdrobniałe imię *Bolko* pochodzi, jako skrócona forma, od imienia króla polskiego i czeskiego *Bolesław*, co znaczy „bardziej sławny”. Imię Bolko nosili znani książęta piastowscy, panujący w księstwie jaworskim i świdnickim. Druga część tej polsko-niemieckiej nazwy hybrydy znaczy „domy”, tj. liczba mnoga rzeczownika *das Haus*, czyli były to domy, osada Bolica, co można zrekonstruować jako **Boliców*, **Bolczów*.

Warowny skalny gródek Sokolec i majątek w Karpnikach otrzymał w 1372 r. (lub w 1368) od księżnej Agnieszki, wdowy po Bolku II, rycerz i burgrabia czy

kasztelan, kleryk Bolcze: von Bolitz. Jest on uważany również za założyciela dużego zamku skalnego Bolczowa, pobliskiej warowni koło Janowic Wielkich. Rycerski ród Boliców (von Bolitz, Bolze) związany był z dworem piastowskich książąt wrocławskich, jaworskich i świdnickich.

Źródła historyczne potwierdzają, że w 1399 r. w Karpnikach był polski proboszcz Sołtan Klonicz: Clonicz. Później właścicielami Karpnik był ród Kaniców. W karpnickim kościele zachował się nagrobek z 1582 r. jednego z nich – Fryderyka von Kanitz. Miejscowa tradycja, również niemiecka (!) oraz źródła historyczne podkreślają polskie i piastowskie początki Karpnik, także legendy.

Polscy osadnicy w 1945 r., nawiązując do tradycji niemieckiej nazwy *Bolzenhäuser*, próbowali wprowadzić jej tłumaczenie jako *Bolkowe Chaty*. Pierwsze próby miejscowej poczty i ludności wprowadzenia tej nazwy kalki jednak nie powiodły się. Na liście z centralnej Polski (Kieleckie) nazwa ta w adresie została przeinaczona przez jakiegoś ignoranta – na *Walkowe Chaty* (!). Krótkotrwała nazwa efemeryda nie została jeszcze utrwalona w druku...

Fischbach

Po raz pierwszy niemiecką nazwę obecnej wsi Karpniki zapisano w dokumencie z ok. 1300 r. (lub 1305): *Wysbach*, wymieniano m.in. jako wieś czynszową, w nieustalonej jeszcze pisowni, a także inny *aliud Wysbach*. Rejestr podatkowy biskupstwa wrocławskiego (łaciński Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis) wymienił wówczas już 30 wsi na obszarze Kotliny Jeleniogórskiej. Następnie zapisywano tę wieś w różny sposób: *Vyschbach* 1370; *Grossen Fischbach* i *wenigen Fischbach* 1389; *auf beyden dorfen Vischbach* 1400 („w obu wsiach...”); *Fyschbach*, *Fischpach* – początek XVI w.; *Feschbach* 1541 (chyba błąd!); *Fischbach* 1576; *Alte und Neue Fischbach* 1576 („Stary i Nowy Fischbach”); *Fischbach*, auch wohl *Alt-Fischbach* 1845 (Knie, s. 129, „zwany także dobrze Stary Fischbach”). Widocznie obok siebie leżały tu dwie wsie: wielka (duża) i mała, w górnej części wsi i dolnej, bliżej stawów, majątek koło zamku, potem dominium; później połączone w jedną wieś, długą na 3 km: *Fischbach* – i tak było do roku 1945. Niedaleko powstała też kolonia, ok. 2 km na wschód od Karpnik: *Neu Fischbach*, to dzisiaj Strużnica, później Neudorf : *Novum Wysbach* już 1305 r.; *Neu-Fischbach* 1654, *Neufischbach* 1677; *Neu Fischbach vulgo Neudorf* 1736.

Nazwa *Fischbach* znaczy „rybny potok” i jest złożona z wyrazów: *der Fisch* – ryba + *der Bach* – potok. Należy tłumaczyć „rybny potok”, a nie „rybi potok”. Przymiotnik *rybi* znaczy ‘należący do ryby, właściwy rybom’, np. rybi ogon, rybnie mięso, rybnie oczy, rybia łuska. Natomiast *rybny* to ‘posiadający ryby, obfitujący w ryby’, np. potok, rzeka, staw, teren rybny, -a, -e.

Niemiecka nazwa wsi była ponowioną terenową nazwą wodną, to jest nazwą tutejszego potoku, obecnie Karpnicki Potok, niem. *Fisch Bach*, w którym ciągle, do dzisiaj żyją i są łowione bystre pstrągi. Nazwa ta mogła powstać na miejscu, jako narzucająca się naturalna cecha potoku. Nazwa wsi mogła również zostać przeniesiona tutaj przez kolonistów niemieckich z innych stron, gdyż na terenie Niemiec jest kilka miejscowości o powtarzającej się nazwie *Fischbach*, np. w Turynii, Bawarii, Steiermarku...

Pisarz i działacz śląski Józef Lompa używał spolszczonej pisowni *Fiszbach* (1847) i taką też formę początkowo przyjęli tutaj Polacy w 1945 r.: gmina *Fiszbach* 8.IX 1945 r. (Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, *Akta gminy Karpniki*, sygn. 3).

W Polsce występuje nazwisko pochodzące od niemieckiej nazwy potoku i wsi *Fischbach*, np. w 1990 r. żyło u nas 128 osób z nazwiskiem *Fischbach*, w tym Gdańskie i Poznańskie po 21. Nazwisko *Fiszbach* w spolszczonej pisowni nosiło 116 mieszkańców, w tym Poznańskie 41 i Gdańskie 20 osób.

Karpnicki Potok w czasie wylewów i powodzi zmienia się nieraz w niebezpieczną rzekę. Wypływa on na zboczu Skalnika na wysokości ok. 840 m n.p.m. w Rudawach Janowickich i przyjmuje liczne strumyki, cieki i strugi (stąd nazwa wsi Strużnica), Gruszkówkę i Łupię, a wpada do Bobru w Bobrowie, jako jego lewy dopływ. W lipcu 1947 r. utonęła kobieta już w Strużnicy, a wezbrana woda zawałiła szopę. Szeroko wylewa ten potok zwłaszcza w dolnej części Karpnik, szczególnie przed stawami, a groźne powodzie powtarzają się co kilka lat.

Rybnik

*Wita nas niespodzianie budowa wysoka
Okazałego zamku, co Rybnikiem zwany,
Przez pokrewnych od tronu Prusów zamieszkany.
Zamek wpośród lip starych w gotyckim sposobie,
Jest poważny, ozdobny w przyrody ozdobie (...)
Komnaty ma ozdobne, piękne rzeczy mnogie,
Lecz nad wszystko bogaty jest w obrazy drogie.*

Tak opisał zamek w Karpnikach, podając nazwę miejscowości *Rybnik*, poeta, rysownik i malarz, Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814-1890), który wędrował pieszo po Dolnym Śląsku latem 1844 lub 1845 r. Zwiedzane okolice, miejscowości, zabytki i przyrodę rysował i malował z talentem, a później opisywał wierszem. Wydał drukiem albumy swoich widoków: „Okolice Galicji” (1847), „Pamiętkę malowniczą” (1852), „Pieniny i Tatry” (1860). Wydał też ilustrowane swoje poematy: „Tatry” (1860), „Zbójcy w Galicji” (1860), „Krosno” (1862), „Świątynia Polaków, czyli katedra na Wawelu” (1864), „Ryszard z Krzyżanowic” (1875).

Wiele jego utworów, rysunków i akwarel nie zostało opublikowanych za życia autora, w tym „Śląsk, podróż malownicza”, obszerny poemat i jego wcześniejsza, krótsza wersja „Sudety” z połowy XIX w. Nad poematem „Śląsk” pracował jeszcze w 1879 r. Poeta i artysta zmarł w przytułku w Krakowie 8 sierpnia 1890 r., opuszczony i zapomniany.

Przechowane w bibliotece Ossolineum we Wrocławiu (poprzednio we Lwowie) interesujące nas tu poematy zostały wydane drukiem dopiero w naszych czasach. „Śląsk, podróż malownicza w 21 pieśniach” opracował i wydał ze wstępem Franciszek Pajączkowski (Wrocław 1949, z 31 ilustracjami, dwa wydania), a „Sudety” opublikował w Jeleniej Górze w 1981 r. Jacek Kolbuszewski, też ze wstępem.

Stęczyński trafnie spolszczył nazwę *Fischbach* jako *Rybnik*. Nie wiadomo tylko, czy nazwę tę usłyszał w zniemczonym tu przecież terenie (może od Polaków?), czy powtórzył nazwę znanego miasta na Górnym Śląsku (Katowickie).

Nazwa ta została utworzona od wyrazu *ryba* za pomocą przyrostka *-nik*. W okolicy górnośląskiego Rybnika były stawy rybne. Najstarszy zapis tej nazwy ma formę *Rybnik* – 1196 r., tak jak dzisiaj, ale później zapisano także *Rybnicy*, *Rybniki*. Były więc stawy *rybniki*, ale dawniej używano też określenia *rybnik*, *rybniki*, jednak rzadko w liczbie mnogiej, w znaczeniu ‘rybak, rybacy’. Jak rozumieć tę nazwę – *Rybnik*: to staw, czy rybak? Według prof. Stanisława Rosponda

jest to nazwa kulturowa oznaczająca staw lub stawy rybne, a według Henryka Borka to nazwa służebna, oznaczająca rybaków, czyli rzadziej *rybników*.

W Polsce nazwa *Rybnik* jako miejscowa powtarza się pięć razy, a w liczbie mnogiej *Rybniki* trzykrotnie. Rybnik – powyższe miasto, wsie w dawnym województwie konińskim, sieradzkim, kieleckim i śluskim, a Rybniki w dawnym białostockim, olsztyńskim i wrocławskim. Mamy także nazwisko Rybnik 436 osób: najwięcej w białostockim 273.

Kiedy w 1946 r. ustalano tutejsze nazwy, poemat Stęczyńskiego leżał w rękopisie. To dobrze, że nie przybył nam jeszcze jeden Rybnik, a pojawiła się oryginalna nazwa Karpniki – jedyna miejscowość o takiej nazwie.

Karpniki

Nazwa miejscowości Karpniki, jedynej takiej w Polsce, oficjalnie obowiązuje od 16 grudnia 1946 r., gdyż z taką datą ukazał się „Monitor Polski”, Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej nr 142, wydany w Łodzi. W pozycji 262 ogłoszono rozporządzenie Ministrów: Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dnia 12 listopada 1946 r., z podkreśleniem, że „W stosunkach publicznych wolno używać nazw (...) miejscowości tylko w brzmieniu ustalonym. – Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia”. Od maja 1946 r. był to drugi wykaz ustalonych nazw miejscowości: w 1939 r. mających od 1000 do 5000 mieszkańców. Odnośny tekst podaje: „Karpniki, -ik, karpnicki, powiat jeleniogórski, dawna nazwa (niemiecka) Fischbach”. Rozporządzenie to ogłosiło przyjęte uchwałą wyniki II konferencji z dnia 1 – 3. VI 1946 r. państwowej Komisji Ustalania Nazw Miejscowych. Nazwy z terenu Śląska opracowała i ustaliła podkomisja regionalna w Krakowie pod kierunkiem wybitnego znawcy onomastyki prof. Witolda Taszyckiego, z udziałem prof. Kazimierza Nitscha, historyków, geografów i innych osób. Zatwierdzone przez rząd nazwy kończyły z zamieszaniami, samowolą, błędami, dzikimi nazwami.



Karpniki na tle Karkonoszy, na południu (widokówka wyd. Walter Standte, Jelenia Góra, przed 1940)

Wymieniona Komisja UNM nie utworzyła tu nowej nazwy, lecz przyjęła i ustaliła nazwę naszej wsi używaną już od jesieni 1945 r., a przyjętą przez Starostwo Powiatu Jelenia Góra. Była to więc inicjatywa oddolna. Aprobowano po prostu nazwę o właściwej treści i poprawnej formie. Nazwa *Karpniki* wskazywała na miejscowe stawy, które ciągną się od wioski Krogulec aż pod Bobrów już na skraju Kotliny Jeleniogórskiej. Stawy te zaczęto zakładać już w średniowieczu, korzystając z rozlewisk potoków i mokradeł. W XVII w. było 10 tych stawów, a w naszych czasach gospodarstwo rybackie miało ich ponad 20, są jeszcze prywatne.

Co oznacza nazwa *Karpniki*? Wielkie słowniki języka polskiego z 1902 i 1961 r. notują rzeczownik pospolity (apelatywny) *karpniak* – zbiornik wodny służący do hodowli karpi, podobnie jak *rybnik* – staw z hodowlą ryb, ale ma także znaczenie „rybak”. Rzeczownik *karpnik*, utworzony od *karp* przyrostkiem *-nik*, spotyka się w Wielkopolsce (Poznańskie) i na Kujawach (Bydgoskie), np. powiat inowrocławski. Występują tam terenowe nazwy wodne stawów itp. zbiorników: *Rybnik*, *Rybniak* oraz nazwy od poszczególnych gatunków ryb, jak *Karpnik*, zespół *Karpniki*, *Karaśnik*, *Linuwiec* (od *lin*, gwara). Są to formacje sufiksalne z przyrostkami: *-nik*, *-niak*, *-(ow)iec*. Nazwa wodna *Karpnik* jest rzadka, jednak powtarza się, więc jest możliwy apelatyw *karpnik*. Potwierdza mi to informacja z Instytutu Języka Polskiego PAN (pismo z dnia 6.XII 2004 r., z pracowni nowego „Słownika gwar polskich”, wydano pierwsze tomy): „W kartotece SGP-IJP PAN w Krakowie jest tylko jedno (!) poświadczenie hasła KARPNIK w znaczeniu ‘dołek, w którym trzyma się narybek karpia’ z Lubocześnicy szamotulskiej” (powiat Szamotuły koło Poznania).

Rzadko spotykany, lecz potwierdzony w terenie rzeczownik pospolity (apelatyw) *karpnik* mamy u nas w liczbie mnogiej *Karpniki* – liczne stawy z karpami. Nazwa wsi jest więc nazwą prymarną (bez sufiksów nazwotwórczych), powtarzającą rzeczownik pospolity, czyli apelatyw *karpnik*, który oznacza to samo co *karpniak*. Pod względem znaczeniowym *Karpniki* to jest nazwa typu kulturowego, gdyż stawy i hodowla karpi są wytworem ludzkiej działalności jako kultura materialna. Nie jest to więc nazwa służebna czy zawodowa oznaczająca zawód, zatrudnienie ludzi, jak np. górnik, rolnik, rybak, leśnik.

Zgodnie z urzędowym ustaleniem i ogłoszeniem nazwy pod koniec 1946 r., odmieniamy *Karpniki*, do *Karpnik*, z dopełniaczem bez końcówki *-ów*, podobnie jak i nazwy odosobowe, oznaczające ludzi, według dawnej deklinacji, np. do Kowar, Piekar, do Grabar. Jednak potocznie spotyka się błędną odmianę wzorowaną na rzeczownikach pospolitych, a nie nazwach, np. *stawów*, *karpniaków*, *rybaków*. Dlatego szokujący był tytuł notatki w dzienniku „Słowo Polskie” nr 166 z 25 lipca 1977 r., dopuszczony do druku: „Proponujemy zwiedzenie Karpników” (!), chociaż w tekście użyto zalecanej formy: „Przy szosie z *Karpnik* do Łomnicy kilkadziesiąt starych lip...”. Przyzwyczajeni jesteśmy do oficjalnej formy – Karpnik.

Nazwa naszej wsi była już używana o rok wcześniej przez lokalne urzędy, ludność, szkołę, zanim ogłoszono ją oficjalnie po centralnym jej ustaleniu i druku dopiero w grudniu 1946 r. w „Monitorze Polskim”, organie rządowym. Spotykamy ją również w prasie i na mapach z pierwszej połowy 1946 r., np. „Dziennik Ludowy” nr 80 z 21.III 1946 r. pisał o otwarciu Uniwersytetu Ludowego w Karpnikach dnia 3 lutego (oficjalnie 24.II). Dnia 3 lutego 1946 r. Urząd Gminy w Karpnikach zameldował 23 uczniów tego UL. Wydany w lipcu 1946 r. „Przewodnik po Jeleniej Górze i okolicy” Józefa Sykulskiego m.in. opisuje Karpniki (s. 38). Prof. Tadeusz Mikulski w „Przeglądzie Zachodnim” nr 9 pisał o kursie nauczycieli

w Karpnikach w lecie 1946 r. Nazwa *Karpniki* jest na mapach: powiatu, marzec i Karkonoszy, Kraków, czerwiec 1946 r.

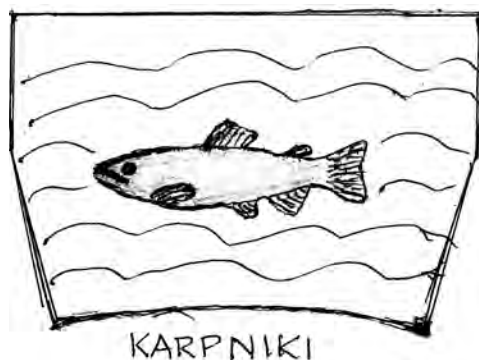
Od nazwy *Karpniki* pochodzi szereg złożonych terenowych nazw geograficznych z członem przymiotnikowym *karpnicki* –a, -e: Przełęcz Karpnicka, Karpnicki Las, Karpnicki Potok, lewy dopływ Bobru; Karpnickie Skalki, Karpnickie Stawy, Wzgórza Karpnickie i Karpnickie Źródło na zachodnim zboczu Rudaw Janowickich (ok. 770 m npm).

Pod znakiem ryby

Obecna nazwa wsi *Karpniki* oraz dawne *Fischbach* i *Rybnik* ściśle wiążą się z rybami, od których pochodzą. W naturalnym Karpnickim Potoku żyją nadal pstrągi, a w sztucznych stawach karpie. Podkreśla to również miejscowa tradycja i sztuka.

Na ścianie willi 7a (teraz ul. Sportowa 8) znajduje się odpowiednie malowidło. Fresk przedstawia rybaka w kapeluszu i długich butach, który unosi nad wodą siatkę z rybami, zapewne złowionymi w pobliskim potoku.

Nad drzwiami byłego klubu „Uśmiech” i biblioteki, dziś ul. Rudawska 8, w dawnym lokalu restauracji z hotelem „Zur Forelle” (Przy Pstrągu) umieszczono płaskorzeźbę, uważaną za godło Karpnik. Smukła rybka płynie po falach na lewo, wzdłuż szosy, w górę Karpnickiego Potoku, w którym niezwykle szybko śmigają pstrągi.



Ryba – godło Karpnik, ul. Rudawska 8 (wg płaskorzeźby nad drzwiami, sprzed 1940; rys. Ed. Zych)

Niedawno wychodziła lokalna „Gazetka / Gazeta Karpnicka” 1998-1999, która przy tytule w lewym rogu umieszczała rysunek również z rybą o innym kształcie.

Położona w górach, u stóp Gór Sokolich i Rudaw Janowickich, nad Karpnickim Potokiem wieś jest związana od wieków z żywymi rybami, co utrwała i głosi jej nazwa, podobnie jak Rybnica w tymże powiecie jeleniogórskim.

Bibliografia

- Borek H., *Górny Śląsk w świetle nazw miejscowych*, Opole 1988, s. 201
Codex diplomaticus Silesiae, t. XIV, Breslau 1889 (tu *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis*), s. 137-138 i in.
 [CZJ], *Proponujemy zwiedzenie Karpników (!)*, „Słowo Polskie”, nr 166 (wyd. A) z 25.VII 1977, s. 3
 Götschmann Heinrich, *Jubelbüchlein des evangelische Kirchspiels Fischbach im Riesengebirge...*, Hirschberg 1842 (i Schreiberhau, Diesdorf 1892)
 Knie J.G., *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Provinz Schlesien*, 2 Aufl., Breslau 1845, s. 129
 Kornaszewski M., *Nazwy stawów Karpnik, Karpniki w Wielkopolsce*, „Studia Polonistyczne”, t. III, Poznań 1976, s. 47-49
 Lompa J., *Krótki rys geografii Szląska*, wyd. 2, Głogówek 1847, s. 17
Miasto i powiat Jelenia Góra w dwa lata po powrocie do Polski, Jelenia Góra 1947, s. 21-22
 „Monitor Polski”. Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej, [Łódź] 1946, nr 142 z 16 grudnia, poz. 262, s. 3
 Moszyński L., *Kujawskie nazwy stawów*, w: *Studia językoznawcze poświęcone Profesorowi doktorowi Stanisławowi Rospondowi*, Wrocław 1966, s. 391-399
Nazwy miejscowe Polski: historia, pochodzenie, zmiany, [tom] IV J-Kn, red. K. Rymut, Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków 2001, s. 353

- Nowy Korbut. Bibliografia literatury polskiej*, t. 9 *Romantyzm*, IBL PAN, Warszawa 1972, s. 166-168, 543
- Reichs-Handbuch der deutschen Fremdenverkehrs-Orte. Wegeweiser...*, 11 Ausgabe, Band 1-2, Berlin 1939 [tu 5 razy Fischbach]
- Rospond S., *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 334
- Rudawy Janowickie, red. M. Staffa, *Słownik geografii turystycznej Sudetów*, t. 5, Wrocław 1998, s. 128-141, 261-262
- Sarnecki Z., *Rudawy Janowickie. Przewodnik turystyczny*, Warszawa 1998, s. 109-112, 119-120
- Sarnecki Z., Szarek B.W., *Kotlina Jeleniogórska. Przewodnik turystyczny*, Warszawa 1995, s. 178-181, 188-189
- Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. IV *H-Ki*, red. H. Borek, Warszawa-Wrocław 1988, s. 152-153
- Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych*, wydał K. Rymut, Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków 1993-1994, t. III *E-G*, s. 123-124, t. VIII *R-Sr*, s. 204
- Stec T., *Sudety Zachodnie*, cz. 1, wyd. 2, Warszawa 1965, s. 275-276, 287-288
- Stęczyński B.Z., *Śląsk, podróż malownicza w 21 pieśniach*, oprac. F. Pajączkowski, wyd. 2, Wrocław 1949, s. 55
- Szarek B.W., *Rudawy Janowickie. Przewodnik turystyczny*, Warszawa-Kraków 1990, s. 47-49, 53
- Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce*, Ministerstwo Administracji i Gospodarki Terenowej, GUS, Warszawa 1981, t. II *K-P*, s. 43; t. III *P-Ż*, s. 170
- Zych E., *Nazwy miejscowe ziemi jeleniogórskiej*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 4, 1966, s. 88, 93-94
- Zych E.F., *Nazwy miejscowości z lat 1945-1950 byłego województwa jeleniogórskiego. Słownik nazw tymczasowych i ustalonych*, Jelenia Góra 2001

ÜBER DIE NAMEN DER ORTSCHAFT KARPNIKI (FISCHBACH) (ZUM 700. JAHRESTAG)

Zusammenfassung. Fischbach, heute Karpniki, ist ein altes Dorf im Kreise Hirschberg (Jelenia Góra), in der Gemeinde Erdmannsdorf (Mysłakowice), am Fuße der Falkenberge (Sokole Góry) und des Landeshuter Kammes (Rudawy Janowickie) gelegen. Der Überlieferung nach soll unterhalb der auf dem Kreuzberg (auch Falkenberg, Falkenstein, Krzyżna) stehenden kleinen Burg im 13. Jh. die Siedlung *Bolzenhäuser* entstanden sein. Der erste Teil des Namens bezieht sich auf den Namen *Bolcze*, *Bolic* von *Bolko*: *Bolesław*, der zweite Teil auf die Mehrzahl des Wortes Haus. Um das Jahr 1300 ist der deutsche Name des Dorfes belegt: Wysbach, dann Fischbach, neu gebildet von dem *Fisch Bach*, heute Karpnicki Potok, in dem auch jetzt noch Forellen leben. Der Maler, Zeichner und Dichter Bogusz Zygmunt Stęczyński nannte das Dorf um das Jahr 1850 in seinem Gedicht „Śląsk“ („Schlesien“) *Rybnik*, so wie der Name der oberschlesischen Stadt lautet, aber *Fischteich* bedeutet. 1945 wurde hier der Name *Karpniki* festgelegt, es ist die einzige polnische Ortschaft mit diesem Namen. Am 16.12.1946 wurde der Name als „Kulturname“ amtlich eingeführt. Es ist ein Gattungsname (ein Appellativ), das wenig gebräuchliche Wort „Fischteich“ - *karpnik* (wie *karpniak*) im Plural. Schließlich sind Karpfenteiche hier seit dem Mittelalter bekannt. Die Tradition und die lokale Kunst bestätigen die Abstammung dieses Ortsnamens von Fischen.

O JMÉNECH MÍSTA KARPNIKI (700 LET VSI)

Shrnutí. Karpniki, historická ves v jelenohorském okrese patří pod obec Mysłakowice leží na úpatí Sokolích hor a Rudaw Janowických. Podle tradice vznikla ve 13. století pod hrádkem na Krzyżné Górze osada *Bolzenhäuser*. Tento název je polsko-německým hybridem: polské slovo *Bolcze*, *Bolic* od *Bolko*: *Bolesław* a německé *das Haus* v množném čísle. Kolem roku 1300 byl zapsán německý název vsi *Wysbach*, potom *Fischbach*, pocházející od *Fisch Bach* „rybí potok“, dnes Karpnicki Potok, ve kterém dodnes žijí pstruzi. Malíř a básník Bogusz Zygmunt Stęczyński kolem r. 1850 v básni „Śląsk“ použil jméno *Rybnik*, jako název místa v Horním Slezsku („rybník“ je slovo archaické, dnešní polština užije výraz *staw rybny* – pozn. překl.). V roce 1945 dostalo místo název *Karpniki*, jako jediná vesnice tohoto jména v Polsku, úředně bylo zavedeno 16. XII 1946. Je to zřídka užívané obecné podstatné jméno (apelativum) *karpnik* (podobně *karpniak*) v množném čísle. Rybníky s chovem kaprů tu jsou totiž známy již od středověku. Tradice i místní umění potvrzují u tohoto sídla užívání jmen, vážících se k rybám.

HUMOR OKRESU STANU WOJENNEGO W POLSCE

Przedmiotem analizy jest humor stanu wojennego. Odnosi się on do nielegalnej, podziemnej twórczości komicznej (imiennej, jak i anonimowej, słownej i wizualnej) jaką posługiwano się od wprowadzenia stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.) aż do 1988 r., gdyż do tego czasu trwały jego reperkusje, mimo, iż 22 lipca 1983 r. oficjalnie został zniesiony stan wojenny¹.

Zdefiniowanie pojęcia humor² jest trudnym zadaniem ze względu na jego przynależność do różnych nauk – etnologii, socjologii, psychologii społecznej, a także i na fakt, że język potoczny się nim posługuje bez większej dbałości o ścisły zakres tematyczny. Tak więc przez humor, niezależnie od przyjętych definicji, rozumiem intuicyjnie przejawy wesołości podlegające estetycznej kategorii komizmu.

Ze względu na ograniczenie objętości opracowania (artykuł) oraz niepełny materiał źródłowy³, jest to prezentacja częściowego obrazu humoru stanu wojennego i formy twórczości humorystycznej. Takiej, która jest dostępna w archiwach, bibliotekach i niektórych zbiorach prywatnych. Część utworów przepadła bezpowrotnie. Mam tu na myśli tworzone na bieżąco dowcipy, rysunki, wierszyki i hasła krążące w transmisji ustnej. Taka niezapisana twórczość uległa zapomnieniu. Część utrwaloną w formie pisanej lub graficznej zniszczono wraz z innymi materiałami uznanymi za nielegalne lub źle przechowywana sama uległa zniszczeniu przez upływ czasu (utwory były drukowane na papierze słabej jakości). Z pewnością wiele źródeł pozostaje jeszcze w rękach prywatnych, ale dotarcie do nich jest utrudnione.

Kłopotliwe jest też wyodrębnienie humoru okresu stanu wojennego ze względu na wariantowość twórczości komicznej. Ustalenie pierwotnego, podstawowego

* Dr B. Rogowska jest pracownikiem naukowym Instytut Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

¹ W rok po wprowadzeniu stanu wojennego zapowiedziano jego zawieszenie. Ustawą o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego wprowadzono jednak przepisy wyjątkowe, które zapewniały władzom ogromną swobodę działania. Mogły one jeszcze w ciągu półroczu utrzymać stowarzyszenia i organizacje w stanie zawieszenia, a nawet ostatecznie je zdelegalizować. 19 grudnia 1982 r. Rada Państwa przyjęła uchwałę zawieszającą z końcem roku stan wojenny. 20 lipca 1983 r. Rada Państwa podjęła uchwałę znoszącą stan wojenny od 22 lipca 1983 r. Co prawda Sejm uchwalił 21 lipca 1983 r. zniesienie stanu wojennego, a w niektórych przypadkach wprowadzenie nowych ograniczeń, w: „Solidarność” w podziemiu, [bmw, brw] (wydawnictwo drugoobiegowe), s. 68, 72.

² Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat okupacji 1939-1944*, Warszawa 1986.

³ Dla wielu dowcipów nie sposób ustalić źródła z których pochodzą. Sprawę utrudnia sama materia – humor. Jego wariantowość, przepływ motywów, aktualizacja, szybkość rozprzestrzeniania się, wykształcanie lokalnych i regionalnych edycji powoduje, iż ustalenie konkretnych form humoru, specyficznych dla humoru stanu wojennego jest niemożliwe.

tekstu wydaje się być w większości przypadków niemożliwe. Bardzo dużo było anonimowych publikacji i form. Poza tym celowo zacierano rys indywidualny, łącząc się ze zbiorowością. „Ulica” fabularyzowała opowieści najczęściej w krótkie lapidarne formy (ujęcia naiwne, gwarowe), nie wymagające wielu środków technicznych, a przy tym, ze względu na szybkość przekazywanej relacji – bezpieczne. Niektóre z nich aktualizowano, przerabiano, modyfikowano „po drodze”, dostosowując do lokalnych warunków. Ponieważ humor PRL był najczęściej odpowiedzią na bardzo konkretną sytuację, miał doraźny charakter, część form ulegała dezaktualizacji i dzisiaj pozostaje niezrozumiała.

Wydaje się, że również kryterium miejsca powstawania twórczości humorystycznej jest, w tym wypadku, nieistotne. Dowcipy krążyły, drogą transmisji ustnej lub przedruków, po całym kraju i docierały do wszystkich środowisk społecznych, nie wyłączając nomenklatury partyjnej. Internowania, aresztowania, ukrywanie się powodowały zmianę miejsca zamieszkania i czyniły kryterium miejsca powstawania np. dowcipów bezwartościowym. W zebranym materiale nie widać jakościowych różnic regionalnych.

Jaka była skuteczność i zasięg oddziaływania humoru stanu wojennego? Na te pytania nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Na apele Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” „ulica” reagowała bardzo szybko. Przykładem może być bojkot DTV. W różnych miastach zastosowano podobne sposoby działania. Mieszkańcy Świdnika w godzinach wieczornego DTV masowo opuszczali swoje domy i spacerowali. Władza wprowadziła więc godzinę policyjną od godz. 19.00 zaczęto więc spacerować w czasie emisji popołudniowego Dziennika TV o godz. 17.00⁴. W Sieradzu mieszkańcy podjęli akcję wystawiania odbiorników TV w oknach w czasie trwania „Dziennika”⁵.

Trudno określić rozmiary i charakter twórczości humorystycznej okresu stanu wojennego. Po pierwsze właśnie rygory militarno-polityczne spowodowały, że wszelka niezależna twórczość została zepchnięta na margines życia, do podziemia, stała się nielegalna i objęła różne środowiska: opozycyjne, podziemne, a nawet nomenklaturę.

Humor stanu wojennego przejawiał się w wielu formach typowych dla folkloru słownego i graficznego. Były to: poezje⁶, ballady⁷, dowcipy, wierszyki okoliczno-

⁴ „Informator” Lublin, nr 111, 1982; Lokalna społeczność dopuszczała możliwość, iż władze zaczęły nadawać DTV przez głośniki; „Tygodnik Mazowiecki” (dalej: Tyg. Maz.), nr 4, 1982; Podobne zachowania ludzi zaobserwowano w Garwolinie, Sochaczewie, Puławach.

⁵ Tyg. Maz., nr 6, 1982.

⁶ Przedruk ze „Szpilek”: „Biczownicy”. W dymie posiedzeń i na ulicy, / dziarsko biczują się Biczownicy, / Wiedząc, że byli Moralnie brudni, / Tak się biczują, aż echo dudni, / Każdy okłada Siebie z zapalem, / Ja nie słyszałem Ja nie widziałem, / To ja – pełzałem u stóp jak roba / Ja byłem świnią, (Chcesz to mnie obal), / Jęć i kwik słysząc, / Rychło spostrzeże kto w szambo to wniki: / Krzywdy nie robi Sobie biczownik, / zarys teorii z tych faktów stworzym, / Gdyś sam dla siebie jest Biczem Bożym, / Chociaż ofiarnie katujesz ciało, / Tak się ustawiasz by nie bolało, / A jaki morał z tej całej hecy?, / Mądry biczownik chroni swe plecy... i komentarz Henryka Nazarczuka z gazety „Solidarność”: „Nie wiem czy autor miał na myśli związki branżowe, ale doskonale odzwierciedla aktualną sytuację w owych związkach” – przedruk ze „Szpilek” nr 41, 13.10.1980; Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” z siedzibą w Legnicy, „Solidarność” (dalej: MKZ „S” Legnica), nr 3, 16.10.1980, s. 4.

⁷ „Biuletyn”, nr 5, dodatek „Biuletynu Dolnośląskiego” (dalej: Biuletyn), nr 9/16, 09.1980, s. 13; „Ballada stoczniowa”: Postuchajcie ludkowie, / Co wam dzisiaj opowiem, / Co się u nas w Gdańsku dzieje, / kto tu płacze, kto się śmieje, / Nie mieści się w głowie. Zawsze Gdańsk nasz polskim był, / zawsze wolnym duchem żył, / Wolność cenili, prawo cenili, / O przyszłości jasnej śnił. / Nadszedł znowu próby czas, / Robotniczych gdańskich nas. / Chcą nam zabrać demokrację / postulują stanu rację, / I to już nie pierwszy raz. / Powstał znowu gdański lud, / Nowa walka, nowy trud, / Żeby każdy sercem całym, / Głosił wolnej Polski chwałę, / Chociaż gnębią nasi nas. / Śmiało robotnicza brać, / Przy swych ideałach stać! / Dla historii złotej karty, / Zaciągnijcie dzisiaj warty, / Co żądacie, muszą dać.

ściowe⁸, *alegorie*⁹, żarty sytuacyjne, satyra rysunkowa, powiedzenia, rymowanki¹⁰, hasła¹¹: „Wrona od strony ogona”¹², napisy¹³, pytania-zagadki¹⁴, złote myśli¹⁵, fraszki¹⁶. Urządzano szopki „niekoniecznienoworoczne”¹⁷. Nie brakowało słownej zabawy językiem, trawestacji i parafraz, m.in. powszechnie znanych modlitw (*Wyznanie wiary*)¹⁸ i pieśni religijnych, jak np. kołęd¹⁹, dziecięcych wierszyków²⁰, piosenek²¹ oraz znanych i popularnych utworów²². Pojawiły „podziemne” horoskopy²³,

⁸ O stanie wojennym i rzeczniku Urbanie: *Oto jest sprawa godna pomnika: / zabrali nam prawa, a dali rzecznika; „Lament socburzący”: Mam wille, ranczo, konto et cetera..., / zbudowałem komunizm sobie, dzieciom, wnukom, / lecz kontrapętająca wszystko mi wydziera, / i jeszcze mnie straszny milicyjną „suką”; A Biedak: „Jeden Polak jest Papieżem, / drugi siedzi przy Carterze, / kilku przed Breżniewem, klęczy, / reszta w kolejkach się męczy. / Nie ma mięsa, nie ma cukru, / znikła też słonina. / Trzeba będzie chyba z głodu / jeść dzieła Lenina – Biuletyn...[7], s. 2.*

⁹ Alegorie – „Tyrański i Hańbowski”: *Dyrektorami byli obaj / Znanymi z wpływów i tupetu, / Jeden MINEXU to ozdoba, / A drugi – Radiokomitetu.*

I żywot wiedli wielkopański, / W luksusu aurze i beztroski, / Jeden nazywa się Tyrański, / Drugi nazywał się Hańbowski. / By stać się Rockefellerami, / Takiej dostali dziwnej manii, / Milionowymi aferami

Wciąż byli zaafierowani, / Krążyły dawno już pogłoski, / Że pleni się proceder drański, / Upiekszał pałac swój Hańbowski, / W dolarach pławił się Tyrański. / Jeden już w celi odpoczywa, / za drugim tęskno mu szalenie / Chociaż dyrektorowi chyba / Nowinę nie jest posiedzenie. / Gdy wiatr od morza powiał gdański, / Przez nasze miasta, nasze wioski, / Skończył się wreszcie styl tyrański, / I okres zamknął się hańbowski – Przedruk ze „Szpilek” nr 42, 19.10.1980; MKZ „S” Legnica, 29.10.1980, nr 5, s. 1.

¹⁰ Wierszyki: „Porębskiemu z Politbiura bardzo się podobało, że w Elwro partyjnych i związkowców mało; Tam gdzie mikrokomputery robią wiedzieć, Tadzia obowiązek: także partia bywa mikro no i makro bywa związek”; „Lepiej spocząć na Powązkach, niż być świnią w nowych związkach”; „Nowe związki – szmal niewąski”; „Solidarność Elwro”, nr 17, 1986.

¹¹ „Partia z zakładów – towary do sklepów”; „WRONa Orla nie pokona”; „Zima wasza wiosna nasza”.

¹² Z dnia na dzień, nr 58/206, 24-26.05. 1982, s. 2.

¹³ Członkowie Federacji Młodzieży Walczącej wymalowali hasła na murze okalającym koszary radzieckie. Władze by zatrzeć wszelki ślad, nawet po zamalowaniu haseł, nakazały położyć nowy tynk, informacja z 29 08.1987.

¹⁴ Pytania: a). 30 srebrników – ile to będzie na ruble? b). Co zrobić jeśli pies policyjny merda ogonem? (Lec), c) Jaka jest różnica między Rządem a Wałęsą? – Wałęsa rządzi – rząd się wałęsa; Biuletyn...[7], s. 2.

¹⁵ *Gdy jesteś na świeczniku – uważaj na podpalaczy; Biuletyn...[7], s. 2.*

¹⁶ Zguby: *Miedzy grudniem a Sierpniem zgubiono Drugą Polskę; Biuletyn...[7], s. 1.*

¹⁷ „Z dnia na dzień”, nr 31, 11.12-18.12.1987.

¹⁸ „Wierzę w Mieczysława Rakowskiego, Odnowiciela ruchu partyjnego Wspomożyciela Wojciecha Jaruzelskiego, który się począł z ducha moskiewskiego, Wstąpił do nieba partyjnego, I siedzi po prawicy Gorbaczowa wszechmocnego (...) – zbiory prywatne Franciszka Nowackiego z Oławy, 16.03.1989.

¹⁹ Fragment kołеды powstałej w obozie dla internowanych w Białolecie „Bóg się rodzi”: *Bóg się rodzi a Rodacy po więzieniach rozrzućeni, Bo marzyła im się Polska niepodległa na tej ziemi, Solidarni i odważni, górnik, rolnik i stoczniovec, dziś składają do Cię modły: daj nam wolność Panie Boże (...); „Z dnia na dzień”, nr 15, 10-11.01.1982, s. 2.*

²⁰ „Lokomotywa”: *Stoi na placu oddział Milicji / Silny i zwarty, pełen ambicji / Bój się Milicji. / Stoi i sapie, / dyszy i chrzęści, / Wśród tłów zakutych, / palek i pięści. / W tęg anarzystę. / W tęg ekstremistę. / W tęg syjonistę. / Już ledwo myślą, / już ledwo czują, / Lecz oni nigdy nie zastrajkują (...)* – zbiory prywatne Franciszka Nowackiego z Oławy, 16.03.1989.

²¹ „Jedzie pociąg przez tory, / ma czerwone bufory, / Maszynista pijany / Obija się o ściany” – Tyg. Maz., nr 44, 1983; „Rajstopy tu, rajstopy tam, / dla ciebie Ewuniu na twą pupkę dam. / Dołącz do tego papierka maleńki, / złóż tu autograf – wysilek niewielki” – „Hutnicy 82”, nr 6, 8.03.1984.

²² Dowcip surowo wzbroniony. Antologia polskiego dowcipu politycznego, wstęp Eryk Lipiński, Wyd. Comer, Toruń 1990, s. 170: „Hymn ubekistanu”: *Jeszcze WRON-a nie zginęła – Póki my kraczemy, – Co nam Solidarność wzięła – czołgiem odbierzemy, – Marsz marsz Jaruzelski – od klęski do klęski, – Za twoim przewodem / Zrywamy z narodem(...); „Siekiera motyka”: Siekiera, motyka, pół kotleta, / mamy swego Pino-czeta, / Siekiera, motyka, buty ciasne, / mamy w Polsce łagry własne.*

²³ Horoskop: *Styczeń: Komunikat Biura Politycznego głosi: wróg sieje kłamliwe pogłoski, że będą obniżone racje mięsa. Koniec styczenia: Rząd przeprosza społeczeństwo, że od lutego będzie mięsa na kartki mniej o 0,5 kg. Za wydrukowanie komunikatu udziela się nagany lekarzom. Luty: Wprowadza się nowe godło państwowe: WRONę z KOKiem (...) 1 kwietnia: Na Prima Aprilis dziennik TV podaje 2 prawdziwe wiadomości. Koniec kwietnia: Celem poszerzenia bazy władzy powołuje się konkurencyjną dla PRONcia organizację Front Liberalnych Akwizytorów Kapusty (FLAK) z wicepremierem Rakowskim na czele (...) – „Z dnia na dzień”, nr 3/305, 22-28.01.1984, s. 4.*

przepisy „kulinarne” (*Przepis po polsku*)²⁴. Dokonywano fabularyzacji faktów²⁵. W prasie podziemnej wydzielono specjalne rubryki, typu: „Słownik Wyrazów Obcych”, „Mały słownik społeczno-polityczny”²⁶, „Poranek z nocnikiem”, „Złoty urynał”, „Kącik humoru – Gierki słowne”²⁷, „Kącik Political Fiction. Motto: Pomażyć zawsze można”²⁸ oraz parafrazy komunikatów prasowych i komentarze do opublikowanych już wiadomości²⁹. Nie brakowało (*WRON*) i podobieństw (*PRON* – *PRONcie*). Bawiono się wprowadzając nowe odczytywanie skrótów (inne od właściwych znaczeń)³⁰, np. MO – *Mogą Obić*, ORMO – *Oni Również Mogą Obić*, ZOMO – *Zwłaszcza Oni Mogą Obić*³¹. Deprecjonowano osoby przez wyśmiewanie się z nazwisk (np. z A. Siwaka), przekręcano nazwy (*WRON* na *WRONa*). Dawało przewrotne w treści ogłoszenia³². Humor przejawiał się również w symbolach. Np. świnia oznaczała władzę socjalistyczną³³. Chętnie wychwytywano zabawne sytuacje, których reżyserem było samo życie³⁴, m.in. na jubileuszowym haśle „40

²⁴ „Przepis: Wziąć to, czego nie ma Dodać soli i kminku Potem zmieszać z tym, czego Chwilowo brak na rynku. Mieszać długo i dokładnie Jak się znudzi, przestać I pospać tym, na co Absolutnie nas nie stać. Można upiec, bądź usmażyć Lub przypiekać na rożnach Polewając tym, o czym Nawet marzyć nie można. Wszystkie u nas to jedzą Dla każdego wystarczy Na tym właśnie polega Polski cud gospodarczy”; MKZ „S” Legnica, nr 10, 12.12.1980, s. 9.

²⁵ „Pan Owczarek wkroczył do historii. Rzadko się zdarza, by do Historii trafił urzędnik administracyjny średniego szczebla. Wojewodzie wrocławskiemu chyba się to uda. Wybrał do celu drogę długą i ambitną: postanowił zamienić Wrocław w pustynię kulturalną” – „Z dnia na dzień”, nr 23/334, s.2.

²⁶ Hasła w słowniku: **A – Aktualna linia**: Na ogół to, co dotąd, ale określone nowymi słowami? pojęcie niezwykle dialektyczne. **Anarchia** – główny cel „Solidarności”. **Antyradziecki** – przymiotnik występujący zazwyczaj jako określenie niezależnych opracowań historycznych, obchodów narodowych, rocznic(...); „Solidarność Zagłębia Miedziowego” (dalej: SZM), nr 35, 4.09.1981, s. 7; **H – Historia PRL** – przypomina średniowieczną mapę. Trochę prawdy, trochę fantazji, dużo białych plam. **I – Imperializm** – wszystkie działania państw Zachodu i Chin, które nie są akceptowane przez ZSRR (...) – SZM, nr 39, 16.10.1981.

²⁷ Nasze życie cechuje tolerancja, szeroka swoboda dyskusji i krytyki, instancje samorządowe i bogata sieć organizacji społecznych. Rozwinęliśmy i umocniliśmy te wartościowe cechy szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu; Biuletnek...[7], s. 1.

²⁸ Marzenie: Poszczególne związki zawodowe Związku Radzieckiego skrytykowały ostatnio agencję TASS za napastliwe komentarze pod adresem polskich strajkujących robotników (...) Poseł komunistyczny (jeden z 4 zasiadających w parlamencie radzieckim) wyraził pogląd, że tylko dyktatura proletariatu może doprowadzić do sprawiedliwości społecznej, równości, demokracji i zaniku strajków. Zostało to przyjęte ze zrozumiałym rozbawieniem. Większością głosów (394:138) przyjęto projekt apelu do władz polskich o nie stosowanie siły, zawierający równocześnie życzenia pomyślnego rozwiązania narostłych problemów”; Biuletnek...[7], s. 2.

²⁹ Ukazał się zbiór przemówień W. Jaruzelskiego w języku wietnamskim. Komentarz: jest to niewątpliwie rarytas bibliofilski, który powinien stanowić ozdobę każdego księgozbioru (szczególnie w Wietnamie) – „Solidarność Elwro”, lipiec 1984; W kopalni „Gliwice” na jednym z wydziałów krąży widmo, które po drugiej zmianie włącza taśmociąg, chodzący następnie bezproduktywnie przez całą noc. W zakładzie twierdzi się, że jest to duch „zamordowanej Solidarności” – Tyg. Maz., nr 69, 1983; Obchody 40-lecia PRL tak skomentowano: Nie obchodzi się imienin powieszonego „Z dnia na dzień”, nr 22/324, s. 4.

³⁰ 1 ubh – jednostka pomiaru rewizji (ilość ubeków biorących udział w rewizji x ilość godzin rewizji; „Informator Lublin”, nr 100, 1984.

³¹ Dowiec surowo uzbrojony...[22], s. 168.

³² Na temat filii obozu koncentracyjnego Gross Rosen w Kamiennej Górze napisano: „obóz koncentracyjny znów czynny”. Znajdował się tam w stanie wojennym obóz internowania; Kopalnia Bogatnia ogłosiła otwarcie konkursu na najlepszego łgarza i kuglarza; Solidarność Dziś i Jutro, 1985; „Liczę na cud gospodarczy – Ekonomista; Biuletnek...[7], s. 1.

³³ Symbol świnia był zaczerpnięty z humoru okresu okupacji w czasie II wojny światowej. Wówczas o hitlerowcach i volsdeutschach mówiono „tylko świnie siedzą w kinie”, por.: Jastrzębski, *Poetyka humoru*...[2], s. 52; Rozrzucano ulotki przedstawiające świnki ze stemplem SB na „szynkach” z podpisem „grupa inicjatywna” – „Nasz związek”, nr 28, 1983.

³⁴ We Wrocławiu na koncercie Lady Punk w czasie przedstawienia dla dzieci, pt. „O dwóch takich co ukradli księżyc” z estrady padło do dzieci pytanie: *Kto uprowadził Jacka i Placka*. Dzieci zgodnie odpowiedziały: ZOMO – „Solidarność Chemików”, nr 10 1986; Sąd Najwyższy 8 XII 1982 r. utrzymał wyrok skazujący pracownika Świdnicy na rok z zawieszeniem za drukowanie biuletynu wrocławskiego „RKS”. Sąd Wojewódzki za okoliczność tagodzącą uznał fakt, że wydrukowane przez oskarżonego teksty były nieczytelne – Tyg. Maz., nr 38, 1982; Jedno z ćwiczeń w szkole ZOMO w Pionkach pod

lat” dopisano „NĘDZY”³⁵. Szczególnym „wzięciem” cieszyły się pomyłki prasowe i telewizyjne³⁶.

Większość z nich przyjmowała postać prostych form, mniej było sensu stricte literackich (jak np. poetycka opowieść o pacyfikacji kopalni na Górnym Śląsku po 13.12.1981 r.³⁷). I w zasadzie trudno mówić o wysokich walorach artystycznych tego typu twórczości³⁸. Tym bardziej, że z punktu widzenia ich funkcjonalności były one mało istotne. Ważne było znaczenie społeczne, cele finalne dotyczące głównie funkcji społeczno-narodowych. Sfera estetyki i komizmu była drugorzędna. Inaczej mówiąc idee artystyczne i środki wyrazu artystycznego pozostawały na dalszym planie. Twórczością humorystyczną zajmowano się od strony przedmiotowej, traktując jako środek do spełnienia różnych zadań. Ważny był praktyczny aspekt twórczości a nie teoretyczny.

Stan wojenny narzucił określone warunki egzystencji. Brakowało jawnych, legalnych, instytucjonalnych form życia i środków przekazu. Potrzeba prawdziwej, uczciwej informacji w społeczeństwie była ogromna. Z konieczności wideły ulice, mury, parkany i „uszy” stały się dostępnymi środkami komunikacji. W środowiskach inteligenckich dominowało przygnębienie. Masy ludowe cechowała większa odporność psychiczna, która przejawiała się m. in. w kpinie i dosadnym komentarzu lub rubasznym dowcipach. Aczkolwiek trudno tu mówić o odmiennych stylach twórczości humorystycznej. Wykorzystywano więc, funkcjonujące na zasadzie pieśni gminnej, powstające spontanicznie i celowo, poetykę i motywy ludowe. Aczkolwiek istniały i bardziej wysublimowane formy humorystyki.

Humor był reakcją na dziejącą się rzeczywistość. O jego sile, roli jaką odgrywał w kształtowaniu postaw i opinii świadczą fakty: liczne wypadki konfiskaty ulotek satyrycznych, zamalowywanie napisów, rysunków i wierszyków satyrycznych, kary za opowiadanie dowcipów politycznych³⁹. Z pewnością pełnił rolę narzędzia walki politycznej. Był dla społeczeństwa jedną z niewielu możliwości wyrażania własnych sądów, poglądów, opinii i żądań. Inne formy walki politycznej stały się w stanie wojennym zbyt niebezpieczne dla zdrowia i życia ludzi. I głównie ze względu na ryzyko represji humor pozostawał w większości przypadków anonimowy. Wywołując śmiech osłabiał strach, lęki i obawy. (np. w 1981 r. modne były *souveniry* z napisem: „*Soviet tanka? – No, thanks*”)⁴⁰. Przywracał równowagę psy-

Radomiem: zomowcy w pełnym rynsztunku przeciskają się pomiędzy gęsto ustawionymi gumowymi figurami ludzkimi przy akompaniamencie skandowanego z głośników: „*gestapo, gestapo*” – Tyg. Maz., nr 18, 1982.

³⁵ „Z dnia na dzień”, nr 3/392, 19-25.01.1986, s. 2.

³⁶ Lektorka telewizyjna „Panoramy Dnia” w poświęconym wydaniu złożyła życzenia noworoczne po czym powiedziała: *wystrzelenie pronu (zamiast promu) w kosmos nastąpi w przyszłym roku*. Komentarz redakcji: *Może więc ten rok nie będzie taki zły?* – „Mała Polska”, nr 1, 1988.

³⁷ *Porozwożę was suki po domach, mają wszystkich, Wasz szyb jest ostatni, Żona z „Wujka” na czarną sukienkę (...)* Władza w wasze przebrana mundury, I bandyci przebrani za władzę, w: *Dowcip surowo wzbroniony...*[22], s. 67.

³⁸ Np. *Nad czym zastanawia się ZOMO-wiec wchodząc do ubikacji?– Lać, walić czy puszczać gazy – Dowcip surowo wzbroniony...*[22], s. 157.

³⁹ W „Z dnia na dzień” zamieszczono opis autentycznego zdarzenia zatytułowany „Ponuracy”: *„Taksówka wioząca pasażera poza Wrocław została zatrzymana na rogatkach miasta i dokładnie skontrolowana przez ZOMO. Pozwolono jej jechać. Po kilkunastu minutach taksówka wracała do Wrocławia. zatrzymał ją ten sam patrol. Kierowca próbował wykpić się od ponownej rewizji mówiąc, że był kontrolowany przed chwilą. Dodał też: Panowie, jak tak będziecie otwierać ten bagażnik, to mi Frasyniuka przeiębicie”*. Wypowiedź ta kosztowała taksówkarza 3 tysiące złotych”. Dowcip wyśmiewał nieudolność służb milicyjnych, które przez kilka tygodni bezskutecznie poszukiwały ukrywającego się W. Frasyniuka, sugerował, że nawet gdyby ZOMO-wcy zobaczyli poszukiwanego, to by go nie zobaczyli, tak są tępi i ograniczeni – „Z dnia na dzień”, 8-9.02.1982, s. 2.

⁴⁰ „Taki *souvenir* osiągnął pod Oliwią cenę 500 zł lub 2 dolary” w 1981 r. – „SZM”, nr 17, wkładka: Biuletyn zjazdowy, s.2.

chiczną jednostkom i zbiorowościom. Dostarczał sił do walki⁴¹. Wyzwalając radość przejawiał wewnętrzny optymizm społeczny i pozwalał przetrwać czas tragiczny, beznadziejny. Przykładem może być „Poemat optymistyczny”: *Wszystkich władza nie powsadza, nie pointernuje głosu ludu-nie ma cudu nikt nie zaknebluje, Solidarność nie utonie-choć jest zagrożona nie wypadła przecież WRON-ie na bruk spod ogona, Chociaż z partii nam wylali naszego dryblasza, bezrobotny, bezpartyjny – ma poparcie w masach Choć Marylę nam zabrali prosto do Sieradza Wszystkich władza nie powsadza – my walczymy nadal ... cdn.*⁴²

Trudno jednoznacznie określić na ile rolę humoru w walce politycznej doceniali działacze opozycji rządowej. Natomiast można powiedzieć, że niezależnie od tego, jak wielu z nich zdawało sobie sprawę z siły oddziaływania humoru na postawy społeczne i świadomego jego wykorzystania w prowadzonej walce, to z pewnością był on obecny.

W poglądach ludzi na temat roli i wagi form humoru występowały różnice. Część działaczy solidarnościowych, opozycyjnych, podziemnych doceniało znaczenie humoru. Do tej grupy należeli i tacy, którzy akceptowali dowcip, ale tylko na odpowiednio wysokim poziomie. Wydrukowanie przez „Solidarność Dolnośląską” (SD) kilku utworów z nurtu plebejskiej twórczości ludowej spowodowało falę protestów ze strony czytelników. Pisali oni: „...poczęstowano nas wierszykami rynsztokowymi mającymi długą brodę (bez aluzji). Jeżeli nasze pismo ma być do „dupy”, o której pisze anonimowy autor to zróbmy od razu z niego papier toaletowy...”. Również komitety zakładowe (np. KZ NSZZ „Solidarność” PRK) wyrażały swoje oburzenie z powodu opublikowania przez SD w nr 42 z dnia 3. 07. 1981 r. „żałośnie kompromitujących, typowo brukowych wierszyków, niegodnych nie tylko prasy związkowej, ale najmniej szanującego się szmatławca”⁴³. Redaktorzy przeproszali i wyjaśniali, iż podane dosadne żarty należało odczytać jako przykład mieszczańsko-plebejskiej twórczości XVIII-wiecznej. Jarosław Broda dziennikarz SD wyjaśniał nieporozumienie tłumacząc, że podjęto ten temat „nie dla taniej sensacji, ani zgrywy”. Gazecie chodziło o pokazanie dwóch rodzajów folkloru, dwóch skrajnych zjawisk: 1. odwoływanie się anonimowych autorów do wzorów tzw. literatury wysokiej, narodowych pieśni i tradycji romantycznej i 2. treści obsceniczne, „nieprzyzwoite” i wulgarne. Wyjaśnił, że o ile folklor wiejski ze sprośnymi powiedzeniami jest akceptowany o tyle folklor miejski nie funkcjonuje w naszej świadomości w ten sposób. Aczkolwiek „grube” dowcipy krążą powszechnie. Zwracał uwagę, że wierszyki nie były wymierzone w robotników, lecz zawierały w sobie satyrę na społeczną niesprawiedliwość⁴⁴. Próbowano bez ideologicznego zadęcia wyjaśnić rolę i znaczenie humoru, nawet w tak ważnej walce jaką prowadziła podziemna „Solidarność”. Nawiązywanie do literatury sowizdrzałskiej i poezji politycznej z XVI, XVII, XVIII i XIX w., drukowanie satyr „nieparlamentarnych” lub rubasznych miało miejsce, choć sporadycznie, na łamach krajowych, jak i lokalnych dzienników i biuletynów. Np. cytowano z XVI w. Anonim „Nagrobek kmiotka”⁴⁵, fraszkę z XVII w. „Propozycja na święta wiel-

⁴¹ Niekiedy władzy robiono „kawał” w postaci napisanej na ulicy, murze czy parkanie litery „S” i „P” z kotwicą (symbolem zwycięstwa). Niekiedy była to tylko litera „S”. Oznaczała ona mniej więcej taką informację: „a ku- ku – jesteście”. Chociaż litery same w sobie nie są śmieszne, ich obecność oznaczająca niezłomność i wolę walki, pełniła okresowo funkcję humorystyczną.

⁴² Łódź 1982.

⁴³ Protest czytelników w sprawie „Solidarności Dolnośląskiej” nr 42 – „Solidarność Dolnośląska” (dalej: SD), nr 31/45, 24.07.1981, s. 8.

⁴⁴ Jarosław Broda, *Odpowiedź SD nr 42*, SD, nr 31/45, 24.07.1981, s. 8.

⁴⁵ *Tu leży ten, co karmił oświecone pany, / W prostej z darni mogile, ubogi poddany, / Nie tze nad nim nagrobek, a następca dumny, / Nie wsparł urny kruszczowej drogimi kolumny. / Pochowany ubogo za wzór innych kmienci, / Oplakała go żona, oplakały dzieci; / Pamięć jego nazwiska zginęła zapewne, / gdyby był, jako pan kradł, wisiałby na drewnie* – MKZ „S” Legnica, 24.12.1980, nr 12, s. 8.

kanocne”⁴⁶, z XIX w. Władysława Syrokomli „*Nagrobek obywatelowi*”⁴⁷. Można domniemywać, że taki dowcip przemawiał do polskiego społeczeństwa bardziej niż oficjalny, uładowany język propagandy sukcesu. Miał on jeszcze jeden walor. Nieporadność, niepoprawność języka była swoistą gwarancją prawdziwości informacji i uczciwości nadawcy.

Generalnie można powiedzieć że mało było płaskiego, wulgarnego dowcipu. Czasami jednak pojawiały się takowe. Wyrażały one albo skrajną bezsilność, kiedy nie skutkowały żadne formy dialogowe czy komunikacyjne, albo bardzo niski kulturowy poziom twórcy. Zdecydowanie więcej dowcipów rubasznych krążyło w wersji werbalnej (żarty słowne) lub w ręcznych odpisach głównie w miejskich i robotniczych środowiskach opozycyjnych. Jedną z jego odmian, niekiedy dość specyficzną był humor wulgarny i wyzwiska, tłusty i wręcz pornograficzny. Przykładem mogą być: „Bluzgi” oraz „Hymn ZOMOWCÓW”⁴⁸. Do tej grupy należały też dowcipy o J. Urbanie⁴⁹. W taki sposób brano odwet za szykany i represje, za kłamstwa. To była mało elegancka forma samoobrony. Niektóre grupy społeczne nie akceptowały takiego dowcipu uznając go za nieprzyzwoity. Humorowi brurowemu wystawiano najniższego rzędu surową, negatywną ocenę. Ale nie brakowało ludzi traktujących humor, jaki by on nie był, jako bez troską zabawę.

Wielu było jednak i takich, którzy przejęci głównym, arcy-poważnym celem walki z systemem socjalistycznym nie widzieli miejsca na dowcipy. W walce o pryncypia, o najwyższe wartości nie było według nich miejsca na rzeczy niepoważne, a do takich zaliczali żarty. Przeważało przekonanie, że nie wypada łączyć satyry z religią, symbolami narodowymi i wartościami chrześcijańskimi. Wpływ na niegodzenie się na „brzydkie” dowcipy wynikał ze swoistej łączności związku („Solidarności”) z Kościołem. Za niestosowne uważano umieszczanie obok siebie np. w biuletynach i gazetach cytatów z wypowiedzi papieża i dowcipów. Sądzone, że humor nie licuje z poważnymi celami „Solidarności”. Hołdowano zasadzie, iż w czasie żałoby narodowej (aresztowania, pobicia, zatrzymania) nie można się śmiać. W dyskusji jaka toczyła się na łamach biuletynów „Solidarności” na temat roli i jakości humoru niektórzy uważali, że zło należy potępić i nie bawić się w komizm. Dowodzono, że nie obchodzi się imienin powieszzonego, czy rocznicy pobicia i więzienia. Może dlatego unikano w publikacjach kontrowersyjnych form humoru. Więcej za to było cytatów z tzw. twórczości wysokiej, z literatury i poezji patriotycznej, narodowej. W porównaniu do „poważnych” artykułów i wypowiedzi, humor stanowił niewielki procent. Dominował repertuar patriotyczny, poważny. Sięgano po teksty literackie, motta, fraszki, poezję, zwłaszcza romantyczną i religijną o utrwalonej renomie artystycznej i społecznej, autorytety tj. A. Mickiewicz (*Dziady cz. III*), A. Asnyk (*Miejmy nadzieję*), K. C. Norwid, S. Wyspiański (*Wyzwolenie*)⁵⁰, Cz. Miłosz (*Baśń Wigilijna*)⁵¹, *Czym jest poe-*

⁴⁶ „Biuletyn MKZ Wałbrzych”, Pracownia. Dokumentacji, Instytut Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: Prac. Dok.), sygn. 17688/94/428.

⁴⁷ MKZ „S” Legnica, 24.12.1980, nr 12, s. 8.

⁴⁸ *Przebrzydła szumowino, pachotku moskiewski, / Ty farbowana świnio, marszałku kurewski, / Chamie zbuntowany, zatęchła skleroza, / Gnoju obeszczany, ty zdrójco ZOMOZO, / Gnido zarzygana, jadowita mendo, / Ty kukło gówniana, kacapski przybłędę / Tchórze zafajdany, ropiejący strupie, / Padalcu rozdeptany, ty urzódzie na dupie...*” oraz „Hymn ZOMOWCÓW”: *Jeżeli lenistwo twoją dewizą / Wysilek wuszelki, praca cię brzydzi / A pod czapeczką masz pysk debila – ZOMO zasilaj...*; Prac. Dok., sygn. 737.

⁴⁹ Opowiadano sobie w anegdotycznej formie: 31 sierpnia 1982 r. w Krakowie na dachu jednego z domu nad szykami zomowców stał młody chłopak ze sztandarem Solidarności w podniesionej ręce. Gdy ZOMO rozpoczęło ostrzeliwanie go petardami nie zmienił pozycji tylko rozpiął spodnie i nad głowami ZOMO wykonał czynność fizjologiczną – SI „Małopolska” nr 24, 31. VIII 1982.

⁵⁰ MKZ „S” Legnica, nr 12, 24.12.1980, s. 1.

⁵¹ A także inne utwory tj. „Kolędnicy”, „Modlitwa wigilijna”, w: SD 23.12.1980, s.1, 5.

zja⁵²), J. Tuwim (*Modlitwa -Kwiaty Polskie*), T. Jastrun (*Orzeł, Piosenka dla córki*), Z. Herbert⁵³, L. Herbst (*Szept*), A. Zagajewski (*Prawda*), S. Barańczuk (*Bo tylko ten świat bólu*)⁵⁴, St. Grochowiak, A. Waligórski⁵⁵, B. Rawicz (*Cześć strajkującym*⁵⁶, *Apel do górników*)⁵⁷, T. E. Jastrzębowski (*Zeznanie*)⁵⁸, S. Mrożek (*Postępowiec*). Drukowano również patriotyczną twórczość amatorską członków „Solidarności”: H. Lisa⁵⁹, A. Kednopsera (*Znak Solidarności*)⁶⁰. Zalecano marsze, śpiewanie pieśni religijnych, czczenie rocznic męczeństwa⁶¹.

Natomiast nie można bez pogłębionych badań odpowiedzieć na pytanie na ile humor stanu wojennego stał się przedmiotem programowej i planowej działalności m. in. NSZZ „Solidarność”. Na pewno w początkowym okresie, tzn. tuż po wprowadzeniu stanu wojennego i internowaniu większości działaczy, po rozbiciu kierownictwa centralnego NSZZ „Solidarność” humor, który pojawił się był spontaniczny, autentyczny, wynikał z potrzeby chwili. Groza, lęk i strach o rodzinę, przed dalszymi represjami, zamrożenie aktywności i swobód obywatelskich oraz związane z tą sytuacją napięcie psychiczne wyzwoliły potężną potrzebę odreagowania⁶². Dodatkowo likwidacja wolności słowa, prawa zrzeszania się, niekompetencja i nieudolność władz, pogłębiający się kryzys ekonomiczno-gospodarczy i chaos w państwie posłużyło za tworzywo i zaowocowało bogatą twórczością humorystyczną. Można powiedzieć, że humor tego okresu był wynikiem wielostronnej, różnorodnej działalności pisarskiej. Była spontaniczna, oddolna (np. słowne dowcipy polityczne) i sporadyczna, ale i na zamówienie, zorganizowana, sprecyzowana pod kątem celów jakie miała spełnić (np. bojkotowanie DTV czy akcje Pomarańczowej Alternatywy we Wrocławiu)⁶³. W tym czasie pojawiła

⁵² Czym jest poezja która nie ocala Narodów ni ludzi? Wspólnictwem urzędowych kłamstw Piosenką pijaków, którym za chwilę ktoś poderżnie gardła – MKZ „S” Legnica, nr 9, 28.11.1980, s. 12.

⁵³ Przywoływano poezję i inne utwory m.in. J. Kasprzowicza „Księgę ubogich”, Z. Herberta „Raport z oblężonego miasta”, J. Kaczmarskiego „Mury” z 1978.

⁵⁴ SD, nr 13, 16.12.1980, s. 8.

⁵⁵ „1980”: Wierzę w każdy przyszedł rok i dzień i miesiąc Pracowitszy, obfitszy, łaskawszy, wierzę bowiem w Sierpień 80, Co strzeżony zostanie na zawsze, Jak stalowy dokerski nit, Jak ten wiersz, co powiada, że jeśli Są w ojczyźnie rachunki krzywd, To ich obca dłoń nie przekreśli (...) – MKZ „S” Legnica, 24.12.1980, nr 12, s. 8.

⁵⁶ Chyłę czoło przed tobą Robotniku Gdańsku, / Za Twą pracę ofiarną, żeby rósł nasz kraj, / Żeby Polak w tej Polsce zawsze był Polakiem, / Żeby zawsze w tej Polsce kwitł nam złoty maj! (...) – MKZ „S” Legnica, nr 12, 24.12.1980, s. 6.

⁵⁷ „Apel do górników”: Do Ciebie zwracamy się Święta Barbaro, / Twoi podopieczni Polscy Górniczy, / gdy władza robi nas na szaro, / Wbrew naszym prośbom i zamiarom, / Lekceważąc Twe Imię i Bogurodzicy / Tyś Patronką górników zawodu (...); MKZ „S” Legnica, nr 17, 20.03., 1981, s. 3.

⁵⁸ „Zeznanie”: Oznajmiono nową inkwizycję. Powiedzieli przez radio wieczorem, Że specjalne badania podejmą I że wkrótce rozprawią się z KOR-em. Żeby wiedzieli wszyscy słuchacze Telewizyjnie i czytelnicy, bo KOR pieniądze dostaje Gdzieś, mówią z zagranicy(...), w: MKZ „S” Legnica, nr 17, 20.03., 1981, s. 6; Przedruk z „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni nr 17.

⁵⁹ H. Lis „XXX”: Już nadszedł czas, nadziei czas, Lud powstał oszukany Naprzeciw wyzyskowi mas Gdy rozrachunku nadszedł czas Lud powstał zagniewany. Otrząsnął się z drętwoty dni Płynących bez nadziei Ojczyznę miłą wspomniął, i Wystąpił godnie przeciw tym, Co krajem kupczyć chcieli. Przypomniał sobie „Boże coś...” I „Jak zwyciężyć mamy” Z „Solidarnością” złączył los I złożył na ofiarny stos (...). Tych, co zginęli – pamiętać. By nie powtórzył się zły czas W Gdańsku, Radomsku, Łodzi By skończył się bezprawia czas, choć nie chciał Czech, zabraniał Rus Lech – „Solidarność” stworzył!” – MKZ „S” Legnica, nr 19, 8.05.1981, s. 8.

⁶⁰ Nie iskrzysz brylantem wielkości i sławy maleńka figuro skryta w prostokącie. Nie iskrzysz, a kłujesz jak „Człowiek z marmuru”, jak „Człowiek z żelaza”, jak promienie słońca. Nie iskrzysz, a kłujesz tych, co się znają, chociaż ludzkości uplatasz w swych literkach skrzyty. Nie iskrzysz, a żyjesz dla Polski, dla kraju, mały prostokącie na sercu przypięty”; SZM, nr 32, 14.08.1981, s. 5.

⁶¹ Drukowano m.in. „Cytadela Warszawska z 1879 r.” – „Z dnia na dzień”, nr 16/275, 21-28.04.1983.

⁶² W PRL kwitł dowcip polityczny poczynając od 1945 r., zwłaszcza w okresach gdy niedrożne były społeczne kanały komunikacji między władzą a społeczeństwem. Można też mówić o pewnej zależności: im silniejsze były represje tym więcej rodziło się dowcipów.

się ogromna liczba dowcipów, nieporównywalna z twórczością w okresie od sierpnia 1980 – do grudnia 1981 r. Powstał nowy humor, humor stanu wojennego. Ale wykorzystywano również znane już formy humoru i utwory, np. okresu II wojny światowej i okupacji⁶⁴, a także istniejące w PRL. Czasami je uaktualniano. Zapotrzebowanie na humor rosło w polskim społeczeństwie proporcjonalnie do ograniczanych swobód obywatelskich i pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Jego siłą i cechą charakterystyczną była szybkość informowania o dziejącej się rzeczywistości, trafna, choć niekiedy zjadliwa ironia. Najszybciej na zmiany zachodzące w sferze społecznej reagowały ustne humoreski, tj. dowcip (słowny, dialogowy, sytuacyjny), komentarze do zdarzeń, zagadki, anegdoty, krótkie wierszyki, znaki graficzne. Czas stanu wojennego nie sprzyjał humorowi wymagającemu długiego czasu prezentacji lub wykonania. Wszelkie materialne formy można było zarekwirować i na ich podstawie represjonować ludzi. Słowne żarty dotyczyły najczęściej spraw powszechnie znanych, nie wymagających komentarzy. Dlatego zwężkę, krótkie, podobnie jak krótkie, uproszczone formy graficzne – były bezpieczne. Większość form humorystycznych operowało nieoczekiwanością, zaskoczeniem podmiotów.

Wraz z budową podziemnych struktur przez nielegalne organizacje rosła wśród działaczy świadomość ważności humoru w toczącej się walce. Aczkolwiek w trakcie przeprowadzanej kwerendy nie natrafiłam na ślad jakiegś struktury organizacyjnej ds. humoru. Stosunkowo też rzadko pojawiały się na łamach podziemnej prasy dokumenty lub artykuły o charakterze programowym bądź postulatywnym na temat humoru. Nie mniej jednak widoczna była stylizacja humoru stanu wojennego na okupacyjny z okresu II wojny światowej. Obejmowała ona zarówno bogactwo form, jak i sposób budowania komizmu, a nawet słownictwo.

Przedmiotem twórczości humorystycznej były konkretne ówczesne wydarzenia bieżące, aktualne sprawy o zasięgu ogólnym i lokalnym. Dobór tematów był rodzajem serwisu informacyjnego. Pokazywano zdarzenia, fakty zawierające elementy tragiczne i komiczne.

Cechą charakterystyczną „podziemnego” humoru stanu wojennego było to, że był on skierowany przeciwko władzy. Chociaż nie jest to jakaś cecha szczególna. Właściwie od starożytności, przez czasy Rewolucji Francuskiej władza pozostawała stałym przedmiotem kpiny i satyry⁶⁵. W analizowanym przypadku antyrządowość humoru przybrała ogromne rozmiary. Przedmiotem zainteresowania twórczości humorystycznej była przede wszystkim krytyka władzy, ludzi władzy, polityki, ideologii, systemu politycznego i ekonomicznego, w tym prowadzonej polityki zagranicznej i stosunków z ZSRR⁶⁶, instytucji i urzędów. Zdecydowana

⁶³ Przykładem może być ocenizowana Antologia *Dowcip surowo wzbroniony...*[22], wydany przez Wydawnictwo Comer w 1990 r.; Organizatorzy Pomarańczowej Alternatywy nie ukrywali, że ich celem jest rozmieszczenie ludzi, wspólna zabawa w formie happeningu i „lekkie” traktowanie pryncypiów. Np. „Dzień Tajniaka” zamierzano „uczcić” w atmosferze swobody, wiosennego święta. Funkcjonariuszy MO, SB i ZOMO charakteryzowano jako smutnych panów, „krasnoludki”, co w rezultacie osłabiało mroczny, dramatyczny wizerunek służb policyjnych. Wykpieni, wysmiani, czasem pokazywani jako wykorzystani przez władzę biedni ludzie stawali się w świadomości społecznej „oswojeni”, a przez to mniej groźni.

⁶⁴ Np., w lutym 1944 r. w Krasnymstawie i w Krakowie opowiadano dowcipy, *jak to ktoś włożył „szczekaczkę” czyli uliczny głośnik do konfesjonatu z kartką z napisem „łgateś 4 lata wypowiadaj się”*. I podobny dowcip pojawił się w 1981 r.: *człowiek niesie telewizor, znajomy pyta: co zepsuty? -nie - niosę do kościoła, - po co, dziwi się znajomy? - tyle się nakłamał, to teraz niech idzie do spowiedzi*; Szerzej: Jastrzębski, *Poetyka humoru...*[2], s. 97.

⁶⁵ Jastrzębski, *Poetyka humoru...*[2], s. 26.

⁶⁶ *Jaki jest szczyt bezpłodności? - 35 lecie stosunków polsko-radzieckich.*, „Związek radziecki wzbogacił się o dwa stany: Afganistan i stan wojenny w Polsce”; *Dowcip surowo wzbroniony...*[22], s. 139.

większość utworów krytykowała wszystkie przejawy i aspekty władzy. Nawet zjawiska do pewnego stopnia obiektywne lub mające swoje źródło nie we władzy, ale w ułomności ludzi były jej przypisywane.

Walcząc z systemem wykorzystywano ideologów socjalizmu dla potwierdzenia słuszności swoich żądań. Cytowano Francois Mauriac'a: *„jedyna zaleta dyktatury: nie musisz sterczeć godzinami przy radiu, aby wiedzieć jaki będzie wynik wyborów”*⁶⁷, K. Marksa: *„Gdyby państwo oparte na przymusie chciało być praworządne, musiałyby się ono samo znieść”*⁶⁸. Niekiedy parafrazowano hasła i teorię socjalistyczną, wypowiedzi ideologów. Np. zamiast hasła: „być określa świadomość” – hasło: „but określa świadomość”⁶⁹, „Proletariusze wszystkich krajów, dzielcie się – tym co wiecie”⁷⁰, „Komunizm dla komunistów, Demokracja dla demokratów”⁷¹, „Nigdy więcej wojny”⁷², „Najczęściej tracą wolność ci, co o nią walczą”⁷³, „Manipulatory wszystkich KZ-tów łączcie się”⁷⁴. Rozpowszechniano tzw. „krótką teorię socjalizmu”: 1. *Naród jest nawozem historii. 2. Na nawozie historii rośnie kwiat narodu. 3. Kwiat narodu powstaje z nawozu historii poprzez eksplozję świadomości dziejowej. 4. Kwiat narodu może wszystko, wszystko mu się należy, za nic nie odpowiada. 5. Nawóz historii nic nie może, nic mu się nie należy, za wszystko odpowiada*⁷⁵.

Pod szczególnym ostrzałem znajdowali się twórcy stanu wojennego: gen. W. Jaruzelski, premier M. Rakowski, rzecznik rządu J. Urban oraz jednostki policyjne: ZOMO, SB, MO i ORMO. Społeczeństwo wystawiło władzy bardzo złą ocenę za wprowadzenie stanu wojennego. W satyrycznych i humorystycznych tekstach przebijają nie tylko złość i groźby, ale żal, smutek (np. wiersz „Postulat 22”)⁷⁶. Humor pokazuje, że Polacy poczuli się oszukani przez ludową władzę i tych zawiedzionych nadziei nie mogą wybaczyć. Świadczyły o tym satyry, napisy i hasła: „Znajdzie się pała na dupie generała”⁷⁷, wyemitowano „list gończy”⁷⁸, „Z ogłoszenia: zamienię syna ZOMO-wca, na córkę, może być kurwa”⁷⁹, „Szczyt snobizmu: mieć koło łóżka wyprawioną skórę z ZOM-owca i nocnik z uchem Urbana”⁸⁰, „Jak się nazywa nowy dyktator Polski? – ZOMOza”⁸¹, „Co to jest zomofilia? Pociąg do chłopca z dużą pałą”⁸², „Łagodzą restrykcje stanu wojennego, będzie można wyjechać za granicę. Jest tylko jeden warunek: ukończone 85 lat i zgoda obojga rodziców”⁸³, „Dlaczego Jaruzelski wprowadził stan wojenny przed Bożym

⁶⁷ „Z dnia na dzień”, nr 39/298, 19-25. 11.1983, s. 3.

⁶⁸ Tamże, nr 15/174, 5-6.02.1982, s. 2.

⁶⁹ A. Bikont, P. Bikont, W. Cesarski, *Małe vademecum Peerelu z wycinków gazet podziemnych w formie kalendarza robotniczego na rok 1990*, wstęp S. Bratkowski, Warszawa 1990, s.169.

⁷⁰ Biuletyn...[7], s. 1.

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże.

⁷³ Lec; Biuletyn...[7], s. 2.

⁷⁴ SZM nr 4024.10.1981, satyryczna wkładka.

⁷⁵ „Z dnia na dzień”, nr 23/479, 1988, s. 3.

⁷⁶ „Przestańcie stałe nas przeproszać I mówić, że błǳicie, Spójrzcie na nasze matki, żony Szare i zmięte, jak nasze życie Przestańcie do nas apelować O godność i dyscyplinę pracy Wreszcie zacznijcie się zastanawiać gdy do nas wołacie: Drodzy Rodacy! (...), w: Komunikaty NSZZ „Solidarność” UW, numer specjalny, 8 marca; Przedruk z 12 nr „Punktu”; Postulat 22, anonimowy wiersz z Sierpnia 1980, s. 12; wiersz pochodzi ze zbioru wierszy napisanych przez robotników gdańskich w Sierpniu 1980 r. – „Solidarność Region Wielkopolska Południowa”, Kalisz, nr 22, 13.07.1981, s.6.

⁷⁷ Serwis informacyjny RKW Dolny Śląsk, 25.11.1981.

⁷⁸ 16 maja 1985 r. ukazał się „list gończy” za W. Jaruzelskim w widocznym i niedostępnym miejscu. Osoby, które się zatrzymywały przed listem były fotografowane ze stojącego niedaleko radiowozu MO – „Z dnia na dzień”, nr 23, 1985.

⁷⁹ *Dowcip surowo wzbroniony...*[22], s. 167.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ Tamże.

⁸² Tamże, s. 170.

⁸³ Tamże, s. 172.

Narodzeniem? Ponieważ bał się, że przyjdą do niego kolędnicy: Kuroń z Gwiazdą⁸⁴, „Co oznacza skrót WRON? – Wojtek Rosjanom Oddał Naród”. „Jak przeczytasz odwrotnie, będziesz pocieszony: Naród Odda Rosjanom Wojtka”⁸⁵, „Jaka jest różnica między stanem wojennym a wojną?: na wojnie prawo do strzelania mają obie strony”⁸⁶. Układano piosenki „Trzynastego grudnia roku pamiętnego...”⁸⁷ Wśród graficznych satyr „emitowano” wzorowane na amerykańskich dolarach „banknoty” przedstawiające: 1. gen. Jaruzelskiego w czarnych okularach z napisami: „Ostatnia rezerwa PZPR”, „Naczelny Bank WRON” o nominale: *sto Jaruzelów*; 2. M. Rakowskiego z napisami: „Sowiecki Bank Światowy”, „Moskwa – Azja” o nominale: *jeden pierdol*.

Szczególnie nie lubiany był rzecznik rządu J. Urban⁸⁸. Nazywano go „Niedorzecznik”, „znajome uszy”⁸⁹. Przyznano mu „Złoty urynał” za wypowiedzi o Solidarności. Od jego nazwiska tworzone kalambury: „Urban na tle miast i wsi PRL i podpis: „*URBAN-ISTA*”⁹⁰, „Urbanizacja kraju jakby w odwrocie”⁹¹. Wśród przedszkolaków i w podstawówkach za najbardziej obraźliwy epitet uznano: „*Ty urbanie*”⁹².

Oblicze władzy pokazywano w innej niż w oficjalnej propagandzie scenerii: bałagan i chaos w kraju, korupcja, tchórzostwo, demoralizacja⁹³, kłamstwo, absurdy⁹⁴. I zarazem społeczeństwo mówiło wprost i pośrednio ludziom władzy: „dość”.

Terror traktowano jako przejaw słabości. Wyrażano lekceważenie dla „takiej” siły i takiej władzy. Odzierano ją z szacunku. Pokazywano działaczy partyjnych i funkcjonariuszy MO, SB, ZOMO jako głupich i ograniczonych i okrutnych⁹⁵. Nie

⁸⁴ Tamże, s. 136.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ Tamże, s. 137.

⁸⁷ „Trzynastego grudnia roku pamiętnego, / premier Jaruzelski poszedł na całego. / Wypowiedział wojnę między Polakami, / Będiesz zbój wisiat między Tatarami, / Pozabierał ojców i chce zabrać synów, / Musi spotkać kara takich skurwysynów. / Bratnia krew przelana na marne nie pójdzie, / Kto zabija brata ten z życiem nie ujdzie...”. Piosenka znana na Dolnym Śląsku w latach 1982-1985.

⁸⁸ 25 lutego 1985 r. Stocznie obiegła wiadomość: *Urban na stocznii*. Okazało się, że rozweseleni stocznicy podziwiali dzieło anonimowego artysty, który ze śniegu, z dużą wiernością i talentem uformował postać rzecznika prasowego. I stał na polerze bałwan Urban z dużymi uszami od godz. 5.00 do 8.30. Bałwana osobiście zniszczył kierownik Wydziału W-2. Niestety łopata okazała się za słaba, Urban był dość odporny, mocno zlodowaciały – „Rozwaga i Solidarność”, nr 36, 1985.

⁸⁹ „CDN GWR”, nr 113, 1985.

⁹⁰ „Kwadrat”. Dwutygodnik społeczno-polityczny Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Poligrafii NSZZ „Solidarność”, Szczecin (dalej: Kwadrat), nr 11 2.09.1981, s. 16.

⁹¹ Kwadrat, nr 9, 5.08.1981, s.16.

⁹² SI Małopolska, nr 3, 1985.

⁹³ W komendzie MO w Warszawie w jednym z pomieszczeń wisił portret „młodego zucha z MSW” Grzegorza Piotrowskiego (który brał udział w porwaniu i zabiciu ks. J. Popiełuszki). Jeden z petentów na ten widok zbladł. Dyżurny milicjant wyjaśnił: *Wy sobie wieszacie Popiełuszkę, to my Piotrowskiego* – Tyg. Maz., nr 161, 1986.

⁹⁴ W legnickiem w 1984 r. ciepłe kalesony sprzedawano wyłącznie na receptę lekarską; „Mała Polska”, nr 36, 1984; Postulat zaostreżenia kryteriów przyznawania rent wziął sobie do serca ZUS. Zanotowano przypadki klasyfikowania do III grupy inwalidzkiej (bardzo niska renta) amputacji nogi z uzasadnieniem, że jest to... *kalectwo tymczasowe* – Tyg. Maz., nr 111, 1984; W związku ze zjazdem państw Układu Warszawskiego cenzura zdjęła w „Życiu Warszawy” tytuł prognozy pogody i zamiast „chłodno od niedzieli” poszedł tytuł „Od niedzieli ciepłej” – ŻW, 23.04.1985; W Rzeszowie podczas pochodów 1 majowych został aresztowany i skazany przez kolegium za wnoszenie antypaństwowych okrzyków głuchoniemy mieszkaniec miasta. I komentarz: Polak potrafi – „Nasz Czas”, nr 42, 1985.

⁹⁵ „*My siwaki, kanie i wojciechy / My, gwarancja polskiej racji stanu, / Jeśli naród nie przystąpi do nas, / To zdepczemy również własny naród. / Rozmienimy na kilka kopiejek, / na uszanke, diamenty z Syberii, / Po nas niech się co chce w Polsce dzieje. / W Polsce słysząc dziwny chichot Berii*. Do tego była jeszcze instrukcja: „dekamować chóralnie – całymi komisjami” – A. Migo, SZM nr 40, 24.10.1981, satyryczna wkładka; Zatrzymany na Rynku krakowski prokurator powiedział do zomowca, który żądał od niego okazania dowodu osobistego: Tyle razy pana wsadzałem za kratki i jeszcze mnie pan nie rozpoznaje – Tyg. Maz., nr 18 1982.

brakowało napisów, haseł i rysunków przyrównujących funkcjonariuszy państwa polskiego do największego wroga – Hitlerowskich Niemiec: *Zomowcy – gestapowcy*⁹⁶, *NSDAP = PZPR*⁹⁷. Dowcipy na temat ZOMO i PZPR przybierały charakter „szaletowych”. Miejscowemu współpracownikowi SB, komendantowi straży przemysłowej w Wołominie wykopano symboliczny grób i ustawiono tablicę z nekrologiem⁹⁸. Walkę z pracownikami aparatu partyjnego nazywano „wojną kiblową właściwą”⁹⁹.

Na drugim planie znajdowały się problemy dnia codziennego, zwłaszcza kryzys gospodarczy. Niekiedy dowcipy sfery społeczno-ekonomicznej przybierały postać czarnego humoru. „Nie ma akceptacji dla głodowej reglamentacji”, „Dziecku potrzeba kalorii i mleka, gdy tego nie ma rośnie kaleka”, „Panie premierze będziemy szczerzy, gdzie mleko i sery?”¹⁰⁰ Obawiano się o rozwój młodego pokolenia, któremu groziło niedożywienie, ośmieszano system kartkowy na różne towary, m.in. na cukierki: *Nauczycielka używa ucznia do odpowiedzi – uczeń czyta zadanie, kręci głową i mówi – ja tego zadania nie rozumiem: co to znaczy cukierki?*¹⁰¹

Funkcjonował też humor przewrotny, pozornie akceptujący zastany porządek. Zachowując pozory powagi przewrotnie interpretuje działania władzy. W czasie nielegalnej manifestacji niesiono hasła: „ŻĄDAMY WOLNOŚCI dla wszystkich zwierząt w ZOO”¹⁰². A obchody III rocznicy rejestracji NSZZ „Solidarność” tak zostały skomentowane przez prasę podziemną: „Rocznica została uczczona przez Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych (SB). W kilku punktach miasta – przy ulicy Mazowieckiej, na placu Czerwonym, wokół budynków KW MO przy Podwalu oraz w innych miejscach odbyły się okolicznościowe wiece funkcjonariuszy MO. Zaciągali oni również warty honorowe przed tablicą ku czci NSZZ „Solidarność” przy ul. Grabiszyńskiej, pod pomnikiem pomordowanych profesorów na pl. Grunwaldzkim oraz w miejscach upamiętnionych innymi masowymi uroczystościami, jak np. pl. Pereca. Wieczorem funkcjonariusze wysłuchali z tej okazji mszy św., którą odprawiono w katedrze wrocławskiej”¹⁰³. Drukowano „podziemne” „Wytyczne Plenum KC”: 1. *Stworzyć strefę bezmięsną między Odrą a Bugiem* 2. *Inteligencję zrównać z robotnikami, robotników z chłopem, chłopca z ziemią.* 3. *Do godła dodać kangura, ponieważ Polska skacze w górę.* 4. *Pomnik Mickiewicza przenieść do Poronina, aby obaj twórcy Dziadów stali obok siebie....*”. Podobny charakter miał happening zorganizowany we Wrocławiu w Dniu Wojska Polskiego 12.10.1987 na ul. Świdnickiej¹⁰⁴.

Humor stanu wojennego był swoistym aktem medialnej komunikacji politycznej między społeczeństwem a władzą. Ulegał rytualizacji. To znaczy, że osoby, instytucje rządowe przedstawiano zawsze w ten sam, negatywny sposób. Ujemny znak wartości narzucony na słownictwo wyrażające i opisujące władzę był

⁹⁶ Tyg. Maz., nr 70, 1983.

⁹⁷ „Z dnia na dzień”, nr 17/361 5.-11. 05. 1985, s.2.

⁹⁸ Tyg. Maz., nr 34, 1982.

⁹⁹ Smarowano kałem drzwi do pokoiów, w których pracowali aktywiści. Podobnie traktowano tablice PZPR, gdy pojawiały się na nich oszczerstwa pod adresem Solidarności i Wałęsy – Tyg. Maz., nr 27 1982.

¹⁰⁰ Kwadrat, nr 10, 19.08.1981, s. 8-9.

¹⁰¹ Kwadrat, nr 11, 1981, s. 12.

¹⁰² Studenci gdańscy 18.05.1985 z okazji 15-lecia Uniwersytetu Gdańskiego.

¹⁰³ „Z dnia na dzień”, nr 39/298, 19-25.11.1983, s. 1-2.

¹⁰⁴ Organizatorem była Pomarańczowa Alternatywa. Kilkudziesięciu „komandosów” uzbrojonych w broń plastikową i kapiszony, pod osłoną tekturowego czołgu odbyło manewry pt. „Melon w majonizie 87”. Przez pół godziny wznosili hasła typu: „Precz z NATO”, „Układ Warszawski awangardą pokoju” – a mimo to ZOMO interweniowało, zatrzymano 30 osób, a jedną pobito – Tyg. Maz., nr 226, 1987.

przejrzysty i jednoznaczny. Np. funkcjonariuszy SB (UB) zawsze przedstawiano jako złych, natomiast zawsze dobrze mówiono o Kościele i działaczach Solidarności. Na potrzeby humoru stworzono nowy język, a właściwie żargon, którym opisywano fakty, zjawiska, wydarzenia z życia władzy, np. „junta”, „wronie TV”, Dziennik TV nazywano „nocnikiem”¹⁰⁵, „szczekaczką”. Generalnie dominował językowy styl potoczny. Gwarantował czytelność komunikatów wśród mas i inteligencji. Jego cechą charakterystyczną było to, że był konkretny, nie aluzyjny, odmienny od języka oficjalnej propagandy. Programowo unikano niedopowiedzeń. O wszystkim starano się mówić wprost. Dlatego język dowcipów był prosty, rubaszny, niekiedy wręcz prymitywny, prostacki lub szaleciowy. Starano się unikać sloganów, banałów, wyświechtanych zwrotów frazeologicznych. Bezpośredniość i potoczność zapewniały stale duży krąg odbiorców. Zdarzały się oczywiście wyrazy nieparlamentarne, dosadne, wyzwiska. Jednak wydaje się, że więcej było słownictwa protekcyjnego, lekceważącego, np. o gen. W. Jaruzelskim mówiono „Wojtuś”, „Wojtek”, ze świata zwierzęcego (np. osioł – Siwak), kolokwializmów, niepoprawnych form, skrótów składniowych i myślowych, wyrażen potocznych. Można powiedzieć, że wręcz dbano by humor charakteryzował się okazjonalnością, aktualnością, wręcz programową niedbałością, dużą ilością uproszczeń myślowych. Niepoprawność była jego walorem, rozpoznawalnym znakiem, atrybutem autentyczności.

Humor pełnił wielorakie funkcje. Pokazywał destrukcję aparatu władzy, mobilizował społeczeństwo, chociaż lepiej wychodziła mu krytyka. Ujawniał kulisy działań, piętnował akcje i działania aparatu władzy, rozszyfrowywał jego cele. Rozbudowanej krytyce socjalizmu, państwa i instytucji towarzyszył dość schematyczny i oszczędny wizerunek ludzi podziemia, oczywiście pozytywny. Był jedną z form walki z władzą socjalistyczną, z reżimem wojskowym. Jego rola rosła w sytuacji gdy inne formy legalnej walki zostały zabronione. Z pewnością spełniał więc funkcję kompensacyjną, gdyż ośmieszał i deprecjonował władzę. Pozwalał zapanować nad zmiennością i strachem. Wprowadzał elementy zabawy i beztroski. A jednocześnie umożliwiał symboliczne zapanowanie nad wrogiem, nad przestrzenią i czasem, w tym wypadku nad państwem i systemem socjalistycznym. Prowadziło to do zmniejszenia ich nieuchronności. W tamtym okresie bardzo silne było przekonanie, że ZSRR nigdy nie odda Polsce wolności i nie zgodzi się na zmianę jakościową systemu i polityków. Dobrze ilustruje to dowcip: „Aktualna sytuacja w Polsce: Za Wałęsą stoi „Solidarność”, za „Solidarnością” stoi naród, za narodem stoi Kościół, za Kościołem stoi papież, za papieżem stoi Bóg, za Bugiem stoją Rosjanie”¹⁰⁶. Jego obecność, jak i bogactwo dowodziło żywotności i głębokiego optymizmu jakie tkwiły w polskim społeczeństwie. W wydawałoby się beznadziejnej sytuacji tworzone futurystyczne, prognostyczne żarty: „Co będzie gdy rozwiążą Służbę Bezpieczeństwa? – Będzie problem z dwoma milionami bezrobotnych”¹⁰⁷, „Słyszałeś? Breżniew z Jaruzelskim leżą w trumnie? Nie! – Ja też nie, ale miło pomarzyć”¹⁰⁸. Funkcja komunikacyjna i regulacyjna realizowana była poprzez poświadczenie i wzmocnienie więzi społecznej. Opowiadanie sobie dowcipów potwierdzało wspólnotę celów i wspólnotę widzenia świata, oceny, wartości. Tworzyło się poczucie tożsamości grupowej. „Matka przełożona wzywa do siebie siostry Marię i Magdalene: Na wszystko przymknę oczy: na to, że siostry rozmawiają w czasie mszy świętej, że do siostr dzwoni ciągle jakiś mężczyzna.

¹⁰⁵ „Z dnia na dzień”, 12-18.05.1985, s.3.

¹⁰⁶ *Dowcip surowo wzbroniony...*[22], s. 133.

¹⁰⁷ Tamże, s. 134.

¹⁰⁸ Tamże, s. 171.

Ale jeśli jeszcze raz siostra Maria powie przy kolacji do siostry Magdaleny: Zbyszek podaj cukier..."¹⁰⁹.

Humor stanu wojennego jawił się jako rytuał dnia codziennego¹¹⁰. Był to raczej humor codzienny, dotyczył powszedniości, nie miał charakteru odświętnego. Z pewnością można go nazwać humorem publicznym, ponieważ nie tylko był opowiadany u znajomych i w zakładach pracy, ale także był publikowany w prasie podziemnej, biuletynach, dziennikach, ulotkach, na ulicach i murach.

W stanie wojennym w latach 1981-1983 dowcipy polityczne były obecne w polskim życiu politycznym, opowiadali je ludzie podziemia i obozu rządzącego. Niektóre były bardzo zjadliwe, inne śmieszyły naprawdę, bo wykpiwały polską rzeczywistość i absurdy życia. Można powiedzieć, że w stanie wojennym w Polsce dominował humor krytyczny, ironia, sarkazm i „czarny” humor. W autoryzowanej i bezimiennej twórczości pobrzmiwał minorowy ton, nienawiść, bezsilność. W sytuacji zastraszenia, zagrożenia życia, zdrowia, w dziejących się tragediach w kopalniach, fabrykach trudno było o „jasny” humor. Zdominowały go doniesienia o zatrzymaniach, pobiciach.

DER HUMOR WÄHREND DES KRIEGSZUSTANDES IN POLEN

Zusammenfassung. In dem Beitrag wird der humoristische Schöpfergeist der Untergrundbewegung in der Zeit des Kriegszustandes vom 13. Dezember 1981 analysiert. Das Echo dieses illegalen Schaffens reichten bis in das Jahr 1988 hinein, obwohl der Kriegszustand selbst am 22. Juli 1983 offiziell aufgehoben worden war. Dieses Schaffen war zum Teil anonym, teilweise waren die Autoren namentlich bekannt, zum Teil waren es Texte, zum Teil wurde die Komik bildlich ausgedrückt. Aus Platzgründen und infolge der Unvollständigkeit des Quellenmaterials konnte nur ein Teil der Probleme angegangen werden, für die es Material in Archiven, Bibliotheken und manchen Privatsammlungen gab, die der Autorin zugänglich waren. Der größte Teil des untersuchten Materials stammt aus Niederschlesien.

HUMOR Z OBDOBÍ VÝJIMEČNÉHO STAVU V POLSKU

Shrnutí. Předmětem analýzy je humor z období výjimečného stavu v 80. letech minulého století. Patřil k nepovolené podzemní humoristické tvorbě (autorské i anonymní, slovní i vizuální), která vznikala od vyhlášení výjimečného stavu (13. prosince 1981) až do roku 1988 jako ohlas na něj, přestože byl 22. července 1983 oficiálně zrušen. Vzhledem k omezenému prostoru a neúplnému výchozímu materiálu jsou prezentovány jen ukázky, vycházející z materiálů dostupných v archivech, knihovnách a některých privátních sbírkách. Většina zkoumaného materiálu byla získána na Dolním Slezsku.

¹⁰⁹ W czasie stanu wojennego Zbigniew Bujak ukrywał się w klasztorze – *Dowcip surowo uzbroiony...*[22], s. 163.

¹¹⁰ Słowo ryt i rytuał używam zamiennie. Rytuał z łac. ritus oznacza kult, ceremonię religijną, ale i obyczaj, postępowanie, działanie stereotypowe. Szerzej w: Jean Maisonneuve, *Rytuały dawne i współczesne*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1995, s.10-17. Rytuał obejmuje praktyki nakazane lub zakazane. Cechują go zachowania specyficzne związane z określonymi sytuacjami i regułami, cechuje go powtarzalność. Rytualizacja odnosi się do zachowań stereotypowych. Na przykład opowiadano dowcipy w mechanicznie powtarzający się sposób, dla potrzeb sytuacji zmieniano bohaterów np. Hitlera, który był typem negatywnego bohatera zmieniono na UB-eka, w rytualizmie występuje tendencja do stereotypizacji i skostnienia, np. nie ma w dowcipach z tego okresu tzw. „dobrych Ubeków”.

SOLIDARNY OPÓR WOBEC WŁADZY – STRAJKI W WOJEWÓDZTWIE JELENIOGÓRSKIM W 1981 ROKU

Konflikt, który wybuchł w woj. jeleniogórskim na początku 1981 r., doprowadził do protestu społecznego o największej skali w historii tego regionu. Narastał on od jesieni 1980 r., przy nikłym zainteresowaniu władz lokalnych. W wydaniu specjalnym „Solidarności Jeleniogórskiej” (dalej „SJ”) – pisma Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarności” (dalej nazwa związku w skrócie: „S”) (MKZ-tu) – z 6 stycznia 1981 r., kierownictwo związku w Jeleniej Górze zwracało się w tej sprawie do mieszkańców i członków „S” w regionie: *Nasze protesty zostały przez władze zlekceważone. Pomimo kilku tysięcy telegramów i tyluż (sic!) listów protestujących przeciwko „karuzeli stanowisk”, Obywatel Stanisław Ciosek, Poseł na Sejm PRL nie tylko, że nie został odwołany ze stanowiska Ministra – Członka Rady Ministrów, to zaczyna być przez swoich protegujących coraz częściej pokazywany ludziom pracy. MKZ NSZZ „Solidarność” województwa jeleniogórskiego został przez przedstawicieli zakładów pracy woj. jeleniogórskiego zobowiązany do wystosowania oficjalnego protestu na ręce obywatela Prezesa Rady Ministrów Józefa Pińkowskiego. Od połowy grudnia czekamy bez skutku na jakąkolwiek odpowiedź!!! Władze centralne nie zajęły też żadnego stanowiska odnośnie rozliczenia władz jeleniogórskich z zarzutów postawionych przez nas na spotkaniach w listopadzie i grudniu ubiegłego roku, a przecież stanowisko Prokuratury Wojewódzkiej w tych sprawach było jasne i jednoznaczne. Następnie MKZ zażądał wyznaczenia przez Urząd Rady Ministrów delegacji do rozmów, na co URM zaproponował spotkanie z wicepremierem Jerzym Ozdowskim 6 stycznia. Ustalono, że do Warszawy uda się delegacja prezydium MKZ, przedstawicieli największych zakładów województwa, radców prawnych i doradcy wrocławskiego MKZ-tu. Na koniec wyrażano nadzieję na rozsądne i gospodarskie spojrzenie władz centralnych na sprawy w jeleniogórskim, zaniebane za sprawą działalności decydujących jeszcze niektórych przedstawicieli Władz wojewódzkich i Dyrektorów.*

W tymże numerze „SJ” drukowano też skrót petycji do URM (dla premiera) z 3 stycznia, w której żądano: bezwzględnego przestrzegania i realizowania porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, odwołania ze stanowiska ministerialnego S. Cioska oraz złożenia przez niego mandatu poselskiego, odwołania przedstawicieli władz wojewódzkich (...) *winnych obecnego stanu naszego Regionu*. Ponadto domagano się odwołania Jerzego Golisa ze stanowiska I Sekretarza KW PZPR w Jeleniej Górze (byłego wicewojewody), przyjazdu 15 stycznia komisji rządowej,

* Dr J. Kordas jest pracownikiem naukowym Studium Nauk Humanistycznych Politechniki Wrocławskiej.

spowodowania przekazania społeczeństwu DW „Granit”, DW „Zameczek” (tak zwanych „gierków”) oraz sanatorium MSW w Cieplicach w terminie natychmiastowym. Na koniec ostrzegano: w przypadku dalszego lekceważenia przez Rząd naszych postulatów i żądań, MKZ NSZZ „Solidarność” woj. jeleniogórskiego podejmie razem z załogami zakładów pracy odpowiednią AKCJĘ PROTESTACYJNĄ! Do pisma dołączano protokoły wcześniejszych spotkań z władzami, szczegółową informację o Domu Wczasowym „Granit” w Szklarskiej Porębie (jednej z największych inwestycji w Jeleniogórskim w ostatnich latach – własności KC PZPR), wyjaśnienie MKZ-tu do protokołów. Szczególnie bulwersowała sprawa „Granitu”. Domagano się przekazania go dla lecznictwa otwartego¹.

5 stycznia w KC PZPR odbyło się ponadto spotkanie władz z przedstawicielami MKZ-tu w Jeleniej Górze, który reprezentowali jego wiceprzewodniczący Lech Kaszubski, a ekspertem był Lech Kwiatkowski (były pracownik MO). Przekazali oni m.in. odpis żądań do wicepremiera Ozdowskiego. Wśród postulatów ogólnych delegaci MKZ domagali się: rozliczenia i ukarania winnych Grudnia’70, przestrzegania porozumień, dostępu „S” do mediów, możliwości edycji własnej gazety. Żądali także w przyjeździe do MKZ w Jeleniej Górze komisji rządowej, odwołania S. Cioska oraz pozbawienia go mandatu poselskiego. Zarzucano mu woluntaryzm w sprawach ekonomicznych i rolniczych, osiedlanie w Jeleniej Górze znajomych i stwarzanie im posad oraz uprzywilejowanych warunków, tolerowanie kombinatorstwa z willami, a także przeznaczenie na remont jego willi 1.151.984 zł. MKZ przedstawiał ponadto w KC PZPR żądania: zwolnienia ze stanowisk sekretarzy KW PZPR w Jeleniej Górze: Jerzego Golisa (I Sekretarza KW PZPR), Zbigniewa Głowczyńskiego (sekretarza ds. rolnych), Zdzisława Wilka (sekretarza KW). Wilkowi i Golisowi zarzucano, że w willach, w których mieszkają, MP GK wykonało remont na sumę 1.053.524 zł, zaniedbania w budownictwie mieszkaniowym i w służbie zdrowia, lekceważenie interesów społecznych oraz wykorzystywanie stanowisk służbowych. Domagano się również zwolnienia pracowników administracji państwowej: Macieja Szadkowskiego (Wojewody Jeleniogórskiego), Ireny Siuty-Kamińskiej (wicewojewody), Kazimierza Żurawskiego (Prezydenta Jeleniej Góry), Kazimierza Modzelewskiego (Komendanta KW MO) oraz Prezesa Sądu Wojewódzkiego Pawlaka. Wszystkim (oprócz Pawlaka) zarzucano wykorzystywanie stanowisk służbowych (np. przydzielanie talonów na samochody), nieprawidłowe działania związane z zamieszkiwaniem w willach i wykorzystywaniem przedsiębiorstw gospodarki komunalnej do ich renowacji i remontów, przy równoczesnym zaniedbywaniu remontów dla mieszkańców miasta. Oprócz tego jeleniogórski MKZ żądał zwolnienia 9 dyrektorów przedsiębiorstw, zarzucając im niegospodarność i służalczość wobec władz ze szkodą dla przedsiębiorstw i załóg. Jak czytamy w notatce KC PZPR z tego spotkania, *w przypadku nie spełnienia żądań (...) podjęta zostanie akcja protestacyjna i ogłoszona zostanie gotowość strajkowa w woj. jeleniogórskim*.

Jeleniogórcy delegaci podawali jako główny powód napięcia lekceważenie MKZ-tu przez władze lokalne, które nie podejmują z nim rozmów. Z drugiej strony twierdzili, że wiele osób wśród władz wojewódzkich jest skorumpowanych, stąd MKZ nie będzie z nimi rozmawiać. Ponadto domagano się przekazania DW „Granit” dla użytkowania ogólnospołecznego oraz innych wspomnianych wcześniej obiektów. Przedstawicie-

¹ Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze (dalej – APJG), *Zarząd Wojewódzki NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze* (dalej – NSZZ „S”), sygn. 28 („Solidarność Jeleniogórska” (dalej „SJ”) – wydanie nadzwyczajne z 6 I 1981 r.).

le MKZ-tu koncentrowali się na przekonaniu adwersarzy z KC PZPR o łatwości przekształcenia „Granitu” na szpital lub sanatorium, co znacznie poprawiłoby bazę leczniczą w jeleniogórskim. Wydział Socjalno-Zawodowy (WS-Z) KC PZPR przedstawiał sytuację w woj. jeleniogórskim jako *gorącą*, szczególnie ze względu na problemy kadrowe, budownictwa mieszkaniowego i majątku służby zdrowia. W konkluzjach wnioskował, by powołano komisję rządową z przedstawicielami ministerstw administracji, zdrowia, rolnictwa, budownictwa, NIK, prokuratury, Sądu Najwyższego i innych, *celem analizy i przeprowadzenia rozmów z MKZ w Jeleniej Górze*. Ponadto wnioskowano, by zobowiązać Wydział Ogólny KC PZPR do oceny wykorzystania „Granitu”, a zwłaszcza przekształcenia go w sanatorium oraz udostępnienie części urządzeń dla potrzeb miasta Szklarska Poręba.

Następnego dnia odbyło się spotkanie przedstawicieli woj. jeleniogórskiego z wiceministrem Jerzym Gozdowskim, któremu przedstawiono całą gamę postulatów: od żądań ogólnych (realizacji porozumień postrajkowych, ukarania winnych Grudnia `70 itp.), po żądania zwolnienia 18 lokalnych prominentów, przekazania „Granitu” czy też sanatorium MSW w Cieplicach. Ten ostatni postulat wysuwała Krajowa Komisja Porozumiewawcza „S” (KKP) 7 stycznia, choć w tamtym momencie nie popierała regionalnych akcji protestacyjnych. Delegacja jeleniogórskiego MKZ-tu miała podstawy, by sądzić po rozmowie z wicepremierem, że ich żądania lokalne zostaną spełnione. Według zapewnień Ozdowskiego przedstawiciele rządu mieli przyjechać do Jeleniej Góry za dwa tygodnie, dysponując wynikami dochodzenia NIK². Władze centralne zatem już na początku stycznia miały informacje o groźbie konfliktu i akcji protestacyjnej w jeleniogórskim.

Komisja rządowa zjawiła się w Jeleniej Górze 19 stycznia. Składała się z Podsekretarza Stanu w ministerstwie administracji L. Ochockiego i kilku innych urzędników. Rozmowy z prezydium MKZ rozpoczęły się 20 stycznia i zakończyły następnego dnia. Komisja rządowa przedstawiła m.in. wnioski odnośnie przekazanych wicepremierowi żądań dotyczących kilkunastu osób z władz lokalnych. Niektóre konkluzje komisji wzbudzały u jednych rozdrażnienie, u innych wesołość. Tak było w przypadku zarzutów wobec Prezesa Sądu Wojewódzkiego, który nie chciał zapłacić kilkuset tysięcy złotych za otrzymaną willę, uzasadniając to przeciekiem wody do piwnicy, co powinna zlikwidować ADM. Komisja popierała to stanowisko. Kolejnym powodem rozdrażnienia MKS było udzielenie napomnienia ustnego przez b. premiera Jaroszewicza Prezydentowi Jeleniej Góry za nieprawidłowe wywłaszczenie. *Miasto narażone zostało na kilkaset tysięcy zł strat* – komentował tę sprawę jeleniogórski „Biuletyn Strajkowy” z 23 stycznia – *I ta ustna nagana, wg Komisji Rządowej, załatwia sprawę. Za stokroć mniejsze kwoty robotników zwalniano z pracy*. Jednak rozmowy musiały zakończyć się fiaskiem głównie z powodu odmiennych oczekiwań stron. Prace komisji rządowej polegały jedynie na badaniu zgłoszonych spraw, by przedstawić ich wyniki wicepremierowi. Natomiast MKZ oczekiwał zajęcia konkretnego stanowiska, które finalizowanoby porozumieniem.

22 stycznia w sali klubu „Gencjana” odbyło się kolejne spotkanie prezydium MKZ i członków KZ-ów „S”, z udziałem przedstawicieli komisji rządowej. Doradca wicepremiera Paweł Krasnowski oświadczył wówczas, że komisja nie ma pełnomocnictw do podjęcia wiążących decyzji. W związku z tym MKZ postanowił

² Archiwum Akt Nowych (dalej – AAN), KC PZPR, sygn. 186/765 (Notatka z rozmowy prowadzonej w Wydziale Socjalno-Zawodowym KC z Przedstawicielami MKZ „Solidarności” z Jeleniej Góry, 5 I 1981 r.); S. Stefański (W. Suleja), *Solidarność na Dolnym Śląsku*, Warszawa 1986, s. 82.

kontynuować obrady plenarne do 25 stycznia, oczekując na przyjazd nowej komisji, posiadającej odpowiednie pełnomocnictwa. Równocześnie z 22 stycznia MKZ przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS) i wyznaczył na dzień następny akcje protestacyjne w województwie, połączone z gotowością strajkową oraz czterogodzinnym strajkiem ostrzegawczym w MPK i PKS w godz. 9-13. Strajk zrealizowano bez zakłóceń 23 stycznia w komunikacji miejskiej Jeleniej Góry oraz we wszystkich oddziałach PKS województwa. Tego dnia przyłączono się do protestu także w innych zakładach: ZCh. „Wizów” w Bolesławcu wywieszono flagi narodowe, hasła oraz włączono syreny alarmowe. Z innych zakładów ogniwa związku wysyłały pisma solidaryzujące się z delegatami KZ-tów w „Gencjanie” i ich postulatami.

W „Biuletynie Strajkowym” MKS-u z 23 stycznia precyzowano w 4 punktach swoje żądania. Domagano się: 1) przestrzegania wszystkich punktów porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, w szczególności rozliczenia i pociągnięcia do odpowiedzialności *oprawców Grudnia’70*, dostępu „S” do mediów i natychmiastowego uzyskania prasy związkowej, 2) rzetelnej i pełnej odnowy, a w związku z tym realizacji wcześniej zgłaszanych postulatów pod adresem S. Cioska, zdymisjonowania niektórych przedstawicieli władz lokalnych, dyrekcji i pracowników KW PZPR, 3) przekazania „Granitu”, „Zameczku” i sanatorium MSW w Cieplicach na potrzeby społeczne, 4) przyjazdu pełnomocnej komisji rządowej. W tej ostatniej sprawie MKS wysłał 23 stycznia telex do premiera Pińkowskiego. Tego samego dnia *wyraził oburzenie* w teleksie do redakcji Dziennika Telewizyjnego, za *niewłaściwe nazwanie strajku przedstawicieli komitetów założycielskich i komisji zakładowych z ok. 500 zakładów zgromadzonych w międzyzakładowym klubie „Gencjana” – strajkiem okupacyjnym*. MKS wyjaśniał, że informacja podana w DTV jest nierzetelna i godząca w dobre imię uczestników strajku i członków „S”, bowiem „Gencjana” została wynajęta za opłatą na czas rozmów z komisją rządową, która okazała się niekompetentna. Jeżeli chodzi o pobyt przedstawicieli ok. 500 zakładów w „Gencjanie”, był on regulowany bezterminową umową z kierownikiem klubu – jak podawano w ulotkach – *celem przeprowadzenia obrad i szkolenia członków „Solidarności”*³.

„Gencjana” stała się centrum akcji protestacyjnej w Jeleniogórskim, a wkrótce na Dolnym Śląsku. Mimo, że nie był to strajk okupacyjny, to jednak porządek dnia, atmosfera, tłumy ludzi przed klubem, wysyłanie tam różnych delegacji, kierowanie stamtąd akcjami protestacyjnymi, wydawanie własnego „Biuletynu Strajkowego”, „Komunikatów” oraz innych pism i ulotek – wszystko to przypominało centra strajkowe z Sierpnia ’80, prowadzące akcje okupacyjne.

W ciągu pierwszych dwóch dni protestu powołano służby zaopatrzenia, medyczną, porządkową itp., uczestnikom obrad wydano specjalne zaświadczenia upoważniające do uczestnictwa w nich. Rozdano śpiwory, łózka polowe, materace. Ustalono porządek dnia: rano prezydium MKS obradowało nad sprawami porządkowymi, potem śniadanie, czytanie prasy, msza św., dyskusje. W „Gencjanie” odbywały się także równoległe różne imprezy kulturalne (turniej brydżowy, zabawy zimowiskowe dla dzieci itp.). Drugiego dnia wieczorem odbył się występ artystów z Warszawy z programem kabaretowym. Co dwie godziny wysyłano teleksy do URM z treścią uchwały o przekształceniu MKZ w MKS i strajku ostrzegawczym

³ APJG, NSZZ „S”, sygn. 26 („Biuletyn Strajkowy” nr 1, „Komunikat” nr 3, 4 i 5 – MKS woj. jeleniogórskiego z 23 i 24 I 1981 r.); *Strajk ostrzegawczy w jeleniogórskim*, „Słowo Polskie” (dalej – „SP”) 23-25 I 1981.

oraz apel do społeczeństwa województwa. Apel wydano w „Komunikacie Nr 3” MKS-u z 23 stycznia. Opisywano w nim sytuację dotyczącą rozmów, znużenie walką o każdy punkt porozumień postrajkowych, usztywnienie polityki władz wobec „S”. *Nadal działa cenzura – czytamy w apelu – Nadal podejmuje się arbitralne decyzje, nie skonsultowane ze społeczeństwem uchwały i zarządzenia. Nadal, wbrew porozumieniom, nie dopuszcza się wielomilionowego Związku „Solidarność” do prasy, radia i telewizji. Jak mamy rozumieć wypowiedzi przedstawicieli władz o stanowisku „Solidarności” np. do sprawy wolnych sobót, skoro po drugiej stronie stołu nie mogą swoich racji przedstawić związkowcy „Solidarności”. Uważamy to - wierzymy, że słusznie - za odstąpienie władz od procesu odnowy. Za stawianie nas w sytuacji bez wyjścia, bo odpowiedź nasza – członków „Solidarności” – nie może być inna jak petycje, protesty, a w końcu użycie strajku, którego nie chcemy nadużywać, a przede wszystkim stosować (...). Stwierdzamy raz jeszcze, że już trzy miesiące usiłujemy dojść z władzami do porozumienia i starania te nie okazują się skuteczne. Przyparciu do muru zdecydowaliśmy jednogłośnie sięgnąć po nasze ostateczne statutowe prawo: strajk. Na koniec zwracano się do społeczeństwa woj. jeleniogórskiego o zachowanie spokoju, powagi, zrozumienie i poparcie dla wspólnej sprawy. Wierzymy głęboko, że władze rządowe wyjdą nam naprzeciw i będzie to ostatnia akcja strajkowa w naszym województwie – kończono apel⁴.*

24 stycznia przed południem do „Gencjany” przybyła delegacja MKZ-tu z Wałbrzycha z jego przewodniczącym Jerzym Szulcem. *Spółeczeństwo woj. wałbrzyskiego solidaryzuje się z nami – czytamy w kolejnej ulotce MKS-u z 24 stycznia – MKZ z Wałbrzycha zaproponował oddelegowanie kilku swoich przedstawicieli do wspólnego z nami oczekiwania na przyjazd komisji rządowej. Propozycja została jednogłośnie przyjęta (...). Dziękujemy kolegom z Wałbrzycha.* Tego dnia napływały do „Gencjany” kolejne wyrazy poparcia. Członkowie związku z Zakładu Gazowniczego w Jeleniej Górze, którzy utrzymywali pracę w ruchu ciągłym, solidaryzowali się z akcją protestacyjną życząc, *aby zakończyła się pełnym sukcesem klasy robotniczej dla dobra woj. jeleniogórskiego i naszej Ojczyzny.* Były również inne akty solidarności. *Dzieci z Domu Dziecka Nr 1 w Jeleniej Górze oraz z Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Stanisławowie – czytamy w ulotce MKS-u z 24 stycznia – przekazały dla przedstawicieli „Solidarności” oczekujących w „Gencjanie” (...) żywność.* Ten gest poruszył do tego stopnia protestujących, że samorzutnie zebrali w trakcie obrad 5.544 zł na Dom Dziecka. Z kolei członkowie „S” ze Szpitala Wojewódzkiego w Jeleniej Górze uchwalili, by zarobek za sobotę 24 stycznia przekazać na rzecz związku – ponieważ sami nie mogą przerwać pracy⁵.

Tymczasem 24 stycznia miała miejsce druga próba sił w konflikcie o wolne soboty. Dzień wcześniej oficjalne media podały jeszcze raz stanowisko rządu, że wolne dni przypadają na 3, 17 i 31 stycznia. Natomiast 10 i 24 ogłaszano dniami roboczymi, za które – w przypadku absencji – nie należy płacić⁶. Natomiast „S” tym razem bardziej zdecydowanie zalecała dyscyplinę związkową oraz groziła sankcjami dla tych, którzy podejmą pracę. Lepiej też przygotowała się propagandowo do bojkotu soboty 24 stycznia. Stąd miał on większy zasięg niż 10 stycznia. W woj. jeleniogórskim na ok. 250 zakładów nie przystąpiło do pracy na I zmianie ok. 100. W 50 zakładach uzgodniono z dyrekcjami wolną sobotę, w drugich tyłu bojkotowano pracę bez uzgodnień. Częściowo i w niepełnym składzie pracowało

⁴ APJG, NSZZ „S”, sygn. 26 („Komunikat” nr 3, 4 i 5 z 23 i 24 I 1981 r. z „Gencjany”).

⁵ Tamże, („Serwis informacyjny” – ulotka MKS w „Gencjanie” z 24 I 1981 r.).

⁶ Komunikat Ministerstwa Pracy Płac i Spraw Socjalnych, „SP” 23-25 I 1981.

80 zakładów. Szacunkowo nie przystąpiło do pracy ok. 38 tys. osób, co stanowiło 33% ogółu zatrudnionych na I zmianie. Nie pracowało całe budownictwo. Sporo zakładów nie podjęło produkcji z powodu braku surowców i opału (np. ZPL „Len” w Kamiennej Górze, ZPL „Orzeł” w Mysłakowicach). Z większych zakładów normalnie pracowały: „Celwiskoza” (choć nie przyszła prawie połowa zatrudnionych w obsłudze pomocniczo-remontowej – ok. 450 os.), „Polfa”, Karkonoskie Zakłady Papiernicze, „Dofama” w Kamiennej Górze, Jeleniogórskie Zakłady Optyczne. Częściowo podjęły pracę: KWB „Turów” i Elektrownia „Turów” (oprócz służb utrzymania ruchu przybyła także część pozostałej załogi), ZPDz „Watra” w Lubawce, LZPB w Lubaniu. Na 6 oddziałów PKS jedynie w Jeleniej Górze pracowano normalnie, w pozostałych jak w wolną sobotę. Podobnie kursowały autobusy komunikacji miejskiej. W kilku bankach spółdzielczych pracownicy zgłosili się, lecz nie obsługiwali klientów. W wielu zakładach pracowała część administracji, w tym członkowie „S”, którzy jednak nie podpisywali list, a ponadto założyli opaski. Kilka zakładów od godz. 9.00 do 10.00 ogłosiło strajk solidarnościowy. Tak było Hucie Szkła Kryształowego „Julia” w Szklarskiej Porębie czy w zakładzie „Delta” w Zgorzelcu. Ponieważ nie pracowała ekspedycja „Ruchu” – nie rozprowadzano prasy. Normalnie funkcjonowała większość placówek służby zdrowia, oświaty, administracji i handlu (poza kilkunastoma sklepami w Bolesławcu i w gminie Marciszów, gdzie w efekcie bojkotu pracy nie dostarczono chleba).

Związek „S” przejawiał od kilku dni dużą aktywność propagandową. Wywieszano ulotki i ogłoszenia, w których grozono konsekwencjami wydalenia ze związku w razie przyjscia do pracy. Panowało napięcie, choć nastroje społeczne były zróżnicowane. *Wśród członków partii i bezpartyjnych podejmujących pracę – czytamy w teleksie KW PZPR w Jeleniej Górze z 24 stycznia – padają ostre stwierdzenia pod adresem „Solidarności”, jak i rządu. Do „Solidarności”, że wykracza poza swoje kompetencje i zmusza do łamania praworządności – do rządu, że jest nieudolny i mało konsekwentny. Nagminnie padają pytania: kto w chwili obecnej rządzi w Polsce?* Partyjny aktyw zakładowy zachowywał się w sposób zróżnicowany. Np. w KZME „Karelma” w Piechowicach Egzekutywa KZ PZPR pozostawiała swoim członkom wolny wybór postępowania, zalecając tylko zachowanie *godności członka partii i członka załogi*. Z kolei KZ PZPR w jeleniogórskiej „Fampie” podjął uchwałę zalecającą pracę 24 stycznia, poinformowanie o tym przez radiowęzeł i wezwanie członków partii do przyjscia w sobotę do zakładu. Zajęcie stanowiska w tej kwestii uzależnione było od konkretnej sytuacji wśród załóg województwa. Ponadto bojkotowi pracy sprzyjało rosnące napięcie w jeleniogórskim w związku z żadaniami zgłoszonymi w klubie „Gencjana”, gdzie w dalszym ciągu – jak pisano w tymże teleksie – *około 200 członków „Solidarności” okupuje klub, czekając na komisję rządową*. Przebywający tam delegaci zakładów zmieniali się co 24 godziny i nie zamierzali ustępować⁷.

Codziennie do „Gencjany” dowożono żywność, a jej nadwyżki przekazywano do domów dziecka, przedszkoli i żłobków. Przez pierwsze cztery dni protest toczył się ustalonym rytmem, w spokojnej atmosferze. W nocy oczekujący na komisję rządową spali. W dzień prowadzili obrady, zajęcia dyskusyjne, wykłady, pokazy

⁷ APJG, KW PZPR, sygn. I/VI (Telex nr 32 z 24 I 1981 z KW do KC PZPR); APJG, KW PZPR, sygn. 64/II/3 (Protokół z posiedzenia Egzekutywy KZ PZPR „Dolmel-Karelma” z 22 I 1981); *Kilkugodzinne strajki ostrzegawcze. Niepełna frekwencja na stanowiskach pracy. Rosną ceny konfliktu wokół wolnych sobót*, „SP” 26 I 1981.

przeźroczy. 24 stycznia wyświetlano film *Robotnicy '80*. Codziennie odbywała się msza św. Sytuację kontrolowały służby: medyczna, zaopatrzenia, porządkowa. 25 stycznia rozpoczęła działalność Poczta Strajkowa, stąd MKS apelował o dostarczanie znaczków listowych. Pomimo strajku w klubie odbywały się nadal normalne zajęcia (np. 24 stycznia maturzyści z Liceum dla Pracujących w Cieplicach bawili się tam na studniówce).

25 stycznia sytuacja w „Gencjanie” zaostrzyła się. Powodem była treść komunikatu ogłoszonego poprzedniego dnia w lokalnym programie telewizyjnym „Rozmaitości”, w którym informowano o gotowości komisji rządowej do podjęcia negocjacji z MKS-em. W wydanej tego dnia w południe *Uchwale Nr 2* strajkujący podkreślali, że *nie zachodzi potrzeba deklarowania chęci prowadzenia z nami rozmów, wystarczy w tym celu po prostu przybyć do „Gencjany”*. Dodawano, że jedynym warunkiem jest posiadanie przez nią upoważnienia do podpisania porozumienia. Następnie oświadczano, że w wypadku nieprzybycia komisji rządowej do godz. 13.00 dnia 27 stycznia, *względnie w razie niemożności podpisania porozumienia w tym terminie*, MKS ogłosi 28 stycznia strajk ostrzegawczy we wszystkich zakładach na terenie województwa. *Jeśli i ten strajk ostrzegawczy nie doprowadzi do zawarcia porozumienia MKS ogłosi strajk właściwy*. Dla poparcia swojego stanowiska, MKS w „Komunikacie Nr 9” (wydanym kilka godzin później) podkreślał, że domaga się zawarcia porozumienia w oparciu o obietnicę udzieloną przez wicepremiera J. Ozdowskiego odnośnie przedstawionych mu postulatów, które przypominano. Najszerzej uzasadniano konieczność odwołania S. Cioska ze stanowiska ministra oraz wezwanie go do dobrowolnego złożenia mandatu posła. Podkreślano, że *żądanie to jest uzasadnione – niezależnie od poszczególnych zarzutów zgłaszanych przez przedstawicieli zakładów pracy – generalnym sformułowaniem wykonywania przez Ob. Cioska faktycznej władzy w województwie w sposób antydemokratyczny, przynoszący szkody gospodarce terenu, autokratyczny jeśli chodzi o obsadzanie stanowisk kierowniczych w województwie, kierujący się nie kwalifikacjami fachowymi, lecz jedynie uprzednią pracą w aparacie partyjnym, niezłatwieniem szeregu węzłowych problemów w województwie, a nadto tolerowaniem szeregu nieprawidłowości w zakresie przydzielania budynków, wykonywania kosztownych remontów w domach przedstawicieli władz itp.* Ponadto uzasadniano konieczność odwołania Cioska jego wypowiedzią o Porozumieniu Gdańskim: *jesteśmy zmuszeni iść w zastawioną na nas pułapkę, podpisaliśmy diabelski układ*. Od swych żądań MKS nie zamierzał odstępować. Należało się ponadto spodziewać dołączenia kolejnych postulatów, zgłaszanych przez pozostałe dolnośląskie (i krajowe) ogniwa „S”. W sytuacji eskalacji strajków i nacisków na władze, można było bowiem próbować przeforsowania żądań dotyczących związków chłopskich czy więźniów politycznych.

W nocy z 24 na 25 stycznia przyjechali do „Gencjany” członkowie Komitetów Założycielskich NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska” ze wsi gminy Zgorzelec. Przekazali ziemniaki, warzywa, owoce i mięso oraz pozdrowienia z zapewnieniem, że *bez trudu wyżywią miasto, jeżeli sprawa chłopska spotka się ze zrozumieniem i poparciem klasy robotniczej*. Oświadczyli też, że będą wspierać MKS w „Gencjanie” aż do pozytywnego zakończenia akcji. W odpowiedzi MKS – w „Komunikacie Nr 9” – uznał *sojusz robotniczo-chłopski za nierozłączną część procesu odnowy*. Przedstawiciele „Solidarności Wiejskiej” brali też udział w pracach – powołanego wkrótce przez delegację z innych regionów – Połączonego Komitetu Strajkowego (PKS DŚl.). Poparcia oczekującym w „Gencjanie” udzielali także mieszkańcy Wałbrzycha, Wrocławia i innych miejscowości. 24 stycznia wieczorem do klubu „Gencjana” przybyło

dwóch przedstawicieli „S” w Legnicy, których tamtejszy MKZ oddelegował na czas oczekiwania na komisję rządową. Również w tym samym czasie przyjechał przedstawiciel Krajowej Komisji Koordynacyjnej Chemików, aby w imieniu członków „S” tej branży poprzeć akcję poprzez wysyłanie teleksów do URM i Sejmu. 25 stycznia do „Gencjany” przybyli ponadto przedstawiciele wałbrzyskiego MKZ-tu, aby przyłączyć się do oczekujących na komisję rządową. Wpływało to na determinację protestujących i zapowiedź dalszych akcji. W tym czasie w „Gencjanie” przebywało 195 osób, które miały pozostać tam już w prawie niezmiennym składzie. Zapowiedziano też, że 26 stycznia odbędzie się w klubie spotkanie przedstawicieli wszystkich dolnośląskich MKZ-tów, które wspólnie ustalą dalsze działania. Zapowiadało się zatem rozszerzenie akcji protestacyjnej. Równocześnie w związku z apelem „S” wojewoda wprowadził do 28 stycznia zakaz sprzedaży alkoholu na terenie województwa *w trosce o zachowanie bezpieczeństwa i porządku publicznego*. W „Gencjanie” natomiast wstrzymano połączenie telefoniczne z rodzinami oraz wyjścia na przepustki (w wyjątkowych przypadkach przepustki lub zezwolenia na telefonowanie miał wydawać osobiście pełnomocnik jeleniogórskiego MKS-u)⁸.

26 stycznia w „Gencjanie” odbyło się posiedzenie jeleniogórskiego MKS-u z udziałem delegatów „S” z MKR Głogów, MKR Lubin, MKZ Legnica, MKZ Wałbrzych, MKZ Wrocław, MKZ Zielona Góra. Postanowiono powołać Połączony Komitet Strajkowy (PKS DŚL.), który uchwalił utrzymanie w mocy decyzji o strajku ostrzegawczym. Ponadto w regionach, które obejmowały powyższe MKZ-ty i MKR-y ogłaszano *stan gotowości strajkowej*. Równocześnie ustalano, że termin strajku generalnego zostanie ogłoszony po powrocie przedstawicieli tych komitetów z posiedzenia KKP „S”. W uchwale wymieniano też 5 warunków *odwołania pogotowia strajkowego*: 1) *ostateczne załatwienie problemu skracania czasu*, 2) *dostęp do środków masowego przekazu o zasięgu ogólnokrajowym ze szczególnym uwzględnieniem telewizji i prasy*, 3) *załatwienie słusznych żądań MKS Jelenia Góra*, 4) *podjęcie rozmów przedstawicieli rządowych z „Solidarnością Wiejską”*, 5) *powołanie Komisji składającej się z przedstawicieli Sejmu i „Solidarności” do kompleksowego rozpatrzenia realizacji porozumień zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu*. Postulaty miały zatem w zasadzie charakter ogólnopolski. Pod tym dokumentem podpisywali się: Ryszard Sawicki i Jan Zuchanek (MKR Lubin), Jerzy Węglarz (MKZ Legnica), Stanisław Jarosz (MKR Głogów), Jerzy Jurkiewicz (Huta Miedzi „Głogów”), Adam Skowroński (MKZ Wrocław), Marek Wójtowicz (MKZ Zielona Góra), Andrzej Patejczuk (MKZ Wałbrzych) oraz Roman Niegosz (MKS Jelenia Góra), który został przewodniczącym PKS DŚL.

Nie ma jasności od kiedy miał obowiązywać *stan gotowości strajkowej*. Włodzimierz Suleja pisze, że *teoretycznie, w myśl ustaleń połączonego komitetu strajkowego, powinien on obowiązywać od 26 I (tak również podaje Holzer)*. Powyższa uchwała nie precyzowała jednak dnia wprowadzenia *gotowości*. Stąd zapewne poszczególne MKZ-ty i MKR-y ogłaszały go w różnych terminach. Pewnym wyjaśnieniem może być druga uchwała tych samych MKZ-tów i MKR-ów oraz MKS-u w Jeleniej Górze – z tego samego dnia. Ogłaszały one *pogotowie strajkowe* (a nie *gotowość strajkową*) od 26 stycznia, wyjaśniając, że od chwili przyjęcia teleksu z „Gencjany” w powyższych MKZ-tach i MKR-ach, mają się one przekształcić

⁸ APJG, NSZZ „S”, sygn. 26 („Komunikat” Nr 7, Nr 8, Nr 9 – MKS woj. jeleniogórskiego z 25 I 1981 oraz „Komunikat” Nr 11 MKS-u z 26 I 1981); *Jeleniogórska „Solidarność” czeka na nową komisję rządową*, „SP” 26 I 1981.

w Międzyzakładowe Komitety Strajkowe. Ponadto dodawano, że *od zaraz obowiązuje wszystkich członków NSZZ „Solidarność” wzmoczona dyscyplina. Wprowadza się całodobowe ostre dyżury w MKZ-ach, które podpisały uchwałę*. Na koniec polecano przekazać tę uchwałę wszystkim zakładom swojego regionu⁹.

Dziś trudno ustalić czy określenia *stan gotowości strajkowej* oraz *pogotowie strajkowe* oznaczały dwie różne sytuacje, czy też traktowano je zamiennie. Faktem jest, że od 26 stycznia protest w „Gencjanie” promieniował na wszystkie województwa dolnośląskie oraz zielonogórskie. Bezpośrednią przyczyną jego rozszerzania się był brak odpowiedzi rządu do 26 stycznia. Czekało jednak na komisję do godz. 13.00 27 stycznia. Ta nie przyjechała. Dlatego jeleniogórska „S” zaczęła przygotowywać na 28 stycznia 4-godzinny strajk ostrzegawczy. Utrzymywano również w mocy postanowienie o strajku generalnym 3 lutego w całym województwie, w przypadku nieprzybycia komisji rządowej do 28 stycznia. Strajk ten mógł zostać odwołany wyłącznie przez przewodniczącego MKS, za pośrednictwem telewizji¹⁰.

Rozwijająca się atmosfera protestu, wzajemne wspieranie się różnych ośrodków „S” na Dolnym Śląsku i w kraju nie wróżyły zahamowania akcji protestacyjnych. 26 stycznia połączone prezydium MKZ-tów Jeleniej Góry, Wrocławia, Legnicy, Wałbrzycha, Głogowa, Zielonej Góry i Lubina, poparły *akcję w zakresie rejestracji „Solidarności Wiejskiej” w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie*. Równocześnie dodawano: *oczekujemy z Waszej strony analogicznej akcji solidarnościowej z przystaniem Waszego przedstawiciela (z rekomendacją MKZ-tu) do MKS Jelenia Góra*. Stopniowo pakiet żądań z „Gencjany” zbliżał się do ogólnopolskich postulatów „S”. Jak wynikało z wypowiedzi przewodniczącego MKS-u w Jeleniej Górze R. Niegosza z 27 stycznia w reportażu „Solidarności Dolnośląskiej”: *strajkujemy, by zmusić Rząd do podpisania porozumienia o wolnych sobotach, o dostęp „Solidarności” do środków masowego przekazu, rejestrację „Solidarności Wiejskiej”*. Powstawało wrażenie, że po przyłączeniu się innych MKZ-tów i MKR-ów z Dolnego Śląska i z Zielonej Góry, postulaty lokalne zaczęły częściowo przesuwac się na dalszy plan. Dolny Śląsk włączał się coraz mocniej w solidarnościowy łańcuch popierania poszczególnych akcji protestacyjnych w kraju.

Wzmacniał się również krytycyzm wobec rządu w lokalnych strukturach koncesjonowanych przez władze. Nawet oficjalna prasa pisała już rzetelniej o protestach, a zwłaszcza o sytuacji w Jeleniogórskim, poza partyjną „Gazetą Robotniczą”, która m.in. starała się przekonać czytelników, że 200 osób w „Gencjanie” zjada dziennie 100 kg mięsa. Były to jednak wyjątki. Notowano coraz więcej aktów solidarności z protestującymi, także ze strony oficjalnych struktur politycznych. 27 stycznia Komisja Zakładowa „S”, dyrekcja i KZ PZPR przy ZPO „Gryfex” wysłały petycję do rządu o bezzwłoczne przybycie kompetentnej komisji rządowej. Podobną w treści petycję do premiera wysłała załoga „Polamu” w Leszyczynie. 27 stycznia poparcia jeleniogórskiej „S” udzieliło prezydium WK Stronnictwa Demokratycznego w Jeleniej Górze. W uchwale SD z tego dnia domagano się *przyspieszenia realizacji postanowień, porozumień zawartych na Wybrzeżu i Śląsku oraz spraw dotyczących woj. jeleniogórskiego, zawartych w uchwałach Międzyzakładowego*

⁹ APJG, NSZZ „S”, sygn. 26 („Komunikat” Nr 11 MKS woj. jeleniogórskiego – Uchwała MKS Jelenia Góra, MKR Głogów, MKZ Legnica, MKR Lubin, MKZ Wałbrzych, MKZ Wrocław, MKZ Zielona Góra – 26 I 1981); Dział Dokumentacji Życia Społecznego Ossolineum (dalej DDŻS Oss.), *Archiwum Zarządu Regionu Dolny Śl.* (AZR DŚl.), sygn. VII/8/2 – t. Jelenia Góra (Uchwała powyższych MKS, MKR i MKZ-ów z 26 I 1981); S. Stefański, *Solidarność na Dolnym...*[2], s. 83.

¹⁰ W jeleniogórskim zapowiedziano ponowny strajk ostrzegawczy, „SP” 27 I 1981.

Komitetu Strajkowego woj. jeleniogórskiego w okresie od 22 do 26 stycznia 1981 roku. Ponadto WK SD popierał w uchwale inicjatywę tego stronnictwa w sprawie objęcia nadzoru przez sejm nad rozmowami rządu z KKP, apelował do rządu o niezwłoczne skierowanie *uprawnionej Komisji Rządowej w celu podjęcia rozmów i podpisania porozumienia z MKS woj. jeleniogórskiego*, a także wyrażał przekonanie, że wnioski z tej uchwały stanowią jedyną szansę rozładowania napięć w kraju i w Jeleniogórskiem¹¹.

28 stycznia w woj. jeleniogórskim – na znak poparcia akcji protestacyjnej w „Gencjanie” – przeprowadzono w godz. 10.00-14.00 strajk ostrzegawczy. Objął on prawie cały przemysł, usługi i w znacznej części handel (sklepy spożywcze były otwarte, natomiast zamknięto na 4 godziny większość sklepów WPHW). Zamknięto też część kiosków „Ruchu”. Pracowała tylko elektrownia „Turów” (w ruchu ciągłym) i kopalnia węgla brunatnego, a także zakłady ciepłownicze i gazownicze oraz placówki oświatowe i większość jednostek służby zdrowia. Wywieszono flagi narodowe na wszystkich zakładach pracy i na wielu domach mieszkalnych, a także założono opaski tam, gdzie solidaryzowano się ze strajkującymi. Według szacunków KW PZPR w Jeleniej Górze, strajk objął 95% zakładów i instytucji. 28 stycznia był także dalszym ciągiem akcji protestacyjnej. Nadal czekano na komisję rządową. Tego dnia, po zakończeniu strajku, prezydium PKS DŚl. wydał kolejną uchwałę, stwierdzającą, że sytuacja wymaga stanowczych kroków, bowiem dotychczasowe wysiłki zmierzające do załatwienia postulatów regionalnych zostały zlekceważone przez władze. Dodawano, że poparcie udzielone przez zakłady i społeczeństwo regionu w akcji strajkowej powoduje, że PKS DŚl. nie może zaprzestać wysuwania zgłoszonych żądań, ani zrezygnować z protestu prowadzonego od 22 stycznia. Stwierdzano, że *upoważnia nas to do podjęcia nawet ostatecznych środków w postaci wezwania do strajku właściwego w naszym regionie*. Równocześnie popierano żądania zawarte w uchwale KKP z 28 stycznia (o godzinnym strajku w kraju 3 lutego) i oświadczano, że to stanowisko jest dla PKS DŚl. wiążące. Ponadto *w obronie naszych słuszych postulatów regionalnych*, uchwalano strajk właściwy na 30 stycznia w woj. jeleniogórskim. *Gotowi jesteśmy jednak odstąpić od tej decyzji, jeśli do godz. 16⁰⁰ dnia 29.01.1981 przybędzie wyposażona we właściwe pełnomocnictwa Komisja Rządowa, celem podjęcia przerwanych pertraktacji i podpisania porozumienia*. Uchwałę podjęto jednomyślnie. W dołączonym *Oświadczeniu* przypomniano, że powyższe postanowienia dotyczące odwołania strajku wyznaczonego na 30 stycznia, może ogłosić wyłącznie przewodniczący MKS-u woj. jeleniogórskiego R. Niegosz w telewizyjnych *Rozmaitościach* lub w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego 29 stycznia (KW PZPR w Jeleniej Górze przesłał do KC PZPR tekst tego *Oświadczenia* dopiero w teleksie nadanym po godz. 18.00 29 stycznia, tj. w ostatniej chwili przed emisją tych programów informacyjnych).

Równocześnie przystąpiono do rozprowadzania *Instrukcji strajku okupacyjnego*, opracowanej przez KKP jeszcze w ubiegłym roku. Obok tego zapowiedziano strajk na 29 stycznia w 7 największych zakładach Jeleniej Góry. Jakiegokolwiek próby przeciwdziałania tym akcjom ze strony aktywu partyjnego czy dyrekcji nie miały sensu. Inna sprawa, że niektóre dyrekcje i aktyw partyjny solidaryzowały się z protestem lub nie miały ochoty przeciwstawiać się załogom. Np. w „Confexie” 28 stycznia załoga sama zdecydowała, że przystąpi do 4-godzinnego strajku ostrzegawczego 29

¹¹ APJG, NSZZ „S”, sygn. 26 („Komunikat” Nr 13 MKS woj. jeleniogórskiego z 27 I 1981, godz. 23.00); APJG, KW PZPR, sygn. I/VI/23 („Biuletyn Informacyjny” KW PZPR w Jeleniej Górze nr 6 z 11 II 1981, s. 1); M. Zięba, *Migawki z „Gencjany”*, „Solidarność Dolnośląska” nr 5/19 z 5 II 1981, s. 2.

stycznia. Ponadto 92% członków zakładowej „S” potwierdziło gotowość do strajku okupacyjnego 30 stycznia. Stąd także PZPR i związki branżowe w „Confexie” postanowiły przystąpić do strajku 30 stycznia, *aby nie dzielić załogi, konsolidować ją i nie utrudniać pracy w przyszłości*. 28 stycznia w zakładzie powołano Komitet Strajkowy, w skład którego weszli przedstawiciele związków branżowych i Egzekutywy POP partii¹². Po stronie protestujących w „Gencjanie” stanął również PAX oraz jeleniogórskie ZSL. 28 stycznia na nadzwyczajnym posiedzeniu prezydium WK ZSL w Jeleniej Górze podjęło uchwałę wyrażającą zdecydowane poparcie dla żądań MKS-u, pisząc też o konieczności odbycia nadzwyczajnego posiedzenia Prezydium WRN, na którym rozpatrzone by sprawy wysuwane przez MKS.

Tymczasem w „Gencjanie” rosła determinacja protestujących. Nadal życie toczyło się tam własnym tempem, nadchodziły dary, żywność od różnych zakładów i osób (np. przysłano 500 paczek papierosów z dopisanym na nich hasłem: *Prawo ustanawia społeczeństwo. Zwyciężymy. Elektrownia „Turów”*). Przyjeżdżali dziennikarze i różne delegacje. 28 stycznia do „Gencjany” przybyła delegacja Sekcji Rolnej legnickiego MKZ-tu, którą przyjęto owacyjnie. Odbywały się dyskusje i wykłady (tego dnia prelekcję na temat udziału społeczeństwa w podejmowaniu decyzji miał dr K. Seniuta – ekspert wrocławskiego MKZ-tu). Drukarnia wydawała bieżący serwis informacyjny z miasta i z kraju, drukowała wiersze, biuletyn satyryczny „Strajkuś”. Miały miejsce projekcje filmów, odbył się wieczór z Miłoszem (oczywiście z jego poezją) i koncert muzyki poważnej. Dzień wcześniej przybył do klubu z kabaretem „Odnova” Jan Pietrzak, który finałową piosenkę *Żeby Polska była Polską* bisował dziesięciokrotnie. Codziennie odbywała się msza św., podczas której ksiądz z reguły mówił o potrzebie ofiary i dodawał otuchy. Występowały też inne elementy motywacyjnej symboliki (np. w sali obrad: krzyż, godło, nad emblematem „S” duży napis: *Bóg-Honor-Ojczyzna*). Oczekujący na komisję rządową mieli poczucie uczestnictwa w ważnym wydarzeniu. Podobnie zapewne oceniał protest w „Gencjanie” Ryszard Kapuściński, który także tam przyjechał. Wszystkie te wyrazy poparcia, znane osoby, elementy symboliki itp., dodawały protestującym wiary w *słuszność sprawy* i w jej zwycięstwo. Ta wiara i determinacja były szczególnie potrzebne, bowiem zaczęły się nasilać akcje władz, mające zastraszyć i zdepopularyzować protestujących. 28 stycznia w Jeleniej Górze rozrzucono ulotki-fałszywki (m.in. na Zabobrze i na Poczcie Głównej), prawdopodobnie przygotowane przez SB. Zostały one zaprezentowane na łamach – już autentycznej – „Solidarności Jeleniogórskiej”. Oto treść pierwszej z ulotek:

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy woj. jeleniogórskiego, 27.01.1981, godz.16.00

Informacje z „Gencjany”: Przez dobrą organizację pracy do dobrobytu narodu. Ostatnie dni minęły nam na obradach w poszczególnych grupach. Głównym tematem obrad były aktualne problemy kraju i województwa. W dalszym ciągu oczekujemy na przyjazd kompetentnej Komisji Rządowej. W przypadku nie przybycia Komisji do Jeleniej Góry do dnia 28.01.81. przedstawimy nowe żądania. Rozpatrujemy bowiem możliwość przedstawienia rządowi propozycji, by nie tylko wszystkie soboty były wolne od pracy, ale również i poniedziałki. Nasi eksperci, którzy przyjechali do nas do „Gencjany” wyliczyli, iż w 4 dniach tygodnia można

¹² APJG, NSZZ „S”, sygn. 26 („Komunikat” Nr 16 MKS woj. jeleniogórskiego z 28 I 1981); APJG, KW PZPR, sygn. 1/IV/23 („Biuletyn Informacyjny” KW PZPR w Jeleniej Górze nr 6 z 11 II 1981, s.1), sygn. 1/IV/23 (*Posiedzenie Egzekutywy POP PZPR...* i związków branżowych „Confexu” w Jeleniej Górze z 28 I 1981); *Trwają strajki i akcje protestacyjne*, „SP” 29 I 1981.

wykonać z powodzeniem plany produkcji. Handel i usługi miałyby również 4-dniowy tydzień pracy z tym, że nie zawsze w sobotę i poniedziałek. Wszystko zależy od uruchomienia twórczych rezerw, jakie tkwią w naszym narodzie. Mamy ambicję i potencjalne możliwości stać się pierwszym państwem w Europie o 4-dniowym tygodniu pracy. W krótkim czasie możemy dorównać w rozwoju gospodarczym Japonii, jak to oświadczył przewodniczący KKP Lech Wałęsa.

Przygotowało Kolegium Redakcyjne MKS.

Druga fałszywka – wydrukowana jako *Komunikat* na tym samym powielaczu – była już mniej misterna. Zacytujmy ją:

Do matek i dzieci! Do kobiet woj. jeleniogórskiego! Piknik Klasy Robotniczej w „Gencjanie”.

Czy możecie spokojnie patrzeć jak w „Gencjanie” kilkaset zdrowych mężczyzn, waszych mężów i ojców, przy dźwiękach muzyki kabaretowej, oglądając filmy, wcinając wędliny i mięso (po 0,5 kg dziennie) specjalnie dla nich przydzielone. Kiedy Wy w kilometrowych kolejkach marzniecie przed pustymi sklepami.

Kobiety! Apelujemy do Was! Przeciwdziałajcie się tym darmozjadom, którzy poważne sprawy traktują jak rozrywkę, grandę, wyżycie się - gdy przez ten bałagan żyje się coraz gorzej i zaczyna brakować wszystkiego. Czy nie mogą pracować, a po pracy protestować? Do roboty zamiast do piknikowania!!! Powiedzcie tym w „Gencjanie”.

Robotniczy Odtam „Solidarności” woj. jeleniogórskiego.

Jak informowała „Solidarność Jeleniogórska” z 29 stycznia, tego typu „Oświadczenia” i „Komunikaty”, które atakowały prezydium MKZ i jego współpracowników, były już wcześniej drukowane. Te jednak mogły sugerować zmierzanie władz do siłowych rozwiązań, jak np. wcześniej w Ustrzykach¹³.

29 stycznia w woj. jeleniogórskim kontynuowano akcję protestacyjną. Tego dnia MKS wydał w „Gencjanie” uchwałę ogłaszającą od 30 stycznia strajk generalny we wszystkich większych zakładach województwa. Miał on trwać aż do skutku, tj. do przyjazdu kompetentnej komisji rządowej. Wcześniej przesłano teleksem do zakładów polecenie bezwzględnego przystąpienia do strajku okupacyjnego. Pracować miały tylko wyznaczone jednostki: służba zdrowia, straż pożarna, służby pogotowia technicznego. Miały być także zapewnione dostawy wody, gazu, energii elektrycznej, centralnego ogrzewania, mleka, chleba, podstawowych artykułów żywnościowych oraz zalecano pracę barów mlecznych. Jak informował wieczorem centralę w Warszawie KW PZPR w Jeleniej Górze: „Solidarność” poszła na całego i nie ma prawie żadnych możliwości przeciwdziałania akcji strajkowej. Z niesprawdzonych informacji wynika, że jeleniogórski MKZ przekształcony został w regionalny komitet strajkowy makroregionu południowo-zachodniego i ma być w najbliższym czasie poszerzony o przedstawicieli Opola, Gorzowa, Leszna, Kalisza. Na posiedzeniu Komitetu Strajkowego jednomyślnie ustalono, że warunkiem normalizacji życia jest: ostateczne rozwiązanie problemu skracania czasu pracy, dostęp „Solidarności” do środków masowego przekazu, załatwienie spraw regionalnych Jeleniej Góry, podjęcie rozmów rządu z „Solidarnością Wiejską”, powołanie wspólnej komisji sejmowej i „Solidarności” do oceny realizacji porozumień z Wybrzeża i Jastrzębia. Równocześnie KW PZPR informował, że obok zakładów, także komunikacja ma stanąć, co groziło niemal całkowitym paraliżem życia codziennego. PKS od 30 stycznia miał odwołać wszystkie wycieczki autoka-

¹³ M. Zięba, *Migawki z „Gencjany”*, „Solidarność Dolnośląska” nr 5/19 z 5 II 1981, s. 2; *Kto za tym stoi?*, „SJ” z 29 I 1981; APJG, KW PZPR, sygn. I/IV/23 (*Biuletyn Informacyjny KW PZPR w Jeleniej Górze* nr 6 z 11 II 1981, s. 1).

rowe i wstrzymać wszystkie kursy dalekobieżne poza teren województwa, oprócz przewozów pracowników i uczniów do szkół. Natomiast PKP miały od tego samego czasu wstrzymać ruch podmiejski, 31 stycznia zatrzymać pociągi dalekobieżne, a 1 lutego – również pociągi kolonijne. W ostatniej chwili jednak MKS polecił PKP utrzymać normalny ruch pociągów. Spowodowane to było teleksem wicepremiera Ozdowskiego do R. Niegosza 29 stycznia, w którym zapowiadano przyjazd komisji rządowej. Przewodniczący MKS-u wówczas miał stwierdzić: *jeśli rząd z nami poważnie, to i my poważnie* – czytamy dalej w teleksie KW do KC PZPR. W innych przedsiębiorstwach jednak decyzja o strajku została utrzymana. Np. w przypadku WSS „Społem” oznaczało to także konieczność zorganizowania dowozu pracowników do sklepów we własnym zakresie. Nieco inaczej sprawa wyglądała w WPHW, gdzie strajk nie miał obejmować sprzedaży artykułów konsumpcyjnych. W zakładach produkcyjnych sytuacja przedstawiała się różnie, zarówno pod względem dojazdów, jak i możliwości podejmowania pracy. W „Celwiskozie” produkcja miała być kontynuowana aż do wyczerpania się zgromadzonych surowców. Natomiast w ZCh „Wizów” w Bolesławcu zapowiedziano wstrzymanie produkcji. Ostateczne decyzje miały rozstrzygnąć się w ostatniej chwili. MKS w swoich teleksach do zakładów informował, że posiada poparcie KKP i regionalnych ogniw „S” dla akcji strajkowej, a nawet współrządzącego SD. Stwierdzał również, że kto nie przystąpi do strajku, nie otrzyma zapłaty. Dodawał, że „S” przejmuje pełną odpowiedzialność za zakłady, a działalność dyrekcji w czasie strajku zostaje zawieszona¹⁴.

MKS w zasadzie przejmował faktyczną władzę w woj. jeleniogórskim. 29 stycznia delegacja MKS-u przeprowadziła rozmowy z prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN) w Jeleniej Górze. Obie strony wyraziły troskę o sprawy regionu i kraju. Równocześnie prezydium WRN postanowiło opublikować w lokalnej prasie apel do społeczeństwa oraz wystąpić z listem do Przewodniczącego Rady Państwa (PRP). W opublikowanym następnego dnia w prasie stanowisku WRN pisano, że zaostrzająca się sytuacja w województwie godzi w interesy społeczeństwa i gospodarki, a także zaostrza niepokoje społeczne. Informowano, że WRN zwróciło się do Rady Państwa o bezzwłoczne spowodowanie przyjazdu kompetentnej komisji rządowej na rozmowy z MKS-em, zmierzających do rozładowania napięć. W piśmie do PRP Henryka Jabłońskiego podkreślano, że od przerwania rozmów 21 stycznia, *nie zostały spełnione żądania przyjazdu kompetentnej komisji rządowej*. Treść tego pisma przekazano też do premiera. Równocześnie zwracano się do społeczeństwa o zachowanie ładu, porządku i normalnej pracy. Presję na władze wywierało również środowisko dziennikarskie.

29 stycznia doszło do spotkania zarządu wrocławskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (m.in. dziennikarzy jeleniogórskich) z I Sekretarzem KW PZPR J. Golisem. Mówiono o rzetelności i dostępie do informacji, cenzurze, a także o koniunkturalizmie i oportunistycznym u przedstawicieli władz i dziennikarzy. Przede wszystkim jednak podkreślano konieczność jak najszybszego przyjazdu do Jeleniej Góry kompetentnej komisji. Golis zgadzał się z nimi. Tego dnia odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Jeleniej Górze. W opublikowanym przez nią stanowisku czytamy: *Zaostrzająca się sytuacja społeczna wywołana pogłębiającymi się trudnościami bytowymi ludności oraz trwającą akcją protestacyjną Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego – stanowi zagrożenie dla rzeczywistej odnowy. Wymaga to podjęcia zdecydowanych działań*. Następnie Egzekutywa

¹⁴ APJG, KW PZPR, sygn. I/VI/13 (Telex nr 42 z 29 I 1981 z KW do KC PZPR); *Sytuacja na Dolnym Śląsku*, „SP” 30 I – 1 II 1981.

uznawała za niezbędne przyspieszenie możliwości konstruktywnych rozstrzygnięć. Podkreślała, że w tym celu zostały podjęte bezpośrednie rozmowy z rządem w sprawie przyjazdu uprawnionej komisji. *Po przedstawieniu wszystkich argumentów oraz opinii – czytamy dalej – uzyskano gwarancję szybkiego powołania Komisji i skierowania jej do Jeleniej Góry. Jednocześnie do spraw, które mają być przedmiotem prac Komisji, Egzekutywa KW PZPR włączyła dodatkowe zagadnienia istotne dla gospodarczego rozwoju województwa oraz poprawy warunków pracy i życia mieszkańców.*

Jeszcze tego dnia MKS informował o wiadomości z URM, że kompetentna komisja rządowa podejmie rozmowy 2 lutego. Nie zmieniało to jednak wcześniej podjętej decyzji o strajku. W „Gencjanie” czekano 29 stycznia do godz. 16.00 na przedstawicieli rządu. Tymczasem w miastach i zakładach województwa napięcie rosło, m.in. w związku z rozsiewaniem różnych plotek i pogłosek. W cytowanym już wieczornym teleksie KW PZPR do instancji centralnej czytamy: *Na zebraniach „Solidarności” w zakładach mówiono, że: w przypadku strajku, funkcjonariusze MO ubrani po cywilnemu będą rozbijać wystawy sklepowe, apelowano, aby zatrzymywać takie osoby i przekazywać do MKZ w Klubie „Fampa”; informowano, że w oddziale PKS-osobowa przygotowywane są cztery autobusy przeznaczone na ambulanse na wypadek starć z milicją; niektórzy uczestnicy spotkań wypowiadali się, że „MO otrzymała rozkaz, aby w wypadku wystąpień ulicznych strzelać bez uprzedzenia”; podano, że w dniu 26 stycznia 1981 r. wyszedł z klubu „Fampy” członek „Solidarności”, który zaginął i istnieje podejrzenie, że został aresztowany przez SB, (...); członkowie „Solidarności” z terenu Bolestawca rozpowszechniają pogłoskę, że klub „Fampy” otoczony jest przez wojsko i milicję, co wzbudza niepokój ludności. Nasilają się pogłoski o mającej nastąpić w najbliższym czasie interwencji wojsk Układu Warszawskiego. Korespondowały z tym cytowane wcześniej ulotki-fałszywki, mające wywołać niepokój wśród szeregowych członków „S”, którym – według rozpoznania operacyjnego – brak było dostatecznej determinacji. Powyższe akcje organizowane były głównie przez służby resortu MSW, a także prawdopodobnie – choć brak na to jednoznacznego źródłowego potwierdzenia – służby wojskowe¹⁵.*

29 stycznia z gminy Zgorzelec napływały ponadto informacje o osobnikach podających się za wysłanników Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego „Solidarności Wiejskiej”. Jeździli oni samochodem „Wołga” (podobnie jak kurierzy z „Gencjan”) i nawoływali do solidaryzowania się z akcją jeleniogórskiego MKS, poprzez wstrzymanie dostaw mleka, produktów rolnych itp. W związku z tym protestujący w „Gencjanie” natychmiast wystosowali do KW PZPR, KM PZPR i UMiG w Zgorzelcu, a także Urzędu Wojewódzkiego i prokuratury protest. Opisano te zdarzenia jako prowokacje, mające na celu dezinformację społeczeństwa. Prowokatorzy, podający się za przedstawicieli „Solidarności Wiejskiej”, nawoływali do aktów sabotażu, polegających na wylewaniu mleka i wstrzymaniu dostaw produktów rolnych do punktów skupu. Niniejszym oświadczamy, że akcja ta ma na celu wprowadzenie anarchii i sianie niepokojów społecznych. W związku z tym jesteśmy zmuszeni ostro zaprotestować przeciwko tego typu praktykom, godzącym w słuszną sprawę, o jaką walczy „Solidarność Wiejska”. Protestując, kierujemy jednocześnie wnioszek do Prokuratury o ściganie, gdyż jest to działanie sprzeczne z obowiązującym w PRL prawem, naszym statutem oraz instrukcją strajkową. Zwracamy się z gorącą prośbą do rolników, aby nie dawali wiary prowokacjom,

¹⁵ Tamże.

które usiłują zniszczyć nasz dorobek wypracowany w ramach NSZZ „Solidarność Wiejska”. Apelujemy o poparcie i zdyscyplinowanie do każdego, komu leży na sercu autentyczny, niezależny nasz związek zawodowy. Na znak poparcia wywieszajcie w swoich wsiach biało-czerwone flagi. Apel opublikowano w pierwszym numerze pisma WKZ „Solidarności Wiejskiej” pt. „Chwast” z dnia 29 stycznia. Do „Solidarności Wiejskiej” miało wówczas należeć już *ponad 4 tys. gospodarzy.*

Działania „Solidarności Wiejskiej” były zsynchronizowane z protestem w „Gencjanie”. 18 stycznia WKZ tej organizacji wystosował do Stanisława Kani list otwarty, w którym uzasadniano swoje istnienie. 22 stycznia „Solidarność Wiejska” przyłączyła się do protestu MKS-u „S”, a dwa dni później apelowała o wsparcie tej akcji, zwłaszcza poprzez dostarczanie do klubu żywności. Apel spotkał się z odzewem. Już tego samego dnia rolnicy gminy: Podgórzyn i Zgorzelec dostarczyli ziemniaki, warzywa, owoce i poparcie dla protestujących. Do 29 stycznia napływały dary z kół „Solidarności Wiejskiej” ze wsi: Podgórzyn, Sosnówka, Marciszów, Wykroty, Stara Kamienica, Kopaniec, Osica, Kromnów, Koźlice, Osiek Łużycki, Jerzmanki, Łągów, Marczyce, Bożejowice oraz Bolesławiec i Jelenia Góra-Goduszyn. Tego dnia, obecni w „Gencjanie” członkowie „Solidarności Wiejskiej” redagowali już specjalne wydanie „Komunikatu Strajkowego”, dotyczącego wyłącznie rolnictwa indywidualnego. W woj. jeleniogórskim realizowały się dwa podstawowe dla ówczesnej taktyki „S” cele. Po pierwsze, na szerszą skalę eskalowano ogólnopolskie żądania realizacji robotniczych porozumień postrajkowych (w tym np. dotyczących Grudnia `70). Po drugie zdecydowanie dołączono do tych żądań kwestię „Solidarności Wiejskiej”. Ta druga sprawa pozwalała mieć nadzieję na poszerzanie kolejnych sfer niezależności – według taktyki działaczy KOR. Zresztą czołówka KOR-owców przyjeżdżała właśnie w tym czasie na Dolny Śląsk (Jan Lityński, Adam Michnik). Nie wiemy dokładnie jaką treść miały te rozmowy. Według relacji oficerów SB - opozycjonistom chodziło o koncentrowanie się na głównych postulatach i akcjach protestacyjnych, przy okresowym odsunięciu spraw – głównie lokalnych – trudnych w tym czasie do zrealizowania¹⁶.

Taktyka ta była związana ze stanowiskiem KKP „S”, które wywoływało w woj. jeleniogórskim różnicowany odbiór. W nocy z 29 na 30 stycznia – na wieść o uchwale KKP dotyczącej przerwania wszelkich strajków do 3 lutego – doszło do bardzo burzliwej dyskusji w „Gencjanie”. Przedstawiciele dolnośląskich MKZ-tów (zwłaszcza wałbrzyskiego) apelowali o wstrzymanie proklamowanej akcji protestacyjnej. Zgadzali się z tym niektórzy przedstawiciele Jeleniej Góry, a niejednoznaczne stanowisko zajęli przedstawiciele Zgorzelca. Prezydium PKS DŚl. nie było w stanie rozwiązać tych kontrowersji. Obudzono zatem ok. 200 delegatów załóg i po burzliwej debacie ustalono, że strajk jednak odbędzie się. Zmieniono jedynie 3 punkt uchwały strajkowej, dotyczący zawieszenia strajku po przybyciu do „Gencjany” komisji rządowej, uprawnionej do zawarcia porozumienia. Jak wspomniano wcześniej, po południu dotarła nieoficjalna wiadomość, że następnego dnia przybędzie ona do Jeleniej Góry. Informacja ta nie została jednak do wieczora potwierdzona¹⁷.

30 stycznia od godz. 6.00 w zakładach całego województwa rozpoczął się strajk. Zgodnie z *Instrukcją* pracy nie przerywały: służba zdrowia, straż pożarna, energetyka, część służb komunalnych, placówki handlowe zaopatrujące ludność w podstawowe artykuły spożywcze, usługi (poza placówkami podległymi WSS), oświata oraz te zakłady (lub wydziały), w których istniała konieczność utrzymania

¹⁶ „Chwast”, pismo WKZ „Solidarność Wiejska” w Jeleniej Górze z 29 I 1981; Relacja b. kpt. SB Mariana Charukiewicza, sygn. II/2, archiwum prywatne Jerzego Kordasa (zapis magnetofonowy).

¹⁷ Tamże; M. Zięba, *Migawki z Gencjany...*[13].

ruchu ciągłego. Pracowało nadto 8 dużych zakładów: Kopalnia Węgla Brunatnego i Elektrownia „Turów”, huta „Julia” z Szklarskiej Porębie, „Doltex” w Bogatyni, ZCh „Wizów” w Bolesławcu, Zakłady Jedwabnicze „Dolwis” w Leśnej, Olszyńskie Fabryki Mebli, „Polfa” w Jeleniej Górze. W tej ostatniej uznano to za konieczne ze względu na dotkliwy brak leków. Natomiast w hucie „Julia” KZ „S” podjął decyzję, że w sprawie przystąpienia do strajku odbędzie się głosowanie całej załogi w poniedziałek 2 lutego. Do tego czasu huta miała pracować. W pozostałych pracujących zakładach stanowisko KZ-tów mogło być w każdej chwili zmienione. W zakładach, w których pracy nie przerywano, uczestnictwo w strajku odbywało się poprzez wywieszenie flag państwowych i założenie biało-czerwonych opasek. *Przebieg strajku potwierdza wagę i słuszność spraw, rozwiązania których domaga się NSZZ „Solidarność” i NSZZR „Solidarność Wiejska” – czytamy w „Komunikacie nr 1 strajku właściwego” jeleniogórskiego MKS z 31 stycznia – Organizacja strajku jest wzorowa, załogi zdyscyplinowane, służby porządkowe pracują sprawnie. Na ulicach panuje spokój i porządek. Odczuwa się powszechne zaangażowanie i poparcie społeczeństwa wobec wysuwanych przez „Solidarność” postulatów i form ich egzekwowania. W województwie legnickim trwa gotowość strajkowa – tak jak ustaliło to Prezydium Połączonych Komitetów Strajkowych.* Nie wspomniano nic o gotowości strajkowej wrocławskiego i wałbrzyskiego MKZ-tów, które pod wpływem KKP „S”, opowiadały się już za przerwaniem strajku w województwie.

W „Komunikacie” ponadto dementowano doniesienia telewizji, która podała zafałszowaną informację o sytuacji strajkowej w ZWCh „Chemitex-Celwiskoza”, z której wynikało, że zakład nie strajkuje. Wyjaśniano, że zgodnie z uchwałą KS-u strajk przebiegał tam etapami. Protest polegał na tym, że od 30 stycznia obniżono produkcję włókien celulozowych o 10%, w Wytwórni Włókien Syntetycznych wykańczano jeszcze rozpoczętą produkcję, a następnie oddział wyznaczono do przerywania pracy. Równocześnie w „Chemiteksie” wyznaczono strajk właściwy (okupacyjny) na 2 lutego, w trakcie którego zamierzano systematycznie zmniejszać produkcję. Było to poszukiwanie nowych form strajku, chroniących reżim technologiczny. W tym czasie rozpoczęła się w „S” dyskusja nad zróżnicowanymi formami akcji protestacyjnych. Zdawano sobie sprawę z kosztownego dla kraju tradycyjnego strajku, polegającego na przerywaniu pracy, co eksponowały oficjalne media. Według danych Wojewódzkiej Komisji Planowania straty wynikłe ze strajku 30 stycznia w jeleniogórskim wyniosły 132 mln zł, a nie pracowało tego dnia: 75% zakładów przemysłowych, 95% zakładów produkujących na rynek i 95% zakładów produkujących na eksport. W świetle informacji KW PZPR w Jeleniej Górze strajk okupacyjny w województwie objął tego dnia niemal wszystkie spośród ok. 400 zakładów (tj. ponad 90%) i zapowiadano dalszą jego kontynuację. Zamarło życie codzienne, bowiem stanęła cała komunikacja, po przewiezieniu pracowników i uczniów. Wstrzymały nawet pracę niektóre piekarnie (w Kowarach, Karpaczu).

Akcja strajkowa w Jeleniogórskim była na tym etapie już sprzeczna z zaleceniami krajowego kierownictwa „S” oraz apelami MKZ-tów w Wałbrzychu i we Wrocławiu. MKS w Jeleniej Górze twierdził jednak, że uznaje za wiążące decyzje KKP, podkreślając przy tym, iż decyzja o strajku zapadła za zgodą KKP. W tej dwuznacznej sytuacji pozostało tylko z nadzieją wyczekiwać zapowiadanej wizyty komisji rządowej.

31 stycznia o godz. 0.15 przybył do „Gencjany” wiceminister administracji Jan Jabłoński, który oświadczył, że komisja rządowa jest już w Jeleniej Górze. Był to niewątpliwie efekt nacisków strajkowych. Wcześniej w Dzienniku Telewizyjnym zapowiedziano jednak, że komisja przyjedzie 2 lutego. Zatem 31 stycznia kontynuowano w zakładach województwa strajk okupacyjny. Nadal utrzymywał się stan

napięcia i zamieszania. Z wielu zakładów kierowano do władz centralnych apele o natychmiastowe przybycie kompetentnej delegacji rządowej. W tej sytuacji 31 stycznia po południu rozpoczęły się rozmowy PKS DŚl. z komisją rządową. Przed tym MKS zamknął się z przedstawicielami rządu, by omówić procedurę negocjacji. Okazało się, że strona rządowa posiadała tylko ustne pełnomocnictwa do parafovania poszczególnych punktów porozumienia. Na wyraźne żądanie protestujących wiceminister Jabłoński dopisał je jednak na posiadanym upoważnieniu. Dopiero wtedy prezydium przeszło do sali, by zadecydować czy rozpocząć rozmowy. Istniały bowiem w tej sprawie duże opory, czego dowodziły pierwsze wystąpienia mówców, nagradzane gromkimi brawami. Protestujący domagali się od razu podpisania porozumienia. Dopiero kiedy doradca wrocławskiego MKZ-tu dr Seniuta wyjaśnił, że paraflowanie dokumentu jest normalnie przyjętą procedurą i w podobny sposób negocjowano inne porozumienia, zgodzono się na rozpoczęcie rozmów. Przedtem wiceminister Jabłoński musiał odczytać swoje upoważnienie dla potrzeb dziennikarzy z telewizji. W związku z tym przed godz. 17.00 przewodniczący R. Niegosz zawiesił strajk, a PKS DŚl. wydał w tej sprawie uchwałę. Następnie odczytana ona została w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego przez R. Niegosza. Jak głosiła uchwała, zakłady miały jednak pozostać w stanie gotowości strajkowej, aż do momentu podpisania porozumienia. Po godz. 17⁰⁰ rozpoczęły się w „Gencjanie” obrady. Ich wynikiem było paraflowanie jeszcze tego dnia 1 punktu porozumienia o pełnej i konsekwentnej realizacji umów z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Niemniej przez wiele godzin trwały „manewry” o treść porozumienia. Jak okazało się powrócono do niego jeszcze 2 lutego. Paraflowano też dokument zobowiązujący Wojewodę Jeleniogórskiego, aby do 31 lipca 1981 r. przedstawił program przyspieszonego rozwoju budownictwa mieszkaniowego w województwie, a także, by jeszcze w tym roku podjął konkretne decyzje zmierzające do zapewnienia odpowiedniej liczby miejsc w żłobkach i przedszkolach. Następnego dnia w niedzielę kontynuowano rozmowy. Dotyczyły zarzutów wobec administracji województwa i zmian na kilkunastu stanowiskach kierowniczych. Przede wszystkim zarzuty dotyczyły S. Cioska. Domagano się złożenia przez niego mandatu posła (bo utracił zaufanie wyborców) oraz rezygnacji z funkcji ministra. Trzeba przyznać, że strona rządowa unikała zadrażnień. Równocześnie, na podstawie swoich wyliczeń, starała się odeprzeć wyliczenia „S” dotyczące przejawów marnotrawstwa i nadużyć. Z innych tematów omawiano żądanie przekazania na cele społeczne „Granitu”, „Zameczku” oraz budowanego w Cieplicach sanatorium MSW. Poruszano także kwestie dostępu „S” do mediów oraz zrzeszania się rolników indywidualnych¹⁸.

Rozmowy kontynuowano, choć nadal trwała akcja protestacyjna, wspierana gotowością strajkową. 2 lutego – w dwunastym dniu protestu – trzeci dzień prowadzono rozmowy PKS DŚl. z komisją rządową w „Gencjanie”. Tego dnia powrócono do punktu 1 porozumienia, dot. yczącego konsekwentnej realizacji umów z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Duże trudności wystąpiły przy uzgadnianiu wspólnego stanowiska w sprawie odwołania kilkunastu osób pełniących funkcje kierownicze w województwie. Wieczorem omawiano sprawy dostępu „S” do mediów, zrzeszania się rolników, a także DW „Zameczek” oraz DW „Granit” i sanatorium MSW w Cieplicach. Zwłaszcza te dwie ostatnie kwestie były trudne do uzgodnienia. Przeniesiono je zatem na 3 lutego. Problem leżał przede wszystkim w stanowisku

¹⁸ M. Zięba, *Migawki z Gencjany...*[13], s. 8; APJG, *NSZZ „S”*, sygn. 26 („Komunikat” nr 1 strajku właściwego MKS w Jeleniej Górze z 31 I 1981); APJG, *KW PZPR*, sygn. I/VI/23 („Biuletyn Informacyjny” KW PZPR w Jeleniej Górze nr 6 z 11 II 1981, s. 2, 3) oraz APJG, *KW PZPR*, sygn. I/VI/13 (Telex nr 92 z 30 I 1981 z KC PZPR do I Sekretarza KW PZPR, tajne); *Rozpoczęły się rozmowy komisji rządowej z komitetem strajkowym w Jeleniej Górze...*, „SP” 2 II 1981.

komisji, która twierdziła, że nie ma do tego pełnomocnictw. Uzasadniano to brakiem w jej składzie przedstawicieli inwestorów obu obiektów. Komisja rządowa zgadzała się jednak z uzasadnieniem przekazania obiektów na cele leczenia otwartego. Problemem była strona prawna zagadnienia. Omawiane były również zarzuty personalne. Tu sprawa ruszyła z miejsca, gdy trzy osoby figurujące na liście prominentów same złożyły rezygnację (lekarz wojewódzki J. Cieślak, wice-wojewoda I. Kamińska-Siuta, zastępca dyrektora WPHW J. Kostrzewa).

Przeciągające się rozmowy i oświadczenie wiceministra Jabłońskiego, że nie posiada on pełnomocnictw do załatwienia kwestii „Granitu” i sanatorium MSW, wpływały na utrzymywanie się napięcia. 2 lutego 30 emerytów zamierzało podjąć strajk głodowy, jako protest przeciwko przysłaniu do Jeleniej Góry niekompetentnej komisji. Prezydium MKS-u udało się jednak powstrzymać ten protest. Ponadto – wobec przeciągania się rozmów – z zakładowych ogniw „S” napływały żądania wznowienia strajku właściwego. Mówił o tym wiceprzewodniczący komitetu strajkowego Waldemar Borek, dodając, że postanowiono parafować wszystkie punkty porozumienia całościowo po zakończeniu negocjacji. Oświadczenie to zmieniało początkową zasadę kolejnego parafowania każdego punktu protokołu ustaleń. Ponadto Borek dementował informacje, podane poprzedniego dnia w dzienniku radiowym, że zarzuty stawiane ministrowi Cioskowi nie potwierdzają się w rozmowach. Stwierdzał, że jest to kłamstwo, a informacji takiej nie udzielił nikt z pełnomocnych przedstawicieli protestujących w „Gencjanie”. Wieczorem kontynuowano omawianie spraw personalnych, kwestii domów wypoczynkowych i sanatorium MSW, dostępu „S” do mediów i zrzeszania się rolników.

3 lutego wieczorem prezydium PKS DŚl. w Jeleniej Górze, na czele z R. Niego-
szem, przekazało kolejną uchwałę podjętą przez to gremium. Stwierdzano w niej, że PKS DŚl. w trosce o sfinalizowanie pertraktacji, *dla ogólnego dobra społecznego i dla przywrócenia spokoju*, uchyla poprzednią uchwałę z 3 lutego (również skierowaną do komisji rządowej). W nowej uchwale czytamy: *1) Odstępując od załatwienia w rozmowach z Komisją Rządową sprawy przekazania DW „Granit”, domagamy się w dalszym ciągu przekazania na rzecz potrzeb szpitalnictwa jeleniogórskiego - budowanego obecnie sanatorium MSW w Jeleniej Górze-Cieplicach. 2) Uważamy, że zakończenie rozmów z Komisją Rządową winno nastąpić najpóźniej w dniu 4 lutego 1981 r. 3) NSZZ „Solidarność” będzie nadal konsekwentnie domagał się od właściciela przekazania DW „Granit” na potrzeby Służby Zdrowia przy współudziale całego społeczeństwa.* W tym samym czasie PKS DŚl. wydał *Oświadczenie*. Pisano w nim, że w związku ze stanowiskiem komisji rządowej, iż robi ona wszystko w interesie obopólnym i kieruje się dobrem społecznym, PKS uznawał to za *wysoce demagogiczne i obraźliwe dla społeczeństwa jeleniogórskiego. Wyrażamy swoje głębokie oburzenie za tego rodzaju działania, które mają na celu storpedowanie porozumienia – kończono Oświadczenie. – Ponadto stwierdzamy, że to nasze, a nie Komisji Rządowej stanowisko leży w interesie społecznym*¹⁹.

Tymczasowe odstąpienie w rozmowach od przekazania DW „Granit” wskazywało, że w zasadzie pozostały jeszcze kwestie personalne i sprawa sanatorium MSW. 4 lutego strony uzgodniły właściwie wszystkie postulaty, z wyjątkiem tego ostatniego, tj. sanatorium w Cieplicach. Zarówno w sprawie „Granitu”, jak i sanatorium MSW, komisja rządowa uznała, że jest niekompetentna do podjęcia decyzji, a jedy-

¹⁹ APJG, NSZZ „S”, sygn. 26 („Komunikat” nr 23 oraz nr 24 z 3 II 1981 – godz. 23.00 oraz 23.30); *Zapis zza żelaznej bramy*, „SP” 3 II 1981; *Sytuacja na Dolnym Śląsku. Przeciągają się rozmowy w jeleniogórskiej „Gencjanie”. Stan pogotowia strajkowego...*, „SP” 4 II 1981; „Serwis Informacyjny, Komunikaty” (pismo MKZ „Solidarności” woj. wałbrzyskiego) nr 1/81 z 4 II 1981, s. 2.

nie upoważniona do przedłożenia raportu do KC PZPR i MSW, których własnością były te obiekty. W tej sytuacji, 24-osobowa grupa członków PZPR, uczestnicząca od 22 stycznia w obradach w „Gencjanie”, wystosowała list otwarty do I Sekretarza KC PZPR. Pisano w nim, że obiekty te dobrze nadają się na potrzeby leczenia, co przy jego fatalnym stanie w Jeleniogórskim jest bardzo potrzebne. Wyrażono głębokie oburzenie ze sposobu prowadzenia rozmów w tych kwestiach, zwłaszcza przez przedstawicieli KC PZPR. Wreszcie w liście apelowano do S. Kani o *spowodowanie działań zmierzających do przekazania społeczeństwu sanatorium MSW w Cieplicach i DW „Granit” w Szklarskiej Porębie. Miałoby to być niezbitym dowodem procesu odnowy, świadczyć będzie o dobrej woli Partii dbającej o rzeczywisty interes społeczny oraz spowoduje usunięcie przyczyn istniejącego w naszym regionie wielkiego napięcia społecznego*. List podpisali m.in. A.K. Seniuta (doradca wrocławskiego MKZ-tu), Ryszard Sawicki (kopalnia „Rudna”), Małgorzata Goetz (Polskie Radio-Wrocław). Wyrazy poparcia dla protestujących w „Gencjanie” i protesty wobec stanowiska komisji rządowej napływały także z zakładów woj. jeleniogórskiego. 4 lutego „S” przy Elektrowni „Turów” wydała w tej sprawie uchwałę, postanawiając podjąć strajk okupacyjny z dniem 9 lutego. Miał on trwać aż do odwołania go przez PKS DŚl. Wyjaśniano jednak, że zgodnie ze statutem „S”, Elektrownia *nie może być objęta pełnym zakresem strajku właściwego*. Równocześnie dodawano, że brak postępu w rozmowach może doprowadzić do *bardziej drastycznych form protestu*. Nie miało to jednak wpływu na przebieg rozmów, które 4 lutego o godz. 22.00 zostały przerwane.

Kwestią nie do uzgodnienia okazała się sprawa sanatorium MSW. Resort nie zamierzał zrezygnować ze swojego stanu posiadania. Nie uzgodniono również przekazania społeczeństwu DW „Granitu”, choć nie traktowano tego punktu bezwarunkowo. Tego dnia MKS zwrócił się teleksem do KC PZPR, ale bez skutku. Zatem MKS zapowiedział, że oczekuje przedstawienia stanowiska w tej sprawie jeszcze do północy. Nie było jednak odpowiedzi zarówno KC PZPR, jak i MSW. W tej sytuacji Połączony Komitet Strajkowy DŚl. wydał 4 lutego o godz. 24⁰⁰ komunikat. Stwierdzał w nim, że mimo wykazania maksimum dobrej woli ze swojej strony, nie znalazł płaszczyzny porozumienia z komisją rządową. Podkreślał, że *impas w rozmowach został spowodowany sztywnym stanowiskiem władzy, co zadaje kłam głoszonym hasłom odnowy w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym kraju*. Równocześnie PKS DŚl. stwierdzał, że *nabrzmiące problemy społeczne, niezgodne z podstawami równości socjalistycznej, powinny być rozwiązywane na drodze negocjacji, bez uciekania się do konfrontacji z pozycji siły*. Następnie pisano, że *z wielkim ubolewaniem zmuszeni jesteśmy dokonać posunięć, które skłonią Rząd do przemyślenia swego stanowiska*. Stąd stwierdzano, że *zmuszeni jesteśmy do podjęcia walki drogą strajków, które są po wykorzystaniu innych środków, ostateczną formą protestu ludzi pracy*.

Zerwanie rozmów zbiegło się w czasie z tzw. uchwałą antystrajkową rządu z 2 lutego, opublikowaną w prasie 4 lutego (wchodziła w życie od 5 lutego). Chodziło o regulację – jak to formułowano – *dotyczącą świadczeń pieniężnych dla pracowników uspołecznionych zakładów pracy, którzy utracili prawo do wynagrodzenia w związku ze strajkiem*. W tej sytuacji PKS DŚl. wydał oświadczenie, opublikowane w „Komunikacie nr 26” z 5 lutego. Stwierdzano w nim, że *zerwane w dniu 4.02.81 r. przez Komisję Rządową rozmowy, w sprawie postulatów zgłoszonych przez MKS, zbiegają się z wejściem wspomnianej uchwały rządu*. Wyjaśniano, że *fakt zerwania rozmów jest logiczną konsekwencją tej Uchwały*. Dodawano, że przepis ten praktycznie pozbawia „S” prawa do strajku, zapewnionego w punkcie 2 Porozumienia Gdańskiego, *na którym opiera się sens istnienia Związku*. Stwierdzano, że powyższa

sytuacja w zasadniczy sposób komplikuje tryb załatwiania spraw naszego regionu. Wobec tego ustalano: 1) *Dając Rządowi, władzom politycznym i MSW czas do ponownego rozpatrzenia swojej decyzji, proklamujemy od dnia 9.02.br. strajk powszechny, celem wyegzekwowania w całej rozciągłości postulatów zgłoszonych przez MKS Jelenia Góra – domagając się jednocześnie pełnej zapłaty za strajk.* 2) *Dopiero załatwienie wszystkich postulatów może odwołać wspomniany strajk.* Stwierdzano, że decyzja w tej sprawie musi być jeszcze wynikiem konsultacji z załogami, sugerując jednak: *pamiętajcie, że jedynym możliwym sposobem wyegzekwowania naszych żądań jest strajk.* Równocześnie podkreślano, że całkowitą odpowiedzialność za nową falę napięć i strajków ponosi rząd, *wydając uchwałę sprzeczną z prawem.* Na koniec przestrzegano przed próbami rozbicia związku, *przez możliwe w tym okresie prowokacje i inne działania zmierzające do unicestwienia Związku*²⁰.

Napięta sytuacja przenosiła się do sąsiednich województw. Stan pogotowia strajkowego utrzymywał się w legnickim. Zapowiedziano podtrzymywanie jego do czasu zawarcia porozumienia w „Gencjanie”. A to – jak wiemy – nie nastąpiło. Ponadto niektóre zakłady regionu legnickiego przystąpiły do ogłoszonej przez KKP „S” akcji popierającej zarejestrowanie „Solidarności Wiejskiej”, co było też przedmiotem żądań jeleniogórskiej „S”. Wywieszano tam flagi państwowe, wielu pracowników założyło biało-czerwone opaski. Praca toczyła się jednak normalnie²¹. Ponadto od północy 5 lutego na terenie wałbrzyskiego w kopalniach oraz przedsiębiorstwach resortu górnictwa zaczęło obowiązywać pogotowie strajkowe. Rozpoczęto też przygotowania do strajku na 9 lutego dla poparcia „S” w Jeleniej Górze.

Tymczasem zapowiedź strajku generalnego przez jeleniogórski MKS na 9 lutego jeszcze bardziej wzmogło napięcie w zakładach województwa. Dyrekcje i zakładowe organizacje partyjne znalazły się w sytuacji wyboru między zaleceniami rządu i KC PZPR o zapobieganiu strajkowi, a zaleceniami „S” i wolą większości załóg. Np. w „Confexie” w Jeleniej Górze 5 lutego odbyło się w tej sprawie posiedzenie POP PZPR, jednak nie udało się ustalić, czy członkowie partii powinni strajkować, czy nie. Najczęściej podnoszono argument, że przeciwstawianie się strajkowi przez członków PZPR doprowadzi do podziału załogi. Z kolei w ZPDz „Mira” w Zgorzelcu organizacja partyjna podjęła 6 lutego uchwałę, że członkowie PZPR nie powinni brać udziału w strajku, tylko normalnie przystąpić do pracy. W innych zakładach dyrekcje i ogniwa partyjne zajmowały różne stanowiska, często krytyczne wobec rządu, formułując je w uchwałach, rezolucjach, listach. Taki charakter miał *Apel* zebrania POP w Jeleniogórskich Kopalniach Surowców Mineralnych w Szklarskiej Porębie z 6 lutego. Wyrażano w nim zaniepokojenie z powodu zapowiedzianego strajku generalnego, choć równocześnie stwierdzano, że *stanowisko Komisji Rządowej, zajęte w negocjacjach, budzi nasz sprzeciw.* W tej sytuacji apelowano do VIII Plenum KC PZPR, by jednoznacznie nakazało rządowi przekazanie wszystkich ośrodków wczasowych pod jeden ogólnopolski zarząd, a wszystkie sanatoria pod jednolity zarząd służby zdrowia. Na koniec apelowano, *aby KC spowodował przyjazd Komisji Rządowej do Jeleniej Góry dla ostatecznego uzgodnienia porozumienia z NSZZ „Solidarność”. Żaden ze stawianych problemów i wszystkie tącznie nie są warte wielomilionowych strat w produkcji, jakie*

²⁰ APJG, NSZZ „S”, sygn. 26 („Komunikat” nr 26 Połączonego Komitetu Strajkowego w Jeleniej Górze z 5 II 1981); APJG, KW PZPR, sygn. I/IV/23 („Biuletyn Informacyjny” KW PZPR w Jeleniej Górze nr 6 z 11 II 1981, s. 4); *W niektórych regionach kraju napięcie społeczne nie słabnie*, „SP” 6-8 II 1981; *Decyzja „Solidarności” przy Elektrowni „Turów” z 4.02.81.*, „SJ” z 9 II 1981, s. 3.

²¹ *Sytuacja na Dolnym Śląsku. Przeciągają się rozmowy z jeleniogórskiej „Gencjanie”...*, „SP” 4 II 1981.

nam grożą. Równocześnie informujemy, że jako członkowie Partii z członkami „Solidarności” - jacy są wśród naszej POP, że robimy wszystko, aby nasze Przedsiębiorstwo pracowało 9 lutego i w dniach następnych. Bardziej zdecydowane stanowisko zajęły 7 lutego KZ PZPR i branżowe związki zawodowe w kopalni „Turów”. Wystosowały one tego dnia – wraz z zakładową „S” – pismo do sejmu. Informowano w nim, że dotychczas załoga wstrzymywała się od czynnych akcji strajkowych. Jednakże w aspekcie Uchwały Rady Ministrów z dnia 2.02.1981 r. w sprawie określenia wielkości wynagrodzenia za udział w strajkach – czytamy dalej – załoga nasza zmuszona jest zaprotestować i wnosi o uchylenie wyżej wymienionej uchwały. Ponadto w piśmie do sejmu określano jako niedopuszczalną sytuację w jeleniogórskim, gdzie przeciągające się od kilkunastu dni negocjacje są źródłem napięć i doprowadziły do ogłoszenia strajku właściwego. Oceniano to jako brak realizacji porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia z 1980 r. Sytuacja taka upoważnia załogę KWB „Turów” do proklamowania strajku właściwego całej załogi w piątek 13.02.1981 r. – kończono pismo. – Nasza 6,5 tysięczna załoga nie chciałaby, aby doszło do konieczności użycia ostatecznego środka, jakim jest strajk i dlatego oczekuje, że w najbliższych dniach zapadną odpowiednie decyzje, które usuną przyczyny zamierzonego strajku²².

Generalnie radykalizowały się zakładowe organizacje partyjne, a także aparat partyjny w Jeleniej Górze. Informowano o tym na bieżąco centralne kierownictwo partyjno-państwowe, w którym też występowały różnice poglądów na temat ustępstw wobec żądań wysuwanych w „Gencjanie”. Podczas posiedzenia Biura Politycznego 7 lutego S. Kania przedstawił propozycję I Sekretarza KW PZPR w Jeleniej Górze by wydzierżawić sanatorium MSW na 3 lata, ponieważ w przeciwnym wypadku groził strajkiem w skali Bielska (chodziło o podobny strajk w woj. bielskobialskim). Popierali ten pomysł także inni członkowie BP, zwłaszcza Kazimierz Barcikowski. Przeciwny był jednak szef MSW gen. Mirosław Milewski oraz wspierający go Tadeusz Grabski i Stanisław Kociołek, który mówił, że z politycznego punktu widzenia bezpieczniej oddać budynek partii niż MSW. Ostatecznie sprawa sanatorium MSW blokowała pozytywny rozwój wypadków w Jeleniogórskim²³.

Rozmowy nie przynosiły rozwiązania, choć jeleniogórski protest przenoszono na szczebel ogólnopolskich negocjacji. 7 lutego podczas spotkania we Wrocławiu przedstawiciele MKS-ów głogowskiego, legnickiego, lubińskiego, wałbrzyskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego postanowili wystąpić do krajowego kierownictwa „S” (KKP) o bezpośrednie zajęcie się jeleniogórskim protestem. W tym celu połączone MKS-y regionu dolnośląskiego podjęły decyzję, którą zamieszczono we wspólnym *Komunikacie*. Postanawiano: 1) wysłać delegację połączonych MKS-ów do Jeleniej Góry, aby wesprzeć rozmowy tamtejszego MKS-u z komisją rządową i aby zakomunikować mu swoje ustalenia, 2) wystąpić – po jednogłośnie decyzji zebranych – o zwołanie do Jeleniej Góry posiedzenia KKP na 8 lutego o godz. 10.00. *Jeśli do 11 lutego rozmowy w Jeleniej Górze nie zakończą się pomyślnie – ustalano w 3 punkcie Komunikatu – przeprowadzić w czwartek 12 lutego strajk ostrzegawczy o realizację porozumień i szacunek dla społeczeństwa w całym regionie*

²² APJG, KW PZPR, sygn. 64/II/3 (Protokół z posiedzenia Egzekutywy POP PZPR w „Confexie” z 5 II 1981), sygn. 51/III/1 (Protokół z posiedzenia Egzekutywy POP PZPR w ZPDz „Mira” w Zgorzelcu z 6 II 1981), sygn. 58/II/4 (Apel z zebrania ogólnego POP PZPR Jeleniogórskich Kopalń Surowców Mineralnych w Szklarskiej Porębie z 6 II 1981); APJG, NSZZ „S”, sygn. 26 (Pismo załogi KWB „Turów” do sejmu z 7 II 1981).

²³ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980-1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 260, 262-263, 265.

*od godziny 10.00 do 12.00. Jeśli strajk ostrzegawczy nie odniesie skutku, podjęta zostanie dalsza akcja. Jej tryb ustali KKP na posiedzeniu w Jeleniej Górze*²⁴.

Tymczasem trwał nadal protest w „Gencjanie”, a w zakładach województwa szykowano się do zapowiedzianego od 9 lutego strajku. 7 lutego odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Prezydium WRN w Jeleniej Górze z udziałem komisji rządowej i Prezydium MKS. Dokonano na nim oceny aktualnej sytuacji w Jeleniogórskim oraz ustalono, że komisja rządowa przedstawi propozycję przyspieszenia terminu budowy szpitala wojewódzkiego. Następnego dnia rano MKS powiadomił komisję, że rozmowy mogą być kontynuowane, ale w przypadku podjęcia decyzji o przekazaniu na szpital sanatorium MSW w Cieplicach. Było to wówczas w zasadzie jedyne żądanie, od którego zależało porozumienie. 8 lutego po południu do „Gencjany”, która stała się także siedzibą PKS DŚl., przybyli członkowie KKP „S” (kilkunastu na 55 jego członków) z L. Wałęsą na czele. Przewodniczący „S” przyjechał do woj. jeleniogórskiego zaraz po ugaszeniu przy jego pomocy – i przy wsparciu Kościoła – strajku na Podbeskidziu. Niemal od razu, w dużej sali kinowej odbyły się obrady PKS DŚl., w którego skład weszli członkowie MKZ w Jeleniej Górze i przewodniczący KZ-tów z większości zakładów regionu, a także delegaci innych dolnośląskich województw i członkowie KKP.

Na wstępie głos zabrał L. Wałęsa, który do końca przewodniczył obradom i odpowiadał na pytania. Jego stanowisko było zdecydowanie krytyczne wobec jeleniogórskiej akcji. Równocześnie pozytywnie wypowiadał się o swoich dotychczasowych kontaktach ze S. Cioskiem. Mówił o ogromnych zadaniach, jakie stoją przed związkiem, o konieczności wypracowania programu działania w przedsiębiorstwach, o MKZ-cie, potrzebie doskonalenia pracy KKP, konieczności ustalenia rozsądnej hierarchii zadań. Zwrócił uwagę na pilną potrzebę sfinalizowania prac nad ustawą o związkach zawodowych przez komisję mieszaną, w skład której sam wchodził. Za równie pilną uznał koncepcję ustroju przedsiębiorstwa i samorządu robotniczego. W tym kontekście sprawy rozliczania ludzi skompromitowanych oraz rewindykację luksusowych obiektów na cele ogólnospołeczne uznał za drugoplanowe, choć oczywiście ważne. Mówił o ogromnym odporze władz na jaki napotyka taka działalność, co niesie możliwość jedynie szybszego rozkręcenia *karuzeli stanowisk*. Z tych powodów wyraził pogląd, że tego typu akcje strajkowe są na obecnym etapie niecelowe, a czasem wręcz szkodliwe. Podkreślał konieczność podporządkowywania się decyzjom KKP, bowiem w przeciwnym wypadku utraci ona wiarygodność, przestanie być dla władz partnerem rozmów i nikt nie będzie traktował jej poważnie ani realizował podjętych zobowiązań. *Nasz Związek jest w ogromnym niebezpieczeństwie, nie możemy pozwolić, aby się roztrzaskał* – kończył Wałęsa. Po dyskusji jednak zgodził się, że wycofanie się z żądań, po 17 dniach oczekiwania, nie jest możliwe. Obrady transmitowano na plac przed klubem „Gencjana”, gdzie zgromadziło się ok. 2 tys. osób. Następnie przedstawiciele KKP i PKS DŚl. udali się do oddzielnej sali, gdzie nie wpuszczono już dziennikarzy, by ustalić taktykę dalszego działania. Po godz. 17.00 zostały wznowione rozmowy z komisją rządową pod przewodnictwem wiceministra J. Jabłońskiego, który po południu przyjechał do „Gencjany”. Dyskutowano jedynie nie załatwioną dotąd sprawę przekazania – na cele szpitalnictwa ogólnego – sanatorium MSW w Cieplicach, będącego w końcowej fazie budowy. Niemożliwe było jednak pozytywne jej załatwienie wobec niezmiennego stanowiska kierownictwa MSW. Komisja rządowa w zamian obiecywała jedynie przyspieszenie ukończenia rozpoczętej budowy szpitala z 8 do 4 lat. W tej sytuacji i tym razem nie doszło do porozumienia i obrady przerwano.

²⁴ *Komunikat* połączonych MKS-ów Regionu Dolnośląskiego, Wrocław 7 II 1981, zbiory Jerzego Kordasa.

Wiceminister Jabłoński wyjechał do Warszawy, a godzinę później z „Gencjany” wysłano telex do szefa MSW gen. M. Milewskiego, podpisany przez L. Wałęsę. Milewskiemu proponowano czasowe przekazanie sanatorium MSW na szpital, a po zakończeniu budowy normalnego szpitala (co przewidziano na 1984 r.), budynek sanatorium miał być zwrócony MSW. *W chwili obecnej – czytamy dalej w teleksie – od pozytywnej decyzji w tej sprawie zależy możliwość powstrzymania strajku na terenie całego województwa. Apelujemy do MSW i wszystkich pracowników tego resortu, synów robotników i chłopów, o zrozumienie istniejącej sytuacji społecznej i głębokiego sensu decyzji, która oznaczać będzie w krótkim czasie radykalną poprawę możliwości ratowania zdrowia ciężko chorych ludzi pracy na terenie województwa, a jednocześnie pozwoli rozładować istniejące napięcie społeczne.* O godz. 22⁰⁰ przyszła do L. Wałęsy odpowiedź z MSW. Informowano, że stanowisko resortu przysłane w piśmie z 6 listopada ubiegłego roku do Wojewody Jeleniogórskiego i lokalnej „S” nie zmieniło się. Podkreślano bardzo szczupłą bazę sanatoryjną MSW i jej nadmierne obciążenie. *Wobec czego nie jesteśmy w stanie zgodzić się na przekazanie lub wyposażenie będącego w budowie obiektu w Cieplicach, wznoszonego w oparciu o społeczne składki funkcjonariuszy i pracowników resortu. Informując o powyższym liczymy, że nasze stanowisko zostanie w sposób właściwy przedstawione osobom niezorientowanym bliżej w tej sprawie.* Stanowisko to dodatkowo potwierdził telefonicznie ok. godz. 22.30 wiceminister Jabłoński, który wyjaśniał, że w poniedziałek 9 lutego nie wznowi rozmów. Zatem sprawa rozpoczęcia strajku od tego dnia stała się jasna.

Równocześnie jeleniogórska „S” starała się nawiązać bezpośredni kontakt z przedstawicielami centralnych władz PZPR. Skłaniała do tego sugestia lokalnych władz politycznych, które popierały stanowisko „S” w sprawie sanatorium MSW. Jeszcze 8 lutego – z poparciem Wałęsy – jeleniogórska „S” nawiązała telefoniczny kontakt z Warszawą. Ustalono, że wicepremier K. Barcikowski zorganizuje w stolicy 9 lutego spotkanie przedstawicieli rządu z delegacją MKS w Jeleniej Górze. W związku z tym w nocy z 8 na 9 lutego udała się do Warszawy 7-osobowa delegacja MKS, na czele z R. Niegoszem oraz z dwoma przedstawicielami KKP. Tymczasem w Jeleniej Górze pozostał L. Wałęsa, który miał 9 lutego, podczas strajku, odwiedzać zakłady w woj. jeleniogórskim. Natomiast „S” przy Zakładzie Robót Inwestycyjnych Kombinatoru Budowlanego wydała uchwałę, że od 9 lutego przerywa wszelkie inwestycje w sanatorium MSW oraz w „Granicie”, do czasu podpisania ostatecznego porozumienia w tej sprawie. „S” budowlanych w tym czasie zobowiązała dyrekcje do przesunięcia brygad do pracy przy obiektach służby zdrowia i oświaty. Równocześnie niezadowolenie z postępowania władz centralnych było coraz większe wśród bazy członkowskiej PZPR, a także lokalnych funkcjonariuszy partyjnych. 9 lutego KM PZPR w Jeleniej Górze przekazał telex do dyrektorów zakładów i aktywu miasta z jego uchwałą, w której wyrażano niepokój o sytuację w województwie z powodu fiaska rozmów w „Gencjanie”. Wyjaśniano, że władze wojewódzkie popierają stanowisko „S”. Równocześnie informowano, że władze centralne uważają żądania MKS-u za próbę podjęcia konfrontacji politycznej i nie wyraziły zgody na spełnienie postulatu dotyczącego sanatorium MSW, choć propozycje komisji rządowej oceniano jako bardziej korzystne dla społeczeństwa. W uchwale KM PZPR pisał, że zwrócił się z apelem do rządu i MKS o podjęcie konstruktywnych rozmów, położenie kresu dalszemu eskalowaniu napięcia społecznego w województwie. KM PZPR zwrócił się też do KW PZPR o pozytywne rozpatrzenie licznych apeli organizacji partyjnych w zakładach w tej sprawie.

W tej atmosferze 9 lutego od rana rozpoczął się strajk generalny, a w zasadzie kontynuowano go po zawieszeniu kilka dni wcześniej. Do godz. 9⁰⁰ przerwało pracę

ok. 60% zakładów, lecz stopniowo – w wyniku głosowań wśród załóg – przystępowały do strajku kolejne jednostki gospodarcze. Po południu stanęła komunikacja miejska w Jeleniej Górze, paraliżując życie w mieście. Niebawem przerwały pracę prawie wszystkie zakłady i instytucje. Miały kontynuować protest w następnych dniach. Z pewnym wyprzedzeniem pierwsza podjęła pracę Fabryka Fiolek i Ampulek w Bolesławcu: 10 lutego o godz. 3⁰⁰ nad ranem, po plenarnym zebraniu KS-u. Wpływ na tę decyzję miał apel przedstawiony w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego, choć przerwanie strajku uzasadniano dobrem ogółu społeczeństwa i „S”. Równocześnie załoga zażądała umożliwienia skomentowania w Dzienniku TV decyzji, która doprowadziła do podjęcia strajku w zakładzie. 10 lutego, po nadaniu w radiu informacji o sfinalizowaniu rozmów z rządem (o czym za chwilę), coraz więcej zakładów miało ochotę podjąć pracę lub ją podejmowało²⁵.

W tym czasie trwały w URM w Warszawie rozmowy przedstawicieli „S” z wicepremierami S. Machem i J. Ozdowskim. Delegację związkową reprezentowało 12 osób z jeleniogórskiego MKS-u, PKS DŚl. (Sawicki, Przydział, Kamień, Węglarz), z „Solidarności Wiejskiej”, eksperci KKP: Tadeusz Mazowiecki i Władysław Siła-Nowicki oraz przedstawiciel prymasa Roman Kukołowicz. Po przedstawieniu tematu i argumentacji, wicepremier Mach udał się – jak stwierdził – na obrady VIII Plenum KC PZPR. Było jasne, że wszystko zależy od zgody na ustępstwa przez najwyższe kierownictwo partyjno-państwowe. W przerwie Plenum odbyło się posiedzenie Biura Politycznego, poświęcone wyłącznie jeleniogórskiemu protestowi. Mach stwierdził wówczas, że strajk rozszerza się, a jego przerwanie zależy wyłącznie od wypożyczenia sanatorium MSW na cele leczenia otwartego. Dodawał również, że załogi nie będą pracować przy budowie tego sanatorium. W tej sytuacji część członków BP była za pozytywnym załatwieniem tej sprawy. K. Barcikowski proponował, aby poważnie rozpatrzyć żądanie MKS-u. R. Ney mówił: *jeśli nie pójdziemy na kompromis, to społeczeństwo będziemy mieli przeciwko sobie*. J. Waszczuk podkreślał, że w Jeleniej Górze większość organizacji partyjnych popiera postulat strajkujących. Natomiast H. Jabłoński stwierdził, że *MSW winno wykonać gest wobec społeczeństwa*. Zdecydowanie przeciwny był temu szef MSW gen. Milewski mówiąc, że w woj. jeleniogórskim jest 150 budynków typu sanatoryjnego, a tymczasem żądania dotyczą tylko jednego, jeszcze nie ukończonego. Podkreślał, że budynek MSW w Cieplicach nie nadaje się na szpital, a w ogóle *to nie o budynek chodzi, to jest tylko pretekst do ataku na MSW*. Z kolei S. Kociołek starał się szukać już bardziej kompromisowego rozwiązania niż wcześniej wskazując, że tego typu protest w Bielsku Białej drogo kosztował władze. Stąd proponował, by MSW oddało swój budynek na potrzeby jeleniogórskiej służby zdrowia, a KC PZPR przekazało „Granit” na potrzeby MSW. Poparł go J. Waszczuk, lecz twarde stanowisko prezentowali inni członkowie BP. Ostatecznie przeprowadzono głosowanie w sprawie oddania sanatorium na potrzeby leczenia. Przeciw głosowali: S. Olszowski, A. Żabiński i E. Wojtaszek. Postanowiono nie przekazywać budynku MSW społeczeństwu woj. jeleniogórskiego. W tej sytuacji S. Kania postawił wniosek, by oddać budynek KC PZPR („Granit”) w dzierżawę na 4 lata na potrzeby służby zdrowia mieszkańców woj. jeleniogórskiego, tj. do czasu oddania do użytku nowego szpitala w Jeleniej Górze. Tym razem BP jednomyślnie

²⁵ *Telex Wałęsy do MSW; Odpowiedź; Informacje* – „SJ” z 9 II 1981; APJG, KW PZPR, sygn. 2/III/p (Protokół z posiedzenia KM PZPR w Jeleniej Górze z 9 II 1981), sygn. I/VI/13 (*Telex* nr 120 z 9 II 1981 z KC PZPR do I Sekretarza KW PZPR) oraz sygn. 1/IV/23 (*Biuletyn Informacyjny* KW PZPR z 11 II 1981, s.2-3); S. Huskowski, *Relacja z „Gencjany”, „Solidarność Dolnośląska”* nr 6/20 z 13 II 1981.

nie poparło ten wniosek. Wieczorem 9 lutego wicepremier Mach zatem wznowił rozmowy z delegacją „S”. Przekazał decyzję w sprawie „Granitu”. Natomiast w sprawie przekazania sanatorium MSW stwierdził, że jest to niemożliwe ze względu na twarde stanowisko tego resortu. Nie przyjęto również propozycji PKS DŚl., by zaprosić przedstawicieli MSW na rozmowy. Mach z naciskiem podkreślił, że dalsze rozmowy z tym resortem nic nie dadzą. Spotkało się to z generalnym niezadowoleniem ze strony „S”. Wicepremier Mach wówczas oświadczył, że jeżeli „S” nie przyjmie propozycji dotyczącej DW „Granit”, to zostanie ten fakt opublikowany jako odrzucony przez związek kompromis władz, a „S” przedstawi się jako dążąca do siania niepokoju i zamętu.

Podczas tego spotkania rozmawiano również o sprawie zapłaty za strajk, co wynikało z szerokiej skali protestów załóg w tej kwestii w Jeleniogórskim, a także w całym kraju. Delegacja „S” starała się zatem przy okazji uzyskać jakieś ustępstwa ze strony rządu w tej ogólnopolskiej sprawie. Wicepremier Mach jednak oświadczył, że zapłata za strajk może się odbyć tylko w zgodzie z uchwałą rządu, która weszła w życie 5 lutego (50% wynagrodzenia za strajk). Mimo to zaznaczył, że strajk uważa za legalny. W tej sytuacji „S” argumentowała, że jeżeli tak jest, to płacić należy jak za urlop. Na to S. Mach odpowiedział, że nie może przeciwstawić się prawnie wydanej uchwale, którą zresztą popiera, bo ukróci akcje strajkowe w kraju.

Ostatecznie nie dokonano wówczas żadnego zapisu na temat zapłaty za strajk, mając zapewnienie wicepremiera, że jest on legalny. Ustalenie to pozostawiono do przyszłych rozmów KKP z rządem. *Tym sposobem zapewniłmy na początek 50% zapłaty z pełnymi świadczeniami, licząc na pozytywne załatwienie przez KKP pozostałej należności* – wspominali po miesiącu uczestnicy tych rozmów Lech Kaszubski i Ryszard Matusiak. Obok tych spraw dyskutowano jeszcze o „Solidarności Wiejskiej” i o S. Ciosku. S. Mach stwierdził, że – mając na uwadze wystąpienia niektórych działaczy „Solidarności Wiejskiej” – nie widzi możliwości działalności tego związku w Jeleniogórskim. Natomiast o Ciosku mówił, że dobrze się z nim współpracuje Wałęsa, *a gdyby nawet, to związki nie mogą występować o zdjęcie p. Cioska i rozliczanie, gdyż należałoby najpierw pozbawić go mandatu poselskiego, a „Solidarność” nic do tego nie ma*. W odpowiedzi przedstawiciele związku zapowiedzieli prowadzenie kampanii wpisywania się wyborców na listy domagające się pozbawienia Cioska mandatu posła.

Jeleniogórska „S” nie uzyskała ustępstw władz w sprawie sanatorium MSW i S. Cioska, choć nastąpił zasadniczy zwrot w sprawie „Granitu”. Rozmowy zakończyły się 10 lutego ok. godz. 5.00 nad ranem. Na zakończenie negocjacji w URM przyjęto komunikat zawierający 6 punktów ustaleń: 1) Ogłaszano, że w trosce o poprawę warunków leczenia mieszkańców woj. jeleniogórskiego, KC PZPR podjął decyzję o przekazaniu na Szpital Wojewódzki DW „Granit” w Szklarskiej Porębie, *będącego własnością KC PZPR i wzniesionego z funduszy socjalnych partii*. Obiekt miał zostać przejęty niezwłocznie i w całości przez Wojewodę Jeleniogórskiego na zasadach dzierżawy (do czasu oddania do użytku nowego Szpitala Wojewódzkiego). Wojewodę zobowiązano do ustalenia profilu obiektu i jego zagospodarowania. 2) Zalecono ministrom budownictwa i zdrowia przyspieszenie budowy Szpitala Wojewódzkiego na 610 łóżek, tak by jego oddanie do użytku nastąpiło na przełomie 1984/85 r. 3) Wojewoda Jeleniogórski miał zapewnić ukończenie i oddanie do użytku w 1981 r. 2 pawilonów szpitalnych na 130 łóżek. 4) Wojewodę zobowiązywano również do zapewnienia pracy w innych zakładach służby zdrowia pracowników zwolnionych w wyniku reorganizacji sanatorium dziecięcego MSW. 5) Pozostałe sprawy województwa miały

być przedmiotem negocjacji i ustaleń komisji rządowej z protestującymi w Jeleniej Górze. 6) PKS DŚl. miał odwołać strajk wyznaczony na 10 lutego.

Komunikat o zakończeniu rozmów został podany 10 lutego rano przez Polskie Radio. Większość zakładów i instytucji woj. jeleniogórskiego jednak nadal strajkowała. Natomiast w klubie „Gencjana” oczekiwano na *wiarygodne* potwierdzenie informacji o tym. Jak głosił komunikat PKS DŚl., wydany 10 lutego o godz. 11.00 – warunkiem zakończenia strajku było wystąpienie telewizyjne R. Niegosza. Tego dnia o godz. 18.00 w „Gencjanie” wznowiono obrady komisji rządowej pod przewodnictwem wiceministra administracji Michała Zubelewicza i PKS DŚl. na czele z jego przewodniczącym Niegoszem. L. Wałęsa wyjechał z Jeleniej Góry poprzedniego dnia wieczorem. O godz. 19⁰⁰ Niegosz odczytał komunikat z porozumienia w telewizyjnych „Rozmaitościach” dolnośląskich. Był to sygnał do ostatecznego odwołania strajku powszechnego w Jeleniogórskim, za co był zresztą Niegosz krytykowany przez niektórych działaczy „S”. W godzinę później bowiem nastąpiło dopiero podpisanie ostatecznej wersji protokołu ustaleń. Zawierało ono 12 punktów, które były uzupełnieniem podpisanego wcześniej w URM komunikatu.

W ostatecznym protokole porozumienia zobowiązywano nadto Wojewodę Jeleniogórskiego do przedstawienia do 31 lipca 1981 r. w WRN – w oparciu o opinie zespołu ekspertów, złożonego z organizacji społecznych i zawodowych – programu budownictwa mieszkaniowego (uwzględniającego nowe budownictwo i substancję mieszkaniową uzyskaną z remontów i adaptacji). Wojewoda miał również zabezpieczyć wystarczającą ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach i przedstawić program w tej sprawie w 1981 r. w WRN. W sprawach personalnych zobowiązywano wojewodę, by do 28 lutego wystąpił do Miejskiej Rady Narodowej w Jeleniej Górze o opinię dotyczącą zarzutów wobec prezydenta tego miasta. Zaznaczano w protokole, że w wypadku negatywnej oceny tego prominenta, wojewoda zwróci się do rządu o jego odwołanie. W kolejnych punktach ustaleń personalnych zobowiązywano wojewodę do odwołania z dniem 28 lutego ze stanowiska dyrektora Zjednoczenia Przedsiębiorstw Komunalnych - Tadeusza Kielczewskiego. W stosunku do dyrektora WPHW Stanisława Rudzkiego i dyrektora WPGM Andrzeja Bukowskiego, wojewoda miał sprawdzić zarzuty stawiane przez jeleniogórski MKZ i podjąć *stosowne decyzje*. Zarzuty jeleniogórskiej „S” oraz materiały NIK miały też być podstawą zawieszenia w czynnościach do 28 lutego dyrektora Fabryki Dywanów w Kowarach – Stanisława Dziedzica. W punkcie 10 komisja rządowa informowała o złożeniu rezygnacji z zajmowania stanowisk przez wicewojewodę Irenę Siutę-Kamieńską, lekarza wojewódzkiego Jerzego Cieślaka, zastępcę dyrektora WPHW Jerzego Kostrzewy. Ponadto w tym punkcie dodawano, że wojewoda wystąpił do władz CZSR „Samopomoc Chłopska” o zbadanie zarzutów oraz decyzje o dalszym sprawowaniu funkcji prezesa WZSR „Samopomoc Chłopska” przez Czesława Starosteckiego oraz prezesa WZRSP Andrzeja Musielskiego. W ostatnim punkcie porozumienia powoływano komisję mieszaną d/s nadzoru i kontroli realizacji porozumienia (po 3 osoby reprezentujące MKZ oraz wojewodę). Na koniec w protokole odwoływano strajk w woj. jeleniogórskim.

MKS w Jeleniej Górze nie załatwił wszystkich spraw wysuwanych w swoich żądaniach. Wprawdzie w wydanym oświadczeniu stwierdzał, że podpisane porozumienie zawierają istotne dla województwa ustalenia, to jednak wymieniał postulaty dopiero przeznaczone do załatwienia przez KKP. Akcentowano zwłaszcza kwestie: dostępu „S” do mediów i rejestracji „Solidarności Wiejskiej”. Ponadto podkreślano, że porozumienie nie zawiera stwierdzeń dotyczących zapłaty za strajk. Problem ten – pisano – *będzie przedmiotem rozmów KKP z rządem, gdzie zostaną podjęte*

ustalenia dotyczące pracowników całego kraju, a w tym Jeleniej Góry. Na koniec PKS DŚl. dziękował zakładom i instytucjom za związkową dyscyplinę i ofiarność w czasie strajku²⁶.

W ten sposób kończyła się najdłuższa wówczas na Dolnym Śląsku akcja protestacyjna. Wykazała ona, że samodzielny wysiłek jest niewystarczający. Decydowało poparcie połączonych MKZ-tów dolnośląskich oraz włączenie się do akcji KKP „S”. Jak się jednak okazało KKP nie była dumna z jeleniogórskiego protestu. Również i inne dolnośląskie MKZ-ty wyrażały swoje zastrzeżenia wobec kontynuowania strajku po apelu KKP o jego wstrzymanie. Protest w jeleniogórskim przyniósł mimo to – jak to określał W. Suleja – *znaczny wzrost świadomości celów, stojących przed związkiem. Wspólna akcja poszczególnych MKZ dowiodła również, że możliwa jest integracja regionu*. Ponadto w zakładach woj. jeleniogórskiego pojawił się etos strajkowy, a na tym tle więzi emocjonalne z organizatorami protestu, przy równoczesnej dezakceptacji centralnych i częściowo zakładowych struktur władzy. W części zakładów członkowie PZPR – stosujący się do zaleceń instancji nadrzędnych – próbowali łamać strajk. W odpowiedzi stosowano wobec nich swoisty ostracyzm. Jak np. czytamy w partyjnym opisie sytuacji podczas strajku 9 i 10 lutego w zgorzeleckiej „Mirze”, członkowie PZPR przystępując w tych dniach do pracy, *byli szykanowani i utrudniano im wykonywanie czynności zawodowych ze strony członków NSZZ „Solidarność”*. Partyjnych nazywano *łamistrajkami, sprzedawczykami* itp. oraz różnymi sposobami zmuszano ich do strajku i pozostania na terenie zakładu. 10 lutego do godz. 20.00, a nawet później, działacze „S” odmawiali wydawania im przepustek, powołując się zresztą na rzekome zarządzenie dyrekcji „Miry”. Dopiero interwencje kierownictwa zakładu spowodowały wypuszczenie pracowników do domu i podjęcie pracy. Tego typu sytuacje występowały również w innych zakładach. Animozje i uprzedzenia wobec członków partii przenosiły się zresztą na późniejsze sytuacje, także poza zakładami. W większości zakładów członkowie partii podporządkowywali się jednak biernie Komitetom Strajkowym (np. w WSS „Społem”). Nawet wtedy, gdy decyzje o przerwaniu pracy były podejmowane w ostatniej chwili, przez nieliczne grupy działaczy „S” i do tego nie do końca znających postulaty strajkowe. Tak było np. w PKS Zgorzelec, gdzie zresztą po 2 dniach strajku (9 i 10 lutego) część członków partii twierdziła, że sam R. Niegosz nie potrafił precyzyjnie powiedzieć, po co się strajkuje.

Członkowie PZPR ponosili konsekwencje za udział w strajku, łącznie ze skreśleniem ich z organizacji partyjnej. Proces ten nasilił się od połowy lutego po zaleceniach władz centralnych, dotyczących *samookreślenia się członków partii* (tj. opowiedzenia się czy wykonują polecenia „S”, czy KC PZPR) oraz po podzieleniu strajków na ekonomiczne (tj. słuszne) i polityczne (tj. niesłuszne). Jeleniogórska akcja została zaliczona do tych ostatnich także przez I Sekretarza KW PZPR w Jeleniej Górze J. Golisa. *Prawdą jest, że członkowie Partii powinni aktywnie włączać się w działalność związków zawodowych – mówił Golis podczas plenum KW PZPR 20 lutego – prawdą jest, że nie formułowaliśmy nigdy dotąd żadnych zaleceń, by nie uczestniczyć w strajkach. Ale też prawdą jest, że członkowie partii wśród strajkujących załóg, swą postawą, rzeczową argumentacją, aktywnością,*

²⁶ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*[23], s. 271-272; L. Kaszubski, R. Matusiak, *MKS w URM. Trudna z rządem rozmowa*, „SJ” nr 5 z 10 III 1981; APJG, KW PZPR, sygn. I/IV/23 (*Biuletyn Informacyjny* KW PZPR w Jeleniej Górze nr 6 z 11 II 1981, s.3), sygn. I/VI/13 (*Telex nr 125 z 10 II 1981 z KC PZPR do I Sekretarza KW PZPR*); APJG, NSZZ „S”, sygn. 28 (*Porozumienie postrajkowe oraz Oświadczenie MKS, „SJ”* – wydanie specjalne z 10 II 1981); *Na Dolnym Śląsku opada fala protestów*, „SP” 11 II 1981.

powinni nie dopuszczać do kierowania słusznym oczekiwaniom społecznym na tory działalności politycznej, skierowanej przeciw partii, przeciw socjalizmowi. Golis domagał się oczyszczenia PZPR z jednostek bezideowych (...), którzy bądź z przekonania, bądź z chęci „przypodobania się” wykraczają poza pryncypia określone statutem, łamiąc (...) dyscyplinę partyjną. I Sekretarz KW PZPR jednak oceniał, że żywiołowy protest społeczny przeciw fatalnemu stanowi służby zdrowia był wyrazem uzasadnionego zniecierpliwienia. Z tych to właśnie powodów Egzekutywa KW PZPR zajęła stanowisko w swej istocie zgodne z wolą społeczeństwa ziemi jeleniogórskiej. Podkreślał, że konsekwencją jej działań było włączenie do porozumienia najbardziej istotnego ustalenia o przyspieszeniu budowy szpitala i innych inwestycji dotyczących lecznictwa. Golis stwierdzał jednak, że ton wystąpień niektórych POP wykraczał znacznie poza ramy porządku prawnego i szeroko rozumianego interesu społecznego, tym bardziej, że wobec wielu konstruktywnych propozycji naszych i Komisji Rządowej upór Komitetu Strajkowego przy zmianie przeznaczenia sanatorium MSW daleko odbiegał od właściwej związkowo zawodowej trosce o pracownicze dobro. Ponadto Golis krytykował poświęcanie kogoś dla dobra sprawy, czyli wypowiadał się przeciw zwalnianiu lokalnych prominentów, a także odwołaniu S. Cioska. Konstruktywne stanowisko zarówno Komisji Rządowej, jak i nasze wskazują - kontynuował Golis - że podjęta przez „Solidarność” akcja strajkowa była niepotrzebna. Dla przeciwwagi pozytywnie przedstawiał działania krajowego kierownictwa związku. Przypomnijmy, że strajk był proklamowany wbrew stanowisku Krajowej Komisji Porozumiewawczej - kontynuował. - Obiektywnie należy stwierdzić, że istotny wkład w rozładowanie napięcia wniósł przewodniczący KKP Lech Wałęsa. Jest faktem, że po jego wystąpieniu w „Gencjanie” nieprzejednane stanowisko miejscowych władz „Solidarności” uległo daleko idącym zmianom, umożliwiającym szybkie sfinalizowanie rozmów. Po chwili znów Golis negatywnie oceniał jeleniogórską „S”: Jednoznaczna jest wymowa faktu kontynuowania strajku 11 lutego. Tego dnia od rana radio podawało komunikaty o zawarciu w Warszawie porozumienia. Komunikaty te uznano za prowokację rządową, a strajk trwał przez cały dzień, z II zmianą łącznie. (...). Wydarzenia z przełomu stycznia i lutego uzmysłowiły nam, jak bardzo łatwo (...) działalność związku zawodowego może nabrać cech działalności politycznej. Na koniec Golis akcentował, że przed każdym członkiem partii stoi konieczność precyzyjnego samookreślenia swej postawy oraz rozgraniczenie strajków na ekonomiczne i polityczne.

20 lutego KW PZPR stanowczo zalecił też rozliczenie udziału członków partii z aktywnego ich uczestnictwa w organizowaniu akcji strajkowej o charakterze politycznym, w terminie do 15 marca. Tego typu działania prowadzono także w innych województwach, powołując się na ustalenia VIII Plenum KC PZPR. Powyższe zalecenia partyjnych władz centralnych i wojewódzkich dowodziły braku znajomości sytuacji w zakładach. Znaczna część zakładowych organizacji partyjnych woj. jeleniogórskiego, zwłaszcza od początku lutego, domagała się szybkiego sfinalizowania porozumienia z delegatami „S” w „Gencjanie”, wyrażając *votum* nieufności wobec władz centralnych. Ponadto wojewódzki aktyw partyjny nie uświadamiał wcześniej zakładowej bazie członkowskiej potrzeby rozgraniczenia strajków na ekonomiczne i polityczne, stąd w niewielkim stopniu zapobiegała ona przerwaniu pracy. Zakładowe egzekutywy nie prowadziły w zasadzie rozmów wyjaśniających, o tym jak partyjni mają się zachować w czasie strajku, pozostawiając ich w nieświadomości i często w rozterce (np. w zgorzeleckiej „Mirze”, bolesławieckiej „Polfie”). Wielu z nich zachowywało się spontanicznie, domagając się rejestracji „Solidarności Wiejskiej” czy nawet zbierając pieniądze dla księży wspierających protest. Tak było w ZPJ „Dolwis” w Leśnej, gdzie nadto znaczna część aktywu

partyjnego kwestionowała podczas zebrania 17 lutego zalecenie wyrzucania z partii za uczestnictwo w strajku. Tłumaczono swój udział w proteście naciskami ze strony „S” oraz chęcią utrzymania jedności załogi.

Uznanie po czasie jeleniogórskiego strajku za polityczny, czyli niedozwolony, wywołało opory, a nawet bunt wśród organizacji partyjnych. Np. członkowie POP w „Polfie” w Bolesławcu podkreślali, że sami partyjni powinni zadecydować czy strajki te miały charakter polityczny. Oświadczano, że *nie można jednoznacznie stwierdzić jaki strajk jest strajkiem politycznym, np. strajk skierowany przeciwko tow. Cioskowi dotyczy osoby, a nie ustroju czy partii*. Dodawano, że jeśli powód jest słuszny, to może strajkować każdy członek partii, ponieważ ma prawo mieć własne zdanie i uczestnictwo w strajku jest jego własną sprawą. Podkreślano też, że w kwestii Cioska wyborcy mają prawo odebrania mu mandatu poselskiego. Akcję zbierania podpisów w tej sprawie prowadziła wówczas jeleniogórska „S”, co zapowiadała wcześniej w rozmowach w URM w Warszawie.

Członkowie partii często przejmowali argumentację „S” i przechodzili gruntowną ewolucję postaw. Strajki spowodowały radykalizację załóg, w tym osób partyjnych. Równocześnie niosły straty produkcyjne, co akcentowała oficjalna prasa. W tym przypadku fakty były po jej stronie. Zwłaszcza styczeń był przełomowy, zarówno pod względem gospodarczym, jak i pod względem narastającego buntu wobec działań władz centralnych. *Miesiąc styczeń przyniósł w naszym mieście bardzo poważne zaostrenie sytuacji społeczno-politycznej – czytamy w referacie KM PZPR w Jeleniej Górze – a także pogłębił kryzysową sytuację w gospodarce Jeleniej Góry. W większości zakładów miały miejsce 1-dniowe lub kilkugodzinne strajki organizowane na tle postulatów sformułowanych przez MKZ NSZZ „Solidarność” naszego województwa, jednocześnie część załóg nie podjęła pracy w robocze soboty stycznia, protestując przeciwko arbitralnym decyzjom rządu w tej kwestii, podjętych w pierwszej dekadzie stycznia. Efekt podejmowanych akcji strajkowych i protestacyjnych, a także nadal występujące dotkliwe braki w zaopatrzeniu w surowce i energię przyniosły generalne niewykonanie zadań gospodarczych stycznia w Jeleniej Górze*. Np. w „Chemitexie-Celwiskoza” wykonano 85% produkcji w porównaniu ze styczniem ubiegłego roku, w JZF „Polfa” 91%, w „Confexie” 84% w „Fampie” 39,9% itp. Globalne wykonanie produkcji w styczniu 1981 r. w województwie sięgało 85% poziomu z roku ubiegłego. Dodajmy, że w styczniu 1980 r. produkcja była już na niskim poziomie.

Generalnie, obok negatywnych tendencji gospodarczych, strajki w woj. jeleniogórskim niosły rozbudzenie więzi emocjonalnych z „S” i wzmocnienie pozycji różnych nieformalnych grup przywódczych, wyłaniających się w atmosferze akcji protestacyjnych²⁷. Proces ten rozpoczął się tu później niż np. we wrocławskim czy wałbrzyskim.

Akcja protestacyjna w Jeleniogórskim nie rozstrzygnęła wszystkich postulowanych kwestii. Nie załatwiono żądań dotyczących sanatorium MSW oraz spraw ogólnopolskich, które przekazano KKP. Żądania dotyczące S. Cioska również nie znalazły się w porozumieniu z 10 lutego. Jednak w projekcie załącznika nr 1 do

²⁷ APJG, KW PZPR, sygn. 51/III/1 (Protokół z posiedzenia POP PZPR „Mira” w Zgorzelcu z 11 i 26 II 1981); sygn. 48/III/1 (Protokół z posiedzenia POP PZPR PKS w Zgorzelcu z 16 i 18 II 1981), sygn. 49/II/2 (Protokół z posiedzenia POP PZPR WSS „Społem” w Zgorzelcu z 16 II 1981), sygn. 52/II/2 (Protokół z posiedzenia POP PZPR w BFFiA „Polfa” w Bolesławcu z 23 II 1981), sygn. 99/III/6 (Protokół ze spotkania Egzekutywy... w ZPJ „Dolwis” w Leśnej z 17 II 1981), sygn. 1/II/26 (Posiedzenie plenarne KW PZPR w Jeleniej Górze z 20 II 1981 oraz Informacja z pracy Egzekutywy i Sekretariatu KW PZPR w Jeleniej Górze w okresie grudzień 1980 – luty 1981 z 20 II 1981), sygn. 2/II/5 (Referat Egzekutywy KM PZPR w Jeleniej Górze z 5 II 1981); S. Stefański, *Solidarność na Dolnym Śląsku...*[2], s. 87.

punktu 2a protokołu porozumienia, była mowa o utracie zaufania do Cioska. Zarzucano mu autokratyczny sposób kierowania sprawami województwa, obsadzanie stanowisk kierowniczych dyspozycyjnymi ludźmi i niegospodarność, co szacowano w miliardach złotych (sprawa dyrektora „Agrokompleksu” *chronionego* przez Cioska, budowa zajazdu w Jakuszycach itp.). MKZ prowadził zresztą cały czas kampanię przeciwko Cioskowi poprzez zbieranie podpisów pod apelem o cofnięcie jego mandatu poselskiego czy wpływanie na inne MKZ-ty w kraju, odmawiające prowadzenia z nim rozmów. Akcje protestacyjne jeleniogórskiej „S” nobilitowały ją, ponieważ praktyka wskazywała, że tylko tą drogą poszczególne MKZ-ty uzyskiwały znaczenie i swoistą sławę w kraju. Protest w „Gencjanie” oraz strajki ze stycznia i lutego, stały się symbolem konsekwentnej walki „S” z Jeleniej Góry o swoje prawa i demokratyzację życia w Polsce. Były one zresztą różnie oceniane, nawet przez działaczy jeleniogórskiej „S”.

W artykule jednego z członków MKZ w Jeleniej Górze, zamieszczonym w „SJ” z 20 lutego – jako *postrajkowe refleksje*, znalazło się wiele krytyki wobec strajków w styczniu i w lutym. Autor uważał, że błędem było pozostawienie w „Gencjanie” tak dużej liczby osób, na tak długi okres, co ostatecznie nie doprowadziło do osiągnięcia porozumienia. *Moim zdaniem, którego do dnia dzisiejszego nie zmieniam, należało postępować ściśle z postanowieniami statutu. Po zerwaniu rozmów – strajk ostrzegawczy, w przypadku nie wznowienia ich – strajk właściwy do momentu podpisania porozumienia. Do skutku. Tak zostałem nauczony przez naszych „nauczycieli Stoczniowców”.* Autor tekstu twierdził, że cała jeleniogórska „S” jest winna *potknięć i niepowodzeń* podczas strajku, ponieważ wykazała niezdecydowanie i słabość organizacyjną, co strona przeciwna o mało nie wykorzystała. Dalej działacz MKZ-tu pisał, że w podjętej w „Gencjanie” uchwale o strajku 30 stycznia wyraźnie określono, że jego odwołanie może nastąpić wyłącznie za pośrednictwem telewizji, głosem R. Niegosza (a nie speakera). Tymczasem 30 stycznia *tylko zakładów zaczęło samowolnie przerywać akcję, że strona przeciwna to zauważyła* – wypominał autor kolejne jego zdaniem błędy związku – *Co było powodem? Obiecanka przyjazdu Komisji Rządowej i apel KKP. Powinniśmy się nad tym zastanowić. Czy Lech Wałęsa wybuduje nam szpital?* Obok nietajonego żalu do Wałęsy, w artykule podkreślano także żal do niektórych organizacji związkowych województwa. Czytamy np., że jeden z kamieniogórskich zakładów przysłał do MKZ-tu telex, w którym informował o nieprzyłączeniu się do protestu, ponieważ kilka lat temu przerzucono potencjał budownictwa mieszkaniowego Kamiennej Góry do Jeleniej Góry. Jako inny przykład autor podawał przyjazd z okręgu turoszowskiego 10-osobowej delegacji *antysolidarnościowej*, która chciała *storpedowania już połączonych Komitetu Strajkowego*. Podkreślał nadto, że niewielu związkowców kierujących w zakładach akcją strajkową odróżniało słowo *zawieszony* od *zakończony* czy *odwołany* strajk, bowiem z dniem 2 lutego został on jedynie *zawieszony*. Oznaczało to, że nadal obowiązywała formuła odwołania strajku w telewizji przez R. Niegosza, o czym zapominały ogniwa związku. Tymczasem 10 lutego rano – irytował się autor z MKZ-tu – *PAP podała wiadomość o parafowaniu w Warszawie porozumienia i głosem speakera Polskie Radio odwołuje nasz strajk. Szkoda, że nie było was przy ulicy Kasprowicza. Normalny „kocioł”! Teleksy, telefony, pytania i wszystkie w jednej sprawie i z jednym pytaniem: „czy to prawda, że strajk odwołany?” Dla nas pracowników MKZ była to lekcja cierpliwości (...). Całkowita bezmyślność i ignorancja uchwał Komitetu Strajkowego upoważnia mnie do zaproponowania pracownikom tych zakładów, których dowódcy strajków w wyżej przekazany sposób zareagowali na wiadomość PAP, co następuje: jeśli ci ludzie nie są jeszcze*

wybrani, to ich nie wybierajcie, nie ma sensu. Gdy już ich wybraliście, to jeśli nie dokonacie zmian i to natychmiast to „niech Was Bóg ma w swojej opiece”. Do tego typowego punktu widzenia u działaczy całkowicie zaangażowanych w sprawę, autor tekstu dodawał wyrzut, że nikt nie podziękował MKZ-owi za akcję strajkową, lecz znalazło się *pretensji co niemiara*. Ta krytyczna ocena kończyła się jednak optymistycznym stwierdzeniem, że porozumienie w „Gencjanie” *to jedno z lepszych porozumień regionalnych w kraju*.

W tym samym numerze „SJ” znajdujemy także inną ocenę akcji protestacyjnej w woj. jeleniogórskim. W artykule podpisanym przez tajemniczego Waldemara uznawano, że zakończenie strajku bez osiągnięcia wszystkich żądań, wynikało z konieczności. *Uznaliśmy, że dalsze przedłużanie akcji strajkowej da niewątpliwie argumenty siłom zachowawczym we władzach centralnych i umocni ich pozycje*. Dodawał jednak, że MKZ nie zrezygnował z wysuwanych żądań i będzie domagał się ich realizacji. Podkreślał również, że protest był dużym sukcesem. Jako dowód tego przytaczał uchwały WK SD, WK ZSL, PAX oraz licznych POP PZPR, w których popierano jeleniogórską „S”. *Są to wydarzenia bez precedensu w powojennej historii Polski. Świadczą one też o słuszności naszych żądań. Jako pierwsi w kraju potrafiliśmy zorganizować akcję protestacyjną jako region. Mobilizując sąsiadujące MKZ-ty*. Równocześnie autor podkreślał, że jeleniogórska „S” nie chciała i nie chce strajków. Jednak mimo usilnych starań MKZ-tu, nie można było inaczej rozwiązać lokalnych problemów województwa. Wyjaśniał, że pierwszą fazę strajku właściwego celowo wyznaczono na piątek przed wolną sobotą wiedząc, iż strajk zmusi komisję rządową do przyjazdu, a jednocześnie nie wywoła dużych strat gospodarczych. *Również nie bez powodu zmieniliśmy – co zarzucali nam członkowie – punkt trzeci uchwały strajku właściwego na brzmienie, iż z chwilą przyjazdu kompetentnej Komisji Rządowej, a nie podpisania porozumienia – zawiesimy strajk* – dodawał autor artykułu. Na koniec pisał, że powołanie na stanowisko premiera gen. W. Jaruzelskiego MKZ przyjął z zadowoleniem wierząc, iż nowy premier *nie tylko uzdrowi gospodarkę, ale i zapisze się w historii jako postać wybitna*. Stąd rozumiejąc potrzeby kraju, kończąc strajk, *wyprzedziliśmy niejako apel Pana Premiera o 90 spokojnych dni*²⁸.

Były też inne oceny protestu, zwłaszcza na terenie „Gencjany”. Np. w zamieszczonych w jeleniogórskim „Odrodzeniu” (z 22 XI 1981) wspomnieniach Stanisława Karpińskiego, który przebywał w „Gencjanie” z ramienia „Solidarności Wiejskiej”, znajdujemy sugestie o „podrzucaniu” osób i inspirowaniu niektórych żądań personalnych przez wojewódzkie władze polityczne: *Większość uczestników „Gencjany” cechował wielki patriotyzm, ale było niemało i takich, co zostali nam podrzuceni, którzy działali odwrotnie lub przesadnie. Działanie przesadne przez „podrzutków” znajdowało poparcie nieświadomych uczestników „Gencjany”, a z kolei przesadny protest lub nie poparty faktami tworzył sytuację dla MKS bardzo nieprzyjemną. Jestem zdania, że w przesadnym działaniu kryje się zawsze prowokacja lub kompromitacja związku „Solidarność”*.

Podsumowując jeleniogórską akcję protestacyjną trzeba jeszcze podkreślić wsparcie jej przez Kościół, często współpracujący z „Solidarnością Wiejską”. Wśród rolników Komitet Pomocy Strajkującym zbierał żywność dla protestujących. Z delegacją „Solidarności Wiejskiej” przybył do „Gencjany” ksiądz Słomba z Wojciechowa, który złożył słowa uznania i pieniądze od parafian oraz odprawiał msze

²⁸ *Postrajkowe refleksje, oraz Uzupełnienie do protokołu ustaleń – „SJ” nr 4 z 20 II 1981, s. 3, 5; M. Czarkowska, Wyborcy stracili zaufanie, „Odrodzenie” z 21 VIII 1981.*

św., dodające protestującym wiary i pewności siebie. Pomoc i wsparcie dla oczekujących w „Gencjanie” organizowali nadto inni księża. W akcji zbierania darów pośredniczył m.in. ks. Krosman z Jeleniej Góry. W kościołach księża apelowali o pomoc dla protestujących, co spotykało się z szerokim odzewem. Poparcie ze strony Kościoła powodowało, że ludzie solidaryzowali się z protestem, choć wielu ofiarodawców nie znało nawet dokładnie treści postulatów. Generalnie protest w „Gencjanie” uzyskał poparcie niemal wszystkich grup i struktur w woj. jeleniogórskim: począwszy od Kościoła i wsi, a skończywszy na władzach politycznych na czele z aktywem PZPR²⁹.

Od Redakcji: O opisywanych wydarzeniach traktują też publikacje Jana R. Sielezina, nie wymienione przez Autora, a mianowicie: *Solidarność w Jeleniogórskim. Od Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego do Zarządu Regionu 1980-1981*, Jelenia Góra 1993; *Płaszczyzna współdziałania i konfrontacji między NSZZ „Solidarność” a władzą lokalną w Kotlinie Jeleniogórskiej (1980-1981). Aspekt społeczny i gospodarczy*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 36, 2004, ss. 11-24; „Solidarność” jeleniogórska w latach 1980-2005, Jelenia Góra 2005.

STARKER WIDERSTAND GEGEN DAS REGIME – STREIKS IN DER WOJEWODSCHAFT JELENIA GÓRA IM JAHRE 1981

Zusammenfassung. Der in den ersten Monaten des Jahres 1981 in der Wojewodschaft Jelenia Góra ausgebrochene Konflikt führte zu den stärksten sozialen Protesten in der Geschichte dieser Region. Die Delegationen zahlreicher Betriebe hatten Säle im Klub „Gencjana“ besetzt. In der Stadt und ihrem Umland fanden Streiks und Protestaktionen statt, die sowohl in Niederschlesien als auch im ganzen Land unterstützt wurden. Die Protestierenden stellten eine Reihe von Forderungen – von allgemeinen Forderungen (Verwirklichung der nach den Streiks von Danzig /Gdańsk/ getroffenen Vereinbarungen, Bestrafung der an den Ereignissen des „Septembers 1970“ Schuldigen) bis zu den Forderungen, 18 lokale Prominente ihrer Ämter zu entheben, das Sanatorium der Partei – „Granit“ in Schreiberhau (Szklarska Poręba) – und das Sanatorium der Angestellten des Innenministeriums – in Bad Warmbrunn (Cieplice) dem öffentlichen Gesundheitswesen zu übereignen. Der Artikel berichtet auf der Grundlage der damaligen Pressenachrichten sowie des erhaltenen Archivmaterials der „Solidarność“, der Partei PZPR und z.T. der Sicherheitsdienste fast über jeden Tag des Protestes der Bevölkerung, der von Anfang Januar bis zum 10. Februar 1981 dauerte.

SOLIDÁRNÍ ODPOR PROTI VLÁDĚ – STÁVKY V JELENOHORSKÉM VOJVODSTVÍ V ROCE 1981

Shrnutí. Konflikt, který v jelenohorském vojvodství propukl v prvních měsících roku 1981, se změnil ve všeobecný protest největšího rozsahu v historii tohoto regionu. Delegace z mnoha továren okupovaly sály v klubu Gencjana, venku se konaly stávky a protestní akce, které si získaly podporu v Dolním Slezsku i celé zemi. Protestující formulovali celou škálu požadavků: od obecných požadavků (realizace postávkových dohod z Gdańska, potrestání viníků Prosince 1970) po výzvy k propuštění 18 místních prominentů a předání sanatorií – stranického Granitu ve Szklarské Porębě a sanatoria ministerstva vnitra v Teplicích – veřejnému zdravotnictví. Článek, vycházející z tehdejšího tisku a dochovaných archivních materiálů Solidarity, komunistické strany (PZPR) a zčásti také zvláštních služeb, popisuje téměř den po dni tento kolektivní protest, trvající od počátku ledna do 10. února 1981.

²⁹ S. Karpiński, *19 dni w „Gencjanie”*, „Odrodzenie” nr 20 z 22 XI 1981, s. 2.

DZIENNIK JEDNEGO MIESIĄCA – 1980 R.

Rok 1980 nie był może wyjątkowy, jeśli chodzi o skalę wydarzeń. Stanowił jednak zapowiedź zmian, jakie dokonały się w następnych latach. Formuła dziennika i specyficzny zapis bieżących wydarzeń, dotyczących problemów lokalnych i ogólnopolskich oraz liczne niepokoje, jakie towarzyszyły mi podczas codziennych zapisów, zyskują wymiar niemal dokumentalny. Pisząc dziennik (jest to zaledwie fragment większej całości), nie przypuszczałem nawet, że po latach ukaże się w druku. Socjolog prof. Stanisław Ossowski proponował przed laty rozróżniać pojęcie aktualności od koniunkturalności. To, czy udało się zachować walor aktualności, osądzą czytelnicy. Wydaje się, że bardziej chyba zainteresuje potencjalnego odbiorcę klimat początku nowego przełomu politycznego, sytuacja społeczno-polityczna w regionie i kraju oraz mój stan „emocji”, jakiego wówczas doświadczałem z perspektywy Kotliny Jeleniogórskiej. Ze zrozumiałych względów niektóre informacje docierały do mnie ex post i dlatego mają one inny wymiar niż zwykła informacja, ale stopień ich przetworzenia jest raczej niewielki. Lata 1980-1981 i działalność pierwszej „Solidarności” dały mi bardzo wiele, przy czym najistotniejszą wartością było doświadczenie wolności i solidarności międzyludzkiej, a także dostęp do „zakazanej literatury”, wydawanej w drugim obiegu oraz prasy związkowej rzetelnie informującej o sytuacji w regionie i kraju.

1 listopada

Święto Zmarłych. Niepojęte relacje: umarli – żywi. Fetyszyzm grobów, ale jak się zdaje, nie ze względu na szacunek dla zmarłych, lecz z powodu pychy żywych maskujących swoje prawdziwe oblicze wobec majestatu przemijania i ostatecznego odejścia. Ci, co pozostali, rywalizują między sobą, a zachłyśnięcie się namiastką wolności i manifestacją niezależności, komu zapalić znicz lub świeczkę – na grobach żołnierzy AK czy I i II Armii Wojska Polskiego powoduje, że wyzwała się przymus okoliczności i konieczności. A przecież śmierć jest przeżyciem strasznym nie dla tych, co umierają, ale dla tych co pozostają – poucza Epikur. W społecznym odczuciu śmierć jest kresem wszelkiej relatywności i intencjonalności, tak w wymiarze jednostkowym jak i społecznym. Jestem umarłym nie tylko dla siebie, ale w stosunku do każdego przedmiotu i każdej żywej formy, która otaczała mnie za życia. Zapominamy, że człowiek kształtuje się i istnieje przez tworzenie więzi z innymi ludźmi, a nie tylko przez różne formy zależności czy współpracy bądź współdziałania.

Należy zgodzić się z tezą Stanisława Rainko (marksistowskiego filozofa), który w ostatniej „Kulturze”, rozpatrując śmierć w perspektywie społecznego rozwoju, dowodzi, że jest ona nie tylko aktem biologiczno-fizjologicznym, ale ostateczną

destrukcją całego pola relatywności społecznej, w jakiej istniejemy i działamy. Śmierci nie należy rozpatrywać w oderwaniu od życia. Ta okoliczność umyka wielu osobom zupełnie nieprzygotowanym do życia i musi być wzięta pod uwagę, zwłaszcza gdy rozważa się prawo człowieka do dysponowania własnym życiem tu i teraz. Przecież człowiek nie żyje sam dla siebie, żyje dla innych. Każda śmierć jest w sensie fizycznym i symbolicznym aktem destruktywnym i powoduje, że zostaje zerwana bezpowrotnie ludzka więź z życiem oraz z tymi wartościami społecznymi, które są częścią składową życia. Broniąc zatem życia, odmawiamy jej prawa do śmierci. Życie – o czym zapomina współczesny człowiek – jest nie tylko prawem, lecz także obowiązkiem moralnym, zwłaszcza gdy jest to życie oparte na świadomym partnerstwie, które wzbogaca drugiego człowieka nie tylko materialnie, ale i duchowo. I, większa jest więź z życiem i z ludźmi, tym głębszy jest dramat rozstania. Dlatego w dniu Święta Zmarłych pomyślimy nie tylko o tych, którzy odeszli bezpowrotnie od nas, ale także i o tych, którzy żyją wśród nas. Chrońmy ich i szanujmy. Jeśli spojrzymy na problem z szerszej perspektywy, to zrozumiemy, że jest naszym moralnym obowiązkiem wypracowanie takiej formy pokojowej koegzystencji, w której śmierć byłaby następstwem procesu starzenia, a nie fizycznej przemocy. To, co się dzieje obecnie, budzi trwogę i przerażenie. W dzisiejszym wieczornym wydaniu dziennika telewizyjnego pokazano filmową relację z frontu wojny iracko-irańskiej, lecz konflikt na Bliskim Wschodzie nie był jedynym. Codziennie ludzie zabijają się z różnych powodów. Ten powszechny brak szacunku dla człowieka, to zacierzowanie zdeterminowane ideologią wypacza i tak już wątpliwą ideę braterstwa i pokojowej współpracy.

2 listopada

W życiu zbyt wiele jest gwałtu. Każdego dnia ludzie popełniają drobne zbrodnie codzienności, które, choć nie uwzględnia ich kodeks karny, powinny być publicznie piętnowane. Gdyby sporządzić listę tych codziennych zbrodni, to obawiam się, że z powodzeniem można byłoby obdzielić nią każdego człowieka i to w kilkakrotnie. Sądzę, że współczesna etyka jest czymś indyferentnym wobec życia. Już niemiecka filozofia dziewiętnastowieczna stała na stanowisku, że ludzie szczęśliwi nie prowadzą życia godziwego. W życiu społecznym szczęście pojawiło się w momencie, gdy człowiek nauczył się świadomie wartościować emocje pod kątem przyjemności oraz korzyści materialnych. Z tą chwilą uległ przewartościowaniu myślowy stosunek do tradycji historycznej. I choć człowiek ze swej natury jest chyba „zły”, to jednak mam głęboką nadzieję, że przyjdzie taki okres w historii ludzkości, że sukces przestanie być nakazem, a awans obowiązkiem. Wierzę, że człowiek wyzwoli się z tej chorobliwej ambicji, która degraduje jego jestestwo i pustoszy system moralny. Takie refleksje wywołał we mnie dzień zaduszny oraz ogólna sytuacja w kraju i regionie, zważywszy na fakt, że zmiany społeczno-ekonomiczne w Polsce i nadzieja, jaką wiąże część społeczeństwa z „Solidarnością”, być może nigdy nie zostaną zrealizowane.

3 listopada

Dzisiaj cały dzień padał śnieg. Zima przyszła nagle i przedwcześnie. Jak zwykle pierwsze trudności odczuła komunikacja i mieszkańcy osiedli. Tu i ówdzie odnotowano wypadki samochodowe. Wprawdzie ofiar śmiertelnych nie było, ale miały miejsce liczne kolizje. Sam to boleśnie odczułem, usiłując dojechać z Jeleniej Góry do Cieplic. Ale nie tylko opady śniegu powodują trudności komunikacyjne. Znajomy kierowca zatrudniony w PKS wyjaśnił mi, że nie najlepszy jest też stan techniczny autobusów. PKS posiada na wyposażeniu akumulatory nadmiernie zużyte, co utrudnia uruchomienie wozów nawet przy niewielkim, spadku tem-

peratury. Poza tym powszechny brak płynu borygo powoduje zamarzanie wody w układzie chłodzenia. Rozgrzewanie i uruchamianie wozów wymaga wielu wysiłków. Stąd liczne opóźnienia.

4 listopada

Pada nadal z krótkimi przerwami. Dziwi mnie brak piaskarek i pługów odśnieżających. To zrozumiałe, że trudności działają obezwładniająco, ale dlaczego ciągle „zima” paraliżuje funkcjonowanie komunikacji. Atrofia i niedowład działania jest chyba jakąś immanentną cechą socjalizmu i całego systemu, jaki reprezentuje aparat władzy, zarówno centralnej, jak i lokalnej. Istnieje pewna prawidłowość. Brak dyrektyw działa demobilizująco tak na ludzi, jak i na instytucje, i ten mechanizm wskazuje, że ludzie nie potrafią oddolnie działać. I nie tylko strach ogranicza pole działania. Szczególną cechą polskiego społeczeństwa, postrzeganego wprowadzie z perspektywy Kotliny Jeleniogórskiej, jest chyba bierność i poddawanie się woli rządzących i zarządzających instytucjami państwowymi i samorządowymi.

5 listopada

Kilka dni temu zakończył obrady Nadzwyczajny Zjazd Dziennikarzy Polskich, który przyjął wiele zmian i poprawek do statutu. Postanowiono, że stowarzyszenie będzie organizacją twórczo-zawodową. Zjazd poddał surowej ocenie dotychczasową działalność stowarzyszenia oraz odniósł się krytycznie do ustawy o cenzurze, która, jak sądzi się powszechnie, jest warunkiem *sine qua non* reformy. Zauważono, że wiele będzie zależało od rzetelnego przekazu dziennikarzy. Łatwiej bowiem zmienić system niż nawyki.

6 listopada

Mroźno. Tak zimnego listopada nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy. Ale to nie aura absorbuje umysły Polaków. Teraz niemal w każdym domu, fabryce, w sklepie i na ulicach Polacy namiętnie dyskutują o „odnowie”, odpowiedzialności, prawdzie i sprawiedliwości. Wreszcie doczekaliśmy się czasu moralnych przewartościowań, tylko dlaczego proces ten nie objął sfery gospodarczej i polityki. Niestety, patologiczne postawy i „socjalistyczne” systemy wartości nie sprzyjają zmianom. Część społeczeństwa jest już zmęczona dyskusją i uważa, że tylko efektywną pracą możliwe jest przywrócenie w Polsce równowagi gospodarczej. Ta naiwna wiara w kult solidnej pracy, odwaga i mocne postanowienia nie wystarczą, aby przezwyciężyć kryzys. Polsce potrzebna jest rzetelna analiza stosunków społeczno-politycznych, a także pewien stan iluminacji, niemal oświecenia, bez którego wszelki proces odnowy załamanie się i to natychmiast. Ale czy aparat władzy będzie zainteresowany inicjowaniem takiej formuły dialogu? Wydaje się, że bez gruntownej modernizacji stosunków politycznych każde społeczne działanie jest skazane na niepowodzenie. Część dziennikarzy nie zamierza jednak brać jakiegokolwiek odpowiedzialności za sytuację w kraju. Trudno zgodzić się z tezą Kazimierza Dziewanowskiego, który w artykule *Strzyżenie łysych* zamieszczonym w tygodniku „Literatura” nr 45 z 5 listopada twierdzi, że nie jest skłonny brać odpowiedzialności za styl i metody zarządzania państwem. Niewykluczone, że każdy z nas jest obciążony odpowiedzialnością za aktualną sytuację w kraju i dopiero uruchomienie procesu moralnej odnowy spowoduje zaangażowanie części społeczeństwa do działania.

7 listopada

Wczoraj Austria obchodziła setną rocznicę urodzin Roberta Musila. Uroczystość tę uświetniło wykonanie pierwszej części opery Gottfrieda von Einema będą-

cej muzyczną adaptacją powieści Musila *Człowiek bez właściwości*. Pisarstwo tego wybitnego pisarza, choć niełatwe w odbiorze, zdumiewa przenikliwością widzenia świata nie tylko w odniesieniu do okresu, w którym żył i tworzył. Liczne dygresje psychologiczne świadczą o głębokiej znajomości psychiki ludzkiej. Ten rodzaj pisarstwa charakteryzujący się głębią refleksji i rozluźnieniem fabuły zainicjował rozwój nowego gatunku powieści, o której Virginia Woolf pisała w 1927 roku: „Będziemy zmuszeni do wynalezienia nowego określenia dla rozmaitych książek, które występują pod tą (tj. powieści) maską. I zupełnie możliwe, że wśród nich pojawi się taka, której przynależności gatunkowej nie zdołamy ustalić. Nie powie ona nam wiele o domach, dochodach, zawodach, wprowadzonych charakterach (...) jak to zrobiła powieść dotychczas, lecz przedstawi stosunek ducha do ogólnych idei i jego monologi prowadzone w samotności.”

Groźna społecznie sytuacja powstała w Gdańsku, gdzie przedstawiciele służby zdrowia, oświaty i kultury rozpoczęli okupację sal w Urzędzie Wojewódzkim. Domagali się podwyższenia płac i zwiększenia nakładów na sferę budżetową. Protest gdański może szybko ogarnąć większość ośrodków. Wiem z pewnego źródła, że również związkowcy z Jeleniej Góry oddelegowali do Gdańska swoich przedstawicieli – Honoratę Paradowską i Andrzeja Wrzoska, którzy przyłączyli się do strajku okupacyjnego w Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku.

8 listopada

Nie wiem dlaczego, ale zawsze czułem przeraźliwe zobojętnienie do ludzi, którzy byli i są moim przeciwieństwem. Ten brak powinowactwa do pewnej kategorii ludzi tłumaczę przewrotnie frazą z wiersza Miłosza: *kłamstwem jest wszystko, co się poetom zdarzyło*.

9 listopada

Niedziela jest dla wielu Polaków dniem „martwym”. Nawet nie umiem powiedzieć dlaczego. Większość nie bardzo wie, jak spędzić ten dzień. Nagły przypływ wolnego czasu, brak zajęć, lenistwo umysłowe i powszechne niemal zdeorientowanie działa destabilizująco. Widocznie istnieje stan, który można określić mianem wrodzonej pustki. Pomiędzy nostalgią a działaniem istnieje przepaść światów pozornie sobie obcych i sprzecznych. Ze zrozumiałych względów poznanie tego syndromu nie napotyka na żadne przeszkody, znacznie gorzej jest z ukształtowaniem nowego modelu działania, wyzwolenia pasji i nadania codziennej egzystencji głębszego wymiaru. Nie jest to łatwe, zważywszy na fakt, że pustka umysłowa i chaos kulturowy jest poważną przeszkodą w tworzeniu wartości alternatywnych.

10 listopada

Dzisiaj Sąd Najwyższy rozpatrzył odwołanie Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” od decyzji Sadu Wojewódzkiego w Warszawie i dokonał jednocześnie rejestracji związku w brzmieniu uwzględniającym poprawki wniesione przez Komitet Założycielski. Zauważyłem, że osoby, które nie ukrywały swoich sympatii do „Solidarności”, odetchnęły z ulgą, pozostali nie ukrywali swej irytacji i rozgoryczenia. Rząd chyba uległ presji związku, ale narosłe wokół rejestracji problemy nie zostały do końca wyjaśnione. Zasadniczy spór wciąż istnieje i dotyczy szczególnie deklaracji ideowo-politycznej NSZZ „Solidarność”. Przed rejestracją dużo mówiono o profilu ideowym związku, który w państwie socjalistycznym ma reprezentować interesy ludzi pracy. Wspominano, że związek nie powinien podejmować działań charakterystycznych dla partii politycznej. Zapomina się, że odnośnie profilu ideowo-politycznego „Solidarności” istnieje pewna historyczna sprzeczność. Otóż żaden związek nie może być apolityczny. Sfera gospodarcza była i jest integralną

częścią polityki. O tym, czy będziemy samowystarczalni gospodarczo, decydujący wpływ będą miały czynniki zewnętrzne oraz polityka zagraniczna, w tym naciski Kremla.

W regionie dało się zauważyć ogólną euforię. Znajomy pracujący w powielarni Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Jeleniej Górze mówił, że wśród aktywu średniego szczebla nie ukrywano radości z faktu rejestracji związku, mniej euforii okazywało kierownictwo MKZ.

11 listopada

Zacząłem czytać monografię angielskiego historyka Pollarda o Henryku VIII. Interesująca lektura. Już początek zapowiada przedsmak czegoś wyjątkowego. Pollard nakreślił plastyczny wizerunek epoki i nie ograniczył się bynajmniej tylko do historii osobistej Henryka VIII. W świadomości potocznej władca ten kojarzy się niektórym tylko z przemocą i licznymi żonami. Tym bardziej trzeba z podziwem odnieść się przedsięwzięcia autora, który podjął się niełatwego zadania obiektywnej oceny panowania tego władcy, który z niesłychaną stanowczością pozbawiał życia nie tylko niewygodne żony, ale i swoich ministrów.

Niemal bez większego echa świętowano dzień odzyskania niepodległości. Jedyne działacze związku zaakcentowali, że tego dnia Józef Piłsudski przejął w 1918 r. władzę w odrodzonej Polsce.

12 listopada

B. powiedział, że nie ma żadnych złudzeń co do istoty kryzysu społeczno-politycznego w Polsce. Postawił dyskusyjną tezę, że zawiniło całe społeczeństwo, a nie tylko partia. Może i ma rację, ale o jednym zapomina; o naturalnej różnicy zdań. Jeśli partia narusza permanentnie zasadę praworządności w stosunkach ze społeczeństwem, to nie dziwny się, że społeczeństwo przejmuje z czasem ten osobliwy typ zachowania. Rozbieżność interesów i postaw społecznych prowadzi niemal zawsze do konfliktu. Dziwi mnie, dlaczego prerogatywy aparatu władzy i uśpione aspiracje społeczeństwa nie doprowadziły do ostrego konfliktu?

13 listopada

Czy ideały, do których dąży człowiek, są zgodne z jego wewnętrzną naturą. Chyba tak nie jest, skoro wysoka i pozytywna ocena zasad moralnych nie wpływa korzystnie na postępowanie człowieka w sytuacjach, kiedy utylitaryzm i hedonizm nakazują nam świadomie je pomijać i postępować wbrew deklarowanym ideałom.

Dziś Sąd Wojewódzki w Warszawie odrzucił wniosek o rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Decyzja sądu budzi mój niepokój i jest zwiastunem kolejnego konfliktu, kto wie, czy nie na skalę ogólnopolską.

14 listopada

Podwójny jubileusz obchodził marny literat Jerzy Putrament (71 rocznicę urodzin i 50-lecie pracy twórczej). To znamienne, że miernoty literackie i beztalencia są tak fetowane, a utalentowanych pisarzy cenzura i aparat partyjny permanentnie eliminuje z życia kulturalnego tylko dlatego, że współpracują w opozycję lub wydają w Niezależnej Oficynie Wydawniczej.

15 listopada

Nareszcie odwilż. Wyjątkowo trudna sytuacja aprowizacyjna w kraju, niedobór artykułów żywnościowych nie skłaniają do optymizmu. Okazało się, że nie udało się przed opadami śniegu zebrać z pól wszystkich ziemniaków i buraków cukro-

wych, zwłaszcza w województwach południowo-wschodniej Polski. Prasa podała, że na polach woj. lubelskiego znajduje się jeszcze około 60% buraków. Przy chronicznym niedoborze cukru nawet ścisła dystrybucja tego artykułu w niczym nie poprawi zaopatrzenia.

16 listopada

Dzwoniłem do Wojtka A., który przebywa obecnie w Gdańsku. Przekazał mi radosną wieść, że w tamtejszym Urzędzie Wojewódzkim podpisano porozumienie pomiędzy strajkującymi przedstawicielami budżetówki a komisjami resortowymi Rady Ministrów. Odetchnąłem z ulgą, że konflikt został zażegnany. Kierując się jakimś wewnętrznym imperatywem, zacząłem pisać cykl wierszy o śmierci, ale czynię tak bardziej z próżności niż z wewnętrznej potrzeby. Jednoczesna rekonstrukcja i opisanie mojego wewnętrznego stanu ducha sprawia mi wewnętrzną ulgę. Kto wie, czy ta wewnętrzna sprzeczność mojej natury nie jest przypadkiem moim powołaniem umożliwiającym poznanie tego, co pozornie niepojęte i niezgłębione.

17 listopada

W kraju pozorny spokój. Znajomi mówią, że taka sytuacja jest traumatyczna. Tak zachowują się neurotycy i paranoicy, choć częściowo mają rację. Doświadczyłem tego stanu, oglądając w teatrze telewizji „Proces” Franza Kafki, przy czym spektakl nawiązuje nie tylko do zagadnienia władzy, winy i kary, tak często opisywanej w światowej literaturze. A że jest to niełatwa literatura, próbował widzom uświadomić Jerzy Adamski. Już od dawna krytycy uważają „Proces” za powieść, w której centralnym problemem jest udręka samotnego człowieka, zagubionego we wrogim mu świecie. Początek spektaklu i kolejne sekwencje nie zapowiadają dramatu. Józef K. nie jawi się widzowi jako udręczony samotnik, a w czasie trwającego cały rok procesu ulega fascynującej potędze nieuchwytnego sądu. Wydaje się, że dramat bohatera polega na niemożności uświadomienia przez Józefa K. pewnej społecznej prawidłowości. Człowiek z natury traktuje życie nie jak powołanie, lecz ambicjonalnie. Uważa się powszechnie, że taka postawa wyzwała w człowieku postawę instrumentalną, nakazującą traktowanie życia w kategoriach korzyści. Kariera Józefa K. przebiega właśnie wedle tych przykazań i w momencie rozpoczęcia procesu jest ona mocna zaawansowana. Notabene Józef K. jest prokurentem bankowym i od stanowiska wicedyrektora banku dzieli go niewiele. Jednak osobliwe zrządzenie losu, wyrażające się w symbolicznym fakcie aresztowania burzy to puste, zrutynizowane życie. Józef K. jest człowiekiem o orientacji odbiorczej, jeśli zastosować typologię zaproponowaną przez prof. Kazimierza Dąbrowskiego. Ten kierunek dążeń i aspiracji świadczy jedynie o braku zrozumienia przyczyny aresztowania. Bohater zamiast próbować rozpoznać swoje sumienie, szuka pomocy tam, gdzie jej nie otrzyma. Broniąc się przed zarzutami władz, częściowo uświadamia sobie swoje przywary, podczas gdy powinien walczyć o samego siebie w imię sumienia humanistycznego, które w formie szczątkowej zachował. Sąd, jako organ despotyczny, został pokazany jako niemal super ego, a jednocześnie usytuowanie tego organu na strychu świadczy o braku szacunku do instytucjonalnych form rządzenia. Nawet u Józefa K. ten brak szacunku wobec prawa zaznaczył się w krytycznych uwagach pod adresem sądu w czasie pierwszego przesłuchania. Z dystansem traktuje nie tylko ten organ wymiaru sprawiedliwości, ale także osoby z którymi ma styczność. Postawa bohatera utrudnia zrozumienie sytuacji, w jakiej się znajduje. Tylko nieliczni próbują skłonić Józefa K., aby przemyślał swoją postawę, ale on pozostaje bierny, albowiem błędnie interpretuje swoją sytuację. Niepotrzebnie szuka też pomocy u kobiet, które nie po-

trafią mu pomóc. A przecież już na początku nadzorca, który przybył aresztować Józefa K., oznajmia mu, że powinien bardziej zająć się sobą niż tym, co może się wydarzyć. Ten apel sumienia humanistycznego zostaje jednak zignorowany przez K. Jeszcze raz pod koniec swojej ziemskiej wędrówki dane mu było zbliżyć się do prawdy, którą uosabiał spotkany w katedrze ksiądz. Kapłan informował, że istota winy tkwi w nim samym, ale on nie potrafi dostrzec prawdy, gdyż nie dopuścił do swej świadomości tego, że cel życia, jaki wytyczył, jest błędny. K. należy do ludzi o orientacji odbiorczej. Nawet odpowiedzi na dręczące jego sumienie pytania pragnie usłyszeć od innych. Niej jest zdolny do samodzielnego działania i myślenia i dopiero w obliczu śmierci K. uświadomił sobie bankructwo dotychczasowego życia. Z przerażeniem zauważył, że w życiu istnieją także inne wartości: przyjaźń, miłość, dla których warto i trzeba żyć. Ten znamieny fakt został mocno uwypuklony w powieści: „Jego wzrok padł na najwyższe piętro graniczącego z kamieniolodem domu. Jak błyska światło, tak rozwarły się skrzydła jakiegoś okna. Jakiś człowiek słaby i nikły w tym oddaleniu i na tej wysokości wychylił się jednym rzutem daleko przez okno i wyciągnął jeszcze ramiona. Kto to był? Przyjaciół? dobry człowiek? Ktoś, kto współczuł, kto chciał pomóc.”

„Proces” zawsze wywoływał we mnie różne skojarzenia. Kafka nieustannie ostrzega czytelnika przed niebezpieczeństwem, jakie kryje w sobie postawa pełna ambicji, zachłanności. Alienacja jest zwykle tą ceną, jaką płacimy za nadmierną aktywność i brak refleksji o swoim przemijaniu. Wydaje się, że spektakl teatru telewizji przesunął jednak nieco akcent. Realizatorzy pominęli np. wątek panny Burstner, która pełni w powieści ważną rolę, podobnie jak inne kobiety. Ich obecność ukazuje świat bohatera w stadium przesilenia, w którym najbardziej elementarne uczucia zostają przez bohaterów powieści odrzucone tylko dlatego, że są oni zajęci swoim wewnętrznym światem, w którym żyją. Roman Wilhelmi w roli Józefa K. jeszcze raz udowodnił, że jest świetnym aktorem. W momentach przełomowych, a było ich kilka w spektaklu, dowiódł swoją grą, że bez odpowiednich predyspozycji psychicznych nie sposób wcielić się w rolę. Tylko czy widzowie dostrzegą głębszy wymiar spektaklu i będą skłonni rozpatrzyć jego meandry i odnieść do swojego życia?

18 listopada

Mieczysław O. powiedział, że nadszedł czas rozrachunku. Obawiam się, że opatrnie pojmuję „odnowę”. Proces, jaki się w Polsce zapoczątkował, nie jest bynajmniej tą odnową, na którą czekamy. Obserwujemy zaledwie zapowiedź reform, jakkolwiek pewien ferment intelektualny może być odczytywany jako przełom.

19 listopada

Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” wezwała związkowców do odłożenia wszelkich roszczeń płacowych, nawet gdyby były słuszne i konieczne. Nie wiem, czy ludzie usłuchają apelu „krajówki”, skoro są zbyt pochłonięci bieżącymi sprawami. Fatalne zaopatrzenie na pewno będzie rzutowało na postawy społeczeństwa. Ludzi opanowała psychoza wojny. Godzinami okupują sklepy, kupując dosłownie wszystko, co nadaje się do spożycia. Niektórzy stoją w kolejkach godzinami i to po kilka razy dziennie. Wielokrotnie dochodzi do konfliktów o miejsce w kolejce. Słyszę też plotki, że do Polski mogą wkroczyć wojska Układu Warszawskiego. Takie pogłoski tylko wzmagają niepokój.

20 listopada

Dowiedziałem się od Andrzeja, jaki był przebieg wczorajszego spotkania aktywu „Solidarności” z przedstawicielami lokalnego aparatu władzy w Teatrze im. C. Norwida w Jeleniej Górze. Na spotkanie przybył m.in. wojewoda Maciej Szadkow-

ski, I sekretarza KW PZPR Stanisław Ciosek, wicewojewoda Jerzy Golis, lekarz wojewódzki Jerzy Cieślak, prokurator wojewódzki Jerzy Krameris, prezes Stronnictwa Demokratycznego Wojciech Przeździecki i prezes Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego Jerzy Farbiszewski. Spotkanie trwało prawie 5 godzin. Do teatru przyjechało ponad 1000 związkowców i sympatyków „Solidarności”. Członkowie „Solidarności” zadali wiele dociekliwych pytań, np. kto zdjął z pałacu w Wojanowie dachówki, które następnie zostały położone na prywatnych posesjach miejscowych notabli? Dlaczego za pieniądze instytucji państwowych urządza się kosztowne bankiety z udziałem aparatu partyjnego? Wskazywano liczne przykłady niegospodarności, oskarżono osoby kierujące różnymi przedsiębiorstwami o spowodowanie strat, np. Stanisława Dziedzica, Tadeusza Kielczewskiego. Zapamiętałem, iż związkowcy pytali przedstawicieli aparatu władzy o wiele ważkich kwestii, np. dlaczego wciąż kontynuuje się budowę ubojni drobiu w Węglińcu, skoro nie będzie ona w pełni wykorzystana. Część uczestników oskarżyła przedstawicieli lokalnej nomenklatury o prywatę, np. ówczesnego I sekretarza KW Stanisława Cioska, a także innych pracowników KW. Odpowiedzi, jakich wówczas udzielili członkowie partii, wskazywały na spore ich zaskoczenie. Nie przypuszczano, że niektóre sprawy zostaną ujawnione przez „Solidarność”.

21 listopada

Wczoraj milicja przeprowadziła rewizję w siedzibie „Solidarności” Regionu Mazowsze. Zarekwirowano powielony tajny dokument Prokuratury Generalnej dotyczący dezawuowania „Solidarności” oraz niszczenia osób współpracujących z opozycją. Z nasłuchu radiowego zachodnich rozgłośni dowiedziałem się, że MO i SB aresztowały Jana Narożniaka i Piotra Sapiellę, pracownika prokuratury, który dostarczył „Solidarności” tajne pismo.

Po południu odwiedził mnie Mieczysław O., z którym rozmawiałem przez kilka godzin o różnych wariantach osobowości twórczej. Wydaje się, że dochodzenie do twórczej postawy łączy się najczęściej z wysoką nerwicą. Skądinąd wiadomo, że ludzie wybitni, opanowani dążeniami twórczymi dobrowolnie poddają się autofrustracji i rezygnują świadomie z pewnej równowagi wewnętrznej, przyspieszając tym samym rozwój własnej osobowości. Wydaje się, że nawet cierpienia fizyczne (ale tylko u niektórych jednostek) inspirują do refleksji i skłaniają do twórczych działań w różnych obszarach.

22 listopada

Wieczorna emisja w TV „Piękność dnia” Luisa Bunuela okazała się smutnym pamfletem na mieszczaństwo. Ten zaczepny, pełen ukrytego szyderstwa film, prócz trzech może scen jest jednym wielkim zmyśleniem. Wszystko w tym filmie jest niesamowite, nawet niecne praktyki tytułowej bohaterki. Bunuel na przykładzie pewnego małżeństwa pokazał rozpad więzi społecznych świata mieszczańskiego. Kryzys wartości, jaki obserwujemy, ma chyba wymiar szerszy i znakomicie ilustruje sytuację, w jakiej znalazła się Polska. Wprawdzie kryzys wartości pokazany przez Bunuela spowodowany jest przesytą materialną, ale skoro jego przyczyną jest atrofia uczuć, to nie przypadkiem bohaterka szuka w życiu przyjemności i wyrafinowanego hedonizmu tam, gdzie jest ona zakazana – w domu publicznym. Ta przewrotna myśl jest wypadkową niespełnionych aspiracji, które może nigdy nie ujawniłyby się z taką siłą, gdyby nie kryzys wartości. Bunuel niejednokrotnie dawał publiczny wyraz swoim moralnym niepokojom. Kino tego nurtu stawia nie tylko pytania, ale usiłuje także znaleźć odpowiedź. Ponieważ chwilami jest to chyba kino prawie publicystyczne, to emisja filmu ma znaczenie *stricte* polityczne, gdyż niepokoje bohaterki mają szerszy wymiar i w jakiejś mierze przypominają bieżące doświadczenia Polaków.

23 listopada

Wyraźny spadek dobrego samopoczucia. Wczorajsza relacja w TV z obrad Sejmu jeszcze raz potwierdziła społeczny brak zaufania do władzy. Ale i strona związkowa nie jest bez winy. Rozbieżność postaw, jaka zarysowała się ostatnio wśród strajkujących kolejarzy, na pewno nie sprzyja stabilizacji. Wieczorem otrzymałem od Andrzeja K. paszkwilancką ulotkę, powstałą chyba z inspiracji SB lub KW PZPR w Jeleniej Górze szkalującą czołowych działaczy MKZ NSZZ „Solidarność”, którą rozrzucono na ulicy 1 Maja. Jej treść poraża. Autor lub autorzy sugerowali, że Andrzej Piesiak, Roman Niegosz wybudowali wille ze środków niewiadomego pochodzenia. Twierdzono, że niektórzy członkowie rodziny przewodniczącego Niegosza służyli podczas II wojny światowej w jednostkach Wehrmachtu, natomiast Lecha Kaszubskiego oskarżono, że podczas pobytu w Republice Federalnej Niemiec pracował tam w innym charakterze niż kelner. Innych działaczy: Chrystoforosa Tulasza oskarżono o handel dewizami i pijaństwo, a Wacława Hrynkiewicza o korupcję i zawyżanie swojej płacy oraz obrażanie pracowników Spółdzielni Produkcyjnej w Goduszynie. Domyślam się, że kolportowana przez „nieznane osoby” ulotka miała na celu zdezwauowanie działaczy „Solidarności” i odwrócenie uwagi od zarzutów, jakie sformułowano w „Gencjanie” wobec miejscowej nomenklatury partyjnej.

24 listopada

Z dziennika Juliana Greena: „ze stanowiska przyrody wcale nie jesteśmy więcej warci od małp”. Cóż, dla wielu socbiologów agresja w społeczeństwie ludzkim jest tylko kontynuacją agresji odziedziczonej po zwierzęcych przodkach. Już Karol Darwin w swoim „Pochodzeniu człowieka” (1871 r.) twierdził, że połączenie agresji z inteligencją jest motorem ewolucji człowieka i sprzyja uzyskaniu przewagi jednych form ludzkiego działania nad innymi.

25 listopada

Znowu strajk. W Zakładach Mechanicznych „Ursus” ogłoszono strajk na wydziale montażu głównego. Przyczyną protestu było aresztowanie przez SB Jana Narożniaka i Piotra Sapielły. W tej sprawie jest jednak sporo niejasności, a prasa nie podaje żadnych informacji. Rodzą się domysły, że jest to jawna prowokacja władz i wszystko zostało wcześniej zaplanowane.

26 listopada

Nagłe opady deszczu spowodowały wzrost zagrożenia na drogach. Było kilka wypadków, na szczęście niegroźnych. Zachodnią opinię publiczną bardziej interesuje sytuacja społeczno-polityczna w Polsce niż przygotowania kraju do walki z zimą, mrozem i śniegiem. W prasie światowej (takie odnoszę wrażenie, czytając tygodnik „Forum”) aż roi się od spekulacji na temat Polski, ale obraz kraju jest dość jednostronny. Jedynie zachodnie rozgłośnie radiowe nadające programy w języku polskim sugerują, że Polsce grozi interwencja wojsk Układu Warszawskiego. Komu zależy na wzniecaniu psychozy zagrożenia?

27 listopada

Sporo emocji wzbudza proponowany przez rząd projekt kartkowego systemu reglamentacji artykułów żywnościowych. Większość jest jednak przeciwna reglamentacji i obawia się, że przewidywane normy zaopatrzenia w mięso, tłuszcze nie pokryją w pełni potrzeb biologicznych człowieka. Lekarze przestrzegają nawet, że system kartkowy doprowadzi do charłactwa dzieci. A tymczasem mięsa jak nie ma w sprzedaży, tak nie ma. W społeczeństwie daje się zauważyć zmęczenie, a kolejne eskalacje placowe pogłębiają tylko stan ogólnej frustracji.

28 listopada

Przed południem odwiedził mnie G. Rozmawialiśmy ponad godzinę o kondycji naszej gospodarki. Jego optymizm budzi tylko politowanie. Obserwacja rynku wyraźnie wskazuje, że kraj przeżywa kryzys niedoboru podstawowych towarów. Choć w obiegowej świadomości kryzys kojarzy się z brakiem określonych produktów, to symptomy tego procesu były widoczne już kilka lat wcześniej. Nie pojmuję dlaczego G. tego wcześniej nie zauważył?

29 listopada

Czytam „Hyperiona” Fryderyka Holderlina. To dziwna powieść a raczej poemat prozą pisany w formie listów, gdzie wątek fabularny niknie pod warstwą intelektualnej refleksji. Powieść zdumiewa nowoczesnością formy pokrewnej raczej typowi prozy dwudziestowiecznej. W historii literatury to fakt znamieny. Może to prekursorstwo stało się przyczyną dramatu Holderlina, zważywszy na jego pasję, wzloty i upadki, a przecież jego casus nie jest zjawiskiem wyjątkowym. Poza najbliższymi przyjaciółmi poety opinia publiczna przyjęła „Hyperiona” z zakłopotaniem a nawet milczeniem. Również Schiller, który początkowo zdradzał wobec jego twórczości pewne zainteresowania i zdawał się dostrzegać doniosłość dzieła, nagle przestał okazywać zrozumienie. Mam nieodparte wrażenie, że ta powieść jest sumą nieokiełznanych sił, które zniewalają nie tylko umysł, ale i duszę. Jej aktualność jest wciąż doniosła, zważywszy na wewnętrzne rozdarcie Polaków. Wciąż aktualne pozostaje pytanie: czy popierać program i obrzydliwe metody działania partii, czy utożsamiać się z polityką „Solidarności”?

30 listopada

Z dziennika Witolda Gombrowicza: „wyższy, gdy poniżony”. Błędna teza. Czy rzeczywiście istota wyższa w znaczeniu intelektualnym i moralnym odczuwa nieodpartą potrzebę ukorzenia się przed jednostką niższą. Słowa przypadkowo wyrwane z kontekstu brzmią obecnie jak ostrzeżenie. Wymowa tych słów jest jednoznaczna. Właśnie teraz, kiedy w kraju dokonują się pewne przeobrażenia, nie można decydować się na żaden kompromis. Kompromis to przegrana. Jestem ciekaw, czy drugie spotkanie przedstawicieli komisji zakładowych „Solidarności”, które ma się odbyć 1 grudnia w Teatrze im. C. Norwida, będzie równie bezkompromisowe jak w „Gencjanie”?

TAGEBUCH EINES MONATS DES JAHRES 1980

Zusammenfassung. Es ist ein Teil eines Tagebuches (die Zeit vom 1. bis zum 30. November 1980 umfassend), das der damals junge Anhänger und Aktivist der ersten „Solidarnosc“ zu jener Zeit führte. Er registrierte die in Polen und in der Region vorgehenden gesellschaftlichen Veränderungen unmittelbar.

DENÍK JEDNOHO MĚSÍCE ROKU 1980

Shrnutí. Výsek (zahrnující období mezi 1. a 30. listopadem 1980) z deníku vedeného v letech 1980-81 tehdy mladým sympatizantem a aktivistou první Solidarity. Zápisy zachytily žhavé společenské změny, které tehdy probíhaly v regionu i v celém Polsku.

OCALAŁE PRZED ZNISZCZENIEM – ARCHIWALIA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W JELENIEJ GÓRZE ODZYSKANE W 1988 R. PRZEZ ARCHIWUM PAŃSTWOWE

Legalna działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Polsce, a tym samym i w Jeleniej Górze, od momentu jego ukonstytuowania się we wrześniu 1980 r., do zawieszenia działalności w grudniu 1981 r., to zaledwie 14 miesięcy¹. Jednak ten krótki okres wpłynął w sposób istotny na przyszyły kształt naszej ojczyzny, a nawet i świata. Przeobraził dogłębnie ludzką świadomość. Niemal każdy z tamtych dni, każde wydarzenie, miały tu swoją ogromną wagę. Każdy dokument z tamtych czasów ma zaś dzisiaj ogromne znaczenie.

Czas między sierpniem 1980 r., a grudniem 1981 r., śmiało można określić przełomowym. Taki ważny okres traktowany jest przez archiwistów ze szczególną pieczołowitością. Winni oni z tego czasu zachować możliwie jak najszerszą bazę źródłową². Niestety, koleje losu sprawiły, iż zachowana do dziś w jeleniogórskim Archiwum Państwowym dokumentacja tego czasu nie jest zbyt obfita, a już szczególnie ubogo zachowały się materiały wytworzone przez sam Związek.

Akta Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze przechowywane były w siedzibie tegoż, czyli w budynku przy ul. Kasprowicza 17, w którym obecnie mieści się „Sanepid”. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. akta te zostały przejęte przez Milicję Obywatelską, która przekazała je Służbie Bezpieczeństwa. Tu musiały one zostać poddane stosownemu przeglądowi i wydzieleniu z nich materiałów niewygodnych oraz mogących być w przyszłości potrzebnymi dla celów SB, czyli inwigilacji i nacisku na działaczy „Solidarności”. Pozostałe dokumenty przekazano Komisji do Spraw Zarządu Majątkiem Związków Zawodowych przy Urzędzie Wojewódzkim w Jeleniej Górze. Niestety, brak dokumentów w tej sprawie nie pozwala na dokładne prześledzenie ich drogi.

Wspomniana wyżej Komisja do Spraw Zarządu Majątkiem Związków Zawodowych powołana została do życia rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 15 października 1982 r. Na podstawie tego, oraz innych późniejszych przepisów, Komisja ta miała obowiązek przejąć i zabezpieczyć całość materiałów archiwalnych związków zawodowych wszystkich szczebli. Materiały archiwalne, jak i inne wartości niematerialne „dokumentujące dorobek ruchu zawodowego”, miano przejąć m.in. w celach „umożliwiających jego obiektywną historyczną ocenę”, gdyż były one niezbędne „dla zachowania ciągłości działania” związków, co stanowiło „je-

¹ Działalność ta dla naszego regionu została opisana w: J.R. Sielezin, *Solidarność w Jeleniogórskim. Od Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego do Zarządu Regionu 1980-1981*, Jelenia Góra 1993.

² Por. np.: *Selekcja materiałów archiwalnych*, w: H. Robótka, B. Ryszewski, A. Tomczak, *Archiwistyka*, Warszawa 1989, s. 37-43.

den z warunków jego (Związku – IIŁ) prawidłowej odbudowy zgodnie z interesami i potrzebami ludzi pracy”. W ramach Komisji działał Zakład Historii Ruchu Zawodowego w Polsce, mieszczący się w Warszawie przy ul. Brackiej 5, którego zadaniem było m.in. gromadzenie dokumentów związkowych o znaczeniu historycznym. Czy Zakład ten przejął jakieś dokumenty jeleniogórskiej „Solidarności”, nie wiadomo? W biurach Komisji miała pozostać jedynie dokumentacja finansowa związków. Dnia 2 marca 1983 r. Komisja do Spraw Zarządu Majątkiem Związków Zawodowych wydała wytyczne dotyczące szczegółowego postępowania z majątkiem, w tym i z aktami byłych związków zawodowych. W Jeleniej Górze chyba jednak nie postępowano zgodnie z tymi wytycznymi. Brak na ten temat jakichkolwiek dokumentów, a ponadto stan zachowania akt solidarnościowych, choć szczątkowy, jednak zawiera większy zakres tematyczny, niż dokumentacja finansowa.

Możemy domniemywać, iż po przewiezieniu akt NSZZ „Solidarność” Zarząd Regionu w Jeleniej Górze do siedziby miejscowego Urzędu Wojewódzkiego, co nastąpiło zapewne na przełomie lat 1982/1983, zostały one złożone w tamtejszym archiwum zakładowym. Mieściło się ono w piwnicach budynku przy ul. Matejki 17, gdzie panowały bardzo złe warunki dla przechowywania jakiejkolwiek dokumentacji. Ciemne, zawilgocone pomieszczenia, niesamowicie zakurzone i nie zabezpieczone przed gryzoniami, często bez regałów, co zmuszało do „przechowywania” akt bezpośrednio na podłodze. Niestety, nie wiemy ile było tych materiałów. Przeleżały tu one natomiast do 1988 r.

11 kwietnia 1988 r. ocalałe akta jeleniogórskiej „Solidarności” przekazano do Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze przy ul. Podwałe 27. Dokumenty te były nie tylko nieuporządkowane, ale praktycznie znajdowały się w stanie rozsypu, czyli miały postać luźnych, pojedynczych kart, nie zszytych w żadne teczki aktowe. Należało je dopiero uporządkować, formując z nich teczki tematyczne i nadając im jakiś logiczny układ.

Pierwsze prace porządkowe przeprowadzono jeszcze w czerwcu 1988 r. Ograniczyły się one, niestety (!), do wybrakowania dokumentacji nie stanowiącej materiałów archiwalnych, czyli nie podlegającej wieczystemu przechowywaniu. Zlikwidowano wówczas bezpowrotnie 53 jednostki aktowe (j.a.), zajmujące 2,00 metry bieżące (mb) półek. Wybrakowane dokumenty pochodziły z lat 1980-1982. Były to co prawda wyłącznie akta księgowe, które w normalnych warunkach przechowuje się zaledwie przez 5 lat, ale w tym konkretnym przypadku, patrząc z dzisiejszej perspektywy, należało je – przynajmniej w części – jednak pozostawić. Zachowany ich spis wylicza następujące akta: Dowody kasowe 1980-1982 – 15 j.a.; Dowody bankowe 1981 – 8 j.a.; Rachunki i faktury 1981 – 2 j.a.; Dowody księgowe PKZP 1981 – 1 j.a.; Raporty kasowe (kopie) 1981-1982 – 2 j.a.; Zestawienia obrotów i sald 1981 – 7 j.a.; Karty drogowe 1980-1981 – 3 j.a. oraz po jednej teczce następujących dokumentów z 1981 r.: rejestry – kasowy, bankowy, zakupu, sprzedaży, sum do rozliczenia, usług, płac; kartoteki – analityczne i magazynowe; karty wydatków; inwentaryzacja przedmiotów nietrwałych; podatek obrotowy; podatek od funduszu płac; wynagrodzenia prowizyjne; potrącenia z list płac; zestawienia składek miesięcznych.

Analiza wybrakowanych dokumentów, jedynie na podstawie ich tytułów, nie może być pełna. Można jednak stwierdzić, iż przynajmniej część z nich dawała obraz działalności Związku, którego nie da się odtworzyć w oparciu o inne zachowane materiały. A były to często informacje bardzo ważne. Przykładowo, na podstawie teczki: „zestawienia składek miesięcznych” można było z pewnością dokładnie zweryfikować liczbę komisji zakładowych oraz członków „Solidarności” w regionie jeleniogórskim. Karty drogowe dałyby obraz kierunków i częstotliwości przejazdów, np. członków Zarządu Regionu. Cała dokumentacja księgowa

potrafiłaby nam powiedzieć dużo o organizacyjno-rzeczowej stronie działalności Związku w Jeleniej Górze.

Powyższe brakowanie przeprowadzono jednak jeszcze przed faktycznym wpisaniem akt do archiwalnej *księgi nabytków*, a więc przed włączeniem ich do państwowego zasobu archiwalnego. Dlatego też ich selekcja nie podlegała tak ścisłym rygorom, jak zaewidencjonowane materiały archiwalne.

Kolejne prace, tym razem już faktycznie porządkowe, zostały przeprowadzone na przełomie lat 1990/1991. Pojedyncze dokumenty pogrupowano w tematyczne teczki, którym nadano tytuły. Powstał też wówczas prowizoryczny inwentarz książkowy, umożliwiający korzystanie wszystkim badaczom ze zbioru. Jednak opracowanie zespołu nie zostało zakończone, gdyż archiwiści liczyli, i nadal liczą, iż jakieś materiały archiwalne działalności Związku jeszcze się odnajdą w innych urzędach czy instytucjach, albo u osób prywatnych.

Prowizoryczny inwentarz akt NSZZ „Solidarność” Zarząd Regionu w Jeleniej Górze z lat 1980-1981 [1981-1984]. Zespół liczy 34 j.a. zajmujące 0,40 mb półek. Poniżej podano dane w następującej kolejności: sygnatura archiwalna, tytuł jednostki aktowej, daty skrajne, ewentualne uwagi.

Inwentarz:

1. Protokoły i uchwały z walnych zebrań i Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze 9.10.1980 – 29.10.1981
2. Instrukcje i ordynacja wyborcza NSZZ „Solidarność” Regionu Jeleniogórskiego dla wyboru władz regionalnych oraz delegatów na Krajowy Zjazd 12.03.1981 – 23.11.1981
Zawiera projekt ordynacji wyborczej samorządu pracowniczego.
3. Instrukcje, regulaminy i statut (wraz z projektami) NSZZ „Solidarność” 1980 – 1981
4. Postulaty w sprawach mieszkaniowych i innych 4.09.1980 – 02.12.1980
5. Oświadczenia, odezwy, apele 1981
6. NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Odezwy i komunikaty 1981
7. NSZZ „Solidarność” zakładów pracy Lwówka Śląskiego: protokoły zebrań, sprawy organizacyjne, korespondencja 1981
8. Protokoły z posiedzeń Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność” przy Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej Oddział Kowary 19.02. – 17.08.1981
9. Sprawy organizacyjne NSZZ „Solidarność” przy zakładach pracy 1980- 1981
Dotyczy: Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze; Zespół Szkół Rolniczych w Bukowcu; Wojewódzka Federacja Sportu w Jeleniej Górze.
10. Druki uchwał i projektów związków branżowych 1980 – 1981
11. Korespondencja i sprawy różne NSZZ „Solidarność” Region Jelenia Góra 1980 – 1981
12. Korespondencja dotycząca zawieszonego i NSZZ „Solidarność” 15.12.1981 – 29.12.1981
13. Korespondencja dotycząca zawieszonego i byłego NSZZ „Solidarność” 1982
14. Korespondencja dotycząca zawieszonego i byłego NSZZ „Solidarność” 1983
15. Korespondencja dotycząca zawieszonego i byłego NSZZ „Solidarność” 1984
16. Angaże i oświadczenia podatkowe pracowników Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze i Redakcji Tygodnika „Odrodzenie” 1981
17. Akta personalne pracowników Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Jelenia Góra 1982
18. Sprawy personalne pracowników byłego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Jelenia Góra 1982 – 1984
19. Sprawy personalne pracowników Redakcji zamkniętego Tygodnika „Odrodzenie” 1981 – 1982
20. Protokół przekazania inwentarza Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych dla Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Jelenia Góra 1980 – 1981
21. Protokół przekazania sprzętu Urzędu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze – Wydział Budżetowo-Gospodarczy dla Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze 1980 – 1981
22. Bilans i sprawozdanie finansowe 1980 – 1984
23. Orzeczenie + Informacja z 9 załącznikami z badania bilansu byłego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze 1983

24. Rejestr uzupełniający i księga syntetyczna 1981 – 1982
25. Dziennik Główna „Solidarność” 1982 – 1983
26. Dokumentacja strajku w „Gencjanie” oraz gazetki strajkowe 1981
27. Dokumentacja strajków organizowanych przez Niezależne Zrzeszenie Studentów 1981
28. Gazetka „Solidarność Jeleniogórska” 1981
29. „Serwis Informacyjny” NSZZ „Solidarność” Jelenia Góra 1981
30. Rozliczenie tygodnika „Odrodzenie” 1981
31. Rozliczenie tygodnika „Solidarność” 1981
32. Komunikaty Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Jelenia Góra – gazetki ulotne 1980 – 1981
33. Prasa związkowa Dolnego Śląska: „Solidarność Dolnośląska”; „Biuletyn Dolnośląski”; „Komunikat” 1980 – 1981
34. Sprawy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” – druki ulotne, odezwy, komunikaty 1980 – 1981

Warto dodać, iż w teczce o sygn. 17 znalazły się 24 koperty z aktami osobowymi następujących pracowników NSZZ „Solidarność” Zarządu Regionu w Jeleniej Górze: Jerzy Brandys, Jerzy Buczek, Krystyna Biegańska, Wojciech Biegański, Witold Czerwiński, Apolonia Janoszczuk, Wiesława Jaźwińska, Marian Kuniczki, Józef Kalinowski, Andrzej Krupski, Janusz Leszkowicz, Ryszard Matusiak, Aleksandra Matkowska, Genowefa Ośka, Krystyna Polańska, Marlena Popik, Ludmiła Rumińska, Janusz Rodziewicz, Nina Szalkiewicz, Bożena Stankiewicz, Wiesława Szuber, Zygmunt Skocz, Jan Skoczylas, Zdzisława Urbaniak oraz Henryka Zawadzka. Jak widać brak tu kilku osób, na czele z przewodniczącym Zarządu Regionu Andrzejem Piesiakiem i jego poprzednikiem Romanem Niegoszem.

VOR DER ZERSTÖRUNG GERETTET – DIE ARCHIVALIEN DER GEWERKSCHAFT NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” IN JELENIA GÓRA 1988 VOM STAATLICHEN ARCHIV WIEDERGEWONNEN

Zusammenfassung. Der Beitrag präsentiert das Bestandsverzeichnis der Archivalien der Gewerkschaft NSZZ „Solidarność” (Vorstand der Region Jelenia Góra) aus den Jahren 1980-1981 [1981-1984]. Diese Archivalien werden heute im Staatlichen Archiv Wrocław, Außenstelle Jelenia Góra aufbewahrt. Der Archivalienkomplex besteht aus 34 Akteneinheiten, die 0,40 laufende Meter Regallänge einnehmen. Ferner wurde die abenteuerliche Geschichte der Akten selbst kurz dargestellt: Sie wurden im Dezember 1981 von der Bürgermiliz beschlagnahmt, später zum Teil vernichtet. 1988 wurden die nicht vernichteten Reste der Dokumentation der Gewerkschaft in das Staatliche Archiv gebracht.

ZACHRÁNĚNÝ PŘED ZNIČENÍM – ARCHIVÁLIE ODBOROVÉHO SVAZU SOLIDARITA (NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”) V JELENÍ HOŘE, ZÍSKANÉ STÁTNÍM ARCHIVEM V ROCE 1988

Shrnutí. Článek představuje inventář souboru archiválií oblastního výboru NSZZ „Solidarność” v Jelení Hoře z let 1980-1981 [1981-1984], uložený ve Státním archivu ve Vratislavi, pobočka Jelení Hora. Tento soubor čítá 34 jednotek dokumentů, zabírajících 0,4 bm polic. Krátce je přiblížen také osud samotných dokumentů, které byly v prosinci 1981 zabráný Veřejnou bezpečností a později částečně zničeny. V roce 1988 byly zachráněné zbytky dokumentů Solidarity předány Státnímu archivu.

DZIENNIK INTERNOWANIA W KAMIENNEJ GÓRZE. CZ. 1. (7-23.01.1982)

Andrzej Piesiak, urodzony w 1954 r. inżynier elektronik, w latach 1980-1984 zatrudniony Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji w Jeleniej Górze. Od 17 września 1980 r. wiceprzewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” województwa jeleniogórskiego. Od 30 marca 1981 r. przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Jeleniej Górze. Internowany 13 grudnia 1981 r. i więziony w Strzebielinku, następnie w obozach dla internowanych w Kamiennej Górze, a potem w Głogowie, Gęborzewie i Kwidzynie. Zwolniony 8 grudnia 1982 r. W latach 1989-1993 senator RP.

Prezentowany poniżej tekst stanowi fragment obszernego *Dziennika* z internowania. Wybrano z niego tylko 16 pierwszych dni z pobytu w obozie dla internowanych w Kamiennej Górze, od 7 do 23 stycznia 1982 r. Pozostałą część *Dziennika* mamy zamiar opublikować w roku przyszłym, w 25-rocznicę wprowadzenia stanu wojennego.

7 stycznia 1982 r. (czwartek) 26. dzień

Areszt Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku.

Pobudka godz. 6⁰⁰. Strażnik przyniósł miotłę do posprzątania celi. Pierwsze odgłosy z zewnątrz to rozmowy milicjantów, którzy odśnieżali chodnik przed komendą. Jedna rzecz, która utkwiała mi w pamięci. Słyszeliśmy pierwszych przechodniów i jakaś babcia, która przechodziła, zwróciła się do odśnieżających funkcjonariuszy ze słowami: „Szczęść Boże”. Jakoś dziwnie to zabrzmiało. Przy skojarzeniu, że ci sami milicjanci, tę samą babcię kilkanaście dni temu mogli łać pałkami.

Około godz. 8⁰⁰ wypuścili nas do umywalni. Godz. 9⁰⁰ śniadanie: czarny chleb, kubek czarnej kawy, coś podobnego do margaryny i kawałek kaszanki. Po śniadaniu wpadliśmy w drzemkę. Ok. godz. 10⁰⁰ szcęk klucza w zamku, przychodzi strażnik i mówi, aby zbierać manatki i w drogę. Na dyżurce czekali na nas opiekunowie – ubecy. Odebraliśmy depozyt i pożegnaliśmy areszt KW MO w Gdańsku. Pożegnałem się z kolegą, którego wzięli opiekunowie w drogę do Krosna. My poszliśmy do samochodu. Przyjechali po mnie fiatem (bardzo mnie to zdziwiło). Wsiedliśmy do wozu we czwórkę. Z przodu kierowca – st. kapral (mówili do niego Jasiu), ubek (imię Stanisław), z tyłu ja i sierżant, do którego zwracali się Andrzej. Przed startem ubek znacząco zapytał mnie czy chcę dojechać do domu, co miało oznaczać, że ostrzega mnie przed próbą ucieczki. Prawdę mówiąc, jeżeli miałbym uciekać, to przyskałbym dopiero w pobliżu Jeleniej Góry.

Ruszyliśmy w drogę. Warunki straszne. Śnieżycy, ślizgawka, zasp. Już ok. 15 km za Gdańskiem natrafiliśmy na zator, w którym staliśmy ok. godziny. Trasę 30 km od Gdańska przebyliśmy w ok. 3 godz. Ok. 5 razy samochód zakopał się w śniegu. Oczywiście ja jako internowany siedziałem w wozie, a ubek i milicjanci odkopywali i pchali samochód. Tak bardzo zależało im na tym żeby mnie dowieźć do „domu”. Później wygrzebaliliśmy się z zasp i jechało się trochę łatwiej. Właściwie przez całą drogę starałem się z nimi nie rozmawiać. Ubek czasami zagadywał, ale w zasadzie nie nawiązywałem rozmowy. W Bydgoszczy zatankowali paliwo i bez przystanku jechaliśmy dalej. W drodze dali mi nawet dwie kromki chleba z metką. Pewnie miał rozkaz, aby mnie dowieźć w dobrej kondycji. Później właściwie prawie cały czas spałem. Zbudziłem się w okolicach Legnicy. Ok. godz. 22⁰⁰ znaleźliśmy się w Bolkowie i wiedziałem już, że wiozą mnie do więzienia w Kamiennej Górze – do filii Gross Rosen.

Przed godz. 23⁰⁰ stanęliśmy przed bramą więzienia. Mury i brama oddziaływały przytłaczająco. Wjechaliśmy do środka. Na bramie początkowo ubek nie mógł się dogadać z obsługą i nie chcieli nas wpuścić. Na bramie wzięli mnie oczywiście na rewizję. Przeprowadzono ją raczej delikatnie i oględnie. Zatrzymali mi tylko książkę „Parasol”, ale powiedzieli, że później oddadzą. Po rewizji strażnik wziął mnie i poszliśmy przez następne bramy. Stanęliśmy przed pawilonem nr 6. Po otwarciu drzwi chyba największa, miła niespodzianka. Na schodach czekali na mnie koledzy z Zarządu i Komisji Zakładowych naszego Regionu. Odetchnąłem z ulgą. Nareszcie ze swoimi. W więzieniu, ale wśród znajomych i przyjaciół. To w tej chwili było dla mnie rzeczywiście bardzo ważne i bardzo mi to pomogło. Przywitaliśmy się serdecznie. Wśród ludzi m.in.: Krzysiek Tulasz, Kubasiak, Rysiu Matusiak i wielu, wielu innych, z którymi pracowaliśmy przez ostatnie półtora roku. Miło mi było gdy stwierdziłem, że ludzie Ci czekali na mnie. Znowu poczułem jaką siłę stanowi „Solidarność”. Oficer dyżurny-klawisz spisał dane i skierował mnie do celi nr 52, w której zastałem Edka z „Dolmelu”. Cella czteroosobowa – mieszkaliśmy we dwóch. Okazało się, że w tej celi jeszcze dwa dni temu mieszkali: mec. Lachowicz i dr. Ratyni, ale wywieźli ich w niewiadomych kierunkach. Zdążyłem jeszcze z ludźmi zamienić kilka słów i zamknęli nas na noc w celach. Okazało się, że ludzie mają otwarte cele w dzień. Zamykają tylko na noc.

Tak zakończył się kolejny dzień niewoli, inny od poprzednich, ale ważny bo wreszcie bliżej domu.

8 stycznia 1982 r. (piątek) 27. dzień

Pobudka ok. godz. 6⁰⁰. Na apel oczywiście nie wstałem. Śniadanie, chleb z margaryną. Od samego rana siedziałem z ludźmi i opowiadaliśmy sobie wydarzenia od 13 grudnia. Nareszcie mam informacje z naszego regionu. W momencie mojego przyjazdu z Jeleniej Góry siedziały 44 osoby (łącznie ze mną) oraz 24 osoby z Wałbrzycha (przywiezione we czwartek).

Godz. 9⁰⁰ spacer – godzina świeżego powietrza.

Godz. 14⁰⁰ obiad. Po obiedzie dalej opowiadałem o ostatnim posiedzeniu KK i o pobycie w Strzebielinku. Do regionów nie dotarły ostatnie uchwały KK, gdyż już zablokowali łączność.

Jeżeli chodzi o Zarząd Regionalny, to podobnie jak w innych regionach, w nocy z 12 na 13 grudnia wpadła do budynku Zarządu sfera zwierząt (ubecy). W Zarządzie był Tadek Pałubicki, Aśka Wojciechowska, chyba Bożena z teleksu. Tadek próbował zablokować drzwi, ale wybili szybę w drzwiach wejściowych,

a później wyważyli kolejno drzwi. Wywalili szybę w sekretariacie. Atak na Zarząd przypuścili ok. godz. 2⁰⁰ w nocy. Zabrali na milicję i od 2⁰⁰ do 6⁰⁰ rano w Zarządzie urzędowała UB-ecja. Nasi ludzie weszli do Zarządu ok. godz. 8³⁰. Były już tu Aśka i Bożena. Przyszedł Krzysiek. Było tu kilka osób z Zarządu i kilku pracowników Zarządu. Zrobili komisyjną inwentaryzację. Z opowiadań wynika, że atmosfera była bardzo niepewna. Ludzie byli bardzo przybici i zdezorientowani. Okazało się, że w nocy w Zarządzie oprócz Tadka był Kaziu. Zgarnęli ich razem i wywieźli, ale Kazia prawdopodobnie wypuścili. Wieczorem z niedzieli na poniedziałek zostały znowu nasze bohaterskie dziewczyny (ze względu na to, że mężczyźni byli bardziej zagrożeni). W poniedziałek do pracy zgłosiła się księgowość i sekretariat. Część z „Odrodzenia”, ludzie prawdopodobnie czekali na wypłaty. Księgowość przygotowała dokumentację, wykonano wstępny kosztorys zniszczeń. We wtorek do pracy stawiała się większość pracowników. We środę wspólnie z SANEPID-em zaplombowano pomieszczenia i już od czwartku praktycznie zabroniono ludziom wstępu do Zarządu. Później zamalowano napisy na budynku i później – jak się dowiedziałem – zamalowano na białą okna na parterze. Z tego wszystkiego wynika, że tak jak przewidywaliśmy, sprawdziła się nam stara gwardia.

Wracam do dnia dzisiejszego.

Po południu (w piątek) wypuścili Leszka Kaszubskiego, Jasia Cioska, Kowalyczka i Lose. Dowiedziałem się, że siedział również Romek Niegosz (wypuścili go w Sylwestra) i Tadek Pałubicki. Przywieźli dziś również następną grupę z Wałbrzycha – 20 osób (m.in. Jacka Pilichowskiego i Andrzeja Ratajczaka). My siedzimy w bloku nr 6, a oni w bloku nr 7. Godz. 19⁰⁰ apel – ja zgodnie z tradycją nie ruszam się z łóżka. O godz. 21⁰⁰ zamykają nas w celach i cisza nocna.

Mija kolejny dzień niewoli.

9 stycznia 1982 r.(sobota) 28. dzień

Dziwna sprawa, ale jakoś obyło się bez apelu porannego, nie zrobili konkretnej pobudki.

Dzień jak każdy inny w pace. Mam nadzieję, że jutro przyjedzie Zuzia i może mama.

Rano godz. 9⁰⁰ jak zwykle spacer. Około południa przywieziono do nas dwóch ludzi z Opola – w tym jednego człowieka z KK, którego znam. Był na krajówce, zgarnęli go we Wrocławiu w drodze powrotnej i trzymali w Nysie, w więzieniu. Przywieźli ich dwóch, zamknęli w celi i powiedziano nam, że mają siedzieć zamknięci do poniedziałku, do czasu rozmowy z SB. Po południu graliśmy trochę w brydża. Wieczorem ustaliliśmy, że co dzień będziemy śpiewać hymn i „Boże coś Polskę”. O godz. 19⁰⁰ wyszliśmy na korytarz i odśpiewaliśmy i wybuchła afera. Od razu zrobił się ruch. Ubek, który kręcił się po południu (taki mały karakan z Lubawki) podszedł do mnie na korytarzu i powiedział, że od kiedy tu się znalazłem, zaczęło się coś dziać. W niedzielę mam mieć wizytę i on może zakazać tej wizyty. Zdenerwowałem się i powiedziałem mu, że jest świnka i nie boję się szantaży. Kiedy mnie zamknęli, spodziewałem się, że mogę długo nie widzieć rodziny. Powiedziałem mu, że jest prymitywny i że zdaję sobie sprawę, że będę musiał poświęcić sprawy osobiste dla ojczyzny. Ludzie cały czas rozmawiali na korytarzu i byli wzburzeni. Aby zażegnać konflikt zaproponowałem, aby spotkać się w węższym gronie z kapitanem i z ubekiem. Z naszej strony poszedłem ja, Jurek Nalichowski, Rysiek Matusiak i Krzysiek Tulasz. Oczywiście dyskusja była głupia. Kapitan próbował nam udowodnić, że nie mamy prawa śpiewać hymnu,

że mamy się podporządkować ich poleceniom. Kategorycznie nie zgadzaliśmy się z tym. Groził nam, że zamkną cele, że będą stosować represje. W końcu poszliśmy na to, że w niedzielę nie będziemy śpiewać (wykazując dobrą wolę). Zdajemy sobie sprawę, że oni nie są władni do podjęcia decyzji, więc domagamy się spotkania z komendantem. UB-ek obiecał, że spotkamy się z komendantem w poniedziałek. Rozeszliśmy się do cel i wszystko uspokoiło się. Faktem jest, że wśród naszych nie ma jednolitych poglądów. Wielu jest takich, którzy nie wiedzą dokładnie za co siedzą. Wielu jest takich, którzy boją się konsekwencji, jakie grożą za śpiewanie hymnu, za noszenie znaczków „Solidarności”. Uważam, że takich ludzi w przyszłości nie powinno być we władzach związku.

Wieczorem długo rozmawialiśmy o naszych sprawach. Jeszcze jedno. Dziś przenieśli do naszej celi (nr 52) Krzyska Kubusiuka i Ryska Matusiaka. Mamy więc komplet: Edek, Krzysiek, Rysiek i ja. Dziwne, że zgodzili się przenieść ich do nas. Kończy się kolejny dzień wojny i kolejny dzień więzienia.

10 stycznia 1982 r. (niedziela) 29. dzień

Czwarta niedziela w więzieniu. To już tyle czasu. Mimo wszystko przeleciało bardzo szybko. Na zewnątrz ludziom czas mija o wiele wolniej i na pewno z wielkim trudem. Czasami myślimy sobie, że ratunkiem dla nas jest to zamknięcie. Przecież, gdybyśmy byli na wolności, wielu z nas dostałoby kilka lat z dekretu. Wielu spośród nas po prostu boi się wyjść na zewnątrz. Bardzo chcielibyśmy być z rodzinami, z przyjaciółmi, ale kiedy zdajemy sobie sprawę z tego, że na zewnątrz będziemy po prostu bezradni, to ogarnia nas bezsilna złość. Każdy wychodząc stąd musi się liczyć z tym, że będzie miał na karku co najmniej dwóch opiekunów. Bez przerwy, o każdej godzinie, nawet w nocy.

Niedziela, jak każdy kolejny dzień stycznia – mroźna i śnieżna. Nie zrobili nam apelu ani pobudki (a może nie słyszałem). Na śniadanie margaryna, marmolada i chleb, czarna kawa. Godz. 9⁰⁰ – spacer. Na zewnątrz piękna, biała zima. Pobiegaliliśmy trochę. Musimy zażywać dużo powietrza i ruchu.

Przed godz. 12⁰⁰ dowiedziałem się, że jest do mnie wizyta. Na dyżurce, sierżant oświadczył, że mam zezwolenie na wizytę od Komendanta KW MO w Jeleniej Górze. Czekałem do godz. 13⁵⁰. Tak jak przypuszczałem, ubecy chcieli zemścić się na mnie i pograć trochę na moich nerwach. Liczyłem się nawet z tym, że rodziny nie wpuszczą. Chociaż bardzo mnie to bolało, jednak postanowiłem, że nie dam znać po sobie. O godz. 13⁵⁰ wywołali mnie na wizytę. Mundurowy (z obsługi więziennej) zaprowadził mnie do budynku administracyjnego (tu gdzie mają biura). Zaprowadzili mnie na I piętro do biura. Na korytarzu zobaczyłem mamę, Włodka i Zuzię. Przywitaliśmy się gorąco. Przy rozmowie obecny był oczywiście ubek (młody gnojek). Posadzili nas po przeciwnych stronach dwóch biurek (ok. 2 metry). ubek usiadł z tyłu za mną i ostrzegł, że jeżeli rozmowa nie będzie traktowała o sprawach osobistych, to w każdej chwili mogą przerwać. Mama płakała od samego wejścia. Zuzia zachowała się tak, jak tego oczekiwałem. Dowiedziałem się nareszcie wielu spraw z domu i najbliższego otoczenia. Jedno jest pewne, że stan wojenny posegregował ludzi na przyjaciół i wazelinarzy (jeżeli chodzi np. o moich znajomych). Przez nasz dom przewija się wielu ludzi. Przekazują mi i moim kolegom pozdrowienia od wielu znajomych. Zuzia opowiadała, że szukała mnie od 13 grudnia, próbowała się dowiedzieć, gdzie jestem. Niestety, nikt nie umiał jej powiedzieć, a przypuszczam, że policja po prostu nie chciała tego powiedzieć. Jechała do Warszawy, była w Episkopacie i dotarła do więzienia w Białoleńce koło Warszawy. Tam okazało się, że siedział człowiek o tym samym

nazwisku, imieniu, imieniu ojca. Dopiero jak zobaczyła zdjęcie w dowodzie stwierdziła, że to ktoś inny. Dowiedziałem się, że wszystkie dokumenty, książki i inne rzeczy, które były w domu są bezpiecznie schowane. Rewizji w domu nie było. To bardzo mnie uspokoiło. Ponieważ dużo mówiłem o naszym stosunku do ubecji, o tym jak bardzo ich nienawidzę, więc UB-ek po kilkakrotnym zwróceniu uwagi opuścił „stanowisko pracy”, a jego miejsce zajął kpt., dowódca ochrony więziennej (wewnętrzne SB). Zachowywał się dość porządnie, przynajmniej nie wtrącał się i nie przerywał. Po godzinie oznajmił zakończenie widzenia. Zuzia przekazała mi jedzenie, ciuchy, buty. Przebrałem się w świeżą koszulę i spodnie. Jakoś kpt. zrezygnował z formalności przy przekazywaniu paczki i praktycznie to co chciałem otrzymałem. Zuzia przyniosła również pięć czerwonych goździków, list od Martusi, i mama dała mi list. Zeszliśmy na dół, pojawiło się dwóch ubeków (ten mały karakan i ten, który podsłuchiwał podczas wizyty). W momencie jak podeszli odwróciliśmy się do nich plecami. Pożegnaliśmy się i ubecy przejrzyli listy. Nie mieli zastrzeżeń i poszedłem do pawilonu. Być może Zuzi uda się dostać we czwartek, gdy oficjalnie jest dzień odwiedzin.

Przed godz. 15⁰⁰ przybył ksiądz z Kamiennej Góry. Przystąpiłem do spowiedzi (zgodnie z przyrzeczeniem danym podczas spowiedzi generalnej w Strzebielinku). We mszy wzięli udział prawie wszyscy ludzie od nas. Okazało się, że księdzu zabroniono wygłaszać kazania. Poza tym ubecy zabronili wypuścić na mszę ludzi z Opola, mimo że ostro domagaliśmy się tego. Podczas mszy śpiewaliśmy kolędy, przystąpiliśmy do komunii św. Na zakończenie odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę” kończąc słowami: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Po południu przywieźli ostatnią grupę z Wałbrzycha: 25 osób, m.in. Jurka Szulca. Łącznie z Wałbrzycha przywieźli 69 osób. Wieczorem graliśmy w brydża i w szachy. Ponieważ w Strzebielinku zacząłem czytać Biblię, teraz kontynuuję to. Przypuszczam, że jest to jedyna okazja aby przeczytać Biblię w całości i przemyśleć to dokładnie.

Do późnej nocy dyskutowaliśmy o tym, co się dzieje w kraju, o naszej sytuacji. Tak minął kolejny dzień niewoli.

11 stycznia 1982 r. (poniedziałek) 30. dzień

Próbowali zrobić pobudkę ok. godz. 6³⁰. Oczywiście nie dałem się sprowokować. Śniadanie: margaryna, chleb, kawa. My wprowadziliśmy tu nast. system: rano ok. 6³⁰ idzie dyżurny oficer, podchodzi do każdej celi, zapala światło, mówi dzień dobry, pobudka i idzie dalej. Edek wyskakuje z łóżka, bierze z korytarza stołek z ciuchami (kostkę), gasi światło i śpimy dalej. Jeżeli chodzi o wystawianie „kostki”, to ludzie tutaj, prawdopodobnie dzięki ustępstwu w tym względzie, uzyskali m.in. możliwość swobodnego komunikowania się. Dlatego uważam, że to wystawianie „kostki” można ostatecznie kontynuować. Natomiast ja uważałem i nadal uważam, że uwłacza nam stawianie na baczność na apel, tym bardziej, że apele odbywają się po zamknięciu nas w celach – przez kratę. Od 13 grudnia ani razu nie wstałem na apel. Tak więc spaliliśmy do 9⁰⁰. Tutaj na początku ludzie z celi nr 42 (m.in. Andrzej Surowy, Wacek Hryniewicz, Paweł Jarosz, Siemrzych) zostali wyznaczeni na tzw. „kalifaktorów” – tzn. ludzi, którzy w więzieniu wydają posiłki. Rano po pseudoapelu Andrzej roznosi po celach margarynę i w ten sposób nikt nie musi wstawać.

Godz. 10⁰⁰ – spacer. Po spacerze poszedłem do lekarza, a głównie po to, aby w pawilonie VII spotkać się z naszymi ludźmi, którzy są na izbie chorych (mec. Kuskowski, M. Orlicz, B. Górak i Bobak) oraz spotkać się z ludźmi z Wałbrzycha.

Oczywiście od razu zniknąłem z oczu strażnikowi i wparowałem na izbę chorych. Przywitałem się serdecznie z mec Kuskowskim. Leżał w łóżku. Wyglądał bardzo źle. Miał już dwa ataki serca, jest chyba najstarszym internowanym w Polsce (78 lat). Akurat w tym czasie, gdy tam byłem, przyszedł nasz wychowawca (porucznik ze służby więziennej) i oświadczył, że prawdopodobnie mec. Kuskowski dzisiaj wyjdzie do domu. Po jakichś 15 minutach przyszedł oficer dyżurny i przekazał, aby mecenas zbierał się, gdyż idzie do domu. Była to dla nas bardzo radosna wiadomość, gdyż poważnie obawialiśmy się o jego zdrowie. Pożegnałem się z p. Kuskowskim i przysnąłem do ludzi z Wałbrzycha. Do lekarza przyszło nas czterech i od razu rozpełzliśmy się po całym bloku, tak, że strażnik w żaden sposób nie mógł nas znaleźć. Spotykałem się z Jurkiem Szulcem, Andrzejem Ratajczykiem i wieloma innymi znajomymi z Wałbrzycha. Opowiedziałem im o przebiegu ostatniego posiedzenia KK, moim pobycie w Strzebielinku. Przecież w Strzebielinku siedziałem w jednej celi z Antkiem Matuszkiewiczem i Mirkiem Sośnickim z „Niezależnego Słowa” z Wałbrzycha. Opowiedzieli mi ludzie, jak ich zgarnęli w Wałbrzychu. Wszędzie stosowali te same metody, wywalanie drzwi, rewizje, kajdanki a nawet pobicia. Trzymali ich w więzieniu w Świdnicy i wszystkich przewieźli do Kamiennej Góry.

Później dla formalności poszedłem do lekarza i zachorowałem na gardło. Po przyjeździe od lekarza okazało się, że przybył kpt. B. Jankowski (komendant Obozu Internowanych) oraz pełnomocnik komendanta KW MO w Jeleniej Górze (prawdopodobnie kpt. Klat) na spotkanie, którego domagaliśmy się od soboty. Z naszej strony przybyli przedstawiciele wszystkich cel (9 osób). Spotkanie rozpoczął komendant. Wygłosił monolog na temat tego, jak my tu mamy dobrze, że nie powinniśmy robić niczego, co mogłoby być sprzeczne z regulaminem itp., itd. Po zakończeniu monologu stwierdził, że to wszystko, i uważa, że spotkanie jest zakończone. Ostro zaprotestowaliśmy twierdząc, że tego spotkania zażądaliśmy my a nie on, więc powinien nas wysłuchać. W tej chwili wywołali go do telefonu. Wrócił i zaczęliśmy dyskutować na temat śpiewania hymnu i „Boże coś Polskę”. Oczywiście jego argumenty były głupie i nie do przyjęcia. Twierdził, że kategorycznie nie zgadza się na śpiewanie na korytarzu. W tym momencie stwierdziliśmy, że my możemy śpiewać w celach. On twierdzi na to, że to śpiewanie nie powinno wyjść na zewnątrz, ze względu na to, że możemy zdemoralizować cały obóz. Jest to śmiesznie i kompromituje całkowicie tamtą stronę. W końcu kpt. milcząco zgodził się na śpiewanie w celach. Druga sprawa, którą poruszyłem, to zamykanie cel podczas apelu. Stwierdziłem, że możemy podporządkować się apelowi i sami rozejdziemy się do cel. Poza tym, jeżeli oni nie będą zamykać cel, to my będziemy szanować ich podczas apelu. Kpt. zgodził się z tym i powiedział, że cele nie będą zamykane. Później ludzie rozmawiali jeszcze o sprawach bytowych i warunkach naszego pobytu w obozie. Na koniec wywiązała się jeszcze dyskusja z milicjantem (pełnomocnikiem) na tematy ogólne. Po spotkaniu komendant przyjmował ludzi z indywidualnymi skargami i wnioskami. Ja również zgłosiłem się w sprawie mojego depozytu, a szczególnie w sprawie tych rzeczy, które zabrali mi podczas rewizji w Strzebielinku (przy wyjściu). On stwierdził, że umożliwi mi sprawdzenie depozytu i ew. odebranie tych rzeczy, które mogę posiadać. Poza tym komendant stwierdził, że nie powinienem nosić znaczka „Solidarność”, gdyż związek jest zawieszony. Zaczął nawet straszyć mnie konsekwencjami do zamknięcia w odosobnieniu włącznie. Oświadczyłem mu, że znaczek będę nosił bez względu na ich polecenie, chyba że zedrą mi go siłą. Jeszcze raz próbował mnie przekonać,

ale uciąłem rozmowę na ten temat. Później przyszedł jeszcze milicjant (pełnomocnik), ale ja już zakończyłem rozmowę.

Wieczór, godz. 19⁰⁰. Rozeszliśmy się spokojnie do cel i punktualnie o godz. 19⁰⁰ rozpoczęliśmy jedną zwrotkę „Boże coś Polskę” i jedną zwrotkę Hymnu. Nie wychodziliśmy już z cel do apelu. Przed godz. 19⁰⁰ przyszedł oficer dyżurny (wyróżnia się białą-czerwoną opaską na rękawie). Apel polegał w zasadzie na policzeniu nas. Ludzie od nas zachowali się prawidłowo i wszystko przebiegło tak jak przewidywaliśmy. Wniosek z tego, że możemy żyć z tymi klawiszami w jakichś względnie normalnych stosunkach (na ile pozwalają te warunki). Wieczorem oglądaliśmy Dziennik TV, później teatr. Ponieważ dyżur miał sierżant pseudo „Garsija” (z którym dobrze żyliśmy), więc światło zgasło dopiero ok. godz. 22⁴⁰. Zasnęliśmy ok. godz. 24⁰⁰.

Minął kolejny dzień więzienia.

12 stycznia 1982 r. (wtorek) 31. dzień

Pobudka w zwykłym stylu. Nie daliśmy się podnieść. Apelu w zasadzie nie było. Wczoraj wyszedł do domu mecenas Kuskowski i Władek Pałubicki.

Dzień dzisiejszy, jak każdy inny. Zaczynamy konsekwentnie realizować zasadę „olewania ubeków”. Zauważyliśmy, że mniej się kręcą po korytarzu, między celami, gdy zauważyli, że nie mają z kim rozmawiać.

Godz. 10⁰⁰ spacer – mroźne zimowe powietrze – piękna zima. Martwi mnie trochę, że mało ludzi wychodzi na spacer, nawet nie połowa. Mamy jak najwięcej ruszać się i korzystać z powietrza.

O godz. 12⁰⁰ przyjechał autobus z ambulatorium do prześwietlenia Rtg. Poszliśmy na prześwietlenie – obowiązkowe! Brali nas grupami 7-osobowymi. W ambulatorium oczywiście prześwietlenie podwójne – siedzi i pilnuje nas ubek. Naprawdę rzygać się chce, kiedy na każdym kroku, za każdym rogiem widzimy te gnidy. Na prześwietleniu, kiedy podałem nazwisko, p. doktor dała mi Klubowe i ciasto. Nie mogłem tego nie przyjąć. Poza tym powiedziała, żebyśmy się nie martwili, że ludzie na zewnątrz czekają na nas. Muszę powiedzieć, że wzruszyło mnie to.

Godz. 14⁰⁰ obiad – zupa grochowa – dość dobra i łazanki z kapustą. Niestety od momentu przyjazdu tutaj straciłem jakoś apetyt. Jeszcze nie zdarzyło się, abym zjadł cały obiad. Po południu karty, szachy, rozmowy.

Godz. 19⁰⁰. Dyżurny strażnik przed 19⁰⁰ ogłosił przygotowanie do apelu. Rozeszliśmy się do cel i punktualnie o godz. 19⁰⁰ – dla ojczyzny, związku i narodu, „Boże coś Polskę” i hymn.

Apel (przynajmniej u nas) wyglądał tak jak wczoraj – tzn. cele otwarte, przebiegli tylko po korytarzu. Po apelu okazało się, że lewą stronę korytarza zamknęli do apelu. Sierżant dyżurny stwierdził, że otrzymał telefoniczne polecenie, aby zamknąć tę stronę, która śpiewa (kompletny idiotyzm). No bo naprzeciwko naszej celi jest pokój wychowawcy oddziałowego, w którym wieczorem przeważnie urzędują ubecy. Ok. godz. 18³⁰ przyszedł ten ubek, który urzędował w ambulatorium, i o 19⁰⁰ wziął na rozmowę Grodzkiego (ze ZREMB-u). Okazało się, że ten ubek jest „znajomym” Grodzkiego, tzn. mieszka w pobliżu jego miejsca zamieszkania. Wziął go, jak tłumaczył, na „prywatną rozmowę”. Z mojego rozeznania wynika, że zastosowali interesującą metodę z ubecją. Przysyłają tu do rozmiękczenia ludzi, których tamci albo znają ze szkoły, albo z miejsca zamieszkania. Potwierdziło się to w kilku przypadkach: Nawrocki – przesłuchiwany przez człowieka z Lubawki,

ubecy wywodzący się z Dolmelu, stały opiekun Krzyska Kubusiaka i Tulasza itp., itd.

Wracając do apelu. Sierżant później stwierdził, że ubek dał mu ten idiotyczny rozkaz i dodatkowo zabronił tej części pawilonu oglądania DTV. Można z tego wyciągnąć prosty wniosek: chcą nas skłócić. W tej sytuacji stwierdziliśmy jednoznacznie – nikt nie idzie na telewizję. Wszyscy podporządkowali się temu. Jeszcze jedna ważna sprawa. Zakwaterowali w naszym bloku, w celi 35, więźnia, fryzjera. O ile fryzjer jest potrzebny, to fakt, iż zakwaterowali go tutaj jako jedynego więźnia, jest co najmniej podejrzany.

O godz. 21⁰⁰ – kostki i zamykanie cel. Światło zgasił nam o 22⁰⁰. Później jeszcze trochę dyskutowaliśmy. Zasnąłem ok. godz. 24⁰⁰.

Znowu kolejny dzień więzienia odszedł do historii.

13 stycznia 1982 r. (środa) 32. dzień

Minał miesiąc od 13 grudnia – miesiąc więzienia i miesiąc walki władzy ze społeczeństwem. Ile jeszcze miesięcy będziemy siedzieć w więzieniu? Nikt tego dokładnie nie wie. Pobudka dziś ok. godz. 6³⁰. Jak co dzień Edek zgasił światło. Śpimy do godz. 9⁰⁰ (przynajmniej ja). Ponieważ prawie co dzień na kolację dają zupę mleczną, więc bierzemy sobie więcej i zostawiamy na drugi dzień rano. Rano Krzysiu podgrzewa zupę (mleko z kaszą) i mamy gotowe śniadanie.

Godz. 9⁰⁰ przynieśli książki z biblioteki. Wybrałem sobie kilka pozycji. Jedna z nich dość ciekawa „Opowieści biblijne”. Później spacer do godz. 10³⁰. Dziś szczególnie urodzaj na ubeków. Przyjechało ich kilku i maglują ludzi. Na przesłuchaniach byli dzisiaj: E. Kostecki z Dolwisu (dwukrotnie), Rysiu Matusiak (u kapitana), Krzysiek Kubusiak, Tulasz i Rysiu Kulesza (do nich przyjechał specjalny ubek od opozycji demokratycznej), Grzelak z KWB Turów (siedział prawie godzinę), Nawrocki. Ubecja ordynarnie proponuje niektórym współpracę. Tak było dziś z Frankiem Kosteckim, Nawrockim i Grzelakiem. Metoda jest prosta: podpisujesz współpracę – natychmiast wychodzisz. Metoda prosta i perfidna, a poziomem dostosowana do tych, którzy ją stosują.

Dziś wypuścili do domu jedną osobę: Bolesława Ankiermana z kopalni Sk. Surowców Mineralnych w Lubaniu.

Teraz jest godz. 16⁰⁵. Siedzimy w celi 52 przy stole: Krzysiek Kubasiak, Andrzej Surowy, Paweł i ja. Ja piszę wspomnienia, a oni przepisują listy internowanych. Jesteśmy już po obiedzie (zupa, nie wiem jaka, kasza z sosem i buraczki). Na dworze powoli robi się szaro. Zbliża się do końca kolejny dzień.

Minęła 24⁰⁰. Siedzimy przy stole: Edek, Krzysiek i ja. Rysiek śpi. Skończyliśmy przepisywanie listy internowanych. Zrobiliśmy sobie światło – żarówka podłączona do fazy i do kaloryfera. Okna zasłoniliśmy kocami, a judasz kartką papieru.

Ciekawy jestem, czy Zuzi uda się jutro dostać. Postaram się ze swojej strony też sprawę popchnąć.

Dziś o 19⁰⁰ jak zwykle śpiewaliśmy hymn i „Boże coś Polskę”. Obyło się bez incydentów; nawet ubeków nie było widać na korytarzu. Można powiedzieć, że to drobiazg, ale ja uważam, że jest to duży sukces. To tak, jakbyśmy tu w więzieniu wywalczyli kawałek Polski, kawałek ojczyzny. Apel też przebiegł spokojnie, bez zakłóceń. Przesunęli godzinę apelu na 20⁰⁰. Po ogłoszeniu apelu przez strażnika (dyżurnego) wszyscy rozchodzą się w spokoju do cel i czekamy na dyżurnego oficera, który szybko przechodzi i liczy w celach.

Ok. godz. 21³⁰ zamknął nas do cel i ok. 22⁰⁰ oficjalnie zgaszono światło.
Teraz jest już właściwie czwartek, 14 stycznia 1982 roku.
Tak minął kolejny dzień więzienia.

14 stycznia 1982 r. (czwartek) 33. dzień

Próbowali zrobić pobudkę jak zwykle ok. godz. 6³⁰. Wstaliśmy ok. godz. 8⁰⁰. Na śniadanie zjadłem odgrzewaną gęstą kaszę mannę, którą dostaliśmy wczoraj na kolację.

W nocy był mały incydent. Ok. godz. 0³⁰ przyszedł pod drzwi strażnik. Judasz był zasłonięty papierem i to go najbardziej zdenerwowało. Powiedział, że jak będziemy zasłaniać judasza, to on będzie z nami inaczej rozmawiał. Zlikwidowaliśmy szybko żarówkę i zostawiliśmy świecę. O godz. 9⁰⁰ wyszliśmy na spacer i znowu incydent. W oknie pawilonu VII był Andrzej P. z Wałbrzycha. Przywitaliśmy się (oczywiście z odległości). Od razu przyskoczył do nas strażnik – st. kapral Karczewski z gębą. Nie wolno się porozumiewać. Krzysiek dał mu ripostę. Strażnik w tym momencie do nas z tekstem, że „skróci nas o głowę”. Poza tym rzucał epitetami, że śmierdzi „Solidarnością” itp. Oczywiście Krzysiek ostro mu powiedział, ale w takiej sytuacji ja zrobiłbym to samo. Tamten nakazał Krzyskowi zakończenie spaceru. Ponieważ uważamy, że zrobił to bezprawnie – zeszliliśmy ze spaceru wszyscy. Po incydencie strażnik od razu usiadł do pisania raportu, a my do pisania skarg. Napisałiśmy taki list do komendanta:

Kamienna Góra 14.01.82 r.

Do komendanta Ośrodka dla Internowanych w Kamiennej Górze

Dziś, tj. 14.01.1982 r. o godz. 9⁰⁰, jak co dzień wyszliśmy na spacer. Podczas spaceru, z ramienia służby więziennej dyżurował na dziedzińcu st. kapral, ob. Karczewski. W pewnym momencie gdy zamieniliśmy kilka słów ze znajomym z pawilonu VII (zaznaczamy, że było to przywitanie z odległości ok. 2 m bez kontaktu bezpośredniego), strażnik podszedł do nas, używając słów godzących w „Solidarność”, a tym samym w noszony przez siebie polski mundur, zaczął nas straszyć, że „skróci nas o głowę”. Następnie strażnik usunął Krzysztofa Kubusiaka ze spaceru. Ponieważ uważaliśmy, że zrobił to bezprawnie – wszyscy opuściliśmy dziedziniec. Uważamy, że nie powinniśmy dopuszczać do spięć i nieporozumień między nami a służbą więzienną, a stosunki jak dotychczas są prawidłowe.

Jedynym, który próbuje wprowadzić zamieszanie i niezdrową atmosferę jest w/w ob. Karczewski.

W związku z powyższym, zwracamy się z prośbą do ob. Komendanta o odsunięcie w/w strażnika od kontaktu z Internowanymi.

*Internowani z pawilonu VI
(podpisy 14 osób)*

(Klita, Nalichowski, Muszyński, Nosewicz, Matusiak, Jarosz, Kubasiak, Wryszcz, Łoś, Piesiak, Popioł, Tulasz, Bykowski, Bugański)

Teraz zbliża się godz. 12⁰⁰. Wróciliśmy z kąpieli. Dzisiaj jest dzień odwiedzin. Być może Zuzi uda się tu dostać. Do Jurka Nalichowskiego nie wpuścili żony, gdyż była w tym miesiącu. Poszedł na wizytę Matusiak i Krzysiek.

Godz. 21³⁰. Zamknęli już nam cele. Część ludzi jest na telewizji – Zerwany most Passendorfera. W celi został Krzysiek, Edek i ja. Dzisiejszy dzień był bardzo bogaty we wrażenia. Tak jak się spodziewałem, nie wpuścili Zuzi na widzenia.

Okolo godz. 14⁰⁰ dostałem paczkę. Pełną torbę, aż za dużo tego dostałem. Chciałbym bardzo mieć to widzenie, ale nie mogę, nie mam prawa paść przed nimi na kolana. Zuzia musi to zrozumieć. Trudno. Będą widzenia raz w miesiącu, może uda się częściej i to wszystkim.

Dziś sporo ludzi miało widzenia, (Krzysiek Tulasz, Jurek Popioł, Zygmunt Wachowski, Edek Wryszcz, Mietek Droń, Zbyszek Taraszkiewicz, Walenty Krzysiek, Andrzej Kozera, Rysiek Matusiak, Antoni Nosewicz i Janusz Klita) łącznie 11 osób. Dowiedzieliśmy się, że przyszło poza tym sporo ludzi na wizyty, ale nie zostali wpuszczeni – zostali pod murami.

Rodziny przynoszą sporo jedzenia. My nie chcemy tego tak dużo, mamy wyrzuty sumienia, bo na zewnątrz jest na pewno źle. Trudności z zaopatrzeniem, kolejki, mróz. Mam zdjęcia dzieci – przynajmniej mogę popatrzeć na zdjęcia. Zuzia przemyciła dużo znaczek „Solidarności”. Od razu przypiąłem go do koszuli.

Od wczoraj spodziewamy się rewizji w celach, ale spodziewaliśmy się jej przed wizytami. Pomyliliśmy się tylko co do terminu. Dobrze, że udało się wypuścić notatki, listę i trochę kopert z pieczętkami. O godz. 16⁰⁰ sierżant Garsija przeszedł po celach i przekazał, że wszyscy mają się zebrać w świetlicy. Wiedzieliśmy, że szykuje się rewizja. Co jeszcze można było, to pochowaliśmy. Przyszło kilku klawiszy i SB-eków (specjalistów od „kipiszu”), zgodnie z ostatnimi uzgodnieniami z komendantem zażądaliśmy, aby przy rewizji obecny był przedstawiciel danej celi. Oczywiście na pierwszy ogień poszła cela nr 52, czyli nasza. Poprosili mnie do celi i właściwie pierwszy raz miałem okazję zobaczyć jak wygląda rewizja przeprowadzona przez fachowców, metodycznie i skrupulatnie. Przewracali dosłownie wszystko. Najpierw łóżka. Koce, prześcieradła, materace, poduszki. Ubrania: kieszenie, skarpety, oglądali niektóre części garderoby pod światło. Macali każde zgrubienie, mankiet itp. U mnie w łóżku znaleźli żarówkę, którą wczoraj sobie świeciliśmy. Potem dobrali się do ubrań, które przyniosłem w paczce. Książki, oglądanie okładek. Dokładne kartkowanie. Następnie szafka koło łóżka (koło mojego stoi taka mała szafka nocna). Podczas rewizji w drzwiach cały czas stał kpt. milicji (dowiedziałem się, że nazywa się Klemens). Każda odręczna notatka, czy zapiski, dostawała się w jego ręce. W szufladzie przeglądał każdy papier, obrazki święte, gazety. Odniosłem wrażenie, że funkcjonariusze, którzy przeprowadzali rewizję (klawisze – jeden mały, suchy i drugi młody w okularach) nie bardzo mieli ochotę coś znaleźć. Wskazywali aż nadgorliwość w przewracaniu, ale starali się jak najmniej wyciągnąć. Przeglądali dwa razy śpiewnik, który przywozłem ze Strzebielinka, widzieli pieczętki w tym śpiewniku i nie przekazali go kapitanowi. Przybory do mycia, kremy, mydła – nic nie uszło przed czujnym okiem funkcjonariuszy. Za szafką wiszącą chowamy grzałkę (z blachy krzemowej, własnej roboty). Odchyłili szafkę i zakwestionowali grzałkę. U Krzyśka w łóżku znaleźli jakiś sznurek, śrubokręt. Poza tym znaleźli listę internowanych (fragmenty). Kpt. stwierdził, że on prowadzi listę internowanych, a ja na to, że my również je prowadzimy. Krzyśkowi z kurtki wyciągnęli klucze, Edkowi – również klucze, scyzoryk i drobne pieniądze. Stwierdzili, że klucze, pieniądze, scyzoryki – wszystko to powinno iść do depozytu. Zaglądali pod obrazki, za makatki. Próbowali zaglądać pod płytki podłogowe. W naszej, jak również w innych celach, więźniowie którzy byli tu przed nami powywieszali różne obrazki, makatki. Za tymi obrazkami usilnie szukali teraz funkcjonariusze „narzędzi zła i przestępstwa”.

Następny etap to kłopot. W muszli, w zlewie, w zbiorniku nad ubikacją, wietrznik, rury, za rurami, kosz na śmieci, pod łózkami. Widać było, że kpt. Kle-

mens wiele sobie obiecywał po rewizji w naszej celi, ale niestety nic nie znaleźli poza drobiazgami. Na koniec rewizja osobista, czyli tzw. obmacywanka. Kieszenie, spodnie, za paskiem, kapcie, skarpety. Niestety nic nie miałem, poza tym oczywiście, czego nie znaleźli. A ja miałem przy sobie akurat listę funkcjonariuszy SB (taką listę również robimy – przyda się w przyszłości). Grzebali również w głośniku, zaglądali do jedzenia. Podczas gdy mnie rewidowali kapitan stał na progu. Patrzyłem mu w oczy z pogardą – oni nie potrafią spojrzeć nam uczciwie w oczy. Nie wytrzymał. Wyszedł. To wszystko co się dzieje ma na celu poniżenia nas, ogłoszenie z człowieczeństwa, z polskości. Oni chcą nam zasugerować, że nie istniejemy jako obywatele i jako Polacy. Jestem przekonany (nawet z perspektywy tego miesiąca), że w stosunku do mnie nie uda się im to. To jest dziwne, ale im dłużej siedzę, tym bardziej twardnieję, staję się odporny na tych prymitywnych funkcjonariuszy reżimu (chodzi głównie o SB). Po zasadniczej rewizji (bez efektów) wpada do sali esman (przepraszam, esbek) – ten blondyn piękniś, który podслуchiwał nas podczas widzenia niedzielnego, ten który często wieczorami chodzi i podслуchuje pod celami. Prymityw. Przyszedł i zaczął węszyć. Tak jakby nie wierzył funkcjonariuszowi, który wykonał kawał uczciwej roboty. Rzucił się od razu do mojej szafki. I w papiery. Dorwał się do śpiewnika i dał kapitanowi. Ten zobaczył pieczętki ze Strzebielinka i pyta co to jest. Ja mówię, że są to pieczętki z Obozu w Strzebielinku. Na to on mówi, że po pierwsze nie ma żadnych obozów (tylko ośrodki), a po drugie to pieczęć jest nielegalna, i po trzecie kwestionuje mi ten śpiewnik. Wkurzyło mnie to i mówię, że ja znam w Polsce kilkadziesiąt obozów, że śpiewnik jest legalny, a jak chce pieczętki to niech sobie wytnie kartki, tylko żeby mi oddał śpiewnik. Poza tym jeżeli zabierze, to zażadam pokwitowania. On stwierdził, że śpiewnik będzie u niego i jeszcze o tym porozmawiamy. A tymczasem ubek szalał po celi. Wlażł nawet pod łóżko i wyfroterował nam podłogę swoim pięknym sztruksowym ubrankiem. I jeszcze do muszli klozetowej, do rezerwuaru. Dla nich żadna robota nie jest zbyt brudna. Widziałem, że ma prawie lzy w oczach, że nic nie może znaleźć. Przypuszczalnie wczoraj nadał władzom, że u nas robi się pieczętki, że pisze się pamiętniki, a tu nic. Z pieczętkami było załatwione tak, że ten, który zbierał koperty do pieczętowania, przekazywał przez trzech następnych do tego, który pieczętował, tak, że nikt praktycznie nie wiedział, gdzie jest ta pieczętka, i nikt nie wie. Strasznie denerwowało tego chłopaka, że patrzę mu na ręce. Próbował nawet odrywać płytki podłogowe, ale słabo się chyba poczuł. Na koniec pyta mnie, czy mam coś w kieszeniach, ja na to że nie mam, i że byłem rewidowany. Nie odważył się mnie dotknąć. Wyszli, zamknęli mnie w celi i wzięli ze świetlicy następnego – Jurka Popioła z celi 51 (obok nas przez ścianę). Słyszałem stukanie, chroboty, przewracanie przedmiotów. Przewalili im całą celę. Znaleźli poduszkę od tuszu i wrócili do mnie, bo myśleli, że jednak u nas jest pieczętka. A pieczętka dostała skrzydeł i wyfrunęła. Znowu polecieli grzebać do Jurka.

W tym momencie wszedł do mnie facet i stwierdził, że mnie zna i ja go również powinienem znać. Wywnioskowałem, że jest to Komendant (lub z-ca) KW MO w Jeleniej Górze, chyba d/s SB (dosyć wysoki brunet, włosy zaczesane do góry, orli nos). Przywitał się i zaczął od tego, jak się czuję itp. Oczywiście mówię, że tak jak można się czuć za kratkami. On na to, że milicja musi robić to co robi, że to nie jest ich wina itp., itd. Następnie przeszedł na temat sytuacji w obozie. Stwierdził, że przyjechał osobiście, gdyż dowiedział się, że tu u nas powstała jakaś organizacja, warsztat, a nawet zakład pieczętkarski (fajna zabawa). Ponieważ musieli sprawę wyjaśnić, więc zarządzili „kipisz”. Mówi, że wie, że ja mam

autorytet wśród ludzi, że ludzie mnie naśladową (internowani) i mam możliwość na nich wpływać. Na to wtrącił się kpt. Klemens, który przyszedł w tej chwili i poskarżył się, że niestety internowani naśladową mnie w negatywnym postępowaniu. Poprosiłem o konkrety, więc dał przykład spaceru (kontaktowanie się z Pawilonem VII), stosunek do funkcjonariuszy SB (traktuję ich jak powietrze), wieczorne śpiewanie hymnu i „Boże coś Polskę” itd. Mówi, że od mojego przyjazdu ludzie się zmienili (najwyższy czas). Płk (prawdopodobnie w tej randze jest gość z KW) jeszcze raz mówi, że powinienem odpowiednio wykorzystać swój wpływ na ludzi. Ja stwierdziłem jasno: Nie liczcie na to, że będę kierował ludźmi, tak jak wy chcecie. Możemy pójść na pewne sprawy porządkowe i organizacyjne, jeżeli komendant pójdzie na ustępstwa, jeżeli chodzi o widzenia (powinny być dłuższe i co najmniej dwa razy w miesiącu). Pytam się pułkownika czy wie, że np. dziś sporo rodzin stało pod murami więzienia i nie zostało wpuszczonych. On twierdzi, że taki jest regulamin, a jednocześnie powiedział wcześniej, że regulamin nie jest ścisły i pozwala na dość dużą dowolność interpretacyjną. Powiedział, że na te tematy możemy rozmawiać z kapitanem. Poza tym powiedział w ten sposób, że im nie wolno pozwalać na żadne formy organizacyjne wśród nas, ale pójdzie na to, abym ja rozmawiał z nimi jako szef tej grupy internowanych! Oczywiście sprawa jest dla mnie jasna. Chcą mnie wszelkimi sposobami skaperować. Trzeba bardzo uważać. W każdym razie stwierdziłem, że wszystkie rozmowy w sprawach internowanych będą się odbywały z przedstawicielstwem (kilkuosobowym) internowanych. Nie podejmę rozmów indywidualnych i samodzielnie.

Potem rozmawialiśmy na temat naszego stosunku do SB. Wtrącił się jakiś młody ubek, który mówi, że jak tylko wchodzi któryś z nich na korytarz, to z naszej celi idzie tekst, że „na korytarzu śmierdzi”. Pozostawiam bez dodatkowych komentarzy. W tej sprawie również wypowiedziałem się jasno. Po pierwsze: jeżeli ludzie wzywani na rozmowy (przesłuchania) przez ubeków są zmuszani (bardziej psychicznie, nie fizycznie) do podpisywania współpracy lub innych oświadczeń, to SB-ecja po prostu się kompromituje.

Pułkownik stwierdził, że nie jest to zgodne z prawdą. Mówię mu, że mam dokładne informacje na temat rozmów jego funkcjonariuszy z naszymi ludźmi. On na to, czy ja tak wierzę wszystkim swoim ludziom. Ja mówię, że z tego wynika, iż mam większe podstawy wierzyć swoim ludziom niż on swoim.

On mi na to w te pędy. Czy ja uwierzyłbym tak bardzo np. Tulaszowi, gdyby powiedział, że SB namawia go do współpracy, albo Orliczowi (pytanie bardzo precyzyjne i nie mogłem popełnić błędu w odpowiedzi). Ja mu na to, że to jest moja sprawa, którym ludziom wierzę. Potem przeszliśmy do spraw ogólnych. Ja mu powiedziałem, że poprzez wprowadzenie stanu wojennego Rząd utracił ostatnią szansę porozumienia się ze społeczeństwem, a on o dziwo! – przytaknął mi. Poza tym stwierdziłem, że oni, czyli milicja, a głównie SB, ani teraz, ani po zakończeniu tego stanu, nie mogą już liczyć na żadne poparcie ze strony społeczeństwa. On stwierdził, że nie jest tak, że nawet obecnie jest bardzo wielu ludzi, którzy zgłaszają się dobrowolnie do pomocy. Poza tym stwierdził, że ja nie mogę mieć monopolu na władzę. Odpowiedziałem: Nasz związkowy „monopol” na władzę związkową leży tam w zakładach pracy, wśród ludzi i nawet jeżeli nas zniszczą, nigdy już nie zniszczą ducha w narodzie. Stwierdził, że zeszliśmy na tematy futurologiczne, a ja wyczułem, że dosyć cienko poczuł się w tych tematach. Czasami jest mi ich rzeczywiście żal. Może tak nie powinno być, ale często w tych ubekach widzę również ludzi, ale ludzi słabych i oszukiwanych.

Podczas tej rozmowy wpadł jeszcze raz ten nadgorliwy ubek. Wchodził nawet na dwa stołki, aby zajrzeć do zbiornika z wodą (szkoda, że nie spadł na głowę). Musiał się wykazać przynajmniej gorliwością przed pułkownikiem.

Komendant pożegnał się i wyszedł. Wspomniał jeszcze raz o moim depozycie i o śpiewniku, który zabrał kapitan. Powiedział, że z depozytem to sprawa będzie załatwiona, natomiast śpiewnik otrzymam, tylko zamażą pieczęcie.

Tymczasem skończyli przewalanki w celach. Wypuszczali ludzi ze świetlicy, kolejno celami i rewidowali wszystkich na korytarzu. Ludzi naszych, z naszej celi, trzymali oczywiście do końca. Obejrzelśmy później pobojuwisko w celach. Rzeczywiście, tak jakby przeszedł tajfun. Właściwie nie znaleźli nic konkretnego. Kilka książek ostemplowanych, kilka kopert. Zwinęli trochę narzędzi warsztatowych, jakieś scyzoryki, grzałki, klucze, pieniądze. Można powiedzieć, że akcja całkowicie nie wypaliła. A tak się namęczyli. To co zwinęli w przeciągu kilku dni uzupełnimy. To jest prawie pewne, że są między nami ludzie, którzy kablują, ale dopóki nie mamy pewności, nie możemy ich zdemaskować. Potrzeba nam jeszcze trochę czasu.

Z dzisiejszych wizyt przynieśli mi ludzie ciekawą informację. Ubecy (a szczególnie ten mój opiekun), próbują ludzi odsunąć ode mnie i od Krzyska Kubasiaka. Straszą ich, że jeżeli będą nas słuchali, to wiele stracą itp., itd. Widać, że próbują wprowadzić rozłam między nami. A ludzie, przynajmniej ci zaufani, od razu przychodzą i przekazują informacje. Z innych spraw po dzisiejszym widzeniu to jedna taka wzruszająca. Zbyszek Taraszkiewicz dostał 20 paczek papierosów i na każdej paczce podpisany był ofiarodawca. Poza tym podczas widzeń bardzo mocno pilnowali Krzyska Tulasza i Jurka Popioła. Ciekawe kiedy będę się mógł zobaczyć z Zuzią?

Z innej beczki teraz:

Na obiad była zupka na kaszy mannej, a na drugie tzw. beton (kapusta z grochem). O godz. 19⁰⁰ jak zwykle śpiewamy. Po śpiewie wpada do nas sierżant dyżurny i bardzo podenerwowany mówi, że nie wolno nam śpiewać, że nas pozamyka. Wydaje mi się, że on musi to robić. Poszedł do niego Krzysiek Kubasiak i dał mu wykład. Chyba trochę zrozumiał. Będziemy śpiewali mimo to, że nam grożą.

W czasie Dziennika TV wypraliśmy sobie trochę ciuchów. Ok. godz. 20⁰⁰ apel. Początkowo sierżant pozamykał cele (chyba nie znał uzgodnień z komendantem). Postanowiliśmy, że przy zamkniętej kracie nikt się nie podniesie z łóżka. Przed samym apelem pootwierali jednak, i wstaliśmy gdy przyszedł oficer dyżurny.

Teraz jest godz. 23³⁰. O 22⁰⁰ zgasili nam światło. Ponieważ zabrali nam żarówkę, więc piszemy i czytamy przy świeczkach. Trochę ciemno, ale lepiej tak niż wcale. W tej chwili chyba sierżant wyciągnął Jurka Popioła z sąsiedniej celi na korytarz i próbuje mu wyperswadować, żeby zgasili światło i poszli spać. Chłopcy wymyślili takie sprytne ustrojstwo, że zapalają światło w celi zewnętrznym wyłącznikiem będąc w środku (wyłączniki do światła dla każdej celi są na zewnątrz, na korytarzu). U nas już od dziesiątej dwa razy zaglądali i zapalali światło, żeby zobaczyć co robimy. Chyba niedługo pójdziemy spać. Tak upłynął nam kolejny dzień ośiadki.

15 stycznia 1982 r. (piątek) 34. dzień

Próba pobudki, jak zwykle ok. godz. 7⁰⁰. Trochę źle się czułem rano, tak jakby przyszło przeziębienie. W nocy było bardzo zimno. Zmarzłem nawet pod trzema

kocami. Nasza cela jest i tak najcieplejsza. W innych jest bardzo zimno. Ok. godz. 9⁰⁰ mieliśmy wyjść na spacer, ale okazało się, że miał nas pilnować st. kapral Karczewski (ten, który wczoraj narozrabiał), więc wszyscy zrezygnowaliśmy ze spaceru. Na śniadanie jedliśmy zupełną mleczną z wczorajszej kolacji. Później na spacer wyszedł Wałbrzych (z pawilonu VII). Przez okno poinformowaliśmy ich o tym co zaszło i za chwilę solidarnie wszyscy zeszli z dziedzińca. Po godz. 10⁰⁰ nagle zamknęli nam cele. Sierżant (był trochę na gacie) stwierdził, że nakazano im ściśle stosować się do regulaminu. W tym momencie my zaczęliśmy stukać do drzwi o każdy drobiazg. Potrzeba nam było coś podgrzać na maszynie, trzeba było iść po ciepłą wodę itp. itd. Strażnik bidny musiał się trochę nabiegać. Ja zgłosiłem się dzisiaj do lekarza, gdyż zrobił mi się wrzód na nodze. Nie mogliśmy się dostać do lekarza od 9⁰⁰ do 12⁰⁰ (Jurek Nalichowski, Rysiek Łoś, Zbyszek Nawrocki i ja). W pewnym momencie przyszedł sierżant i mówi do mnie, żebym zdjął znaczek, gdyż nie wolno nam ich nosić (mam ten duży znaczek z pomnikiem, który przemyciła Zuzia w paczce). Powiedziałem, że znaczka nie zdejmę, chyba, że mnie zmuszą, tzn. ściągną na siłę. Na razie nie odważyli się. Ok. godz. 12⁰⁰ poszliśmy do lekarza. Pielęgniarka zrobiła mi opatrunek. Spotkałem się z Michałem Orliczem i okazało się, że wczoraj mieli również „kipisz” w izbie chorych, ale w celach Wałbrzycha nie robili. Z tego wynika, że mieli zamiar na Jelenią Górę...

W izbie chorych znaleźli okolicznościowe linoryty i jakieś narzędzia. Rozmawiałem z ludźmi z Wałbrzycha. Wyjaśniłem im dokładnie o co chodzi z tym spacerem. Ustaliliśmy, że nie wyjdziemy dopóki nie zmienią kaprała. Michał mówi, że mają przenieść izbę chorych (tzn. te cztery osoby z Jeleniej Góry) z powrotem do naszego bloku. Ciekawe, że tak na komendę ich wyleczyli. W czasie gdy byliśmy u lekarza pod nasz blok podjechał autobus z „Polsportu”. Przyjeżdża tu co jakiś czas i zabiera piłki, które robią więźniowie (w naszym bloku jest magazyn). Po przyjeździe od lekarza obiad: kapuśniak, a na drugie łazanki z kapustą. Jadłem tylko zupełną. Przy pobieraniu obiadu stał ubek, ten cwaniaczek, który był przy widzeniu i który buszował mi w celi. Pytałem go, czy kazali im też zaglądać w gary. On na to, że tylko sobie stoi. Ja mówię, że przynajmniej powinien mówić smacznego. Po chwili koledzy powiedzieli mi, że zniknął. Cele nadal były zamknięte. Po obiedzie trochę czytaliśmy i zasnąłem. Ok. godz. 16⁰⁰ przyszedł sierżant i przyniósł mi list, który był we wczorajszej paczce (musieli mieć czas na dokładne przeczytanie). Píše mama i Zuzia. Zuzia pisze, że nie dostała się, i że obiecali widzenie w następny czwartek. Poza tym pisze, że dzieci zaczynają tęsknić. Bardzo ciężko jest mi pisać listy do domu, do Zuzi. Muszę jednak napisać list do dzieci. Poza tym wiem, że gdybym indywidualnie poprosił kapitana o dodatkowe widzenie dla mnie, to na pewno poszliby mi na rękę. Z drugiej strony wiem, że nie mogę tego zrobić. Nie mam po prostu prawa tego zrobić. Oni nie mogą widzieć u mnie żadnej chwili słabości. Jeżeli nawet mam takie chwile, jak każdy człowiek, to muszę je skrzętnie ukrywać. Ci ubecy, którzy kręcą się po korytarzu po to są, aby nas obserwować i wykorzystywać te nasze chwile słabości. Jedno jest ważne, że jakoś nie mają odwagi zbliżyć się do naszej celi, a tym bardziej wchodzić. Próbują tego z innymi, ale z nami wiedzą, że nie powinni.

Uzyskaliśmy informację, że średnio ma wychodzić od nas ok. 5 osób na tydzień. Nie wiem, czy to jest prawda, natomiast wczoraj wyszedł Edek Półtorak z Kopalni Skalnych Surowców Drogowych z Lubania, a dziś wyszedł Franek Kostecki z Dolwisu i Andrzej Kozera z KSSD Luban (nazywaliśmy go „człowiek z bazaltu”). O godz. 16⁰⁰ otworzyli cele i dowiedzieliśmy się, że ma być wizyta

ludzi z Okręgowego Zarządu Penitencjarnego. Byliśmy w tym czasie w celi 51, graliśmy w karty. Przyszedł major w mundurze i cywil wychowawca z pawilonu VI. Rozmawialiśmy nt. warunków bytowych panujących w obozie. Szczególnie uskarżaliśmy się na panujące zimno, na zamykanie cel i na drastyczne ograniczanie widzeń. Poza tym poruszyliśmy sprawę st. kaprała Karczewskiego i major stwierdził, że być może da się to załatwić.

Major wyglądał na rozsądnego i rozsądnie mówił, ale wydaje mi się, że oni są wszyscy z jednej gliny. Być może krzywdzę niektórych, albo większość, ale z tego co zauważyłem wszelkie skargi i żądania po prostu znikają.

Jeżeli chodzi o te wyjścia, to zdają sobie sprawę z tego, że ja jestem w tej grupie, która z definicji będzie siedziała najdłużej i nie robię sobie nadziei. Sądzę, że do grupy tej należą: Krzysiek Kubasiak, Krzysiek Tulasz, Michał Orlicz, Bolek Górak, Rysiek Matusiak, Jurek Popiół, Rysiek Kulesza i jeszcze kilku innych. Dowiedzieliśmy się, że 16.01. mają tu przywieźć Staszka Kostkę (ZNTK Lubań, członek Prezydium ZR). On był tu na początku, ale połamano sobie żebra (pośli-zgnął się). Trzymali go z tymi połamanyimi żebrami 13 dni! Początkowo, przez 4 dni, siedział w dwuosobowej karceli (nr 17 w bloku VII), później wzięli go na izbę chorych. W końcu lekarz się ulitował i puścili go chyba do domu. Ma zwolnienie do 16 stycznia i prawdopodobnie tu wróci.

Przed kolacją przyszła czwórka z izby chorych z wszystkimi betami. Michał poszedł do celi nr 46 (niepalący), Bolek Górak i Zbyszek Bobak (KWP „Turów”) poszli do celi 60 (tam gdzie siedzą ludzie z Opola), a Marek Dutkiewicz wrócił na swoją celę nr 40. Michał mówił, że wśród Wałbrzyszan nie ma jednolitości. Szczególnie ostro działa tam ubecja (ubecy przyjeżdżają do nich specjalnie z Wałbrzysza). U nas zaczynam zauważać dobre objawy. Ludzie się konsolidują. Kiedy przyjechałem byli bardzo nerwowi, wybuchały często sprzeczki. Częste głośne przekleństwa, wzajemne obrzucanie się inwektywami z klawiszami. Nie pomagało to ani jednej ani drugiej stronie. Uważam, że dla nas najważniejsze obecnie to spokój, opanowanie i zdecydowanie. Tu, za kratami, nie mamy możliwości walki z tymi, którzy nas prześladowają. Jedyną formą protestu i walki jest konsekwencja w stosunku do ubecji i zdecydowanie. Zauważyłem, że bardzo podnosi ludzi na duchu ten codzienny, wspólny śpiew. Właściwie drobiazg, pięć minut, a jak bardzo ważny. Wiem, że przed pierwszym śpiewaniem wielu ludzi się bało, bali się o to, że utracą tę namiastkę wolności (ochłapy) jakimi są: otwieranie cel, możliwość kontaktowania się między sobą, telewizja. Teraz widzę, że wielu przestało się bać (mimo, że ciągle po śpiewie straszą nas konsekwencjami). Widzę, że większość jest gotowa ponieść konsekwencje, aby nie oddać im tej zwrotki Hymnu Narodowego i Hymnu Bożego. Dziś o godz. 18⁰⁰ w Olszynie Lubańskiej w kościele była msza w intencji Zb. Taraszkiewicza (z Olszyńskiej Fabryki Mebli) i w intencji internowanych. Nawiasem mówiąc, nie podobają mi się takie „indywidualne” msze św. za poszczególnych internowanych. W związku z tym Zbyszek poprosił o umożliwienie mu spowiedzi i przyjęcia komunii św. Przed 19⁰⁰ przybył ksiądz (ten młody z Kamiennej Góry). Akurat w tym czasie jak spowiadał, my jak zwykle śpiewaliśmy. Służbę ma dziś sierżant Garsija. Dopytywał się tylko, czy nam wolno śpiewać, a gdy zaczęliśmy, to powiedział, że to nie jego sprawa i schował się w dyżurce. Dość równy jest ten sierżant. Później oglądaliśmy DTV. Najważniejsza wiadomość to decyzja o zwołaniu Sejmu na 25 stycznia. Najbardziej niepokoi nas w programie Sejmu projekt ustawy o zatwierdzeniu Dekretu o Stanie Wojennym. Jeżeli Sejm to zatwierdzi, to obawiam się, że ta wojna może

długo potrwać. Z drugiej strony jest to dziwne, gdyż zgodnie z Konstytucją (Krzysiek już od kilku dni studiuje szczegółowo konstytucję i mówi, że napisze projekt nowej, demokratycznej konstytucji). No więc zgonie z konstytucją, Rada Państwa ma prawo wprowadzić stan wojenny i nie musi tego zatwierdzać Sejm. Czuję po kościach, że znowu coś szykują.

Teraz jest godz. 22⁴⁵. Sierżant jeszcze nie zgasił nam światła, więc zasłoniśmy okna kocami (jest to konieczne, żeby nie wkopać sierżanta, gdyż światło widzi strażnik z bloku z naprzeciwka, dzwonią do niego i każą mu gasić).

Przed chwilą przyszedł zajrzał przez judasza, zobaczył że mamy koce na oknach i spytał się, czy jeszcze chcemy mieć światło i zostawił.

Rysiu otworzył galarete. Jemy kolację. Zjadłem kromkę chleba.

Dziś przy kolacji był śmieszny incydent. Znowu ubek zaglądał do garów – tym razem ten mały, który chciał mi zabrać widzenie. Krzysiek poszedł po zupę (kasza manna) i chciał mu dać w talerzu, ale ten niestety nie przyjął.

Ok. godz. 20.15 zarządzili apel i wszyscy rozeszliśmy się do cel, ale sierżant pozamykał cele. Z tego wynika, że ma jakieś polecenie odgórne. Jeżeli oni zamknęli kraty, to my, zgodnie z umową, nie podnosimy się na apel. Słyszeliśmy jak oficer dyżurny dyskutował z ludźmi, ale ludzie odpowiadali twardo: przez kraty nie ma apelu. Oczywiście najdłużej był przy celi 51. Krzysiek schował się pod łóżko i oficer dyżurny musiał go szukać. Jurek tak mocno zasnął, że nie mogli go dobudzić.

U nas już nawet nie próbował dyskutować. Miał dość. Policzył tylko, powiedział dobranoc i poszedł. Jeżeli oni będą nas szykanować, my w ten sam sposób będziemy postępować w stosunku do nich. Od tego też nie odstępujemy.

W niedzielę będzie msza. Prawdopodobnie przyjedzie ks. proboszcz z Kamiennej Góry.

Chyba zaraz zgaszą światło. Spróbuję jeszcze trochę poczytać Biblię. Jestem aktualnie w I-szej Księdze Mojżeszowej. Jakub przybył na ziemię Izraela i ma postawić ołtarz dziękczynny. Bóg nadaje mu imię Izrael i daje w posiadanie ziemię Abrahama i Izaaka.

Wolno mi idzie to czytanie, ale nad Biblią trzeba się skupić.

Tak upływa kolejny dzień naszej „izolacji od społeczeństwa”. Godz. 23.00.

16 stycznia 1982 r. (sobota) 35. dzień

Pobudka dzisiaj ok. godz. 7⁰⁰. Mało kto się podniósł. Dziś w nocy było strasznie zimno. Poza tym spaliliśmy pod dwoma kocami, gdyż oddaliśmy po jednym kocu tym, którzy przyszli z izby chorych (nie dali im wczoraj wieczorem kocy). Mimo, że wrócili, nie są jeszcze zdrowi. Ok. godz. 8⁰⁰ przyszedł do naszej celi sierżant Garsija. Zwrócił się do mnie (jako do przewodniczącego). Mówi, że po wczorajszych incydentach dzisiaj, gdy skończył służbę poszedł do komendanta. Postawił tam sprawę jasno (rzekomo, bo nadal nie mam zaufania nawet do niego). Chodziło o to, aby komendant dał oddziałowym wolną rękę, jeżeli chodzi o sprawy porządkowe na oddziale (zamykanie cel, wydawanie posiłków, apele, telewizja itp.). Sierżant stwierdził, że nie chce, aby ubecy wtrącali się do tych spraw (to pokrywa się z naszymi żądaniem). Poza tym mówił, że jeżeli to od niego zależy, to możemy mieć cele otwarte przez cały dzień – dla niego jest nawet tak wygodniej, tylko my powinniśmy spełnić pewne warunki: 1) Porządek w celach, 2) Porządek podczas wydawania posiłków, 3) Dyscyplina podczas apelu, kostka. Ja mu mówię, że jeżeli chodzi o nas, to mogę doprowadzić do spełnienia tych warunków, jeżeli oni rzeczywiście nie będą zamykali cel. Wygląda mi ten

sierżant na dość porządnego i uczciwego człowieka. Po rozmowie z sierżantem przeszedłem po celach i porozmawiałem z ludźmi. Wszyscy bez sprzeciwów przyjęli tę propozycję. Cele oczywiście były otwarte. Później dowiedziałem się, że po godz. 9⁰⁰ wyszło kilka osób z Wałbrzycha na spacer, ale kiedy zobaczyli, że jest st. kapral Karczewski, zrezygnowali. Nas chcieli wyprowadzić ok. godz. 10⁰⁰, ale nikt nie wyszedł. Ciekawe, czy wywalczymy odsunięcie tego kaprała. Ok. godz. 12⁰⁰ przybyła delegacja – wizytacja z Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych z Wrocławia: podpułkownik, 2-ch majorów i kapitan. Głównie chodziło im o sprawy socjalno-bytowe, wyżywienie i warunki w obozie. Ciekawe, że dziś rano przyszli więźniowie i wymienili grzejniki w tych celach, w których były najzimniejsze. Wizytacja zatrzymała się w celi 51 (u Jurka Popioła) i długo tam dyskutowali. Na obiad dostaliśmy dzisiaj „litraż” (tak nazywamy obiad bez drugiego dania) – kapuśniak. Po obiedzie pograliśmy trochę w brydża. Ok. godz. 15³⁰ przywieźli nowego człowieka – Edward Kowalczyk z KWB Turów, członek Komitetu Założycielskiego. Dowiedzieliśmy się, że kopalnia Turów stała w niedzielę 13 grudnia do godz. 20⁰⁰. Ja pamiętam Kowalczyka jeszcze z września 1980 r., kiedy zakładaliśmy MKZ, przyjechał do mnie do domu z Wackiem Hrynkiewiczem. Było to wtedy, kiedy nie mieliśmy jeszcze ani lokalu, ani sprzętu. Mieliśmy tylko ręce i gorące głowy. Wydaje mi się, że to było tak dawno i tak zupełnie inaczej. Nikt z nas nie przypuszczał, że wkroczyliśmy na drogę długiej i tak ciężkiej walki. Teraz tu w więzieniu spotkała się większość ludzi, którzy zakładali „Solidarność” w sierpniu i wrześniu 1980 r. Krzysiek Kubasiak miał na dzisiaj zaplanowany ślub (dziewczyna jest w ciąży, ma na imię Maria). Jak wielu ludziom generał pokrzyżował plany osobiste i rodzinne. Jak wiele goryczy i nienawiści mógł skupić w sobie ten jeden człowiek – nienawiści i również litości. Więc Krzysiek miał mieć dzisiaj ślub. Wczoraj postanowiliśmy, że napiszę podanie do komendanta o zezwolenia na zawieranie związku małżeńskiego w więzieniu. Dziś, akurat w trakcie wizyty ludzi z OZZK, był również kpt. – komendant. Krzysiek rozmawiał z nim o tym ślubie. Okazało się, że można udzielić ślubu w biurze komendanta (ślub cywilny), kościelny, jeżeli ksiądz się zgodzi. Może być obecna tylko najbliższa rodzina, nie może być obecny nikt z kolegów internowanych. Krzysiek mówi, że mógłby się obyć bez wódki i alkoholu, ale nie zgodzi się na ślub, na którym świadkami będą klawisze i ubecy. Zauważyłem, że Krzysiek jest dzisiaj nieswój. On jest bardzo żywy, jest duszą tej grupy, która tutaj siedzi. Mówił mi, że dopóki nie przyjechałem – sam „walczył” ze strażnikami i ubekami, a nawet z naszymi ludźmi, którzy (nie wszyscy) byli często obojętni i często po prostu się bali. Teraz wspólnie jakoś wyprowadziliśmy wszystkim i już jest moim zdaniem dobrze. Mam nadzieję, że będę na ślubie Krzyśka, ale w Wolnej Polsce.

O godz. 19⁰⁰ jak co dzień przygotowaliśmy się do śpiewania. Dziś po rannej rozmowie z sierż. Garsiją wszystko było w najlepszym porządku. Cele cały dzień otwarte, ludzie nawet jakoś bardziej zadbali o porządek w celach. Od 6⁰⁰ do 18⁰⁰ miał dyżur sierż. (nie znam nazwiska, będę go nazywał Długi, bo jest chudy i ma długą twarz). Garsija przekazał mu nasze uzgodnienia i było OK. O godz. 18⁰⁰ przyszedł na dyżur trzeci z nich sierżant, który zawsze ma przyklejony do twarzy uśmiech (dla mnie jest to wazeliniarz, zresztą ludzie sygnalizowali, że kapuje). O godz. 19⁰⁰ jak zwykle rozchodzimy się do cel, a on na to, że jeszcze nie ma apelu (wiedział, że zwykle śpiewamy, ale udawał wariata). Nie pozwolił ściszyć telewizora, ani zamknąć świetlicy. Podeszedł do naszej celi i mówi, że nie wolno nam śpiewać. Zaczął mi grozić, że zamknie cele. Dałem sygnał i zaczęliśmy śpiewać „Boże coś Polskę”. W tym momencie zobaczyłem zły błysk w jego oczach, zatrza-

snął nam kratę i drzwi stalowe, a my dalej śpiewaliśmy. Wszyscy śpiewali, a on szybko zamykał cele, ale śpiewu nie udało mu się stłumić. Hymn śpiewaliśmy już w zamknięciu. Jak tylko nas zamknął, zaczęło się stukanie w drzwi w różnych celach. Krzysiek chwycił cebulę, jajka, talerz. Zapukaliśmy, zażądaliśmy, żeby go wypuścić, gdyż chcemy zrobić kolację (maszynka jest na końcu korytarza). Krzysiek wyszedł, a nas z powrotem zamknął. Byłem przekonany, że nas otworzy. Rzeczywiście, o godz. 19¹⁵ pootwierał cele. Krzysiek mówił, że sierżant z nikim z naczalstwa nie kontaktował się, nie miał żadnego telefonu, zrobił to wszystko z własnej inicjatywy. Albo jest szuja, albo po prostu tak panicznie boi się ubeków. Nie wiem. Wiem tylko to, że tak nie powinien zachowywać się Polak. Oglądaliśmy w telewizji losowanie Piłkarskich Mistrzostw Świata. Przed apelem sierżant wywołał Ryśka Matusiaka do wychowawcy (przyszedł z-ca wychowawcy – młody porucznik). Okazało się, że Rysiek zna go jeszcze z Wrocławia z AWF-u (Rysiek w młodości trenował biegi, startował w AZS-ie) i dlatego przypuszczalnie poprosił Ryśka, gdyż łatwiej mu było rozmawiać. Rysiek wrócił i zdał nam relację. Wszyscy klawisze strasznie boją się ubeków. Ten nasz śpiew strasznie ich wszystkich poruszył i nie mogą znaleźć sposobu, aby to zwalczyć. Wychowawca zaproponował, abyśmy się zastanowili, czy od poniedziałku nie powinniśmy schodzić się na śpiewanie co dzień o godz. 19⁰⁰ na świetlicy. On potraktowałby to jako stały punkt naszego porządku dziennego i zostałoby to zatwierdzone przez komendanta. Jeżeli potraktować to jako uczciwą propozycję z ich strony, to jest to po prostu nasze zwyczajstwo. Takie codzienne spotkania na świetlicy pozwolą nam załatwić wiele różnych spraw. Ja i Krzysiek nie ufamy im (klawiszom), jednak i cały czas zastanawiamy się, skąd taka nagła zmiana stanowiska? Być może ma być jakaś ważna wizytacja w obozie, nie chcą zatargów, a później przykręcać śrubę. Zobaczymy.

Teraz jest godz. 23⁰⁰, cele są otwarte, ludzie oglądają telewizję. Dziwne to wszystko i trochę mnie to niepokoi. Jednej rzeczy nauczyłem się w Strzebielinku (zawdzięczam to głównie Bogusiovi Szybalskiemu i Tadekowi Chmielewskiemu z Elbląga). Nigdy nie można ufać do końca klawiszowi i w żadnym wypadku, ani za grosz, nie należy ufać esbekom. Tę zasadę stosuję i na razie to skutkuje. Jutro o godz. 14⁰⁰ msza św. Odprawiać będzie proboszcz z Kamiennej Góry. W czasie mszy myślami będę przy Zuzi, przy Martusi i Tomaszku, przy całej rodzinie.

Mam nadzieję, że w czwartek zobaczę się z Zuzią. Napisała w liście, że przyjeżdżie. Nie wiem, czy ją wpuszczą. Nie będę pisał podań. W poniedziałek postaram się pogadać z komendantem. Powiem, że Zuzia będzie w czwartek i powinni ją wypuścić. Jeśli nie mają zamiaru wypuścić to mają obowiązek zawiadomić, żeby niepotrzebnie nie przyjeżdżała. Jest telefon do domu i do pracy. Ich zasranym obowiązkiem jest to załatwić. Mam jednak nadzieję, że wejdzie.

Kończymy dzisiejszy dzień. Ludzie rozchodzą się do cel. Sierżant – nieprzyzwoicie grzeczny – chodzi, próbuje zamykać i prosi łaskawie o wystawienie kosterk. Tak powinno być.

Od Jurka z 51 jak zwykle słyhać stukanie. Warsztat pracuje, WRON-a kracze (słyhać nocne wydanie DTV). Jeszcze jakąś herbatę i spać.

17 stycznia 1982 r. (niedziela) 36. dzień

Pobudka ok. godz. 7³⁰. O 8⁰⁰ zarządzili apel (wyjątkowo w niedzielę, gdyż w dzień powszedni rano nie robią). Ponieważ drzwi i kraty na apel były otwarte, więc zgodnie z umową, gdy wszedł oficer dyżurny, podnieśliśmy się. Na śniada-

nie jedliśmy zupełną mleczną (ryżową) z soboty. Po śniadaniu ok. godz. 9³⁰ spacer. Ponieważ nie było st. kaprała Karczewskiego, więc wyszliśmy na spacer. Wyprowadził nas oddziałowy. Dyżur ma Tłok (nazwaliśmy sierżantów oddziałowych, żeby nam się nie mylili. Ten duży sierżant „Garsija”; mały ciągle uśmiechnięty „Gnida”; wysoki, który miał dyżur w nocy o długiej głowie „Koń”; i ten który miał wczoraj dyżur z rudymi włosami „Tłok”). Po spacerze graliśmy w brydża i nagle o godz. 11¹⁰ Tłok pozamykał cele. Nie wiedzieliśmy dlaczego. Ok. godz. 13⁰⁰ przynieśli obiad, ale kalifaktorzy (cela nr 42) zbuntowali się i powiedzieli, że nie będą wydawali posiłków, gdyż bezprawnie zostaliśmy zamknięci w celach. Jeżeli chodzi o obiad, to niektórzy wzięli sobie sami, część nie jadła. Protest kolegów z celi 42 jest słuszny, ale nie powinniśmy działać „na wariata”. Powinni przynajmniej poinformować wszystkich o tym i wyraźnie powiedzieć, że to nie jest głodówka, że oni po prostu tylko nie wydają posiłków, a każdy może sobie wziąć sam. Sytuacja była niejasna. Niektórym, którzy wzięli obiad, dostało się od tych, którzy nie wzięli. Ja wziąłem obiad i większość po mnie wzięła, gdyż uważam, że jeżeli zdecydujemy się na wyrzucenie misek (głodówkę), to tylko w ostateczności, w sprawach zasadniczych. Zresztą, już kilkanaście dni temu rozmawialiśmy i przyjęliśmy ten wariant jako ostateczny. O godz. 14⁰⁰ przyjechał ksiądz proboszcz z Kamiennej Góry. W naszej celi zrobił konfesjonał. Kilka osób wypowiadało się. Ok. godz. 14¹⁵ w świetlicy (sali telewizyjnej) rozpoczęła się msza św. Zaimprovizowany ołtarz w rogu sali. Przyszli praktycznie wszyscy internowani z naszego bloku (nawet ci, którzy zawsze mówili, że są niewierzący). Ksiądz na początku powiedział, że wchodzimy w Tydzień Jedności Chrześcijan – wszystkie kościoły chrześcijańskie na świecie będą modliły się w tym tygodniu o pojednanie, o połączenie. Jeżeli chodzi o mszę, to muszę powiedzieć, że była piękna i wzruszająca. Ksiądz proboszcz wygłosił piękne, wzruszające kazanie. Mówił o Domu, o tym, że każdy musi mieć Dom Boży, Dom Ojczysty i Dom Rodzinny, i że najważniejszy jest ten Dom niematerialny, nadprzyrodzony. Nawiązał do sytuacji w kraju, że próbuje się zniszczyć, zburzyć Dom Rodzinny i Dom Ojczysty. Jest to wielka zbrodnia. W czasie mszy byłem z dziećmi, Zuzią i rodziną. Śpiewaliśmy kolędy. Wielu z nas przystąpiło do Komunii św. Po mszy odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę...”. Ksiądz opowiedział nam jeszcze o tym, co się dzieje na zewnątrz, o tym, że ludzie jednoczą się. Na koniec powiedział ciekawe słowa: „Teraz jest wstyd nie siedzieć w więzieniu, ale mimo to na wolności są jeszcze szlachetni ludzie”. Po mszy podziękowałem księdzu za najświętszą ofiarę i powiedziałem: „Walczyliśmy o Dom Boży i prawdziwy Dom Ojczysty, i póki nam sił starczy będziemy o ten Dom walczyli”. Po naszej, o godz. 15⁰⁰, ksiądz odprawił mszę św. w Pawilonie VII (Wałbrzych), a o 16⁰⁰ dla skazanych. Powiedział jeszcze, że prowadzi rozmowy i czyni starania, aby w następną niedzielę można było odprawić wspólną mszę św. dla wszystkich internowanych i skazanych. Po mszy rozeszliśmy się do cel. Część została na telewizji, a Tłok znowu nas pozamykał. Kiedy zamykał nasze cele pytałem go, czy tak mu jest wygodnie – on na to, że ma takie rozkazy, musi działać zgodnie z regulaminem (którego nie przyjęliśmy). Graliśmy dalej w brydża.

Otworzył cele ok. godz. 17⁰⁰, ale kalifaktorzy dalej nie wydawali posiłków. Atmosfera robiła się coraz cięższa. Ok. godz. 18⁰⁰ sierżant poprosił mnie na dyżurkę i tłumaczył się dlaczego tak, a nie inaczej postępuje. Ja mu mówię, że nie będę wpływał na kalifaktorów, że słusznie protestują. My rozmawiamy z komendantem i jego zwierzchnikami i oni mówią jedno, a oddziałowym wydają inne polecenia. Tłok mówi, że rano oficer dyżurny wydał mu polecenie, aby działał zgod-

nie z regulaminem. Mówił, że do kuchni wróciło ponad połowę jedzenia z obiadu i zaczyna się robić „kocioł”. Mówi, że my tu mamy bardzo dobrze, że nie mamy dyscypliny takiej jak skazani itp., itd. Poza tym sugerował, że muszą słuchać poleceń esbeków. Ja mu na to, że esbecy nie są jego przełożonymi, ani naszymi. Oni mogą sobie życzyć rozmów z nami, ale nie mają prawa wkrochmalać się w sprawę dyscypliny i porządku na oddziale. Widziałem jednak, że klawisze strasznie boją się esbeków (może najmniej Garsija). Na zakończenie powiedziałem mu, że jeżeli jego władza nie wywiązuje się z umowy, to my też jesteśmy zwolnieni z obowiązku i wyszedłem. Ok. godz. 18²⁰ (wcześniej o 40 min.) przyszedł na zmianę sierżant „Koń”. Wezwali go prawdopodobnie wcześniej, gdyż u nas była sytuacja niejasna. Ten od razu na godz. 18³⁰ poprosił na dyżurkę starszych cel. Z tymi starszymi cel, też są numery. Oni sobie (klawisze) wyznaczyli w każdej celi starszego, a my tego nie przyjęliśmy do wiadomości. W naszej celi np. wyznaczyli mnie. Kiedy więc ogłaszają zebranie starszych cel, my wysyłamy na to przedstawicieli cel i przeważnie na każde zebranie idzie z celi ktoś inny. No więc na to spotkanie poszedł Krzysiek Kubasiak. Zebranie przeciągnęło się, a o godz. 19⁰⁰, jak co dzień, rozpoczęliśmy śpiew: „Boże coś Polskę” i Hymn. (Akurat o 19⁰⁰ ogłosili apel). Ludzie rozeszli się do cel, wrócił Krzysiek. Na zebraniu Koń próbował przekonać kalifaktorów, żeby wydawali posiłki. Teraz jednak wszyscy stanęli twardo, że cele mają być przez cały dzień otwarte, a wtedy sprawy porządkowe my sami sobie załatwiamy. Koń próbował oponować, ale w końcu powiedział, że jutro ma być odprawa oddziałowych z komendantem i przekaże to.

Godz. 19¹⁵ apel. Cele otwarte i dyżurny oficer wchodzi do celi, my wstajemy. Wychodzi mówi dobranoc. Pełna kultura, nareszcie nauczyli się czegoś. Apel przebiegł spokojnie, żadnych starć i nieporozumień. Oddziałowy ogłasza zakończenie apelu, ludzie idą na DTV. W Dzienniku (nazywamy go „gebelsowa”) nic nowego i nic ciekawego.

Czuję się chory. Przeziębilem się. Postanawiamy zrobić sobie kurację (Rysiek Matusiak też nieszczególnie się czuje). Jemy czosnek (nigdy nie jadłem i nie lubiłem czosnku. Poza tym śmierdzi, ale w więzieniu można sobie pozwolić) i cebulę. Rysiek usmażył talerz cebuli z kielbasą. Poza tym jem surową cebulę i asprokol. Nie wolno zachorować. Po godz. 21⁰⁰ Koń zamyka cele. „Kostka” dzisiaj u nas nieszczególna – tylko dwie sztuki garderoby. Wieczorem jeszcze trochę rozmawiamy. Najwięcej śmiechu było z miejscem urodzenia Krzyska Kubasiaka. Okazuje się, że Krzysiek urodził się w Niedospielinie gm. Wielgomłyny. Nikt z nas nie mógł tego zapamiętać, a szczególnie Rysiek. Godz. 10⁰⁰ gaśnie światło – zapalamy świeczki.

Zasypiam ok. godz. 23³⁰.

Upłynął kolejny dzień więzienia.

18 stycznia 1982 r. (poniedziałek) 37. dzień

Pobudka o godz. 6⁰⁰. Jak zwykle Edek wstaje, zabiera kostkę i gasi światło. Wstajemy ok. godz. 8³⁰. Śniadanie – kielbasa (z domu) z cebulą. Pomogła mi wczorajsza kuracja, czuję się zupełnie dobrze. Dzisiaj Rysiek ma dyżur w celi. Wygonił nas na korytarz, elegancko posprzątał, umył podłogę.

Ok. godz. 9³⁰ chcieli nas wziąć na spacer, ale nikt nie poszedł, bo zjawił się st. sierżant Karczewski.

Kurczewski został w pawilonie, gdyż oddziałowi mają odprawę z komendantem. Dziś zjawił się kpt. Klemens (w cywilu). Zdaje mi się, że określa się w kierunku esbecji. Powiedziałem mu, że mam ochotę z nim pogadać. On na to z głupią

uprzejmością: „O której godzinie pan sobie życzy?” Ja mówię, że mi obojętne. Chyba będzie rozmowa po tej odprawie. Muszę wreszcie załatwić sprawę depozytu, śpiewnika i widzenia. Jest teraz godz. 11⁴⁵. Rysiek czyta książkę, Krzysiek montuje ramkę, w której powiesi sobie nad łóżkiem decyzję o internowaniu, a Edek gra gdzieś w szachy.

Bolek Górak był u lekarza. Okazuje się, że ma jakieś poważne zapalenie ucha. Lekarz zdecydował, że musi pojechać do szpitala. Bolek otrzymał skierowanie do Kliniki Laryngologicznej we Wrocławiu. Ciekawe kiedy go wezmą.

Godz. 13.00 obiad: krupnik, pulpet z sosem i ziemniakami, buraczki. Ponieważ cele są otwarte, i obiecali że będą otwarte, więc kalifaktorzy zgodzili się prowadzić dalej swoją działalność. Jeszcze przed obiadem skończyła się odprawa oddziałowych. Franek Bugański przyszedł i mówi, że dogadali się. Cele mają być otwarte, kostki nie będą wystawiane. Z apelem – tak jak się umówiliśmy. Jeżeli chodzi o śpiew, to proszą, żeby śpiewać ciszej (śmieszne). Z tego wynika, że praktycznie wywalczyliśmy to, co chcieliśmy. Ok. godz. 14⁰⁰ poprosił mnie kpt. Klemens. Przedtem siedział u niego Bolek Górak prawie półtorej godziny. Widzę, że ludziom to nie podoba się. Moja wizyta trwała ok. 4 minuty. Zażądałem:

1) Umożliwienia mi przejrzenia depozytu – stwierdził, że jutro mi to umożliwią.

2) Oddania śpiewnika zabranego podczas rewizji – powiedział, że jutro mi odda.

3) Poinformowania żony o tym, że jej nie wpuszczą na widzenie (jeżeli mają takowy zamiar), żeby niepotrzebnie nie jeździła. Poprosiłem, jeżeli jest to możliwe, o umożliwienie wizyty, ale on otworzył regulamin i stwierdził, że raz w miesiącu i 60 min. Nie miałem ochoty z nim dyskutować. Podałem numer telefonu do domu i zażądałem, aby powiadomili Zuzię, jeżeli nie będą chcieli jej wpuścić w czwartek. Na zakończenie pyta, czy to już wszystko – ja powiedziałem, że wszystko. On na to, że szkoda. Wstałem i wyszedłem.

Bardzo chciałbym się z Zuzią zobaczyć, ale on tylko czeka na to, żebym wykazał swoją słabość. Nie mogę tego zrobić.

Po mnie był Rysiek Kulesza i Krzysiek Kubasiak. Ich wizyty trwały po ok. 2 min. Tak powinno być.

Po południu graliśmy w brydża. O 19⁰⁰ jak co dzień śpiew. Dowiedziałem się, że był na rozmowie z esbekiem Zbyszek Nawrocki i spotkanie to trwało 2 godz. 45 min. (dobrowolnie!). To jest skandal, i on jest członkiem Zarządu! Uważam, że nie powinniśmy w ogóle rozmawiać z esbekami, gdyż nie są to przesłuchania, nie ma z tego protokołów. Robią to bezprawnie i my nie mamy obowiązku zgłaszać się na te rozmówki.

Apel przebiegł spokojnie, zgodnie z założeniem. Dyżur nocny ma Tłok. Zgasił światło i pozamykał cele punktualnie o godz. 21⁰⁰. Oczywiście u Jurka w celi 51 miał trudności ze zgaszeniem światła. Za każdym razem po zgaszeniu światło jakoś dziwnie zapalało się. Po kilku próbach Tłok poszedł po stołek (ludzie na to gwizdali). Wszedł na stołek i zaczął grzebać w instalacji na korytarzu. Twierdził, że oni założyli dodatkową instalację. Niestety spadł ze stołka i narobił strasznego hałasu (była godz. 23⁰⁰). Z cel poszły od razu teksty, że dobrze mu tak, na drugi raz nie będzie podsłuchiwał. Poza tym pozrywał u Jurka w celi przewody, które mieli przygotowane do grzałki.

Po zamknięciu celi jeszcze trochę dyskutowaliśmy przy świeczkach. Zasnąłem ok. godz. 23⁰⁰.

Minął kolejny dzień więzienia.

19 stycznia 1982 r. (wtorek) 38. dzień

Pobudka i światło ok. 6⁰⁰. Jak zwykle gasimy. Na śniadanie jemy zupełną ryżową (mleczną) z wczorajszej kolacji.

Kazik Grzelak (z KWB Turów) wczoraj dowiedział się, że ma dziś wyjść. Już o godz. 6³⁰ był z manatkami na dyżurce. Rozumiem, że każdy chciałby wyjść, ale trzeba zachować godność człowieka i nie wolno się dać zeszmacić. Ostatecznie wyszedł o godz. 10⁰⁰. Z kopalni Turów został tylko Wacek Hryniewicz.

Dziś rano dowiedziałem się, że od wczoraj Rysiek Kulesza rozpoczął głodówkę. Okazało się, że Rysiek już prowadził głodówkę. Rozpoczął ją od razu po przyjeździe tutaj, a zakończył 18 stycznia w piątek. Najciekawsze jest to, dlaczego zakończył. Głównym postulatem tej głodówki było uchylenie decyzji o internowaniu. Okazało się, że zaczęły się naciski na Ryśka, aby zakończył głodówkę. Oczywiście, niektórzy próbowali odwieść go od tego ze względu na jego zdrowie, ale najgorsze jest to, że niektórzy próbowali go nakłonić do przerwania głodówki ze względu na zagrożenie bezpieczeństwa pozostałych internowanych. To jest nie do przyjęcia. Zamiast poprzeć go i pomóc mu, wyizolowano go i zmuszono do zakończenia. Dlatego uważam, że teraz musimy mu pomóc i w tym kontekście prowadzimy rozmowy z ludźmi. Oto tekst pisma, które Rysiek przekazał wczoraj Kpt. Klemensowi:

*Ryszard Kulesza
ZK w Kamienniej Górze*

Kamienna Góra, dn. 18.01.82 r.

*Minister Spraw Wewnętrznych
za pośrednictwem
Komendanta KW MO w Jeleniej Górze.*

Dnia 16.12.81 r. wysłałem skargę dotyczącą uwięzienia mnie w ZK w Kamienniej Górze, adresowaną m.in. do ministra Spraw Wewnętrznych i Komendanta KW MO w Jeleniej Górze. Do dnia dzisiejszego nie otrzymałem odpowiedzi na moje pismo. Informuję, że w więzieniu przebywam nadal. W pierwszych dniach stycznia wręczono mi decyzję o tzw. „internowaniu”. Oświadczam, że decyzji tej nie przyjmuję do wiadomości z następujących powodów:

1) Dekret o Stanie Wojennym stanowi o wszczynaniu postępowania o spr. tzw. „internowania” od chwili wejścia w życie dekretu tj. od 13.12.81 r. Tymczasem zatrzymano mnie 13.12.81 r. o godz. 0³⁰. Zatrzymujący mnie funkcjonariusze SB nie podali powodów zatrzymania. Grozili mi nawet użyciem broni palnej. Nie możliwym wydaje się fakt trwania postępowania w sprawie tzw. „internowania” w czasie 30 min. Dekret mówi wyraźnie o wręczeniu decyzji w chwili zatrzymania. Uważam, że wobec mnie popełniono bezprawie.

2) Decyzję o tzw. „internowaniu” opatrzoną nieczytelnym podpisem Kom. KW MO nie podaje zarzutów, z powodu których znalazłem się w więzieniu. Ponieważ moje postępowanie na wolności było zawsze zgodne z prawem, domniemanie, że mógłbym zagrażać bezpieczeństwu Państwa uważam za bezprawne. W każdym państwie – nawet totalitarnym – zamykając obywateli określa się wobec nich zarzuty. Jest to kolejne bezprawie.

3) Dekret o Stanie Wojennym mówi, że w sprawach, o których dekret nie stanowi inaczej, obowiązują dotychczasowe przepisy. Zgodnie z tym Kodeks Postępowania Karnego obowiązuje nadal. Tymczasem wobec mojej osoby nikt nie stosuje tego aktu prawnego. Po zatrzymaniu w ciągu 48 godzin nikt nie przedstawił

mi ani nakazu aresztowania, ani też żadnych zarzutów (decyzja o tzw. „internowaniu”, jak już wcześniej wspominałem, obraca się w sferze domniemania). Usiłowano ze mną prowadzić jakieś „rozmowy”, nie informując w jakiej sprawie i w jakim charakterze jestem przesłuchiwany. Nie sporządzano też protokołów z tych przesłuchań. W czasie jednej z „rozmów” prowadzący je funkcjonariusz SB poinformował o przeprowadzonej rewizji w zajmowanym przez mnie mieszkaniu przy ulicy Daszyńskiego 5 w Jeleniej Górze. Mieszkanie to nie jest wprawdzie moją własnością, ale zamieszkiwałem tam, tam były moje rzeczy i przy rewizji powinienem być obecny. Do dnia dzisiejszego nie przedstawiono mi ani nakazu rewizji podpisanego przez prokuratora, ani protokołu z jej przeprowadzenia. Nie wiem też jakim prawem zabrano mi (według słów funkcjonariusza SB) moje osobiste notatki i dokumenty. Niestosowanie KPK w stosunku do mnie uważam również za bezprawie.

4) W stosunku do tzw. „internowanych” zastosowano regulamin dla tymczasowo aresztowanych z niewielkimi zmianami. Ponieważ nie jestem tymczasowo aresztowany, regulamin ten uważam za uwłaczający mojej osobie i z tego powodu nie zamierzam go przestrzegać. Dwa razy zgodnie z tym regulaminem przeprowadzono w mojej celi rewizję. Podczas ostatniej dn. 14.01.82 zabrano należący do mnie miesięcznik „Twórczość” nr 9/81 z prywatnymi listami i notatkami, a także klucze do mieszkania. Według w/w regulaminu dla tymczasowo aresztowanych książki, listy i klucze nie są przedmiotami wartościowymi i nie mogą podlegać umieszczaniu w depozycie. Z tego też względu zabranie tych przedmiotów uważam za kradzież. To też jest bezprawie.

5) Dn. 31.12.81 r. otrzymałem pismo od dyrektora JPCz „Anilux”, gdzie jestem zatrudniony, powiadomienie mnie o rozwiązaniu umowy o pracę z dn. 22.12.81 r. w związku z nieusprawiedliwioną nieobecnością od dnia 14.12.81 r. Ponieważ 13.12.81 r. zostałem uwięziony, nie miałem możliwości poinformowania zakładu pracy o mojej nieobecności. Uważam, że obowiązkiem instytucji, która zastosowała wobec mnie środek przymusu, czyli więzienie, jest niezwłoczne poinformowanie zakładu pracy o tym fakcie. Zwolnienie mnie z pracy uważam za represję w stylu sławnych wyczynów SB w Radomiu, Ursusie i innych miastach w roku 1976.

W związku z powyższym, z dn. 18.01.82 r. podejmuję głodówkę protestacyjną żądając:

1. Przedstawienia mi na piśmie zarzutów, z powodu których znalazłem się w więzieniu.

2. Określenia terminu mojego pobytu w więzieniu.

3. Przedstawienia nakazu rewizji podpisanego przez prokuratora i protokołu z jej przeprowadzenia w mieszkaniu przy ul. Daszyńskiego 5 w Jeleniej Górze.

4. Natychmiastowego zwrotu zakwestionowanych podczas rewizji notatek i dokumentów.

5. Natychmiastowego zwrotu skradzionych mi przedmiotów podczas rewizji 14.01.82 w celi nr 51.

6. Pisemnego potwierdzenia powtórnego przyjęcia mnie do pracy JPCz „Anilux” na dotychczasowych warunkach.

Oświadczam, że po spełnieniu wszystkich z w/w żądań głodówkę przerwę.

Oświadczam też, że nie będę prowadził żadnych rozmów z funkcjonariuszami SB.

/-/ Ryszard Kulesza

Do wiadomości:

1. Prokurator Woj. w Jeleniej Górze

2. Naczelnik ZK w Kamiennej Górze

3. a/a

Pismo jest obszerne, na pewno można niektóre punkty łatwo podważyć, ale uważam, że pismo to oddaje sytuację internowanych i większość internowanych powinna przyjąć je za swoje. Ja, mimo że nie pisałem żadnej skargi ani odwołania, pod tymi żądaniem Ryśka podpisuję się oburącz. Dziś zdecydujemy (po dyskusji w celach) jak można pomóc Ryśkowi. Być może zaistnieje konieczność podjęcia głodówki. Jestem na to przygotowany od dawna. Jest to praktycznie jedyna skuteczna broń z naszej strony. Gdy ludzie na zewnątrz co dzień są narażeni na szykany, represje i więzienia, my nie możemy siedzieć tu beczynnie. Wiem, że są pośród nas osoby, które kategorycznie sprzeciwiają się głodówce. Część osób chorych trzeba będzie zwolnić, nie zastosujemy przymusu. Każdy kto przystąpi do tej akcji robi to dobrowolnie. Przedtem skontaktujemy się z Wałbrzychem, i jeżeli będzie to możliwe podejmiemy tę akcję wspólnie. Oczywiście, istnieje niebezpieczeństwo, że nas rozwałą po całej Polsce (tak jak rozwieźli tych z Opola), ale nie możemy siedzieć beczynnie. Mamy moralne prawo i obowiązek walczyć o swoje prawa.

Teraz jest godz. 14¹⁵. Na obiad był kapuśniak i łazanki. Po wczorajszej rozmowie z kpt. Klemensem dziś miałem telefon z tzw. działu rozmieszczenia w sprawie tzw. depozytu. Panienska odczytała mi listę przedmiotów znajdujących się w depozycie. Powiedziała, że część tych rzeczy wziął kpt. Klemens i ma mi przynieść.

Godz. 14³⁰ oddziałowy poprosił mnie do kpt. Klemensa. Oddał mi dekret o Stanie Wojennym, regulamin internowanych, Statut związku i Uchwałę programową wydaną przez BIPS oraz (o dziwo!) śpiewnik z nienaruszonymi pieczętkami. Powiedziałem mu, że jeżeli ma ochotę, to niech wyrwie z niego stronę tytułową. Nie zdecydował się – oddał mimo, że narzekał.

Godz. 22⁰⁰. Dziś imieniny Mariana – porucznik, nasz wychowawca obchodzi imieniny. Po apelu oficer dyżurny był na bani. Garsija też chyba sobie wałał. W tej chwili cele są zamknięte. Okna są zasłonięte kocami, gdyż pod tym warunkiem Garsija zostawił światło do godz. 23⁰⁰. Na korytarzu sprzątają ludzie z celi 51 (Jurki i Krzysiek). Czuję, że sprzątanie będzie trwało do rana.

Spotkaliśmy się z ludźmi z innych cel i rozmawialiśmy głównie o sprawie głodówki Ryśka Kuleszy. Postanowiliśmy, że zażądamy spotkania z komendantem KW MO w Jeleniej Górze i Komisarzem Wojskowym, Termin damy do końca tygodnia (czyli do niedzieli). Jeżeli nie przybędą do tego czasu, to podejmiemy jakąś akcję. Jeżeli chodzi o Ryśka to nie będziemy go nakłaniać do przerwania głodówki, natomiast proponujemy mu wstrzymanie się do niedzieli. Jeżeli nie przybędą ci panowie, to po niedzieli podejmiemy wspólną akcję. Poza tym chcemy przesłać pismo z zaproszeniem do biskupa Gulbinowicza – oficjalnymi drogami i innymi kanałami. Przypuszczamy, że będą nam robili ogromne trudności w tym względzie.

Ze spraw bieżących próbujemy jutro spotkać się z komendantem Jankowskim (komendant ośrodka internowanych) i spróbujemy załatwić sprawę spaceru. W związku z tym przekazaliśmy porucznikowi (wychowawcy) pismo następującej treści:

*Kamienna Góra dn. 19.01.1882 r.
Ob. Komendant Ośrodka dla Internowanych
w Kamiennej Górze*

W związku ze skargą, która miała być złożona dn. 14.01.82 r., a została zabrana podczas przeszukania z celi 51, prosimy o ustosunkowanie się do treści skargi.

Zwracamy uwagę, że od tygodnia w oczekiwaniu na załatwienie powyższego internowani z pawilonu 6 i 7 nie wychodzą na spacer. Odbija się to ujemnie na zdrowiu i samopoczuciu internowanych.

w imieniu Internowanych z pawilonu VI

/-/ Ryszard Matusiak

Do wiadomości:

– Lekarz odpowiedzialny za stan zdrowia internowanych

Jutro rano mamy się ponownie spotkać i uzgodnić treść pism do komendanta KW MO, Komisarza wojskowego i Arcybiskupa Gulbinowicza.

We czwartek widzenia. Odebrałem wreszcie zdjęcie Zuzi z depozytu i mam na szafce nocnej. Mówię, że wreszcie załatwili mi stałe widzenie z żoną. Mam nikłą nadzieję, że wpuszczą Zuzię. Jeżeli nie, to zobaczymy się dopiero w lutym.

Upływa kolejny dzień więzienia. Jakie będą następne?

20 stycznia 1982 r. (środa) 39. dzień

Pobudka jak zwykle o godz. 6⁰⁰ i jak zwykle nie wstajemy na pobudkę. Śniadanie, zupa z wczorajszej kolacji. Ok. godz. 10⁰⁰ przyszedł komendant, kpt. Jankowski. Myśleliśmy, że przyszedł, aby spotkać się z nami zgodnie z wczorajszą prośbą. Tymczasem zaczęły się rozmowy indywidualne. Na pierwszy ogień poszedł Jurek Popioł i dostał karę – miesiąc bez korespondencji, za to, że w książce, którą on wypożyczył z więziennej biblioteki, znalazła się pieczętka Obozu Internowanych. Oni twierdzą, że takie książki muszą likwidować. Jurek mówi, że może zapłacić za książkę, ale nie zgodzili się. Później poszedł Jurek Nalichowski (cela nr 51) z tą samą sprawą i po taką samą karę.

Później ja. Odczytał mi dwa raporty st. kaprała Karczewskiego z 12 i 14 stycznia, które mówiły, że wbrew regulaminowi kontaktowałem się z internowanymi z pawilonu VII. Poza tym Karczewski napisał, że Kubasiak groził mu skróceniem o głowę (było akurat odwrotnie). Kiedy spytałem dlaczego nie rozpatrzone naszej skargi – komendant stwierdził, że skarg zbiorowych nie rozpatruje się. Powiedziałem, że nie uznaję Regulaminu Internowanych i nie przyjmuję kary do wiadomości. On poza tym powiedział, że wg regulaminu mamy obowiązek wychodzić na spacer, za niewychodzenie będzie stosował kary regulaminowe. Powiedziałem jeszcze, że domagamy się spotkania z Komendantem KW MO i Komisarzem Wojskowym. On na to: w czym imieniu mówię. Ja, że w imieniu internowanych, więc on twierdzi, że zbiorowych protestów nie przyjmuje. Miałem już dość tej rozmowy i wyszedłem. Potem poszedł Krzysiek Kubaszak. Poszedł oczywiście po karę regulaminową. Komendant miał raporty, że Krzysiek chciał wieszać komunistów, że bardziej mu się podoba Orzeł niż WRON-a, i że chciał skrócić Karczewskiego o głowę! Kara – miesiąc bez korespondencji (wysyłanie i przyjmowanie). Później poszedł Rysiek Matusiak, a komendant czepiał się, że podpisał skargę w imieniu internowanych. Rysiek uchował się od kary regulaminowej. Był jeszcze Rysiek Kulesza i okazało się, że komendant nie przyjmuje do wiadomości głodówki Ryska. Śmieszne. Zastanawiałem się z Jurkiem Nalichowskim, czy pisać podanie do komendanta o dodatkowe widzenie. Mam wstręt, jeżeli chodzi o pisanie podań do nich, ale gdy pomyślę, że Zuzia znowu zarwie sobie cały dzień i będzie stała pod murem, to decyduję się na napisanie. Napisałem podanie o następującej treści:

Zwracam się o przyznanie mi dodatkowego widzenia z żoną w dn. 21.01.1982 r. Nadmieniam, że od 13 grudnia 1981 roku miałem tylko jedno widzenia z rodziną.

Pismo podobnej treści napisał Jurek i złożyliśmy je u oddziałowego.

Po obiedzie spotkaliśmy się (przedstawiciele cel), aby omówić dalsze działanie, jeżeli chodzi o głódówkę Ryśka, o spacer i o spotkanie z oficjelami. Aha! Oczywiście kapitan przed obiadem nie spotkał się z szerszym forum, mimo iż mu to proponowałem. Po tej dzisiejszej rozmowie muszę stwierdzić, że ten komendant jest po prostu ograniczony.

No więc po obiedzie spotkaliśmy się i omówiliśmy te wszystkie sprawy. Na wstępie uzgodniliśmy treść pism do Komendanta KW MO, Komisarza Wojskowego oraz listu do arcybiskupa Gulbinowicza. Są one następujące:

Kamienna Góra dn. 20.01.82 r.

Ob. Komendant KWMO

w Jeleniej Górze

Powodowani troską o spokojny i prawidłowy przebieg internowania działaczy NSZZ „Solidarność” w ośrodku odosobnienia w Kamiennej Górze prosimy ob. komendanta o spotkanie się z internowanymi do końca bieżącego tygodnia. Pismo o podobnej treści skierowaliśmy do ob. Komisarza Wojskowego WRON na terenie woj. jeleniogórskiego. Prosimy o skoordynowanie terminu spotkania tak, aby odbyło się ono wspólnie z Komisarzem Wojskowym.

Internowani

(podpisy 36 osób)

Pismo o identycznej treści skierowaliśmy do Komisarza Wojskowego.

Oto treść listu do arcybiskupa Gulbinowicza:

Jego Eminencja

Ks. Arcybiskup Diecezji Wrocławskiej

Henryk Gulbinowicz

Prosimy księdza arcybiskupa o Jego duszpasterską wizytę w ośrodku odosobnienia dla internowanych działaczy NSZZ „Solidarność” z województw jeleniogórskiego i wałbrzyskiego w Kamiennej Górze. Nasz ponad miesięczny pobyt w odizolowaniu od rodzin i domów staramy się znieść godnie i po chrześcijańsku. Wizyta Jego Eminencji podniesie na duchu i doda sił internowanym.

Podpisy internowanych

Postanowiliśmy, że pisma do Komendanta i Komisarza prześlemy przez kpt. Klemensa oraz damy do wiadomości Komendantowi Ośrodka dla Internowanych, natomiast pismo do arcybiskupa prześlemy wszystkimi możliwymi drogami – oficjalnymi i nieoficjalnymi. Postanowiliśmy, że w najbliższych dniach – piątek i sobota – ustalimy tematy do rozmów i podzielimy się materiałem.

Po południu przepisaliśmy pisma, ludzie podpisali i kopie przekazaliśmy przez wychowawcę do komendanta.

Wieczorem czytałem trochę książkę. Dyżur nocny ma Gnida i niestety światło zgasił już o 22⁰⁰. Rozmawialiśmy jeszcze trochę i postanowiliśmy wcześniej zasnąć, żeby jutro we czwartek wcześniej wstać.

21 stycznia 1982 r. (czwartek) 40. dzień

Pobudka godz. 6⁰⁰, oczywiście zgasił światło. Wstałem ok. godz. 8⁰⁰. Umyłem się, pościeliłem łóżko. Na wszelki wypadek przygotowałem kilka brudnych

rzeczy (tych grubszych, które bardzo ciężko się tu pierze), gdyby było widzenie. Zjedliśmy na śniadanie kaszę mannę z wczorajszej kolacji. Ok. godz. 9⁰⁰ przybiegł zdyszany z-ca wychowawcy (ten młody sportowiec), wywołał mnie i Jurka Nalichowskiego do naczelnika więzienia. Jurek jeszcze spał, ale ubrał się i poszliśmy. Oczywiście chodziło o widzenia (nasze podania). Pierwszy poszedł Jurek. Wyszedł po chwili i powiedział, że ma pozytywnie załatwione. Wszedłem do naczelnika. Siedział tam kpt. Klemens. Naczelnik mówi, że wezwał mnie w związku z podaniem, które złożyłem. Mówi, że przecież miałem widzenie w styczniu. Ja na to, że było to pierwsze od 13 grudnia. On mi na to, że dodatkowe widzenia są pewną formą nagrody, a ponieważ ja zachowuję się nagannie (tak słyszał!), więc nie wie jak w tej sytuacji może mi przyznać nagrodę! Wiedziałem, że jest to rozmowa dziada z obrazem, więc chciałem maksymalnie skrócić tę wizytę. Mówię więc, że kpt. Klemens poinformował mnie łaskawie, że dzwonili do żony aby nie przyjeżdżała (kpt. Klemens powiedział mi o tym wczoraj ok. 14⁰⁰), ale ponieważ od 13 grudnia oszukiwali moją rodzinę, więc wiem, że żona nie ma zaufania do SB i MO i w tej sytuacji mimo wszystko może przyjechać. Ponieważ traci na to cały dzień, nie chciałbym, aby niepotrzebnie jechała. Zaczęli tłumaczyć, iż to nie ich wina, że rodzina nie wiedziała, gdzie jestem. W końcu komendant załatwił podanie odmownie, ja podziękowałem, odwróciłem się na pięcie i wyszedłem. Jednocześnie postanowiłem sobie, że jest to moje pierwsze i ostatnie podanie w mojej sprawie osobistej w więzieniu. Nie dam im możliwości igrania sobie ze mną i z Zuzią. Będziemy uzgadniali z Zuzią wizyty tak, że nie będzie potrzeby nic pisać. Nie będę ich prosił o łaskę. Kiedy przyszliśmy do pawilonu, skreśliłem kilka słów do Zuzi i do dzieci. Postanowiłem przekazać ten list przez ludzi, którzy mieli dzisiaj wizyty. Przed godz. 10⁰⁰ przyszedł kpt. Klemens. Poszedłem od razu do niego i zanieśliśmy mu pisma do komendanta KW MP i do komisarza. Boczył się na to, że są to pisma zbiorowe, ale w końcu mówi, że to sprawa specyficzna, więc prześle te pisma. Być może jutro dostaniemy odpowiedź. Nie może jednak zagwarantować, czy przyjadą do niedzieli. Ja mówię, że termin daliśmy ze względu na głódówkę Ryska, a on mi na to, że Komendant oficjalnie nie wie o głódówce, gdyż Rysiek przesłał pismo do Ministra Spraw Wewnętrznych (oczywiście przez komendanta), ale nie złożył oświadczenia, że z dn. 18.01. rozpoczyna głódówkę. To co mówił kpt. jest celową bzdurą i wzburzyło mnie to. Ale nie chciałem z nim dyskutować. Pytał się czy mam jeszcze coś do niego (chciał pewnie, abym go prosił o zgodę na widzenie), ale ja powiedziałem, że to wszystko i wyszedłem.

O godz. 10⁰⁰ ogłosili spacer, ale ponieważ miał z nami spacerować st. kapral Karczewski, więc jak co dzień nikt nie wyszedł (ściślej wyszedł tylko Zbyszek Nawrocki i spacerował z Karczewskim!). Ok godz. 10⁴⁵ poprosił mnie kpt. Klemens.

Nb. wiem, że od wczesnego rana stoją pod bramą więzienia rodziny, żony i dzieci internowanych i wiem, że komendant i te pozostałe skurczybyki (nie mogę ich nazwać inaczej) trzymają ludzi pod bramą i bawią się z nimi. Dla mnie jest to po prostu faszyzm i my im za to zapłacimy z nawiązką. Ponieważ nie wyszliśmy na spacer, więc nie puścili nikogo na widzenie do godz. 11⁰⁰ (niby, że jesteśmy na spacerze). No więc przed 11⁰⁰ poprosił mnie kpt. Klemens. Oczywiście chodziło o spacer. Rozmowa była ostra i tym razem dość długa. On mówił m.in., że pozwolili nam na wiele swobód, ale nie mogą pozwolić na to, aby dłużej trwał taki zorganizowany protest, jak niechodzenie na spacer. Ja mu na to, że nie jest to zorganizowane, że ludzie nie wyszli na spacer spontanicznie i nikt tym nie kierował po incydencie z Karczewskim. Poza tym, po wczorajszej rozmowie

z komendantem, kiedy stwierdziłem, że komendant wierzy kłamliwym oświadczeniom Karczewskiego, a nie chce brać pod uwagę naszych skarg, postanowiłem, że nie wyjdę na spacer z Karczewskim, żeby mnie mieli pociąć na kawałki. Przypuszczam, że podobnie myśli wielu ludzi. Proponowaliśmy komendantowi, aby wypuszczali nas na spacer bez dozoru (nie jest to niezgodne z „jego regulaminem”). My wówczas zagwarantujemy porządek i dyscyplinę. Wydawało mi się, że im (tzn. kpt. Klemensowi i komendantowi Jankowskiemu) zależy na tym, żeby w obozie był spokój i porządek, ale po ostatnich kontaktach utwierdziłem się, że im bardziej chodzi o paragrafy i przepisy niż o ludzkie sprawy. Pytał się czy ja wczoraj stwierdziłem podczas rozmowy z komendantem, że nie uznaję Dekretu o stanie wojennym i Regulaminu o Internowanych. Mówię mu, że nie jestem szaleńcem, aby im mówić, że nie uznaję Dekretu. On może mi się podobać czy nie, ale wy macie czołgi i karabiny. Trudno więc nie uznawać takiego dekretu. Nie uznaję natomiast Regulaminu dla Internowanych, gdyż jest on sprzeczny z Międzynarodowymi Paktami Praw Człowieka i Obywatela, tylko że jest to również retoryka, gdyż oni mają narzędzia wojny w ręku i każdy, nawet najgłupszy regulamin mogą wprowadzić siłą. Powiedziałem mu, że komendant sam źle robi, że nie chce się spotkać z reprezentacją internowanych. W ten sposób nigdy się nie dogadamy. Nie wiem ile tu będziemy siedzieli. Jesteśmy ludźmi, mamy swoją godność i nie pozwolimy się tej godności pozbawić. Następnie poruszył sprawę śpiewania. Mówi, że mamy pozwolenie od komendanta na ciche śpiewanie w celach – i rozweseliło mnie to, dalej, że ponieważ jeden z nas wychodzi na korytarz i mówi „trzy, cztery”, więc jest to śpiew zorganizowany, a tego nam nie wolno. Pytam go, jak oni rozróżniają tę subtelną różnicę, gdzie grupa ludzi niezorganizowana zaczyna się organizować. Czy, np. to, że wychodzimy kolejno celami po obiad nie jest przejawem zorganizowania. Poza tym, jak oni potrafią rozróżnić, kiedy śpiew jest za głośny, a kiedy w sam raz. Wreszcie mówię: ten śpiew jest dyktowany naszą wewnętrzną potrzebą, utrzymuje duchową więź między nami a ojczyzną i tego nie pozwolimy sobie odebrać. Mówię również, że oni (milicja i służba więzienna) pewnie nie rozumieją i nigdy nie zdołają zrozumieć, czym jest dla nas ten śpiew. Na zakończenie rozmowy on mówi, że w tej sytuacji będziemy czekać po prostu na rozwój wypadków. Zgodziłem się z tym i wyszedłem. Kpt. Klemens jest inteligentnym człowiekiem, a z takimi milicjantami trzeba być bardzo ostrożnym. Jest to szczywany lis i my musimy się mieć na baczności.

Wielu ludzi ma dzisiaj wizyty. Zdzychu z Lubania, Rysiek Łoś z Bolesławca, Jurek Nalichowski z Kowar, Rysiek Kulesza, Michał Orlicz. Nie wpuścili żony do Władka Kosiarażskiego i to prawdopodobnie w chamski sposób. Płakała przy bramie, dzwoniła do naczelnika, a ten cham powiedział jej, że Władek nie chce widzenia, bo nie napisał podania. Świństwo. Nie wpuścili matki do Irka z Kowar. Nie wpuszczają żadnych kolegów ani znajomych. Przyjechali kumple z PKS-u do Władka i przywieźli jemu i Markowi Dutkiewiczowi (też z PKS-u) paczki z zakładu pracy.

Dziwna jest sprawa Zbyszka Nawrockiego. Chodził dzisiaj kilka razy na dyżurkę do Karczewskiego. Miał wizytę (ponad 2 godz.). Chyba już trzecią w tym miesiacu. Ludzie go nie lubią. Ciągłe są spięcia między nimi.

Jakie wieści ze świata?

Po pierwsze to działa „rezerwowa” Komisja Krajowa. Wydali już nawet 10 numer biuletynu. Apelują do internowanych o spokój i niepodjęmowanie nieprzemyślanych akcji protestacyjnych. Ponownie była okupacja Stoczni Gdańskiej

i ponownie rozwalono czołgami. Była strzelanina w Gdańsku, prawdopodobnie w Stoczni. Są informacje o Romanie Niegoszu. Prawdopodobnie kiedy wyszedł 31 grudnia wieczorem, zaczął głośno opowiadać w autobusie gdzie był. Dojechał do Jeleniej Góry tam go ponownie zgarnęli i prawdopodobnie jest we Wrocławiu w więzieniu (niektórzy mówią, że w Pieszku). Na zewnątrz panuje przygnębienie, ale jednocześnie ludziom coraz bardziej zaciskają się pięści. W zakładach (wielu zakładach) praktycznie trwa strajk włoski. Ludzie zaczynają pracować zgodnie z przepisami BHP i w takiej sytuacji może stanąć 3/4 przemysłu.

W Jeleniej Górze i okolicy pojawiają się od czasu do czasu ulotki i plakaty. Skoczylas jest zdrajcą – to pewne. Prawdopodobnie zeszmacili się Rodziwicz i Lipiński oraz Wiesiek Stanisławski. Gładzik prawdopodobnie również zdradził (czytaliśmy artykuł w „Dzienniku Ludowym” oparty na jego wypowiedziach – stek bzdur i kłamstw). Dowiedzieliśmy się, że Władek Śliwa pobił milicjantów, którzy po niego przyszli, później oni pobili jego. Władek był w szpitalu i nie wiadomo co się z nim dzieje. Mówią, że zamknęli jego żonę, gdyż rzuciła się na milicjantów. Dowiedziałem się również, że w piątek była rewizja u mnie w domu. Ciekawe czy coś znaleźli. Panoszą się teraz esbecy bezkarnie, ale kiedyś za to odpowiedzą.

Teraz jest godz. 22⁴⁵. O godz. 22⁰⁰ Koń zgasił światło i piszę przy świeczce. Rysiu czyta książkę o piramidach egipskich, Edek już przysypia, a Krzysiek snuje plany jak po wojnie esbecy, I sekretarze i inni „wojacy” będą musieli pracować. Społeczeństwo nie wsadzi ich do więzień (szkoda pieniędzy), ale wyślemy ich do najcięższej pracy.

Postanowiliśmy z Edkiem, że od jutra całkowicie rzucamy palenie, mimo że palimy mało. Ogłosimy, że nasza cela jest „niepaląca” (Krzysiek i Rysiek nie palą). Krzysiek jednocześnie postanowił, że od jutra nie będzie używał „brzydkich słów” wobec nas, tzn. kolegów, natomiast będzie ich używał wobec esbeków i na przesłuchaniach.

Mija kolejny dzień więzienia. Prawdopodobnie mój list wyszedł na zewnątrz. Aha! Dziś pierwszy raz rewidowali naszych ludzi, którzy szli na widzenia. Rewizję osobistą robił Tłok.

Teraz, kiedy postanowiłem definitywnie, że nie będę ich prosił o widzenie – jestem spokojniejszy. Wiem, że spotkam się z Zuzią za dwa tygodnie – w pierwszy czwartek lutego i spokojnie będę czekał na to.

Godz. 23⁰⁰. Kończę bo już mnie bolą oczy od świeczki.

22 stycznia 1982 r. (piątek) 41. dzień

Rok temu, 22 stycznia 81 roku w sali widowiskowej MDK „Gencjana” o godz. 16⁰⁰, rozpoczęło się zebranie przedstawicieli Komisji Zakładowych woj. jeleniogórskiego w sprawie pakietu postulatów, które wysunęliśmy do Rządu PRL. Było to najdłuższe chyba w historii zebranie bo zakończyło się po 19 dniach – dopiero 10 lutego.

Ten rok czasu powoduje refleksje. Dopiero teraz w więzieniu po roku czasu dowiedzieliśmy się, że sanatorium „Granit” przyjęło na leczenie pierwszych robotników. Jaki będzie następny rok. Jaki będzie rok 1982? Co nam przyniesie?

Pobudka dziś jak zwykle o godz. 6³⁰, wstaliśmy ok. godz. 8⁰⁰. O 9⁰⁰ próbowali wyprowadzić nas na spacer. Z Karczewskim wyszedł tylko Zb. Nawrocki. Poszliśmy jednak wytrześć koce i chodniki. O godz. 10⁰⁰ łaźnia. Po kąpieli siedliśmy do brydza. Już o godz. 12⁰⁰ przynieśli obiad. Kapuśniaku nie braliśmy, a łażanki wzięliśmy na później.

Ok. godz. 13⁰⁰ przyszedł kpt. Klemens i poprosił mnie do siebie (pokój wychowawczy znajduje się dokładnie naprzeciw naszej celi). Pierwsza sprawa, mówi, że nasze prośby do komendanta KW MO i Komisarza Wojskowego nie „nabrały biegu”, gdyż są to prośby zbiorowe, a takich się nie rozpatruje. Ja mu na to, że jest to z ich strony harcerstwo i zabawa w kotka i myszkę. Uważam, że mam do czynienia z ludźmi niepoważnymi. Kpt. Klemens mówi, że mogę napisać do komendanta prośbę indywidualną. Ja na to, że nigdy tego nie zrobię. On poza tym prosi, aby więcej nie pisać skarg zbiorowych, gdyż za to mu się obrywa! (Strasznie mi go żal). Powiedziałem mu, że przekażę ludziom tę odpowiedź, ale nie wiem jak na to zareagują. Potraktowałem tę sprawę za zakończoną. Poza tym powiedziałem mu, że jeżeli będzie miał do nas jakieś sprawy ogólne, dotyczące wszystkich, to ja sam, indywidualnie nie będę z nim rozmawiał w sprawach ogółu internowanych.

Następnie on poruszył inną sprawę. Mówi, że moja żona ma przyjechać na widzenie w niedzielę (spodziewałem się tej zagrywki). Pytam go kto żonę wprowadza w błąd. On mówi, że po prostu żona ma przyjechać w niedzielę na widzenie i on byłby skłonny wpłynąć na naczelnika, aby zmienił decyzję, tylko ja musiałbym napisać jeszcze jedno podanie o dodatkowe widzenie. Pytam jakie warunki są z ich strony, gdyż spodziewam się, że bezinteresownie nie chcą dać mi tego widzenia. On mówi, że z jego strony zasadniczo nie ma żadnych warunków, natomiast komendant mógłby jakieś mieć. Ja mu na to, że to co napisałem w środę było pierwszym i ostatnim podaniem do nich w mojej osobistej sprawie. Nie pozwolę, aby igrali sobie ze mną i z moją rodziną. Poza tym pogodziłem się z tym, że widzenie będę miał najwcześniej w pierwszy czwartek lutego, a spodziewam się również, że i to widzenie mogą mi odebrać. Nic od nich nie chcę. Na tym rozmowę zakończyłem i wyszedłem. Przekonałem się ostatecznie, że oni podobnie jak faszyci chwytają się wszelkich metod, aby człowieka poniżyć, upodlić i zgnoić. Mam nadzieję, że Zuzia otrzymała list i przyjedzie dopiero w lutym. Przypuszczam, że jeżeli przyjechałaby w niedzielę, to powiedzą jej, że ja nie chcę widzenia. Mam nadzieję, że Zuzia w to nie uwierzy i zachowa się godnie.

Spotkaliśmy się z ludźmi w sprawie tej prośby, której nie nadano toku. W najbliższych dniach podejmiemy decyzję. Ja jestem za „tąpnięciem”. To jest przecież walka o nasz honor, o honor Polaka. Jeżeli stąd wyjdę, to muszę wyjść z podniesioną głową.

Jest godz. 19³⁰. Rozpoczęła się „gebelsowa”.

23 stycznia 1982 r. (sobota) 42. dzień

Dzisiejszy dzień jest jakiś „bezpłciowy”. Właściwie nic konkretnego się nie zdarzyło. Prawie przez cały dzień czytałem książkę Azembskiego „Pod sztandarem proroka”, opisującą narodziny i rozwój islamu. Od Mahometa do nafty. Dużo myślę o sytuacji, w której znalazł się nasz kraj i my – internowani. Wiem, że nie możemy się poddać, musimy walczyć, ale zdaję sobie sprawę, że jesteśmy w ich rękach i mamy bardzo ograniczone pole manewru. Cały czas dyskutujemy i zastanawiamy się nad tym, czy w związku z nierozpatrzeniem naszej prośby i nieuznawaniem naszej reprezentacji powinniśmy podjąć głodówkę czy nie. Zdania są bardzo różne i podzielone, zresztą tak samo było i w pracy związkowej. Najbardziej drażnią mnie argumenty wyrażane przez niektórych, że taką akcję możemy spowodować, że nas rozwalą i rozwiozą po Polsce, że możemy pogorszyć swoje warunki, że możemy zaszkodzić sobie na zdrowiu. Ja też nie jestem szaleńcem, ale wiem, że nawet tu nie należy siedzieć beczynn timer i patrzeć jak nas „gno-

ją”. To nie leży w mojej naturze. Dla mnie walka z nimi jest walką o mój honor i honor związku. Jestem zdecydowany podjąć głodówkę już od poniedziałku, ale pod warunkiem, że większość z nas ją podejmie. Dzisiaj dyskutowaliśmy tę sprawę. Ok. 12 osób jest zdecydowanych podjąć akcję natychmiast. Mniej więcej tyle samo jest całkowicie przeciwnych i taka sama liczba ludzi jest niezdecydowana. Zdałem sobie sprawę z tego, że w takiej sytuacji nie możemy podjąć żadnej akcji, gdyż podjęcie tej akcji, do której 2/3 ludzi nie będzie przekonanych do słuszności, może być naszą przegraną. Wydaje mi się, że musimy to odsunąć w czasie i musimy po prostu nawiązać ściślejszy kontakt z ludźmi, skonsolidować się. Trzeba dużo rozmawiać. Trzeba ludzi przekonywać. To długie zamknięcie ma wpływ na psychikę, wzmacnia w ludziach agresywność, ułatwia spięcia, zadrażnienia, sprzeczki. Temu musimy przeciwdziałać. Jeżeli chodzi o mnie, to po pierwszym, dwutygodniowym okresie takiego wewnętrznego rozdrażnienia, dziś po sześciu tygodniach jestem spokojny. Potrafię wiele rzeczy kalkulować na zimno, uczyć się rozważać za i przeciw, wyłączając swoje ja. Uczę się obiektywizmu. Mimo, że w każdej chwili mam ochotę napluć tym oprawcą w twarz – uczyć się opanowania i stwierdzam, że odnosi to większy skutek niż nieprzemyślane wyskoki.

Poza tym jestem przewodniczącym Zarządu. Wiem, że posiadam pewien autorytet wśród tych ludzi, z którymi siedzę, wiem że obserwują moje poczynania i wiem, że w wielu momentach wzorują się na nich. Dlatego najważniejszą sprawą dla mnie jest rozważa i jeszcze raz rozważa. Wiem, że z tego okrętu zejdem ostatni. Po rozmowie z ludźmi oświadczyłem, że w tej sytuacji nie można podjąć głodówki. Niektórzy stwierdzili, że w tej sytuacji podejmie głodówkę te kilkanaście osób nie oglądając się na resztę. Jestem temu całkowicie przeciwny. Może to spowodować całkowite rozbitcie w naszej grupie. Mam nadzieję, że ludzie to rozumieją. Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że Rysiek już piąty dzień głoduje i jemu też musimy pomóc. Wszystko to jest skomplikowane. Niektórym wydaje się, że odsiadka to jest bardzo prosta sprawa. Ja po tych sześciu tygodniach mogę stwierdzić jedno. Łatwiej jest siedzieć samemu, czy w dwu- trzyosobowych celach, niż w takiej dużej grupie. Im większa grupa, tym bardziej musi być zorganizowana, aby gasić konflikty. Jest to paradoks, ale takie jest moje odczucie.

Wysunięto postulat abyśmy śpiewali rano „Rotę”, np. o godz. 8⁰⁰ i byłby to nasz poranny apel. Ja jestem całkowicie za tym. Mało tego, uważam że powinniśmy to robić jednak albo na korytarzu albo w świetlicy, bez względu na ich widzimisię.

Widzę, że wielu ludzi jest zmęczonych psychicznie. Wiem, że niektórym jest bardzo ciężko i tym właśnie musimy pomóc. To zmęczenie przejawia się często w obojętności, marazmie i zwiększonej wybuchowości. Tęsknimy za rodzinami, za bliskimi, za żoną mi i dziećmi. Im bardziej rozbudza się tę tęsknotę, tym trudniej jest żyć tu za kratkami. Dlatego tak bardzo potrzebna jest wewnętrzna dyscyplina, samokontrola i opanowanie. Uważam, że ci którzy to już opanowali powinni opiekować się resztą.

Teraz jest godz. 23¹⁵. Oglądaliśmy wieczorem romans francuski w telewizji. Siedzimy w celi. Chłopcy czytają, a ja piszę. Jutro niedziela. Będzie msza św., może jakieś wiadomości. Nie wiem jak z tym widzeniem. Mam nadzieję, że Zuzia otrzymała list i nie przyjedzie. Chciałbym bardzo zobaczyć się z Zuzią, ale nie możemy poddać się ich manipulacjom. W tej chwili prawdopodobnie ten głupi esbek (czeladnik) zgasił nam światło – kończę pisanie. Poczytam jeszcze trochę i idę spać. Sześć tygodni temu o tej porze dobiegało końca posiedzenie KK. Później wypadki potoczyły się błyskawicznie i czarna WRON-a napadła na Orła. Jestem przekonany, że panowanie WRON-y musi się niedługo zakończyć.

TAGEBUCH DER INTERNIERUNG IN KAMIENNA GÓRA (LANDESHUT), T. 1 (7.01.1982-23.01.1982)

Zusammenfassung. Das Fragment des Tagebuches vom Aufenthalt des Autors im Internierungslager der „Solidarność“-Aktivisten in Kamienna Góra. Der damalige Vorstandsvorsitzende der Gewerkschaft „Solidarność“ in Jelenia Góra beschrieb sowohl die Bedingungen im Gefängnis als auch die Verhältnisse unter den Internierten und zwischen den Internierten und den Aufsehern.

DENÍK Z INTERNACE V KAMENNÉ HOŘE, ČÁST 1 (7.1.1982-23.1.1982)

Shrnutí. Část deníku, vzniklého za pobytu v internačním táboře pro aktivisty Solidarity v Kamenné Hoře. Byl sepsán tehdejšíím předsedou oblastního výboru Nezávislého odborového svazu Solidarita v Jelení Hoře. Jsou v něm popsány jak životní podmínky ve vězení, tak vztahy s dozorci a vzájemné vztahy uvězněných mezi sebou.

DZIAŁALNOŚĆ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W REGIONIE JELENIOGÓRSKIM W LATACH 1980-1990 – WYSTAWA W „GENCJANIE”

W ramach popularyzacji idei „Solidarności” Zarząd Regionu Jeleniogórskiego NSZZ „Solidarność” przygotował wystawę dokumentującą działalność związku w latach 1980-1990. Bogate zbiory zaprezentowano w dniach 31.08. – 15.11. 2004 r. w historycznym dla Jeleniej Góry miejscu – w Klubie „Gencjana”, gdzie na przełomie stycznia i lutego 1981 r. zebrało się ponad dwustu przedstawicieli Komisji Zakładowych województwa jeleniogórskiego oraz delegaci z Wałbrzycha, Lubina, Legnicy, Głogowa, Zielonej Góry i Wrocławia, którzy wspierali strajkujących i weszli w skład Połączonego Komitetu Strajkowego. Mimo, iż od tamtych wydarzeń minęło blisko ćwierć wieku, same pomieszczenia jak i ich wystrój niewiele się zmieniły, zachowały specyficzny klimat tamtych gorących dni. Umieszczenie zatem ekspozycji w tych murach było nieprzypadkowe.

Na wystawie zgromadzono około sto kilkadziesiąt dokumentów, znaczki ilościowe, fotografie, proporzki, sztandary obrazujące działalność związku,

zarówno tę legalną jak i podziemną. Swoje bogate zbiory udostępnił m.in. Anna Borys, Franciszek Kopeć, Jerzy Nalichowski, Maria Niegosz, Michał Orlicz, Andrzej Piesiak, Irena Wachowska (pełną listę zawiera katalog wystawy). Opiekę merytoryczną nad ekspozycją sprawował dr Jan Ryszard Sielezin.

W części pierwszej zaprezentowano archiwalia z początków działalności NSZZ „Solidarność”, m.in. Protokół z 17.09.1980 r. informujący o powstaniu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego woj. jeleniogórskiego oraz Protokół ustaleń z 20.09.1980 r. podpisany z władzami województwa regulujący działalność związku. Dla ścisłości należy dodać, że oba dokumenty pochodzące ze zbiorów prywatnych Marii Niegosz nie były wcześniej prezentowane.

Z okresu legalnej działalności jeleniogórskiej „Solidarności” pochodziły gazety i pisma ulotne, wydawane przez



Zarząd Regionu, np. „Komunikaty MKZ”, tygodniki „Odrodzenie”, „Solidarność Jeleniogórska”, a także proporzyczki i znaczki związkowe Komisji Zakładowych.

Centralną część wystawy stanowiły dokumenty okolicznościowe, pisma, komunikaty, stemple, koperty z okresu strajku w „Gencjanie”. Ważną częścią ekspozycji były fotografie przedstawiające uczestników protestu w różnych sytuacjach, np. podczas negocjacji, mszy św., wypoczynku.

Obszerną część materiałów stanowiły źródła pochodzące z okresu stanu wojennego i nielegalnej działalności aż do wyborów do Sejmu kontraktowego w 1989 r. Obok zdjęć, okolicznościowych kasowników, kopert, znaczków, kartek świątecznych wykonanych przez internowanych działaczy jeleniogórskiej „Solidarności”, udostępniono także prywatną korespondencję m.in. Romana Niegosza – pierwszego Przewodniczącego NSZZ „Solidarność” oraz fotografie tragicznie zmarłego Kazimierza Majewskiego.

W końcowej części wystawy wyeksponowano plakaty wyborcze z czerwca 1989 r. jeleniogórskich kandydatów do parlamentu reprezentujących „Solidarność”: Andrzeja Piesiaka, Romana Niegosza, Zbigniewa Bobaka, Jana Kisilczyka, Jerzego Rogulskiego

Uzupełnieniem ekspozycji były dokumenty wytworzone przez Komitet Miejski i Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej dotyczące działalności związku, również nigdy wcześniej nie udostępniane.

Uroczystość otwarcia wystawy poprzedził występ Jana Pietrzaka, który zarówno dowcipem jak i piosenką komentował absurdy życia codziennego w realnym PRL oraz czasów współczesnych. Zaproszeni związkowcy żywo reagowali na słowa satyryka, np. wspólnie odśpiewali nieformalny hymn „Solidarności” – „Żeby Polska była Polską”.

Wśród zaproszonych gości zauważyć można było np. przedstawicieli władz samorządowych – Bogusława Gałkę, działaczy pierwszej „Solidarności” – Andrzeja Piesiaka, członków obecnego Zarządu Regionu, córkę Romana Niegosza oraz wdowę po Kazimierzu Majewskim, która nie kryła wzruszenia, oglądając pamiątki po mężu.

Wystawa była ważnym elementem obchodów rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”, choćby z uwagi na zgromadzone archiwalia, niektóre nigdy wcześniej nie prezentowane. Była też okazją do wspomnień i dyskusji nad przyszłością „Solidarności” w regionie oraz w jakiejś mierze próbą konsolidacji związku.

DIE TÄTIGKEIT DER GEWERKSCHAFT NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” IN DER REGION JELENIA GÓRA IN DEN JAHREN 1980-1990 – AUSSTELLUNG IM KLUB „GENCJANA“

Zusammenfassung. Der Beitrag ist ein Bericht von der Ausstellung, die vom 31.08. bis zum 15.11.2004 in dem für Jelenia Góra historisch bedeutsamen Ort – dem Klub „Gencjana“ - stattgefunden hat. Die Ausstellung dokumentiert die Aktivitäten der Berufsgewerkschaft „Solidarność” in den Jahren 1980-1990 und wurde von dem regionalen Vorstand der Gewerkschaft in Jelenia Góra veranstaltet, um die Idee der „Solidarność” der heutigen Allgemeinheit näher zu bringen.

DENÍK JEDNOHO MĚSÍCE ROKU 1980

Shrnutí. Výsek (zahrnující období mezi 1. a 30. listopadem 1980) z deníku vedeného v letech 1980-81 tehdy mladým sympatizantem a aktivistou první Solidarity. Zápisy zachytily žhavé společenské změny, které tehdy probíhaly v regionu i v celém Polsku.

DOKUMENTY DO DZIEJÓW KLASZTORU BENEDYKTYNEK W LUBOMIERZU

Lubomierz to malownicze i stare miasto znajdujące się nad małą rzeczką Oldzą, dopływem Kwisy. Położone jest na stoku Gór Izerskich, na wysokości ok. 300 m n.p.m. Początki jego tkwią w połowie XIII stulecia, gdy władali nim członkowie rodu Liebenthalów, którzy przybyli tu z Górnych Łużyc w tym samym okresie. Z ich rodu wywodzą się założyciele klasztoru benedyktynek, którego fundatorką była Jutta z Liebenthalów.

Klasztor założono w 1278 r., a u jego stóp rozwijała się mała osada nazywana od imienia osiadłego tu rodu Liebenthal, obecnie Lubomierz. Posiadali oni tu zamek, znany w XIV w. Jego lokalizacja jest w tej chwili niemożliwa do ustalenia bez przeprowadzenia podstawowych prac archeologicznych. Natomiast klasztor miał stanowić ich rodzinną nekropolię. Rodzina ta nadała klasztorowi znaczne dotacje, o czym niżej. Liebenthalowie byli właścicielami miasta do ok. 1338 r. Po tym okresie stosunki członków rodziny z klasztorem były dość luźne, by w 1527 r., po wymarciu rodu, prawo patronatu nad kościołem i dobrami przejął Ferdynand I Habsburg, król Czech i Węgier oraz książę Śląska.

Prawa miejskie Lubomierz otrzymał w II połowie XIV w. W dokumentach do tego czasu figuruje jako *villa*. Jarmark ulokowany został przy ważnej drodze handlowej, prowadzącej ze Lwówka Śląskiego do Gryfowa Śląskiego. W okresie nowożytnym w mieście dużą rolę odgrywał przemysł lniarski, już w XVI w. Lubomierz był centrum handlu lnem w tej okolicy. Po wojnie trzydziestoletniej, w czasie której miasto poniosło dość poważne straty, nastąpiła era nowych przywilejów i odbudowy ośrodka oraz wzmocnienie roli katolicyzmu. Za proboszcza Sommerfeldta nastąpiła przebudowa kościoła. W czasie rządów ksieni Barbary Tanner przebudowano kościół i budynki klasztorne w stylu barokowym, przy znacznym współudziale praskiej rodziny architektów – Dientzenhoferów. Konsekracja nowego kościoła nastąpiła 8 X 1730 r.

Po sekularyzacji klasztoru benedyktynek w 1811 r. tereny te objął w posiadanie radca kameralny i nauczyciel z Jeleniej Góry Ch.J. Salice-Contessa. Wdowa po nim w 1829 r. sprzedała obiekty poklasztorne wrocławskim urszulankom. Założyły one tu nowoczesną szkołę dla dziewcząt z internatem.

Rozwój miasta przyniosło w 1885 r. połączenie go lokalną linią kolejową z Gryfowem i Lwówkiem Śląskim, skąd z przesiadkami można było bez problemu dojechać do Świeradowa Zdroju, Jeleniej Góry, a dalej do Legnicy (przez Złotoryję) i Bolesławca.

Nad miastem, na wzniesieniu, zlokalizowany jest kościół pod wezwaniem św. Materna, bardzo rzadkim na Śląsku, obok którego widnieją nieliczne już

budynki poklasztorne. Nie miejsce tu na przedstawienie historii lubomierskich benedyktynek, wiele wzmianek o nich znajdzie uważny czytelnik w ostatnio wydanej pracy P. Wiszewskiego o benedyktyнках legnickich.¹

Nas interesować będzie pozostałość archiwalna po zakonie, który tak bardzo wrósł w tę ziemię, będąc tu obecnym ponad 500 lat. W klasztorze funkcjonowało archiwum, którego siedziby na tym etapie badań jeszcze nie znamy. Może działało ono przy klasztorzym armarium (rodzaj schowka na kosztowności), może posiadało osobne pomieszczenie, z odpowiednimi szafami na przechowywanie dokumentów i ksiąg. Można jedynie w tym miejscu stwierdzić, że nie należało ono do największych.

Tak jak i w wielu innych klasztorach, archiwum to gromadziło dokumenty pergaminowe, przechowywane tu od fundacji klasztoru w 1278 r. Z czasem doszły do nich dokumenty papierowe, te od XVI w., następnie jednostki aktowe i może księgi. Te ostatnie materiały, niestety, nie zachowały się.

W chwili kasacji klasztoru w 1810 r., na polecenie króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III i ministra von Hardenberga, do nowopowstałego we Wrocławiu Archiwum Prowincji Śląskiej, założonego w 1811 r., zwieziono pozostałości tego archiwum w postaci ok. 80 dokumentów pergaminowych i papierowych. Już w tym czasie w zasobie tym brakowało pozostałej dokumentacji archiwalnej, a więc ksiąg, akt, map itp. Co gorsza, los ich jest nam obecnie nieznany, choć szczątki różnego rodzaju akt napotka czytelnik w różnych zespołach archiwalnych, nie tylko w Archiwum Państwowym Wrocławiu, ale w bibliotekach itp.

Po przewiezieniu do Wrocławia, dokumenty te zostały opracowane w formie inwentarza-repertorium i to przez pierwszego dyrektora Archiwum Prowincjonalnego dr. Johanna G. Büschinga. Repertorium to zawiera wykaz wszystkich dokumentów zachowanych w 1811 r.

Tuż po przejęciu dokumentów J.G. Büsching przystąpił do ich spisania i opracowania. Opracowany w ten sposób inwentarz-repertorium (nie został podany rok jego sporządzenia), podpisany „*Dr. J.G. Büsching, p.t. Archivarius*”, liczył pierwotnie 73 dokumenty, zachowane dla okresu 1278-1728. Tak jak w wielu innych repertoriach, poszczególne zapisy składały się z liczby porządkowej, obszernego regestu (streszczenia), formułowanego w języku łacińskim lub niemieckim (w zależności od języka oryginału), dokładnego miejsca wystawienia, roku spisania dokumentu, daty dziennej podanej w wersji oryginalnej i współczesnej. Natomiast w dalszej części następowała informacja o formie zachowanego dokumentu (oryginał czy odpis) oraz informacja o zachowanej pieczęci. Z kolei zamierzano podawać stare sygnatury archiwalne i informacje bibliograficzne; jednak tych rubryk nie wypełniano. Na końcu przepisywano z dokumentów średniowiecznych listy świadków, a przy dokumentach nowożytnych podawano informacje o osobach, których podpisy widniały pod treścią dokumentu, czy odrysowywano podpisy znaczniejszych wystawców (np. cesarzy, królów). Ze względu na te walory poznawcze zachowane repertoria należą do bardzo cennych źródeł archiwalnych, obrazujących stan zachowania archiwów poklasztornych z chwilą przejmowania ich do archiwum wrocławskiego.

Już po zakończeniu tych prac, ale jeszcze w latach 20-tych XIX w., odnajdywano dokumenty odnoszące się do dziejów klasztoru benedyktynek w Lubomierzu.

¹ P. Wiszewski, *Opactwo benedyktynek w Legnicy (1348/1349-1810). Struktura, funkcjonowanie, miejsce w społeczeństwie*, Poznań-Wrocław 2003, ss. 542.

Treść ich zapisywano na paskach papieru doklejanych w odpowiednim ciągu chronologicznym. Te dokumenty otrzymywały sygnatury kolejne, opatrzone małą literą „b”. Autorem tych zapisów był asystent dyrektora i jego prawa ręka w opracowywaniu wielu repertoriów poklasztornych Friedrich Jarrick. W ten sposób dopisano dokumenty:

Sygnatura	Wystawca	data dokumentu
24 b	Katarzyna ksieni i konwent	1495, 1 I
54 b	Konrad Teodoryk von Dohna	1633, 21 IX
57 b	Ferdynand IV król rzymski	1653, 13 VIII
63 b	Burmistrz i rada miasta Lubomierza	1682, 11 VIII
71 b	Cesarz Leopold I	1702, 20 VII
74	Cesarz Karol VI	1733, 29 I

Zasób dokumentów wzrósł w ten sposób do liczby 79. Jednakże w ciągu dalszej działalności archiwum, które od 1864 r. stało się Archiwum Państwowym (Staats Archiv zu Breslau) doklejono jeszcze na innego rodzaju kartkach informacje o kolejnych 7 dokumentach:

39 a	Cesarz Maksymilian II	1571, 1 II
48 a – d	Cesarz Maciej	1618, 5 XI, 3 XII i 1619, 25 II
72 a	Constantino Mariano	1712, 18 VI
75	Papież Pius IX	1775, 10 III

Zasób dokumentowy osiągnął więc liczbę 87 jednostek, zachowanych dla okresu od 1278 do 1775 r. W ten sposób przetrwał on w zasobie archiwalnym do schyłku II wojny światowej.

Między 1944 a 1945 r. władze archiwalne, wbrew zasadom pertynencji i proveniencji², w obawie przed spodziewanymi nalotami radzieckimi na Wrocław, przystąpiły do wywożenia archiwaliów w głąb Rzeszy. Pakowanie zasobu rozpoczęło od zbiorów dokumentów, te uważając za najcenniejszą jego część. Z dokumentów lubomierskich wywieziono w tym okresie 25 dyplomów z okresu od 1278 do 1511 r. Później okazało się, że zostały złożone, wraz z wieloma innymi dokumentami, w zamku położonym w górach Harz, który to zamek po wytyczeniu granicy państwowej między oboma państwami niemieckimi w 1949 r. znalazł się po stronie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Pozostałe dokumenty zostały włączone już do zasobu polskiego archiwum, które powstało u schyłku 1946 r. jako Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Było ich 44 i obejmowały okres od 1512 do 1775 r. Resztę dokumentów uznano za zaginione. Zachowane dokumenty odnotowane zostały w starym repertorium, dawne sygnatury otoczono kółkiem (czerwoną kredką) i oznaczone pieczęcią tuszową o treści „ZACHOWANY”.

Starania o odzyskanie utraconych dokumentów trwały długie lata, a prowadziły je władze archiwalne obu zainteresowanych państw, należących – co ważne – do jednego obozu krajów demokracji ludowej. Dzięki temu starania te zaowocowały wielkim sukcesem i ostateczną rewindykacją utraconych archiwaliów do

² Pertynencja – poszanowanie przynależności terytorialnej akt; proveniencja – poszanowanie przynależności zespołowej (koncelaryjnej) akt.

Archiwum Państwowego we Wrocławiu (a po części i do Archiwum Państwowego w Szczecinie) 12 maja 1981 r. Dla naszych rozważań fakt ten miał znaczenie o tyle, że powróciły do Wrocławia 3 najstarsze dokumenty klasztoru w Lubomierzu:

Sygnatura	Wystawca	data dokumentu
1	Henryk V Gruby ks. legnicki	1278, 6 VII., Strzegom
2	Bolko I Surowy, ks. świdnicki	1289, Cieplice Śl.
3	Jan bp wrocławski	1294, 26 VI

Obecnie badacz ma do dyspozycji zachowanych 47 dokumentów (z dawnych 87), obejmujących okres od 1278 do 1775 r. Nie zachowała się natomiast większość dokumentów wywiezionych w okresie działań II wojny światowej, a pochodzących z lat 1307 do 1510. Natomiast w wyniku działań wojennych z zasobu dokumentów okresu nowożytnego, pozostałych na Śląsku do dnia dzisiejszego, nie zachowały się następujące:

Sygnatura	Wystawca	Data
36	Maciej von Logau, starosta księstwa świdnicko-jaworskiego	1546, 28 VIII, Świdnica
38	Mgdalena Berwitz, ksieni klasztoru	1550, 22 VII, Lubomierz
39	Cesarz Maksymilian II	1567, 20 IV, Praga
39a	Cesarz Maksymilian II	1571, 1 II, Praga
46	Prezydent Kamery Śląskiej	1610, 8 VI, Praga
49	Sąd w Lubomierzu	1619, 14 VI, Lubomierz
52	von Bibran, starosta księstwa świdnicko-jaworskiego	1626, 18 VIII, Lwówek Śl.
54b	Florian Teodoryk hr. von Dohna	1633, 21 IX
63b	Burmistrz i rada miasta Lubomierza	1682, 11 VIII, Lubomierz
65	Hannus Fryderyk von Nimptsch	1685, 23 III, Świdnica
67	Hannus Fryderyk von Nimptsch	1688, 20 III, Jawor – Świdnica
70	Cesarz Leopold I	1701, 4 XI, Wiedeń
72	Jan Antoni Schaffgotsch	1709, 7 V, Jawor
71b	Cesarz Leopold I	1702, 20 VII, Wiedeń
73	Cesarz Karol VI	1728, 6 II, Wiedeń

Szczęśliwie zachowały się najstarsze dokumenty do dziejów klasztoru. Pierwszym jest dokument wystawiony 6 VII 1278 r. przez Henryka V Grubego, księcia Śląska i pana Legnicy, który wraz ze swym bratem Bolkiem, późniejszym Bolkiem I Surowym, księciem świdnickim, wyraził zgodę na to, aby Jutta de Liebenthal wzniosła w Lubomierzu nowy klasztor. Dokument nie podaje, który z zakonów miano w Lubomierzu osadzić. Przy oryginale widniała niegdyś pieczęć księcia, po której obecnie pozostały jedynie otwory po sznurach, na których była zawieszona.

Kolejny dokument pochodzi z kancelarii wspomnianego już Bolka I. W 1289 r. *in calido Fonte iuxta Hirzberc* książę potwierdza Jutcie nadanie przez nią 40 grzywien czynszu rocznego *claustru dominorum in Libinthal*. Nadanie to Jutta uczyniła wraz ze swymi dwoma synami Puszo i Renszo. Przy oryginale dokumentu na zielonych sznurach zachowała się ułamana pieczęć herbowa

księcia Bolka I. Książę oraz jego żona Beatrycze, margrabianka brandenburska, wzięli nową fundację pod swą opiekę, a podczas tej czynności uczestniczył jako świadek Konrad komtur komendy joannitów we Lwówku Śląskim, odnotowany zresztą w liście świadków.

Proces fundacyjny nowego klasztoru kończy trzeci z zachowanych oryginałów. Tym razem z 26 VI 1294 r. Jan Romka, bp wrocławski, potwierdził Ulrykowi z Lubomierza, plebanowi w Pożarzysku, zakupienie przez niego prawa patronatu nad tamtejszym kościołem parafialnym w jego wsi *abbatisse et conventui in Libental*.

W zasobie dokumentów omawianego klasztoru następuje teraz poważna luka; jak już wspomniano brak ponad 20 dokumentów z okresu od 1307 do 1510 r. Los ich nie jest obecnie znany.

Brak więc dokumentu z 19 X 1307 r. Było to znaczne nadanie dla klasztoru, uczynione przez członków rodu Liebenthalów – braci Henryka Pusza, Ulryka, Piotra i Konrada, synów Piotra i Ottona, syna Henryka Puszo. Darowali oni klasztorowi za zgodą książąt Henryka V Grubego i Bolka I Surowego miejsce, na którym ufundowano klasztor wraz ze wsią Lubomierz. Klasztor otrzymał też wieś Radoniów (*villa Othonis*) z lasem ciągnącym się od tej wsi przez Chmielę, Popielówek (*Henrici villa*) aż do granic klasztoru, dalej wieś Oleszna Podgórska wraz z kościołem i młynem, Miłęcice (*Gotfrydi villa*) z łąkami, 2 folwarkami, ogrodami, kościół w Pożarzysku oraz wieś Mojesz (*pavum Moyes*). Przy dokumencie łacińskim widniała pieczęć rodowa Liebenthalów na zielono-czerwono-żółtych sznurach.

Kolejne dwa (również niezachowane obecnie) dokumenty wystawił dla klasztoru jedyny książę jaworski i jednocześnie pan tej ziemi, Henryk († 1346), syn księcia Henryka V Grubego. Pierwszy z nich, wystawiony w Lubomierzu 26 IV 1313 r., zatwierdził dobra klasztorne, wymieniając m.in. *area sytuationis claustris*, czyli miejsce, w którym klasztor założono oraz wymienione już w poprzednich dokumentach wsie i folwarki. Natomiast w drugim dokumencie, spisany *an sente Hedwige Tag* (czyli 15 X) *zcu dem Lubane*, władca potwierdził sprzedaż przez Kunczko z Lubomierza połaci lasu położonego w weichbildzie lwóweckim przy drodze prowadzącej ze Lwówka Śl. do Lubania, wraz licznymi pożytkami, w tym z dochodami z korzystania z drewna. Przy dokumencie pieczęć zawieszona była na jedwabnych sznurach.

Wymieniając dokumenty książęce należy wspomnieć o zaginionym dokumencie bratanka księcia Henryka – Bolka II Małego, księcia świdnickiego, wydanym 17 XI 1364 r. w Świdnicy. Książę potwierdza sprzedaż przez Albrechta, plebana w Lubomierzu i przez Elżbietę von Czirna, ksienię klasztoru benedyktynek, 6 grzywien czynszu ze wsi Marczyce.

W zespole znajdowały się również dokumenty trzech królów czeskich, którzy na początku swych rządów potwierdzali przywileje i posiadłości klasztoru. Dokumenty takie wystawili Wacław IV, król rzymski i czeski 12 XI 1408 r. we Wrocławiu i Jerzy z Podiebradów, król czeski i margrabia morawski 19 III 1461 r. w Pradze. W specjalnym dokumencie król Jerzy zatwierdził dodatkowo przywilej fundacyjny Jutty z Lubomierza z 1278 r. Nie zachowały się też dwa dokumenty króla Czech i Węgier Władysława II Jagiellończyka. W pierwszym, jeszcze jako król czeski, 19 I 1476 r. w Pradze potwierdził on Hanusowi, Konradowi i Ulrykowi Liebenthalom ich dobra, a 18 II 1492 r. w Budzie zatwierdził zwyczajowo prawa i przywileje klasztorne.

Pozostałe dokumenty z tej grupy to akty prywatnych wystawców, czyniących

nadania dla klasztoru, dokonujących transakcji majątkowych kupna, sprzedaży czy zamiany dóbr. Tytułem informacji można jedynie wskazać, że ich wystawcami byli: Mikołaj pleban we Wleniu (1349 r.), sołtys we wsi Popielów (1350 r.), starosta w Mirsku (z 1428 r.), Albrecht z Kolditz, Dyprand z Rybnicy, Ulryk Schoff i Frank z Bolkowa, starostowie księstwa świdnicko-jaworskiego (z 1441, 1465, 1472 i 1510 r.). Znajdował się tu także dokument Ulryka von Liebental z 15 XI 1494 r. Najstarszymi dokumentami księń benedyktynek były dyplomy Elżbiety de Cyrner z 8 VII 1361 r. i Katarzyny de Czedelitz z 1 I 1495 r. Przy drugim z nich odnotowano w XIX w. zachowanie najstarszej pieczęci klasztoru.

Zachowane dokumenty nowożytnie omówimy według grup wystawców i tematyki. Wszystkie dokumenty spisywano w języku niemieckim, wyjątkiem są tu tylko dwa wystawione przez ksienię Magadenę Poppelin z 1512 r. oraz dwa przez biskupów wrocławskich – Karola Habsburga z 1622 r. i Leopolda Wilhelma z 1659 r. Powszechnym materiałem, na którym je spisywano, był papier. Dokumenty te przetrwały II wojnę światową oraz bardzo ciężkie warunki, w jakich znajdowano je w okresie pionierskim (1945-1946) w Archiwum we Wrocławiu, w złym stanie zachowania (choć nie wszystkie). Są to głównie uszkodzenia biologiczne i chemiczne.

Prezentację dokumentów zaczniemy od przedstawienia nadań królewskich i cesarskich. Wielu z nich zatwierdzało przywileje i dobra klasztorne, jak król Ludwik II Jagiellończyk 28 V 1524 r. i Ferdynand I Habsburg zaraz po objęciu tronu czeskiego, 12 II 1527 r. Tego dotyczy też dokument cesarza Ferdynanda II z 28 II 1629.

Jego następcy, cesarze na tronie w Pradze i w Budzie, rozpatrywali, jako najwyższa instancja wyroki sądowe w sprawach spornych. Taki spór rozstrzygnął cesarz Rudolf II 2 VI 1581 r. między ksienią Jadwigą Kraschwitz i gminą miasta Lubomierza, do rozpatrzenia którego powołano nawet komisję z ramienia biskupa wrocławskiego. Spór wybuchł o nieprawidłowości w przekazywaniu podatków od gminy, w związku z czym ksieni zażądała rezygnacji burmistrza. Tego typu sporów dotyczą dokumenty cesarza Macieja z 1618 i 1619 r. Zachowały się dwa dokumenty cesarza Leopolda I z 1687 i 1701 r. o przekazaniu klasztorowi wyższego sądownictwa w Keyselsdorf (Kotliska?) i o potwierdzeniu urbarza klasztorowego.

Licznych sporów majątkowych, ale i czynności zamiany, sprzedaży i kupna, a także darowizn i nadań czynszów, dotyczy cały szereg dokumentów osób prywatnych, zatwierdzanych przez starostów księstwa świdnicko-jaworskiego. Dokumenty te spisywane w języku niemieckim posiadały pieczęcie starościńskie, wyobrażające monarchę w majestacie, czyli króla czeskiego, którego byli reprezentatami. O tym mówią napisy na tych pieczęciach. Mocowano je najczęściej na sznurach czerwono-zielonych, a na ich odwrocie umieszczano dodatkową mniejszą pieczęć – *kontrasigillum*.

W zbiorze zachowane są też dwa dokumenty biskupów wrocławskich z dynastii Habsburgów. Z 24 VII 1622 r. (Nysa) pochodzi nadanie biskupa Karola, arcyksięcia Austrii, księcia Burgundii, Styrii, Karyntii, Karnioli i Wittenbergi, administratora pruskiego, wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego w Niemczech i we Włoszech, biskupa Brixen i Wrocławia (w tym czasie kumulacja stanowisk była powszechnością). Dokument dotyczy nadania prepozytury „*coenobii Leovallensis*” Zygmunutowi Otto. Drugi natomiast wystawiono 26 III 1659 r. w Wiedniu. Tytułatura biskupa Leopolda Wilhelma była podobna jak wyżej, z tym, że dodano mu jeszcze biskupstwa w Strassburgu, Halberstadt, Passau, Ołomuńcu. W swym dokumencie biskup zatwierdził elekcję nowej ksieni

w Lubomierzu Urszuli Grossin. Jest to jedyny dokument tego rodzaju w naszym zbiorze. Oba dokumenty spisano w języku łacińskim.

Interesującymi dla badaczy będą dokumenty wystawione przez władze klasztorne – ksienie i konwent. Dokumenty te pokażemy w formie regestów (streszczeń):

1. 1512, 29 X, Lubomierz

Magdalena Poppelin, ksieni i konwent klasztoru benedyktynek w Lubomierzu przekazują Konradowi Hochbergowi wieś Przeździedza (Dipolsdorf) w okręgu lwóweckim i sprzedają 6 grzywien groszy czynszu rocznego ze wsi Pławna, Mojesz i Strużnica kapitule kościoła św. Krzyża we Wrocławiu.

Or. perg., łac., nacięcia po paskach pergaminowych po pieczęciach ksieni i konwentu, Rep. 92 nr 26.

2. 1512, 29 X, Lubomierz

Magdalena Poppelin, ksieni i konwent klasztoru benedyktynek w Lubomierzu zapisują katedrze wrocławskiej 6 grzywien czynszu ze wsi Przeździedza, a także dochody ze wsi Marczyce, Strużnica i Rędziny.

Or. perg., łac., nacięcia po paskach pergaminowych po pieczęciach ksieni i konwentu, Rep. 92 nr 27.

3. 1520, 15 III

Magdalena Poppelin, ksieni klasztoru benedyktynek w Lubomierzu stwierdza, że Konrad Hochberg starosta księstwa świdnicko-jaworskiego nadał klasztorowi jezioro (staw) zw. Glausnitzer Teich w weichbildzie jeleniogórskim.

Or. niem., perg., na pasku pergaminowym szczątek pieczęci ksieni w czarnym wosku. Z nieczytelnego napisu pozostały jedynie 2 litery (Lieben)NT(al). Rep. 92 nr 29.

4. 1574, 21 IV

Magdalena von Debitsch, ksieni i konwent klasztoru w Lubomierzu stwierdzają, że Jakub von Sade, zw. Sebald, sprzedał swym synom swoje dobra w dobrach lennych klasztoru w Hoppenhaus.

Or. niem., perg., na pasku pergaminowym szczątek pieczęci ksieni.

Pieczęć ta odcisnięta została w naturalnym wosku. Wyobraża ona stojącą postać Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem na podwyższeniu. W otoku pieczęci napis: SIGILLU ABBACIS LIEBENTALENSIS

5. 1726, 7 III, Lubomierz

Marta, ksieni klasztoru benedyktynek w Lubomierzu zawiera układ z miastem i gminą w sprawie swych poddanych.

Or. niem., pap., po pieczęci opłatkowej pozostał mało czytelny ślad. Rep. 92 nr 72 a.

Innych dokumentów księń klasztoru w Lubomierzu brak. Można jedynie wspomnieć o odnotowanym w repertorium, a nie zachowanym, dyplomie ksieni Magdaleny Bierwitz z 22 VII 1550 r. (sygn. 38) o nadaniu wakującego stanowiska altarysty w kościele parafialnym św. Elżbiety we Wrocławiu, przy ołtarzu św. Heleny, nad którym klasztor w Lubomierzu miał prawo patronatu, po rezygnacji Chrystiana Steyra – Pawłowi Hoffmannowi.

W czasie prac porządkowych, prowadzonych w ostatnim czasie, do zespołu dołączono jeszcze dokument o. Celestyna z Mediolanu, lektora zakonu

franciszkanów obserwantów, skierowanego do M. Tangra, ksieni konwentu i klasztoru św. Materna w Lubomierzu, datowany w Rzymie 18 VI 1712 r. o przyjęciu ksieni i klasztoru do bractwa św. Franciszka. Dokument spisano w języku łacińskim na pergaminie. Widniała przy nim nie zachowana obecnie pieczęć opłatkowa wystawcy. Z lewej strony widnieje podpis wystawcy.

URKUNDEN ZUR VERGANGENHEIT DES BENEDIKTINE- RINNENKLOSTERS IN LIEBENTHAL (LUBOMIERZ)

Zusammenfassung. Das Liebenthaler Kloster der Benediktinerinnen in Lubomierz wurde 1278 als Stiftung von Jutta von Liebenthal gegründet. Nach dem Erlöschen dieses Adelsgeschlechts übernahm Ferdinand I. Habsburg, König von Böhmen und Ungarn sowie Herzog von Schlesien die Schirmherrschaft über das Kloster. 1811 wurde das Kloster säkularisiert. Wie auch in anderen Klöstern bestand hier ein Archiv, das auf Pergament, später auf Papier geschriebene Urkunden sowie Akteneinheiten und Bücher sammelte. Die Letzteren haben sich nicht erhalten. Zurzeit stehen den Forschern 47 von ehemals 87 Urkunden betreffend die Zeit von 1278 bis 1775 zur Verfügung. Die Dokumente werden im Staatlichen Archiv in Breslau (Wrocław) aufbewahrt. Der Beitrag enthält die Zusammenfassungen von 5 dieser Urkunden.

DOKUMENTY O HISTORII KLÁŠTERA BENEDIKTÝNEK V LUBOMIERI

Shrnutí. Klášter benediktýnek v Lubomieri byl založen v roce 1278 z nadace Jutty z Liebenthalu. V roce 1527 po vymření rodu Liebenthalů převzal patronát nad klášteřem Ferdinand I. Habsburský, král český a uherský, a také kníže slezský. Roku 1811 byl klášter sekularizován. Tak jako v mnoha jiných kláštěrech i tady byl archiv, shromažďující pergamenové – a později papírové – dokumenty, spisové složky a knihy. Poslední z nich se nedochovaly. Badatelům je dnes k dispozici 47 dokumentů (z bývalých 87), pocházejících z rozpětí let 1278 až 1775. Tyto dokumenty jsou uloženy ve Státním archivu ve Vratislavi. Článek obsahuje registry (souhrny obsahu) pěti z nich.

SPUŚCIZNA KARTOGRAFICZNA SCHAFFGOTSCHÓW W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO WE WROCŁAWIU

Zasób kartograficzny zespołu „Akta majątku Schaffgotschów w Cieplicach”, przechowywany w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, składa się z blisko 1000 kartografików. Do zbioru należą mapy, plany oraz dokumentacja budowlana i techniczna. Zakres chronologiczny tych kartografików nie dorównuje wprowadzie rozpiętości czasowej zasobu aktowego zespołu, a zwłaszcza dokumentów pergaminowych i papierowych, ale i tak jest znaczny, obejmując lata 1710-1944. Ogromna jest też rozpiętość tematyczna tej kolekcji, świadczącej wymownie o wielkości i znaczeniu majątku rodu Schaffgotschów, który obok szerokich koneksji z wieloma słynnymi rodami europejskimi tworzył zarazem wielki i skomplikowany organizm gospodarczy. Mapy począwszy od końca XVIII w. stały się ważnym narzędziem planowania i zawiadywania rozległymi dobrami szlacheckimi. Praca stawia sobie za cel charakterystykę kartografików Schaffgotschów z linii cieplickiej.

Mapy – niezależnie od daty ich wytworzenia, jak i od rodzaju, a pośrednio również od treści – są źródłem historycznym w takim samym stopniu jak dokumenty, akta spraw, rękopiśmienne i drukowane księgi, fotografie itp. Dodajmy od razu – źródłem niedocenianym i rzadziej niż inne materiały wykorzystywanym w badaniach nad przeszłością. Najdobitniej przedstawił ten grzech większości badaczy, polskich zwłaszcza – Stanisław Aleksandrowicz na forum „XIX Konferencji Historyków Kartografii” we wrześniu 1998 r. we Wrocławiu: „Niestety, w badaniach znakomitej większości historyków – zarówno dziejów przedrozbiorowych, jak i XIX i XX wieku – walory źródłowe map i ich przydatność jako podstawowego narzędzia pracy, wykorzystywane są w stopniu bardzo niewielkim. Historycy zajmujący się XIX wiekiem często nie zdają sobie sprawy z bogactwa systematycznie zestawionych na mapach topograficznych informacji o stanie środowiska geograficznego, szczególnie zaś sieci osadniczej, wodnej, zasięgu lasów i bagien, dróg komunikacyjnych, a pośrednio i zaludnienia (poprzez oznaczenie liczby domów we wsiach i mniejszych osiedlach miejskich)”¹.

Na temat wartości źródłowej map rękopiśmiennych solidną wykładnię dała Janina Stoksik, długoletni pracownik Archiwum Państwowego w Krakowie². Na

¹ S. Aleksandrowicz, *Dawna mapa jako narzędzie pracy historyka*, „Z dziejów kartografii”, t. XI „Mapa w pracy historyka”, pod red. T. Bogacz i B. Konopskiej. *Materiały XIX Ogólnopolskiej Konferencji Historyków Kartografii, Wrocław 10-12 września 1998 r.*, Wrocław – Warszawa 1999, s. 22.

² J. Stoksik, *Rękopiśmienne przekazy kartograficzne jako źródło do badań naukowych*, tamże, s. 25-36.

Fragment mapy sytuacyjno-wysokościowej z naniesionym odcinkiem linii kolejowej Piechowice – Świeradów Zdrój. AP Wrocław, sygn. Schaffg. 124,3

samym początku podjęła ona trud zdefiniowania rękopiśmiennych map i planów, w tym względzie bowiem panuje w nauce chaos, niekonsekwencja i przemieszanie pojęć. Ze względu na zakres tematyczny niniejszego opracowania ograniczymy się tylko do jej stwierdzenia, że mapy z końca XVIII, a nawet początku XIX w. sporządzano bez użycia siatki geograficznej, stosując co najwyżej lokalny układ pomiarowy, jedynym natomiast wyróżnikiem pozostaje skala. Autorka zgodziła się z opinią profesora Aleksandrowicza, podobnie jak z większością innych kartografów, że mapy, dosłownie „przekazy kartograficzne”, sporządzone w skali mniejszej niż 1:200.000 są mapami, natomiast sporządzane w skali większej – planami³. W praktyce funkcjonuje inne kryterium podziału – mapy stanowią wszystkie przekazy kartograficzne, niezależnie od ich skali, pojęcie planu natomiast zarezerwowano wyłącznie dla planów miast oraz dla budowli i urządzeń komunalnych, przemysłowych, komunikacyjnych, hydrotechnicznych, militarnych i innych.

W kartografii dawnych, wielkich majątków ziemskich, w archiwistyce, częściej zwanej kartografią podworską, najliczniej występują mapy sporządzone dla celów prawno-majątkowych, m.in. dziedziczenia, działów rodzinnych i sprzedaży ziemi, a także dla celów podatkowych. Taką funkcję pełniły mapy gruntowe, przedstawiające całe kompleksy dóbr lub tylko ich fragment. Mapy gruntowe odgrywały także ważną rolę, jako środek opisu stanu gospodarczego majątku, czy jak mówiono dawniej „urządzenia” dóbr, zwykle towarzyszący przebudowie struktury agrarnej. Tego typu mapy najczęściej powstawały od końca XVIII do połowy XIX w., w związku z przechodzeniem od gospodarki pańszczyźnianej na czynszową. Procesowi temu towarzyszyły takie zjawiska, jak regulacja gruntów, komasacja czy separacja.

W zbiorach kartograficznych majątków ziemskich wyjątkowo liczne są mapy katastralne, na obszarze Prus wprowadzone do obiegu prawnego na mocy ustawy *o katastrze gruntowym i budynkowym* (Grund- u. Gebäudesteuergesetzgebung) z 21 maja 1861 r.⁴ Mapy katastralne przedstawiają wszystkie parcele położone w jednym obrębie, na których zaznaczono granice i budynki wzniesione na poszczególnych parcelach, na podstawie geometrycznych zdjęć w różnych skalach. W zależności od wielkości, zabudowy i charakteru mierzonych powierzchni, stosowano zwykle skale 1:500, 1:1000 i 1:2000, a we wschodnich landach Prus także 1:2500. Tylko wyjątkowo wykonywano mapy w skali 1:3000, 1:4000 i 1:5000⁵. Treść map była przedstawiana przy pomocy umownych znaków, ściśle sformalizowanych i ujętych w specjalnej instrukcji⁶. Mapy służyły jedynie do odtworzenia (zobrazowania) sytuacji w rzucie horyzontalnym, z zachowaniem naturalnego kształtu terenu, jednak bez uwzględnienia stosunków wysokościowych, głębo-

³ S. Aleksandrowicz, *Rozwój kartografii Wielkiego Księstwa Litewskiego od połowy XVIII wieku*, Poznań 1989, s. 153.

⁴ Ustawa z 21 maja 1861 r., a w ślad za nią przepisy o rewizji podatku gruntowego, a także ustawa o powszechnym podatku budynkowym nałożyła obowiązek założenia katastru gruntowego na terenie całego państwa pruskiego w ciągu zaledwie 4 lat, tak by prace zostały ostatecznie zakończone do końca 1864 r.

⁵ Obok pierworysów map obrębowych, odpowiadających stosowanym w geodezji po II wojnie światowej mapom zasadniczym, w użyciu były także mapy uzupełniające, sporządzane w skalach począwszy od 1:1250 i większych, na których przedstawiano granice parcel wraz z punktami granicznymi i szczegółowym zobrazowaniem istniejącej zabudowy, sieci rzecznej, drogowej i kolejowej.

⁶ Instrukcja z połowy lat 30-tych XX w.: *Musterblatt und Zeichenvorschrift für die Deutsche Grundkarte 1:5000 und Katasterplankarte Reichs- und Preußisches Ministerium des Innern*, Berlin 1937.

kości i pochyłości. Z prawnego punktu widzenia mapa katastralna była dokumentem w odniesieniu do stosunków własnościowych, zabudowy, użytkowania i wartości gruntu. W tym celu dokonywano bardzo głębokiej triangulacji w powiązaniu do punktów trygonometrycznych w systemie pomiarowym kraju, a następnie przeprowadzano możliwie najdokładniejszy pomiar boków i kątów. Wyniki były wyrażone jedynie w wartościach liczbowych, na miejscu też sporządzano odręczny szkic (Handriss). Pomiary były oparte na stabilizowanej osnowie poligonowej i pomiarowej. Punkty graniczne posiadały stałą stabilizację podziemną i nadziemną⁷.

Do grupy omawianych kartografików zaliczymy również mapy graniczne dóbr, będące odzwierciedleniem licznie dawniej toczonych sporów granicznych i procesów sądowych. Warto tu wspomnieć, że w Polsce, na mocy konstytucji sejmowej z 1611 r., apelacje sądów podkomorskich odsyłane były do Trybunału Koronnego, który rozpatrywał sprawy nie w oparciu o wywiad terenowy, lecz na podstawie map dołączonych do akt sprawy. Począwszy od XVIII w. mapę podniesiono do rangi dowodu w procesach granicznych, rozpatrywanych przez różne sądy, m.in. asesorskie, komisarskie i Referendarii Koronnej⁸.

Stan badań nad kartografią wsi, głównie dziewiętnastowiecznej na Śląsku, nie uzyskał należytej rangi, stosunkowo skromna jest też literatura przedmiotu. Spośród historyków niemieckich trzeba wymienić A. Meitzena i H. Schlengera. Ten ostatni zwłaszcza był pionierem owych badań, opracował bowiem jako pierwszy rodzaje i typy morfogenetycznych wsi śląskich⁹. Tylko nieznacznie bogatsza jest spuścizna polskich badaczy, m.in. Halina Szulc jest autorką dwóch publikacji dotyczących map osiedli podwrocławskich oraz wsi na tzw. Śląsku Opolskim¹⁰. Spod pióra tejże autorki wyszło także najnowsze opracowanie map wsi dolnośląskich, ograniczone jednak do okresu pierwszej połowy XIX w.¹¹ Kompleksowe badania nad kartografią historyczną Śląska od XVIII do XX w. przeprowadził wrocławski geograf Dariusz Przybytek, niestety wyniki jego prac są niedostępne szerszemu gronu z racji istnienia wyłącznie maszynopisu pracy doktorskiej¹².

Dzieje rodu Schaffgotschów, wywodzącego się ze szlachty frankońskiej, zmienne losy, nieskończona ilość zaszczytów i godności nadawanych ich przedstawicielom, ale też cierpienia i upokorzenia, od jakich nie byli wolni, wreszcie skomplikowana genealogia rodu, spokrewnionego z magnaterią niemal całej Europy – są na ogół dobrze znane, posiadają wszak stosunkowo obfitą literaturę niemieckojęzyczną¹³. W tym względzie polscy badacze przejawiają mniejsze zainteresowa-

⁷ Por.: J. Gołaszewski, *Kataster pruski i galicyjski – próba porównania*. Referat wygłoszony na Ogólnopolskiej Konferencji Historyków Kartografii. Krasieczyn 2001 r. Tekst złożony do redakcji Tomu XIII Materiałów z Konferencji.

⁸ Stoksik, *Rękopiśmienne przekazy kartograficzne...*[2], s. 27.

⁹ H. Schlenger, *Formen ländlicher Siedlungen in Schlesien*, „Veröff. Schles. Ges. Erdkunde”, Bd. 10, 1930.

¹⁰ H. Szulc, *Osiedla podwrocławskie na początku XIX wieku*, Wrocław 1963; też: *Typy wsi na Śląsku Opolskim na początku XIX w. i ich geneza*, „Prace Geograficzne”, nr 66, 1968.

¹¹ Taż, *Plan rękopiśmienny wsi z początku XIX w. jako źródło historyczne*, „Z dziejów kartografii”, t. XI, s. 37-44.

¹² D. Przybytek, *Kartografia historyczna Śląska XVIII-XX w.*, Wrocław 1995.

¹³ *Miscelanea Gentis Schaffgotschianee*, Striegau 1715; *Genealogie des Geschlechts Schaffgotsch*; K. Wutke, *Geschichte des Geschlechts Schaffgotsch in Übersicht*, mszpis 1932; *Gothaisches genealogisches Taschenbuch*; Krebs, *Hans Ulrich Freiherr von Schaffgotsch*, mszpis; J. Heisig, *Historische Entwicklung der Landwirtschaftlichen Verhältnisse auf ... Schaffgotschen Güterkomplexen*, Jena 1884; *Hausgeschichte und Diplomatorium der Grafen Schaffgotsch*, Bd. 2, Leipzig 1925; F. Gross, *Die Reichsgräflich Schaffgotschen Betriebe in Zeitenwende 1904-1928*, mszpis.

nie, choć powstało kilka opracowań ogólniejszej natury¹⁴, w mniejszym stopniu dotyczących organizacji i zarządzania wielkimi folwarkami na Śląsku i w Galicji, jednak z oczywistych względów traktujących Schaffgotschów marginalnie¹⁵. Zupełnie natomiast pomijano kartografię podworską tego rodu.

Problematyka archiwalnej spuścizny Schaffgotschów była poruszana na kilku zebraniach naukowych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, jednak przedmiot zainteresowania dotyczył metodyki porządkowania i inwentaryzacji map. Archiwiści wrocławscy opracowali również kilka okazjonalnych referatów, nie znalazły one jednak szerszego oddźwięku w dostępnych na rynku publikacjach¹⁶. Cennym uzupełnieniem problematyki schaffgotschowskiej, ale zawężonej wyłącznie do spraw archiwalnych, jest wstęp do inwentarza zespołu: „Akta majątku Schaffgotschów w Cieplicach, pow. jeleniogórski” autorstwa Anieli Stojanowskiej.

Zespół „Akta majątku Schaffgotschów...”, obok podobnego zespołu „Akta majątku Hochbergów w Książu”, należą do największych w polskich archiwach. Na ten ogromny zespół składa się blisko 30.000 jednostek archiwalnych, z czego 1.189 stanowią dokumenty z lat 1312-1935, 955 wspomniane wyżej mapy i plany, pozostałe – akta pochodzą z okresu 1619-1945. Tematyka zespołu jest przebogata, obejmuje właściwie wszystkie dziedziny życia społecznego, politycznego i ekonomicznego, ponadto dotyczy problematyki Kościoła, sądownictwa, militariów, a nawet takich zagadnień jak heraldyka, dobroczynność, opieka zdrowotna i lecznictwo uzdrowiskowe, czy ochrona przyrody.

Przystępując do charakterystyki kartografików zespołu „Akta majątku Schaffgotschów” wypada rozpocząć od mapy Gór Izerskich z 1710 r., najstarszego obiektu w zbiorze. Nie jest to jednak mapa rękopiśmienna, ale fotografia, prawdopodobnie z końca XIX w., w dodatku jednobarwna, czym została zubożona w stosunku do oryginału. Z przedstawionych na niej obiektów, obok chat wiejskich zwracają uwagę budynki huty szkła. Brak jest wykonawcy mapy, nie wiemy nawet na czyje zlecenie powstała. Niemniej mapa znalazła się w posiadaniu Schaffgotschów, należy więc do spuścizny tego rodu.

¹⁴ Zob. np. G. Broda, M. Chmielewska, *König Stanisław Leszczyński von Polen und Graf Johann Anton Schaffgotsch. Ihr Briefwechsel aus den Jahren 1721-1730*, w: *Amator Scientiae, Festschrift für Dr. Peter Ohr*, Herausge von R. Sachs, Breslau 2004, s. 195-204; Z. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1966 (s. 279-281 i inne); Z. Kwaśny, *Rozwój przemysłu w majątkach Schaffgotschów w latach 1750-1850*, Wrocław 1965; Kwaśniewski A., *Herb Schaffgotschów – fakty i legendy*, „Karkonosz”. Sudeckie materiały krajoznawcze, Nr 10/11, 1993 [1994], s. 65-117; W. Trznadel, *Huta Szkła Kryształowego „Julia” w Szklarskiej Porębie w latach 1841-1963*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966; Wereszczyński W., *Proces rozbudowy majątku Gotsche II Schoffa, założyciela rodu z Chojnika i Gryfa* (cz.1), „Rocznik Jeleniogórski”, t. XXXIV, 2002, s. 49-74; (cz. 2), tamże, t. XXXV, 2003, s. 41-154; I. Twardoch, *Z dziejów rodu Schaffgotschów*, Ruda Śląska 1999; W. Ślęzak, *Joanna i Hans Ulryk Schaffgotschowie jako fundatorzy kościołów w okolicy Bytomia*, Bytom 1992 (II wyd. 1994).

¹⁵ M. Grosser – opracował S. Inglot, przełożył Jan Piprek, *Krótkie i bardzo proste wprowadzenie do gospodarstwa wiejskiego*, Wrocław 1954; S. Inglot, *Z dziejów organizacji administracji folwarku na Dolnym Śląsku na podstawie instruktarza ekonomicznego z początków XVIII wieku*, „Sobótka”, R. 11, 1956, nr 2, s. 227-268; R. Heck, *Uwagi o gospodarce folwarcznej na Śląsku w okresie odrodzenia*, „Sobótka”, R. 11, 1956, nr 2, s. 169-211; A. Kiełbicka, *Kameralne urzędy gospodarcze w Zachodniej Galicji*, „Archeion”, t. XXIX, 1959, s. 221-250; też, *Pozostałość aktowa po kameralnych urzędach gospodarczych zachodniej części Galicji*, tamże, t. XXXI, 1959, s. 37-53.

¹⁶ A. Stasiak, *Archiwum rodzinne Schaffgotschów, wyniki prac dotychczasowych i plan pracy na przyszłość*; M. Wąsowicz, *Porządkowanie Archiwum Schaffgotschów*; B. Turoń, *Notatki do wstępu do inwentarza na temat porządkowania grupy akt leśnych Archiwum Schaffgotschów*. Wszystkie wymienione referaty są dostępne na ogólnych zasadach w pracowni naukowej Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

Przejdźmy dalej do map sytuacyjnych, pod względem czasu wykonania niemal zamykających granicę końcową zbioru, wykonanych bowiem w czasie II wojny światowej (ok. 1941 r.) w skali 1:50.000¹⁷. Mapy te, a właściwie dwie światłokopie, przedstawiają całość dóbr Schaffgotschów położonych w powiecie jeleniogórskim i lwóweckim, obie autorstwa geometry Fritschke. Takie świadome zaburzenie chronologii zbioru ma na celu zwrócenie uwagi badacza na rzadką okazję ogarnięcia w sposób kompleksowy niemal całego majątku. Obok przebiegu granic mapy ukazują obszary zalesione, a ponadto odwzorowanie z powiatu lwóweckiego zawiera również granice rewirów leśnych, z podaniem ich powierzchni oraz granice obszarów majątkowych.

Zachowały się zaledwie 3 mapy geologiczne dla Karpacza, Kowar i Cieplic Śląskich Zdroju wraz z ich okolicami, wykonane w skali 1:25.000¹⁸. Stanowią one część mapy geologicznej Prus i sąsiednich państw związkowych. Mapy opracował w skali 1:25.000 G. Berg w 1912 r. na podstawie zdjęć terenowych z 1884 r. wykonanych na zlecenie pruskiego sztabu generalnego. Analogicznie do innych map geologicznych omawiane kartografika posiadają objaśnienia znaków i barw. Z dzisiejszego punktu widzenia ciekawe może być porównanie stanu znajomości występowania bogactw naturalnych w tej części Karkonoszy i ich Przedgórze jeszcze przed I wojną światową. Wynik takiej analizy jest pozytywny dla geologii początku XX stulecia, ponieważ oprócz złóż uranu, odkrytych w czasie II wojny światowej, wszystkie pozostałe rudy metali i minerały były już rozpoznane.

Około 1870 r. powstała cała seria map obwodów gminnych, w większości będących odrysami z katastralnych map obrębowych, zachowano też ich oryginalną skalę 1:2.500¹⁹. Obszar gmin przedstawiono na szeregu arkuszy. Wszystkie gminy, poza jedną, leżą w powiecie jeleniogórskim, a wyjątek stanowi gmina Okmiany w powiecie złotoryjskim. Wszystkie też wykonane są na kalce naklejonej na bryistol, stąd liczne uszkodzenia, przedarcia i ubytki. Z mapami tymi ściśle koresponduje kolejna, jeszcze liczniejsza seria map topograficznych pochodzących z przełomu XIX i XX w., wykonanych w skali 1:25.000, a powstałych w ramach programu „Preußische Landesaufnahme”. Obejmują one tereny powiatów jeleniogórskiego, lwóweckiego i lubańskiego²⁰. Zaznaczono na nich granice obwodów majątków, m.in. granice dóbr fideikomisu Chojnik²¹.

Trzon kolekcji map majątku Schaffgotschów stanowią mapy wielkoskalowe – od 1:1.000 do 1:8.000, z kilkoma przypadkami 1:500 i jeszcze dokładniejszymi, przedstawiające wsie oraz poszczególne majątki i folwarki. Stosunkowo duża też jest rozpiętość czasowa ich wykonania, bowiem najstarsze pochodzą z 1873 r., a najmłodsza z 1943 r. Występują wśród nich mapy katastralne – obrębowe, mapy przeglądowe, sytuacyjne i specjalne. Pod względem techniki wykonania można natomiast wyróżnić mapy drukowane, światłokopie oraz rękopiśmienne. Nierówna jest treść map, od przedstawienia jedynie granic majątków i parcel wraz z numeracją i ewentualnie powierzchnią, poprzez naniesienie linii regulacyjnych, dróg bitych, linii kolejowych, rzek, kanałów, stawów, zabudowy mieszkaniowej i gospodarczej, aż do granic obszaru chronionego lub występowania źró-

¹⁷ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, *Akta majątku Schaffgotschów – Kartografia* [dalej: Schaff.Kart], sygn. 55 i 56.

¹⁸ Mapy zostały opublikowane w l. 1913-1921. Schaff.Kart., sygn. 1-3.

¹⁹ Tamże, sygn. 57-64.

²⁰ Tamże, sygn. 4-54.

²¹ „Fideikommißherrschaft Kynast”, Schaff.Kart. sygn. 4.

deł mineralnych. Część map dotyczy zakładów przemysłowych, m.in. huty szkła „Józefina” w Szklarskiej Porębie²² czy kamieniołomu w Rębiszowie²³. Zupełnie inna treść i inne przeznaczenie mają mapy ruin zamków: Chojnik²⁴ w pobliżu Sobieszowa²⁵ i Gryf położonego w powiecie lwóweckim. Obie średniowieczne warownie stanowiły ważne ogniwa w pierścieniu warownym południowo-zachodnich rubieży księstwa świdnicko-jaworskiego.

Ponad 50 map dotyczy Cieplic Śląskich Zdroju, samej miejscowości, jak również jej najbliższej okolicy²⁶. W grupie tej występują mapy przeglądowe od 1:2.000 do 1:5.000, mapy sytuacyjne oraz mapy katastralne. Wśród tych ostatnich: pierworysy i światłokopie map zasadniczych, a także mapy uzupełniające. Mapy, które ze względu na skalę możemy określić planami, przedstawiają zabudowę staromiejską, osiedla willowe i zagospodarowanie przestrzenne. Na szczególne wyróżnienie zasługują mapy dzielnicy uzdrowskiej. Można tu wyróżnić plany sytuacyjne, zabudowę kurortu, park zdrojowy, ujęcia wody źródlanej, alejki spacerowe, gospodarstwo ogrodnicze przy zamku, wille i pensjonaty.

Najliczniejszą grupę stanowią mapy obszarów zalesionych w powiatach jeleniogórskim i lwóweckim. Ogółem zachowało się blisko 220 map dla prawie wszystkich rewirów leśnych będących w posiadaniu Schaffgotschów. Mapy te pochodzą z lat 1810-1942. Jeszcze starsza jest mapa z okolic Krzaczy w powiecie jeleniogórskim, ale datę jej powstania – ok. 1800 r. ustalono w oparciu o analizę zawartości²⁷. Mapa ta, chociaż pozbawiona tytułu, autora i skali, jest wielce osobliwa, przedstawia bowiem plan rysunkowy. Mieści się w manierze malarstwa naiwnego, trochę kiczu. Jej autorowi nie można natomiast odmówić wielkiej pasji rysowniczej, co najbardziej rzuca się w oczy przy oglądzie drzew, które – zdają się być przedstawione w niezliczonej liczbie. Rysownik w centralnej części mapy ukazał scenki z życia mieszkańców osady położonej pośrodku lasu. Widać wypasającego bydło i owce, pastuszkę, któremu towarzyszy pies ukazany w sposób nader nieudacznym, widać myśliwych, jest też kobieta z koszem, być może udająca się na grzybobranie, chociaż umiejscowiona niezbyt szczęśliwie, bo na dachu budynku, znajdziemy tu także wędrowców oraz przydomowe ptactwo, nie mogło zabraknąć pompy, z której bez jakiegokolwiek przyczyny wylewa się woda do drewnianej cysterny. W prawym rogu mapy ukazano karczowisko z imponującymi pniami, częściowo już wydobytymi z ziemi. Opisana warstwa narracyjna ma wszakże drugorzędne znaczenie, zasadniczym celem mapy jest ukazanie lokalizacji znaków granicznych w kształcie krzyży, wrytych na głazach i kamieniach, które miały ułatwić wędrowcom drogę do szczególnie atrakcyjnych miejsc.

Przeważająca część map leśnych, powstałych przed 1900 r., jest rękopiśmienne, co podnosi ich walor źródłowy. Wyróżnić można kilku najczęściej występujących wykonawców. Mapy leśne z lat 1810-1829 w większości narysował J.E. Bormann, mianowany Conducteurem, jak można przypuszczać pracownik Urzędu Katastralnego. Wszystkie te mapy łączy również wspólna skala – 1:2.500, typowa dla map obrębowych (Gemarkungskarte). Występuje kilka wyjątków, np. mapa

²² Np. Schaff.Kart. sygn. 97.

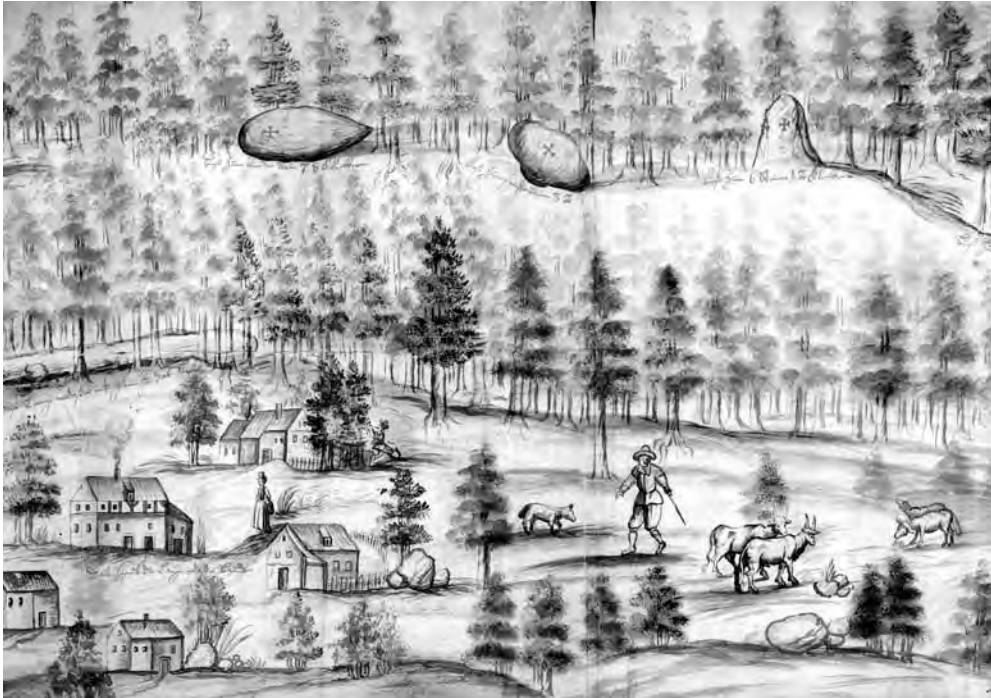
²³ Schaff.Kart. sygn. 93.

²⁴ Zamek wzniesiony przez księcia świdnickiego Bolka I, w latach 1353-1364 został rozbudowany i przekształcony przez Bolka II świdnickiego w potężną twierdzę.

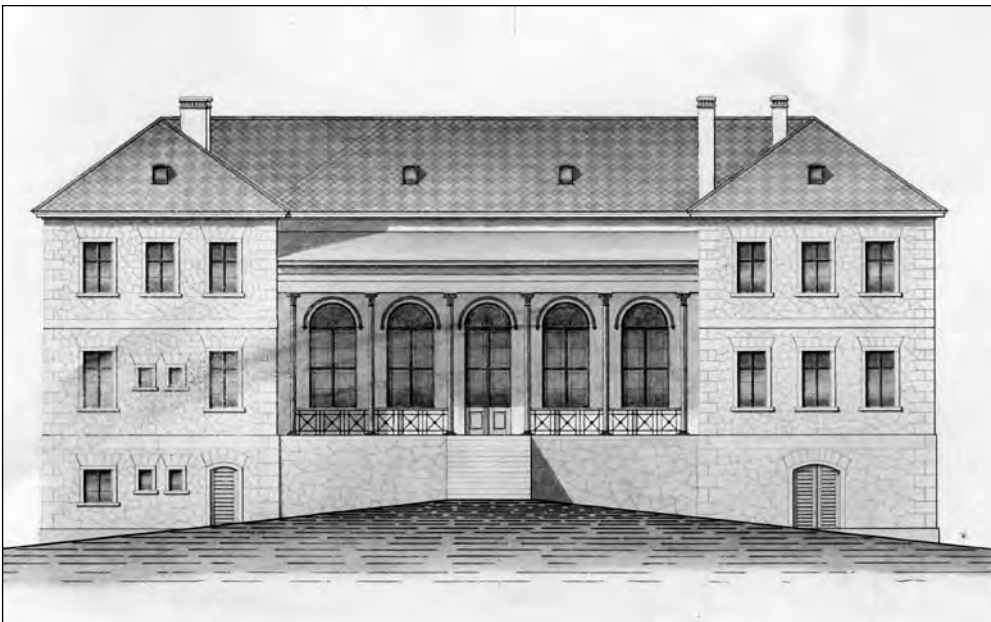
²⁵ Schaff.Kart. sygn. 89-91.

²⁶ Schaff.Kart. sygn. 99-132 i 152-169.

²⁷ „Gräntze mit Busch- Vorwerk, Forst- Karten”, Schaff.Kart. sygn. 184.



Środkowy fragment mapy rysunkowej, przedstawiającej głązy kamienne z naniesionymi znakami krzyża, a także informacje o odległościach. AP Wrocław, sygn. Schaffg. 184



Huta szkła „Józefina” w Szklarskiej Porębie. Budynek tzw. Gaßthause. Na podkreślenie zasługuje klasyczna wręcz architektura obiektu. 1892 r. AP Wrocław, sygn. akt Schaffg. 693

z 1827 r., przedstawiająca granice części rewiru leśnego Rębiszów, autorstwa Klo-sego, kontrolera katastralnego, która została wykonana w skali 1:625. Wyróżnia się także pięcioarkuszowa mapa graniczna ze wsi Gryf w powiecie lwóweckim, narysowana przez geometrę Leutholda, która przedstawia sporne tereny na styku lasów należących do dominium, a właściwie państwa stanowego Gryf (Standesherrschaft Greiffenstein) i serwitutów leśnych²⁸. Wiele map leśnych powstało w oparciu o wcześniejsze mapy lub dawniejsze zdjęcia terenowe, albo stanowią one wierną kopię poprzedniczek. Tego rodzaju przykłady są bardzo liczne, znamienne jest, że wielu wykonawców występuje zamiennie, raz jako autor pierworysu, innym razem natomiast jako autor kopii. Takie swego rodzaju spółki autor-skie stanowili np. Hosius – geometra i jednocześnie nadleśniczy, oraz Koehler, prawdopodobnie także geometra lub mierniczy katastralny. Wspomniany Hosius jest najczęstszym wykonawcą map z lat osiemdziesiątych XIX w. Stosunkowo duża liczba map pozbawiona jest autorstwa. Co ciekawe wszystkie one pochodzą z 1929 r., wspólną też mają skalę, ustaloną w przybliżeniu na 1:10.000. Omawia-ną grupę map charakteryzuje ogromna rozpiętość skal, od 1:50, poprzez 1:5000, aż do 1:25.000.

Mapy leśne, ze względu na bardzo specjalny charakter, stanowią ciekawe źródło, nie tylko dla badań z zakresu historii gospodarczej – w tym przypadku gospodarki leśnej – ale także dla badań przyrodniczych. Zasięg występowania terenów zalesionych, drzewostan, w większości również ich wiek, rodzaj i klasa gleb, ukształtowanie rewirów i działek, projektowane wyręby, przesieki, tereny zabagnione, łąki, przebieg duktów, a nawet lokalizacja leśniczówek – wszystkie te elementy pozwalają prześledzić fazy rozwoju i kształtowania się gospodarki leśnej. Tego rodzaju badania mają duże znaczenie dla obserwacji zmian zasięgu występowania kultur leśnych w przeszłości, i w oparciu o ich wyniki, prognozowanie zmian w przyszłości. Mapy są ważnym źródłem dla prześledzenia zmian klimatycznych, zwłaszcza wiatrołomy zaznaczone na niektórych mapach mogą dostarczyć ważnych wskazówek dla badania rzeczywistych i prognozowanych zniszczeń ekologicznych regionów górskich i podgórskich. Analiza map leśnych pozwala zbadać charakter miejscowości położonych na obrzeżu, a niekiedy w samym środku kompleksów leśnych, typ i gęstość zabudowy, występowanie obiektów gospodarczych, urzędowych, oświatowych, socjalnych, sieci dróg bitych i linii kolejowych.

Na niektórych mapach leśnych, przedstawiających szczególnie atrakcyjne te-re-ny, zaznaczono schroniska turystyczne i szlaki piesze, wszak Schaffgotscho-wie należeli do pionierów rozwoju ruchu turystycznego w Karkonoszach, Górach Izerskich i w Kotlinie Jeleniogórskiej. Z ich inicjatywy wzniesiono wiele schro-nisk górskich, w większości istniejących do dzisiaj. Dla amatorów wędrówek gór-skich wybudowano restauracje leśne, oraz wieże i punkty widokowe, usytuowane na wielu szczytach górskich, z których mogli rozkoszować się wspaniałym kra-

²⁸ Spory graniczne towarzyszyły Schaffgotschom od wielu stuleci. Ich adwersarzami byli najczę-sciej feudałowie po czeskiej stronie. Niejednokrotnie konflikty przybierały postać otwartych starć zbrojnych. Często też obie strony spotykały się przed sądami, nie wahano się nawet wykorzystywać autorytet Kościoła i dworu cesarskiego. Przedmiotem sporu był najczęściej przebieg granicy przez obszar Śnieżki, a po czeskiej stronie Labská Louka (Elbwiese) i Sedmidolí (Siebengründe). Za przy-kład tego rodzaju sporu może służyć sprawa prowadzona przeciw hrabiemu von Harrach. Jeden z głośniejszych sporów toczyli Schaffgotschowie w poł. XVIII w. z arystokratycznym rodem Gendor-fów, mającym swe dobra po czeskiej stronie Karkonoszy. Poszło o las, z którego oba majątki hojnie pozyskiwały drewno, materiał niezbędny dla kuźni i odlewni żelaza. Okolicznością sprzyjającą kon-fliktom był brak dokładnego wytyczenia linii granicznej, już nie tylko między posiadłościami obu feudałów, ale także między Prusami i Austrią. Por.: Staffa, *Karkonosze*, Wrocław 1997, s. 93 i 107.

jobrazem. Chociaż wiemy o istnieniu wielu takich restauracji, to na omawianych mapach odnajdziemy zaledwie jedną gospodę w Siedlęcinie. Licznie natomiast występują schroniska górskie, m.in. w Wilczej Porębie, w leśnictwie Izera, w Piechowicach – niedaleko tamtejszej huty szkła, w Karpaczu Górnym – dawniejszych Bierutowicach, Górzyncu, na Kamiennym Garbie, w Wojciechowie, Łęczynie powiat lubański, Przesiece, Zachełmiu, Jakuszycach, Przeczniczy, na Wysokim Kamieniu, we wsi Chromiec, w pobliżu której były dwa schroniska, ponadto w leśnictwie Szrenica i na pobliskiej górze o tej samej nazwie. Na górze Kamienica wybudowano schronisko, u jej stóp natomiast powstała leśniczówka. Wyjątkowe walory krajoznawcze Szrenicy i pobliskich terenów sprzyjały wędrownikom, nie może zatem dziwić, że na początku XX w. w jej pobliżu powstało kilka schronisk turystycznych. Podobnie magnesem przyciągającym turystów jest rzeka Kamienna, której bystry nurt przepływa przez fantastycznie ukształtowane twory skalne, porośnięte na wpół dziką roślinnością, toteż również i tam wzniesiono schroniska. Zapewne niecodzienny krajobraz skłonił przedsiębiorczych gospodarzy do budowy schronisk w Sosnowce, w pobliżu której jeszcze na przełomie XVIII i XIX w. wzniesiono kaplicę leśną. Oprócz map leśnych lokalizację schronisk turystycznych na Przełęczy Karkonoskiej naniesiono także na kilku mapach topograficznych z tego obszaru.

Na odrębne potraktowanie zasługuje Śnieżka, najwyższy szczyt Karkonoszy. Jej wielkość i ukształtowanie od dawna wzbudzały ciekawość człowieka. Nie wiemy kto i kiedy po raz pierwszy wspiął się na jej szczyt, wiemy natomiast, że co najmniej od końca XVIII stulecia góra stała się celem turystów, wiedzionych jakąś nieznaną siłą, która pomimo dużego wysiłku, a zapewne także lęku, nie pozwalała im zrezygnować ze wspinaczki. Duże trudy sownie wynagradzał bajecznie piękny widok, jaki roztaczał się ze szczytu. Niewątpliwą atrakcją była też kaplica św. Wawrzyńca (Laurentius-Kapelle) wzniesiona na samym wierzchołku góry²⁹. Nie mniejszą atrakcją było obserwatorium meteorologiczne, wybudowane na szczycie góry w 1900 r., dokładnie na miejscu stacji meteo, powstałej dwadzieścia lat wcześniej³⁰. Obiekt, chociaż wykonany w całości z drewna, dzięki wysokiej sylwecie, a przede wszystkim swemu usytuowaniu, należał do najbardziej charakterystycznych punktów orientacyjnych w całych Karkonoszach.

Tereny górskie obok wypoczynku stwarzały też korzystne warunki dla ludzi podupadłych na zdrowiu. W leśnictwie Zajęcznik (Hasenberg), obok schroniska turystycznego oraz atrakcyjnie położonej leśniczówki, powstały niewielkie obiekty zdrojowe. Analogiczne kompleksy uzdrowiskowo-wypoczynkowe, chociaż nie połączone ani instytucjonalnie, ani urbanistycznie, powstały w Orłowicach i w Górzyncu. W tej ostatniej miejscowości wybudowano ponadto szpital uzdrowiskowy.

²⁹ Kaplica na szczycie Śnieżki została uroczystie poświęcona 10 sierpnia 1681r. Kilka razy w roku odbywały się tu odpusty, największy wszak miał miejsce w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Kaplica rok po sekularyzacji klasztorów – w 1812 r. została zlikwidowana, a jej wnętrza przekształcone na schronisko turystyczne. Ok. 1850 r. Friedrich Sommer, nowy gospodarz szczytu Śnieżki, budowlę restaurował i przywrócił jej funkcję sakralną. Dla potrzeb turystów – kosztem 2000 talarów wznosił schronisko, które w odstępie kilkunastu lat dwukrotnie spłonęło od pioruna. Dopiero trzecia budowla przetrzymała wszelkie przeciwności losu, przetrwała aż do budowy zupełnie nowego obiektu w 1967 r. Niewielkie schronisko powstało na szczycie Śnieżki także po stronie czeskiej.

³⁰ Obserwatorium meteorologiczne na Śnieżce należało do najważniejszych tego rodzaju obiektów w całych Niemczech. W czasie II wojny światowej służyło jako punkt obserwacyjny lotnictwa niemieckiego. Zaraz po zakończeniu działań wojennych obiekt chcieli przejąć Czesi, ale ostatecznie obserwatorium pozostało po polskiej stronie. Staffa, *Karkonosze...*[28], s. 210 i 211.

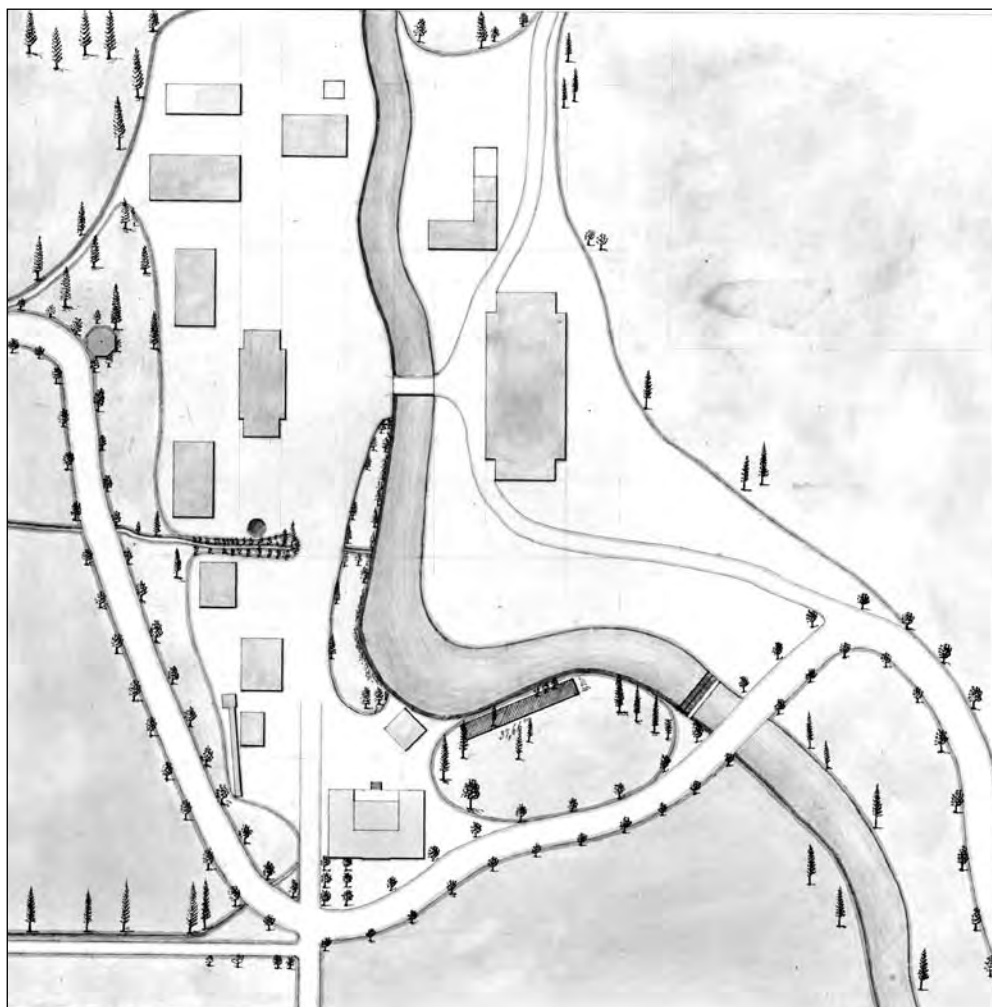
Wyjątkowo korzystne warunki dla rozwoju ruchu turystycznego panowały w okolicach Świeradowa Zdroju. Lekko pofałdowane wzgórza, porośnięte lasami świerkowymi, a zapewne także szczególnie miła atmosfera panująca w miejscowym kurorcie, przyciągały rok rocznie coraz większą liczbę turystów i wycieczkowiczów, spragnionych ruchu na świeżym powietrzu i wspaniałych widoków. Dla ich wygody wzniesiono kilka schronisk turystycznych, dobrze widocznych na mapach leśnych, na których zobaczymy również plan sytuacyjny zabudowy uzdrowiskowej, o której będzie mowa w dalszej części. Natura równie hojnie obdarzyła bajecznie pięknym krajobrazem okolice Przesieki, gdzie dla wygody turystów i wycieczkowiczów przecięto szereg duktów leśnych, powstała też leśniczówka, która za sprawą atrakcyjnej lokalizacji stała się wkrótce celem wycieczek. W miejscowości tej zorganizowano urząd celny, podobne obiekty wzniesiono również w pobliżu rzeki Kamiennej, co było spowodowane bliskością granicy państwowej.

W kompleksach leśnych należących do Schaffgotschów, obok kilku dużych fabryk, powstało szereg niewielkich zakładów, m.in. tartaków, wapienników i młynów zbożowych. Obecność tartaków nie może dziwić, wszak surowiec niemal w nieograniczonych ilościach pozyskiwano z pobliskich lasów. W oparciu o miejscowy surowiec funkcjonowały wapiennik w Sosnowce, cegielnia w Młynsku, w nadleśnictwie Gryf i tartak w Szklarskiej Porębie. Duże znaczenie gospodarcze miał kamieniołom położony w leśnictwie Orłowice. Jego dokładną lokalizację ukazuje rękopiśmienna mapa sporządzona na kalce przez geometrę Fritscha. Należy zaznaczyć, że w dobrach Schaffgotschów istniało o wiele więcej zakładów przemysłowych i innych obiektów gospodarczych, tu wymieniono jedynie te fabryki, które występują na mapach omawianego zespołu archiwalnego³¹.

Zachowało się zaledwie 8 map dotyczących pomiarów gruntowych różnych parcel, w większości wykonanych dla potrzeb rejestru pomiarowego (Vermessungs-Register). Mapy obejmują arealy rolne i stawy hodowli ryb w folwarku Podgórzyn, majątków w Sobieszowie, Cieplicach Śląskich Zdroju oraz folwarków w Rybnicy, Gryfie, Rębiszowie i Sosnowce. Duża jest rozpiętość czasowa powstania map, najstarsza jednak pochodzi z 1825 r. i przedstawia majątek Rębiszów, najmłodsza natomiast jest mapa majątku Podgórzyn, wykonana dokładnie sto lat później. Wszystkie mapy są rękopiśmienne i poza jednym przypadkiem jednobarwne, wszystkie też wykonano na papierze.

Kolejną stosunkowo liczną grupę stanowią mapy istniejących i projektowanych urządzeń wodociagowych. Materiały te opracowano w związku z potrzebą stworzenia sprawnego systemu zaopatrującego w wodę miejscowości położone w obszarze podgórskim i górskim, a zwłaszcza pojedyncze i rozrzucone w terenie obiekty gospodarcze, uzdrowiskowe, turystyczne, jak np. leśniczówki, pensjonaty, schroniska czy ruiny zamków. Mapy te w większości zostały wykonane po 1900 r., poza nielicznymi wyjątkami, kiedy powstały wcześniej. Pomimo zróżnicowanej skali, od 1:2.500 aż do 1:25.000, mapy te można zakwalifikować do dokumentacji technicznej. Znajdziemy tam plany sytuacyjne, rzadziej przekroje wodociągów, grobli, stawów, kanałów melioracyjnych, studni oraz specjalistycznych urządzeń, np. filtrów. Niektóre projekty stanowią niemal kompletną dokumentację projek-

³¹ Pełny wykaz zakładów przemysłowych – produkcyjnych, wydobywczych i przetwórczych istniejących na obszarze majątku Schaffgotschów, znajdzie czytelnik w wielu wydaniach *Schlesisches Güter-Adreßbuch* – w części dotyczącej powiatów jeleniogórskiego, lwóweckiego i lubańskiego.



Plan sytuacyjny huty „Józefina” w Szklarskiej Porębie. Budynek szraflowany skośną kreską to tzw. Gaßthause. AP Wrocław, sygn. akt Schaffg. 695

tową, jak np. dla Cieplic Śląskich Zdroju³². Na wielu mapach, obok rysunków i przekrojów, przedstawiono także obliczenia statyczne. Z technicznego punktu widzenia jednym z trudniejszych przedsięwzięć była budowa wodociągu w Jakuszycach, najwyżej położonej miejscowości w Polsce. Dokumentacja dotyczy studni, czy może zbiornika zbiorczego (Sammelbrunnen) oraz rurociągu. Projekt pochodzi z 1936 r. i obejmuje plan sytuacyjny, przekroje podłużne i poprzeczne.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje obszerny zbiór dokumentacji kartograficznej i technicznej dotyczącej projektowanych linii kolejowych w rozległych dobrach Schaffgotschów. Projekty te są pełnym ewenementem, nie mającym wiele odpowiedników w innych wielkich majątkach Europy Środkowej. Całość składa się z 25 map przedstawionych na kilkuset arkuszach³³. Projekt zakładał

³² „Entwurf für die Wasserversorgung von Warmbrunn und Umgebung”. Schaff.Kart. sygn. 387: (1-20)

³³ Schaff.Kart. sygn. 422-445.

budowę sieci połączeń kolejowych, w skład której miały wchodzić następujące linie: Sobieszów – Podgórzyn – Miłków – Kowary; Cieplice – Podgórzyn; Piechowice – Świeradów Zdrój; Sosnowica – Zachełmie – Równia pod Śnieżką; Zachełmie – Szklarska Poręba; Szklarska Poręba – Śnieżne Kotły; Jakuszyce – Orle – Hala Izerska. W projekcie założono trakcję elektryczną – akumulatorową, dla potrzeb której prąd byłby wytwarzany w elektrowniach wodnych, napędzanych siłą wody spiętrzonej w zbiornikach zaporowych. O skali trudności zamierzonego przedsięwzięcia niech świadczy tylko odcinek Sosnowica – Zachełmie – Równia pod Śnieżką, którego stacja końcowa miała być zlokalizowana u stóp góry Śnieżki na wysokości 1392 m. Na dystansie niespełna 25 km pociągi musiałyby pokonać różnicę wzniesień wynoszącą aż 1037 m! Projektowane linie miały służyć głównie gospodarce leśnej i transportowi kamienia, w dalszej dopiero kolejności ruchowi turystycznemu. Przewidywano również budowę bocznic do zakładów przemysłowych, m.in. huty szkła, fabryki maszyn i urządzeń technicznych, tkalni, browarów, papierni, a nawet do tartaków. Autorem projektu, zwłaszcza jego rozwiązań budowlanych i technicznych, był radca budowlany królestwa Saksonii W. Hostmann³⁴. Ostatecznie projekt nie został zrealizowany, na przeszkodzie stanęły względy techniczne i ekonomiczne, przedsięwzięcie nie znalazło także uznania władz państwowych. Dopełnieniem planowanej sieci połączeń kolejowych był też projekt linii w czeskich Karkonoszach z Vrchlabi do schroniska pod szczytem Śnieżki, również autorstwa Hostmanna³⁵. Także i ten projekt nie został zrealizowany, z tych samych przyczyn – trudny, górzysty teren, konieczność pokonania dużych różnic wzniesień, wysoki koszt budowy i eksploatacji, wreszcie wątpliwa rentowność przedsięwzięcia³⁶.

Obok linii kolejowych nie mniej ważne znaczenie dla sprawnej komunikacji, w tym przede wszystkim dla transportu towarów, miały drogi. Stosunkowo trudny teren podgórski, pofałdowany, porozcinany wąwozami i dolinami licznych rzek i potoków, stwarzał szczególnie duże wyzwanie dla budowniczych i inżynierów, zatrudnianych przez zarząd majątku Schaffgotschów. Duża liczba wzniesionych mostów, wiaduktów, nasypów i wykopów tylko w znikomym stopniu jest odzwierciedlona w zachowanych nielicznie materiałach kartograficznych. Infrastruktura drogowa przedstawiona jest w postaci planów sytuacyjnych, rzutów przyziemia, widoków ogólnych, przekrojów poprzecznych i podłużnych, a w wyjątkowych przypadkach również obliczeń wytrzymałościowych poszczególnych obiektów. Najpełniej zachowała się dokumentacja górskiej szosy Świeradów Zdrój – Szklarska Poręba z 1937 r.³⁷ Ten ważny szlak komunikacyjny nosił nazwę „Schlesische Hochgebirgsstrasse”. Najkosztowniejnymi budowlami były tu mosty przerzucone przez Kwisę na 2,7; 2,8 i 3,2 km długości drogi. Projekt budowy szosy i mostów powierzono wyspecjalizowanej instytucji, jaką był Krajowy Urząd Budownictwa Drogowego w Jeleniej Górze (Landesstrassenbauamt Hirschberg). Zachowała się ponadto dokumentacja dróg Podgórzyn – Borowice, Cieplice Śląskie Zdrój – Malinik oraz fragment drogi z Mýtiny (Hoffnungstahl – dziś Czechy) w pobliżu

³⁴ Porównaj też: J. Gołaszewski, *Projekt budowy kolejki karkonosko-izerskiej z lat 1896-1897 na terenie posiadłości Schaffgotschów*, „Śląski Labirynt Krajoznawczy”, t. 7, 1995, s. 85-97.

³⁵ „Lokalbahn Hohenelbe – Spindelmühl – Schneegrubenbaude nebst Zweigbahn nach Harta”, Schaff.Kart. sygn. 421 (1-27).

³⁶ J. Gołaszewski, *Niezany projekt kolejki w zachodnich Karkonoszach*, „Śląski Labirynt Krajoznawczy”, t. 5, 1993, s. 145-154.

³⁷ Schaff.Kart. sygn. 452-455.

tamtejszego przystanku kolejowego na linii z Jeleniej Góry do Poluby (Czechy)³⁸. Jest też dokumentacja mostu w Wilczej Porębie przez Łomnicę, konstrukcji na wskroś nowoczesnej, bowiem wykonanej z żelbetonu, na początku XX w. (1907 r.) technologii mało wówczas rozpowszechnionej. Zachowały się ponadto pojedyncze plany dwóch mostów w Śnieżnych Kotłach, również żelbetonowych oraz mostu w Cieplicach Śląskich Zdroju.

Spośród dokumentacji budowlanej najliczniej występują materiały dotyczące dwóch największych i najślawniejszych miejscowości uzdrowiskowych w majątku Schaffgotschów – Świeradowa Zdroju i Cieplic Śląskich Zdroju. Chlubą obu kurortów były zakłady leczniczo-uzdrowiskowe, wyposażone w najnowocześniejsze w owym czasie urządzenia do kąpieli, natrysków i masażu ciała, a nadto stosujące najbardziej awangardowe metody leczenia pacjentów. Renoma kurortów w Cieplicach i Świeradowie wpływała na wzrastającą z roku na rok liczbę gości, co z jednej strony przysparzało ich właścicielom znacznych dochodów, z drugiej wymuszało zwiększoną troskę o zapewnienie odpowiednich warunków pobytu i leczenia pacjentów. Obiekty obu źródoj świadczyły najwyższy poziom usług, ale uwagę gości przyciągała też ich architektura, reprezentująca wykwinny, wręcz pałacowy styl, jak również ich otoczenie, były wszak położone we wspaniałych parkach, pełnych rzadkich, niekiedy egzotycznych drzew, krzewów i kwiatów, upiękuszonych pomnikami i artystycznie wykonanymi elementami małej architektury. Poza walorami leczniczymi wód mineralnych i warunkami klimatycznymi, magnezem przyciągającym kuracjuszy były okoliczne tereny; sąsiedztwo gór, z malowniczymi ruinami zamków na ich szczytach, wreszcie lasy świerkowe, tylko z rzadka poprzecinane drzewostanem liściastym.

Największym i najstarszym uzdrowiskiem całej Kotliny Jeleniogórskiej są Cieplice. Występujące tu złoża wód mineralnych, dzięki swym właściwościom były wykorzystywane do celów leczniczych już w połowie XIV w. Schaffgotschowie otaczali miejscowość wielką troską, systematycznie rozbudowywali i unowocześniali obiekty uzdrowiskowe. Proces modernizacji nie został przerwany nawet w czasie wojny trzydziestoletniej³⁹. Kurort na przełomie XIX i XX w. osiągnął renomę wykraczającą daleko poza granice Śląska, a do tamtejszych „wód” przyjeżdżali na leczenie najznakomitsi goście z całej Europy. Cieplicki źródło przynosił też Schaffgotschom niemałe dochody, stąd troska gospodarzy o utrzymanie odpowiedniego poziomu wszystkich obiektów. Wielka ranga uzdrowiska jest dobitnie odzwierciedlona w zachowanych kartografikach. Podobnie jak przy innych obiektach architektonicznych, tak i tu obok map i planów występuje dokumentacja budowlana i techniczna. Zwraca uwagę czas wykonania zachowanych archiwaliów, zdecydowana większość z nich pochodzi bowiem z początku lat trzydziestych XX w., a więc z okresu, w którym przedsięwzięto największe roboty budowlane i modernizacyjne kurortu. Najstarszą metrykę – 1853 r., posiada rysunek obmurowania dla kotła w nowym zakładzie zdrojowym „Leopold”. Wprawdzie w kilkusetletnich dziejach źródła data ta nie wywołuje większego zdziwienia, ale patrząc z perspektywy dzisiejszej nie można oprzeć się wrażeniu, że gospodarze przejawiali wielką dbałość w zastosowaniu najbardziej awangardowych rozwią-

³⁸ Linie z Jeleniej Góry do granicy czeskiej budowano etapami. Najwcześniej oddano do użytku publicznego odcinek do Cieplic (01.08.1891), następnie odcinek do Piechowic (28.12.1891). Połączenie do Szklarskiej Poręby Górnej uruchomiono nieco później (25.06.1902), jako ostatni oddano do ruchu odcinek Tkacze (Poluby) - 01.10.1902 r. Na początku lat dwudziestych XX w., w ramach elektryfikacji Śląskiej Kolei Górskiej, połączenie otrzymało trakcję elektryczną (15.01.1932 r.). Po II wojnie światowej zaniechano ruchu transgranicznego, toteż końcowy odcinek ze Szklarskiej Poręby do granicy czeskiej nie był wykorzystywany i został ostatecznie zlikwidowany (15.01.1923r.).

³⁹ Staffa, *Karkonosze...*[28], s. 102 i 103.

zań technicznych. Ta troska uwidacznia się w wyrafinowanej technice, jak też w perfekcyjnym opracowaniu obiektów, urządzeń a nawet pojedynczych detali.

Imponujący jest stan zachowania dokumentacji kompleksu uzdrowiskowego, zwanego też dzielnicą zdrojową (Badeviertel) w Cieplicach. Cały zbiór liczy bowiem ponad 150 kartografików. Najwięcej planów dotyczy zakładów przyrodoleczniczych: „Bade- und Logierhaus Bad Warmbrunn”, „Neue Quelle” oraz Logierhaus „Goldener Pfeil”. Zachowała się także dokumentacja zakładu kąpielowego (Hallenschwimmbad). Dla pierwszego z wymienionych obiektów dokumentacja została wykonana w latach 1930-1931 i można założyć, że zachowała się w stanie kompletnym. Obejmuje widoki elewacji, rzuty i przekroje przez wszystkie kondygnacje, ponadto łaźnię wód termicznych, pijalnię wód mineralnych, klatkę schodową dla kuracjuszy i dla obsługi zakładu, windę, ogrzewanie centralne, świetlik, garaże, a nawet wyposażenie w stylowe meble. Istnieje ponadto dokumentacja pijalni wód z 1929 r. Jest także dokumentacja sali koncertowej i muszli koncertowej oraz teatru zdrojowego. Przedsiębiorczy gospodarze zadbali również o stałą dostawę świeżych warzyw i jarzyn w okresie jesienno-zimowym, które uprawiano we własnej szklarni i w ogrodzie „jarzynowym”. Jak większość ówczesnych domów zdrojowych, tak i tu wyposażono je w pralnię i chłodnię owoców i warzyw. Nie zapomniano też o potrzebach duchowych gości kuracyjnych, które mogli zaspakajać w kaplicy zlokalizowanej w parku zdrojowym. W pobliżu kompleksu uzdrowiskowego istniał bazar, który po rozbudowie służył zarówno mieszkańcom Cieplic, jak i kuracjom, tym bardziej, że mogli tam nabyć pamiątki, jeszcze i dziś cieszące się niesłabnącym powodzeniem.

W opisywanej grupie kartografików znajdziemy również rysunki ujęć źródeł wody mineralnej, których w Cieplicach było kilka, m.in. „Antoni” i „Fryderyk”, a nawet wykres wydajności poszczególnych źródeł. Cieplice posiadały specjalistyczny zakład zdrojowy o profilu reumatycznym, bazujący na własnych złożach wód mineralnych, dla którego to obiektu istnieje licznie zachowana dokumentacja. W Cieplicach istniało kilka sanatoriów, ale zachowały się rysunki zaledwie jednego z nich. Ponurym świadectwem zbliżającej się wojny jest zachowany plan schronu przeciwlotniczego z 1939 r., zlokalizowanego w podziemnej kondygnacji uzdrowskowo-kuracyjnego hotelu „Žródłany Dwór” (Bade und Kurhotel „Quellenhof”).

Goście kuracyjni, jak i mieszkańcy Cieplic, zaopatrywali się w leki i inne leki w miejscowej aptece, zwanej „Starą Apteką” (Alte Apotheke), którą pod koniec XIX stulecia zamierzano przebudować, stąd zapewne zachowały się w zbiorze jej rysunki i plany. Z myślą o kuracjuszach i wycieczkowiczach powstało w Cieplicach szereg hoteli i pensjonatów, m.in. hotel pod „Srebrną Gwiazdą”, „Germania”, „Pod Czarnym Orłem” czy „Śnieżka”. Po 1930 r. podjęto prace projektowe dla wspomnianego hotelu kuracyjnego „Žródłany Dwór”. Z obiektów służących wycieczkowiczom, chociaż niewykluczone że także kuracjom, można wymienić domy turysty „Riesengebirge Fremdenheime”, oferujące pokoje gościnne, dla których istnieje obfita dokumentacja budowlano-inwentaryzacyjna. Warto także nadmienić, że Cieplice stanowiły jedną z głównych baz wypadowych dla wycieczek w Karkonosze. Dla kuracjuszy o słabszej kondycji oferowano wypady w okolice Cieplic, przede wszystkim do ruin zamku Chojnik i wodospadów Szklarka i Kamieńczyk⁴⁰.

⁴⁰ Do przełomu XIX i XX w. wielką atrakcją turystyczną były sztucznie tworzone wodospady, powstałe ze zgromadzenia ogromnej masy śniegu na szczycie gór, który po roztopieniu zamieniał się w wodę spiętrzoną za solidną drewnianą zaporą. Na dany sygnał zaporę gwałtownie otwierano i, ku uciesze licznie zebranych turystów, wodę spuszczano ze zbocza.

Omawiając dokumentację obiektów uzdrowiskowych w Cieplicach nie można pominąć ich wykonawców. Na wyróżnienie zasługuje zwłaszcza spółka budowlana „Held und Francke A.G.” oraz firma dr. inżyniera architekta G. Steinmetza, a także spółka akcyjna „Siemens-Schuckertwerke” A.G. Technische Büro Breslau. Zachowała się dokumentacja zamku cieplickiego, przez wiele lat głównej siedziby Schaffgotschów, a później także biblioteki i muzeum. Jeszcze przed I wojną światową stan zachowania zamku nie był najlepszy, skoro pilnej wymiany wymagała instalacja wodociągowa i elektryczna, a także stolarka okienna i drzwiowa, o czym przekonuje nas dokumentacja z lat 1914-1930. Biblioteka zamkowa, zwana „Warmbrunner Majoratsbibliothek” posiadała liczny i cenny zbiór książek, pośród których na szczególne wyróżnienie zasługiwały Księgi Śnieżki, tzw. Koppenbücher. Księgi te, pierwotnie wyłożone dla gości schroniska Strzecha Akademicka (Samuelsbaude, następnie Hampelbaude), później także schroniska na szczycie Śnieżki, służyły turystom przybyłym najczęściej z Cieplic albo Jeleniej Góry do poświadczenia „zdobycia” przez nich szczytu i ich pobytu w schronisku. Niekiedy, oprócz imienia i nazwiska oraz daty, goście zamieszczali odręczny rysunek, nuty pieśni lub jakąś sentencję. Z czasem powstał pokaźny zbiór wpisów, które zebrał, opracował i wydał pod koniec lat trzydziestych XVIII stulecia Caspar Gottlieb Lindner⁴¹. Te jedyne w swoim rodzaju księgi wpisów prowadzono dalej aż do końca XIX w., niektóre z nich, obok biblioteki zamku w Cieplicach, były przechowywane przez Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu-⁴².

Mapy i plany źródła świeradowskiego są również imponujące, obejmują bowiem wszystkie obiekty istniejące przed II wojną światową, ich stan liczebny nie może się jednak równać z zachowaną dokumentacją dzielnicy uzdrowiskowej w Cieplicach. Obok głównego zakładu przyrodo-leczniczego „Kurhaus”, występuje dokumentacja pijalni wód, muszli koncertowej, instalacji wodociągowej i kanalizacyjnej, ogrzewania parowego, urządzeń suszących, ujęć źródeł wody mineralnej, kaplicy zdrojowej wraz z jej wystrojem. Dom zdrojowy posiada niemal kompletną dokumentację budowlaną, techniczną i inwentaryzacyjną, dotyczącą m.in. stolarki drzwiowej i okiennej, urządzenia kuchni, jadalni, czytelnicy, estrady dla orkiestry, pawilonu muzycznego, pralni, werandy nad wejściem głównym, klatki schodowej, krytego ganku (kuluarów), restauracji, kawiarni „Wiener Caffee”, pokoiów gościnnych i inne. Istnieją rysunki elewacji frontowej i elewacji bocznych, przekroje pięter i strefy dachu, a także instalacji wodnej, kanalizacyjnej i grzewczej. Obok opisanego domu kuracyjnego w Świeradowie wzniesiono jeszcze inne obiekty służące leczeniu ludzi i urozmaicające pobyt gości. Zachował się np. projekt zakładu zdrojowego „Leopoldsbad” z lat 1881-1929⁴³. Podobnie jak w wyżej opisanym obiekcie tak i tu znajdziemy niemal pełną dokumentację budowlaną, wraz z instalacją wszelkich mediów, niezbędnych dla jego funkcjonowania. Szczególnie atrakcyjnie prezentują się rysunki elewacji oraz detali architektonicznych, m.in. drewnianych balkonów i werandy. W Świeradowie wzniesiono jeszcze dwa

⁴¹ Caspar Gottlieb Lindner [opr.], „Vernügte und Unvernügte Reisen auf das Weltberuffene Schlesische Riesen- Gebirge, welche von 1696 bis 1737... Schneekoppen- Bücher”, Hirschberg 1736: Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Dział Starodruków, sygn. 446624 i 442446.

⁴² Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Dział Rękopisów: sygn. Akc. 1950 KN 856, 1093.

⁴³ Na mapie rewiru leśnego Hasenberg (nazwa pochodzi od góry) zakład nosi nazwę „Leopoldsbad”, Schaff.Kart. sygn. 353.

inne domy zdrojowe „Ludwigsbad” i „Karlsbad”, o mniejszej w porównaniu do wcześniejszych kubaturze, ale zaprojektowanych ze smakiem i w najmodniejszym wówczas stylu. Pobyt gości umilić mogły wycieczki do niedalekiej wieży widokowej „Hasenstein”, albo do pobliskich schronisk turystycznych „Brandhöbbaude”, „Buchenbaude” i „Friedrichhöhe” lub do starego dębu „Wagner-Eiche”. Entuzjastom podróży kolej oferowała przejazd pociągiem do Świeradowa-Nadleśnictwa – stacji końcowej na linii Mirsk – Świeradów (Isergebirgsbahn). „Kilka kroków” stąd znajdowała się siedziba leśnictwa, dwie kolejne leśniczówki znajdowały się też stosunkowo niedaleko, pierwsza koło Doliny Mokrzy (Tiefgrund) była oddalona od stacji ok. 1 km, druga *Forsthaus im Walde*, ok. 500 m. Podobnie jak wyżej, tak i tu warto zwrócić uwagę na wykonawców dokumentacji. Najczęściej występuje inż. Seidel – prywatny mistrz budowlany, ponadto architekt Grosser, oraz spółka budowlana „Zeidler und Wimmel”, a także geometra leśny Friedrich Frietsch. Dla budowy i modernizacji obiektów zdrojowych w Świeradowie powołano zakład budowlany „Baubüro des Neubaues der Kuranlage zu Flinsberg”, którego pieczęć znajdziemy na niektórych planach i rysunkach.

Wspomniane walory krajobrazowe i klimatyczne Karkonoszy i Gór Izerskich tworzyły wspaniałe warunki dla rozwoju turystyki, czy to w formie zorganizowanej, jak dziś mówimy turystyki kwalifikowanej, czy też w postaci spontanicznie organizowanych wycieczek sobotnio-niedzielných. Dla ich potrzeb już od drugiej połowy XIX w. w dobrach Schaffgotschów podjęto budowę schronisk turystycznych. Powstawały wszędzie: na szczytach gór i u ich podnóża, nad dolinami rzek, w środku lasu i na samotnych polanach. Zachowała się dokumentacja kilkunastu obiektów położonych w najpiękniejszych zakątkach terenów górskich w powiatach lwóweckim i jeleniogórskim. Wiele z nich nie można nawet dokładnie zlokalizować z powodu braku nazwy i miejsca położenia. Najbardziej kompletna dokumentacja dotyczy wzniesionego w Górach Izerskich schroniska, do 1945 r. noszącego nazwę „Ludwigsbaude”. Najstarsza jego część musiała powstać w połowie XIX w., skoro jeden z zachowanych rysunków, obejmujący budowę garażu, zwanego wówczas remizą dla pojazdów konnych, nosi datę wykonania 1876 r. Prawie cała pozostała dokumentacja tego obiektu jest jednak znacznie młodsza, pochodzi bowiem z lat 1912-1939. Obejmuje część budowlaną, m.in. widoki, przekroje przez wszystkie kondygnacje i instalację wodociagową, a także instalację elektryczną. Warto nadmienić, że obiekt posiadał własny generator prądu⁴⁴, doprowadzenie wody na tak dużą wysokość również było znacznym przedsięwzięciem budowlanym. Analizując zawartość omawianych materiałów można dojść do wniosku, że już co najmniej na przełomie pierwszej i drugiej dekady XX w. stan zachowania schroniska nie był najlepszy, oraz że jego wielkość nie odpowiadała zwiększonej frekwencji gości, skoro począwszy od 1921 r. mowa jest o odbudowie (Wiederaufbau), a później o powiększeniu obiektu (Vergrößerung). Interesujący jest zwłaszcza rysunek z 1933 r., który dotyczy budowy tymczasowego schroniska, najprawdopodobniej mającego służyć potrzebom hufca pracy (dosłownie obozu pracy) dla 24 osób⁴⁵. Rozbudowę i modernizację schroniska kontynuowano niemal do zakończenia II wojny światowej, jeszcze bowiem w 1939 r.

⁴⁴ Zachował się projekt techniczny spiralnej turbiny Francisa z samoregulatorem obrotów. Schaff. Kart. sygn. 922.

⁴⁵ „Arbeitslager in der Ludwigsbaude (Notbaude) für 24 Mann”, Schaff. Kart. sygn. 926.

(brak daty dziennej) planowano przebudowę pomieszczenia restauracji, urządzeń sanitarnych oraz rampy gospodarczej, w 1944 r. natomiast planowano budowę stacji transformatorowej.

Więcej dokumentacji obiektów turystycznych zachowało się dla obszaru Karkonoszy. Z lat 1924-1936 pochodzi dokumentacja schroniska „Prinz-Heinrich-Baude”. Nie mniejszą sławą cieszyło się schronisko „Schneeegrubenbaude” w Śnieżnych Kotłach. Najstarszy rysunek, datowany na 1850 r. dotyczy powiększenia wcześniej istniejącego obiektu, kolejne rysunki pochodzą z końca XIX stulecia oraz z lat 1927-1942. Omawiany zbiór zawiera plan sytuacyjny jeszcze jednego obiektu: „Reifträger-Baude” (na Szrenicy), położonego w nadleśnictwie Szklarska Poręba. Plan powstał w związku z zamierzoną budową drogi dojazdowej i rurociągu zaopatrującego schronisko w wodę. W Szklarskiej Porębie wybudowano także zakład leczniczy fundacji św. Marii Elżbiety (St. Maria-Elisabeth-Stift und Krankenhaus in Schreiberhau).

W grupie dokumentacji budowlanej, obok obiektów kuracyjnych i turystycznych, występują również mapy i rysunki zakładów przemysłowych, budynków komunalnych, mieszkalnych i zabudowy gospodarczej. Spośród obiektów przemysłowych najobszerniejsza jest dokumentacja huty szkła „Józefina” w Szklarskiej Porębie z lat 1861-1944. Wyróżnić możemy obiekty produkcyjne, w tym: właściwą hutę (m.in. piec do wytopu masy szklanej, ponadto szlifiernię szkła, magazyn i pakownię gotowych wyrobów) oraz rurociąg zaopatrujący zakład w wodę niezbędną w procesie technologicznym. Huta posiadała stosunkowo dobrze rozbudowane zaplecze biurowe i socjalne, zachowała się np. kompletna dokumentacja mieszkania dyrektora huty, a także domu mieszkalnego dla pracowników, a nawet gospoda „przyskładowa”. Na szczególne wyróżnienie zasługują rysunki bogato opracowanego portalu w głównym budynku huty z 1896 r., obejmujące widok, przekroje, rzut przyziemia i część opisową. Zwraca też uwagę hala wystawowa (Ausstellungshaus), przeznaczona do eksponowania wyrobów szklanych, w czym zapewne dyrekcja upatrywała szansę dla promocji produkcji i zwiększenia zainteresowania handlowców. Bogaty asortyment, walory artystyczne i wysoka jakość wyrobów rozślawiły hutę daleko poza granicami Niemiec. Zakład zbudowano w latach 1841-1842. Następnie huta miała być przebudowana i zmodernizowana pod koniec lat trzydziestych XX w. W tym czasie fabryka była spółką akcyjną, a jej pełna nazwa brzmiała: „Josephinenhütte A.G. Werk Oberschreiberhau i/R.”. Huta nieprzypadkowo, a to z racji na wyjątkowo malownicze położenie, była również celem wycieczek. Dla potrzeb turystów dyrekcja udostępniła zakład do zwiedzania. Chętni mogli zatem uczestniczyć w całym procesie technologicznym powstawania wyrobów ze szkła, od pobrania kęsa rozpalonej masy szklanej z pieca, poprzez najbardziej atrakcyjnie wyglądające dmuchanie, aż po nadawania wyrobom ostatecznego kształtu. Wstęp do huty był wolny od opłat, co przyczyniało się do dużej frekwencji turystów, a w konsekwencji zapewne wpływało także na zwiększenie popytu na jej wyroby.

Z innych obiektów w Szklarskiej Porębie można wymienić dokumentację tartaku wyposażonego w turbinę projektu „Starke und Hofmann Maschinenbau A.G.”.

Niemal kompletnie zachowała się dokumentacja pałacu w Sobieszowie, w którym siedzibę miał Urząd Kameralny majątku Schaffgotschów. Obiekt ten został malowniczo usytuowany, bowiem w jego tle widoczne są ruiny starego zamczyska Chojnik. Za złośliwość historii można uznać, że spośród zachowanych kartogra-

fików najlepiej prezentuje się budynek pralni pałacowej, dla samej rezydencji natomiast istnieją niezbyt efektownie wyglądające rzuty przyziemia i przekroje przez kondygnacje oraz plan sytuacyjny całego kompleksu pałacowego. Zachowała się ponadto dokumentacja domów mieszkalnych, m.in. dla urzędników „Kameralamtu”, oraz obiektów gospodarczych.

Spśród innych mniejszych miejscowości na uwagę zasługuje dokumentacja obiektów sakralnych, m.in. kościoła katolickiego w Kromnowie, również tamtejszej kaplicy, a także katolickiego kościoła w Piechowicach wraz z przyległym budynkiem plebani. Z dawnego dominium w Gryfie zachowały się materiały budynku inspekcyjnego, kuźni, stajni, budynków inwentarskich i gospodarczych oraz waga dla wozów 130-sto cetnarowa (ok. 6500 kg). Niektóre z rysunków budynków gospodarczych i domów mieszkalnych wykonano bezpośrednio w zarządzie budowlanym majątku Schaffgotschów (die Gräfliche Bauverwaltung).

Na zakończenie warto wspomnieć o jeszcze jednej mapie, wykonanej w skali 1:200.000, a przedstawiającej zasięg i skalę szkód powstałych w wyniku powodzi „stulecia” z lipca 1897 r., w dorzeczu Bobru i Kwisy. Mapę opracowało dwóch wrocławskich uczonych O. Intze i N. Holza⁴⁶. Ogrom zniszczeń spowodowanych przez tę powódź stał się powodem do podjęcia budowy dwóch dużych zbiorników alimentacyjnych w okolicach Pilchowic i Leśnej. Zbiorniki miały gromadzić wodę w okresie roztopów i intensywnych opadów deszczu, z kolei w okresie letnich suszy uzupełniać niedobór wody w Odrze, podtrzymując żeglugę rzeczną. Po zakończeniu ich budowy przy zbiornikach powstały nowoczesne elektrownie wodne.

Powyższy przegląd uzmysławia jak bogaty jest materiał kartograficzny jednego tylko majątku, jak różnorodna jest tematyka zawarta na mapach, planach i dokumentacji technicznej. Ów zbiór stanowi wyjątkowej wartości źródło badawcze, dodajmy od razu źródło wszechstronne i niemal kompletne, a jednocześnie źródło ciągle niedoceniane przez historyków różnych specjalności, częściej wykorzystujących omawiane mapy do wzbogacenia warstwy ilustracyjnej swych opracowań, niż do poważnej analizy badawczej. Obok badań naukowych omawiane materiały, szczególnie rysunki architektoniczne, mogą stanowić źródło do opracowania dokumentacji dla rewaloryzacji obiektów zabytkowych i przywracania ich dawnej funkcji lub nadawania nowej funkcji użytkowej. Przedsięwzięcia w pierwszej kolejności powinny objąć rekonstrukcję kompleksów uzdrowiskowych w Cieplicach i Świeradowie Zdroju, w tym zwłaszcza przywrócenie do dawnego stanu parków zdrojowych, w dalszej natomiast kolejności odbudowy pojedynczych obiektów architektonicznych, służących turystyce, w mniejszym stopniu także gospodarce.

Autor żywi głębokie przekonanie, że niniejszy artykuł będzie przyczynkiem do badań dziejów rodu Schaffgotschów, podobnie jak i badań nad przeszłością całego regionu Kotliny Jeleniogórskiej, stanowić będzie ponadto bodziec do rozszerzenia warsztatu badawczego historyków o kartografia.

⁴⁶ „Darstellung der Summen der Schäden, welche das Hochwasser vom Juli 1897 auf seinem Wege im Bober und Quais- Gebiete veranlasste, nebst Angaben der vorteilhafteren Staubecken”, Schaff.Kart. sygn. 952.

DAS KARTOGRAPHISCHE ERBE DER FAMILIE VON SCHAFFGOTSCH IM BESTAND DES STAATLICHEN ARCHIVS IN WROCLAW (BRESLAU)

Zusammenfassung. Der kartographische Bestand der Archivalien „Akten der Familie Schaffgotsch in Warmbrunn“ besteht aus nahezu 1000 kartographischen Sammlungen. Es sind Landkarten, Pläne und architektonische und technische Unterlagen aus den Jahren 1710-1944. Es finden sich hier Lage-, Flur- und geologische Karten. Den Grundstock der Sammlung bilden jedoch Übersichts- und Lagekarten in großem Maßstab (Skala von 1:1.000 bis 1:8.000). Die größte Anzahl der Karten betrifft Waldgebiete – es sind nahezu 220 Karten aus den Jahren 1810-1942, zu einem großen Teil handschriftlich erstellt. Besondere Aufmerksamkeit verdient eine Sammlung kartographischen und technischen Urkundenmaterials, das die projektierten /beabsichtigten/ Bahnlinien in den Ländereien derer von Schaffgotsch betrifft. In Bezug auf Bauunterlagen sind Materialien von den zwei Kurorten – Bad Flinsberg (Świeradów) und Bad Warmbrunn (Cieplice) am zahlreichsten. Ferner sind die Unterlagen von mehreren touristischen Objekten, hauptsächlich Bauden vorhanden. Unter den Industriebauten ist die Dokumentation der Kristallglas herstellenden Josephinenhütte in Schreiberhau am umfangreichsten. Sie umfasst die Zeit von 1861 bis 1944. Die Kartenkollektion des Schaffgotschen Besitzes stellt ein Quellmaterial von außerordentlichem Wert für die Forschung dar. Noch immer wird es von den Geschichtsforschern verschiedener Fachrichtungen unterschätzt, die die erwähnten Karten mehr zum Illustrieren ihrer Beiträge nutzen als für Forschungen.

KARTOGRAFICKÁ POZŮSTALOST Z MAJETKU SCHAFFGOTSCHŮ VE SBÍRKÁCH STÁTNÍHO ARCHIVU VE VRATISLAVI

Shrnutí. Kartografická kolekce sbírkového souboru „Akta majetku Schaffgotschů v Teplicích“ je tvořena téměř tisícem kartografických děl. Jsou mezi nimi mapy, plány a také stavební a technická dokumentace z let 1710-1944. Nacházíme tu situační, geologické a katastrální mapy, avšak základ kolekce tvoří mapy většího měřítka – od 1:1 000 do 1:8 000 (orientační a situační). Nejpočetnější skupinu tvoří mapy zalesněných území – asi 220 map z let 1810-1942, z nichž je většina rukopisných. Zvláštní pozornost si zasluhuje soubor mapové a technické dokumentace, týkající se železnic, projektovaných na panství Schaffgotschů. Mezi stavební dokumentací se nejčastěji vyskytují materiály týkající se dvou lázeňských míst – Świeradowa Zdrój a Slezských Teplic. Také se zachovala dokumentace několika turistických objektů, zvláště horských chat. Mezi průmyslovými objekty je nejbohatší dokumentace sklářské huti Josefina ve Szklarské Porębě z let 1861-1944. Sbíрка map panství Schaffgotschů je pro badatele výjimečně hodnotným pramenem informací, stále ještě nedoceneným historiky různých oborů. Ti bohužel tyto mapy využívají častěji jako zdroj ilustrací pro své práce, než jako vlastní předmět výzkumu.

RZEMIOSŁO KATOWSKIE W LUBANIU OD II POŁOWY XVI DO KOŃCA XVIII WIEKU

Problematyka rzemiosła katowskiego na Śląsku i Łużycach pozostaje nadal na marginesie badań historyków. Zagadnień funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości i wykonywania wyroków dotyczą przeprowadzone ostatnio ratunkowe prace archeologiczne na reliktach murowanej szubienicy w Lubaniu. Wyniki tych badań, skonfrontowane z materiałem źródłowym, są dowodem wielowiekowego egzekwowania sprawiedliwości przez miasto, a w jego imieniu przez miejskiego kata¹. Jemu to właśnie przypadała szczególna rola, jaką było odbieranie w imię litery prawa ludzkiego życia.

W lubańskim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu przechowywane są dokumenty pozwalające na prześledzenie funkcjonowania tego rzemiosła w Lubaniu w ramach chronologicznych wyznaczonych w tytule artykułu. Najbardziej cenny materiał stanowią akta *Kata i katostwa z lat 1713-1815*². Dostarczają one wielu informacji, głównie o pełniącej funkcje katowskie rodzinie Greulich³.



Lubańskie katostwo na Burzowej Wyspie. Repr. z: „Festbuch zur Jahrhundertfeier der Sechstadt Lauban vom 17-24 Juni 1934”, Lauban 1934, s. 10.

¹ D. Wojtucki, *Znaleziska spod szubienicy*, „Spotkania z Zabytkami”, sierpień 2005, s. 34-35.

² Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Lubaniu, Akta miasta Lubania, [dalej: APLu-bań], sygn. 3041, *Scharfrichter und die Meisterei in Lauban 1713-1815*.

Cennym materiałem porównawczym, ze względu na niewielką odległość od Lubania, są również trzy poszyty akt katów w Görlitz. Często zdarzało się bowiem, że lubańscy kaci przechodzili na służbę właśnie do tego ośrodka lub łączyli, czego nie można wykluczyć, wykonywanie rzemiosła na obszarze obu miast⁴.

Zachowała się również spora ilość miejskich kronik pochodząca z różnych lat. Znajdziemy w nich wiele informacji dotyczących poszczególnych lubańskich katów, a także wykonywanych przez nich egzekucji i innych obowiązków zawodowych. Należy tutaj wymienić przede wszystkim *Kurtzer Extract aus denen Annalibus Civitatis Laubane Martini Zeidlers*⁵, *Continuatio derer Laubanischen annales*⁶, *Laubanische Kirchen und Stadt Chronica darinnen die vornehmste Geschichte und Handel so sich daselbst zugeleragen zu finden sind*⁷, a także *Roczniki 900-1805*⁸.

Budynek lubańskiej katowni znajdował się na tzw. *Burzowej Wyspie* [niem. *Sturms Insel*], obecnie rejon dzisiejszej ul. Wyspowej. Nazwa ta nie jest przypadkowa. Całość otoczona była przez wody rzeki Kwisy od północy, a od południa połączonym z nią kanałem Młynówki. Do katostwa można było się dostać przez pierwszy most prowadzący od Bramy Mikołajskiej. Analizując plan miasta z 1857 r. można przypuszczać, iż całość składała się z budynku mieszkalnego i gospodarczego⁹. Dzięki umowie z czerwca 1572 r. wiemy, że oprócz zabudowań do katostwa należał także ogród na tzw. *Schindaue*¹⁰.

W 1567 r. lubańskie katostwo zostało sprzedane za kwotę 200 talarów¹¹. Prawdopodobne jest również, iż wówczas rzemiosło to dostało się w ręce rodziny Kühnów. Właśnie około roku 1570 wymieniany jest tutaj mistrz Heinrich Kühn¹². Przypuszczalnie posiadał on katostwo do połowy roku 1572, kiedy to 18 czerwca rada miejska sprzedała je Lorenzowi Strassburgerowi¹³, wraz ze służbą kata i rakarza za sumę 925 miśnieńskich florenów¹⁴. Tenże już w 1574 r. odstąpił swoje uprawnienia Joachimowi Kühnowi¹⁵ za sumę 500 florenów i 35 talarów¹⁶. W tym samym roku wymieniany jest także lubański egzekutor Bartel Seyffert¹⁷. Natomiast w 1580 r. wspominany jest tutaj Peter Kunz¹⁸. Następnie w 1589 r.

³ Najczęściej w źródłach kat określany jest jako *Scharfrichter* lub *Nachrichter*. Stosowano również połączenie obu członów wyrazów, co w rezultacie dawało *Scharf und Nachrichter*. Rzadziej natomiast występuje w dokumentach słowo *Henker*.

⁴ W powyższym artykule został wykorzystany tylko jeden poszyty akt z Ratsarchiv Görlitz, [dalej: RAG], sygn. Varia 97c, *Acta des Scharf und Nachrichters hieselbst Articul. betr.*

⁵ APLubań, sygn. 2252, *Kurtzer Extract aus denen Annalibus Civitatis Laubane Martini Zeidlers 900-1630*.

⁶ APLubań, sygn. 2248, *Continuatio derer Laubanischen annales 1601-1756*.

⁷ APLubań, sygn. 2271, *Laubanische Kirchen und Stadt Chronica darinnen die vornehmste Geschichte und Handel so sich daselbst zugeleragen zu finden sind*, po 1589.

⁸ APLubań, sygn. 2254, *Roczniki 900-1805*.

⁹ Za udostępnienie fragmentu tego planu miasta dziękuję panu Januszowi Kulczykiemu.

¹⁰ J.G. Gründer, *Chronik der Stadt Lauban*, Lauban 1846, s. 246. Tzw. *Schindaue* to najprawdopodobniej łąka w pobliżu katostwa.

¹¹ APLubań, *Roczniki*...[8], s. 74.

¹² K. Olbrich, *Von schlesischen Scharfrichter*, „Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde”, Bd. XXVII, 1926, s. 207. Rodzina katowska Kühnów jest jedną z najpotężniejszych na Śląsku i Łużycach. Przedstawiciele tej rodziny możemy odnaleźć w takich śląskich miastach i miasteczkach jak: Ścinawa, Jelenia Góra, Jawor, Żabkowice Kłodzkie, Chojnów, por. Ibidem, s. 207-208.

¹³ W źródłach występuje on głównie jako Lorenz Straßburgk i najpewniej około roku w 1608 r. objął posadę kata w Görlitz, aby w 1612 r. przenieść się do Budziszyna [niem. Bautzen], zob.: E. Wentscher, *Die Görlitzer Scharfrichter*, „Neues Lausitzisches Magazin. Zeitschrift der Oberlausitzischen Gesellschaft der Wissenschaften”, Bd. 108, 1932, s. 98.

¹⁴ Gründer, *Chronik*...[10], s. 246.

¹⁵ Prawdopodobnie ten sam mistrz wzmiankowany był już w 1577 r. jako kat w Görlitz. Później osiedlił się w Zittau, zob.: Wentscher, *Die Görlitzer Scharfrichter*...[13], s. 97.

¹⁶ APLubań, *Laubanische Kirchen*...[7], s. 312.

¹⁷ Olbrich, *Von schlesischen Scharfrichter*...[12], s. 212.

¹⁸ Tamże.

znów kat Joachim Kühn¹⁹. Przypuszczalnie kolejnym mistrzem mógł zostać Hans Kühn senior, zmarły w 1613 r., którego po śmierci zastąpił syn Hans Kühn junior²⁰. Tenże dzierżył w swoich rękach rzemiosło katowskie do 13 października 1615 r., kiedy rada miejska odkupiła je z nieznanych przyczyn za sumę 800 talarów²¹. Wcześniej jednak, bo w 1614 r. poślubił on Barbarę, córkę mistrza z Legnicy Hansa Böhmichen²². Nie wiemy kto zastąpił Hansa Kühna, ale już w latach 40-tych XVII w. wymieniany jest tutaj kolejny kat – Lorenz Strassburger, który wcześniej, od około 1620 r., był katem w Görlitz²³. Tenże mistrz wzmiankowany jest w 1642 r. jako lubański kat. Wówczas poślubił on siostrę kata Thienle z Głogowa Margaretę Magdalenę. Strassburger jednak po śmierci egzekutora z Görlitz, Valentina Kühna, w lutym 1644 r. ponownie obejmuje tamtejsze katostwo.



Kat Lorenz Strassburger 1602-1694,
Portret ze zbiorów: Städtische Sammlungen Kultur Historisches Museum Görlitz

Sam kat Lorenz był interesującą postacią. Urodził się w 1602 r. w Rumburku²⁴, a zmarł 17 sierpnia 1694 r. w wieku 92 lat²⁵. Zapewne po jego śmierci powstał obraz przedstawiający tego mistrza, przechowywany do dziś w Kulturhistorisches Museum w Görlitz²⁶. W tym też mieście przed *Mroczną Bramą* (niem. *Finster-tor*) zachował się budynek dawnej katowni. Na jego froncie, pod jednym z okien, widnieje data 1666 i inicjały *L.S.B.*, wskazujące właśnie na tego mistrza²⁷. Lorenz Strassburger po opuszczeniu katostwa w Lubaniu, gdzie zdobył uznanie *jako sławny i ceniony lekarz koni*²⁸, został zastąpiony przez mistrza Joachima Kühna, jednak dawny kat wymieniany jest tutaj podczas nieudanej egzekucji 19 czerwca 1646 r. Wówczas stracono mieczem niejakiego Grunera. Otrzymał on dwa silne ciosy od Joachima Kühna, które nie oddzieliły głowy od tułowia. Gruner przebiegł jeszcze kilka kroków i dopiero przytrzymany przez pomocnika katowskiego zakończył życie od ciosu miecza zadanego przez mistrza Lorenza z Görlitz²⁹. Dzięki Strassburgerowi wiemy również, jak ubierał się ówczesny egzekutor. Po opuszczeniu lubańskiej katowni, przyjmując się w Görlitz, została mu przedstawiona w styczniu 1645 r. do zaakceptowania instrukcja, w której w jednym z podpunktów zobowiązano mistrza do noszenia miecza katowskiego jedynie w dniu egzekucji, natomiast w inne dni mógł posiadać przy sobie inną

¹⁹ APLubań, *Kurtzer Extract...*[5], s. 153.

²⁰ Olbrich, *Von schlesischen Scharfrichter...*[12], s. 207.

²¹ APLubań, sygn. 2273, *2 Bände Chroniken in Lauban 900-1729*, s. 256.

²² Olbrich, *Von schlesischen Scharfrichter...*[12], s. 205.

²³ Tamże.

²⁴ Rumburk (Rumburg), to obecnie miasteczko w północnych Czechach (okres Děčín), leżące bezpośrednio na granicy czesko-niemieckiej.

²⁵ R. Jecht, *Geschichte der Stadt Görlitz*, Bd. 1-2, Görlitz 1927-1934, s. 668.

²⁶ Na obrazie jednak umieszczona jest błędna data śmierci kata, jako rok 1695. Zwraca na ten fakt uwagę Jecht, *Chronik...*[25].

²⁷ Na kolejnej ścianie zachowane są identyczne inicjały, napis: *Im Jahre Christi A. 1676* oraz pod nim miecz.

²⁸ Wentscher, *Die Görlitzer Scharfrichter...*[13], s. 98-99.

²⁹ APLubań, *Continuatio...*[6], s. 59-60.



Dawna katownia w Görlitz, fot. Daniel Wojtucki (październik 2004)

broń, np. powszechnie noszony wówczas nóż³⁰. Sprecyzowano również jego ubiór, który miał się składać z kolorowego kapelusza³¹, a jemu i jego żonie zakazano ubierać się zbyt bogato³². Przypuszczalnie Lorenz Strassburger mógł być tak ubrany podczas nieudanej egzekucji w 1646 r. w Lubaniu³³.

Najprawdopodobniej po Joachimie Kühnie lubańskie katostwo przeszło w ręce rodziny Greulich. Pierwszy jej przedstawiciel Hans Heinrich wymieniany był tutaj już w 1691 r., kiedy to jego pasierbica, córka zmarłego bolesławieckiego kata Erharda Kühna, poślubiła Georga Waltera, kata z Oleśnicy³⁴. Po ojcu w 1714 r. rzemiosło katowskie przejmuje jego najstarszy syn Johann Gottlob. Zobowiązuje się do płacenia czynszu dzierżawczego w wysokości 25 talarów, wpłacanego do kasy miasta corocznie w terminie do Wielkanocy³⁵. W 1722 r. poślubił on Annę Elizabeth, córkę kata Johanna Michaela Kühna³⁶. Mistrz ten pozostał w Lubaniu, aż do swojej tragicznej śmierci w styczniu 1756 r.³⁷ Wówczas został odnaleziony martwy na polach należących do wsi Siekierzyn. Nie jest znana przyczyna jego zgonu, a w dokumentach określono ją jedynie jako nieszczęśliwy wypadek³⁸. Po

³⁰ RAG, *Kat Görlitz...*[4], s. 1-4, pkt. 15.

³¹ W 1590 r. wymagano noszenie kapelusza koloru zielonego, zob.: Wentscher, *Die Görlitzer Scharfrichter...*[13], s. 96.

³² RAG, *Kat Görlitz...*[4], s. 1-4, pkt. 16.

³³ W 1676 r. podczas egzekucji w Görlitz pewnej kobiety i chłopca Strassburger wyprowadził złe cięcie, które zapewne nie zgładziło za pierwszym ciosem skazańców. W liście do rady miejskiej prosi pokornie o wybaczenie, wspominając również swój zaawansowany wiek oraz 11 żyjących dzieci, a także przyrzekł modlić się jeszcze gorliwiej, niż dotychczas to czynił, zob.: Wentscher, *Die Görlitzer Scharfrichter...*[13], s. 99. Stary mistrz rzeczywiście dotrzymał słowa. Z jego polecenia i na jego koszt 24 maja 1678 r. zostało odnowione przedstawienie ukrzyżowanego Chrystusa w kapliczce wzniesionej za zabicie w 1545 r., stojącej przy starej ulicy Szubienicznej, zob.: U. Eichler, *Marter und Bildstock. Betsäulen in Sachsen*, Dresden 2003, s. 97., [b.i.n], *Die Kapelle auf der Galgengasse*, „Neuer Görlitzer Anzeiger“, 19 Juni 1927, s. 141.

³⁴ Olbrich, *Von schlesischen Scharfrichter...*[12], s. 207.

³⁵ APLubań, *Akta kata...*[2], s. 5 i 8, pkt. 7.

³⁶ Olbrich, *Von schlesischen Scharfrichter...*[12], s. 207 i 208 podaje dwa różne imiona tego kata. Wzmiankuje go raz jako Johann Heinrich Kühn, a w innym przypadku jako Johann Michael Kühn.

³⁷ APLubań, *Roczniki...*[8], s. 180.

³⁸ APLubań, *Akta kata...*[2], s. 190-191.

śmierci Johanna Gottloba o miejsce lubańskiego kata starał się jego najstarszy syn z drugiego małżeństwa, ówczesny dozorca więzienny w Löbau koło Görlitz, Johann Christian Greulich³⁹. Katostwo zostaje mu sprzedane za sumę 200 talarów, z czego 100 miał zapłacić jeszcze w roku 1756, a resztę w kolejnych ratach w wysokości 25 talarów przez cztery kolejne lata, licząc od 1757 r., w terminie do św. Michała⁴⁰.

Aby zostać mistrzem, uczeń musiał kształcić się pod okiem samodzielnego egzekutora. Nauka ta była wieloletnia, a w przypadku synów katów trwała od najmłodszych lat. Najczęściej praktykant codziennie pomagał w mało znaczących zajęciach, ale także uczestniczył w egzekucjach podpatrując katowski kunszt. Technikę ścięcia mieczem adept trenował na padlinie w rakarni, kukłach lub na dwóch powiązanych ze sobą główkach kapusty⁴¹. Czas zakończenia kształcenia wyznaczał sam mistrz-nauczyciel i to on właśnie oceniał zręczność swojego ucznia, poddając go ostatecznemu egzaminowi, tzw. „sztuce mistrzowskiej”⁴². Polegała ona na wykonaniu kary miecza podczas realnej egzekucji pod okiem prowadzącego kata. Gdy kandydat wykonał prawomocny wyrok poprawnie, według zwyczaju stawał się mistrzem⁴³. Jeżeli jednak zadany cios mieczem za pierwszym razem nie pozbawił skazańca głowy, uczeń katowskiego rzemiosła mógł stracić szansę uzyskania tytułu mistrzowskiego. Zdarzały się przypadki, kiedy początkujący egzekutor musiał zadać kilka cięć i to nie zawsze z oczekiwanym skutkiem⁴⁴. W 1724 r. lubański kat Johann Gottlob Greulich nadzorował przeprowadzenie takiej „sztuki mistrzowskiej” w Gryfowie Śląskim⁴⁵. Wówczas syn miejscowego egzekutora otrzymał pozwolenie na wykonanie swojej pierwszej egzekucji na trójce skazanych. Jako pierwsza miała być stracona kobieta, która wraz z bratem dopuściła się kazirodztwa. Aby uśmiercić skazaną, ubiegający się o tytuł mistrza musiał zadać dwa ciosy. Następnie miał ściąć i później przebić palem serce dzieciobójczyni z Ubocza, jednak i tutaj nie wykazał się zręcznością, zadając trzy ciosy mieczem zanim oddzielił nieszczęśnicy głowę od tułowia. Oba przypadki ze zrozumiałych przyczyn nie zostały zaaprobowane przez miejscowy sąd, dlatego ostatniego skazanego Johanna Georga Gleisberga powiesił lubański kat⁴⁶.

Przyjmowany mistrz otrzymywał stosowne wynagrodzenie, wypłacane za wykonywanie swoich obowiązków⁴⁷. Dzięki umowie z roku 1756, zawartej z katem

³⁹ Tamże. W zachowanych dokumentach pojawiają się również przeinaczenia w stosunku do Johanna Christiana Greulich. Zamiast imienia Christian występuję Christoph. Jednak cały czas chodzi o tego samego kata.

⁴⁰ Tamże, s. 171-172.

⁴¹ W. Oppelt, *Über die „Unehrlichkeit“ des Scharfrichters: unter bevorzugter Verwendung von Ansbacher Quellen*, Lengfeld 1976, s. 236.

⁴² A. Keller, *Der Scharfrichter in der deutschen Kulturgeschichte*, Bonn 1921, s. 239.

⁴³ Skazaniec mógł się nie zgodzić, aby wykonanie wyroku na jego osobie kat zlecił swojemu praktykującemu synowi lub czeladnikowi. W takim przypadku sam mistrz musiał wykonać egzekucję.

⁴⁴ Niejednokrotnie nieudana egzekucja kończyła się dla kata śmiercią. Rozwścieczony tłum dokonywał linczu na kacie-nieudaczniku. Znane są dwa przypadki w Lubaniu, kiedy tutejsi mistrzowie zostali pozbawieni życia. Nie wiadomo jednak, czy zabójstwa te miały związek ze źle przeprowadzonym wyegzekwowaniem wyroku. W październiku 1574 r. lubański kat Bartel Seyffert zostaje zamordowany przy drodze do Olszyny Lubańskiej, zob.: APLubań, *Kurtzer Extract...*[5], s. 134; Olbrich, *Von schlesischen Scharfrichter...*[12], s. 212. Natomiast w 1580 r. egzekutora Petera Kunza zasztyletował młody szlachcic Hans von Salza z Zaręby, zob.: Ibidem.

⁴⁵ Prawdopodobnie Johann Gottlieb Greulich nadzorował właśnie w Gryfowie wykonanie takiej „sztuki mistrzowskiej” przez syna miejscowego kata, ponieważ rzemiosło katowskie w tym mieście było w rękach jego familiantów. Około 1680 r. wymieniany jest tutaj Gottfried Greulich, zob.: Olbrich, *Von schlesischen Scharfrichter...*[12], s. 207. Ród ten przejął również w 1692 r. katostwo w Mirsku, kiedy po powodzi miejscowy mistrz nie był w stanie odbudować zniszczonego budynku, zob.: J.G. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg am Queis*, Hirschberg 1829, s. 277.

⁴⁶ J. G. Luge, *Chronik der Stadt Greiffenberg*, Greiffenberg 1861, s. 94.

⁴⁷ Taksa Sądu Wojennego z 1744 r., która objęła także lubańskiego egzekutora przewidywała, że za przeprowadzenie tortur, w zależności od ich stopnia mistrz powinien otrzymać 1 talar i 18 groszy, za stracenie jednej osoby, we wszystkich przypadkach 2 talary 12 groszy. Za zdjęcie z szubienicy



Fundamenty lubańskiej szubienicy odsłonięte podczas badań archeologicznych w 2003 r., fot. Daniel Wojtucki (październik 2003).

Johannem Christianem Greulichem, wiemy, iż np. za zastosowanie tortur wobec oskarżonego, w zależności od ich stopnia, mistrzowi przysługiwały 2 talary. Za chłostę i dalsze kary na ciele 3 talary, natomiast wykonanie kary śmierci wyceniono na 8 talarów. Pochowanie samobójcy kosztowało 2 talary, a spalenie obrażającego paszkwila tylko 16 groszy. Przybicie nazwiska⁴⁸ do szubienicy wyceniono również na 16 groszy⁴⁹. Za wykorzystane podczas egzekucji dalsze potrzebne przedmioty, np. łańcuchy, gwoździe egzekucyjne, powróż itd. miasto zwracało według przedstawionego kwitu⁵⁰. Mistrz był zobowiązany również do utrzymania w należytym stanie wszystkich narzędzi potrzebnych mu do wykonania tortur i egzekucji⁵¹. Niezbędnymi przedmiotami były też koło egzekucyjne i miecz do dekapitacji skazańców⁵².

straconego przez powieszenie 1 talar 6 groszy, natomiast za umieszczenie na szubienicy ciał osób, które zginęły w pojedynku mistrzowi należało się wynagrodzenie w wysokości 5 talarów. Pochowanie samobójcy kosztowało 2 talary, 12 groszy. Kiedy nazwisko dezertera zostało przybite do szubienicy, za przytwierdzenie prostej blachy płacono 16 groszy. Za dwie identyczne, razem zalutowane blachy, na których umieszczono także nazwiska uciekinierów 1 talar, 8 groszy. Spalenie paszkwila wyceniono na 16 groszy. Natomiast kiedy kat wraz ze swoim pomocnikiem musi udać się poza miasto obaj otrzymują wyżywienia na dzień i noc, oraz paszę dla koni i wynagrodzenie w wysokości 1 talara, 7 groszy i 6 fenigów, zob.: RAG, *Kat Görlitz...*[4], s. 38-39.

⁴⁸ W XVII i XVIII w. powszechna stała się praktyka umieszczania na szubienicach portretów i nazwisk osób zaocznie skazanych na śmierć. Nazywano to tzw. *powieszeniem in effigie* – w obrazie, które przynosiło zbiegłemu lub nieuchwytnemu przestępcy hańbę, a ponadto stwarzało możliwość przystąpienia do konfiskaty majątku itp., zob.: D. Wojtucki, *Szubienice w województwie dolnośląskim*, Wrocław 1999, s. 5.

⁴⁹ APLubań, *Akta kata...*[2], s. 178-179, pkt. 8.

⁵⁰ Podczas badań archeologicznych na reliktach murowanej szubienicy w Lubaniu został odnaleziony zapętlony łańcuch z zachowanymi kręgami sztywnymi, który posłużył miejscowemu mistrzowi do wykonania kary powieszenia. Odkryto również spore ilości różnych wielkości gwoździ, skoble i inne przedmioty metalowe, zob.: K. Grenda, M. Paternoga, H. Rutka, D. Wojtucki, *Der mittelalterliche Galgen in Lauban im Lichte der archäologischen Grabungen von 2003-2004*, „Forschungen zur Rechtsarchäologie und Rechtlichen Volkskunde“, Bd. 22, Zürich-Basel-Genf 2005, s. 260-261.

⁵¹ Dzięki zapiskowi na marginesie umowy z 1756 r. wiemy, że lubańscy kaci posługiwali się podczas tortur tzw. *zgniataczem kciuków*, zob.: APLubań, *Akta kata...*[2], s. 161. W lipcu 1738 r. Johann Gottlob Greulich wezwany celem wykonania wyroku otrzymał polecenie zabrania ze sobą narzędzi, które potrzebne mu są podczas tortur, zob.: Tamże, s. 73-74.

⁵² Miecze katowskie wykonywano z najlepszej stali, często oburęczne. Długość klingi wynosiła przeciętnie 85 cm. Waga miecza, aby zwiększyć siłę ciosu była znaczna. Można je odróżnić od rycerskich, dzięki temu, iż grawerowano na nich rysunki szubienic, kół egzekucyjnych lub postać Iustitii, bogini sprawiedliwości, zob.: W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa-Poznań, s. 180.

Do tradycji należał zwyczaj otrzymywania przez katów określonych bezpłatnych deputatów w naturze, np. drewna, zboża. Jednak XVIII-wieczne praktyki władz miejskich pozbawiły lubańskich mistrzów tych przywilejów. Przykładowo w obu umowach z 1714 i 1756 r. zabrania się Greulichom pozyskiwania drewna z tzw. *Hohwalde*⁵³.

Miejscowi kaci prawdopodobnie brali udział w remontach miejskiej szubienicy, bo według zwyczaju to oni przejmowali odnowiony obiekt, który służył im podczas egzekucji. Do ich obowiązków przed planowaną renowacją miejsca straceń należało usunięcie skazańców wiszących na szubienicy lub rozpiętych na kołach egzekucyjnych. Do tego celu służyła im tzw. *jama zmarłych* wewnątrz szubienicy⁵⁴. Również 27 grudnia 1700 r. mistrz został wezwany, kiedy silny wiatr powalił stojącą na rynku od 9 marca 1688 r. drewnianą szubienicę, przeznaczoną do karania żołnierzy⁵⁵. Przybyły kat zabrał ją wieczorem do swojego domu, gdzie przypuszczalnie uległa spaleni⁵⁶. Natomiast w sierpniu 1759 r., kiedy stojący przed ratuszem pręgierz przewrócił się, pomocnik katowski usunął go, za co przysługiwało mu wynagrodzenie w wysokości 1 talara 6 groszy⁵⁷.

Przyjmowany w 1756 r. na służbę Johann Christian Greulich został zobowiązany do złożenia specjalnej przysięgi katowskiej, której treść w tłumaczeniu warto przytoczyć: *Ja Johann Christian Greulich ślubuję Bogu Wszechmogącemu szczerą przysięgą, że tutejszej wielce szlachetnej i oświeconej radzie oraz jej szanownemu sądowi miejskiemu chcę w służbie być wiernym, swoje powinności i powierzone mi zadania o każdym czasie spełniać, a przeczytaną instrukcję zawsze i nieustannie chcę przestrzegać. Tak niech mi dopomoże Bóg i Łaska Jego*⁵⁸.

Lubańscy egzekutorzy wykonywali orzeczone przez sąd miejski wyroki kary śmierci na miejscu straceń należącym do tego ośrodka. Znajdowało się ono przy drodze do Zgorzelca⁵⁹. Tutaj kaci od 1492 r., kiedy to wzniesiono kamienną szubienicę, wieszali, ścinali mieczem, łamali kołem, grzebali żywcem, ćwiartowali, a także chowali skazańców i samobójców, dla których pochówek w poświęconej ziemi był zakazany. Przykładowo rano 8 stycznia 1614 r., przed Bramą Zgorzelecką, poniżej swojego ogrodu utopił się pomocnik kowalski i ogrodnik Matthäus Ehrentraut. Został on zabrany przez mistrza, wówczas Hansa Kühna juniora, który pogrzebał jego zwłoki przy szubienicy⁶⁰.

Jedną z najbardziej krwawych egzekucji w Lubaniu przeprowadził najpewniej kat Heinrich Kühn w styczniu 1572 r. Wówczas stracono Hansa Meyera (lub Meye) z Gierałtowa za zabójstwo swojej matki. Wpierw skazaniec był rwany rozżarzonymi obcęgami na rynku, następnie ucięto mu prawą rękę, później poćwiartowano. Kat wyrwał mu serce, które włożył do jego ust. Cztery części z po-

⁵³ APLubań, *Akta kata...*[2], s. 8, pkt. 6, oraz Ibidem, s. 178, pkt. 7. Tzw. *Hohwalde* to zapewne określenie Wielkiego Lasu Lubańskiego.

⁵⁴ Badania archeologiczne w 2003 r. odsłoniły tego typu jamę wewnątrz lubańskiej szubienicy. Najprawdopodobniej powstała ona wraz z miejscem straceń w 1492 r. W jej wnętrzu odkryto szczątki ponad trzydziestu skazańców, zob.: K. Grenda, M. Paternoga, D. Wojtucki, *Średniowieczna szubienica w Lubaniu w świetle badań archeologicznych w 2003 roku*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, 2004, t. 46, [w druku].

⁵⁵ Oprócz stojącej na rynku do 1700 r. drewnianej szubienicy, podobny obiekt znajdował się przed Bramą Mikołajską, gdzie wykonywano egzekucje na żołnierzach. Przykładowo 27 maja 1706 tutejszy kat Hans Heinrich Greulich powiesił na niej trzech Francuzów, a kolejnym trzem darowano życie ze względu na ich długoletnią służbę, APLubań, sygn. 2264, *Annales Chronic 900-1709*, brak paginacji. Obiekt ten mógł powstać po zniszczeniu szubienicy na rynku.

⁵⁶ Gründer, *Chronik...*[10], s. 305 i 319.

⁵⁷ APLubań, *Akta kata...*[2], s. 203.

⁵⁸ Tamże, s. 181.

⁵⁹ Fundamenty murowanej szubienicy zostały odnalezione przypadkowo w 2002 r. podczas prowadzonych prac ziemnych na starej Górze Szubienicznej.

⁶⁰ APLubań, *Roczniki...*[8], s. 91.

ćwiartowanego mordercy oraz ucięta ręka zostały przybite, przy pomocy czterech wielkich gwoździ, do słupów ustawionych obok szubienicy⁶¹.

Czasem wyroki kary ścięcia kat wykonywał na lubańskim rynku. Przykładowo 1 września 1575 r. stracono tam Balzera Lemnera, który zamordował pewnego mężczyznę z Pisarzowic⁶². Natomiast wyroki kary utopienia, w stosunku do kobiet zabijających swoje nowo narodzone dzieci, wykonywano na tzw. *Moście Środkowym* (Mittelbrücke)⁶³. Dnia 11 października 1623 r. w worku – wraz z kogutem, kotem i psem – utopiono pewną kobietę za dzieciobójstwo. Następnie kat jej ciało, pozostawione w worku, zawiózł do szubienicy, gdzie je pogrzebał⁶⁴.

Znaczna część zachowanych dokumentów lubańskich katów dotyczy wyłączenia ich celem wyegzekwowania wyroku sądowego poza miastem. Najczęściej z usług obu katów Greulichów korzystali panowie von Üchtritz, głównie z dóbr w Giebułtowie i z zamku Czocha. Często ferowane przez nich wyroki, nawet jak na ówczesne czasy, były bardzo surowe. Przykładowo w dokumencie z marca 1730 r. Johann Gottlob Greulich stracił przez powieszenie na szubienicy w Złotnikach Lubańskich⁶⁵ Annę Rosinę Seyffert i Johanna Gottlieba Woltenberga (lub Waltenberga)⁶⁶. Oboje zostali oskarżeni o kradzież z włamaniem⁶⁷. Podobnie ukarano we wrześniu 1730 r. pewną nieszczęśnicę z Giebułtowa⁶⁸. W obu przypadkach o wypożyczenie kata występują panowie von Üchtritz. Natomiast z wyroku z lipca 1748 r. pewna morderczyni dziecka została skazana na karę łamania kołem – *mit dem Rade justificirt*⁶⁹.

Dalsza analiza zachowanych źródeł potwierdza wykonywanie w różnych latach przez obu katów Greulichów innych wyroków śmierci, np. kary miecza. Przykładowo 18 listopada 1763 r. kat Johann Christian Greulich ściął dzieciobójczynię Annę Rosinę Gaschckin, co potwierdza dokument wystawiony w Wieży 10 listopada 1763 r.⁷⁰ Oprócz najwyższego wymiaru kary Greulichowie egzekwowali również poza miastem kary cielesne. Przykładowo kat Johann Gottlob Greulich we wrześniu 1741 r. wychłostał i wygnał na zawsze z kraju złodzieja Hansa Christophą Wincklera z Kościelnika⁷¹. Podobnie jego syn, mistrz Johann Christian Greulich, miał się stawić 8 marca 1756 r. w Giebułtowie celem wykonania identycznego wyroku⁷².

Oprócz egzekwowania prawa spore dochody lubańskiemu mistrzowi przynosił monopol na usuwanie padliny. Obie instrukcje katowskie z 1714 i 1756 r. przewidywały w swoich podpunktach określone gratyfikacje finansowe za grzebanie martwych zwierząt. Precyzowały one, iż za usuwanie padliny w mieście i na przedmieściach z publicznych ulic mistrz nie otrzymywał wynagrodzenia. Jeżeli

⁶¹ Tamże, s. 77; też.: Gründer, *Chronik...*[10], s. 246. Egzekucja ta odbiła się szerokim echem po ówczesnym Śląsku. We Wrocławiu jej przebieg zanotował w swoich *Rocznikach* Nikolaus Pol, zob.: N. Pol, *Jahrbücher der Stadt Breslau*, Bd. IV, Breslau 1823, s. 67-68.

⁶² Gründer, *Chronik...*[10], s. 247.

⁶³ Tzw. *Most Środkowy* to najprawdopodobniej jeden z mostów na Kwisie leżący w pobliżu dawnego katostwa, obecnie okolice ul. Różanej.

⁶⁴ APLubań, *Roczniki...*[8], s. 95.

⁶⁵ Szubienica w Złotnikach Lubańskich zachowała się do dziś, chociaż po przebudowie w latach 70-tych XX w. zatraciła swój pierwotny charakter. Wówczas rozebrano cztery kamienne filary stojące na koronie studni, a całość nadbudowano upodabniając obiekt do „średniowiecznego” zameczku. Oryginalny mur szubienicy obecnie wznosi się na wysokość dochodzącą do 3 metrów, zob.: D. Wojtucki, *Szubienica w Złotnikach Lubańskich*, „Ziemia Lubańska”, nr 24, 9-23.12.2003, s. 14.

⁶⁶ APLubań, *Akta kata...*[2], s. 33-35.

⁶⁷ O. Herr, *Steine am Wege. Die Zeugen mittelalterlichen Rechtes in der Preußischen Oberlausitz*, Görlitz 1929, s. 12.

⁶⁸ APLubań, *Akta kata...*[2], s. 37-38.

⁶⁹ Tamże, s. 87-88. Karę śmierci przez powieszenie, czy łamanie kołem w stosunku do kobiet stosowano niezmiennie rzadko. Przeznaczone one były wyłącznie dla mężczyzn.

⁷⁰ Tamże, s. 223-225.

⁷¹ Tamże, s. 85-86.

⁷² Tamże, s. 146-147.



Szubienica w Złotnikach Lubańskich, fot. ze zbiorów autora.

jednak swoją pracę wykonywał na terenie prywatnych domów upoważniony był do pobierania od dużych sztuk (np. koni, krów) uposażenia w wysokości 6 groszy. Natomiast od małych zwierząt, do których zaliczono psy lub koty, jedynie 3 grosze⁷³. Dodatkowo w umowie z 1714 r., jaką zawarł kat Johann Gottlob Greulich z radą miejską, zobowiązano kata do corocznego przekazania na ich potrzeby 13 par rękawic wykonanych z psiej skóry⁷⁴.

Lubańskie katostwo w 1763 r. posiadało monopol na usuwanie martwych zwierząt w 40 miejscowościach⁷⁵. Podczas zarazy lub innych klęsk kat wraz z pomocnikami kontrolował zakopywanie padliny. W październiku 1748 r. Üchtritzowie z Wieży złożyli zażalenie na tutejszego mistrza, z powodu zbyt płytkiego zagrzebania padliny w Złotnikach Lubańskich. Na ten zarzut Johann Gottlob Greulich odpowiedział, że 30 sztuk krów i 1 cielę polecił wystarczająco głęboko pochować, co nie wyrządzi żadnej szkody⁷⁶.

Należyte usunięcie padliny miało znaczenie higieniczne, dlatego rygorystycznie przestrzegano tej procedury. Przykładowo w czerwcu 1756 r. podczas burzy zostało zabitych wiele sztuk bydła. Zachowany dokument poświadcza, iż mięso zdatne do spożycia zostało zabrane, natomiast pozostałe resztki pogrzebano. Dodatkowo zabezpieczono je starannie drewnem, aby nie były rozwlekane przez psy i inne zwierzęta⁷⁷.

Nie zawsze jednak lubański kat w legalny sposób stawał się posiadaczem skór. Zaświadcza o tym zachowany wśród akt list, jaki wysłał do tutejszego kata Johanna Christiana Greulicha mistrz Lorenz Strassburger z Görlitz⁷⁸. W piśmie tym, datowanym na 10 czerwca 1732 r., Strassburger upomina się o skórę cielęcą lub 1 talara, którą przywłaszczył sobie Greulich, czego nie powinien czynić⁷⁹.

⁷³ Tamże, s. 7, pkt. 4, a także s. 176, pkt. 5.

⁷⁴ Tamże, s. 8, pkt. 7., oraz 177, pkt. 5. Natomiast w jednej z umów zawartej w 1756 r. z Johannem Christianem Greulichem zdanie to zostało wykreślone z przedstawionej mistrzowi instrukcji, zob.: Tamże, s. 159, pkt. 5.

⁷⁵ W skład tego okręgu wchodziły np. Czerna, Biedzychowice, Siekierczyn, Złotniki Lubańskie, Grabiszce, Złoty Potok, Giebułtów, Nawojów Łużycki, Zacisze, Henryków Lubański, Kościelnik, Zagajnik, Zaręba, Pobiedna, Ołdrzychów, Rudzica, Stankowice, Zebrzydowa, Czerniawa, Skiba, Czocho, Leśna itd., zob.: APLubań, *Akta kata...*[2], s. 222 i 256.

⁷⁶ Tamże, s. 100-101.

⁷⁷ Tamże, s. 184-186.

⁷⁸ Kat Lorenz Strassburger był wnukiem lubańskiego kata sprawującego urząd w tym mieście w latach 40-tych XVII w. Zastąpił on w 1716 r. tragicznie zmarłego ojca Christiana Strassburgera, zob.: Wentscher, *Die Görlitzer Scharfrichter...*[13], s. 99-100.

⁷⁹ APLubań, *Akta kata...*[2], s. 318.

Na skóry tutejsi mistrzowie mieli zapewniony zbyt wśród miejscowych rzemieślników. Już w grudniu 1572 r. rajcy polecieli, aby szewcy i garbarze odkupywali od egzekutorów skóry za 18 groszy⁸⁰. Podobne zarządzenia wprowadzono do późniejszych instrukcji katów, którzy w swoje ręce przejmowali rzemiosło katowskie.

Budynek lubańskiej katowni 9 lipca i 5 sierpnia 1810 r. został trafiony przez piorun. Szczęśliwie jednak obyło się bez szkód⁸¹. 22 marca 1824 r. rozebrano do fundamentów szubienicę⁸². Tutejsi mistrzowie, w związku z zaprzestaniem publicznych egzekucji, mieli coraz mniej pracy. Stopniowo kat stawał się jednym z wielu przedstawicieli państwa. Jednocześnie jego osoba, dawniej budząca strach, pogardę, przekształcała się we wzorowego, pełnoprawnego obywatela, nabywającego stopniowo prawa publiczne, które od wieków były mu odmawiane.

DAS SCHARFRICHTERHANDWERK IN LUBAŃ (LAUBAN) VON DER 2. H. DES 16. BIS ZUM ENDE DES 18. JH.

Zusammenfassung. Die erhalten gebliebenen Quellen ermöglichen es, die Tätigkeit der Scharfrichter in Lauban vom 16. bis zum 18. Jh. kennen zu lernen. Zu den wertvollsten Urkunden gehören die Akten *Scharfrichter und die Meistere in Lauban* sowie zahlreiche Stadtchroniken. Daraus geht hervor, dass in der Stadt Scharfrichter aus den Familien Kühn, Straßburger und Greulich tätig waren. Zu ihren wichtigsten Pflichten gehörte die Vollstreckung des Todesurteils. Ein materieller Beweis dafür sind die Eintragungen in den Chroniken und Annalen sowie die bei archäologischen Untersuchungen in den Jahren 2003 und 2004 auf den Überbleibseln des steinernen Galgens entdeckten menschlichen Überreste. Die Laubaner Scharfrichter wurden auch an andere, meist vorstädtische Siedlungen ausgeliehen, um dort Urteile zu vollstrecken. Ihre Dienste nahmen vor allem die Herren von Üchtritz aus der Burg Tzschocha (Zamek Czocha) und aus Gebhardsdorf (Giebułtów) in Anspruch. Die Laubaner Scharfrichter nutzten für ihre Exekutionen den bis heute erhaltenen Galgen in Goldentraum (Żłotniki Lubańskie). Zu den Nebenverdiensten der Laubaner Scharfrichter gehörte das Entfernen von Tierkadavern aus der Stadt und den Dörfern der Umgebung. Die Scharfmeisterei befand sich vor dem Nikolaitor (Brama Mikołajska) auf der sog. *Sturms Insel*, in der Nähe der heutigen ul. Wyspowa. In der ersten Hälfte des 19. Jh. fand das Scharfrichterhandwerk sein Ende. Im März 1824 wurde der städtische Galgen abgetragen.

KATOVSKÉ ŘEMESLO V LUBANI OD 2. POLOVINY 16. STOLETÍ DO KONCE 18. STOLETÍ

Shrnutí. Dochované prameny nám dovolují seznámit se s působením kata v Lubani od 16. do 18. století. K nejčennějším patří dokument *Scharfrichter und die Meistere in Lauban*, a četné městské kroniky. Díky nim víme, že v Lubani působili katové z rodů Kühnů, Straßburgerů a Greulichů. K jejich hlavním povinnostem patřilo vykonávání trestu smrti, čehož hmatatelným dokladem jsou jednak zápisy v kronikách a análech, ale také lidské ostatky, odkryté během archeologického výzkumu, prováděného v letech 2003 a 2004 v pozůstatku kamenné šibenice. Lubaňští kati byli vypůjčováni i jinde – nejčastěji do předměstských osad, aby tam vykonávali rozsudky. Jejich služeb využívali především pánové von Üchtritz ze zámku Czocha a Giebułtowa. Katové z Lubaně vykonávali exekuce na dodnes zachované šibenici v Żłotnikach Lubańskich. K vedlejším pracem zdejších katů, přinášejícím jim značné finanční přilepšení, patřil úklid mršin z města a okolních vsí. Dům kata se nacházel před Mikulášskou bránou na tzv. Bouřkovém ostrově (*Burzowa Wyspa* [něm. *Sturms Insel*]), přibližně tam, kde dnes je ulice Wyspowa. Konec katovského řemesla v Lubani připadá na 1. polovinu 19. století. Městská šibenice byla rozebrána v březnu roku 1824.

⁸⁰ Gründer, *Chronik...*[10], s. 245-246.

⁸¹ Tamže, s. 384.

⁸² Tamže, s. 399.

SKRZYŃNIA CECHU GARNCARZY Z POCZĄTKU XVIII W. – „POWRÓT” DO JELENIEJ GÓRY

Poszukiwanie tożsamości kulturowej Śląska nie jest rzeczą łatwą. Zbyt dużo dramatycznych zmian i przewrotów przeżył ten region w minionym tysiącleciu. Obecnie rozpoczął się okres inwentaryzacji zabytków, które przetrwały pożogę ostatniej wojny i zawieruchę powojenną.

Ważnym wydarzeniem w tym względzie była wystawa śląskich zabytków cechowych, przygotowana przez pracowników Muzeum Narodowego we Wrocławiu, która od października 2002 do stycznia 2003 r. przedstawiała sporą ilość pomników przeszłości szerszej publiczności. Na niej znajdowała się m.in. skrzynka cechowa z połowy XVIII w., której zdobnictwo – koło garncarskie i stojący na nim dwuuchy dzban – nie zostawiło żadnych wątpliwości, iż służyła kiedyś jakiemuś cechowi garncarskiemu. Po obu strona wspomnianej intarsji na wieku skrzyni namalowa-



Muzeum Narodowe we Wrocławiu – Skrzynia Cechu Garncarzy z Jeleniej Góry z pocz. XVIII w.

no imiona i nazwiska ośmiu osób, po cztery na każdej ze stron: po lewej GEORGE MONSE / CHRISTIAN ANDERS / KRISTOPH KASSE / HANS CHRISTOPH SOMMER, po prawej CHRISTIAN REINHOLD / CHRISTOPH REICHSTEIN / KLAUS GIRNKE / GOTTL. FRIED. LUD / WIG¹.

Pokażna jak na tego rodzaju zabytki wyliczanka nazwisk z góry dała pewne możliwości określenia pierwotnego miejsca pochodzenia zabytku. Nadzieje te okazały się uzasadnione, albowiem wszystkie nazwiska, które udało się rozszyfrować, należą do przedstawicieli jeleniogórskich dynastii garncarskich.

Georg Monse, pierwsza z wymienionych na skrzynce osób, był mistrzem garncarskim w tym mieście co najmniej od 1660 r., kiedy ożenił się 21 listopada z Reginą, córką Michaela Ludwiga². 15 stycznia 1665 r. tego roku przytrafiło mu się nieszczęście – spalił się jego dom³. Wszystko wskazuje na to, że z potomstwa dorosłego wieku dożyła tylko jego córka Regina (ze względu na powtórzenie imienia matki była przypuszczalnie córką pierwotną), która 9 listopada 1692 r. wyszła za jeleniogórskiego białoskórnik Christiana Brücknera. Pod datami: 12.8.1662, 1.11.1671, 18.4.1684 i 12.7.1703 księgi zgonów jeleniogórskiej parafii katolickiej rejestrują zgony następnych dzieci mistrza.

Prócz wymienionego w inskrypcji skrzynkowej w tym samym czasie działali następujące członkowie rodziny garncarskiej Monse: wspomniany już Christof (*1670, †19.6.1727), czeladnicy Gottfried (†26.1.1710) i Hans Georg (†1.2.1714) oraz drugi Hans Georg, zmarły już nieco wcześniej, czyli 30 kwietnia 1690 r.

Garncarze o nazwisku Anders występują na Śląsku bardzo licznie⁴. Czy wszyscy byli potomkami sławnego Jonasa Andersa, który w 1547 r. założył w Nowogrodzcu ośrodek konkurencyjny dla garncarzy bolesławieckich⁵, na obecnym stanie badań nie sposób ustalić.

Wymieniony na skrzynce Christian Anders I (*1664, †19.8.1724) był trzykrotnie żonaty. Pierwszą z żon pochował 16 marca 1709 r., następną, Helenę z domu Adolff, wdowę po jakimś Heinischu, z którą ożenił się 22 lutego 1713 r., dnia 23 maja 1715 r. Po raz trzeci ożenił się 26 kwietnia 1717 r., tym razem z Anną Rosiną,

¹ Małgorzata Korzeń-Kraśna, *Skrzynki cechowe*, w: taż (red.) *Zabytki cechów śląskich*, Wrocław 2002, nr II/5.

² Wszystkie informacje genealogiczne w niniejszym artykule pochodzą z odpowiednich ksiąg metrykalnych rzymsko-katolickiego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. św. Pankracego i Erazma w Jeleniej Górze, przechowywanych obecnie w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu (cytowane dalej jako: A. A.).

Wszystkim pracownikom wspomnianego archiwum pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować za nieocenioną pomoc okazaną mi podczas moich badań.

Pomimo rejestracji omawianych garncarzy w księgach katolickich, należy przypuszczać, iż byli ewangelikami, ponieważ w okresie austriackim na ewangelikach ciążył obowiązek zarejestrowania wszelkich zmian w stanie cywilnym rodziny w miejscowych parafiach katolickich, przy równoczesnym przymusie powtórnej zapłaty za (niewykorzystaną) usługą duszpasterską.

Choć zapiszek ślubny nie podaje zawodu ojca pana młodego, nie jest wykluczone, iż też był garncarzem. O istnieniu rodziny garncarskiej Ludwigów w Jeleniej Górze w tym czasie świadczy nie tylko nazwisko Gottl. Friedricha Ludwiga na omawianej skrzynce, albowiem prócz niego występują jeszcze garncarze Daniel Ludwig, który 21.10.1732 jest świadkiem na ślubie miejscowego czeladnika murarskiego Gottfrieda Liebiga i wielokrotnie wymieniony David Ludwig. Ten ostatni nie tylko piastował godność starszego jeleniogórskiego cechu garncarskiego, lecz był nawet spowinowacony z rodziną Monse, albowiem 23 listopada 1728 poślubił Rosinę, wdowę po starszym cechu garncarskiego Christophie Monse.

³ Jelenia Góra, Parafia rzymsko-katolicka św. św. Erazma i Pankracego, rękopiśmienna kronika Jeleniej Góry, s. 465.

⁴ Biogramy znanych garncarzy o tym nazwisku występujących przed 1830 r. podaje Rainer Sachs, *Lexikon der bildenden Künstler und Kunsthandwerker Schlesiens bis 1945*, t. 1, Breslau 2001, s. 78, 80, 82n.

⁵ O nim por.: R. Sachs, *Lexikon...*[4], s. 82n., tam dalsza literatura.

córką po miejscowym farbiarzu Andreasie Thielu, która po śmierci Andersa wyszła 29 stycznia 1726 r. ponownie za garncarza jeleniogórskiego Gottloba Oßmanna. Księgi metrykalne wspominają też o potomkach z tych związków – z pierwszego pochodziła Anna Rosina, która zmarła niezamężna 3 października 1716 r. w wieku dwudziestu lat, oraz Anna Maria, która wyszła 13 stycznia 1727 za jeleniogórskiego mieszczanina Hansa Christopha Langer⁶, z trzeciego synowie Gottlieb (*1719, †24.9.1724) i Gottfried (*1723, †29.8.1724). Innymi członkami tej jeleniogórskiej rodziny garncarskiej byli: starszy cechu Christian II (*1718, †15.7.1752), Gottfried (wzm. 20.8.1730), który później przeniósł się do Świebodzic⁷ oraz mieszkający w 1735 r. przy ul. Schildauer Strasse⁸ Johann Georg (*1698, †1.9.1744), który ożenił się 13 kwietnia 1723 r. z Eleonorą, córką po Christophie Willischerze, zarządcy majątków ziemskich. O intensywnych kontaktach towarzysko-rodzinnych pomiędzy garncarzami jeleniogórskimi świadczy okoliczność, iż ponownie pojawia się Christoph Monse na liście świadków tej uroczystości.

Wyliczony jako trzeci na wieku skrzynki Christoph Kasse był także, co najmniej w 1701 r., starszym cechu garncarskiego w Jeleniej Górze. Po raz pierwszy wzmiankują go źródła metrykalne 10 lutego 1671 r. z okazji jego ślubu z Reginą, córką jeleniogórskiego bielarza Christopha Friedena. Z dzieci z tego związku dzieciństwa nie przeżyło dwoje nie wymienionych z imienia (pochowane 4.11.1673 i 28.2.1682) oraz syn Christian, którego pogrzeb odbył się 14 grudnia 1689 r. Więc ze źródłowo poświadczonych dzieci Christopha dojrzałość osiągnęła tylko Rosina, która 10 kwietnia 1701 r. wyszła za kowala w Karpnikach Georga Engela (*1673, †24.1.1744). Sam Kasse już nie żył 12 grudnia 1712 r., czyli w dniu pochówku swej żony. Również w rodzinie Kasse Christoph nie był jedyną osobą wykonującą zawód garncarza, gdyż źródła wymieniają jeszcze garncarzy: Johanna Christopha (*1680, †19.7.1725) i Christiana (†4.11.1712), z których pierwszy był na pewno synem Christopha – w każdym razie 3 maja 1706 r. występuje jako ojciec chrzestny u dziecka Rosiny i Georga Englów.

Ostatniego wymienionego w prawostronnej inskrypcji na wieku skrzyni Hansa Christofa Sommera (*1667, †16.4.1720) przekazy także wzmiankują jako starszego cechu. Z jego zawartego 26 kwietnia 1688 r. związku z Anną Magdaleną, córką szewca jeleniogórskiego Zachariasza Puscha, urodziła się co najmniej trójka dzieci, z których jedno zmarło 15 kwietnia 1705 r. nie osiągając pełnoletniości. Z kolei pierwsza jego córka, Anna Rosina, wyszła 28 października 1711 r. za jeleniogórskiego piekarza Jeremiasa Friedricha. Młodsza z nich dysponowała najwyraźniej po śmierci ojca warsztatem, stąd jej rękę zdobył 23 września 1721 r. kolejny garncarz jeleniogórski, Christof Klem. Inny przedstawiciel tego fachu, Martin Harff, był świadkiem na ich ślubie. Jeszcze przed Hansem Christofem profesję garncarską wykonywał Tobias Sommer, wzm. 13 marca 1679 r., mniej więcej równocześnie Georg Sommer (†6.2.1701), a po nim Sommerowie: David Gottlieb (*1700, †23.2.1745)⁹, Johann Siegmund (*1707, †3.8.1729) i Daniel Gottlieb, który 30 października 1806 r. ożenił się z Susanną Hedwig, córką kominiarza Johanna Spannagela z Nowogrodzka.

⁶ Wśród świadków na ślubie występował, rzecz typowa, jeden członek rodziny garncarskiej Monse, wspomniany już Christoph.

⁷ A. A., księga nr 400, informacja pod datą 9 sierpnia 1743 r.

⁸ Schildauer Strasse – dziś ul. Marii Konopnickiej.

⁹ W tym wypadku wiemy z już cytowanej rękopiśmiennej kroniki z kościoła św. św. Pankracego i Erazma (przyp. 3, s. 998), że David Gottlieb Sommer mieszkał w 1735 przy Zapfengasse – dziś ul. Jana Kilińskiego.

Dotychczas przytoczone dane o wymienionych w prawym rogu skrzyni cechowej garncarzach nie tylko dają pewien wgląd w koneksje rodzinne przedstawicieli tego zawodu w Jeleniej Górze w pierwszym kwartale XVIII w., lecz pozwalają także skorygować datowanie samej skrzyni. Ponieważ jest rzeczą mało prawdopodobną, aby na niej wymieniono mistrzów już nieżyjących, musiała powstać najpóźniej w 1710 r., albowiem, jak pokazał przegląd biogramów osób wymienionych, najwcześniej zmarły Christof Kasse (przed 12 grudnia 1712 r.). Stąd datowanie Małgorzaty Korżel-Kraśny, na ok. 1750 r. należy cofnąć o niecałe półwiecze.

Tym stwierdzeniem jednak nie rozwiązano wszystkich tajemnic jeleniogórskiej skrzyni, ponieważ – rzecz ciekawa – na drugiej stronie wieka nie występuje żadne z dotychczas znanych nazwisk mistrzów garncarskich tego miasta. Najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem tej zagadki będzie przypuszczenie, że ta strona wieka była zarezerwowana nie dla starszych cechu, lecz dla jego urzędników, zapewne syndyków, których, jako że nie wykonywali zawodu artystycznego, badania przygotowawcze do obecnie opracowanego i wyżej cytowanego *Leksykonu artystów-plastyków i twórców rzemiosła artystycznego Śląska*¹⁰ nie uwzględniają. Niezależnie od tych niewiadomych możemy już dziś dokonać jednej rzeczy – wprowadzić skrzynię o dotychczas niewiadomym miejscu pochodzenia i wadliwej chronologii do wirtualnego muzeum zabytków dawnej Jeleniej Góry.

EINE TÖPFERZUNFTTRUHE AUS DEM ANFANG DES 18. JH. – DIE „RÜCKKEHR” NACH HIRSCHBERG

Zusammenfassung. In den Sammlungen des Nationalmuseums in Breslau befindet sich eine Zunfttruhe, die aufgrund der auf ihr befindlichen Darstellungen für eine Töpferzunft hergestellt worden sein mußte. Die Analyse der auf ihr genannten Namen zeigt, daß die Truhe der Hirschberger Töpferzunft gehört haben und um 1710 entstanden sein muß.

TRUHLA HRNČÍŘSKÉHO CECHU Z POČÁTKU 18. STOLETÍ – „NÁVRAT” DO JELENÍ HORY

Shrnutí. Ve sbírkách Národního muzea ve Vratislavi se nachází cechovní truhla, která vzhledem ke své výzdobě musela patřit nějakému hrnčířskému cechu. Na základě analýzy na ní uvedených jmen autor článku došel k závěru, že truhla byla vyrobena kolem roku 1710 a patřila cechu hrnčířů v Jelení Hoře.

¹⁰ Elektroniczna wersja leksykonu ukaże się wkrótce na stronie internetowej www.SilesianArtists.com

FORTYFIKACJE GÓRSKIE W REJONIE KOWAR I LUBAWKI Z II POŁOWY XVIII WIEKU

Leżące u podnóży Karkonoszy Kowary przez większość swej historii cieszyły się spokojem i były omijane przez działania wojenne – górskie położenie utrudniało ich prowadzenie. O poczuciu bezpieczeństwa jego mieszkańców świadczy fakt, że nawet po uzyskaniu praw miejskich w 1513 r. nie powstały tam żadne fortyfikacje. Również okolice miasta były stosunkowo bezpieczne, gdyż leżały wówczas wewnątrz terytoriów habsburskich, z dala od wszelkich granic. Wprawdzie wojna 30-letnia, pustosząca Europę Środkową, również tutaj zostawiła swoje ślady, jednak nawet w tym burzliwym okresie nie toczyły się w rejonie Kowar żadne walki¹. Zdobycie Śląska przez Prusy nie zmieniło właściwie tej sytuacji. Mimo że od roku 1741 rejon ten stał się pograniczem, nie był aż tak ważny, jak np. tereny Hrabstwa Kłodzkiego. Wysokie góry chroniły tę część państwa pruskiego lepiej niż jakakolwiek twierdza. Sytuacja zmieniła się dopiero podczas wojny 7-letniej – już w styczniu 1758 r. miasto Kowary otoczono ziemnymi fortyfikacjami, które wznoszono pod kierownictwem pułkownika inżynierii Balbiego². Jednak dopiero po druzgoczącej klęsce wojsk pruskich w bitwie pod Kamienną Górą, gdzie 23 czerwca 1760 r. austriacki marszałek Laudon pobił korpus pruski dowodzony przez gen. Fouque³, stwarzając przez to ogromne zagrożenie dla reszty Śląska, sytuacja zmieniła się na tyle, że zaczęto myśleć poważniej nad lepszym zabezpieczeniem tego odcinka granicy.

Klęska kamiennogórska, w której z korpusu liczącego 11,5 tys. ludzi uratowało się jedynie 1,7 tys., podczas gdy reszta zginęła bądź też dostała się do niewoli⁴, musiała wywrzeć duże wrażenie na królu Prus, Fryderyku Wielkim, skoro w swoim testamencie politycznym napisał, że utrzymanie w posiadaniu obozu warownego pod Kamienną Górą ma decydujące znaczenie dla bezpieczeństwa Śląska⁵. Dlatego też po wojnie 7-letniej zbudowano w okolicach Kamiennej Góry liczne ziemne fortyfikacje o charakterze półstałym, które miały w przyszłości chronić wojska pruskie, koncentrujące się w tych okolicach.

¹ Miasto cierpiało jedynie z powodu licznych przemarszów wojsk i związanych z tym rabunków. Były one tak częste, że mieszkańcy miasta zbudowali wysoko w górach osady, głównie na stokach Wołowej Góry, w których szukali schronienia. Patrz: T. Eisenmänger, *Geschichte der Stadt Schmiedeberg*, Breslau 1900, s. 66-70.

² U. von Bonin, *Geschichte des Ingenieurkorps und der Pioniere in Preußen*, Berlin 1877, s. 77-78.

³ O. Groehler, *Die Kriege Friedrichs II*, Berlin 1966, s. 150.

⁴ Patrz: P. Pregiel, *Śląskie Termopile. Bitwa pod Kamienną Górą w 1760 r.*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 31, 1999, s. 115-134.

⁵ Das militärische Testament von 1768 (w:) *Die Werke Friedrichs des Grossen*, Bd. 6, Berlin 1913 s. 243.

Taka sytuacja wystąpiła już w 1778 r., podczas wojny o sukcesję bawarską, zwanej też wojną kartoflaną. Wojna ta nie obfitowała wprawdzie w wielkie bitwy, a jedynie w ruchy wojsk i potyczki, jednak zaangażowano w niej duże siły wojskowe, po stronie pruskiej brało w niej udział ok. 190 tys. żołnierzy⁶. W 1778 r. większość wojsk obu wrogich armii, pruskiej i austriackiej, operowała w północnych Czechach, na linii górnej Łaby. Część sił pruskich rozmieszczono jednak, w związku z zagrożeniem austriackim, w rejonie Kamiennej Góry. Powstał tam rozległy obóz wojskowy, który miał za zadanie bronić wstępu na Śląsk od strony Bramy Lubawskiej. Jednak nie było to wystarczające zabezpieczenie, gdyż okazało się, że można wprowadzić wrogie oddziały również przez położoną bardziej na zachód Przełęcz Okraj i dalej przez Przełęcz Kowarską poprowadzić je w stronę Jeleniej Góry, omijając wojska zgromadzone pod Kamienną Górą. Wprawdzie wysokogórskie położenie tej alternatywnej drogi nie pozwalało na wprowadzenie sił mogących poważnie zagrozić reszcie Śląska, jednak nawet przeniknięcie małego oddziału mogłoby zdestabilizować sytuację w tej części prowincji. Do takiego zdarzenia doszło już 29 lipca 1778 r., kiedy to grupa 100 austriackich huzarów splądrowała Kowary. Należało się zabezpieczyć, aby nie dopuścić do podobnych incydentów w przyszłości. Pierwszym krokiem było zniszczenie dróg prowadzących z Jeleniej Góry i Kowar w stronę granicy z Czechami. Pracami tymi kierował kapitan saperów Lahr⁷. Drugim, ważniejszym posunięciem, było



Mapa fortyfikacji planowanych na Przełęczy Kowarskiej

⁶ Ch. Duffy, *Friedrich der Grosse. Die Biographie*, Düsseldorf 2001, s. 384.

⁷ Bonin, *Geschichte...* [2], s. 108.

wysłanie dla ochrony przejść górskich silnych oddziałów wojskowych. Niewielki korpus, w sile jednego pułku piechoty von Thadden, pułku jazdy Prinz von Wüttemberg i jednego batalionu piechoty z pułku Repenbusch⁸ rozłożył się 21 września 1778 r. obozem przy wsi Ogorzelec. Obóz piechoty rozciągnął się wzdłuż wioski, na zboczu góry Rudnik (*Freiheits Koppe*). Przed obozem znajdowała się reduta, broniona przez 46 żołnierzy i 2 działa. Drugą redutę wzniesiono na górze Pliszka (*Pleissenberg*), a w górach wykonano również linię zasieków.

Początkowo Austriacy mieli w okolicach zgromadzone niewielkie siły – ok. 100 Chorwatów stacjonowało w budynkach granicznych na przełęczy Okraj. Jednak już 8 listopada od strony przełęczy przez góry przeszło w trzech kolumnach ok. 4000 piechoty austriackiej i dwa szwadrony jazdy. Jedna kolumna zeszła od strony Okraju, reszta zbliżała się do stanowisk pruskich od strony Jarkowic. Prusacy nie sądzili, że atak może nastąpić od strony przełęczy. Dowiedzieli się o nadciągającym wrogu jedynie przez przypadek – Austriaków spotkali żołnierze wysłani w pogoni za dezterami. Zaraz po tym, jak wieści o zagrożeniu doszły do pruskiego dowódcy, pułkownika Heilsberga, rozpoczęły się walki. Kolumna wojsk austriackich zeszła drogą od strony Przełęczy Okraj, weszła na tyły wojsk pruskich i zaatakowała redutę przy obozie piechoty. Pruskim żołnierzom trudno się tam walczyło, ponieważ Austriacy obeszli redutę i strzelali do nich z pozycji wyżej położonych. Pruskie armaty nie mogły wziąć udziału w walce, gdyż wróg atakował poza polem ich ostrzału. Sytuacja szybko jednak została opanowana. Kiedy tylko prusacy ściągnęli większe siły, Austriacy się wycofali. Prusacy ponieśli jednak spore straty, w regimencie von Thaddena zginęło 65 żołnierzy, a według źródeł austriackich – 200. W zamieszaniu, jakie nastąpiło na początku walk, zginął również pruski dowódca i jego adjutant⁹.

Wizytujący pole walki w 1781 r. Fryderyk Wielki uznał niektóre z fortyfikacji za niewłaściwie zbudowane. Podobne sądy wyrażali niektórzy pruscy dowódcy jeszcze przed potyczką z 8 listopada 1778 r. Jeden z nich, generał Gaudi, radził dowódcy regimentu von Thaddena, pułkownikowi Heilsbergowi, aby ten polecił zbudować w dogodnym miejscu wielką redutę, która w razie ataku mogłaby im służyć za miejsce schronienia. Pułkownik Heilsberg nie poszedł za tą radą i fortyfikacje nie zostały rozbudowane¹⁰. Dopiero po ataku austriackim postanowiono powiększyć sieć umocnień i wzmocnić siły w tych okolicach. Redutę w obozie przy Ogorzelcu rozbudowano i zaopatrzone w 2 ciężkie działa i szopy amunicyjne. Przy Przełęczy Kowarskiej powstała nowa reduta, broniona przez 100 żołnierzy oraz zaopatrzona w 1 działo i 1 haubicę, chroniąca drogę od strony Przełęczy Okraj. Oprócz tych dział obronnych powstała nowa linia umocniona, biegnąca szerokim łukiem od Przełęczy Kowarskiej aż do Lubawki. W najważniejszych jej punktach powstały silne szanse. Na górze Stankowa (*Stenzel Berg*) wzniesiono redutę bronioną przez 3 działa i 60 ludzi, na górze Stróža (*Perschel Berg*) powstał podobny obiekt dla 100 ludzi i 4 dział, w tym 2 ciężkich, na górze Chełmczyk (*Beer Berg*) – reduta dla 60 ludzi i 3 dział, a na górze Zadzierna (*Scharten Berg*) reduta, dająca schronienie dla 150 żołnierzy. Reduty te były połączone linią

⁸ *Versuch einer militärischen Geschichte des Bayerischen Erbfolge Kriegs im Jahre 1778*, Bd. 3, Königsberg 1781, s. 195.

⁹ Eisenmänger, *Geschichte der Stadt...* [1], s. 149. Podobne potyczki miały miejsce również na początku następnego roku w Hrabstwie Kłodzkim, gdzie m.in. 18 stycznia austriackie wojska zdobyły blokhaus w okolicach Bystrzycy Kłodzkiej i wzięły do niewoli 100 żołnierzy. Patrz: Duffy, *Friedrich...* [6], s. 394.

¹⁰ Eisenmänger, *Geschichte der Stadt...* [1], s. 147.

zasieków, bronionych dodatkowo w newralgicznych punktach przez blokhausy dla 40 żołnierzy. W okolicznych wioskach stacjonowały silne oddziały, oprócz wcześniej już wymienionych dodatkowo: w Starej Białce 8 kompanii, w Paczynie 1 batalion, w Nowej Białce 2 kompanie, w Radomilu – 5 szwadronów¹¹.

W późniejszych latach umocnienia te zostały zlikwidowane¹². Jednak teren ten dalej przyciągał uwagę wojskowych. W 1790 r. napięta sytuacja polityczna groziła wybuchem kolejnej wojny prusko-austriackiej. W ramach przygotowań do niej postanowiono ufortfikować całą granicę górską. Nowe fortyfikacje miały chronić wszystkie strategiczne przejścia górskie, umieszczone wzdłuż granicy, od Rudaw Janowickich aż po Hrabstwo Kłodzkie¹³. Jednak groźba wojny została zażegnana w wyniku konferencji w Dzierżoniowie z 27 VII 1790 r.¹⁴, dlatego też większość z planowanych umocnień nie została wzniesiona. Powstała jedynie grupa fortów w Hrabstwie Kłodzkim oraz jeden w okolicach Srebrnej Góry. Były to obiekty ziemno-drewniane o narysach poligonalnych, bronione przez piechotę i artylerię. Podobnie miały wyglądać umocnienia, które planowano wzniesić dla obrony przełęczy kowarskiej. Strategiczne znaczenie tego miejsca pokazały wydarzenia z 1778 r. Dowódcy pruscy wiedzieli, że utrata kontroli nad tymi okolicami podczas wojny może doprowadzić do niebezpiecznej sytuacji. Aby tego uniknąć, postanowiono wzniesić forty zaporowe, które blokowałyby to ważne przejście górskie. Ich projekt przechowywany jest w Staatsbibliothek w Berlinie¹⁵. Warto poświęcić trochę miejsca na jego krótką analizę.

Planowane umocnienia przełęczy miały składać się z grupy 3 fortów. Rdzeniem był duży fort, ulokowany na szczycie góry Rudnik. W niewielkiej odległości od niego mieścić się miały dwa mniejsze forty – jeden tuż przy przełęczy, a drugi na północno zachodnim stoku góry. Mniejszy fort, umieszczony przy przełęczy, miał w swoim polu ostrzału wszystkie drogi dochodzące do przełęczy, drugi, na stoku góry Rudnik kontrolował drogę z przełęczy do Kowar. Rolą większego fortu była kontrola zapól fortów mniejszych oraz ostrzeliwanie stoków góry od strony Ogorzelca. Był ponadto korzystnie zlokalizowany – wznosił się w miejscu, z którego był doskonały widok na okolice Kowar, Ogorzelca i drogę do Przełęczy Okraj. Dzięki temu można było z niego dowodzić obroną przełęczy.

Niezwykle interesujące były również formy fortów. Największy z nich w swoim narysie łączył formy poligonalne z kleszczowymi. Charakterystyczne były małe kaponiere¹⁶ broniące dna fosy oraz niewielki rawelin¹⁷. Mniejsze forty miały odmienne formy. Ten przy przełęczy miał plan półkolisty, jego szyja broniona była przez podobną kaponierę jak w forcie głównym. Fort przy drodze na Kowary miał narys pięcioboku, a jego szyję również broniła kaponiera.

¹¹ Informacje na ten temat pochodzą z planów i dokumentów zgromadzonych w Staatsbibliothek w Berlinie (dalej jako SBB PK), w dziele kartograficznym pod sygnaturą N 18870-1-6.

¹² Reduty na przełęczy zostały usunięte w lipcu 1781 r. Patrz: Eisenmänger, *Geschichte der Stadt...* [1], s. 150.

¹³ *Defensions Plan vom Gebirge zwischen dem Riesen Gebirge und der Grafschaft Glatz 1790*, SBB PK, sygn. N 17858-15; Instrukcja do kpt. Lindenau, Goltza i Gotzena z ok. 1790, w zbiorze *Denkschriften des Preußischen Generalstabes*, nr 90, dokument nr. 9, przechowywanym w Staatsbibliothek w Berlinie.

¹⁴ *Dzierżoniów. Zarys monografii miasta*, red. Stanisław Dąbrowski, Wrocław 1998, s. 122.

¹⁵ SBB PK N 18870-7,8,9.

¹⁶ Kaponiera – dzieło obronne umieszczone w dnie fosy, służące do ostrzeliwania ogniem płaskim wzdłuż wału.

¹⁷ Rawelin – dzieło obronne na planie zbliżonym do trójkąta, wysunięte przed kurtynę lub bramę, służące jako jej ochrona.

Kształtem był zbliżony do typowego fortu pierwszej połowy XIX w. Z projektu można wnioskować, że forty przy Przełęczy Kowarskiej miały formy bardziej nowoczesne niż np. powstałe kilka lat wcześniej fortyfikacje srebrnogórskie – należały już całkowicie do systemu poligonalnego.

Nieco inaczej przedstawia się kolejny znany element systemu obrony granicy górskiej, planowany w 1790 r. – umocnienia Przełęczy Pośródka koło Lubawki. Tam planowano wznieść zespół 4 dzieł obronnych, z których 3 miały bronić Świętej Góry (*Steiner Berg*), a jedno góry Świstak (*Pfeiffer Berg*)¹⁸. Rdzeniem obrony pierwszego ze szczytów miał być duży fort o narysie kleszczowym, wspierany przez dwa niewielkie działa wysunięte. Najciekawszy element zespołu miał być wzniesiony na drugim szczycie. Miała to być skazamatowana, 4 kondygnacyjna wieża obronna. W jej środku miały się znajdować magazyny żywności i prochu, mieszkania dla żołnierzy, stanowiska dla strzelców oraz otwarta platforma artyleryjska. Znane są dwie wersje projektu tego obiektu. Według pierwszej wieża miała mieć plan kolisty, a według drugiej – 8-boku. Obiekt ten miał być dodatkowo otoczony suchą fosą wypełnioną palisadami.

Ta budowla była tak niezwykła, że warto poszukać dla niej analogii w architekturze obronnej epoki. Skazamatowane, wielokondygnacyjne obiekty obronne powstały w latach 60. i 70. między innymi w dwóch twierdzach śląskich – Srebrnej Górze i Kłodzku. Jednak były to duże, wieloboczne obiekty, funkcjonujące jako śródszańce całej twierdzy i otoczone płaszczem innych obiektów obronnych. Wieża na górze Świstak miała być pojedynczym obiektem obronnym, zdolnym do samodzielnej obrony okolicznego terenu. Taka funkcja, połączona z formą wieży obronnej, była typowa dla fortyfikacji nadbrzeżnych. Wspomnieć należy między innymi skazamatowaną wieżę zaprojektowaną przez marszałka Vaubana w 1693 r. w Dunkierce¹⁹. Na terenie państwa pruskiego taką formę miał fort Ujście w Kołobrzegu z 1770 r., broniący wejścia do portu. Jako że w latach 1770-74 prace przy przebudowie tamtejszej twierdzy prowadził kapitan inżynierii Franski²⁰, który w latach 80. XVIII pracował również pod dowództwem płk Reglera²¹ w Kłodzku, można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że Franski był twórcą obydwu obiektów²².

Pozostałe elementy systemu obronnego górskiej granicy nie są znane. Wyjątkiem są forty wzniesione w Hrabstwie Kłodzkim, jednak mają one inne formy niż te wyżej opisane i z tego powodu powinny być tematem osobnego opracowania.

Potyczka wojsk pruskich z austriackimi, jaka miała miejsce 8 listopada 1778 r. przy Przełęczy Kowarskiej z punktu widzenia historyka wojskowości nie była znaczącą, wręcz przeciwnie, była jedynie dosyć błahym epizodem mało ważnej wojny. Jednak dla badaczy dziejów lokalnych jest wydarzeniem istotnym, gdyż okoliczne tereny nie obfitowały w swej historii w liczne wydarzenia tego typu. Dla badacza dziejów wojskowości, zwłaszcza zajmującego się historią fortyfikacji,

¹⁸ Projekt przechowywany w Staatsbibliothek w Berlinie, SBB PK N 17915; 17915a; N 17915 a – 2, 3, 4, 5.

¹⁹ De Humbert, *L'art du Genie pour l'instruction des gens de guerre*, Berlin 1760 il. 6-7.

²⁰ U. Bonin, *Geschichte...* [2], s. 104.

²¹ Ludwig Wilhelm Regler, od 1787 r. generał a od 1788 szef pruskiego korpusu inżynierskiego. Twórca twierdzy w Srebrnej Górze i przebudowy twierdzy głównej w Kłodzku, prowadzonej po 1770 r. Patrz: K. Priesdorf, *Soldatisches Führerthum*, Hamburg ok 1939, T. 2, s. 247-249.

²² Major Franski wspominany jest wielokrotnie przez Reglera w raportach z lat 80 XVIII wieku, patrz: SBB PK Denkschriften des Preußischen Generalstabes, XXXII Schlesien, dokument nr. 7 i 8.

dużo bardziej interesujące są skutki wydarzeń wojny o sukcesję bawarską, a zwłaszcza powstanie projektów umocnień przełęczy górskich. Projekty te były twórczym rozwinięciem koncepcji fortyfikacyjnych rozwijanych przez inżynierów pruskich, dotyczących fortyfikacji górskich. Do tej pory temat samodzielnych fortów górskich był marginalizowany w badaniach nad dziejami fortyfikacji. Dopiero odkrycie projektów fortów na Przełęczy Kowarskiej oraz na Świętej Górze i górze Świstak koło Lubawki, będących częścią projektu umocnienia prawie 100 kilometrowego odcinka granicy górskiej pokazało, że jest on równie ważny, jak budowa twierdzy w Srebrnej Górze czy rozbudowa twierdzy Kłodzkiej.

DIE BEFESTIGUNGEN DES SCHMIEDEBERGER PASSES (PRZEŁĘCZ KOWARSKA) AUS DER ZEIT DES BAYERISCHEN ERBFOLGEKRIEGES

Zusammenfassung. Das Gefecht zwischen den bayerischen und den preußischen Truppen am 8. November 1778 am Schmiedeberger Pass war zwar eine recht geringfügige Episode des auch „Kartoffelkrieg“ genannten Erbfolgekrieges. Es wurde aber trotzdem zur Ursache für die Schaffung eines Entwurfes für die Bewehrung dieses PASSES. Es sollten hier drei kleine Forts gebaut werden, die nach der Meinung von Friedrich dem Großen die rechte Flanke des Festungslagers von Landeshut (Kamienna Góra) schützen sollten. Ein solcher Komplex von Festungswerken ist ein Beispiel für den seltenen Typ einer Passfortifikation. Der Entwurf dieser Festungsanlage, die nie gebaut wurde, befindet sich in der Kartographieabteilung der Berliner Staatsbibliothek.

OPEVNĚNÍ SEDLA PRZEŁĘCZ KOWARSKA Z OBDOBÍ VÁLKY O DĚDICTVÍ BAVORSKÉ

Shrnutí. I když byla potyčka pruského a rakouského vojska – ke které došlo 8. listopadu 1778 na místě Przełęcz Kowarska (Kowarské sedlo) – jenom nepodstatnou epizodou tzv. bramborové války, stala se příčinou vzniku plánu na opevnění tohoto sedla. Měly tu vzniknout tři nevelké pevnůstky, které podle plánů Bedřicha II. Velikého měly chránit pravé křídlo kamenohorského opevněného tábora. Tento komplex opevnění reprezentuje vzácný typ fortifikace horských sedel. Plány opevnění, která nikdy nebyla postavena, se zachovaly v oddělení kartografie Státní knihovny (Staatsbibliothek) v Berlíně.

JOHANN GOTTFRIED BERGEMANN – PIERWSZORZĘDNY DZIEJOPIS DRUGORZĘDNY*. PRZYSZYNEK DO HISTORII HISTORIOGRAFII ŚLĄSKIEJ PIERWSZEJ POŁOWY XIX WIEKU

Tytułowy bohater niniejszego tekstu był lwóweczaninem, żyjącym na przełomie XVIII/XIX w. Choć wykształcił się na – używając dzisiejszego określenia – technika farmacji, a przez lata prowadził działalność gospodarczą, jednak w pewnym momencie swego życia oddał się pasji historycznej i kronikarskiej. Terytorialnie jego zainteresowania dotyczyły rodzinnego miasta i powiatu oraz bliższych i dalszych rejonów sąsiednich – od Świeradowa Zdroju aż po Legnicę. Zgromadzone przez siebie materiały masowo wykorzystywał w działalności publikatorskiej. Część jego planów nie została zrealizowana, ostatecznie – niezależnie od ewentualnych innych przeszkód – z powodu śmierci.

Johann Gottfried Bergemann całe życie związany był ze Lwówkiem Śląskim. Tu się urodził 30 listopada 1783 r. i tu zmarł 1 listopada 1837 r.¹ Po okresie nauki (zajmowała go botanika), terminowania i służby wojskowej w różnych miejscach Śląska, powrócił w 1812 r. do swego rodzinnego miasta, gdzie wstąpił w związek małżeński (z Clarą Merkel z Kluczborka) i zajął się handlem towarami korzennymi i drogeryjnymi. Przez następne lata z zaangażowaniem sprawował różne funkcje publiczne, interesując się sprawami dotyczącymi wyglądu miasta. Przełomowy był dla Bergemanna rok 1817. Wtedy to władze rejencji legnickiej poleciły magistratom kompletne i regularne zestawienie i prowadzenie kronik miejskich. We Lwówku zadanie to przypadło Bergemannowi, który potraktował je nad wyraz poważnie². Ponieważ w kolejnych latach, z racji swych obowiązków, zdarzało mu się popadać w rozbieżności z władzami miejskimi w kwestii dysponowania pieniędzmi publicznymi, w 1827 r. zrezygnował z funkcji w samorządzie; wkrótce wycofał się też z branży korzenno-drogeryjnej. Odtąd zajmował

* Inspiracją dla tego sformułowania był, dotyczący innej tematyki, tytuł jednego z artykułów prasowych Zygmunta Kałużyńskiego.

¹ Biogram Bergemanna, opublikowany trzy lata po jego śmierci, sporządził K.G. Nowack, *Schlesisches Schriftsteller-Lexicon oder bio-bibliographisches Verzeichniß der im zweiten Viertel des 19. Jahrhunderts lebenden schlesischen Schriftsteller*, H. 4, Breslau 1840, s. 6-10. W bliższym nam czasie kilka informacji o Bergemannie zamieścił F. Heiduk, *Die deutsche Literatur der Biedermeierzeit in Schlesien*, [w:] *Schlesien in der Biedermeierzeit. Kultur und Geschichte Schlesiens in der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts*, bearb. v. E. Trux, Würzburg [1987], s. 212, pisząc jednak, że ów urodził się w roku 1793; data ta stoi w sprzeczności z kilkoma danymi z życia młodego Bergemanna, podanymi przez Nowacka.

² W przedmowie do pierwszej ze swych prac historycznych Bergemann wyznał, że wspomniana okoliczność wzbudziła w nim na nowo chęć zbierania i pogłębiania wiadomości historycznych (J.G. Bergemann, *Historisch-Topographische Beschreibung der Kreis-Stadt Löwenberg und Umgegend. Aus Urkunden, Acten, Chroniken und Handschriften gesammelt*, Bd. I, Hirschberg 1824, s. III).

się przede wszystkim gromadzeniem materiałów i pisaniem, skupiając się na sprawach historyczno-kronikarskich. Czynił to – jak wynika ze słów Karla Gabriela Nowacka – wręcz z zapamiętaniem. Już jednak ten bibliograf zauważył, że w twórczości Bergemanna ilość nie pokrywała się z jakością; nie dostawało: merytorycznego podejścia, uporządkowania, rzetelności (także w podawaniu źródeł informacji), krytycyzmu i znajomości łaciny. Nadto, zmuszany brakiem pieniędzy, podejmował się Bergemann zbyt wielu przedsięwzięć jednocześnie. Zawodzili też jego subskrybenci, wycofując się ze swych zobowiązań przed ukończeniem kolejnej pracy. Wreszcie po stronie niepomysłności w bilansie życia Bergemanna można ująć i to, że zgromadzony przez niego zbiór piśmiennictwa historycznego po jego śmierci nie został przez nikogo doceniony i uległ zmarnowaniu. Jednocześnie – według K.G. Nowacka – lubił Bergemann życie towarzyskie i uroczystości oraz sam uchodził za przysłowiową duszę towarzystwa. Stworzył i szefował lwóweckim stowarzyszeniom obywatelskim i teatralnym; również na tym polu, mimo spotykających go problemów, odznaczał się wytrwałością. Kolejnymi cechami Bergemanna były: próżność, chęć błyszczenia i tytułomania. Już Nowack zauważył, że Bergemann na kartach tytułowych swoich publikacji pisał: „Posiadacz złotego medalu (otrzymał go od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III po przesłaniu mu swej wydanej w 1824 r. pracy o Lwówku), radny i inspektor leśny, członek-korespondent Towarzystwa Kultury Ojczyzny we Wrocławiu, członek honorowy Stowarzyszenia Historycznego w Głogowie i Górnołużyckiego Towarzystwa Nauk w Zgorzelcu”.

Zarysowane wyżej elementy życiorysu Bergemanna dają obraz tej postaci i jej charakteru. W związku z tym pozostawała jego działalność jako historyka i kronikarza. Kosztem innych własnych pożytków wyraźnie chciał być osobą publiczną (ale i istotnie działać dla dobra publicznego), kumulując pełnione funkcje i podejmowane zadania. W tych działaniach *pro publico bono* widoczne są sprzeczności: Bergemann goniący za zaszczytami i pozycją pisarską, jednak nie dbający o własny zasób finansowy; niezmordowany zbieracz materiałów historycznych i zagrzebany w starych papierach pisarz oraz wyróżniający się animator i uczestnik lwóweckiego życia publicznego i imprez towarzysko-rozrywkowych. I takąż impulsywna, chaotyczna, przedkładająca ilość nad jakość oraz formę (choć nie zawsze konstrukcję) nad treść, była jego twórczość pisarsko-historyczno-kronikarska.

Jak już wiadomo, był związany ze Śląskim Towarzystwem Kultury Ojczyzny, organizacją o charakterze popularnonaukowym. Być może dodatkowo zachęcony przyznaniem mu królewskim złotym medalem, taśmowo przygotowywał i (w miarę możliwości) publikował kolejne prace. Część z nich nie doczekała się planowanej, a nawet już przygotowanej, kontynuacji; jednak to, co się ukazało, idzie w setki, nieraz grube, stron, przypadających na jeden tytuł.

K.G. Nowack we wspomnianej wyżej nocie encyklopedycznej o Bergemannie sporządził zestaw, miejscami zapisanych nieco skrótowo (z obecnego punktu widzenia), adresów bibliograficznych jego prac³. Oprócz kilku publikacji o – nieprzypadkowej przecież – tematyce spożywczo-kulinarnej i florystycznej (autorstwo niektórych z nich Nowack przyjął z zastrzeżeniem), publikowanych od 1810 r.,

³ Nowack, *Schlesisches Schriftsteller-Lexicon...*[1], s. 9 n.

znalazły się w wykazie prace poświęcone przeszłości. Jako pierwszą z nich podano pracę o Lwówku Śląskim⁴ (1824). „Bio-bibliograf” ten wymienił także kilka pozycji, nieznanych niżej podpisanemu. Są to: dwa ponadstustronicowe, dotyczące rejonu Lwówka Śląskiego, „historyczno-tragiczne opowiadania” – jedno o Bożym Narodzeniu w 1635 r. oraz drugie, prawdopodobnie o tematyce miłosnej (*Otto und Clara, oder: das Jungfernstübchen [...]*), rozgrywające się w czasie nawały husyckiej – oba z 1832 r.⁵; prawie trzystustronicowy, wydany w 1835 r., zbiór uromantycznionych podań o zamku Grodziec; wreszcie o sto stron skromniejszy, niedatowany zestaw podań o zamku Gryf. Ponadto Nowack przypisał Bergemannowi – wyraźnie nieznaną mu – publikację dotyczącą historii klasztoru w Lubomierzu (o tym, że najprawdopodobniej nie była to bezpodstawna informacja, będzie mowa w dalszej części niniejszego tekstu). Oprócz tego Bergemann – zdaniem Nowacka – miał gotowe rękopisy dziejów wsi: Płakowice i Skała k/Lwówka, Tomaszów k. Bolesławca, Karpniki i Mysłakowice k. Jeleniej Góry oraz zamku Chojnik i należących do tamtejszego majątku miejscowości; poza tym zamieścił przyczynki w prasie ogólnos Śląskiej i lokalnej. Te ostatnie informacje można już teraz uzupełnić. Otóż w jednej ze swych prac w 1832 r. Bergemann zapowiedział bliskie wydanie kroniki Gryfowa Śląskiego⁶; natomiast w 1830 r. napisał, opracował lub podał do druku kilku- i kilkunastostronicowe teksty o dziejach swego orientacyjnie określonego subregionu, również w ceniącym się naukowym historycznym periodyku ogólnopruskim⁷. Obie sprawy – związek Bergemanna z tym czasopiśmem oraz zapowiedź publikacji wspomnianej kroniki – również jeszcze powrócą w niniejszym tekście.

Przyszła pora przyrzeć się nieco efektom działań Bergemanna jako autora prac o tematyce historycznej. Oprócz zestawienia dostępnych obecnie tytułów, zamiarem niech będzie zwrócenie uwagi, na ile wpisywał się w ówczesną historiografię oraz co ciekawego pojawiło się na tym tle w jego twórczości. Jak wiadomo, jako pierwsza opublikowana została w roku 1824, i do tegoż doprowadzona, książka poświęcona rejonowi Lwówka Śląskiego⁸ – miasta rodzinnego autora, z którym związał też na stałe swoje dorosłe życie i którego dzieje zgłębiał „z urzędu” już od kilku lat. Bergemann – wówczas, jak wynika z karty tytułowej, tylko „radny i inspektor leśny” – poinformował, że miał już w większości przygotowany tekst, planowany jako kontynuacja (i zakończenie) tego liczącego ponad 800 stron dzieła, a następnie jako jego tom drugi; przyszła publikacja zależała jednak od wsparcia finansowego⁹ (w końcu nie doszła do skutku). Za motto pracy posłużył znamieny wierszowany cytat, odwołujący się do znaczenia przeszłości

⁴ Ostatnia miała być książka o zamku Gryf, według Nowacka pozbawiona datacji i datowana przez niego na rok 1836 (tamże, s. 10). Autor ten pomylił się jednak, gdyż w rzeczywistości pracę tę opatrzone oryginalną datacją „1832” (zob. przyp. 6).

⁵ W opublikowanej w 1832 r. anonimowej recenzji opowiadania o Bożym Narodzeniu (zob. przyp. 66) podano jako datę jego wydania rok 1831.

⁶ J.G. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der alten Burgveste Greiffenstein*, Bunzlau 1832, s. 154, przyp. 130.

⁷ Tenże, *Beiträge zur Culturgeschichte Schlesiens*, „Allgemeines Archiv für die Geschichtskunde des Preußischen Staates” (dalej: „Archiv”), Bd. I: 1830, s. 278-282; tenże, *Geschichte des Bergbaues um Löwenberg und Bunzlau*, „Archiv”, Bd. I: 1830, s. 330-349; tenże, *Beschreibung einer vornehmen Hochzeit in Bunzlau vom Jahre 1614*, „Archiv”, Bd. III: 1830, s. 166-170; tenże, *Hainauer Kleider- und Dienstordnung von 1598*, „Archiv”, Bd. III: 1830, s. 178-186 (podane do druku jako tekst źródłowy).

⁸ Tenże, *Historisch-Topographische...*[2].

⁹ Tamże, s. VI-VIII.

dla teraźniejszości¹⁰. W przedmowie autor wspomniał, że opierał się na urzędowych wytycznych dla tworzenia kronik miejskich; przy okazji stwierdził jednak istotną niedogodność. Mianowicie uznał, że na podstawie dostępnych mu przekazów karkołomne jest odtwarzanie kompletnego, poruszającego dla czytelników i działającego na rzecz poczucia wspólnoty, ciągu dziejów danego obszaru¹¹.

Chronologicznie następną była, opublikowana w 1827 r., praca poświęcona Świeradowowi i tamtejszym źródłom¹². Ukończona rok wcześniej¹³, i do tego czasu doprowadzona, liczy ponad 260 stron, co w porównaniu z dziejami Lwówka można przyjąć za właściwą proporcję – wprawdzie rzecz traktuje o ówczesnej wiosce, ale jednocześnie o znanym szerzej już od ponad półwiecza uzdrowisku. Nasuwa się jednak spostrzeżenie, że proporcjonalnie więcej materiału dotyczy ostatnich lat i współczesności; cecha ta znalazła zresztą swój przejaw w tytule pracy, nieeksponującym historii. Bergemann (który do wykazu swych funkcji i godności dorzucił już fakt posiadania złotego medalu) tym razem był chyba niezbyt zainspirowany rozporządzeniem z 1817 r. (w końcu książka traktowała o wsi, a nie o mieście); być może zatem kierował się bardziej chęcią rozpropagowania wiedzy o rozwijającym się relatywnie niedaleko rodzinnego Lwówka uzdrowisku (inna sprawa, że niełatwo było autorowi o ustalenie dawniejszych dziejów nieznaczącej, położonej mocno na uboczu, osady). Dzięki włączeniu obszernego przedstawienia atrakcji z okolicy Świeradowa, książka Bergemanna kojarzy się z wchodzącymi wówczas do coraz szerszego obiegu przewodnikami dla kuracjuszy i podróżnych (tych drugich da się już chyba nazwać turystami). Ciekawostką, którą można uznać za wzmacniającą ten punkt widzenia, jest zamieszczenie rozdziału pt. *Wiersze, dotyczące Świeradowa*¹⁴.

W 1827 r. ukończył i opublikował Bergemann kolejną pracę; tym razem głównym bohaterem nie była miejscowość, lecz wznoszący się na południowy wschód od Bolesławca zamek Grodziec¹⁵. Na karcie tytułowej, w konwencjonalny dla tamtych lat sposób, przedstawiono zadrzewione ruiny zamku. Mimo zamiłowania do przeszłości i do jej – według własnego punktu widzenia – wiernego przywoływania, Bergemann – ulegając jednej z ówczesnych powszechnych skłonności, a mianowicie tej do sentymentalizacji i osławiania krajobrazu – w otwierającej pracę dedykacji wyraził wdzięczność aktualnemu właścicielowi posiadłości nie tylko za to, że przyczyniał się do zachowania tej (używając dzisiejszego wyrażenia) trwałej ruiny, ale i „za niejednokrotnie udane upiększenia góry (zamkowej), przez co wszystkim, którzy ją zwiedzają, została sprawiona jeszcze większa przy-

¹⁰ Tamże, s. II.

¹¹ Tamże, s. III n. Nie wiadomo, na ile Bergemann ustalał przeszłość na sposób, który ponad sto lat później scharakteryzował Tadeusz Bilikiewicz: „Powiedzmy sobie nareszcie szczerze, że są to tylko naiwne choć miłe iluzje, którymi staramy się zaokrąglić nasze urywkowe wiadomości źródłowe dla zorientowania się w próżni tego wszystkiego, co jest pogrążone w zupełnej niewiedzy. Zdobyte urywki wiążemy sobie, ot tak, jak się nam podoba, aczkolwiek staramy się igraszkę te czynić z poważną miną, wzbudzając w sobie przeświadczenie, że w rzeczy samej odtwarzamy prawdę dziejową.” (cyt. za: M. Cetwiński, *Wstęp*, [w:] tenże, *Metamorfozy śląskie. Studia źródłoznawcze i historiograficzne*, Częstochowa 2002, s. 9).

¹² J.G. Bergemann, *Flinsberg und seine Heil-Quellen*, Liegnitz-Löwenberg 1827.

¹³ Tamże, s. IV (przedmowa, datowana w Lwówku w 1826 r.).

¹⁴ Tamże, s. 127 nn.

¹⁵ I. [!] G. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der alten Burgveste Gröditzberg*, Löwenberg [1827]. W sprawie ukończenia pracy zob. niepaginowaną dedykację; w sprawie roku wydania – według karty tytułowej autor jeszcze był radnym i inspektorem leśnym, z których to funkcji zrezygnował jak wiadomo właśnie w 1827 r.

jemność”. Poza tym autor wyraził świadomość ułomności swej publikacji, usprawiedliwiając to okolicznością, że „nie jest uczonym, wykształconym na słynnych uczelniach, ale prostym dyletantem, choć zagorzałym przyjacielem ojczystej (tj. raczej – śląskiej) historii i prehistorii”¹⁶. Nie wiadomo, czy publikując napisaną z typowym dla siebie rozmachem, prawie dwustustronicową książkę, Bergemann ewentualnie mógł mieć poczucie częściowego dublowania tematu (i tytułu), czyli historycznego opisu zamku Grodziec, mniej więcej współcześnie dokonanego w kilkakrotnie mniejszym rozmiarze przez działającego na pograniczu śląsko-łużyckim pastora i historyka Johanna Gottloba Worbsa¹⁷ (oba używali identycznych sformułowań¹⁸, czerpanych być może z jeszcze innego, wspólnego źródła informacji). W przedmowie Bergemann wyraził opinię, że wobec nawiedzania od ponad stulecia góry zamkowej przez przybyszów niektórym z nich – jakżeby inaczej – brakuje zapewne „możliwie kompletnej historii zamku”, co skłoniło autora do publikacji swych „od kilku lat gromadzonych materiałów” historycznych¹⁹. A że na tym pilność Bergemanna nie wyczerpywała się, sporządził też kronikę wchodzących w skład majątku miejscowości, co (jak ufał) będzie z pożytkiem dla tutejszych mieszkańców i użytkowników, „gdyż te historyczne wiadomości po niewielu latach łatwo mogą całkiem przepaść”²⁰. Warto odnotować, że przed tekstem właściwym Bergemann zamieścił wykaz piśmiennictwa, w którym wydzielił: „informacje listowne” (8 pozycji), „rękopisy” (5 pozycji) i tytuły drukowane (21 pozycji od 1629 do 1823 r.)²¹.

Kolejna praca Bergemanna to ukończona i wydana w 1829 r. historia Mirska²². Liczy ponad 700 stron, a więc około stu mniej niż większe i mające bez wątpienia bogatszą przeszłość powiatowe miasto Lwówek, co dla Mirska było dowartościowujące. Bergemann, jak wiadomo, zrezygnował już był z funkcji radnego i inspektora leśnego, na karcie tytułowej pojawiła się natomiast informacja o jego związku (zaistniałym być może wskutek docenienia jego ostatnich publikacji) z szacownymi instytucjami we Wrocławiu i Głogowie. Autor wiedział, że historia tytułowego miasteczka pojawiała się już skrótowo w periodykach czy okazjonalnie w drukach zwartych, jednak chciał stworzyć – jak to się dzisiaj określa – pełną monografię, podążając przy tym za wytycznymi zarządzenia z 1817 r.²³ Dążenie to przejawiało się m.in. wyeksponowaniem, w postaci kroniki, przedziału czasowego od początku XIX w., a w tych ramach – pamiętnego nie tylko dla Ślązaków roku 1813 i kilku lat następnych. Zapowiedział też, że ma już

¹⁶ Tamże, niepaginowana dedykacja; zob. też: s. V-VII, 38, 40 (o dokonaniach właściciela zamku), VIII (o kwalifikacjach autora i, dodatkowo, o nadziei na przyjaznych odbiorców). W jednym miejscu (s. 88) Bergemann przyznał wprawdzie, że ogrodowe założenia w stylu angielskim „trochę za bardzo kontrastują ze starymi ruinami zamkowymi”, ale odwiedzający nie zwracają uwagi na ten dysonans i akceptują przedsięwzięcie.

¹⁷ Obecnie książeczka ta jest dostępna jedynie w anonimowej, niedatowanej kopii: [J.G. Worbs] *Kurze Beschreibung der alten Burgfeste Gröditzberg*, Bunzlau [b.r.w.]. Nie wdając się w szczegółowe i nieco skomplikowane wyjaśnienia, wypada jedynie podkreślić, że nie udało się uściślić daty wydania ani oryginału, ani kopii.

¹⁸ Por. obie prace: tamże, s. 5 n., 23; Bergemann, *Beschreibung... Gröditzberg...*[15], s. 45 n., 83 n.

¹⁹ Tamże, niepaginowana dedykacja.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. IX n.

²² J.G. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg am Queis*, Hirschberg 1829. Przedmowa jest datowana w maju 1829 (s. VI).

²³ Tamże, s. III.

zebrany materiał do planowanego („Skoro tylko będzie to możliwe”, czyli zapewne gdy tylko będą wystarczające pieniądze) drugiego tomu dzieła²⁴, do czego – jak w przypadku Lwówka – nie doszło.

W latach 1829-1831 wydawał Bergemann odcinkami kronikę Bolesławca, tematycznie podzieloną na pięć sekcji²⁵. Publikowanie tego dzieła przez kilka lat robi wrażenie, nie wpływa jednak – w porównaniu z innymi pracami tego autora – ani na jego objętość, ani zasadniczo na treść. Odnosnie do tej pierwszej, Bolesławiec w dorobku Bergemanna sytuuje się między Lwówkiem a Mirskiem. Los obu tych miast dzielił Bolesławiec także w tym względzie, że nie doczekał się, zapowiadanych na samym początku przedsięwzięcia, kolejnych dwóch sekcji²⁶. W porównaniu z publikacją o Mirsku nie zmieniła się też tytułatura autora, tym razem wymieniona nie na otwierającej serię karcie tytułowej, ale dopiero przy podpisie pod przedmową do sekcji pierwszej. Wprawdzie Bergemann nie nadmienił o niczym, co wskazywałoby na fakt, że pozostawał pod wpływem wiadomego zarządzenia z 1817 r., jednak, jak zaświadcza samo dzieło, wpływ ten jest wyraźnie widoczny. Bergemann – jak wcześniej – nie całkiem panował nad wykorzystanym materiałem i jego podziałem, co powodowało, że np. sekcja pierwsza, wbrew jej tytułowi, w istotnym zakresie składa się z informacji, dotyczących przeszłości, także tej zamierzchłej; poza tym przy czytaniu niejednokrotnie nasuwa się pytanie o sens wydzielania treści pierwszych trzech sekcji. Analogicznie jak w pracy o dziejach Mirska, także kronika Bolesławca, w sekcji trzeciej, obszernie traktuje o XIX w., a zwłaszcza o wojnie wyzwoleńczej i jej bezpośrednich skutkach (trzeba przyznać, że zwłaszcza w przypadku tego miasta było o czym pisać!). Warto dodać, że sekcja ta zawiera też dodatek, poświęcony bolesławieckiemu bractwu strzeleckiemu – instytucji popularnej na Śląsku, ugruntowanej tradycją i bliskiej zapewne nie tylko Bergemannowi.

W trakcie publikowania kolejnych fragmentów kroniki Bolesławca ukazała się w 1830 r. (doprowadzona do roku poprzedniego) praca, poświęcona dziejom Cieplic²⁷ – znanego od stuleci uzdrowiska. Tym razem licząca około 380 stron książka – jak wiadomo z pierwszych słów przedmowy – w założeniu miała być jedynie podstawą kroniki, której rozbudowę pozostawiał Bergemann „przyszłemu badaczowi historii”²⁸. I dalej przyznał: „Ponieważ jednak ja wcale nie roszczę i nie mogę rościć pretensji do bycia badaczem historii, lecz jestem tylko pilnym zbieraczem, więc jest możliwe, że może przytrafić się i parę błędów historycznych”; zasłaniając się zaś przed ewentualną dalszą krytyką „cieplickiej kroniki” użył Bergemann znanej już tarczy, że nie jest uczonym po studiach; a poza tym „jeśli tak łatwo jest zebrać i zestawzić w kronikę taką ilość materiałów”, to dziwił się, że ewentualni krytycy dotychczas sami nie zadziałali zgodnie ze stosow-

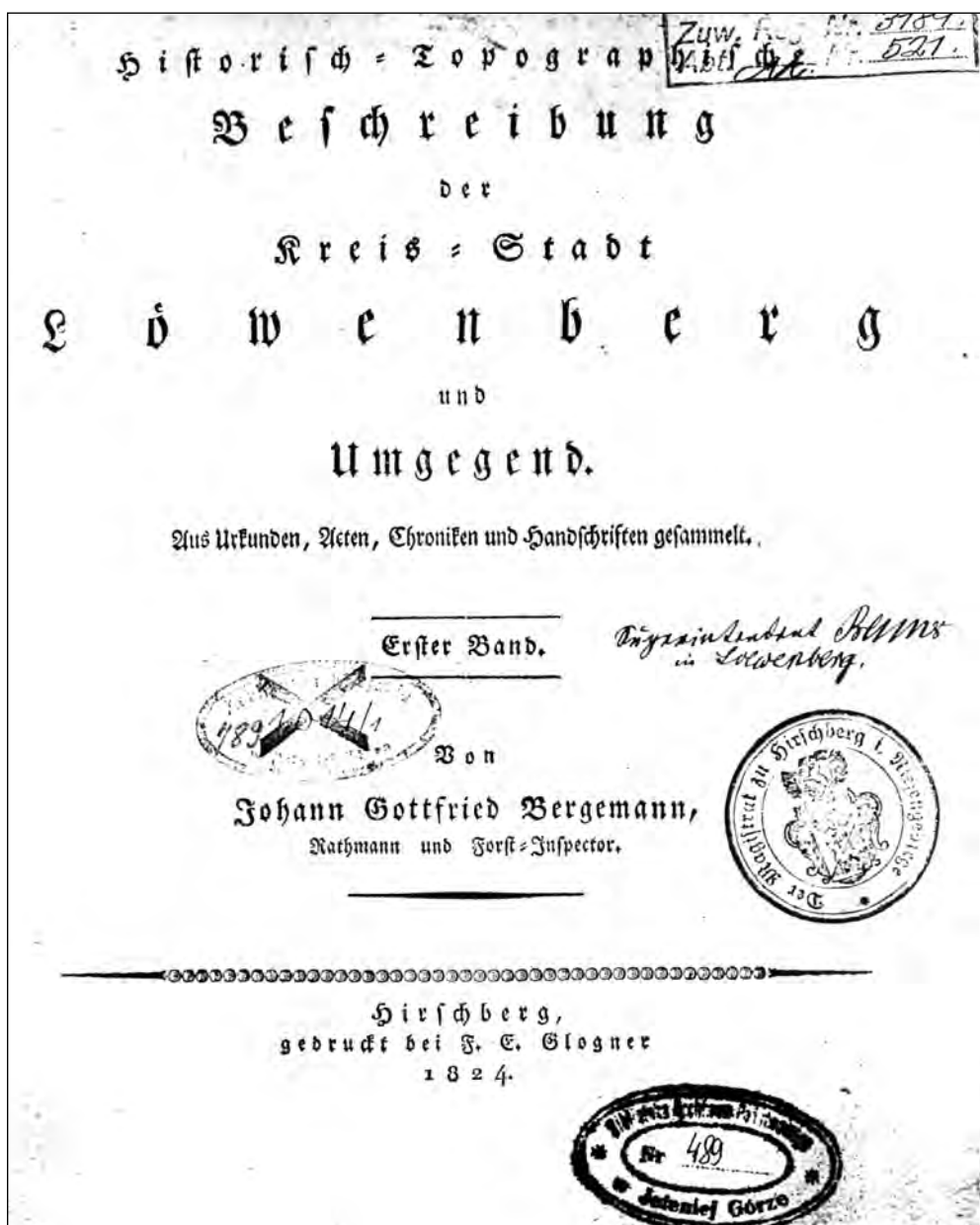
²⁴ Tamże, s. VI.

²⁵ Tenże, *Chronik der Stadt Bunzlau*, Abtheilung (dalej: Abth.) 1: *Bunzlau und Umgegend im Jahre 1829*, Bunzlau 1829; Abth. 2: *Bunzlau's Beherrscher von Erbauung bis zur Gegenwart*, Bunzlau 1830; Abth. 3: *Geschichte der Stadt von ihrer Gründung an und aller die Einwohner betroffenen merkwürdigen Begebenheiten und traurigen Schicksale, mit Rücksicht auf die Umgegend*, Bunzlau 1830; Abth. 4: *Geschichte der katholischen Religion, Kirchen, Schulen und ihrer Lehrer*, Bunzlau 1831; Abth. 5: *Geschichte der evangelischen Religion, Kirchen, Schulen und ihrer Lehrer*, Bunzlau 1831.

²⁶ Tamże, Abth. 1, niepaginowana przedmowa.

²⁷ Tenże, *Beschreibung und Geschichte von Warmbrunn und seinen Heil-Quellen*, Hirschberg 1830.

²⁸ Tamże, s. III; zob. też: s. VIII.



Strona tytułowa pracy Bergemanna poświęconej Lwówkowi Śląskiemu z 1824 r.

nymi wytycznymi urzędowymi z 1817 r.²⁹ Trudno wysnuć przyczynę takiej, ni to skromnej, ni to asekuranckiej postawy autora (szczycącego się członkostwem w poważnych instytucjach) tej, typowo dla niego podzielonej tematycznie, kroniki. Analogicznie jak w pracy o Świeradowie, książkę o Cieplicach uatrakcyjnia zbiór poświęconych im wierszy.

²⁹ Tamże, s. V-VII.



Strony tytułowe dwóch książek Bergemanna

Jak już wiadomo, według K.G. Nowacka, biografa Bergemanna, ten drugi miał opublikować kronikę lubomierskiego klasztoru benedyktynek. W 1830 r. na łamach wspomnianego już naukowego czasopisma, zatytułowanego „Allgemeines Archiv für die Geschichtskunde des Preussischen Staates”, zasygnalizowano rychłe wydanie przez Bergemanna takiej pracy, wraz z dziejami miasta, w koncepcji podobnej do omawianej właśnie przez periodyk kroniki Bolesławca³⁰. W zbiorach wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej znajduje się mikrofilm z publikacją, która najprawdopodobniej jest ową pracą. Należy zatem przybliżyć ten problem. Otóż oryginalny egzemplarz książki w czasie mikrofilmowania musiał być w opłakanym stanie. Po pierwsze na mikrofilmie brakuje strony tytułowej. W polskim opracowaniu tej wersji na jej początku maszynowo napisano w nawiasach nazwisko „Bergmann”, a pod nim „Geschichte von Liebenthal /b.m.r.w./ s[s]. 416”; pozostaje więc przyjąć, że tak, przynajmniej w przybliżeniu, brzmiał pierwotnie tytuł pracy³¹. Jeśli chodzi o nazwisko – przekręcenie go na taką formę przytrafiło się w tytule pewnej publikacji, i to niemieckojęzycznej, już za życia

³⁰ *Chronik der Stadt Bunzlau, herausgegeben von Joh. G. Bergemann. Erste Abtheilung. Bunzlau und Umgegend im Jahre 1829. Bunzlau, 1829. Appun's Buchhandlung* [omówienie], „Archiv”, Bd. I: 1830, s. 288.

³¹ [Bergmann (!), *Geschichte von Liebenthal*, b.m.w., po 1829].

Bergemanna³². Treść książki nie pozostawia wątpliwości, że chodzi o podjeleniogórski Lubomierz. Brak informacji (o ile była w oryginale) o miejscu wydania dzieła można odżalować; przydałaby się natomiast, przynajmniej orientacyjna, data publikacji. Otóż książka wyszła najwcześniej w 1830 r.; wynika to ze wspomnianej wyżej zapowiedzi na łamach „Allgemeines Archiv...” oraz z faktu, że historię (byłego już) klasztoru doprowadzono właśnie do tegoż roku, przy czym kalendarium pod tym rokiem – w przeciwieństwie do lat poprzednich – podano w czasie teraźniejszym³³ (a więc wtedy je kończono). Skądinąd wiadomo, że był to owocny wydawniczo czas dla Bergemanna; jeśli więc przyjąć, że do niego należało autorstwo omawianego dzieła, to przy sprzyjającej okoliczności finansowej nic zapewne nie powstrzymałoby go przed niezwłocznym publikowaniem. Wreszcie liczba stron – wersja zmikrofilmowana rzeczywiście liczy ich 416; jednak na owej stronie – i na roku 1669 danej jednostki tematycznej – tekst urywa się, w mikrofilmowanym oryginale brakowało zatem dalszych stron. Wobec braku spisu treści nie da się ustalić ich liczby; można dodać tylko, że pozostało do przedstawienia około 160 lat i, ewentualnie, nieznana ilość kolejnych jednostek tematycznych.

Pierwsza jednostka tematyczna omawianej, znanej w stanie niekompletnym, pracy dotyczy historii klasztoru lubomierskiego. W Bergemannowym stylu tematyka, wyrażona w tytule jednostki, obejmuje też dzieje „kościółów, szkół i ich nauczycieli”; takich sformułowań użył Bergemann w kronice Bolesławca, w tytułach sekcji o dziejach wyznań: katolickiego i ewangelickiego. Również następne utrwalone na mikrofilmie jednostki tematyczne w swej treści (przyjemne usytuowanie Lubomierza w okolicy, oglądanej z kościelnej wieży; dzieje miasta i jego mieszkańców) i formie (tradycyjnie zestawione kalendarium) mogłyby powstać pod piórem Bergemanna. Można natomiast zauważyć jedną cechę, nietypową dla (innych) tego rodzaju publikacji omawianego autora. Mianowicie w partii tekstu, traktującej o genezie klasztoru, występujące postacie są jakoby cytowane, co przywodzi na myśl beletrystykę. Być może jest to wprawka Bergemanna do – jakby to ujął – opowiadań historycznych, o których wiadomo, że zaczęły być publikowane właśnie od około 1830 r. Jednak z czasem narracja dyskretnie przyjmuje postać rozbudowanego kalendarium, zatem forma wraca do Bergemannowej normy.

Kolejna omawiana praca oszczędzi już dociekań, na ile prawdopodobne jest autorstwo Bergemanna. Chodzi o opracowaną przez niego i wydaną w 1832 r. ponadtrzystusześćdziesięciostronicową historię dawnego zamku Gryf koło Gryfowa Śląskiego³⁴. W tytulaturnie Bergemanna zaistniały nowe elementy: „członek honorowy Górnołużyckiego Towarzystwa Nauk i (co później przeoczył Nowack) członek rzeczywisty Towarzystwa Badań Przyrodniczych w Zgorzelcu”. Gryf pod względem „przyjazności” wobec odwiedzających i ich liczby wyraźnie ustępował Grodziecowi. Dlatego autor na wstępie przemilczał te fakty, natomiast sugestywnie wprowadzał czytelnika w aurę przeszłości, zwłaszcza średniowiecznej, by następnie – wykorzystując dosłowne lub nieznacznie zmienione sformułowania ze swej książki o Grodzie – wyrazić potrzebę, i własną gotowość, wydania pracy kompletującej informacje historyczne o zamku, a także opisującej dookolną pano-

³² Chodzi o tytuł tekstu, będącego recenzją pracy Bergemanna (zob. przyp. 66). Być może skłonności do takiego zniekształcenia tego nazwiska sprzyja okoliczność, że „Bergmann” w języku niemieckim istnieje jako rzeczownik pospolity i znaczy „górnik”.

³³ Bergmann, *Geschichte von Liebenthal...*[31], s. 191-194.

³⁴ Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der alten Burgveste Greiffenstein...*[6].

ramę³⁵. Pod względem liczby stron książka znacznie przewyższa siostrzaną pracę o Grodźcu, a to z powodu dołączenia do niej trzech „Podań o (zamku) Gryfie”³⁶; nie jest jednak jasne, co trzy zamieszczone w tym dziale teksty – o czasach: Bolesława Kędzierzawego, wojny trzydziestoletniej i Henryka Brodatego – czerpią z prawdziwych podań, a na ile są autorskimi popularyzatorskimi opowieściami historycznymi Bergemanna (od których nie stronił w swej działalności pisarskiej). Warto także zauważyć, że przypuszczalnie interesowanie się Bergemanna Gryfem pozostawało w związku z (o czym wspomniano już w niniejszym tekście) planowaną publikacją kroniki niedalekiego Gryfowa; tradycyjnie nie zrealizowano tegoż, zapewne z niezmiennego powodu niedoboru finansowego.

Przypuszczalnie ujawniona w omówionej wyżej pracy skłonność Bergemanna do epickiego ujęcia przeszłości wyraziła się w pełnym zakresie – na przykładzie Lwówka – w „historyczno-tragicznym opowiadaniu z czasu wojny trzydziestoletniej”³⁷. Wydana w 1833 r., licząca ponad 350 stron, fabuła nie zalicza się już do prac o charakterze historiograficznym. Warto jednak przy tej okazji spojrzeć po raz kolejny na twórcę oraz na realizowanie przez niego twórczości z pogranicza historii i beletrystyki. Bergemannowi w ciągu minionego roku odpadło członkostwo w zgorzeleckim Towarzystwie Badań Przyrodniczych. Jeśli odczuł ten fakt przykro, rekompensatę uzyskał na polu prozatorskim, gdzie wyłaniający się z zebranych (i zestawionych w publikacji) materiałów obraz przeszłości miał być popularyzowany w postaci innej niż kronika czy pisemny wykład. Otóż jego niedawno wydane opowiadanie o Bożym Narodzeniu w 1635 r. – jak doniósł na początku przedmowy – spotkało się z szerokim i życzliwym zainteresowaniem; stąd decyzja pisarza o przygotowaniu niniejszej prozy, „aby zarówno współczesnym, jak i dalekiej potomności przekazać wierny obraz owego czasu trwogi”. Autor podkreślił, że jego praca jest ubraną w literacki kostium żywą historią, ze składającymi się na nią prawdziwymi wydarzeniami³⁸. Zasygnalizował, że do opracowania w ten sam sposób ma już wytypowany kolejny temat z dziejów Lwówka Śląskiego, i ujawnił: „do tego (zagadnienia) miałem to szczęście, w ubiegłym i w tym roku podczas moich historycznych peregrynacji odkryć całkowicie nieznane fakty”³⁹ (o tych „historycznych peregrynacjach” Bergemanna będzie jeszcze mowa w niniejszym tekście). Ołączeniu na kartach opowiadania elementów tekstu popularyzującego wiedzę historyczną i utworu prozatorskiego świadczą: z jednej strony występujące w tekście dialogi lub dłuższe wypowiedzi danej postaci, z drugiej – wykorzystanie przerw akcji do nadążenia z zarysowywaniem tła historycznego⁴⁰, czy zawarte sporadycznie w przypisach komentarze i wyjaśnienia o charakterze źródłowo-polemicznym⁴¹.

³⁵ Tamże, s. III n.

³⁶ Tamże, s. 175.

³⁷ Tenże, *Die Schreckens-Tage Löwenberg's. Eine historisch-tragische Erzählung aus dem dreißig-jährigen Kriege*, Löwenberg 1833.

³⁸ Tamże, s. III; także: s. IV-VI. Słowa Bergemanna, dotyczące przyjęcia przez ogół jego poprzedniego opowiadania, można uznać za (w miarę) wiarygodne – raczej nie napisałby ich, gdyby tytuł np. zalegał w okolicznych składnicach księgarskich.

³⁹ Tamże, s. III; także: s. VI.

⁴⁰ Zob. np.: tamże, s. 62, gdzie wobec kilkumiesięcznego spokoju, jakim cieszył się Lwówek na przełomie lat 1638/39, autor postanowił: „Ten spokój chcemy wykorzystać do lepszego obeznania się z aktualnym wewnętrznym stanem miasta Lwówka i zobaczyć, jakie zmiany zaszły od owego tak pamiętnego dnia Bożonarodzeniowego, aby następnie tym płynniej i składniej móc kontynuować opowieść.”

⁴¹ Zob.: tamże, s. 161 (przyp.), 163 (przyp.), 314 (przyp.).

Po wyszczególnieniu dostępnych obecnie prac Bergemanna warto wymienić kilka szerszych spostrzeżeń o nich.

Bergemann przyjmował w swych pracach jeden z wariantów powszechnie przyjętej regionalnej periodyzacji dziejów, typowej tak dla całego Śląska, jak i poszczególnych jego rejonów, a nawet miejscowości (choć daty graniczne, nawet w wersjach najbardziej podstawowych, podlegały – co zresztą nie powinno dziwić – lekkim przesunięciom). Podstawą tej periodyzacji była zwierzchność polityczna (ewentualnie też własność majątkowa), co wpływało na skomplikowaną nieraz konstrukcję całości i na stronę merytoryczną prezentacji, uwzględniającej związane z danym władcą tło polityczne. Czasy historyczne zaczynał Bergemann od panowania polskiego (przełom X/XI w. – trzecia ćwierć XII w.), po którym nastawał okres samodzielnych książąt śląskich (orientacyjnie pokrywający się z latami rozbitcia dzielnicowego Polski). Następnie nadciągały lata czeskiego zwierzchnictwa (z uwzględnianym, relatywnie krótkim, okresem panowania węgierskiego), które od 1526 r. uosabiali cesarze habsburscy. Wreszcie po roku 1740 ci ostatni ustąpili miejsca królom pruskim. Powtarzanie w poszczególnych pracach, niezależnie od ich zasięgu terytorialnego, informacji z zakresu szerszego tła historycznego, skutkowało także dosłownym powtarzaniem danych sformułowań, czego wynalazcą zresztą nie był Bergemann.

Warto jednak zauważyć, że w dziejach Lwówka Śląskiego oprócz fragmentów chronologicznie prezentujących dzieje polityczne są i te wydzielone tematycznie (np.: heraldyka, obieg pieniężny, rybołówstwo czy liczący prawie sto stron i niepomijający bieżących spostrzeżeń fragment o „zwyczajach, obrzędach, modach i sposobach myślenia” mieszkańców Lwówka i okolicy). Można natomiast przyznać, że zestawienie działów momentami było raczej swobodne i nieuwzględniające innych partii książki (powtórzenia, treściowe wymieszanie); z kolei poszczególne jednostki przedstawiono dość schematycznie, choć poczynił Bergemann na przykład niebanalne odwołania historyczne w odniesieniu do współczesnej mu śląskiej (nie tylko lwóweckiej) odzieży, religijności czy mowy⁴². Generalnie należy przyznać, że dzieje Lwówka Śląskiego nie są typową, „totalną” kroniką, lecz w istotnym zakresie skupiają się wokół zagadnień problemowych. Warto tu dodać, że – co przemawia na korzyść Bergemanna – także w książce o Mirsku do każdego omówionego przedziału czasowego dodano osobny dział, dotyczący szeroko rozumianej *Kultur-Geschichte*.

Mimo zakorzenienia Bergemanna w śląskiej – traktowanej niemal jak własna – przeszłości, stać go było na, co prawda w ówczesnej regionalnej literaturze historycznej tradycyjne, słowo krytyki pod adresem Ślązaków – z książkami na czele – za ich postawę społeczną i zmysł polityczny w trakcie i po zakończeniu procesu uzależniania się kraju od władców czeskich⁴³. Odważniejsze było natomiast napiętnowanie pewnych postaw swych ziomków wobec okupanta napoleońskiego w pamiętnych (dosłownie!) latach 1806-1813⁴⁴.

W nieoryginalny dla współczesnego mu pisarstwa śląskoznawczego sposób ożywiał niekiedy Bergemann niejaka – siłą rzeczy – monotonię (przejawiającą się choćby powtarzaniem danego sformułowania w różnych pracach) prezentowania

⁴² Tenże, *Historisch-Topographische...*[2], s. 380.

⁴³ Tamże, s. 314.

⁴⁴ Tamże, s. 385 n.

okresu pruskiego na Śląsku. Wymieniając zalety poszczególnych królów, pochwalił na przykład Fryderyka Wilhelma II za złagodzenie polityki wyznaniowej czy zniesienie bezwzględnych werbunków wojskowych; nie wspomniał jednak, jak widział te sprawy jego poprzednik, „wielki” Fryderyk II⁴⁵. Inna kwestia, czy chodziło o bezmyślne chwalenie jednego władcy, czy o – dokonane pośrednio, a nawet bez słów – ganień innego. Warto natomiast podkreślić, że bez ogródek opisał Bergemann ekscesy batalionu pruskiego stacjonującego na zamku Gryf w 1778 r. w czasie wojny o sukcesję bawarską⁴⁶. Kontrastuje to z ówczesną, powszechną od prawie stulecia, prezentacją w regionalnym piśmiennictwie zdyscyplinowanego wojska pruskiego, któremu pod tym względem przeciwstawiano choćby poczynania żołnierzy habsburskich.

Charakterystyczne, nie tylko dla Bergemanna, jest uwzględnienie przez niego w swych pracach dziejopisarskich, jako wprowadzającego, czynnika geograficznego (a nawet topograficznego, jak w przypadkach skrupulatnych opisów panoram ze wzgórz zamkowych czy z wież miejskich), czym przypominał niektórych swych poprzedników-historiografów, chętnie tworzących „opisy geograficzno-historyczne” regionu. Równie chętnie – co akurat w pracach historycznych owego czasu nie było już tak powszechne, za to może wskazywać na swoistą swojskość autora – stosował, zwłaszcza w akapitach wprowadzających w dane zagadnienie, sformułowania oddające jego pozytywny stosunek do wyglądu okolicy. Na przykład o prahistorycznym okresie rejonu Lwówka Śląskiego napisał m.in.: „Romantyczna dolina, w której leży nasze miasto, wtedy miała najprawdopodobniej wygląd odludny i surowy”⁴⁷. Z kolei zamek Grodziec według Bergemanna wznosił się „W jednej z najprzyjemniejszych i najurodzajniejszych dolin Śląska, blisko podnóża Karkonoszy (ówczesny i dzisiejszy podział fizjograficzny Sudetów oraz nazewnictwo poszczególnych fragmentów nie całkiem się pokrywają), a jednocześnie przy skraju owej pogodnej równiny”⁴⁸, czyli Niziny Śląsko-Łużyckiej. Natomiast u zachodnich wrót Bolesławca „Bóbr wije się jak srebrna wstęga wśród różnorodnych zakoli, a dzięki swemu szumiącemu lustru wody jeszcze podnosi romantyczność pięknej okolicy”⁴⁹. Warta zwrócenia uwagi, także wobec powyższych aspektów, jest poczyniona w sielskim stylu prezentacja dookólnej panoramy z wieży ratusza mirskiego, zmieniająca jednak odcień przy płynnym przejściu do opisu okolicy w zamierzchłych czasach⁵⁰. Bergemann najwyraźniej lubił te odmiany nastrojowości i stosował je także w odniesieniu do historii.

Nie było już nowością, przy zarysowywaniu dziejów prahistorycznych, odwoływanie się do pozostałości materialnych odkrywanych w ziemi (czyli – używając dzisiejszego określenia – do archeologii)⁵¹; także – do argumentów toponomastycznych, a ściślej – nazw miejscowych, dla określenia składu etnicznego nie tylko dawnej, ale i współczesnej piszącemu ludności⁵². Podobnie, mniej lub silniej

⁴⁵ Tamże, s. 78-80; zob. też np.: tenże, *Chronik der Stadt Bunzlau...*[25], Abth. 2, s. 48-50, gdzie mowa o kolejnych królach: Fryderyku II, Fryderyku Wilhelmie II i Fryderyku Wilhelmie III (Bergemann nie dożył następnego władcy).

⁴⁶ Tenże, *Beschreibung und Geschichte der alten Burgveste Greiffenstein...*[6], s. 155 n.

⁴⁷ Tenże, *Historisch-Topographische...*[2], s. 24. „Romantyczny” to chyba ulubione określenie Bergemanna (zob. też np.: tamże, s. 27 n.).

⁴⁸ Bergemann, *Beschreibung ... Gröditzberg...*[15], s. 3.

⁴⁹ Tenże, *Chronik der Stadt Bunzlau...*[25], Abth. 1, s. 3.

⁵⁰ Tenże, *Beschreibung ... Stadt Friedeberg...*[22], s. 4-9.

⁵¹ Np.: Tenże, *Historisch-Topographische...*[2], s. 4, 19; tenże, *Flinsberg...*[12], s. 8 n.; tenże, *Chronik der Stadt Bunzlau...*[25], Abth. 4, s. 3.

⁵² Np.: tenże, *Historisch-Topographische...*[2], s. 4, 10 n.

artykułowany, pozytywny stosunek autora do pogańskich wierzeń tutejszych, także w opozycji do chrześcijaństwa⁵³ (chodzi bardziej o poczucie więzi Bergemanna z jego poprzednikami, czyli dawnymi mieszkańcami regionu, o zrozumienie dla nich i o atrakcyjność przeszłości, niż o niechęć do chrześcijaństwa), nie był w ówczesnym historycznym piśmiennictwie śląskoznawczym postawą odosobnioną, jakkolwiek należy przyznać, że i nie masową. Natomiast pod względem prezentacji historycznej (choć momentami nie tylko historycznej) słowiańskości można zaliczyć Bergemanna, i to w skali całego śląskoznawczego piśmiennictwa epoki od przejścia regionu przez Prusy w latach 1740-42 po istotną dla tej sprawy połowę XIX w., do najzyczliwiej piszących autorów⁵⁴ (a warto tu nadmienić, że generalnie postawa ówczesnych Ślązaków wobec wspomnianego zagadnienia nie pokrywa się z obecnymi powszechnymi, utrwalanymi przez lata, polskimi poglądami i wyobrażeniami w tej kwestii⁵⁵).

Zasygnalizowano już wyżej związek Bergemanna w 1830 r. z ambitnym, ponadregionalnym periodykiem „Allgemeines Archiv für die Geschichtskunde des Preußischen Staates”. Jeden z jego opublikowanych tam tekstów, dotyczący historii górnictwa w rejonie Lwówka Śląskiego – Bolesławca, po tytule i nazwisku autora wyjątkowo opatrzone adnotacją, że oprócz przypisów odautorskich są inaczej oznakowane przypisy od wydawcy i od górniczego specjalisty⁵⁶. Na dwanaście tych dodatkowych przypisów siedem, zapewne odwydawniczych – niestety, dla Bergemanna – dotyczy kwestii historycznych. W wywodach autora wytknięto kilkakrotnie bezkrytyczne czerpanie dotyczących wcześniejszego średniowiecza wiadomości z późniejszych o kilka stuleci, niepewnych zapisków oraz sprostowano, powołując się na fachowe piśmiennictwo, podaną przez niego informację⁵⁷. O ile tym razem – co zrozumiałe – ograniczono się w zasadzie do samych sprostowań do tekstu Bergemanna, o tyle w opublikowanym w tym samym czasie omówieniu (anonimowym, jak inne wykorzystane niniejszym omówienia i recenzje, zamieszczone w tym czasopiśmie) jego o rok wcześniejszego pierwszego fragmentu kroniki Bolesławca, ustosunkowano się nieco do działalności autora⁵⁸. Według tej dość barwnej charakterystyki Bergemanna (albo może: zwykłej charakterystyki dość barwnej postaci, jaką był Bergemann), corocznie z początkiem wiosny intensywnie przedsięwziął wędrowki po bliższych i dalszych okolicach Lwówka Śląskiego, śledząc historię, zapisaną piórem, wrytą w kamieniu lub metalu, czy zawartą w ustnej relacji bądź podaniu (jak to ujął K.G. Nowack trzy lata po śmierci Bergemanna: „Zbierał [to], co znalazł”⁵⁹). Podkreślono nieocenioną korzyść tych eskapad dla historycznego poznania danego obszaru, mianowicie (dziś z kolei nie zawsze docenianą) orientację terenowo-realizacyjną. „Obficie obla-

⁵³ Tamże, s. 17, 19; tenże, *Flinsberg*...[12], s. 7 n.; tenże, *Beschreibung ... Stadt Friedeberg*...[22], s. 68.

⁵⁴ Np.: tenże, *Historisch-Topographische*...[2], s. 10-18; tenże, *Flinsberg*...[12], s. 7 n.

⁵⁵ Dla czasu do końca XVIII w. zob. opublikowany już tekst: J. Dębicki, *Nie będzie niemiecki Ślązak Polakowi bratem? Śląskie pogranicze z Polską w piśmiennictwie okresu fryderycjańskiego (do końca XVIII wieku)*, [w:] *Staropolski ogląd świata. Materiały z konferencji*, Wrocław, 23-24 października 2004 [powinno być: 2003] r., red. B. Rok, F. Wolański, Wrocław 2004, s. 333-350.

⁵⁶ Bergemann, *Geschichte des Bergbaues*...[7], s. 330.

⁵⁷ Tamże, oznaczone znakiem (*) przypisy na s. 333, 336, 342, 347.

⁵⁸ *Chronik der Stadt Bunzlau, herausgegeben von Joh. G. Bergemann. Erste Abtheilung*...[omówienie]...[30], s. 287 n.

⁵⁹ Nowack, *Schlesisches Schriftsteller-Lexicon*...[1], s. 8. O tym, że odtwarzając przeszłość nie gardził Bergemann usną tradycją lokalną (można to już uznać za anachronizm w skali niemieckiej, także śląskiej, historiografii), świadczą jego słowa z pracy: Bergemann, *Flinsberg*...[12], s. 8 n.

dowany plonem” wracał Bergemann jesienią do domu i wykorzystywał „spokój zimowy do zestawienia i opracowania zebranego materiału”⁶⁰. Skutkiem tego był niejeden już opublikowany „cenny przyczynek do topografii i historii jego małej ojczyzny”, może nieraz pozbawiony głębszej krytyki i wnikliwości, jednak przynoszący niebagatelny materiał, przydatny do dalszego, wnikliwego roztrząsania przez miłośników przeszłości. Pod koniec omówienia delikatnie wytknięto nieuwzględnienie przez Bergemanna w jego ustaleniach jednej istotnej publikacji. Ta, w sumie sympatyczna, wypowiedź daje orientację o tym, do jakiej kategorii badaczy przeszłości zaliczał Bergemanna anonimowy autor omówienia.

Recenzją jest natomiast tekst z 1832 r., poświęcony Bergemannowej historii Mirska⁶¹. Zdystansowano się wprawdzie od własnych wynurzeń Bergemanna o możliwych wadach jego pracy; wytknięto natomiast brak bieżącego wykazywania źródeł poszczególnych informacji, co godzi w wiarygodność przytaczanych wiadomości. Dociekliwego recenzenta nie zadowolił obiecywany, planowany w drugim tomie (który, jak wiadomo, nie doszedł do skutku) całościowy wykaz stosownego piśmiennictwa⁶². Pojawiła się tu również nieprzyjemność innej natury. Otóż w pracy o Mirsku – wydanej jak wiadomo w 1829 r., lecz poznanej przez recenzenta dopiero trzy lata później – natrafiono na fragment o śląskich tańcach z przełomu średniowiecza i nowożytności. Tymczasem tę samą kwestię poruszył Bergemann także w 1830 r., w swym przyczynku ogłoszonym w omawianym czasopiśmie, co przez recenzenta najwyraźniej uznane zostało za nadużycie. Recenzent – przypuszczalnie piszący w imieniu redakcji – żałował, iż nie zapoznał się z *Historią Mirską* wcześniej, gdyż wtedy kontrowersyjny materiał Bergemanna nie zostałby ponownie opublikowany⁶³.

Także w zamieszczonej w tym samym czasopiśmie dwa lata później recenzji *Historii zamku Gryf* zwrócono uwagę – wspierając to przykładami – na niską wiarygodność podawanych przez Bergemanna informacji i jego braki merytoryczne⁶⁴. Wypada jednak zauważyć, że autor recenzji nie był chyba tym, który sporządził dodatkowe przypisy do wspomnianego już artykułu Bergemanna z 1830 r. o historii górnictwa; mianowicie, uwiarygadniając przytoczone przez Bergemanna fakty z XIII w., recenzent przywoływał... późniejsze o kilkaset lat lokalne materiały, bez ustosunkowania się do ich wiarygodności. Niedoceniona natomiast została przez redakcję tego, naukowego w końcu periodyku, Bergemannowa, osadzona w przeszłości, twórczość beletrystyczna⁶⁵. Recenzja jego opowiadania (być może nie należało zajmować się tego rodzaju literaturą na tak poważnych

⁶⁰ Można wierzyć słowom, zapisanym przez Bergemanna w przedmowie do pracy o Groźcu (*Beschreibung ... Gröditzberg...*[15], s. VII): „[...] dokozyłem starań, aby dzięki wielokrotnym wypadom wszystko dokładnie zbadać na miejscu, i nie szczędziłem trudów ani kosztów dla osiągnięcia prawdy i bogactwa [treści].”

⁶¹ *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg am Queis. Von Joh. G. Bergemann. Hirschberg 1829. 8. XVI u. 712 S.* [recenzja], „Archiv”, Bd. VIII: 1832, s. 192 n.

⁶² Zob.: Bergemann, *Beschreibung... Stadt Friedeberg...*[22], s. VI.

⁶³ Chodzi o fragment przyczynku: tenże, *Beiträge zur Culturgeschichte...*[7], s. 278-282; w omawianej tu recenzji z 1832 r. błędnie podano, iż chodzi o tom II (*Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg...*[recenzja]...[61, s. 193]).

⁶⁴ *Beschreibung und Geschichte der alten Burgfeste Greiffenstein; herausgegeben von J.G. Bergemann. Bunzlau (1832) 8. VI. u. 364 S.* [recenzja], „Archiv”, Bd. XV: 1834, s. 91 n.

⁶⁵ Bergemann w owym czasie nie był jedynym, uprawiającym ten rodzaj piśmiennictwa – przykładowo zob. też: C.W. Peschel, *Der Gröditzberg. Romantische Erzählung*, 2. Aufl., Goldberg 1826. *Schlesischer Bildersaal. Eine Sammlung historischer Novellen, Erzählungen und Sagen schlesischer Vorzeit*, hrsg. v. E. Philipp, Breslau [1831]; Thl. 2, hrsg. v. E. Philipps Wittwe, Breslau [1832].

łamach) o lwóweckim Bożym Narodzeniu w 1635 r. zawierała tylko jedno zdanie: „Przynajmniej my wolelibyśmy, gdyby stare zapiski, według których zostaje opowiedziane prawdziwe wydarzenie z wojny trzydziestoletniej, były przedstawione same w sobie”⁶⁶.

Wobec powyższych zajęć nie ma się zatem co dziwić, że nawiązana w 1830 r. współpraca Bergemanna z omawianym periodykiem była krótkotrwała. Pozostaje pytanie: czy redakcja straciła zainteresowanie tą współpracą, czy też sam zainteresowany poczuł się urażony; a może uznał, że mierzył zbyt wysoko.

Jak już wiadomo, wydając m.in. *Historię Lwówka Śląskiego*, Bergemann planował jej kontynuację. W miejskich materiałach archiwalnych zachował się zbiór związanych z tym tematem pism i korespondencji, niejednokrotnie podpisanych przez Bergemanna, pochodzących z lat 1817-1836⁶⁷. Zakres czasowy tych materiałów nie jest przypadkowy: data początkowa zbiega się z wystosowaniem przez władze zwierzchnie urzędowych wytycznych do magistratów rejencji odnośnie do przygotowywania kronik miejskich, data końcowa zaś to kalendarzowo rok przed śmiercią Bergemanna. Jednak we Lwówku Śląskim, mieście rodzinnym Bergemanna, początkowo raczej nie przejęto się powszechniej wspomnianymi wytycznymi. Świadczy o tym skierowany przez władze rejencji legnickiej do lwóweckiego magistratu napominający okólnik z 5 lipca 1819 r.⁶⁸ To prawdopodobnie podziało. A Bergemann, przynajmniej odtąd, odgrywał zapewne w tej sprawie niebagatelną rolę; jednocześnie to odgórne przedsięwzięcie wpłynęło na jego decyzję, aby oddać się odkrywaniu dziejów lokalnych i upowszechnianiu wiedzy o nich. Wydaje się, że – co nie dziwi – sprawa kontynuacji *Historii Lwówka Śląskiego* pozostawała aktualna do końca życia Bergemanna i być może wraz z jego śmiercią wygasła. Analogicznie mógł zabiegać Bergemann o wsparcie na rzecz dalszego publikowania jego innych niedokończonych kronik.

Przy tej okazji warto zauważyć, że po kilkuletnim okresie intensywnego publikowania ostatnie lata życia Bergemanna były pod tym względem mniej efektywne. Nic nie wskazuje na fakt, by było to skutkiem np. problemów zdrowotnych czy osłabienia zapału; za to K.G. Nowack napisał, że na lwóweckiej niwie społeczno-towarzyskiej udzielał się Bergemann „aż do swego końca”⁶⁹.

Jako w ogóle niezrealizowane zamierzenie Bergemanna, nieograniczonego w podejmowaniu nie lada wyzwań, pozostała kronika Legnicy. Oto 7 września 1830 r. wysłał ze Lwówka pismo – jak wynika z treści – skierowane do władz legnickich. Nadawca przywołał skierowane jeszcze w 1817 r. do magistratów rejencji urzędowe wytyczne władz zwierzchnich w sprawie sporządzania kronik miejskich i wyraził uzasadnione przypuszczenie, iż owe wytyczne nie są zadowalająco realizowane. Jednak dalej Bergemann „spuścił z tonu” i wyznał: „Już od lat badanie szczegółowych dziejów Śląska było i jest moim ulubionym zajęciem”; następnie poinformował o swoich dokonaniach i zasugerował: „[...] czuję się wystarczająco na siłach, aby podjąć także opracowanie kroniki wiekowego książęcego miasta – rezydencji Legnicy”⁷⁰.

⁶⁶ *Der Christtag im Jahr 1635 zu Löwenberg (in Schlesien); eine historisch-tragische Erzählung von J. G. Bergmann* [!]. *Löwenberg bei Ditrich. (1831)* [recenzja], „Archiv”, Bd. VIII: 1832, s. 96.

⁶⁷ Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: AP Wr] Oddział w Jeleniej Górze, *Akta Miasta Lwówka Śląskiego*, sygn. 7: *Acta wegen Anfertigung der Chronik der Stadt Loewenberg* [1817-1836].

⁶⁸ Tamże, s. 5.

⁶⁹ Nowack, *Schlesisches Schriftsteller-Lexicon...* [1], s. 9.

⁷⁰ AP Wr Oddział w Legnicy (dalej: APL), *Akta Miasta Legnicy, Okres pruski* (1820) 1740-1945, sygn. 3: *Fortsetzung der Stadt-Chronik*, Vol. I, de Ao. 1825-69, s. 27-29.

Nieznana jest reakcja adresata na wspomniane wyżej pismo. Wiadomo natomiast, że Bergemann powrócił do sprawy w maju 1831 r.; mianowicie wystosował do właściwych czynników legnickich kolejne pismo z nagłówkiem *Subscriptions-Einladung auf eine möglichst vollständige Chronik der Stadt Liegnitz und deren Umgegend*⁷¹. Autor korespondencji zagaił następująco: „Ponieważ już wiele miast Śląska głośno wyraziło życzenie posiadania własnych, kompletnych [publikacji] historii miejscowych, więc chyba wolno z niejaką pewnością przyjąć, że także zacni mieszkańcy Legnicy i okolic nie byłoby skłonni pozostać obojętnymi wobec przedsięwzięcia, które ma za cel dostarczyć im jak najkompletniejszą historię tej tak wiekowej i w dziejach tak sławnej byłej rezydencji książąt śląskich”. Dalej Bergemann uzasadnił potrzebę stworzenia kroniki Legnicy, a następnie przypomniał, że jest „zdecydowany wydać Kronikę miasta Legnicy pod niniejszym tytułem”, oraz ufał, iż jej treść zadowoli odbiorców⁷². W Legnicy zarówno urzędnicy, jak i mieszkańcy myśleli wówczas o przygotowaniu kroniki miasta, o czym świadczą zachowane materiały archiwalne – choćby te, wykorzystane w niniejszym tekście⁷³. Czy zatem skuteczną przeszkodą dla zrealizowania tego, chyba najambitniejszego, zamiaru Bergemanna były braki finansowe, czy braki merytoryczne badacza? A może decydenci i inne zainteresowane osoby mieli już jakieś rozeznanie co do kompetencji niedoszłego autora? Autora, który, snując w swej historii Lwówkę wynurzenia – w charakterze dygresji – o przedchrześcijańskim Bolkowie⁷⁴, dał się bez zastrzeżeń zwieść działającemu na początku XVII w. niejakiemu Abrahamowi Hosemannowi rodem z Lubania, który ułożył chronologiczny początek niejednego śląskiego miasta⁷⁵, a którego poczynania były demaskowane także za czasów Bergemanna – i to niekoniecznie przez zawodowych badaczy przeszłości⁷⁶.

Niewykluczone, że w archiwaliach innych miast śląskich (przynajmniej ówczesnej rejencji legnickiej) znalazłyby się materiały, analogiczne jak te z Legnicy i Lwówka Śląskiego. Czy wśród śladów wymiany korespondencji widoczny byłby także udział Bergemanna?

Na zakończenie niniejszej prezentacji nasuwają się następujące uwagi.

Bergemann, poza tokiem swych wywodów, chętnie przywoływał średniowiecze, co można odebrać jako (mimowiedne?) podzielenie skłonności romantyków, zwłaszcza niemieckich. To przecież w średniowiecznej kolonizacji Śląska należało szukać początku procesu, który przez następne stulecia, aż do lat współczesnych Bergemannowi, wpływał na kształtowanie wspólnoty niemieckojęzycznych Ślązaków⁷⁷.

⁷¹ Tamże, sygn. 2797: *Zur Entwicklung des Buchhandels zu Liegnitz 1749-1831*, b.p. Bergemann, podpisując pismo, dodał swą tytulaturę.

⁷² Tamże.

⁷³ Zob. np.: APL, *Akta Miasta Legnicy...*[70], sygn. 3: *Fortsetzung der Stadt-Chronik*, Vol. I, de Ao. 1825-69, s. 9 nn.

⁷⁴ Bergemann, *Historisch-Topographische...*[2], s. 19.

⁷⁵ Postać A. Hosemanna jako dziejopisa zajmowała przed 1945 r. regionalnych autorów; ostatnio przypomniał o niej m.in.: M. Cetwiński, *Rzymianie, Hunowie, Niemcy: bajeczne początki Ziębic*, [w:] tenże, *Metamorfozy...*[11], s. 209-222; tenże, *Panowie von Reichenbach: problem tożsamości elity śląskiej*, [w:] tamże, s. 223-235.

⁷⁶ Zob. np.: J.G. Knie, J.M.L. Melcher, *Geographische Beschreibung von Schlesien preußischen Antheils, der Grafschaft Glatz, und der preußischen Markgrafschaft Ober-Lausitz*, Abth. II: *Beschreibung sämtlicher Städte und Marktflecken*, Thl. 1, Breslau 1828, s. 101 n.

⁷⁷ W skali niemieckiej zob. na ten temat: G. v. Below, *Die deutsche Geschichtschreibung von den Befreiungskriegen bis zu unseren Tagen. Geschichtschreibung und Geschichtsauffassung [...]*. Zweite, wesentlich erweiterte Auflage, München – Berlin 1924, s. 5 n.

Oczywisty był u Bergemanna – jak i generalnie w ówczesnej historiografii niemieckiej – wpływ wojny wyzwolenczej 1813 r., widoczny nie tylko z racji przejęcia się przez niego urzędowymi wytycznymi odnośnie do obszernej prezentacji tego czasu w kronikach miejskich, ale i – wbrew stanowisku władz pruskich – w kwestii jedności ogólnoniemieckiej, które to poczucie wypływało z historii. Póki co, jako celowe pozostawało patriotyczne, a jednocześnie legalistyczne, przywoływanie nadrzędnej wartości państwa (*Staat*) – obecnie pruskiego – i konsolidowanie wokół niego ludności⁷⁸. Widoczne jest przeplatanie się wątków, mających świadczyć o kształtującej się propaństwowej narodowości pruskiej, ze skłonnością do tradycyjnej, odwiecznej odrębności mieszkańców Śląska. A zatem, wobec nabierających wówczas znaczenia w Europie uczuć narodowych, Bergemann przypuszczalnie doświadczał, typowego dla mieszkańców ziem niemieckich, rozpięcia między tożsamością, związaną z aktualną przynależnością polityczną, a poszukującą ram formalnych narodowością niemiecką⁷⁹.

Niewątpliwie zatem Bergemann ulegał panującej w Niemczech tendencji do przesycania ówczesnego życia społecznego kategorią historyczności; i reagował, jak potrafił. Jego twórczość historiograficzna nosi znamię kolekcjonersko-antykwareczne, którą to metodę wypracowano jeszcze w drugiej połowie XVII w. i realizowano w toku kolejnego stulecia. W ramach tej działalności Bergemann gromadził wszelkie możliwe przekazy pisemne i inne pamiątki, z których masowo, drobiazgowo i mało krytycznie korzystał w swoich publikacjach, jakkolwiek nie ulegał skłonności do nagminnego cytowania całych stron tekstu; było to zresztą uzasadnione, zważywszy na adresata jego prac. Należy jednak pamiętać o stopniu rzetelności Bergemanna przy korzystaniu z nagromadzonych materiałów.

Bergemann kierował się urzędowymi wytycznymi na rzecz tworzenia prac rocznikarsko-kronikarskich, terytorialnie mających zakres lokalny i nie zakładających ujęcia syntetycznego. Tym, co między innymi wyróżniało go wśród innych współczesnych, podobnych mu badaczy przeszłości i kronikarzy, była pracowitość i gotowość do publikowania. Jako historyk-śląskoznawca przywołuje Bergemann na myśl współczesnego sobie, choć znacznie bardziej wykształconego i znanego, obejmującego swą działalnością cały Śląsk, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego Johanna Gustava Gottlieba Büschinga⁸⁰. Jednocześnie pozostawał Bergemann w swej twórczości dziejopisarskiej „biedermeierowski”; nie ulegał np. – jak przystało na amatora i propagatora lokalnej przeszłości – oświeceniowym związkom historii z filozofią.

Warto przypomnieć, że jeszcze za życia Bergemanna, w 1833 r., na zebraniu wrocławskiego Towarzystwa Kultury Ojczystej (z którym, jak wiadomo, był

⁷⁸ O niemieckiej historiografii po 1813 r. zob. np.: F.X. v. Wegele, *Geschichte der Deutschen Historiographie seit dem Auftreten des Humanismus*, München-Leipzig 1885, zwłaszcza s. 977, 1010; v. Below, *Die deutsche Geschichtsschreibung...* [77], zwłaszcza s. 5 n., 9-11, 15. Zob. też: J.J. Menzel, *Die Anfänge der kritischen Geschichtsforschung in Schlesien zu Beginn des 19. Jahrhunderts*, [w:] *Geschichtliche Landeskunde*, hrsg. v. J. Bärmann, A. Gerlich, L. Petry, Bd. V: *Festschrift Ludwig Petry*, Tl. 2, Wiesbaden 1969, s. 255.

⁷⁹ W sprawie tego szerszego zagadnienia – por. treść opublikowanego wystąpienia z kwietnia 1887 r.: H. Markgraf, *Die Entwicklung der schlesischen Geschichtsschreibung* [Breslau 1887, s. 14]. Tekst ten, w prawie identycznej wersji, zamieszczono następnie w: „*Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens*”, Bd. 22: 1888, s. 1-24.

⁸⁰ O Büschingu zob.: M. Hałub, *Johann Gustav Gottlieb Büsching 1783-1829. Ein Beitrag zur Begründung der schlesischen Kulturgeschichte*, Wrocław 1997.

związany) wygłosił wykład Gustav Adolph Stenzel, uważany powszechnie za tego, który ostatecznie nadał kształt nowoczesnej historiografii śląskiej. W swym wystąpieniu o treściwym tytule Stenzel zwrócił uwagę na niezadowalający stan badań i wiedzy źródłoznawczej w zakresie historii Śląska, po czym konkludował: „A przecież można być przekonanym, że przy wiadomej dobrej woli Ślązaków we wszystkim, co dotyczy ich ziemi ojczystej, potrzeba tylko zachęty i wskazówek, aby zaradzić temu brakowi”⁸¹. Bergemann, na miarę swych możliwości, już wcześniej „zaradzał temu brakowi”: w skali indywidualnej – jako poszukiwacz-kolekcjoner, i w skali społecznej – jako popularyzator. Jego zamiar był tym bardziej zasadny, że już Stenzel postulował: założenie we Wrocławiu specjalistycznej biblioteki z drukami, dotyczącymi w jakimkolwiek zakresie historii regionalnej, oraz pozyskiwanie dla dobra wspólnego materiałów źródłowych i publikowanie źródeł do dziejów Śląska⁸².

Cechą nowożytnego dziejopisarstwa były zarówno jego „erudycyjność”, jak i literackość. Jakkolwiek erudycja Bergemanna – wedle ówczesnej miary i w świetle pozostawionych przez niego publikacji – pozostaje tematem wysoce dyskusyjnym, to jednak, wykorzystując historię, miał on w dorobku także publikacje o charakterze epickim. Ujmując rzecz przewrotnie, można napisać, że być może na tym polegał Bergemannowy postęp – nie zapominając o dorobku oświeceniowym, sięgał do wcześniejszej tradycji, jednak na ogół tworzył odrębnie: albo jako historiograf, albo jako beletrysta.

Zaletą Bergemanna jest zwrócenie uwagi na różne przejawy życia codziennego (to zgodnie z urzędowymi wytycznymi) dawnych Ślązaków w poszczególnych okresach, jakkolwiek jego ustalenia mają zasadniczo ograniczoną wartość. O uznanym do dzisiaj, działającym w ostatniej ćwierci XVIII w. historyku wrocławskim Samuelu Beniaminie Klosem, i opracowanych przez niego dziejach Wrocławia napisała przecież niedawno Lucyna Harc: *Zastosowany układ treści, w którym w pierwszej kolejności ujęte zostały dzieje polityczne, a jako ich uzupełnienie, w obrębie każdego z okresów – tematycznie podzielone zagadnienia związane z sytuacją wewnętrzną w mieście i rozwojem różnych dziedzin i sfer życia, stanowił podejście nowoczesne, typowe dla dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej historiografii*⁸³.

Wyżej wspomniano, że już współcześnie Bergemannowi zwrócono uwagę na jego orientację w topografii swej małej ojczyzny. Warto dodać, że ten element niejednokrotnie zamieszczał autor w tytułach swoich prac. Nieprzypadkowo mianowicie tytuły te wyrażają także aspekt opisu terytorialnego i mikrotopografii, wymieniany nawet – zresztą stosownie do konstrukcji prac – przed czynnikiem historycznym. Wyłania się tu natomiast inna sprawa; otóż, zgodnie z ówczesnym powszechnym zwyczajem w piśmiennictwie z zakresu pruskiego – używając określenia z epoki – „ojczyznoznawstwa”, Bergemannowe szczegółowe opisy widoków, oprócz tego, że cechowały się emocjonalnością, sięgały niejednokrotnie tam, „gdzie wzrok nie sięga”. Pozostaje zatem wątpliwość, czy podobne nie było jego podejście do historii.

⁸¹ G.A. Stenzel, *Ueber das Wesen und die Behandlung der Schlesischen Geschichte*. Ein Vortrag, gehalten in einer öffentlichen Versammlung der Gesellschaft für vaterländische Cultur, [Breslau 1833] s. 10.

⁸² Tamże, s. 104 n.

⁸³ L. Harc, *Samuel Beniamin Klose (1730-1798). Studium historiograficzno-źródłoznawcze*, Wrocław 2002, s. 245.

Skoro ponownie jest mowa o tym nawiązaniu do nowożytnego pisarstwa historycznego, polegającym na wychodzeniu w swych pracach od, nawet drobiazgowej, prezentacji geograficznej danego obszaru, to warto przypomnieć, że obecnie charakterystyka środowiska geograficznego jest przecież – choć w innej niż u Bergemanna postaci – pożądanym składnikiem wprowadzającym prac historycznych, dotyczących zwartych, konkretnych obszarów, np. regionów geograficzno-historyczno-administracyjnych.

Widoczne w twórczości Bergemanna silne osadzenie w regionalności, a nawet w lokalności – typowe dla wcześniejszych, a i jeszcze dla ówczesnych dziejopisarzy śląskich – przejawia się choćby w prowadzeniu nieraz przez autora „fabuły historycznej” na sposób, który ukazuje, nie bacząc na wartość wywodów, tutejsze zakorzenienie przedstawianych postaci czy miejscowe wzajemne więzi. Jednym z elementów powyższej pisarskiej tendencji było – w latach Bergemanna już bardzo taktowne i w danej pracy występujące najwyżej sporadycznie – utyskiwanie na rolę przybyłych na Śląsk jezuitów w czasie kontrreformacji⁸⁴. Innym przejawem omawianej cechy twórczości Bergemanna jest jego „opieranie się” na swoich okolicach, czego dowodem są ich opisy, jako elementy wprowadzające do wykładu o przeszłości⁸⁵.

Twórczość historyczno-kronikarska Bergemanna zawiera więc różnorodne elementy regionalnych, dawniejszych i ówczesnych, dokonań historiograficznych⁸⁶. Sam autor zaś, jako historyk-kronikarz, przeświecony już przez siebie współczesnych, to nacechowany patriotycznie, oddany miłośnik swej małej ojczyzny i jej przeszłości, czujący imperatyw upowszechniania, przejętej od innych jak i ustalonej przez siebie, wiedzy w tym zakresie. Jednocześnie – mimo własnych deklaracji, wyrażających realizm w ocenie swych kompetencji i możliwości – potrzeba uznania dla siebie oraz poczucie misji sprawiały, że tracił na tym jego wizerunek, jako człowieka nietuzinkowego, ale jakoby skromnego, oryginała, działającego na sprawdzonej niwie dla dobra publicznego.

Warto jednak pamiętać, że Bergemann zapewne nie stawiał sobie za cel przełomowych dokonań w zakresie śląskiej historiografii⁸⁷. Interesowało go najwyraźniej upowszechnianie, poprzez publikacje, posiadanej wiedzy o przeszłości danego rejonu. A warto dodać, że pod względem zakresu zainteresowań terytorialnych pozostawał typowy dla tutejszego dziejopisarstwa, w którym od stuleci dominowała regionalność i lokalność⁸⁸. Zresztą we wstępach do swych prac wyrażał świadomość poziomu swojej fachowości jako historyka. Dzisiaj zwraca on na siebie uwagę za sprawą liczby pozostawionych publikacji, co nie pozostawia obojętnym niejednego historyka-regionalistę. W tym ujęciu – historycznie rzecz biorąc – pozostaje Bergemann osobliwym obywatelem Lwówka Śląskiego, jakiego nie znają dzieje innych miast śląskich.

⁸⁴ Bergemann, *Beschreibung... Stadt Friedeberg...*[22], s. 284.

⁸⁵ Zob. np.: tenże, *Chronik der Stadt Bunzlau...*[25], Abth. 1, s. 3, gdzie w opisie bliższego i dalszego krajobrazu dostrzega się owo „oparcie” na swojskości śląskich nizin oraz – zwłaszcza – gór i pogórzy.

⁸⁶ Obficie o śląskiej historiografii do końca XVIII w., zwłaszcza w omawianym tu kontekście, zob.: Harc, *Samuel Benjamin Klose...*[83], s. 19-53; także: s. 127, 151 n., 158-162, 169-171, 173, 182, 198 n., 206.

⁸⁷ O ówczesnej historiografii śląskiej zob.: Menzel, *Die Anfänge ...*[78], s. 254.

⁸⁸ O tej cesze śląskiego dziejopisarstwa zob.: Harc, *Samuel Benjamin Klose...*[83], s. 47, 52.

JOHANN GOTTFRIED BERGEMANN – EIN ERSTRANGIGER, IMMER NOCH UNTERSCHÄTZTER GESCHICHTSSCHREIBER. EIN BEITRAG ZUR GESCHICHTE DER SCHLESISCHEN HISTORIOGRAPHIE DER I. HÄLFTE DES 19. JH.

Zusammenfassung. Der Artikel bringt dem Leser die Persönlichkeit und die Tätigkeit des Löwenberger Historiographen und Chronisten Johann Gottfried Bergemann (1783-1837) näher. Der Autor besprach in kurzen Worten die einzelnen Publikationen des bodenständigen Geschichtsschreibers und befasste sich eingehender mit den Aspekten seiner Werkstatt. Durch die Kenntnis seines Schaffens wird Bergemanns Bild als Mensch abgerundet. Der Beitrag enthält auch eine verallgemeinernde Charakteristik Bergemanns historiographischen Schaffens im Kontext der historiographischen Errungenschaften der schlesischen und im weiteren der deutschen Geschichtsschreibung.

JOHANN GOTTFRIED BERGEMANN – VYNIKAJÍCÍ, BYŤ MÉNĚ ZNÁMÝ KRONIKÁŘ. PŘÍSPĚVEK K DĚJINÁM SLEZSKÉ HISTORIOGRAFIE 1. POLOVINY 19. STOLETÍ

Shrnutí. Článek přibližuje osobnost a působení historika a kronikáře Johanna Gottfrieda Bergemanna (1783-1837), občana Lwówku Śląského. Krátce jsou vyjmenovány jednotlivé publikace tohoto regionalisty, pozornost je věnována také způsobu jeho práce. Přiblížení autorových publikací doplňuje i vědomosti o něm jako o člověku. Článek obsahuje zevšeobecnující charakteristiku Bergemannovy dějepisické tvorby, podanou v kontextu tehdejší slezské a širší německé historiografie.

W 60-LECIE ZAKOŃCZENIA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ I ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Refleksje wygłoszone na uroczystej Sesji Rady Miejskiej Jeleniej Góry w dniu 6 maja 2005 r. w Auli Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze – Cieplicach z okazji 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej

Wystąpienie dzisiejsze uważam za szczególne wyróżnienie dla świadka pamiętającego dzień zakończenia drugiej wojny światowej, jak i późniejsze długie lata, dziesiątki lat, spędzone po studiach lekarskich i początkowej pracy w Akademii Medycznej, już od roku 1958 w Jeleniej Górze.

Sam zaś temat naszego sześćdziesięciolecia na Dolnym Śląsku, szczególnie w Jeleniej Górze, obrósł ogromną literaturą. Zaistniałe zaś wydarzenia, zarówno pozytywne jak i negatywne, bywają nieraz z dużą emocją interpretowane, według wielorakiego klucza. Nadal stanowić będą wdzięczne pole dla przyszłych historyków, sięgających do źródeł, a nie do emocji.

Jako niezwiązany z żadnym ugrupowaniem (co nie oznacza obojętności wobec zachodzących w przeszłości procesów społeczno-politycznych), chciałbym oprzeć się na własnych wspomnieniach, w dużym stopniu opartych na wydrukowanych już fragmentach pamiętników, a w mniejszym stopniu na własnych odczuciach i refleksjach. Zabierając głos we własnym imieniu, czuję się za to odpowiedzialny.

Tak się złożyło, że obok medycyny praktycznej i klinicznej w kardiologii – wypadło mi niemal równocześnie kroczyć drogą historii medycyny z jej granicznymi problemami z filozofią i literaturą.

Jako świadek historii pozwolę sobie przypomnieć, że już starożytni spostrzeżenie własne (autopsję) stawiali wyżej nad tym, co inni napisali bądź pozostawili po sobie.

Dzień zakończenia drugiej wojny światowej przeżyłem we Lwowie. Był on tam obchodzony niezwykle hucznie. Ale u ludności polskiej, która jeszcze pozostała we Lwowie, po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej, rozwiały się wszelkie nadzieje odnośnie dalszej przynależności tego miasta i kresów do Polski. Obok uczucia radości, że po tylu przejściach żyjemy, był to niemal ostateczny sygnał do opuszczenia Lwowa na zawsze – w wyniku zachodnio-sowieckiego podziału wpływów i zdrady naszych aliantów. A na co dzień miały miejsce niemal dantejskie sceny, pełne żalu, goryczy, łez – gdy nadeszła pora, ażeby zamykać ukochane świątynie i oddawać klucze od własnych mieszkań, pełnych nieraz pamiątek, których zabrać się nie dało, gdy z limitowanym skromnym bagażem trzeba było

wyjeżdżać na Zachód. Była to zatem nie repatriacja, ale ekspatriacja, wyrwanie z korzeniami z ojczystego gruntu, przesiedlenie na niespotykaną w historii skalę. Pod powiekami pozostały na zawsze niezapomniane obrazy, wiele informacji o naszej bogatej kresowej przeszłości, a nade wszystko świadomość, że jesteśmy spadkobiercami rycerzy kresowych, spadkobiercami Orląt Lwowskich, zawsze wiernego Lwowa. Ze szkoły średniej, w mojej sytuacji VII Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie, gdzie mieliśmy wspaniałych nauczycieli – często późniejszych profesorów uczelni wyższych, zostało w głowach wiele informacji o tym, że również Śląsk odegrał czołową rolę w początkach państwa polskiego, szczególnie zaś w okresie panowania Piastów. Pozostało w pamięci, że Gallus Anonymus wymieniał wśród głównych miast średniowiecznej Polski (*sedes principales regni*) obok Krakowa, Sandomierza Wrocław (*Vratislavia*), serce Śląska.

Przypomniało się też Asnyka: „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”.

Już na początku studiów na Wydziale Lekarskim, podówczas Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, dowiedziałem się od lwowskiego profesora Witolda Ziembickiego, mego poprzednika na Katedrze Historii Medycyny, że w okresie panowania Piastów na Śląsku – mieliśmy tu dosłownie całą plejadę wybitnych lekarzy tej miary co Mikołaj z Polski (*Nicolas de Polonia*), Jan Stanko, Witello i wielu innych. Jest faktem, że w żadnym okresie medycyny polskiej nie mogliśmy poszczycić się tyloma wybitnymi lekarzami, którzy na trwale weszli do nauki europejskiej, równoznacznej wtedy z nauką światową. Później zaś dowiedziałem się, że przynależność kościelna Dolnego Śląska do Metropolii Gnieźnieńskiej trwała formalnie od roku tysięcznego, aż do roku 1821 (!). Wiele mówią nazwy miejscowości Janowice (*Janowitz*), Łomnica (*Lomnitz*), czy Stara Kamienica (*Alt Kemnitz*), ze swoim słowiańskim rdzeniem, tak nieznacznie zgermanizowanym.

Duch miejsca „*spiritus loci*” Cieplic, gdzie obradujemy, każe też przypomnieć, że Polonia u wód cieplickich to też spory rozdział polskich tradycji medycznych w tym regionie, sięgający m.in. jeszcze pobytu tu na kuracji królowej Marii Kazimiery, małżonki Jana III Sobieskiego – znanej nie tylko z historii, ale i pewnej legendy – królowej Marysienki. A spotkanie w Cieplicach słynnego fizjologa czeskiego Jana Ewangelisty Purkyniego z Wincentym Polem, przedstawicielem lwowskiego Ossolineum oraz z poetą Kornelem Ujejskim, które miało miejsce w 1847 roku w pięknej scenerii Karkonoszy!

Schaffgotschowie, długoletni poprzedni właściciele Cieplic, byli spokrewnieni z Piastami Śląskimi. Wincenty Pol w swoim dzienniku z podróży do Cieplic podniósł, że byli oni uważani w tym czasie przez Niemców za Polaków, a przez Polaków za Niemców. W jego opinii było to zjawisko w jakimś stopniu typowe dla wielu rodów kresowych.

Pozwoliłem sobie nieco szerzej wskazać na tych kilka mniej może znanych faktów, ażeby przypomnieć, że na tym wielonarodowym, wielokulturowym i wieloreligijnym terenie jesteśmy tu ponownie po wiekach. Obok Piastów panowali tu czescy Luksemburczycy, austriaccy Habsburgowie, same zaś Prusy (które zagarnęły Śląsk dopiero w 1740 r.) były państwem wielonarodowym, a Rzesza Niemiecka trwała jedynie w latach 1871-1945.

Chodzi o to, żeby podobnie jak w historii nauki i bliskiej mi historii medycyny, zachować obiektywne i sprawiedliwe proporcje nie tylko w służbie zdrowia, ale w całokształcie historii regionu. Jest okazja, żeby podnieść zasługi autorów monografii: „Karkonosze Polskie”, „Jelenia Góra” oraz „Rocznika Jeleniogórskiego”

– w dziele przedstawiania dawnej i nowej historii naszego regionu. Są to dziś już źródłowe i pomnikowe opracowania. Trudno tu wymienić autorów, gdyż przytaczając jednych można by nieświadomie wyrządzić krzywdę innym. Z całym też obiektywizmem powiedzieć można, że na przestrzeni ostatnich sześćdziesięciu lat wiele placówek usługowych, w tym również medycznych placówek o ruchu ciągłym (gdzie bieżące usługi musiały być bezwzględnie wykonywane w pierwszej kolejności), wniosło swój wkład piśmienniczy w historię regionu, a byli to często świadkowie wydarzeń. A miało to miejsce nie tylko w zakresie medycyny, ale wielu innych dziedzinach życia.

W pejzażu społeczno-naukowym i kulturalnym Dolnego Śląska lekarze jeleniogórscy, szczególnie w latach sześćdziesiątych, znajdowali się w czołówce inicjatyw i spotkań społeczno-naukowych. Miało to miejsce na naszym terenie, znalazło swą dokumentację. Warto podnieść, że nie tylko specjalizacje i doktoraty, ale też wyższe stopnie naukowe nie należały u nas do rzadkości.

Z satysfakcją trzeba podnieść fakt, że wiele placówek na naszym terenie i ludzie w nich pracujący, mimo istniejących trudności, znalazło się w ocenie krajowej jako czołówka Polski powiatowej, i podciągało się do poziomu wojewódzkiego. Lansowany niekiedy krzywdzący pogląd o „pustyni” medycznej czy kulturalnej, wymaga na tym miejscu rektyfikacji.

Nie oznacza to, że nie dostrzegamy, jako starsza generacja, błędów przeszłości, obecnych trudności i bolesnych problemów. Ale nawrót do dawnych modeli jest już niemożliwy w każdej dziedzinie życia. Otwartym zaś pozostaje zagadnienie, czy procesy prywatyzacyjne nie poszły za daleko i czy prawa rynku należy rozciągać na całą służbę zdrowia. Pytanie trudne i chyba jedno z najboleśniejszych, którego jednak sami pracownicy służby zdrowia, przy największej ofiarności, rozwiązać nie są w stanie. Ale trudno nie wspomnieć o tym, co mówiącemu te słowa, mimo iż już emerytowi, tak bardzo leży na sercu.

Natomiast wielkim optymizmem napawa fakt, że jesteśmy po Wrocławiu drugim na Dolnym Śląsku ośrodkiem o znacznym potencjale, zarówno naukowym, jak i kulturalnym. I z całą satysfakcją mogę podnieść, że danym mi było prześledzić, jak z owych początkowych poczynań społeczno-naukowych, ruchu naukowego, z tej „cyrkulacji intelektualnej” zrodziło się Karkonoskie Towarzystwo Naukowe oraz początkowo filie, a obecnie już samodzielne uczelnie wyższe. Wśród nich Kolegium Karkonoskie – Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, która dysponuje dziś nie tylko najpiękniejszym kamпусem akademickim w kraju, ale też dużym rozwojowym potencjałem na przyszłość.

Miło mi też podkreślić, że pewne formy dotyczące dydaktyki, wychowania, organizacji w zakresie kultury, wypoczynku, rekreacji, rehabilitacji w Jeleniej Górze – od lat mają charakter wzorcowy dla podobnych ośrodków w kraju. Tu również udziały, nie tylko bierne, ale i czynne w życiu naukowym kraju – zasługują choćby na przypomnienie.

W ciągu blisko pięciu dziesiątków lat zamieszkiwania na tym terenie, nie będzie przesadą, gdy wspomnę, że zetknąłem się z dziesiątkami tysięcy ludzi, nie tylko pacjentów szpitalnych i ambulatoryjnych, ale też działaczy, społeczników, ludzi kultury i sztuki, licznych studentów i lekarzy stażystów. Zarówno problemy bólu i cierpienia, nędzy materialnej i duchowej, ale również poświęcenia i tego, co nazwać można „etosem nadobowiązkowym” nie są mi obce.

Wiele uczyniono też w kierunku wychowania patriotycznego. Wspomnę o systematycznej od lat działalności Związku Kombatantów i byłych więźniów politycznych, który dotarł również do młodzieży.

Z dorobku i usług naszych placówek muzealnych korzystają też mieszkańcy innych regionów kraju. Kwartalnik „Skarbiec Ducha Gór” podejmuje szerokie spektrum zagadnień również o charakterze interdyscyplinarnym.

Ewolucji uległ stosunek do spraw religii, która wróciła do szkół, uzyskano pozwolenie na budowę nowych kościołów, władze uczestniczą w ważniejszych spotkaniach religijnych. Na tym odcinku dokonała się korzystna ewolucja. Religia i jej wiekowy dorobek nie może być li tylko sprawą prywatną. Dzięki polskiemu papieżowi Janowi Pawłowi II przeżyliśmy wielki wzlot duchowy, a dał on znać o sobie szczególnie po Jego śmierci. Tożsamość religijna pomogła nam w przeszłości uchronić również tożsamość narodową. Warto przypomnieć ilekroć Jan Paweł II upominał się o godność każdej istoty ludzkiej, od poczęcia do naturalnej śmierci.

Również z przebogatego nauczania naszego rodaka Jana Pawła II wynika, że ażeby budować ład państwowy, ażeby korzystać z przysługujących każdemu praw, potrzebny jest wkład każdego z nas – wzmacniany na co dzień ładem moralnym. Ten ład moralny (jasne odróżnienie, co dobre i złe), obowiązuje każdego z nas bez wyjątku i nie może być rozmywany przez lansowany z Zachodu, za daleko posunięty liberalizm – graniczący z samowolą i relatywizmem moralnym.

Pragnę zakończyć przypomnieniem tego, co powiedział Jan Paweł II w czasie swej wizyty apostolskiej w Legnicy w roku 1997: „Nie lękajcie się brać odpowiedzialności za życie społeczne w naszej Ojczyźnie”. Oby to pozostało wyryte nie tylko na pomniku Papieża przy katedrze w Legnicy, ale zapisało się na stałe w naszych umysłach i sercu – a nade wszystko w praktycznych działaniach na co dzień.

ZUM 60. JAHRESTAG DER BEENDIGUNG DES II. WELTKRIEGES

Zusammenfassung. Betrachtungen anlässlich des 60. Jahrestages der Beendigung des II. Weltkrieges – Vortrag während der feierlichen Sitzung des Stadtrates von Jelenia Góra am 6. Mai 2005 in der Aula der Außenstelle der Technischen Hochschule Wrocław (Breslau) in Jelenia Góra – Cieplice (Bad Warmbrunn).

ŠEDESÁT LET OD KONCE 2. SVĚTOVÉ VÁLKY

Shrnutí. Referáty pronesené na slavnostním zasedání Rady města Jelení Hory dne 6. května 2005 v aule Vratislavské polytechniky v Jelení Hoře-Teplicích u příležitosti 60. výročí ukončení 2. světové války.

DZIAŁALNOŚĆ HUFCA ZHP WE LWÓWKU ŚLĄSKIM W LATACH 1945-1956

Generalnie można przyjąć, iż proces formowania aparatu administracyjnego i bezpieczeństwa na ziemi lwóweckiej zakończył się na początku listopada 1945 r. Obok niego rozwijały działalność partie polityczne: PPS, SL, PPR, różne organizacje społeczno-polityczne (np. Związek Osadników Wojskowych, Związek Kupców i Rzemieślników) oraz organizacje młodzieżowe: OMTUR, ZMW oraz ZHP.

Na Ziemiach Odzyskanych harcerstwo powstawało w innych warunkach niż np. w Polsce Centralnej. Na Dolnym Śląsku tworzyło się ono głównie od podstaw. Jedna z gazet pisała: *W grupie pionierów polskości jadących na Dolny Śląsk (...) znaleźli się liczni harcerze*¹. Pod koniec lipca 1945 r. w Jeleniej Górze ukazała się odezwa – apel, która informowała o rozpoczęciu działalności harcerskiej na Dolnym Śląsku. Jednocześnie wezwano harcerzy i harcerki do pracy i rejestrowania się w nowopowstałych komendach hufców². Kilka dni wcześniej zawiązała się tymczasowa Komenda Chorągwi Harcerzy Dolnego Śląska. Wkrótce potem zaczęły powstawać pierwsze Hufce i drużyny. Należy pamiętać, iż w latach 1945-48 funkcjonowały dwie samodzielne organizacje harcerskie – harcerek i harcerzy.

Niewykluczone, iż impulsem do rozwoju harcerstwa na ziemi lwóweckiej stał się pobyt latem 1945 r. harcerzy z Chorągwi Krakowskiej i Rzeszowskiej na obozach i kursach w okolicach Jeleniej Góry. Jedną z grup harcerzy z Rzeszowskiego przebywała wtedy na obozie w Wieńcu Zdroju (Świeradów Zdrój), a w organizacji pobytu pomagali im polscy żołnierze.

Hufiec ZHP we Lwówku Śląskim powołany został 5 listopada 1945 r. Jego pierwszym komendantem był Zygmunt Stanoch, który funkcję tę sprawował do 1 kwietnia 1950 r. Bazą materialną Hufca były prawdopodobnie niewielkie środki finansowe otrzymane od starostwa lwóweckiego oraz część majątku po młodzieżowych organizacjach hitlerowskich, np. Hitlerjugend. Bazę kadrową stanowili ludzie, których powojenne losy rzuciły na Ziemię Odzyskaną. Początkowo Hufiec swoim zasięgiem obejmował ziemie powiatu lwóweckiego i bolesławieckiego (hufiec ZHP w Bolesławcu powstał nieco później). Współpraca harcerzy bolesławieckich z Hufcem układała się bardzo dobrze. Jak wspominał instruktor bolesławiecki – Hubert Bonin: *Nasze kontakty ze Lwówkiem były wówczas częste. Jeździliśmy tam na rowerach na wycieczki. Ówczesny komendant Hufca był częstym gościem w naszej drużynie*³.

¹ ZHP na Dolnym Śląsku, „Pionier”, nr 25, 23-24.09.1945, s. 4.

² Tamże.

³ H. Bonin, *Z dziejów bolesławieckiej „jedynki”*, „Zeszyty Historyczne Międzychorągwaniej Komisji Historycznej”, Nr 4, Jelenia Góra-Legnica-Wałbrzych-Wrocław, s. 9.

Siedzibą lwóweckiego hufca był Dom Harcerza przy Alei Wojska Polskiego. Budynek był częściowo zniszczony, znajdowała się w nim obok biur Komendy, także świetlica i noclegownia. Organizacyjnie Hufiec Lwówek Śląski podlegał Komendzie Chorągwi Harcerzy Dolnego Śląska, która w latach 1945-46 znajdowała się w Jeleniej Górze, a następnie w 1946 r. przeniesiona została do Wrocławia.

Niewątpliwie problemem hufca, był brak wykwalifikowanej kadry instruktorskiej.

W wykazie osobowym Komend Hufców Harcerzy Chorągwi Dolnośląskiej z 15 marca 1947 r. pojawia się nazwisko tylko jednego instruktora: phm. Huberta Bonina⁴. Naprzeciw tym potrzebom wychodziła Chorągiew Dolnośląska, organizując szkolenia dla kadry instruktorskiej. Także Hufiec prowadził szkolenia we własnym zakresie (podczas obozów zimowych i letnich, specjalne szkolenia i seminaria). Niestety, ilość drużynowych była za mała w stosunku do potrzeb. Ową sytuację odzwierciedla sprawozdanie starosty – Stefana Mędrzyckiego z 1946 r.: *Wskazaniem byłoby szkolenie szerszego aktywu terenowego ZHP. Po zreorganizowaniu przyjmuje właściwy kierunek polityczny, rozwijając (...) nieco żywszą działalność*⁵. Kadra instruktorska rekrutowała się głównie z grona nauczycielskiego i uczniów szkół średnich, którzy nie zawsze umieli sobie poradzić z działalnością harcerską. W 1947 r. na terenie powiatu społecznie zaangażowanych w strukturach ZHP było 15 nauczycieli⁶.

Liczba harcerzy stale wzrastała. Jedną z pierwszych drużyn powstałych we Lwówku Śląskim, a także na Dolnym Śląsku była 20. Drużyna Harcerska im. Bolesława Krzywoustego (została ona przyjęta w szeregi ZHP rozkazem komendanta Chorągwi Harcerzy L. 3 z 10 grudnia 1945 r.). Jej drużynowym był wywiadowca Józef Wyroba. W maju 1946 r. stan Hufca wynosił niewiele ponad 40 harcerzy, ich liczba w następnych miesiącach systematycznie wzrastała. W kwietniu 1948 r. istniało już 31 drużyn męskich i 21 żeńskich.

Czym zajmowali się harcerze? Ze sprawozdań Komendy Chorągwi wynika, iż powiat lwówecki, podobnie jak i inne powiaty, otrzymał polecenie włączenia się w działalność repolonizacyjną Ziemi Odzyskanych. Sprawozdania Komendy Hufca⁷ informują, iż harcerze wykonywali prace porządkowe, uczestniczyli w odgruzowywaniu miast, gromadzili sprzęt. Uczestniczyli w usuwaniu śladów niemieczyny na terenie powiatu (likwidacja szyldów, znaków, symboli, napisów pochodzenia niemieckiego). Latem 1946 i 1947 r. pomagali w żniwach i innych pracach gospodarczych. Udzielano pomocy osadnikom. W działalności drużyn nacisk kładziono na działania z zakresu kultury, oświaty. Gromadzili i porządkowali książki, zwłaszcza podręczniki szkolne, eksponaty naukowe. Propagowano też potrzebę wyrabiania tężyzny fizycznej. Prowadzono działalność wychowawczą, uczono dyscypliny, walczono z nałogami. Latem 1947 r. odbył się obóz Hufca Lwówek Śląski w Wieńcu Zdrój. Należy przypuszczać, że harcerze, mimo braku potwier-

⁴ *Sprawozdanie Komendy Dolnośląskiej Chorągwi Harcerzy za okres 25.11.1945-1.03.1947*, „Zeszyty Historyczne Międzychorągwianej Komisji Historycznej”, Nr 6, Jelenia Góra – Legnica – Wałbrzych – Wrocław, s. 78.

⁵ Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze, *Starostwo Powiatowe we Lwówku Śląskim*, sygn. 26.

⁶ J. Owsiańska, *Początki szkolnictwa w powiecie Lwówek Śląski*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 24, 1986, s. 42.

⁷ *Sprawozdania Komendy Hufca ZHP we Lwówku Śląskim za lata 1945-1947*, Archiwum Nadbóbrzańskiego Hufca ZHP we Lwówku Śląskim (zbiory nieopracowane), dalej: ANH ZHP we Lwówku Śląskim.

dzenia źródłowego, uczestniczyli w wielu imprezach o charakterze kulturalnym, sportowym, turystycznym, gdyż wynikało to z celów wychowawczych ZHP.

Początkowo ZHP chciał zachować postawę apolityczną. Naczelnictwo ZHP podjęło decyzję o zachowaniu neutralności organizacji przy okazji referendum ludowego (1946) i wyborów do sejmu ustawodawczego (1947). Należy przypuszczać, iż harcerze i instruktorzy lwóweckiego hufca podporządkowali się tej decyzji i nie uczestniczyli w akcjach propagandowo-agitacyjnych. Decyzje te zapewne nie odpowiadały komunistom, którzy dążyli do uzyskania jasnych deklaracji poparcia ze strony Związku i potępienia opozycji. W taki propagandowy sposób komuniści starali się wykorzystać sprawę poznańską ze stycznia 1947 r. Wtedy to zamordowany został w Poznaniu Jan Stachowiak (działacz ZWM), a jego zabójcami byli członkowie konspiracyjnej organizacji, którzy wcześniej należeli do drużyny harcerskiej. Komuniści odpowiedzialność za ów mord starali się zrzucić na ZHP. W związku z tą sprawą w lwóweckim Hufcu i drużynach harcerskich odczytano specjalne oświadczenie Komendantów Dolnośląskich Chorągwi Harcerzy i Harcerek potępiające owo działanie.

W oświadczeniu tym czytamy: *Ostrzegamy wszystkie harcerki i wszystkich harcerzy, by nie dawali się otumanić przez antypaństwową, podziemną propagandę i starali się utrzymywać Harcerstwo Dolnośląskie z dala od rozgrywek partyjnych. Wszelkie wykroczenia pod tym względem będą przez nas jak najostrzej karane, aż do natychmiastowego karnego wykluczenia z ZHP łącznie*⁸.

W latach 1945-56 na Dolnym Śląsku działało kilka konspiracyjnych organizacji harcerskich. Na terenie m.in. powiatu lwóweckiego działać miały „Orlęskie Oddziały Bojowe”. Organizacja ta, mająca strukturę harcersko-wojskową, powstała pod koniec 1948 r. w Jeleniej Górze, a terenem jej działania był także powiat Lwówek Śląski. Liczyła ona 16 osób, skupiała młodzież głównie uczniów z ostatnich klas szkoły średniej. Niestety, nie wiemy ile osób i kto wchodził w skład grupy z terenu powiatu lwóweckiego i czy należały do niej osoby związane z lwóweckim harcerstwem. Organizację utworzył, były członek Szarych Szeregów – Antoni Chyliński (ps. „Świstak”), dowodził nią Jerzy Witkowski (ps. „Varda”). W Informatorze MSW czytamy, iż organizacja ta: *prowadziła masowy kolportaż ulotek antypaństwowych, zwalczających politykę rolną państwa polskiego, gromadziła broń, głosiła hasła walki o ziemię leżące za Bugiem i za Odrą aż po Łabę (jako należące kiedyś do Polski)*. Organizacja została rozbita przez Urząd Bezpieczeństwa w 1949 r., a jej członkowie skazani na kary więzienia.

Inną organizacją konspiracyjną, w skład której wchodziły osoby wcześniej działające w ZHP, była Organizacja Walki Młodych. Powstała ona na początku lat 50-tych i działała w Gryfowie Śląskim i okolicy. Jedną z sekcji tej organizacji (młodzieżowa) rekrutowała się w części z byłych członków 37. Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego (przemianowanej potem na Tadeusza Kościuszki), działającej w Gryfowie w drugiej połowie lat 40-tych (sztandar i kronika tej drużyny do dziś znajduje się w Komendzie Nadbóbrzańskiego Hufca ZHP we Lwówku Śląskim). Celem tej organizacji była *walka z sowieckim reżimem*. Grupa została rozbita w 1953 r., a jej członkowie skazani na kary więzienia⁹.

⁸ Oświadczenie komendantów Chorągwi Harcerek i Harcerzy, „Słowo Polskie”, 7.02.1947, nr 36; J. Milewski, *Harcerstwo w Kotlinie Jeleniogórskiej w latach 1945-1950*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 22, 1984, s. 47.

⁹ R. Klementowski, M. Szczepa, *Organizacje podziemne na terenie powiatu lwóweckiego w latach 1945-1956*, Lwówek Śląski 2001, s. 32-34.

Szczególnie pod koniec lat 40-tych nasiliły się tendencje upolitycznienia ZHP i podporządkowania organizacji komunistom. Widoczne było to także na terenie lwóweckiego Hufca. Starosta lwówecki – Władysław Andruszkiewicz pisał w swoim sprawozdaniu sytuacyjnym z kwietnia 1948 r.: *ZHP jest zorganizowana bardzo dobrze. Młodzież jest wychowywana fizycznie, kulturalnie i politycznie*¹⁰.

Rok 1948 upłynął pod znakiem narastających dążeń scaleniowych ruchu młodzieżowego w naszym kraju. W lipcu 1948 r. we Wrocławiu odbył się Kongres Jedności Młodzieży Polskiej. Podjął on niezwykle istotne decyzje m.in. o zjednoczeniu ruchu młodzieżowego i utworzeniu Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). W jego skład weszły: Związek Walki Młodych (ZWM), Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związek Młodzieży Demokratycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Rozpoczęły się naciski na ZHP. Z władz ZHP odwołano tych, którzy nie utożsamiali się z nowym kursem. Pojawili się młodzi, którzy akceptowali ustrój i z nim wiązali swoje dalsze losy. W 1948 r. doszło do połączenia Głównych Kwater Harcerek i Harcerzy w jedno Naczelnictwo. Wkrótce potem zaczęto łączyć męskie i żeńskie komendy chorągwi, hufców. Przy okazji dokonano „czystek”, eliminując z władz chorągwiowych i hufcowych instruktorów niezadowolonych z narastających tendencji. Przy obsadzie stanowisk komendantów, członków komend uwzględniano zaczęto kryteria i klucz polityczny. Politykę tę kontynuowano także w 1949 r. W szkołach, zwłaszcza średnich, powiatu lwóweckiego – zgodnie z ogólnokrajową instrukcją – tworzone Szkolne Zespoły Młodzieżowe. One to miały być płaszczyzną współpracy ZMP, ZHP i Powiatowej Organizacji Służba Polsce. Do powiatowego prezydium zarządu ZMP weszli przedstawiciele ZHP i PO SP. W 1948 r. zdecydowano, iż młodzież starszoharcerska (powyżej 15 roku życia) przejdzie do ZMP lub PO SP.

Trudno jest stwierdzić czy podobne czystki miały miejsce w lwóweckim hufcu. Faktem jest, iż w 1950 r. Stanoch utracił stanowisko komendanta Hufca. Czy było to jednak z powodów politycznych? Nie wiadomo też jak wyglądała sprawa instruktorów Hufca.

Pod koniec lat 40-tych szczególnie zaczęto akcentować sprawy polityczne. Delegat lwóweckiego ZHP uczestniczył w posiedzeniach Powiatowej Rady Narodowej z przedstawicielami innych organizacji społecznych. Często takie obrady kończyły się podjęciem wspólnej rezolucji o charakterze politycznym. Drużyny harcerskie zrzeszone w lwóweckim Hufcu zobowiązane zostały do przeprowadzenia wieczornic i uroczystości związanych z obchodami rocznicy rewolucji październikowej (1949 r.) czy urodzin Józefa Stalina. W lipcu 1950 r. harcerze organizowali wiece, solidaryzując się z ofiarami wojny w Korei. Przed Świętem 1 Maja harcerze, idąc śladem dorosłych, realizowali różne zobowiązania¹¹. Dotyczyło to zresztą całej ZHP. Na szeroką skalę rozpoczęła się akcja zmieniania patronów drużyn harcerskich. Drużyn, które nosiły imiona wiążące się z „Szarymi Szeregami”, królów polskich i ważniejszych bohaterów narodowych, zastępowano imionami działaczy komunistycznych, rewolucjonistów, twórców narodowej kultury. Również drużyny nowo powstałe czy będące na okresie próbnym otrzymywały jedynie słuszne imiona patronów. Powyższy proces na terenie hufca Lwówek Śląski w latach 1949-50 przedstawiają podane niżej przykłady¹²:

¹⁰ *Sprawozdanie sytuacyjne za I-szy kwartał z 3.04.1948 r.*, ANH ZHP we Lwówku Śląskim.

¹¹ *Sprawozdania Komendy Hufca ZHP we Lwówku Śląskim za rok 1950*, ANH ZHP we Lwówku Śląskim.

¹² „Zeszyty Historyczne Międzychorągwiowej Komisji Historycznej”, Nr 5, Jelenia Góra-Legnica-Wałbrzych-Wrocław, s. 57-96.

20 DH im. Bolesława Krzywoustego z Lwówka Śląskiego na Karola Świerczewskiego

37 DH im. Bolesława Chrobrego z Gryfowa Śląskiego na Tadeusza Kościuszkę

209 DH im. Kazimierza Jagiellończyka z Mirska na Janka Krasickiego

109 DH im. Zawiszy Czarnego z Wlenia na Tadeusza Kościuszkę

Drużyny harcerskie i zuchowe na okresie próbnym oraz ich drużynowi:

Mirsk – Stanisława Betleja – drużynowy: Igor Wasilewski

Świeradów Zdrój – Tadeusz Kościuszko – drużynowy: Tadeusz Dubiański

Pilchowice – Adam Mickiewicz – drużynowy: Jerzy Tokarz

Żeliszów – Karol Świerczewski – drużynowy: Czesław Czajka

Pławna – Józef Poniatowski – drużynowy: Władysław Mięków

Rząsiny – Tadeusz Kościuszko – drużynowy: Urbanowicz

Ubocze – Karol Świerczewski – drużynowy: T. Żejmo

Dłużec – Tadeusz Kościuszko – drużynowy: Tadeusz Fidołak

Sobota – Juliusz Słowacki – drużynowy: Jan Kazimir

Gierczyn – Jarosław Dąbrowski – drużynowy: L. Regliński

Pilchowice – Maria Curie-Skłodowska – drużynowa: Adama Hunkówna

Gryfów Śl. – Hanka Sawicka – drużynowa: Lilianna Popławska

Lwówek Śl. – Maria Konopnicka – drużynowa: Jadwiga Wnętrzak

Lwówek Śl. – Hanka Sawicka – drużynowa: Maria Borodawkin

Lubomierz – Stefania Sempołowska – drużynowa: K. Żmijńska

Lubomierz – Maria Konopnicka – drużynowa: Eugenia Kazimir

Pławna – Maria Konopnicka – drużynowa: J. Kupnicka

Rząsiny – Maria Konopnicka – drużynowa: Kucówna

Plakowice – Wanda Wasilewska – drużynowa: Kosztowniak

Dłużec – Maria Konopnicka – drużynowa: Urbanowicz

Ubocze – Małgorzata Fornalska – drużynowa: Butwiłowska

Sobota – Stefania Sempołowska – drużynowa: Chochulska

Górczyca – Wanda Wasilewska – drużynowa: Hryniewicz

Lwówek Śląski – Pracowite Dziewczęta – drużynowa: Jadwiga Wnętrzak

Świeradów Zdrój – Góralki – drużynowa: Krystyna Kacpura

Świeradów Zdrój – Turyści – drużynowy: Antoni Łoza

Mirsk – Prząśniczki – drużynowa: Jarosława Dubiańska

Lubomierz – Racjonalizatorki – drużynowa: O. Mrozowska

Lubomierz – Traktorzyści – drużynowy: Władysław Osuch

Żeliszów – Pracowite Pszczółki – drużynowa: Lisowska

Żeliszów – Górnicy – drużynowy: M. Szostakowski

Patrząc na te przykłady można stwierdzić (z perspektywy czasu), iż odnośnie patronów drużyn hufca nie było jeszcze aż tak tragicznie. W owym czasie drużynom nadawano imiona takich patronów jak: W. Lenin, M. Nowotko, F. Dzierżyński, R. Luksemburg, K. Rokossowski i innych.

W latach 1949-50 prowadzono akcję umasowienia organizacji. Akcja ta przebiegała także na terenie powiatu lwóweckiego. Drużyny harcerskie i zuchowe powstawały nie tylko w miastach (Lwówek, Wleń, Świeradów Zdrój, Gryfów Śląskiego, Mirsk, Lubomierz), ale też na wsi (Żeliszów, Ubocze, Pławna, Sobota, Rząsiny, Dłużec itd.). W tym okresie w terenie powstały 33 nowe drużyny. W latach 1949-1950 Chorągiew Dolnośląska ZHP we Wrocławiu wprowadziła rywalizację pomiędzy poszczególnymi hufcami. Oceniano w niej m.in. stan ilościowy dzieci

przyjętych do ZHP w okresie, który podlegał współzawodnictwu. Za miesiąc styczeń 1950 r. Hufiec we Lwówku Śląskim zajmował drugie miejsce (na 34 hufce). Później było już nieco gorzej. Pod koniec maja 1950 r. spadł na 15. pozycję.

Wobec braków kadry instruktorskiej do pracy zaangażowano młodych nauczycieli, którzy często nie za bardzo sobie radzili. Praca ich pozostawiała wiele do życzenia. W celu poprawienia tej sytuacji drużynowych wysyłano na kursy drużynowych. Kandydaci na takie kursy byli ściśle selekcyjonowani. Opiekunów do drużyn harcerskich typował Hufiec we Lwówku Śląskim w ścisłym porozumieniu z Komitetem Powiatowym PZPR.

W tym okresie najlepiej pracowały drużyny ze Lwówka, Mirska, Lubomierza. Mimo trudności spowodowanych pracą zawodową instruktorów zuchowych, rozwijały się drużyny zuchowe we Lwówku, Świeradowie, Lubomierzu i Mirsku.

W 1950 r. wprowadzono nowy tekst prawa i przyrzeczenia harcerskiego. W ten sposób zerwano z tradycyjnym harcerstwem i jego wartościami. Na pierwszym miejscu postawiono Polskę Ludową i socjalizm. ZHP stała się organizacją przygotowującą do pracy w ZMP, a ta z kolei – w partii komunistycznej. Wprowadzono też wzorowaną na radzieckich doświadczeniach pionierską strukturę drużyny, składającą się z ogniw. Kilka ogniw w klasie to zastęp, kilka zastępów w szkole to drużyna, na czele drużyny zamiast drużynowego stał przewodnik (przewodniczący) drużyny. Również w tym roku nastąpiła zmiana nazewnictwa: Komendy Hufców przemianowano na Komendy Powiatowe, a Komendę Chorągwi na Komendę Wojewódzką. Wkrótce podjęto dalsze działania. Na początku 1951 r. ZHP została włączona do Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Zlikwidowano wtedy Komendę Chorągwi i Komendy Hufców, tworząc przy Zarządzie Wojewódzkim i Zarządach Powiatowych ZMP Wydziały Harcerskie. Tradycyjny mundur harcerski zastąpiono ubiorem pionierskim. Faktycznie spowodowało to likwidację ZHP. Powstała Organizacja Harcerska ZMP.

Odchodzenie od wartości, idei harcerstwa oraz od jej metod wychowawczych ujemnie odbiło się na stanie liczebnym organizacji. W latach 1951-56 nastąpił wyraźny spadek liczby drużyn harcerskich, choć instancja powiatowa ZMP (podlegał jej wydział harcerski) zobowiązała się udzielić im wszechstronnej pomocy. Te działania były widoczne zwłaszcza podczas organizacji drużynom placówek i pracowni. Włączały się w nie Koła Fabryczne (Mirsk, Świeradów Zdrój, Gryfów, Lubomierz), które ponadto zaopatrywały harcerzy w sprzęt. We Lwówku zorganizowano Dom Harcerza, który posiadał filie w kilku miejscowościach powiatu. Mimo tych działań, liczba harcerzy nie wzrosła gwałtownie. W kwietniu 1951 r. odbyła się we Lwówku Śląskim odprawa całego Wydziału Harcerskiego Zarządu Powiatowego ZMP, liczącego 22 członków. Przewodniczącym Wydziału był Wysocki. Podczas odprawy dyskutowano m.in. o niskim stanie osobowym drużyn harcerskich, stwierdzając, iż w wielu szkołach w powiecie organizacja harcerska jest nieliczna, istnieją też szkoły, w których nie ma żadnych oznak harcerstwa¹³. O tym, że nie udało się nic zmienić w ciągu następnych miesięcy świadczy kolejne „plenum”. W listopadzie 1954 r. odbyło się spotkanie Prezydium Zarządu Powiatowego Organizacji Harcerskiej z „aktywem” nauczycielskim. Podczas rozmów m.in. kierownik Domu Harcerza – Kazimierz Kuczerawy skrytykował organiza-

¹³ D.Koszałka, *Działalność Hufca ZHP Lwówek Śląski w latach 1945-1975*, Opole 1984, s. 43 (mszpis).

cję za „zaniedbywanie odcinka harcerskiego¹⁴”. Stwierdzono, że ZP OH zupełnie nie interesuje się działalnością i pracą drużyn harcerskich. Krytyka objęła również przewodniczących (drużynowych) drużyn. Przedstawicielka PZPR zganiała nauczycieli i kierowników (dyrektorów) szkół. Zarzuciła im brak zainteresowania pracą drużyn oraz utrudnianie działalności¹⁵.

Problem rozwinięcia działalności drużyn harcerskich był też często poruszany na konferencjach nauczycielskich. Na konferencji nauczycieli powiatu lwóweckiego z sierpnia 1955 r. stwierdzono, iż *w nowym roku szkolnym musi się ożywić także praca drużyn harcerskich*. Apelowano więc o przeprowadzanie atrakcyjnych ćwiczeń, zabaw, wycieczek turystyczno-krajoznawcze, biegów patrolowych. Na kolejnej konferencji z września 1955 r., grono pedagogiczne żądało większej pomocy ze strony Wydziału Oświaty dla *usprawnienia i podniesienia poziomu seminariów z przewodnikami drużyn harcerskich*. Dyrektor Liceum Pedagogicznego w Lubomierzu – Kazimierz Kopeć zaproponował nawet opracowanie kieszonkowego kalendarza harcerskiego, który zawierałby pomocne wskazówki potrzebne harcerzom¹⁶.

W działalności harcerskiej początku lat 50-tych widoczny był wszechobecny w owym czasie kult jednostki. Na obozach i koloniach z udziałem harcerzy i młodzieży z powiatu lwóweckiego latem 1953 r. realizowano zalecenia Zarządu Wojewódzkiego ZMP. Podczas ognisk i wieczornic opowiadano o *życiu i walce Wielkiego Stalina, gorącego przyjaciela Narodu Polskiego, o życiu i walce tow. Bolesława Bieruta, pod którego przewodem naród nasz realizuje idee stalinowskie*¹⁷.

Kult jednostki nie przeminął wraz ze śmiercią przywódcy ZSRR w 1953 r. Wkrótce po jego śmierci do przewodników (drużynowych) drużyn harcerskich Zarząd Główny ZMP wystosował list, w którym czytamy: *Niezwykłe mocny wyraz zrozumienia ze sprawą pokoju i budownictwa socjalizmu dały dzieci po zgonie tow. Stalina. W ciężkich dniach marcowych drużyny harcerskie przeżywały głęboki smutek i żalobę. Dzieci czynem okazały, jak mocno kochały Stalina. Głęboki ból przeradzał się w lepszą naukę i pracę społeczną. Dzieci szczerze kochają Kraj Rad. Wyrazem ich gorących uczuć do Związku Radzieckiego i ludzi radzieckich są zbiórki, wieczornice, gazetki ściennie poświęcone budownictwu komunizmu. Harcerze kochają pionierów i dzieci radzieckie. Z książek i filmów poznają ich radosne i szczęśliwe dzieciństwo. Z ochotą prowadzą z nimi żywą korespondencję*¹⁸. Głównym zadaniem lwóweckich przewodników drużyn harcerskich było wychowanie *odważnych, nieugiętych, bojowników o idee Partii, gorących patriotów Ludowej Ojczyzny, głęboko kochających ZSRR, pełnych nienawiści do wrogów naszego kraju, ludzi o socjalistycznym stosunku do pracy i mienia społecznego, wolnych od przesądu i zabobonów, gotowych oddać wszystkie swe siły dla sprawy socjalizmu i pokoju*¹⁹. Każdy harcerz miał być oddany Polsce Ludowej, partii komunistycznej i towarzysowi Bierutowi. Ponadto miał intensywnie działać na terenie szkoły i środowiska.

¹⁴ Tamże, s. 44.

¹⁵ Tamże, s. 44.

¹⁶ *Obrady nauczycieli*, „Głos Lwówecki”, 1955, nr 18, s. 2.

¹⁷ *Sprawozdanie z działalności Zarządu Powiatowej Organizacji Harcerskiej we Lwówku Śląskim za miesiąc sierpień 1953*, ANH ZHP we Lwówku Śląskim.

¹⁸ *List ZG ZMP do przewodników harcerskich*, ANH ZHP we Lwówku Śląskim.

¹⁹ Tamże.

W latach 50-tych na uwagę zasługiwała działalność Domu Harcerza we Lwówku Śląskim. Jego kierownikiem był wspomniany już Kazimierz Kuczerawy. Zajęcia organizowane w tej placówce cieszyły się popularnością wśród młodzieży lwóweckiej i okolic. Istniały liczne koła zainteresowań m.in. taneczne, muzyczne, dramatyczne. W terenie drużyny harcerskie organizowały szereg zbiórek otwartych, podczas których podejmowały się realizacji różnych zadań. Organizowano pomoc koleżeńską dla tych, którzy mieli problemy z nauką oraz konkursy czytelnicze. Młodzież uczestniczyła w sadzeniu drzewek, pomagała PGR-om i spółdzielniom produkcyjnym w pracach polowych, zbierano surowce wtórne.

Akcją, na którą warto zwrócić uwagę, a która w sposób ciągły angażowała lwóweckich harcerzy, było zbieranie środków na rzecz odbudowy Warszawy. Powiat lwówecki rywalizował nawet pod tym względem z powiatem złotoryjskim. W 1954 r. harcerze i młodzież szkolna z terenu powiatu lwóweckiego zebrała ponad 120 ton żelaznego złomu na potrzeby stolicy oraz ze składek 23 tysiące złotych. W akcji wyróżniły się szkoły i drużyny z Pławnej, Grudzy, Gierczyna, Strzyżowca i Bielanki²⁰.

W pierwszej połowie lat 50-tych *przodująca* młodzież harcerska i niezorganizowana ze szkół podstawowych powiatu lwóweckiego spotykała się ze sobą na zjazdach pod egidą ZMP, podczas których *wymieniała swe doświadczenia, uchwałała rezolucje i przyjmowała zobowiązania*. Taki zjazd odbył się np. późną jesienią 1954 r., wzięło w nim udział blisko 500 delegatów z 52 szkół powiatu lwóweckiego. O przebiegu zjazdu informował m.in. „Głos Lwówecki”²¹. Czytamy w nim: *Krysia Nowakowska z klasy VI, szkoły w Mirsku mówiła o pracy harcerskich kółek samopomocy koleżeńskej, o współzawodnictwie w nauce i punktualnym przychodzeniu do szkoły. Mówiła o tym, że dla uczczenia II Zjazdu ZMP i wyborów do Rad Narodowych drużyna jej szkoły zebrała ponad 3 tony złomu. Na tym jednak nie koniec. W najbliższym czasie powstanie kółko młodego technika oraz zostanie założona hodowla królików (klatki zbudują sami uczniowie), a na wiosnę powstanie działka miczurinowska.*

Harcerze drużyny im. Tadeusza Kościuszki ze szkoły podstawowej we Wleniu dla uczczenia II Zjazdu ZMP i zbliżających się wyborów do Rad Narodowych zebrali 6.140 kg złomu żelaza, 84 kg makulatury, 80 butelek i 80 kg stłuczki szklanej. Drużyna objęła opiekę nad lokalem wyborczym Nr 12 we Wleniu, pięknie udekorowała salę, pracowała przy wypisywaniu spisów wyborców. Uczniowie z Wlenia postanowili jeszcze bardziej podnosić wyniki nauczania, zlikwidować stopnie niedostateczne...

Podobnych przykładów można tutaj mnożyć. Zjazd uchwalił rezolucję w imieniu dzieci i harcerzy powiatu lwóweckiego²²:

Postanawiamy, że będziemy się lepiej uczyć, aby mieć jak najlepsze oceny przez pilne odrabianie lekcji, pomoc słabszym w nauce kolegom i pracę w kółkach przedmiotowych. Będziemy zwracać uwagę kolegom, którzy źle się zachowują, będziemy ich uczyć własnym przykładem jak ma postępować uczeń i harcerz. W ten sposób zachęcimy młodzież niezorganizowaną do wstępowania do organizacji harcerskiej. Dla uczczenia tak ważnych wydarzeń w naszym kraju jak

²⁰ J. Paszkowski, *Dla naszej bohaterkiej Warszawy*, „Głos Lwówecki”, 1955, nr13, s. 2.

²¹ *Nauka i praca. Przed II Zjazdem ZMP*, „Głos Lwówecki”, 1954, nr 6, s. 3.

²² Tamże.

II Zjazd ZMP i wybory do Rad Narodowych zobowiązujemy się do końca roku szkolnego zebrać dodatkowo 70 ton złomu, 10 ton makulatury, 10 ton zużytej odzieży, 20 ton stłuczki szklanej, zaoszczędzić 60 procent używanych obecnie podręczników, pracować na poletkach doświadczalnych i w ogródkach miczurinowskich tak, aby były one wzorem.

Okres powolnej „odwilży” w życiu polityczno-społecznym kraju zaczął docierać także i do Organizacji Harcerskiej ZMP. W 1956 r. rozpoczęła się akcja na rzecz odłączenia się od ZMP i powrotu do tradycyjnych, sprawdzonych metod harcerskich oraz symboliki. Wtedy to powołano do życia Organizację Harcerską Polski Ludowej. We wrześniu 1956 r. powstały też komendy powiatowe OHPL. Komenda taka dla powiatu lwóweckiego powstała we Lwówku Śląskim. Jej komendantem mianowano Ryszarda Kleckiego²³. Działalność Komendy Powiatowej OHPL we Lwówku Śląskim trwała zaledwie kilka miesięcy. W tym okresie – w październiku 1956 r. na bazie Domu Harcerza powstał Rejonowy Ośrodek Szkolenia Drużynowych. Wynikało to z potrzeby chwili, poziom wiedzy dotychczasowej kadry pozostawiał wiele do życzenia, a ponadto przed odradzającą się organizacją stawiano nowe zadania. Do połowy grudnia 1956 r. powołano specjalny wydział do spraw zuchowych. Na przełomie grudnia 1956 r. i stycznia 1957 r. spora grupa drużynowych wzięła udział w szkoleniu wojewódzkim, które odbyło się w Kowarach. W 1956 r. rozwiązany został poddany totalnej krytyce Związek Młodzieży Polskiej. W dniach 8-10 grudnia w Łodzi obradował Krajowy Zjazd Działaczy Harcerskich (I Zjazd Odrodzonego ZHP), który podjął decyzję o reaktywowaniu ZHP, przyjęto również obowiązującą dawniej metodykę, symbolikę i strukturę. Powiatowa Komenda OHPL we Lwówku Śląskim przekształciła się w Komendę Hufca ZHP we Lwówku Śląskim. Komendantem Hufca pozostał Ryszard Klecki. Rozpoczął się nowy etap w dziejach ZHP jak i Hufca.

²³ Koszałka, *Działalność Hufca ZHP Lwówek Śląski...*[13], s. 44.

DIE TÄTIGKEIT DER PFADFINDERSCHAR ZHP IN LWÓWEK ŚLĄSKI (LÖWENBERG) IN DEN JAHREN 1945-1956

Zusammenfassung. In Lwówek wurde die polnische Pfadfinderorganisation ZHP neu ins Leben gerufen. Im November 1945 entstand eine Pfadfinderschar, die sich zunächst mit Repolonisierung, Erziehung und Sport befasste. Gegen Ende der 40-er Jahre begann die Organisation einen politischen Charakter anzunehmen, was zu einem sinkenden Interesse der Jugend führte. Das Pfadfindertum wurde der Organisation ZMP unterstellt. Die Pfadfinderabteilungen veranstalteten häufiger offene Treffen, sie organisierten Kameradschaftshilfe für Schüler mit Lernschwierigkeiten und Leserwettbewerbe. Die Jugend nahm am Pflanzen von Bäumen teil, half den Volkseigenen Gütern und Landwirtschaftlichen Produktionsgenossenschaften bei Feldarbeiten, sammelte verschiedene Altmaterialien zur Wiederverwertung, führte Geldsammlungen für den Wiederaufbau von Warschau durch. Die Pfadfinder und die keiner Organisation angehörende Jugend aus den Grundschulen des Kreises Lwówek nahmen an den unter der Leitung des Verbands Polnischer Jugend ZMP veranstalteten Tagungen teil, bei denen sie „ihre Erfahrungen austauschte“, „Resolutionen verabschiedete“ und „Verpflichtungen einging“. Das Jahr 1956 führte zu Veränderungen in der Pfadfinderbewegung und zur Reaktivierung der traditionsreichen Organisation ZHP. Der neue Kommandant der ZHP-Schar in Lwówek Śląski wurde Ryszard Klecki.

ČINNOST SKUPINY HARCERŮ (HUFIEC ZHP) VE LWÓWKU ŚLĄSKÉM V LETECH 1945-1956

Shrnutí. Ve Lwówku Śląském začalo být harcerství (polský skauting) organizováno hned po skončení 2. sv. války. V listopadu roku 1945 tu vznikla skupina ZHP (Związek Harcerstwa Polskiego), která zpočátku prováděla činnost repolonizační, výchovnou a sportovní. Na konci čtyřicátých let se harcerství začalo politizovat, což způsobilo snížení zájmu mládeže o něj. Harceři byli podřízeni ZMP (Svazu polské mládeže). Harcerské družiny organizovaly řadu veřejných sbírek, čtenářské soutěže a pomoc kolegům se studijními problémy. Mládež se zúčastňovala sázení stromků, pomáhala ve státních statcích a družstvech při polních pracích, sbírala druhotné suroviny. Byly shromažďovány prostředky na výstavbu Varšavy. Harceři a neorganizovaná mládež ze základních škol lwóweckého okresu se spolu setkávali na sjezdech organizovaných pod záštitou ZMP, během kterých si „vyměňovali zkušenosti“, „schvalovali rezoluce“ a „přijímali závazky“. Rok 1956 přinesl v harcerském hnutí změny a reaktivaci ZHP. Novým vedoucím skupiny ZHP ve Lwówku Śląském se stal Ryszard Klecki.

PRÓBY WŁĄCZENIA KSIĘGINEK DO LUBANIA W LATACH 1948-1954

W państwie pruskim na mocy ustawy z dnia 11 marca 1850 r. gmina została wyodrębniona jako najniższa jednostka administracji państwowej i samorządowej, która obejmowała swym zasięgiem z reguły jedną wieś. Ustrój ten, z niewielkimi zmianami, przetrwał aż do 1945 r. Taką samodzielną gminą do zakończenia II wojny światowej pozostawała miejscowość Księginki (niem. Kerzdorf).

Niewiele dokumentów dotyczących dziejów Księginek zachowało się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Lubaniu. Jest tu zaledwie 7 ksiąg, obejmujących lata 1576-1835. Zawierają one głównie rachunki gminne, wykazu długów i zastawy¹. Wiadomo, że na terenie Księginek znajdowała się siedziba Urzędu Stanu Cywilnego (Standesamt Kerzdorf), któremu podlegały także miejscowości Kościelnik (Holzkirch) i Jałowiec (Wingendorf), tworząc Obwód Urzędu Stanu Cywilnego (Standesamtsbezirk).

Sytuacja uległa zmianie w 1945 r., po zajęciu Śląska przez Armię Czerwoną, a potem przejęciu administracji przez władze polskie. Nie zachowano dotychczasowego podziału terytorialnego, stworzono natomiast nowe jednostki administracyjne², składające się z reguły z kilku wsi. Samodzielną gminą Księginki (Kerzdorf) uległa likwidacji. Miejscowość ta, która otrzymała polską nazwę Świewo (nazwa Księginki obowiązuje od 16 grudnia 1946 r.³), została włączona do gminy wiejskiej Zaręba Górna.

W piśmie burmistrza powiatowego miasta Lubania, Stefana Turno-Ornowskiego do Ministra Ziem Odzyskanych we Wrocławiu z 18 listopada 1948 r. czytamy: „(...) w 1945 roku na jesieni przy organizowaniu gmin wiejskich na terenie tut. Powiatu – ówczesny Inspektor Samorządowy ob. Urbaś nie orientując się zupełnie, jako niefachowiec w zagadnieniach gospodarki samorządowej i w strukturze samego powiatu Lubańskiego, opracował projekt oddzielenia miasta Lubania od Księginek, które włączył do Gminy wiejskiej Zaręba Górna(...)”⁴. Jaka była przyczyna włączenia Księginek do tej gminy a nie do miasta Lubania,

¹ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Lubaniu (dalej: AP Lubań), *Zbiór szczątków zespołów akt gmin z powiatu lubańskiego*, lata 1551-1894.

² Na podstawie: Ustawa z dnia 11 września 1944 r. o organizacji i zakresie działania rad narodowych (Dz. Rz. P. Nr 5, poz. 22) i Dekretu z dnia 13 listopada 1945 r. o zarządzie Ziem Odzyskanych (Dz. U. Rz. Nr 51, poz. 295).

³ Monitor Polski nr 142 z dnia 16.12.1946 r., poz. 262.

⁴ AP Lubań, *MRN i Zarząd Miejski w Lubaniu 1945-1950*, sygn. 35, s. 62.

Ksiąginki, dnia. 12. VII. 54. R

P R O T O K O ŁZ odbytego zebrania w grom. Ksiąginki poświęcone Akcyji żniwno-omłotowej;Porządek Dzienny

- 1/ Omówienie Akcyji żniwno Omłotowej
 - 2/ Dyskusya nad Akcyją żniwno -Omłotową
 - 3/ Podjęcie zobowiązania 10-cio dobie jestnienie Polski Lasowej
 - 4/ Wolne wnioski i zapytania
- Na zebraniu Obecnych było 16 rolników zainteresowanych
 Zebranie zajął Przetstawiciel Prezydum G.R.N. ob. Witkiewicz Józef
 Omawiając z naczeniem Akcyja żniwno /Omłotowa w dyskusyi w zieli
 głos ob. Mogilnicki i Sinderewicz i inni w skazując na brak części
 do maszyn do snopowiązałek i młocarni części zapasowych dyskusya
 doszła że G.S. i G.O.M. nie żyje zagadnieniem Rolników całego
 zaopatrzenia w szmary do maszyn i w pod sumowaniu dyskusyi zabral
 głos przetstawiciel G.R.N. ob. Witkiewicz pod kreślając nie dbalstwo
 tutejszych rolników po nieważ w ubiegłym roku G.S. posiadał pasy
 i inne gramady potrafiły nabyć pasy a jęczeli chodzi do na prawy
 maszyn G.O.Mowskich to jest zobowiązany doremontu maszyn jest G.O.M.
 Przystąpiono do wyboru komisyi do Akcyji żniwno omłotowej
 do komisyj weszli następujące rolnicy
 1/ Majcher Michał
 2/ Mogilnicki Bolesław
 3/ Jurkowski Kazimierz
 4/ Mazur Paweł Przewodniczący Komisyi
 Ob. Witkiewicz omówił zadanie komisyi i obowiązki co należy do
 komisyj
 Przystąpiono ~~do podniesienia~~ do pod niesienia zobowiązania grom Ksiąginki
 1/ za 12-cie dni od rozpoczęcie Akcyja żniwna za kończyć
 2/ do dnia 10 Września wykonać obowiązkowa dostawa zborza i ziemniaków
 i wszelkie zaległości wobec Państwa
 Natym protokół zakończony

AP Lubań, Akta gminy Zaręba, sygn. 12, s. 21

nie wiadomo? Nie udało się znaleźć w tej sprawie zarządzeń ani korespondencji. Można tylko snuć przypuszczenia, bowiem w cytowanym wcześniej piśmie mowa jest o tym, że na terenie Księginek znajdowały się duże przedsiębiorstwa przemysłowe, takie jak: elektrownia, warsztaty kolejowe i kamieniołom bazaltu, które zatrudniały sporą ilość robotników⁵. Zapewne więc znaczenie miały znajdujące się na terenie Księginek przedsiębiorstwa, które nie tylko dawały zatrudnienie, ale i wносиły dochody do budżetu gminy. Gmina w Zarębie Górnej (wówczas Węgliny) była stosunkowo niewielka, ale na jej terenie znajdowało się także przedsiębiorstwo związane z wydobywaniem surowców skalnych.

Burmistrz miasta Lubania nazywa Księginki wręcz „przedmieściem”. Ciekawa jest dalsza argumentacja za przyłączeniem tej miejscowości do miasta

⁵ Tamże, sygn. 35, s. 62.

w cytowanym już piśmie: „(...) W Księginkach znajduje się piękny basen pływacki, który zupełnie nie jest wykorzystywanym. Zarząd Gminy zupełnie nie interesuje się tym basenem, który nie będąc remontowanym – niszczeje, tak, że wkrótce będzie nie do użytku” i dalej „(...) Z powodu podziału miasta na dwie strefy mają miejsce liczne paradoksy przy płaceniu podatku lokalowego tak na przykład rolnicy przeważnie małorolni, posiadający gospodarstwa na peryferiach miasta Lubania płacą podatek lokalowy, który ich w myśl ustawy obowiązuje – natomiast bogaci rolnicy (kułacy) z terenu Księginiek podatku lokalowego nie płacą – ponieważ mieszkają w gminie wiejskiej”⁶.

Burmistrz Lubania był zresztą uważany za gospodarza na tym terenie, bowiem do pisma z dnia 10 listopada 1948 r., skierowanego do Starosty Powiatowego w Lubaniu „o zorganizowanie agencji pocztowej na terenie miasta Lubania”⁷, dołączony jest projekt (opracowany zresztą na polecenie telefoniczne tegoż starosty). W projekcie tym napisano: „Przedmieście m. Lubania – Księginki (Świecowo) w znacznej odległości od Centrum samego miasta – przeszło 1 „ km. Przedmieście Księginki licznie zaludnione – przeważnie przez pracowników kolejowych oraz robotników dużego Kamieniołomu. Ponadto w pobliżu przedmieścia Księginki znajduje się osada i wieś Kościelnik oraz miejscowość Różany. Z powyższych względów pożądanym byłoby stworzenie agencji pocztowej na przedmieściu Księginki.”⁸

Mimo podejmowanych starań przez Zarząd Miasta Lubania, władze nadrzędne nie zgadzały się na przyłączenie tej miejscowości do miasta. Nie bez znaczenia był sprzeciw Zarządu Gminy w Zarębie Górnej.

Nie zrezygnowano jednak z zamiaru włączenia Księginiek w struktury administracyjne miasta, dlatego też Miejska Rada Narodowa w Lubaniu, na posiedzeniu w dniu 22 grudnia 1948 r., na wniosek burmistrza Turno-Ornowskiego, uchwaliła jednogłośnie: „wystąpić do władz miarodajnych o przyłączenie przedmieścia Lubania Księginki i Uniegoszcz do miasta Lubania – jako byłych jego części składowych.”⁹

Zarząd Gminy w Zarębie Górnej podtrzymał swój sprzeciw, co nie przeszkadzało mu w podjęciu uchwały nr 36 z dnia 12 kwietnia 1949 r. – „GRN uchwala jednogłośnie przyłączyć Gminne Wodociągi w Księginkach do Miejskich Wodociągów w Lubaniu”¹⁰. Miesiąc później Prezydium MRN w Lubaniu udzieliło odpowiedzi na uchwałę GRN w Zarębie Górnej, podejmując na wniosek kierownictwa wodociągów miejskich własną uchwałę – „nie przyłączać do miejskich wodociągów – gminnych wodociągów w Księginkach ze względu na zakaz podwyższania opłat tytułem używania wody, bardzo zły stan tamtejszych pomp oraz brak wodomierzy u poszczególnych odbiorców. Z chwilą przyłączenia Księginiek do m. Lubania sprawa będzie się przedstawiać inaczej, gdyż można będzie wprowadzić zmianę taryfy tytułem używania wody”¹¹. Gminna Rada Narodowa w Zarębie Górnej wykazała się pewną determinacją

⁶ Tamże, s. 62-63.

⁷ Tamże, s. 60.

⁸ Tamże, s. 61.

⁹ Tamże, sygn. 27, s. 28.

¹⁰ AP Lubań, *Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Zarębie 1945-1954*, sygn. 80.

¹¹ AP Lubań, *MRN i Zarząd Miejski w Lubaniu 1945-1950*, sygn. 26, s. 32.

w tej sprawie, bowiem podjęła kolejną uchwałę (nr 80) w dniu 28 maja 1949 r. – „GRN jednogłośnie uchwala przekazać Gminne Wodociągi w Księginkach Miejskim Wodociągom w Lubaniu”¹². Nie miało to jednak żadnej mocy wiążącej dla władz miasta Lubania.

Następną próbę przyłączenia Księginek podjął Zarząd Miasta Lubania w 1950 r. Na sesji MRN 30 maja, na wniosek Zarządu Miejskiego w Lubaniu – „jednogłośnie uchwalono przyłączenie gromady Księginki z gminy Zaręba do miasta Lubania jako integralną część miasta i zatwierdzić dodatkowy budżet na rok 1950 w związku z przyłączeniem na sumę ogólną 44.217.215 zł”¹³. Uchwała nie została wykonana z powodu sprzeciwu Zarządu Gminy w Zarębie Górnej.

Walka pomiędzy władzami miasta Lubania a władzami gminy wiejskiej w Zarębie Górnej o gromadę Księginki trwała od roku 1948 i zakończyć się miała dopiero w roku 1954. Determinacja władz Lubania w tej sprawie może wydawać się zaskakująca, ale jeśli spojrzeć na mapę powiatu i umiejscowienie tych miejscowości geograficzne, administracyjne włączenie Księginek do gminy w Zarębie Górnej wydaje się niezrozumiałe. Miejscowość Księginki wrastała właściwie w miasto Lubań, obydwie te miejscowości stanowiły urbanistyczną całość.

Jak pisał w cytowanym już piśmie z roku 1948, skierowanym do Ministra Ziemi Odzyskanych, burmistrz Stefan Turno-Ornowski – „(...) większa część ulicy Daszyńskiego (obecnie ul. T. Kościuszki – przy. B.G.), będącej zaledwie w odległości 500-600 m od Centrum miasta należy do gminy Zaręba Górna. Obywatele z tej ulicy, ażeby załatwić jakąkolwiek sprawę urzędową – zamiast udać się do Zarządu Miasta, leżącego w odległości 10-20 minut drogi pieszej, zmuszeni są jechać 6 km do miejscowości Zaręba Górna, gdzie znajduje się tamtejszy Urząd Gminy (...)”¹⁴.

Warto tutaj wspomnieć także o tym, że przez cały okres, gdy gromada Księginki znajdowała się w strukturach administracyjnych Gminy Zaręba Górna, jej mieszkańcy byli uczestnikami podejmowanych przez tę gminę inicjatyw zarówno gospodarczych jak i politycznych. Jako przykład, jakże charakterystyczny dla tamtych czasów może posłużyć protokół z zebrania gromadzkiego, które odbyło się 11 marca 1952 r., pod przewodnictwem ob. Wyganoskiego (pisownia oryginalna). Na zebraniu tym, przy obecności 23 mieszkańców gromady (w tym 2 kobiet), podjęto zobowiązania dla uczczenia sześćdziesięciolecia urodzin prezydenta Bieruta i święta 1-go Maja.

Gromada Księginki zobowiązała się: „uporządkować teren szkolny i urządzić kwietniki przy budynku szkolnym da przez to 400 roboczo godzin a 0,60 wartości razem 240 zł. Gromada zobowiązuje się w terminie do dnia 15.III. br. zakończyć kontraktacji lnu, buraka cukrowego, jęczmienia, owsa, kukurydzy, rzepaku, grochu, oczyścić rowy na przestrzeni 150 m a 10 dniówek konnych po 56 zł, 560 zł i 10 dniówek pieszych a 14 zł, 140 zł razem 700 zł”¹⁵.

¹² AP Lubań, *Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Zarębie 1945-1954*, sygn. 80.

¹³ AP Lubań, *MRN i Zarząd Miejski w Lubaniu 1945-1950*, sygn. 26.

¹⁴ Tamże, sygn. 35, s. 62.

¹⁵ AP Lubań, *Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Zarębie 1945-1954*, sygn. 8, s. 13.

Z początkiem roku 1954 przystąpiono do prac przygotowawczych związanych z wprowadzeniem nowego podziału administracyjnego kraju. Na sesji Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Zarębie, która odbyła się 8 kwietnia 1954 r., w obecności 3 członków Prezydium i 21 radnych podjęto szereg uchwał. Jedną z nich odnosiła się do gromady Księginki: „Trzecią gromadę Gminna Rada Narodowa projektuje utworzyć w Księginkach dla dotychczasowej wsi Księginki. Gminna Rada Narodowa w Zarębie biorąc pod uwagę fakt, że gromada Księginki łączy się z miastem Lubaniem oraz, że tylko 10% ludności gromady Księginki utrzymuje się z rolnictwa, występuje z wnioskiem do władz powiatowych o przyłączenie Księginek do miasta Lubania”¹⁶.

Ostatecznie sprawę włączenia Księginek do miasta Lubania zakończono przyjęciem uchwały Nr 68/54 Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaniu z dnia 14 kwietnia 1954 r., która stanowiła wykonanie uchwały Rady Państwa z dnia 24 lutego tego roku, w sprawie prac przygotowawczych do powołania gromadzkich rad narodowych oraz Instrukcji Rady Ministrów z dnia 25 lutego 1954 r. w sprawie zasad i trybu postępowania przy opracowywaniu projektów tworzenia nowych gromad: „Zatwierdzić przedłożony przez Powiatową Komisję Podziału Administracyjnego projekt podziału administracyjnego powiatu na nowe gromady (jak załącznik nr 1)”¹⁷. „Projekt podziału powiatu Lubań Śl. na nowe gromady” z dnia 15 kwietnia 1954 r.: „Gromadę Księginki projektuje się włączyć do miasta Lubania, gromada Księginki wchodząca dotychczas w obszar administracyjny gminy Zaręba. Dotychczasowa gromada Księginki stanowi jedną całość z miastem Lubaniem i jest tylko przedłużeniem ulicy Dzierżyńskiego, urządzenia komunalne, wodociągowe, kanalizacyjne, gazowe i administracja budynków mieszkalnych związane są ściśle z m. Lubaniem. Ludność dotychczasowej gromady Księginki wynosi 1374 mieszkańców i nie jest związana z rolnictwem, a areal rolny wynosi tylko 355 ha”¹⁸.

Uchwała ta zdecydowała ostatecznie o losie gromady Księginki, która została włączona w struktury administracyjne miasta Lubania i pozostaje w nich do dnia dzisiejszego.

¹⁶ Tamże, sygn. 1, s. 120-122.

¹⁷ AP Lubań, *Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaniu 1950-1975*, sygn. 122, s. 3.

¹⁸ Tamże, sygn. 2, s. 10.

DIE VERSUCHE DER EINGEMEINDUNG VON KSIĘGINKI (KERZDORF) IN LUBAŃ (LAUBAN) IN DEN JAHREN 1948-1954

Zusammenfassung. Die bis 1945 selbstständige Gemeinde Kerzdorf (Księginki) wurde gleich nach Ende des Krieges aufgehoben. Die seit dem 16.12.1946 „Świecowo“ genannte Ortschaft wurde in die Dorfgemeinde Zaręba Górna (Lichtenau) eingegliedert. Die Bewohner des bereits umbenannten Dorfes Księginki und auch die Stadtverwaltung von Lubań unternahmen mehrere Versuche, die Ortschaft in das Laubaner Stadtgebiet einzubeziehen, was 1954 schließlich gelang.

POKUSY O PŘIPOJENÍ KSIĘGINEK K LUBANI V LETECH 1948–1954

Shrnutí. Před rokem 1945 samostatná obec Księginki (Kerzdorf) byla hned po válce zrušena. Sama vesnice byla pod jménem Świecowo (název závazný od 16. 12. 1946) připojena k venkovské obci Zaręba Górna. Jak sami obyvatelé Księginek, tak i představitelé Lubaně se snažili o připojení vsi k tomuto městu. Dosáhli toho v roce 1954.

PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ W JELENIEJ GÓRZE 1945-2005

Państwowa Komunikacja Samochodowa w Jeleniej Górze w ciągu 60 lat przeszła długą. Zaliczyła wszystkie reorganizacje, wynikiłe z polityki rządów. W czasach PRL mimo, iż była na własnym rozrachunku gospodarczym – podlegała zależności służbowej, która wyglądała następująco: Oddział → Zarząd Okręgowy → Zjednoczenie → Ministerstwo.

W RP reorganizacja się skończyła i powstało samodzielne przedsiębiorstwo.

Powstanie PKS w Jeleniej Górze datuje się od 18 czerwca 1945 r. Wcześniej, bo 8 maja miasto zostało zajęte bez walki przez Armię Sowiecką. W grupie witającej pierwsze oddziały w Grabarach był nastolatek Jan Krzysztoń – góral z Podhala – przymusowy robotnik III Rzeszy. Życie w mieście organizował starosta grodzki Tadeusz Rzęsista, a w powiecie starosta ziemski Wojciech Tabaka. Poszukiwani byli Polacy z biegłą znajomością języka niemieckiego. I tak znający dobrze ten język Krzysztoń trafił do magistratu, biura starosty grodzkiego, gdzie zatrudniono go jako tłumacza i pisarza.

Dnia 18 czerwca 1945 r. do starosty przybył Władysław Hajdukiewicz – pełnomocnik Rządu Krajowej Rady Narodowej do spraw organizacji PKS a Jan Krzysztoń został jego przewodnikiem. Obaj objeżdżali miasto i okolice w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na bazę. Wytypowali następujące:

- salon sprzedaży i obsługi samochodów Ford, własność Ernst Heidrich, przy Warmbrunnerstr. – obecnie zajezdnia PKS przy ul. Wolności 66,
- warsztaty, obecnie serwis Mercedesa przy ul. Słowackiego,
- wulkanizatornię, później zlikwidowaną przy ul. Wincentego Pola,
- willę przy ul. Wolności 38, zajmowaną do niedawna przez Kolegium Języków Obcych, w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 13.

Pierwszym pracownikiem, który zgłosił się z ogłoszeń rozlepianych w mieście był Bolesław Pokorski – student. Wspólnie urządzili biuro w willi przy ul. Wolności, gdzie Pokorski przyjmował następnych pracowników: Antoniego Mamonia, Mariana Cęcka, Lipińskiego i innych.

Tabor organizowali następująco:

- w zajezdni zastali sprawne autobusy Ford, z 35 miejscami każdy – 2 szt.,
- z cmentarza zabrali sprawny karawan Ford i przemalowali go – 1 szt.,
- z demobilu dostali ciężarowe Ford Canada, w których dorobili ławki – 12 szt.
- dostali też z demobilu terenowe auta GAZ AA – 2 szt.

Na koniec 1945 r. mieli już 17 pojazdów.

ODPISY TELEFONOGRAMU SŁUŻBOWEGO.		Deutsche Reichspost		Telegramm	
Leitvermerke:		Jelenia Góra		Verzögerungsvermerke:	
Absender:		Jelenia Góra		Übermittelt	
Wortgebühren		208		Tag: Zeit:	
Sonstige Gebühren		telefony 27-90		am: durch:	
Zusammen		29-29.			
Angen.		(Aufgaben)			
Nr. 51.		mit 15.8. um 20.		Weg-MSZ Dem Wyp.Karpacz	
		Uhr angabe		Pelenia.	
Genaue Anschrift (Wohnungsangabe vor Bestimmungsort). Deutliche Schrift					
Presze wysłać samochodem esebowy inspektora Hajdukiewicza do miejscowości Wieniec Zdroj koło stacji kolejowej Mirsk na nieczynnym odcinku Gryfin Śląski Wąglewiec dojazd samochodem od Gryfina jest tam profesor chirurg Dr. Butkiewicz z Warszawy Uprosie i przywieść go na konsilium jutro godz.9. do Karpacza Pelenia. Z polecenia Ministra Komunikacji. Główny Inspektor Walter przekazał inż. Nowakowski.					
<i>4. Fryderyk 178 gda. 1946</i> <i>2. Zdzisław 178 gda. 1946</i> <i>178 gda. 22.5.46</i>					
(6.43) Südlair, Hannover C 183a Din A 5. (Kl. 29)					

Telegram do PKS Jelenia Góra z 15.08.1945 r. Zbiory Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze

MINISTERSTWO KOMUNIKACJI C.Z.M.		Jelenia Góra, 1/10.11. 1946 r.	
Państwowa Szkoła Samochodowa w JELENIEJ GÓRZE			
L. dz. 202/46			
Z A S W I A D C Z E N I E.			
Na podstawie decyzji Ministerstwa Komunikacji Centralnego Zarządu Motoryzacji, z dniem 15. lipca 1946. Szkoła Samochodowa P.K.S. zostaje przekazana Okr. Urzędowi Samochodowemu we Wrocławiu.			
Z dniem 15. lipca br. powierza się Ob. Władysławowi Hajdukiewiczowi kierownictwo wymienionej szkoły.			
Dyrekcja Państw. Szkoły Samochodowej			
Państwowa Szkoła Kierowców Samochodowych		/- sekretarka A. Kaminska. /	
Przy Okręgowym Urzędzie Samochodowym we Wrocławiu-Jelenia Góra, ul. Kolejowa 31.		<i>A. Bauriska</i>	

Pismo powołujące pierwszego szefa PKS w Jeleniej Górze Władysława Hajdukiewicza na kierownika Szkoły Samochodowej z 10.11.1946 r. Zbiory Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze

Regularną komunikację uruchamiano stopniowo. Zorganizowano połączenia do: Szklarskiej Poręby, Karpacza, Bogatyni, Legnicy, Warszawy, Krakowa, Zielonej Góry, Częstochowy oraz nieregularnie kursy do Dziwiszowa, Stanisłowa, Sobieszowa i innych miejscowości w Kotlinie Jeleniogórskiej.

Autobusy początkowo odjeżdżały „od słupka” znajdującego się przy biurze PKS-u, czyli spod willi przy ul. Wolności 38. W 1946 r. oprócz powyższego przystanku zorganizowano drugi na ob. pl. Niepodległości, przy budynku dzisiejszego WBK Bank Zachodni S.A. W 1947 r. PKS zajął opuszczony budynek internatu przy dzisiejszym pl. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dziś mieszczący bank PKO S.A.

Lata 1945-1949

Pierwsze lata działalności były prawdziwie pionierskie. Ciężkie i najeżone trudnościami. Brakowało wszystkiego oprócz zapachu wąskiej grupy pracowników. Byli to przeważnie ochotnicy z różną przeszłością, postawami i charakterami. Panowała zresztą wśród nich ogromna rotacja. Często pracownicy zabierani byli przez Urząd Bezpieczeństwa i już nie wracali. W budynku socjalnym nr 68 znajdowały się wolne mieszkania, więc wielu pracowników pomieszkowało tam grupowo, zanim nie znaleźli czegoś samodzielnego w mieście.

W przejętym warsztacie znajdowało się tylko tyle narzędzi, ile Niemcy zostawili w szufladach, a których wcześniej nie rozkradziono. Tabor samochodowy pochodził z demobilu, więc wszystkie samochody były „zajeżdżone” do granic wytrzymałości. Później z dostaw UNRRA PKS otrzymał nowe samochody, ale były one kiepskiej jakości. Jednak na owe czasy był to sprzęt rewelacyjny.

Części do remontów trzeba było „kombinować”, najczęściej rozbierając wraki samochodów porzucone w powiecie w czasie wojny. W 1946 r. uruchomiony został w zakładach „Confex” przy ul. Mostowej warsztat naprawczy, który stawiał na koła to, co można było jeszcze postawić z pofrontowych rozbitków, obojętnie czyjej produkcji. Za to w drodze szofer mógł liczyć już tylko na siebie i obsługę wozu. Jeździł zaś z pomocnikiem i konduktorem.

W czasie pracy czasem miały miejsce zdarzenia humorystyczne, np. raz wóz pojechał kursowo do Krakowa i zaginął. Jego obsługę wraz z samochodem znalazło dopiero UB w podkrakowskiej wsi... na weselu.

W tym czasie załogę jeleniogórskiego PKS-u stanowili: Hajdukiewicz, Krzysztoń, Świętochowski, Pohorski, Mamoń, Cęcek, Lipiński, Rokossowski, Izdebski, Opuszański, Staszów, Kalinowski, Bochenek, Knet, Choły, Stachnik, Łabuz, Mydlarczyk, Simon, Żak, Ćwikła, Witkowski, Szlufcik, Tomkiewicz, Weisło, Krawczyk, Kędzior, Burkat, Sarba, Latusek, Rzeszutek, Balasa, Mucha, Stefaniuk, Biskup, Wolanin, Chadży, Szet, Jankowski, Modelski.

Początkowo firma nosiła nazwę: PKS Filia w Jeleniej Górze – Wojewódzki Związek PKS w Legnicy. W latach 1946-1949 jej nazwa brzmiała: Wojewódzki Związek PKS we Wrocławiu Filia w Jeleniej Górze. Na jej czele w poszczególnych latach stali: w okresie 1945-1946: szef (taka była oficjalna nazwa) Władysław Hajdukiewicz; zastępca Marian Świętochowski; księgowy Bolesław Pokorski. W latach 1946-1948 byli to: szef kpt. Jan Rokossowski, zastępca Michał Izdebski; księgowy bez zmian. W latach 1949-1950 szef Opuszański, zastępca Staszów, księgowy bez zmian. Przeciętnie pracowało w jeleniogórskim PKS-ie 50 osób, obsługujących z reguły 20 pojazdów. Były to auta takich firm jak: Ford, w tym ciężarowe Ford Canada, Fiat, Fordson, Dodge, Studebaker oraz ciężarowe, lecz skarosowane na autobusy GMC i jeepy Gaz.

Lata 1950-1955

W 1950 r. zmieniono nazwę przedsiębiorstwa na: Państwowa Komunikacja Samochodowa w Jeleniej Górze Ekspozytura Osobowa. Początkowo (w latach 1950-1952) szefem firmy był Kozłowski, a jego zastępcą (mistrzem) Jan Stefaniuk, zaś księgowym Bolesław Pokorski. Dwaj ostatni w omawianym okresie nie zmieniali się, zaś na stanowisku szefa rotacja następowała niemal co roku. W latach 1952-1953 szefem był Siemaszko, a w latach 1954-1955 Emilian Szukszta.

Wzrosła w tym czasie liczba pracowników, aż do 150, czemu towarzyszył duży wzrost posiadanych pojazdów. Przeciętnie w roku Przedsiębiorstwo posiadało 55 sztuk samochodów. Były to już autobusy Škoda RD, Star 52 oraz ciężarowe Star 50 (stonki), skarosowane na autobusy.

W 1950 r. w budynkach przy ul. 1 Maja powstał załączek PKS-u towarowego, który pierwotnie podlegał szefowi działu osobowego. W 1953 r. „towarówka”, jak ją powszechnie nazywano, została usamodzielniona jako Ekspozytura Towarowa PKS w Jeleniej Górze.

Powoli rosła też liczba kursów. Ale likwidowano też inne, nierentowne. Taki los spotkał linie do Krakowa, Warszawy i Częstochowy. Autobus przegrał tu konkurencję z pociągiem. Jednak sam rozkład jazdy „pęczył”. Jeleniogórski PKS musiał obsługiwać bowiem nie tylko swój powiat, ale także sąsiednie, aż po Lubań i Zgorzelec, gdzie nie istniały ekspozytury przedsiębiorstwa. Najbliższe z nich znajdowały się w Bolesławcu, Legnicy i Wałbrzychu.

Komunikacja autobusowa stawiała się coraz bardziej potrzebna. Mieszkańcy stawali się coraz bardziej mobilni. Rozwijał się przemysł, którego pracownicy często rekrutowali się z mieszkańców wsi, zmuszonych do dojeżdżania do miast. Otwierano nowe szkoły. Karkonosze stawały się coraz popularniejsze i coraz bardziej atrakcyjne dla turystów. Przyjeżdżała w nie cała Polska. Komunikacja autobusowa była więc coraz bardziej przeciążona. Mieszkańcy regionu korzystali z niej zwłaszcza w rannych i popołudniowych godzinach szczytów, turyści w soboty i niedziele.

W tym czasie większą część taboru stanowiły dobre czeskie Škody. Polskie Stary były liche – często nawalały. Stacja obsługi musiała nadążać za tymi pro-

Rzeczpospolita Polska
 Państwowa Komunikacja Samochodowa
 Baza Jelenia Góra

Jelenia Góra,
 dnia 20. 8. 1945.

ZAWIADOMIENIE!

Działając z polecenia Władz Państwowego Urzędu Samochodowego, P. K. S. Jelenia Góra organizuje kursy samochodowe dla kierowców zaawansowanych i nie zaawansowanych połączone z praktyką w Państwowych Warsztatach Samochodowych oraz z nauką jazdy w Państwowej Komunikacji Samochodowej w Jeleniej Górze.

Do Państwowej Szkoły Nauki Jazdy przy P. K. S.-Jelenia Góra przyjmowani mogą być wyłącznie Polacy.

Zgłoszenia na kursy dla kierowców przyjmowane są do dnia 15. września 1945 w sekretarjacie Państwowej Komunikacji Samochodowej w Jeleniej Górze ul. Marszałka Stalina 38, w godz. od. 8-12.

Insp. Wł. Hajdukiewicz.
 Naczelnik Bazy P. K. S.

Plakat o kursach samochodowych organizowanych przez PKS w Jeleniej Górze w 1945 r. Zbiory Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze



Pierwszy autobus zakupiony w 1947 r. Zbiory Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze

blemami. Przebudowano w niej i wydłużono kanały naprawcze. Zaczęto też pracować w ruchu ciągłym, na trzy zmiany. Wyposażenie warsztatów było jednak nadal bardziej niż ubogie.

Tymczasem rozrastały się kadry urzędnicze. We wrocławskim Zarządzie przybywało urzędników, a każda tamtejsza komórka musiała mieć swój odpowiednik w ekspozyturach, co powodowało mnożenie stanowisk administracyjnych. Zarząd dyrygował – Ekspozytura musiała wykonywać. Polecenia szły różnie „w pionie, poziomie i po skosie”. Można się było łatwo zagubić w tym kto komu miał polecać, a kto miał te polecenia wykonywać. Sprawozdania do Zarządu słano ze wszystkiego. Np. podawano ilości i rodzaj drzew rosnących przy jezdni oraz na dworcu, ze średnicami pni włącznie. Jak relacjonują ówcześni urzędnicy, każdy z nich przed zakończeniem pracy musiał zniszczyć używane przy pisaniu na maszynie kalki, bo zachodni imperializm mógł je wykorzystać przeciw socjalistycznej ojczyźnie. Szefowie Ekspozytury często rezygnowali z pracy na tym stanowisku.

Lata 1956-1965

W kolejnym dziesięcioleciu firma funkcjonowała pod nazwą: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS we Wrocławiu, Oddział I w Jeleniej Górze. Kierował nią w tym czasie dyrektor Bolesław Pokorski, dotychczasowy wieloletni główny księgowy, który jednak pod koniec tej dekadę przeniósł się do „towarówki”. Jego zastępcą był Antoni Chrzastowski, zaś funkcję głównego księgowego pełniła Cecylia Schott. Kierowali oni już 700 osobową załogą, do dyspozycji której pozostawało 135 pojazdów. Były to głównie autobusy Škoda RO, Škoda Karosa RTO oraz polskie Sany H01, H25 i H27. W Karpaczu uruchomiono pomocniczą stację obsługi, zaś w jeleniogórskiej bazie wybudowano kanał do mycia podwozi i zamontowano mechaniczną myjnię aut przy budynku socjalnym nr 68.

Lata te to okres maksymalnego rozwoju przedsiębiorstwa w ówczesnych warunkach. Dalszy rozwój był niemożliwy w warunkach gospodarki sterowanej centralnie. Uruchomiono kursy dalekobieżne do Szczecina, Koszalina i Poznania, przez Legnicę. Powołano też placówkę w Sieniawce, która służyła wyłącznie obsłudze pracowników budowlanego właśnie kombinatu w Turosszowie. W swym szczytowym okresie zatrudniała ona ok. 150 pracowników, dysponując 40 autobusami. Jednak szybko okazała się za mała, jak na potrzeby Kombinatu. Powstały więc samodzielne Oddziały PKS w Lubaniu i Zgorzelcu, a Oddział jeleniogórski bez żalu oddał swą Ekspozyturę w Sieniawce Oddziałowi w Zgorzelcu.

Tymczasem sytuacja komunikacyjna na macierzystym terenie nie była najlepsza. W godzinach szczytu autobusy były przepełnione, a na przystankach panował istny horror. Widok autobusu, zwłaszcza Sana, który odjeżdżał z dworca nie iskrząc blachami o bruk – z powodu przeciążenia – należał do rzadkości. Było tak zarówno na dworcu przy pl. Stalingradu, jak i na przystankach znajdujących się przy dworcu PKP. Tu najgorzej było zwłaszcza w soboty po południu, po przyjazdach



Dworzec PKS w Jeleniej Górze w 1870 r.



Autobus PKS w Sobieszowie w 1966 r.



Autobus PKS w Karpaczu Górnym w 1970 r.

licznych pociągów z całej Polski. Zdarzało się, iż odjeżdżającym stamtąd Škodom napierający tłum pasażerów wylał się z drzwi, pomimo iż były to solidne autobusy, doskonale sprawdzające się w naszym górskim terenie. Zresztą i polskim Sanom, jak na tamte czasy, niczego nie brakowało. Nie miały jednak serw, więc kierowcy chętnie przeładowywali, aby przód kręcił się lżej. Hamulec zasadniczy był jednoobwodowy, a hamulec pomocniczy, zwłaszcza w Sanach, był tylko z nazwy. Nic więc dziwnego, że dochodziło do katastrof, w których byli zabici i ranni. W razie awarii hamulców kierowca wjeżdżał do rowu lub w kartofle.

Stacja obsługi była nią tylko z nazwy. W rzeczywistości musiano w niej prowadzić wszelkie możliwe remonty i naprawy, z dorabianiem części włącznie. Nie produkowano tu tylko nowych autobusów. Warsztatami zarządzali J. Stefaniuk i Z. Sobczak. Pracowano systemem brygadowym, po 15 osób w każdej brygadzie. W każdej obowiązkowo był spawacz, elektryk, pilot i dwie sprzątaczkę. Brygadzystami byli: K. Fladro, St. Ometiuch i R. Statkiewicz. Na pierwszej zmianie pracowali jak w manufakturze. Były wszystkie zawody i specjalności, w tym wulkanizatorzy, akumulatorzyści, kowale, tapicerzy, stolarze i krawcowe.

W owych czasach nie było jeszcze kodeksu pracy, więc lukę tę, zwłaszcza w zakresie dyscypliny pracy, doskonale wypełniała tzw. „Norymberga”. Była to najsprawniejsza komisja dyscyplinarna na świecie. Na jej czele stał zastępca dyrektora. Zbierała się ona raz lub dwa razy w miesiącu, w zależności od ilości „klientów”. A tych nie brakowało. Dzieliła sprawiedliwie i według zasług: upomnienia, nagany, potrącenia premii, czy – jak to wówczas mówiono – „wykop za bramę”, a więc zwolnienie z zakładu. Z „Norymbergii” klient wychodził „załatwiony kompleksowo”, z bumagą w rękę, aby nie zapomniał co przeskrobał. Od ustaleń „Norymbergii” przysługiwało odwołanie jedynie „do Pana Boga”.

W tych czasach znakomicie wiązano pracowników z zakładem nie tylko przez pracę i zarobki, ale także przez relaks. W organizowaniu rozrywek mistrzami byli Z. Witek, L. Łukasik, K. Łukasik, J. Chadży, W. Szymańczuk, R. Lisiecki i M. Moskal. A organizowali oni niemal wszystko: siatkówkę za płotem w parku im. Żiżki, piłkę nożną na byle klepisku, wypad, zloty, złazy, zabawy przy orkiestrze w świetlicy. Oddział miał własny zespół muzyczny. Posiadał wypożyczalnię sprzętu sportowego: nart, sanek, namiotów, śpiworów itd. Do dyspozycji załogi pozostawał, pozyskany ze złomowiska i odremontowany, autobus w dyspozycji Rady Zakładowej. Działalność kulturalna jeleniogórskiego PKS stała się z czasem sławna w kraju i inni przyjeżdżali tutaj po naukę. Rozwijała się też opieka socjalna nad pracownikami. Jej przejawem było zorganizowanie zakładowego Ośrodka Wypoczynkowego w Mikoszewie koło Gdańska, gdzie organizowano od-tąd wczasy pracownicze.

Lata 1965-1974

W kolejnym dziesięcioleciu nazwa jeleniogórskiego przewoźnika nie uległa zmianie. Zakład zatrudniał w tym czasie blisko 500 osób oraz ok. 60 uczniów, przyuczanych tu do zawodu kierowcy-mechanika. Dysponował też 120 autobusami Jelcz RTO oraz San H27 i San H100.

W komunikacji i zapleczu technicznym pozostawało bez zmian. Oddział wykonywał stawiane mu zadania jak najlepiej, ale potrzeby z reguły przewyższały jego możliwości. W komunikacji najlepiej spisywały się Jelcze. Także pocziwe Sany H100 wykorzystywano maksymalnie. Karoseria tych pojazdów o konstrukcji czołgu była nie do zdarcia, ale reszta, zwłaszcza silniki i skrzynie biegów, liche.

Z „towarówki” przeszło do Oddziału dwóch znakomitych szefów: Michał Go-

dzisz – ekonomista, raptus, ale konkretny, który został dyrektorem oraz Antoni Cybulski – spokojny, ale kosa, znakomity technik i analityk, będący jego zastępcą. Pomagał im w kierowaniu firmą Bolesław Kurek na stanowisku głównego księgowego.

Omawiany okres charakteryzował się dużymi inwestycjami, dotyczącymi zwłaszcza bazy przy ul. Wolności 66. Teren tej zajezdni był zróżnicowany, położony na dwóch poziomach. Połowa placu znajdowała się na poziomie ul. Wolności, a druga na poziomie położonej ok. 10 m niżej ul. Nadbrzeżnej. Ta niższa część była mocno zadrzewiona, dlatego też zwano ją „małpim gajem”. Autobusy, które miały wyznaczony tam postój, musiały doń zjeżdżać po znacznej pochyłości, co – zwłaszcza zimą – stanowiło nie lada przeszkodę. Postanowiono wreszcie wyrównać poziom obu placów, przez zasypanie niższego. Wykorzystano do tego gruz pochodzący z wyburzanych właśnie w centrum miasta, głównie w Rynku, starych kamienic. Przez kilka lat wywrotki wahadłowo zwoziły go do bazy PKS-u. Powstał równy plac z miejscem dla wszystkich autobusów, od strony ul. Nadbrzeżnej ograniczony wysoką skarpą, zabezpieczoną płotem i starymi oponami. W samej zajezdni zbudowano w tym czasie także dyspozytornię z poczekalnią dla kierowców oraz myjnię autobusową z osadnikiem ścieków.

Bardzo ważnym przedsięwzięciem okazało się wzięcie kosztów pod ścisłą kontrolę. Dyrekcja wyszła z założenia, że rentowność firmy to nie tylko wpływy. Często kontrolować koszty bezpośrednie i pośrednie, począwszy od miejsc ich powstawania. Starano się wszystko ewidencjonować, to znaczy każdy wydatek na każdym stanowisku pracy. System ten później modyfikowano, aż wszedł na stałe. Każdy pilnował swego odcinka. Wiadomo było, iż chcąc utrzymać się w trójce najlepszych Oddziałów PKS w kraju, należało utrzymać koszty na poziomie 0,70-0,75 zł na 1,00 zł wpływu. Dzięki wprowadzonemu systemowi, jeśli w którymś miejscu podskoczyły koszty pośrednie, od razu wiedziano gdzie i natychmiast podejmowano interwencję. Do Oddziału znowu zaczęły ściągać procesje chętnych do nauki.

W tym czasie dokonała się też prawdziwa pokoleniowa wymiana kadr. Starzy pracownicy odeszli na renty i emerytury. Był wśród nich majster J. Stefaniuk, pionier transportu na Dolnym Śląsku, niezwykle doświadczony pracownik. Na szczęście jego miejsce zajął Z. Sobczak, który szybko wdrożył się do nowych zadań i z łatwością im podołał. Zmiany objęły cały pion techniki, dział przewozów i dział ekonomiczny. Młodzi pracownicy starali się wprowadzać swoje pomysły w zarządzaniu, co często spotykało się z ostrą reakcją wrocławskiego Zarządu. Dochodziło do prawdziwych sporów, a nawet kłótni. Zwłaszcza dyrektor Godzisz twardo trzymał się swoich racji. Doprowadził do likwidacji grupy zawodowej konduktorów. Odtąd biletowaniem zajęli się kierowcy. Mając argumenty ekonomiczne w rękę mówił głośno co chce i jak zrobić, ale także co myśli o innych, i to bez owijania w bawełnę, po imieniu i nazwisku. Nie bał się nawet, panoszących się wówczas po zakładzie i zdawałoby się nietykalnych, aparaczyków z komitetów miejskiego i powiatowego PZPR. Jak trzeba było to „posyłał ich do diabła”. W pewnym momencie jednak i on nie dał rady i odszedł z zakładu – honorowo – złożył dymisję i wyjechał z Jeleniej Góry.

Lata 1974-1978

W opisywanej tu pięcioletniej kierownictwo Oddziału jeleniogórskiego PKS spoczywało w rękach Antoniego Cybulskiego, który dobrał sobie na zastępcę inż. Wincentego Balickiego. Księgowy pozostał bez zmian. W tym czasie w Oddziale pracowało 450 osób oraz 60 uczniów. Podstawowymi pojazdami były autobusy Jelcz RTO (wszystkie wersje) oraz San H100 (wszystkie wersje).

W podstawowej działalności, czyli komunikacji, w tym czasie niewiele się zmieniło. Potrzeby społeczeństwa znacznie przewyższały możliwości lokalnego przewoźnika. Zmiany były natomiast w stacji obsługi. Poprawiły się tam warunki pracy. Kanały naprawcze ponownie przebudowano i wyłożono je kafelkami. Posadzkę w warsztacie zmieniono z betonowej na lastriko. Dzięki temu łatwiej można było utrzymać czystość. Zainstalowano też mechaniczne podnośniki DHPS, jeżdżące po obrzeżach kanałów, znaczne ułatwienie pracy mechanikom. Ponadto urządzono dodatkowy plac postojowy dla autobusów przy ul. Morcinka. Zmodernizowano również sam dworzec autobusowy, przenosząc jednocześnie do mieszczącego go budynku Dział Przewozów.

W owych czasach wszystko było normowane. Obowiązywały normy krajowe i branżowe – radosna twórczość Zjednoczenia. Żartowano, że normowane jest również zużycie wiadomego papieru (choć może faktycznie była na tu jakaś norma?), twierdzono też, że przy tych normach należy go używać dwustronnie. Faktycznie jednak borykano się z normami dotyczącymi eksploatacji autobusów. Norma przebiegu Jelcza wynosiła 300 tys. km do kapitalnego remontu. Dla wozów jeżdżących na liniach pospiesznych była ona faktycznie normą, przejeżdżały one miesięcznie po 12 tys. km. Tymczasem inaczej rzecz miała się z pojazdami kursującymi na liniach lokalnych w Kotlinie Jeleniogórskiej. Ich przebieg wynosił najwyżej 5 tys. km miesięcznie. Eksploatacja tych pojazdów postępowała bardzo szybko. Stan techniczny tych autobusów najlepiej charakteryzowali pasażerowie w dowcipach: „Z przystanku PKS w Jeleniej Górze odjechał autobus. Tzn. odjechało podwozie z kierowcą, a nadwozie z pasażerami zostało na miejscu”.

Jelczańskie Zakłady Samochodowe do remontów kapitalnych brały wyłącznie najmniej zniszczone pojazdy. Trzeba było nieraz używać bardzo wymyślnych sztuczek, aby przyjęli bardzo zniszczony wóz. Specjalistą od „wpychania” autobusów do remontów był R. Kowal. Pozostawał jednak problem z tymi pojazdami, które nie nadawały się już nawet do remontu, a były niezbędne w Przedsiębiorstwie. Kierowano je do stacji obsługi w Karpaczu, gdzie były rozbierane do szkieletów i odbudowywane z najrozmaitszych części. Trwało to tak długo, dopóty starczało materiałów.

W tamtym czasie coraz dotkliwiej odczuwano braki w częściach zmiennych, co eufemistycznie nazywano „przejściowymi trudnościami”. Do takich przejściowych trudności należały niedostatki w ogumieniu. Brak opon był prawdziwą katastrofą dla Oddziału, a interwencje w Zjednoczeniu kwitowano jedynie stwierdzeniem „Wam się znów coś nie podoba”. Zdarzały się jednak przypadki nadmiaru. Jeleniogórski PKS dostał np. polecenie obsługiwania przewozów pracowniczych przy budowie kombinatu w okolicach Halle-Neustadt – byłe NRD. Lekka robota, duże pieniądze. Okazało się jednak, że pojazdy przejeżdżając miesięcznie po 10 tys. km nie zużywają ani litra paliwa. Wybuchła afera. Hydrobudowa z Grudziądza zerwała umowę. Zapewne w związku z tym ambitne kierownictwo Oddziału złożyło rezygnację z pracy. Odeszli honorowo: Balicki do MZK, Cybulski do PKS-u towarowego.

Lata 1978-1980

Nowym dyrektorem przedsiębiorstwa w Jeleniej Górze został mgr Zbigniew Wyrozumski, a jego zastępcą inż. Antoni Świrko. Funkcję głównej księgowej objęła mgr Janina Trocewicz. Była to świetna ekipa. Wyrozumski, z wykształcenia ekonomista, przyszedł do pracy w Jeleniej Górze z PKS w Dzierżoniowie. Świrko to człowiek legenda, przyszedł z PKS towarowego.

W tym czasie zatrudnienie w firmie zmniejszyło się do 350 osób, a ilość

uczniów pozostała ta sama – 60. Niestety, zmniejszyła się też ilość autobusów, których obecnie było 130. Były to Jelcze i Sanosy. Dla małych Autosanów tutejszy teren górski stanowił prawdziwą „rzeźnię”, choć gdzie indziej spisywały się świetnie. Nic więc dziwnego, że pomimo nacisków na uruchomienie coraz to nowych kursów, trudno było podołać tym zadaniom. A i skargi na już istniejące połączenia spływały do dyrekcji lawinowo. Uruchamianie nowych kursów domagały się przeważnie niewielkie zakłady pracy, których nie było stać na uruchomienie własnych przewozów pracowniczych. Także różne gminy występowały tu w roli petenta, zwłaszcza, gdy miały poparcie władz wyższych szczebli lub komitetów partyjnych. Naciski były ogromne. Jednym z argumentów było stwierdzenie, że rolnik po wieczornym udoju musi udać się do miasta, aby skorzystać tam z instytucji kulturalnych. Tymczasem nikt z postulujących te nowe linie i kursy nie zastanawiał się nad ich rentownością. Ekonomiczne argumenty dyrekcji PKS z reguły nie trafiały do przekonania lokalnym władzom administracyjnym.

Specjalistą od programowania komunikacji był E. Pilch. Osobny dział zajmował się załatwianiem lawiny skarg. Skarżono się, zwłaszcza na kursy lokalne, że ludzie jeżdżą w nich „jak śledzie”, autobusy nie zatrzymują się na przystankach, kierowcy nie wydają biletów itp. Pasażerowie kursów pospiesznych skarżyli się, że ich nie zabrano, choć były wolne miejsca, a gdy ich nie było, to przecież wyrazili zgodę, aby jechać na stojąco. Byli też tacy co skarżyli się, iż nie po to płacili za kurs pospieszny, aby w drodze ktoś „stał w przejściu nad głową”. Wszystkie tego typu, i inne, skargi kierowane do różnych władz i organów partyjnych, przychodziły do Oddziału z poleceniem załatwienia. Zarząd co jakiś czas polecał opracowywać programy naprawy sytuacji, ale w kryzysie oraz przy nieliczeniu się z zasadami rachunku ekonomicznego, było to niemożliwe. Poprawiano gospodarkę Oddziału wyłączając programy.

Tymczasem rzeczywistość była ponura, a czasem wręcz groteskowa. Np. kierownik warsztatów naprawczych H. Kazała chodził po mieście od zakładu do zakładu, zebrząc o garść gwoździ, o kawałek pręta stalowego, aby można z nich było wytoczyć śruby, których w handlu nie było.

Na to wszystko nałożył się deficyt kierowców. Atrakcyjniejsze warunki pracy i płacy były dla nich w przewozach ciężarowych, których ilość znacznie wzrastała. Brakom kadrowym władza ludowa postanowiła zaradzić organizując kursy „DM”. Ich absolwent po 3 miesiącach edukacji mógł legalnie kierować autobusem z setką ludzi w środku, ale nie wolno mu było jeździć Żukiem (!), który wiozł np. obornik na działkę. Co prawda kilku z takich kursantów okazało się potem znakomitymi kierowcami, ale inni, starzy, buntowali się, twierdząc, że etos kierowcy upadł. Dzięki tym kursom udało się jednak stworzyć własną brygadę budowlaną, gdyż przychodzili tam także fachowcy od kielni. Ich siłami udało się wzniesć kilka ważnych dla Oddziału obiektów. Problemy ze zdobyciem materiałów budowlanych rozwiązywano na zasadzie handlu wymiennego. Najczęściej w tajemnicy przed Zarządem.

Starano się poprawić komfort obsługi pasażerów. Niewiele można było zrobić w tym zakresie, ale postanowiono chociaż zwiększyć przepustowość samego dworca. W tym celu zajęto plac przy sąsiedniej ul. Bolesława Chrobrego, na którym urządzono 5 dodatkowych stanowisk odjazdowych. Inwestycje objęły też obsługę techniczną pojazdów. Udało się powiększyć metraż hali obsługi, rozbudowując ją w stronę parku. Zbudowano akumulatorownię, a także łącznik między nią a kanałem i myjnią, który nazwano „Gajosówką”. Zbudowano też biura dla kierowników SO (Stacji Obsługi) i KT (Kontroli Technicznej), od strony MPS (Magazyn Materiałów Pędnych i Smarów). Zlikwidowano za to plac postojowy przy ul. Morcinka, a urządzono plac postojowy przy ul. Podwale.

Oddział czynnie włączył się w budowę nowego dworca autobusowego, zlokalizowanego przy ul. Obrońców Pokoju. Na początek „walcząc” z błędami jakie pojawiły się już w momencie planowania, na deskach kreślarskich projektantów. Była to głównie zasługa inspektora nadzoru B. Krukowskiego, który starał się trzymać rękę na pulsie i zawsze brał stronę Oddziału w sporach z wykonawcami, nie poddając się żadnym naciskom.

Lata 1980-1990

Nowa dekada rozpoczęła się od kolejnej zmiany dyrekcji. Wyrozumski odszedł do Zarządu we Wrocławiu, a w Jeleniej Górze zastąpił go inż. Antoni Świrko, dotychczasowy zastępca dyrektora. Jego zastępcą został zaś mgr inż. Jerzy Hołda, księgowym Marian Moskał. Dzięki tym ludziom Oddział przeżywał swe świetne lata. Świrko był Sybirakiem, posiadał więc doświadczenie życiowe, jak mało kto. Był również świetnym fachowcem, znającym się na transporcie. Hołda zaliczał się wówczas do młodych gniewnych, z potężnym zasobem wiedzy, doskonale znającym się na zarządzaniu. Dyrekcja zabrała się od razu do porządków z załogą. Usunięto z pracy wszystkich maruderów. Nastąpiły rządy silenie ręki, ale zaczęło to przynosić rezultaty. Jeleniogórski Oddział osiągał najlepsze wyniki na Dolnym Śląsku. Wrocławski Zarząd był zadowolony z pracy jeleniogórskiego Oddziału. A tutejszy szef nie lubił przebywać w swoim gabinecie. Wolał działać w terenie. Wszystkich wysłuchiwał, przełożonym potakiwał, lecz i tak robił tylko to, co sam uznał za słuszne, nie oglądając się na zdanie innych.

Szef był oryginałem i nie bał się konsekwencji swoich czynów, jeśli tylko miały one służyć dobru Przedsiębiorstwa. Jest na to kilka przykładów. Pewnego mroźnego dnia, w jednostce wojskowej, przy zeszytniałym z przerażenia generale, osobiście opróżniał zaplombowany przez MON zbiornik z 5 tys. litrów paliwa JZ-50. Mobilność armii przez to nie spadła, bo dołał w to miejsce tyle samo cywilnej breji, nie bardzo nadającej się dla autobusów pracujących na mrozie. Innym razem zabrał w Świebodzicach z transportu skierowanego do Związku Radzieckiego dwa kotły, które były niezbędne dla funkcjonowania nowego dworca PKS, a żadne władze, łącznie z partyjnymi, nie były ich w stanie załatwić. Udało mu się też pozyskać dla firmy cztery autobusy doświadczalne z Jelcza, nie przeznaczone do sprzedaży, lecz do badań. Sam uruchomił, w zasadzie z niczego, antyimportową produkcję tłoków do Sanosa, wkrótce na tych tłokach jeździła cała Polska. Mówiono, że w zakładzie siał terror, stosował – jak to się obecnie mówi – mobing. Ale załoga stała za nim murem. Mówiło się na zakładzie, że „gdzie diabeł i baba nie może – tam załatwi Świrko”. Jeleniogórski oddział wysunął się na pierwsze miejsce w regionie. Inni twierdzili: „Jeleniej nie warto gonić, mamy zapewnione najwyżej drugie miejsce”. Komunikacja funkcjonowała jak szwajcarski zegarek. Co roku już w listopadzie przekraczano planowane wpływy. Te nadwyżki lokowano w zapasach, księgowano też w kosztach, aby zatrzymać je u siebie. Świrko odszedł na emeryturę w glorii i chwale.

W omawianym okresie firma zatrudniała 280 osób i już tradycyjnie 60 uczniów. Dysponowała 120 autobusami następujących marek: Jelcz RTO, PR, M i L, Sanos (wszystkie wersje), Autosan H9, H10, Ikarus 285 i 160. Od 1983 r. przestała podlegać bezpośrednio pod Wrocław, zmieniając nazwę na: Krajowa PKS, Oddział I w Jeleniej Górze.

Lata 1990-1996

W 1990 r., wraz ze zmianami społecznymi i politycznymi w kraju, przysłała też zmiana nazwy firmy, która od 1991 r. nazywała się: Przedsiębiorstwo PKS

w Jeleniej Górze. Załoga liczyła 235 osoby, a liczba uczniów spadła do 30. Spadła też ilość posiadanego taboru. Było to 105 autobusów: Jelcz PK, Jelcz Lim, Sanos, Autosan H9 i H10, Setra, Ikarus, a także Mercedes. Jednak doskonale funkcjonująca firma, która bez problemów odnalazła się w nowych warunkach gospodarczych, nie posiadała początkowo dyrektora. Zdecydowano się wybrać go z konkursu.

Wybór padł na mgra Mieczysława Plecetego, a na stanowisku zastępcy dyrektora pozostawał mgr inż. Jerzy Hołda, zaś funkcję głównego księgowego objął Edward Semrau. Nowy szef nie cieszył się dobrą opinią ani załogi, ani ludzi z zewnątrz. Przyjął postawę wodzowską, nie słuchał rad, z nikim się nie konsultował.

Początkowo jednak wszystko szło względnie normalnie. W nowo pozyskanym budynku przy ul. Obrońców Pokoju 1b zmodernizowano wnętrze. Przeniesiono do niego niemal wszystkie biura z ul. Wolności. Zmodernizowano też halę obsługi technicznej. Otwarto dwa nowe kursy dalekobieżne: do Warszawy i do Zakopanego. Eksperymentowano z dzierżawą linii i autobusów. Zakupiono dwie stare Setry, zdatne jednak do użytku. Zaczęto przygotowywać się do prywatyzacji Przedsiębiorstwa. I chyba wówczas zaczęły się dziać rzeczy niepokojące.

Dyrektor zaczął ściągać wiernych sobie pracowników. Starzy zaczęli sami odchodzić. Firma zaczęła robić dziwne interesy: zakupiono złom samochodowy marki Jelcz, Mercedes, Ikarus i Renault. Wyzdzielono dwie nowe naczepy ciężarowe; sprzedano własną stację paliw; sprzedano własną działkę w centrum miasta, tuż przy dworcu autobusowym; zbyt podobnie parking przy ul. Podwałe. Sprzedano też ośrodek wypoczynkowy w Mikoszewie. Zaczęto coraz głośniej padać hasło „bankruta można kupić za grosze”. Kondycja finansowa Przedsiębiorstwa stawała się coraz gorsza i faktycznie zajaśniało doń widmo bankructwa. Dopiero wówczas, w 1996 r., wojewoda jeleniogórski zdecydował się na odwołanie dyrektora.

Lata 1996-1999

Dla ratowania Przedsiębiorstwa powołany został do życia Zarząd Komisaryczny w osobach zarządcy Andrzeja Kopcia i pełnomocnika mgra Jerzego Wróbla. Był to okres, w którym skończył się monopol PKS na przewozy osobowe. Spadła też, m.in. z powodu wzrostu bezrobocia oraz przyrostu aut indywidualnych, liczba pasażerów. Powstała w wyniku działania wolnego rynku konkurencja doprowadziła do zmniejszenia cen za bilety. W dodatku konkurencja ta dysponowała często bardziej atrakcyjnym dla pasażera taboru, a także dogodniejszymi połączeniami. Pojawiła się też konkurencja nieuczciwa, zabierająca pasażerów tuż sprzed autobusów PKS. Należało dostosować firmę do nowej epoki.

Zasadnicza trudność polegała na konieczności zmiany struktury taboru, z wysokopojemnego na nowoczesny, odpowiadający rosnącym wymaganiom i konkurencyjny wobec innych przewoźników. W owym czasie żaden z posiadanych autobusów nie odpowiadał klientom na wynajem, np. na wycieczki. Starając się szybko dogonić konkurencję zakupiono dwa nowe autobusy produkcji krajowej (Autosan H10-12 Lider i H10-10) oraz kilka używanych z zagranicy, o wysokim standardzie, ale niewielkiej stosunkowo cenie. Starano się nie przeinwestować. Firma powoli lecz systematycznie zaczęła odrabiać zaległości, zmieniać oblicze. Także kierowcy zaczęli bardziej dbać o swój wygląd, bardziej szanować pasażerów. Oni też stali się wizytówką firmy. Zwiększono komunikację do Wrocławia, w związku z likwidacją części połączeń przez PKP. Uruchomiono nową linię do Piły, jednocześnie likwidując nierentowną linię do Warszawy. Zaczęto też dbać

o promocję. Zorganizowano Dział Marketingu, w którym rozpoczęli pracę: R. Kowal, T. Kowal i J. Rabiński. Wyniki pracy nowych szefów oraz wszystkich pracowników przeszły najśmielsze oczekiwania. Zakład nie tylko wyszedł z długów, ale zaczął na siebie zarabiać.

Przedsiębiorstwo zatrudniało w tym czasie 180 osób, dysponujących 78 autobusami. Były to następujące marki: Jelcz PR, Jelcz Lim, Autosan H9 i H10, Mercedes oraz Setra.

Rok 2000

Rok 2000 był czasem restrukturyzacji i zmian własnościowych w firmie. Nosiło ono oficjalną nazwę: „Przedsiębiorstwa PKS w prywatyzacji w Jeleniej Górze”. Kierownikiem gospodarczym był Andrzej Kopeć, a jego zastępcą Jerzy Wróbel. Kierownictwo strukturalne, jako Pełnomocnik Wojewody, objęła w tym czasie Danuta Michałowska. Firma zatrudniała 176 osób, posiadając już 83 pojazdy: Jelcz PR, Jelcz Lim, Autosan H9, H10, Mercedes, Setra, Neoplan i Bova.

Opracowano w tym czasie projekt struktury przyszłej spółki z akcjonariatem. Niezbędne dokumenty przedłożono w sądzie rejestrowym. Uruchomiono kursy do Berlina. Zakupiono kolejne nowe autobusy: Neoplan Transleiner oraz używane Bovy. Rozpoczęto prace przygotowawcze do uzbrojenia dworca autobusowego w stację paliw i myjnię aut, czego dotąd nie można było przeprowadzić, mimo posiadanych planów, z powodu konieczności ochrony cieków wodnych. Nowoczesne technologie umożliwiały pogodzenie potrzeb Przedsiębiorstwa z wymogami prawnymi także w tym względzie.

Lata 2000-2005

Nadszedł czas prywatyzacji Przedsiębiorstwa. Z dniem 1 sierpnia 2000 r., na podstawie art. 23 §3 Kodeksu Pracy, i w związku z zarządzeniem Nr 105 Wojewody Dolnośląskiego z dnia 20 lipca 2000 r., dotychczasowe przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą: Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Jeleniej Górze zostało oddane w odpłatne korzystanie na rzecz spółki pracowniczej z o.o., pod firmę Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej TOUR z siedzibą w Jeleniej Górze, ul. Obrońców Pokoju 1b. Stało się to zgodnie z §55 Kodeksu Cywilnego. Nowa Spółka została zarejestrowana w Sądzie Rejonowym w Jeleniej Górze, Wydział V Gospodarczy. Jej Zarząd stworzyli: mgr Jerzy Wróbel – prezes, mgr Janusz Kropiński zastępca prezesa i mgr inż. Jerzy Hołda, członek Zarządu. W Radzie Nadzorczej zasiedli:



Autobus PKS „Tour” Jelenia Góra w trasie, rok 2005

mec. Marek Piotrowicz, Andrzej Kopeć, Paweł Karmelita, Bogdan Lisiecki i Zdzisław Zajączkowski.

Od czasu powstania Spółki przeprowadzono kilka ważnych inwestycji. Oddano do użytku kontenerową stację paliw na dworcu autobusowym. Oddano tam też nowoczesną myjnię autobusową. W zajezdni urządzono hotel dla obcych kierowców. Zrezygnowano z obcych usług w zakresie naprawy taboru, wykonując stosowne prace we własnych warsztatach. Zakupiono 20 wysokopodłogowych autobusów Bova, Setra, Mercedes i Iweco. Uruchomiono nowe kursy: do Kołobrzegu, Słupska, Buska Zdroju oraz dodatkowe do Szczecina i Zakopanego. Rozbudowano dział marketingu, który spełnia obecnie wszelkie normy europejskie.

Nowa Spółka zatrudnia 190 pracowników i dysponuje 89 pojazdami. Są to autobusy następujących marek: Jelcz PR, Jelcz L, Autosan H9 i H10, Neoplan, Bova, Setra, Mercedes i Iweco. Długość obsługiwanych linii komunikacyjnych wynosi 4.350 km. W dni robocze wykonuje się 188 kursów zwykłych i 23 pospieszne, w dni wolne odpowiednio 68 i 23. Tabor ma łączną pojemność 6.500 miejsc pasażerskich. Średnio w miesiącu przewożonych jest 270.000 pasażerów, w tym z biletami miesięcznymi pracowniczymi 25.000 osób, a z biletami miesięcznymi szkolnymi 100.000 uczniów. Autobusy jeżdżą nie tylko na liniach regularnych, ale są często wynajmowane, np. dla wycieczek. Kursują po całej Europie, Azji i Afryce Północnej.

Firma ma plany na przyszłość i perspektywę działania. Mamy więc nadzieję, że będzie się nie tylko utrzymywać, ale i rozwijać.

DAS AUTOBUS-VERKEHRSUNTERNEHMEN TOUR IN JELENIA GÓRA (HIRSCHBERG) IN DEN JAHREN 1945-2005. REFLEXIONEN ZUM JAHRESTAG

Zusammenfassung. Das Staatliche Verkehrsunternehmen PKS nahm seine Tätigkeit in Jelenia Góra am 18. Juni 1945 auf. Sein Gründer und erster Chef war Władysław Hajdukiewicz. Zunächst bestand der Fahrzeugpark aus nur zwei Autobussen und demobilisierten, für die Beförderung von Personen adaptierten Lastkraftwagen. Das Unternehmen übernahm den Verkehr nicht nur im Hirschberger Tal, sondern auch in den benachbarten Kreisen bis nach Zgorzelec (Görlitz). Am 20. Juli 2000 wurde das bisherige staatliche Unternehmen zur gebührenpflichtigen Nutzung an die Mitarbeitergesellschaft namens „Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej TOUR“ GmbH mit Sitz in Jelenia Góra übergeben. Das Busunternehmen entwickelt sich ständig, bedient zahlreiche Strecken und bietet Dienstleistungen im Bereich kommerzieller Beförderung an (Ausflüge, Sonderfahrten usw.).

PODNIKY AUTOMOBILOVÉ DOPRAVY TOUR V JELENÍ HOŘE V LETECH 1945-2005. ÚVAHA K VÝROČÍ

Shrnutí. Státní automobilová doprava (PKS = Państwowa Komunikacja Samochodowa) zahájila v Jelení Hoře činnost již 18. června 1945. Jejím organizátorem a prvním vedoucím byl Władysław Hajdukiewicz. Zpočátku se vozový park skládal pouze ze dvou autobusů a nákladních automobilů získaných při demobilizaci vojska a upravených k přepravě pasážerů. Provozovna obstarávala dopravu nejen v Jelenohorské kotlině, ale také v sousedních okresech, až po Zhořelec. Dne 20. května 2000 byl do té doby státní podnik „Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Jeleniej Górze“ přeměněn na podnikatelskou společnost s ručením omezeným, nazvanou „Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej TOUR“ se sídlem v Jelení Hoře. Ta se dále rozvíjí, obsluhuje početné stálé linky, ale zároveň poskytuje služby v oblasti komerční dopravy (zájezdy atd.).

POLSKIE SCHRONISKA NA PRZEŁĘCZY KOWARSKIEJ

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze prowadziło w XX w. dwa schroniska w rejonie Przełęczy Kowarskiej. Jedno istniało tuż przy szosie przecinającej przełęcz, drugie na zboczach Sulicy. Oba przestały istnieć, a odbudowy jak dotąd nie przeprowadzono.

Przełęcz Kowarska znalazła się w granicach Polski w 1945 r. Istniało tu wtedy schronisko górskie Schillerbaude, zbudowane pod koniec XIX w. Położone było na samej przełęczy (727 m), po północnej („rudawskiej”) stronie szosy, a administracyjnie leżało na terenie powiatu kamiennogórskiego. Obiektem tym zainteresowało się Dolnośląskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze¹. Powierzyło ono utworzonej w lutym 1947 r. Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej z Jeleniej Góry uruchomienie tegoż schroniska, co nastąpiło niebawem². Schronisko dysponowało 25 miejscami noclegowymi. Miało też czynny telefon (Kowary, nr 118), co wówczas w Polsce nie było zbyt częste³. Kiedy w 1947 r. Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji z Warszawy przyznał pieniądze na remont schronisk w rejonie Karkonoszy, jednym z wytypowanych obiektów było schronisko na Przełęczy Kowarskiej. Obiekt ten figurował w wykazie czynnych schronisk jeszcze w 1949 r. Posiadał wtedy 26 miejsc noclegowych⁴. Jeszcze w 1951 r. w przewodniku górskim budynek wzmiankowany jest jako niewielkie schronisko z restauracją i 25 miejscami noclegowymi⁵.

Jednak w późniejszych latach, gdy większość schronisk górskich w kraju przejęło utworzone w 1950 r. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, budynek na Przełęczy Kowarskiej nie wszedł pod administrację PTTK. W zestawionym przez Marka Staffę spisie schronisk z 1953 r. nie ma już

¹ *Słownik Geografii Turystycznej Sudetów*. T. 5. *Rudawy Janowickie*, pod red. M. Staffy, Wrocław 1998, s. 230 (dalej: SGTS 5).

² „Ziemia”, 1947 maj, nr 5 (563), s. 117.

³ „Ziemia”, 1948 lipiec-sierpień, nr 7-8 (577-578), s. 181, 183; „Słowo Polskie”, 25.6.1947, nr 172 (228), s. 5; *Informator Turystyczny PTT 1948*, pod red. W. Krygowskiego, Kraków 1948, s. 15.

⁴ „Biuletyn Turystyczny”, nr 47, 25.11.1947, s. 2; „Biuletyn Biura Turystyki Ministerstwa Komunikacji” nr 9, lipiec 1949, s. 9.

⁵ Marian Sobański, *Sudety zachodnie jeleniogórskie. Ilustrowany przewodnik wczasowy, turystyczny i uzdrowiskowy*, Warszawa 1951, s. 36.

Przełęcz Kowarskiej⁶. Dawne schronisko stało się hotelem robotniczym i domem kolonijnym zakładów przemysłowych z pobliskiej wsi Ogorzelec, podlegających Zjednoczeniu Przemysłu Surowców Mineralnych⁷. W 1961 r. dzięki działaniom podjętym przez działaczy lokalnych z Kamiennej Góry, Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń z Warszawy, będące zwierzchnikiem zakładów z Ogorzelca, zgodziło się przekazać obiekt kolonijny na Przełęcz Kowarskiej, aby można w nim ponownie urządzić schronisko turystyczne. Gospodarzem schroniska miało zostać jeleniogórskie przedsiębiorstwo turystyczne „Sudety”⁸. Ostatecznie 15 maja 1962 r. budynek przekazano oddziałowi PTTK z Jeleniej Góry. Po remoncie planowano tu stworzyć 60 miejsc noclegowych oraz 120 miejsc w schroniskowej restauracji⁹. Schronisko otwarto 1 sierpnia 1962 r. Z początku dysponowało tylko 50 miejscami noclegowymi, natomiast część gastronomiczną uruchomiono kilka tygodni później po ustaleniu kategorii lokalu¹⁰.

Schronisko początkowo znane było pod nazwą „Szczytno”. Później utrwaliło się określenie „Na Przełęcz Kowarskiej”. Nazwę Szczytno nosił też wtedy przystanek autobusowy PKS położony przy schronisku. Kursowały tedy autobusy PKS z Jeleniej Góry do Kamiennej Góry i Wałbrzycha, od 1970 r. także do Lubawki¹¹. Z dojazdem były niekiedy kłopoty, np. w 1966 r. nie wszyscy kierowcy PKS zatrzymywali się przy schronisku, usprawiedliwiając się, że to miejsce nie figuruje w ich wykazie przystanków danego kursu¹².

Niewiele zachowało się w prasie wzmianek o osobach prowadzących schronisko. W 1963 r. kierownikiem był Franciszek Trześniowski, były wieloletni gospodarz schroniska na Stogu Izerskim w Górach Izerskich, a późniejszy kierownik schroniska nad Łomniczką w Karkonoszach. Na początku 1964 r. kierownikiem „Na Przełęcz Kowarskiej” został ob. Wojdyniak z Wałbrzycha¹³.

Dzięki uruchomieniu schroniska rejon Przełęcz Kowarskiej stał się popularnym miejscem sobotnio-niedzielnej rekreacji. Zimą dla mieszkańców Kamiennej Góry i okolicy organizowano tu wycieczki narciarskie z noclegiem w schronisku. Na narciarzy czekały przygotowane trasy zjazdowe oraz instruktorzy jazdy, chociaż nie było tutaj wyciągu narciarskiego¹⁴. Zimą 1964/1965 na przełęcz – zapewne w schronisku – zaczęła pełnić dyżur dziesięcioosobowa podgrupa sudeckiej grupy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Jej kierownikiem został Stefan Mazur, pracownik Wydziału Zdrowia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej

⁶ Marek Staffa *Zagospodarowanie turystyczne Sudetów po 1945 r.* [w:] *Turystyka polska w Sudetach*, red. J. Jańczak, Wrocław 1986, s. 47. Do ustaleń co do schronisk na Przełęcz Kowarskiej poczynionych przez tego autora należy podchodzić z ostrożnością. Staffa pisze m.in.: „(...) w 1971 r. wyłączono z eksploatacji schronisko Na Przełęcz Kowarskiej, które ostatecznie spłonęło w 1976 roku, a wkrótce spłonęła i sąsiednia Bacówka” (s. 49). W świetle ustaleń niniejszej pracy było inaczej. Również wątpliwa jest data pożaru Bacówki podana w *SGTS 5* (s. 230) „22.11.1973”, gdyż z relacji w „Trybunie Wałbrzyskiej” wynika, że było to dwa dni wcześniej.

⁷ „Sudety”, 2004 maj, nr 5 (38), s. 32.

⁸ „Trybuna Wałbrzyska” (dalej cyt.: „Tryb.Wałb.”), 26.10-2.11.1961, nr 43 (379), s. 6.

⁹ „Tryb.Wałb.”, 28.6-5.7.1962, nr 26 (414), s. 6.

¹⁰ „Nowiny Jeleniogórskie” (dalej cyt.: „Now.Jel.”), 9-15.8.1962, nr 32 (228), s. 7.

¹¹ „Sudety”, 2004 maj, nr 5 (38), s. 33.

¹² „Tryb.Wałb.”, 23-30.6.1966, nr 25 (576), s. 6.

¹³ „Now.Jel.”: 24-31.1.1963, nr 4 (252), s. 7; 20-26.2.1964, nr 8 (308), s. 7; 13.8.1970, nr 33 (636), s. 7.

¹⁴ „Tryb.Wałb.”, 6-13.2.1963, nr 6 (445), s. 6.

w Kamiennej Górze. Tutejsza placówka GOPR pełniła także funkcję punktu sanitarnego dla mieszkańców pobliskiego Ogorzelca¹⁵.

W tym czasie tuż nad Przełęczą Kowarską zaczęło funkcjonować drugie schronisko turystyczne. Formalnie miało ono status stacji turystycznej i nosiło nazwę „Bacówka”. Wcześniej Zakład Doświadczalny Zwierząt Futerkowych i Owiec Wyższej Szkoły Rolniczej z Wrocławia użytkował ten budynek jako stację hodowlaną. W marcu 1964 r. uczelnia przekazała obiekt na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi. W marcu budynek ten wraz z działką o powierzchni 0,25 ha przekazano w czasowe użytkowanie oddziału PTTK z Kamiennej Góry. Oddział ten uruchomił 1 sierpnia 1964 r. w zdewastowanym budynku schronisko turystyczne. Turystom oddano do użytku 30 miejsc noclegowych. Połowę prac adaptacyjnych przy remoncie wykonano w czynnie społecznym. Wyróżnili się przy tym członkowie Związku Młodzieży Socjalistycznej Zakładów Lniarskich „Len” w Kamiennej Górze oraz aktywiści z kamiennogórskiego oddziału PTTK. Po otwarciu Bacówki trwały jeszcze prace wykończeniowe przy elewacji i remoncie dachu¹⁶. Budynek administracyjnie leżał w granicach Ogorzelca, jednak posiadał adres: Kowary, ul. Podgórze 15. Z zachowanych wzmianek w prasie wiemy, że w 1968 r. agentką „Bacówki” była Elżbieta Lupa¹⁷.

Niestety, już w pierwszych latach funkcjonowania obu schronisk na Przełęczy Kowarskiej ich stan techniczny nie był zadowalający. Pierwszym sygnałem



Schronisko PTTK „Na Przełęczy Kowarskiej” – reprodukcja z: E. Moskała, Schroniska PTTK. Góry Izerskie, Karkonosze, Rudawy Janowickie, Kraków 1966, s. 29.

¹⁵ Tamże, 7-13.1.1965, nr 25 (576), s. 6.

¹⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kamiennej Górze (dalej: APJG Prezydium), sygn. 115 (Wnioski Komisji Turystyki i Kultury Fizycznej 1969-1972), s. 47-48; „Tryb.Wałb.”, 13-19.8.1964, nr 33 (520), s. 6; V *Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego PTTK*. Polanica Zdrój 1976; s. 69; „Światowid”, 18.10.1964, nr 42 (182), s. 16.

¹⁷ „Światowid”, 24.11.1968, nr 47 (553), s. 6.

była kontrola Komisji Turystyki i Kultury Fizycznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kamiennej Górze, odbyta w obu budynkach 14 lipca 1965 r. Komisja stwierdziła w stosownym protokole, że schronisko „Na Przełęczy Kowarskiej” wymaga remontu kapitalnego, natomiast „Bacówka” kwalifikuje się do remontu bieżącego. Dodatkowo wygląd „Bacówki” wskazywał na wielkie zaniedbanie i brak zainteresowania ze strony ówczesnego kierownika obiektu, którego – według Komisji – należy zwolnić¹⁸.

Przewidziany remont odwlekał się, chociaż władze powiatowe z Kamiennej Góry naciskały, aby został przeprowadzony¹⁹. W 1965 r. postanowiono umieścić schronisko „Na Przełęczy Kowarskiej” w planie remontów dopiero na rok 1967.²⁰ Utworzone w 1964 r. przedsiębiorstwo remontowe, pod nazwą Zespół Gospodarki Pomocniczej PTTK w Kowarach, przeprowadziło wprawdzie w 1966 r. drobny remont w schronisku, jednak w dalszym ciągu kwalifikowało się ono do remontu kapitalnego²¹.

Z zachowanych pism i korespondencji między Powiatowym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki przy Prezydium PRN w Kamiennej Górze, a kamiennogórskim oddziałem PTTK wiemy, że kwestią remontu „Bacówki” zainteresowane były oba podmioty. Osobną sprawą są rażące błędy składniowe i ortograficzne w pismach i dokumentach obu instytucji. Wiadomo, że kamiennogórskiemu oddziałowi PTTK przyznano 20 tys. zł na rok 1966 w celu zorganizowania czynów społecznych przy remoncie „Bacówki”. W 1967 r. oddział PTTK wystąpił do Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku o przydział środków pieniężnych na remont obiektu oraz do Zarządu Okręgu PTTK we Wrocławiu o przydział 40 tys. zł na remont bieżący tegoż²². Jesienią 1967 r. PKKFiT zobowiązał oddział PTTK do przygotowania dokumentacji remontowej, która wraz z kosztorysem została złożona w Wojewódzkim Funduszu Turystyki i Wypoczynku we Wrocławiu celem zatwierdzenia²³.

Równocześnie stale pogarszał się stan schroniska „Na Przełęczy Kowarskiej”. Wiele okien w budynku było pozaklejanych tekturą i zabitych deskami, przez co wewnątrz panowała ciemność. Pozostałe szyby okienne były brudne. W pokojach nadal za miejsca noclegowe służyły piętrowe prycze. Nędznie zaopatrzony bufet upodobał sobie „górale” z Kowar i powiatu kamiennogórskiego, spożywając tu napoje alkoholowe²⁴. Stan ten nieco poprawił się, gdy z początkiem 1967 r. Biuro Ekonomiczno-Finansowe PTTK z Jeleniej Góry wyznaczyło na kierowniczkę obiektu niejaką ob. Ratajską, żonę byłego kierownika byłego schroniska im. Bronisława Czecha w Karkonoszach. Z pokoiów poznikały obskurne łóżka piętrowe, weranda została pomalowana, a schronisko wysprzątno²⁵. Dysponowało ono wtedy 88 miejscami noclegowymi latem, a 76 zimą. Stan taki zapewne nie trwał długo, gdyż już wiosną 1967 r. Straż Pożarna oraz Sanepid wydały nakaz

¹⁸ APJG Prezydium, sygn. 114 (Wnioski Komisji Turystyki i Kultury Fizycznej 1965-1969), s. 3.

¹⁹ Tamże, s. 13.

²⁰ „Now.Jel.”, 18-24.11.1965, nr 46 (399), s. 7.

²¹ Tamże, 1-7.9.1966, nr 35 (440), s. 5.

²² APJG Prezydium, sygn. 114, s. 13, 28, 30.

²³ Tamże, s. 34, 35.

²⁴ „Now.Jel.”, 9-15.3.1967, nr 10 (467), s. 6.

²⁵ „Now.Jel.”, 16-22.3.1967, nr 11 (468), s. 6.

zamknięcia obiektu²⁶. Wydaje się, że schronisko „Na Przełęczy Kowarskiej” mogło zostać zamknięte w 1968 r.²⁷, gdyż na pewno funkcjonowało jeszcze w pierwszej połowie 1967 r. Z zachowanych statystyk wiemy, że od 1 stycznia do 6 lipca 1967 r. udzielono tu 2935 noclegów. Nie jest to liczba imponująca, średnio wychodzi kilkanaście osób na jedną noc²⁸.

Możliwe, że jeszcze w 1969 r. w zamkniętym schronisku czynny był bufet. Jednak nonszalanckie niedbalstwo dziennikarzy opisujących stan budynku nie pozwala z notatek prasowych wyciągnąć jednoznacznych wniosków co do tego, kiedy schronisko całkowicie zaprzestało działalności²⁹. W każdym razie na pewno w maju 1970 r. schronisko nie funkcjonowało, gdyż wtedy Prezydium PRN z Kamiennej Góry zwróciło się do kamiennogórskiej Powiatowej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, aby ta postarała się o lepsze zaopatrzenie baru „Pod Dębem” w Leszczyńcu do czasu uruchomienia schroniska „Na Przełęczy Kowarskiej”³⁰.

W tym czasie zajęto się sprawą remontu „Bacówki”. Wiosną 1970 r., odpowiadając na apel górników Zagłębia Miedziowego z Lubina, Koło Przewodników Terenowych PTTK w Kamiennej Górze podjęło zobowiązanie dla uczczenia 25 rocznicy odzyskania Ziemi Zachodnich i Północnych Polski. Przewodnicy postanowili przepracować społecznie 205 godzin przy pracach porządkowych w „Bacówce”, schronisku PTTK „Srebrny Potok” w Jarkowicach oraz w ośrodku rekreacyjnym w Kamiennej Górze³¹. Do czerwca 1970 r. czynem społecznym wykonano w „Bacówce” sporo prac. Remont objął malowanie budynku, prace szklarskie, wykonanie okiennic i drzwi wejściowych, naprawę dachu i wymianę niektórych elementów wnętrza³².

Miarę indolencji lokalnych działaczy z Kamiennej Góry dopełnia fakt, że przez lata nie umiano uregulować spraw własnościowych obu schronisk. Już 2 listopada 1965 r. Prezydium PRN w Kamiennej Górze zobowiązało miejscowy oddział PTTK, aby ten podjął starania o przejęcia w stały zarząd i użytkowanie schroniska „Na Przełęczy Kowarskiej”, administrowanego przez jeleniogórski PTTK. Kamiennogórski PKKFiT w piśmie z 15 grudnia 1965 r. zwrócił uwagę, że miejscowy oddział PTTK powinien załatwić sprawę przekazania na własność „Bacówki”³³. Jednak sprawa ta nie została sfinalizowana, chociaż kamiennogórski oddział PTTK złożył wniosek o przekazanie budynku do Wojewódzkiego Biura Geodezji i Użytków Rolnych we Wrocławiu. Jednak na skutek zmiany przepisów organem władnym do podjęcia decyzji co do przekazania obiektu stał się Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium PRN w Kamiennej Górze.

²⁶ Tamże, 22.6.1967, nr 25 (482), s. 2.

²⁷ „Tryb.Wałb.”, 7-13.10.1969, nr 40 (748), s. 6: „Schronisko na Przełęczy Kowarskiej od roku stoi nieczynne”.

²⁸ Jan Łoboda *Zagadnienie ruchu turystycznego w schroniskach oraz hotelach Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej* [w:] „Problemy zagospodarowania ziem górskich”, zeszyt nr 9 (1971 r.), s. 42.

²⁹ „Tryb.Wałb.”, 18-24.11.1969, nr 46 (754), s. 6: „Rajem dla turystów jest słynna Przelecz Kowarska. Na zewnątrz – cudo. Gorzej z wnętrzem. Zaopatrzenie prymitywnego bufetu wręcz złe. A szkoda i obiektu i turystów”; „Now.Jel.”, 2.11.1967, nr 44 (501), s. 4: „Jest jeszcze budynek „Na Przełęczy Kowarskiej”, ale pozwólcie, że o ruderach pisać nie będziemy”.

³⁰ APJG Prezydium, sygn. 115, s. 16.

³¹ „Tryb.Wałb.”, 21-27.4.1970, nr 16 (776), s. 6.

³² APJG Prezydium, sygn. 115, s. 18.

³³ Tamże, sygn. 114, s. 11, 13.

Tymczasem grunty przylegające do „Bacówki” przekazane zostały w trwałe użytkowanie Zakładowi Doświadczalnemu „Wysoka”. Dlatego zakład ten wystąpił z wnioskiem o przekazanie mu „Bacówki”, aby w budynku tym mógł prowadzić działalność badawczo-doświadczalną. Powiatowe Biuro Geodezji i Użytków Rolnych w Kamiennej Górze zwróciło się do Wojewódzkiego Biura Geodezji i Użytków Rolnych, jak ma postąpić w tej sprawie. W odpowiedzi Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z Wrocławia, pismem z 19 lutego 1971 r. poleciło przekazać „Bacówkę” Zakładowi Doświadczalnemu „Wysoka”. PTTK wyraziło niezadowolenie³⁴.

Mimo tego PBGiUR wydało 20 kwietnia 1971 r. decyzję nakazującą oddziałowi PTTK zaprzestać eksploatacji budynku i zwrócić go Prezydium PRN. PTTK otrzymało to pismo 5 maja 1971 r. Na wieść o takim obrocie sprawy do kamiennogórskiego oddziału PTTK zaczęły napływać listy protestacyjne. Przeciwno likwidacji schroniska „Bacówka” wypowiedziała się między innymi Komenda Hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Kamiennej Górze i Powiatowe Zrzeszenie Ludowych Zespołów Sportowych z Kamiennej Góry. Sprawę likwidacji poruszono na VIII Konferencji Samorządu Robotniczego Dolnośląskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych w Kamiennej Górze. Mimo tego kierownik Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium PRN był zdania, że najlepszym gospodarzem „Bacówki” będzie Rejonowy Zakład Doświadczalny „Wysoka” – gospodarstwo rolne w Targoszynie³⁵. Protesty działaczy i turystów przyniosły jednak skutek. Decyzję o likwidacji schroniska w „Bacówce” cofnięto. Wiosną 1972 r. przystąpiono do formalnego przekazania „Bacówki” kamiennogórskiemu oddziałowi PTTK³⁶, jednak jeszcze jesienią tamtego roku sprawa ta nie została sfinalizowana³⁷.

W tym czasie dawne schronisko „Na Przełęczy Kowarskiej” było już zamkniętą rudą. Przeprowadzona w 1971 r. przez Zarząd Główny PTTK oraz WKKFiT z Wrocławia analiza wykazała, że schronisko to da się uratować, tylko że trzeba przeznaczyć na jego remont 6,5 mln zł³⁸. Remont miał się zacząć już w 1971 r., jednak z powodu wadliwej dokumentacji został przełożony na rok następny³⁹. W pierwszym kwartale 1972 r. odbyła się narada robocza z udziałem reprezentantów m.in. Prezydium PRN z Kamiennej Góry i przewodniczącego Prezydium WRN z Wrocławia w sprawie zadań w dziedzinie sportu i turystyki w powiecie na najbliższe lata. Ustalono na niej, że remont schroniska „Na Przełęczy Kowarskiej” zostanie przeprowadzony do 1973 r.⁴⁰

Z początkiem wiosny 1972 r. wydawało się, że schronisko to zostanie uratowane. Wtedy to brygady Zakładu Gospodarki Pomocniczej PTTK przystąpiły do przebudowy i modernizacji obiektu. Po remoncie miało tu się znaleźć 60 miejsc noclegowych, a część gastronomiczna miała być samoobsługowa. Wyrażano nadzieję, że już zimą 1973/1974 schronisko „Na Przełęczy Kowarskiej” zacznie przyjmować gości⁴¹. Rozpoczęte prace zostały jednak wstrzymane. Okazało się,

³⁴ Tamże, sygn. 115, s. 47-48.

³⁵ „Światowid”, 25.7.1971, nr 30 (692), s. 10.

³⁶ APJG Prezydium, sygn. 115, s. 60, 63.

³⁷ „Tryb. Wałb.”, 31.10-6.11.1972, nr 44 (908), s. 6.

³⁸ „Światowid”, 10.10.1971, nr 41 (703), s. 3.

³⁹ „Now. Jel.”, 18.8.1971, nr 32 (691), s. 3.

⁴⁰ „Tryb. Wałb.”, 14-20.3.1972, nr 44 (908), s. 6.

że przeszkodą był wadliwie ułożony gazociąg, a właśnie gazem zamierzano ogrzewać schronisko. Ekipy remontowe musiały poczekać, aż „Dalgaz” ułoży nowy gazociąg, co jak się wydaje, nie nastąpiło⁴². Schronisko było bardzo zniszczone, a wstrzymany remont zapewne pogłębił ten stan⁴³.

Wkrótce zagłada została przypieczętowana, gdy 16 czerwca 1973 r. inspektorzy nadzoru budowlanego Michał Dżoga i Lesław Magiera dokonali oględzin schroniska „Na Przełęczy Kowarskiej”. Stwierdzili oni m.in., że drewniane stropy międzypiętrowe oraz zewnętrzne ściany piętra mają stan techniczny niedostateczny, drewniana weranda znajdująca się od strony szosy i Ogorzelca jak również stropodach nad werandami są w stanie poniżej dostatecznego. Dach drewniany był częściowo rozebrany, a zdewastowana instalacja elektryczna groziła wybuchem pożaru. Inspektorzy ogólny stan techniczny obiektu ocenili jako niedostateczny i wnioskowali, aby schronisko rozebrać⁴⁴. Tego samego dnia Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kamiennej Górze wydał decyzję o rozbiórce schroniska w terminie do 30 września 1973 r. Pismo wysłano Władysławowi Bakierze, dyrektorowi Zarządu Okręgu PTTK w Jeleniej Górze. W uzasadnieniu napisano, że obiekt zagraża bezpieczeństwu i zdrowiu ludzi⁴⁵. Schronisko zostało rozebrane, a na jego miejscu w późniejszym czasie urządzono parking samochodowy.

Niebawem przestała istnieć „Bacówka”. Do samego końca należała ona do Państwowego Funduszu Ziemi, a PTTK nie sfinalizowało jej przejęcia. Powodem była zbyt duża kwota pieniężna, jaką Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium PRN domagał się od PTTK za przekazanie obiektu na własność. W efekcie zaniedbań „Bacówka” spłonęła 20 listopada 1973 r. Szalejący tego dnia wiatr znacząco uniemożliwił straży pożarnej akcję ratunkową. Straty materialne oszacowano na 300 tys. zł. Bezpośrednią przyczyną pożaru była wadliwa instalacja elektryczna. Dzień po pożarze z Zarządu Głównego PTTK nadeszła do Kamiennej Góry decyzja o przystąpieniu do remontu Bacówki w 1974 r., tylko że wtedy nie było już czego remontować⁴⁶.

Tak się zakończyła krótka historia polskich schronisk na Przełęczy Kowarskiej. Przez pewien czas planowano budowę tam nowego obiektu. W 1974 r. szacowano, że jego koszt wyniesie 25 mln zł, a więc kilkakrotnie więcej, niż kosztowało by wyremontowanie rozebranego schroniska⁴⁷. Jeszcze kilka lat później mamiono turystów, że budowa schroniska rozpocznie się w latach 1979-1980⁴⁸. Nic takiego nie nastąpiło. Dzieje dewastacji obu schronisk pozostają więc żalosnym świadectwem bałaganu i niewydolności anachronicznego ustroju komunistycznego, panującego w tamtym okresie w Polsce.

⁴¹ „Now.Jel.”, 20.4.1972, nr 16 (727), s. 3.

⁴² „Now.Jel.”, 14.12.1972, nr 50 (751), s. 3.

⁴³ „Tryb.Wałb.”: 27.2-6.3.1973, nr 9 (925), s. 6; 21-27.8.1973, nr 34 (950), s. 8.

⁴⁴ APJG Prezydium, sygn. 905 (Rozbiórki budynków 1972-1973), s. 200.

⁴⁵ Tamże, s. 198, 199.

⁴⁶ „Tryb.Wałb.”, 4-10.12.1973, nr 49 (965), s. 1, 8.

⁴⁷ Tamże, 22-28.10.1974, nr 42 (1012), s. 8.

⁴⁸ Edward Moskała, *Schroniska sudeckie PTTK*, Kraków 1976, s. 35.

DIE POLNISCHEN TOURISTENBAUDEN AUF DEM SCHMIEDEBERGER PASS (PRZEŁĘCZ KOWARSKA)

Zusammenfassung. Im Jahre 1945 übernahmen die polnischen Behörden die Gebirgsbaude auf dem Schmiedeberger Pass. Die „Schillerbaude“ war Ende des 19. Jh. an der zum Landeshuter Kamm gerichteten Nordseite der Straße gebaut worden und gehörte administrativ zum Kreis Landeshut (Kamienna Góra). Als Baude funktionierte das Gebäude bis 1953, als es ein Arbeiterhotel und Ferienheim wurde. 1962 übernahm es der Polnische Verband für Touristik und Landeskunde (PTTK). Anfänglich als Baude „Szczytno“ bekannt, erhielt es später die Bezeichnung „Schronisko na Przełęczy Kowarskiej“. 1968 wurde die Baude geschlossen und 1973 abgetragen. 1964 übernahm PTTK das Nachbargebäude, das ursprünglich als Hirtenbaude erbaut und genutzt wurde. Der neue Eigentümer verlieh dem Haus den Status einer „Touristenstation“ und nannte es „Bacówka“. 1973 brannte das Gebäude ab.

POLSKÉ TURISTICKÉ OBJEKTY V SEDLE PRZEŁĘCZ KOWARSKA

Shrnutí. Polské úřady v roce 1945 převzaly v Kovarském sedle (Przełęcz Kowarska) horskou boudu Schillerbaude, postavenou na konci 19. století a ležící na severní („rudawské“) straně silnice, administrativně patřící do kamenohorského okresu. Bouda fungovala do r. 1953, kdy byla přeměněna v zotavovnu pro pracující. V roce 1962 budovu převzal polský svaz turistů PTTK. Chata (v polském pojetí schronisko) byla zpočátku známa pod jménem „Szczytno“. Později se ustálilo označení „Na Przełęczy Kowarskiej“. Uzavřena byla v roce 1968 a rozebrána v r. 1973. Roku 1964 PTTK převzalo také sousední budovu, využívanou jako chovná stanice. Nový vlastník jí dal statut turistické chaty a nazval „Bacówką“. Objekt shořel v roce 1973.

WILLA INGENHEIM W JELENIEJ GÓRZE I JEJ ZBIORY – KRÓTKA HISTORIA ZAPOMNIANEJ KOLEKCJI



*Willia Ingenheim w Jeleniej Górze, przed 1907,
zbiory prywatne, Frankfurt nad Menem*

Do dziś w Niemczech dwa budynki noszą zwyczajową nazwę „Willia Ingenheim”, jeden z nich znajduje się w Poczdamie¹, nad brzegiem Haweli, drugi w Wiesbaden². Posiadłość poczdamska związana jest bezpośrednio z najważniejszą postacią rodu, który użyczył swego nazwiska wspomnianym budowlom, a mianowicie z Gustavem Adolfem von Ingenheim³. Urodzony w 1789 r. syn królewski, był owocem morganatycznego związku Fryderyka Wilhelma II i słynącej z urody w stylu Tycjana damy dworu Amalie Elisabeth von Voss, zwanej Julie, siostry późniejszego ministra Ottona Carla Friedricha von Voss. Po krótkiej karierze militarnej, przypadającej na ostatnią fazę wojen napoleońskich, młody hrabia zgodnie ze swymi zainteresowaniami poświęcił się kolekcjonerstwu dzieł sztuki⁴. Obracający się w kręgach artystycznych, zaprzyjaźniony blisko

¹ H. Ruppert, *Vonder Ratsziegelei zur Villa Ingenheim. Ihre Bewohner und Nutzer im Verlauf der Geschichte*, Potsdam 1993.

² Za informacje dotyczące Willi Ingenheim w Wiesbaden oraz za archiwalne zdjęcia Willi Ingenheim w Jeleniej Górze dziękuję serdecznie panu Franzowi Heuerowi.

³ Postać tego mecenasa i kolekcjonera jest tematem pracy doktorskiej, przygotowywanej przez autorkę niniejszego komunikatu pod opieką naukową profesora Jana Harasimowicza na Uniwersytecie Wrocławskim. Dotychczasowe ustalenia zostały zawarte w pracy magisterskiej, por.: M. Miernik, *Obrazy włoskie z kolekcji hrabiów von Ingenheim*, rozprawa napisana pod kierunkiem prof. Henryka Dziurli na Uniwersytecie Wrocławskim w 2004 r. Na temat działalności kolekcjonerskiej hrabiego zob. również: C.A. Böttiger, *Gemäldesammlung des Grafen von Ingenheim*, „Artistisches Notizienblatt” (dodatek do „Abend Zeitung”), III (1827), s. 26-28; B. Faulstich, *Über Handschriften aus dem Besitz der Familie von Ingenheim*, (w:) *Acht kleine Präludien und Studien über Bach. Festschrift über Georg von Dadelsen zum 70. Geburtstag*, Hrsg. vom Kollegium des Johann-Sebastian-Bach-Instituts Göttingen 1992, s. 51-59.

⁴ Ruppert, *Vonder Ratsziegelei zur Villa Ingenheim...*[1], s. 23-34.

z wieloma znakomitymi twórcami, spośród których trzeba wymienić przynajmniej Karla Friedricha Schinkla czy Christiana Daniela Raucha, solidne wykształcenie odebrał od nadwornego znawcy historii sztuki i archeologii Aloyisa Hirta. Imponujący zbiór dzieł sztuki⁵ zgromadzony został przez młodego Ingenheima głównie podczas wielokrotnych pobytów we Włoszech, przede wszystkim w Rzymie, gdzie Gustav Adolf rezydował w latach 1824-1833 w Palazzo Poniatowski⁶. Po powrocie hrabiego z Italii kolekcja była pierwotnie przechowywana w berlińskim pałacu Voss przy Wilhelmstraße 78 i zamku Seeburg w harbstwie Mansfeld. Po śmierci kolekcjonera w 1855 r. zbiór przeszedł w ręce czwórki jego dzieci: Juliusa (właściciela Willi Ingenheim w Poczdamie, a później w Wiesbaden), Marianne, Eugena i Franza.

Od końca XIX w. losy kolekcji związane są ze Śląskiem, gdzie najmłodszy z rodzeństwa Franz, wraz z matką Eugenie Thierry von der Mark, nabywa majątek Reisewitz (dzisiejsze Rysiowice koło Nysy)⁷. Został tam wzniesiony pałac i kaplica grobowa, do której przeniesiono prochy Gustava Adolfa von Ingenheim. Do rysiwickiej rezydencji trafiła większa część kolekcji malarstwa, antyków i ogromna biblioteka⁸, bowiem Franz odziedziczył wkrótce po osiedleniu się na Śląsku części zbiorów należące do Eugena i Marianne. Doskonały pod względem artystycznym zbiór dzieł sztuki z pałacu w Rysiowicach, którego perłą było tondo Botticellego, dziś w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, możemy podziwiać w wielu słynnych muzeach Europy i Ameryki Północnej⁹.

Około trzydziestu obrazów odziedziczonych w 1855 r. przez najstarszego z rodzeństwa Juliusa po jego śmierci w 1903 r. przypadło jego jedynej córce, urodzonej w Poczdamie Elisabeth, nazwanej tak zapewne na cześć pięknej prababki. Elisabeth von Ingenheim poślubiła w 1894 r. pruskiego oficera Friedricha Mikusch von Buchberg. Zapewne w tym czasie osiedlili się w Hirschberg (dzisiejszej Jeleniej Górze), w willi wzniesionej na skrzyżowaniu Stonsdorferstraße (dzisiejszej ul. Mickiewicza) i Wilhelmstraße (obecnie al. Wojska Polskiego)¹⁰. Nad głównym wejściem do budynku umieszczone zostały dwa kartusze herbowe, po

⁵ Kolekcja malarstwa liczyła w 1883 r. ponad 120 obrazów, wcześniej została uszczuplona, m.in. poprzez sprzedaż kilku malowideł do zbiorów królewskich w Berlinie. W kolekcji dominowało malarstwo włoskie (z imponującym zbiorem dzieł z okresu *Trecenta* i *Quattrocenta*, którego perłami były dzieła Sandra Botticellego, Masolino da Panicale, Giovanniego Belliniego czy Fra Angelico), towarzyszyły mu prace mistrzów niemieckich, francuskich i holenderskich. Inwentarz kolekcji znajduje się w posiadaniu potomków części rodziny mieszkającej do czasów drugiej wojny światowej w Reisewitz. Por.: *Inventar der Gräfl. von Ingenheim'schen Sammlung, 1883*, zbiory prywatne, Kolonia. Część dotycząca zbiorów malarstwa została zamieszczona w pracy Miernik, *Obrazy włoskie z kolekcji...[3]*, s. 75-90.

⁶ Pałac przy via della Croce 81 należał do księcia Stanisława Poniatowskiego, bratanka króla Stanisława Augusta, i na jego życzenie został przebudowany w 1794 r. przez Giuseppe Valadier.

⁷ Por.: Maszynopis w zbiorach Pracowni Konserwacji Zabytków, Wrocław: K. Eysymontt, J. Rybka-Ceglecka, *Studium historyczno-architektoniczne parku w Rysiowicach*, Wrocław 1986. Z nowszych prac: I. Kozina, *Pałace i zamki na pruskim Górnym Śląsku 1850-1914*, Katowice 2001, s. 113.

⁸ Księgozbiór liczył przynajmniej 37.250 woluminów. Por.: *Kronika Centralnej Biblioteki Wojskowej 1945-1947*, oprac. R. Hancko, Warszawa 1967. Bardzo dziękuję Panu Romanowi Sękowskiemu za wskazanie tej informacji.

⁹ Do dziś udało się odnaleźć obrazy z kolekcji hrabiów von Ingenheim w następujących instytucjach: Muzeum Narodowe w Warszawie, Muzeum Narodowe we Wrocławiu, Zamek Królewski na Wawelu, National Gallery of Art, Waszyngton, Gemäldegalerie, Staatliche Museen, Berlin, Städtisches Kunstinstitut und Städtliche Galerie, Frankfurt nad Menem, Alte Pinakothek, Monachium, Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork, Neue Pinakothek, Monachium, Nationalgalerie, Staatliche Museen, Berlin, Niedersächsisches Landesmuseum, Landesgalerie, Hanower, Sarah Campbell Blaffer Gallery, Houston, Staatsgalerie, Stuttgart, The Museum of Fine Arts, Houston, The Bearsted Collection, Upton House k. Banbury oraz w Musée Baron Gérard w Bayeux.

¹⁰ Willa, zlokalizowana przy Stonsdorferstraße 10, dzisiejszy kształt uzyskała w 1907 r. Por.: Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, *Akta Miasta Jeleniej Góry*, sygn. 6152.

lewej stronie herb rodu von Ingenheim, po prawej – Jeleniej Góry¹¹. Ta sama para herbów zdobi fasadę od strony Wilhelmstraße, tam również, w polu tymparonu wieńczącym drugą kondygnację, widnieje inicjał „E”, odnoszący się do imienia hrabiny, w ozdobnym kartuszu z koroną podtrzymywanym przez putta.

Zachowane fotografie archiwalne z początku wieku przedstawiają bogato wyposażone wnętrza willi, ukazujące gust ich właścicieli. Obszerne pokoje rozświetlone dużymi oknami, ożywione wzorzystymi tapetami, dywanami, udrapowanymi zasłanami i tkaninami, wypełnione są dekoracyjnymi meblami, których blaty zastawione są znaczną ilością fotografii w ramkach, naczyń, porcelanowych figurek i innych bibelotów. Pod ornamentálnymi plafonami zwieszają się okazałe żyrandole, ściany pokrywają liczne obrazy, lustra i zdjęcia, wszystkie ujęte zdobnymi ramami. Całość sprawia wrażenie dekoracji scenograficznej¹². Najlepiej jest to widoczne w przypadku pomieszczenia przeznaczonego na ogród zimowy, sąsiadującego zapewne z werandą prowadzącą do ogrodu, którego ściany pokryto malowidłami sugerującymi, że oglądający jest wewnątrz altany. Pod gałęziami kasztanowca ukazuje się widzowi odległy pejzaż z postaciami puttów stojących na postumentach na pierwszym planie. Najbardziej reprezentacyjny był amfiladowy ciąg pomieszczeń na *piano nobile* z usytuowanym na osi willi salonem, zaakcentowany na fasadzie od strony Wilhelmstraße triadą okien zwieńczonych inicjałem „E”. W pokojach tych znajdował się niewielki zbiór malarstwa, którego istotny element stanowiła galeria przodków. Na zachodniej ścianie salonu został wyeksponowany portret Friedricha Wilhelma II, ojca Gustava Adolfa von Ingenheim. Obraz w inwentarzu kolekcji był przypisany Antonowi Graffowi¹³ i jest bardzo zbliżony do innej wersji tej kompozycji ze zbiorów Deutsches Historisches Museum w Berlinie¹⁴. Po przeciwnej stronie pokoju, *vis á vis* obrazu Graffa, widoczna jest rycina portretowa przedstawiająca Julesa von Ingenheim, ojca Elisabeth Mikusch von Buchberg¹⁵. Kolejny portret hrabiego ukazanego w trzech-czwartych na pejzażowym tle, wraz ze zbliżoną pod względem formalnym podobizną małżonki Elisabeth *de domo* von Stolberg-Stolberg, znajdował się w innym pokoju. Wizerunek ich córki Elisabeth został umieszczony w pokoju przylegającym do salonu od południa. Pod popiersiowym portretem hrabiny w owalnej ramie są widoczne fotografie przedstawiające zapewne trójkę jej dzieci: Elisabeth, Emicha i Biankę. Po przeciwnej stronie wnętrza na kaflowym piecu została zawieszona podobizna Fryderyka Wielkiego, dalekiego przodka



J.E. Hummel, Gustav Adolf von Ingenheim, ok. 1813, Schloss Senssonci, Poczdam, wg Pruppert 1993

¹¹ Wydaje się to dostatecznym argumentem, przemawiającym za używaniem w stosunku do budynku nazwy Willa Ingenheim, a nie np. Willa Mikusch.

¹² Jakkolwiek zapewne aranżacja wnętrz była związana z wykonywaniem fotografii, nie wydaje się by zmieniła ona ich charakter.

¹³ Portret umieszczono w inwentarzu kolekcji pod numerem 104, jego wymiary nie zostały podane.

¹⁴ Obraz berliński datowany na ok. 1790 r. został namalowany na płótnie o wymiarach 67 x 53 cm.

¹⁵ Na kolejnym zdjęciu przedstawiającym wnętrze salonu ta sama podobizna została przedstawiona i ponownie skierowana do obiektywu, co wskazuje na inscenizacyjny charakter zdjęć.



Willa Ingenheim w Jeleniej Górze, salon, zbiory prywatne, Frankfurt nad Menem

uwiecznionych na fotografiach dzieci. W willi znajdowało się wiele wizerunków portretowych, ale nie udało się zidentyfikować przedstawionych na nich osób, mogą one pochodzić z rodu von Ingenheim, ale również von Stolberg-Stolberg czy Mikusch von Buchberg. Inwentarz malowideł wymienia kilka innych portretów, ale ich identyfikację z obrazami widocznymi na archiwalnych fotografiach uniemożliwia bardzo skąpy opis oraz brak choćby orientacyjnych wymiarów. Wzmiankowanych w spisie portretu hrabiny von Ingenheim, z domu von der Mark, żony Gustava Adolfa von Ingenheim¹⁶ pędzla La Rivière – ważnego elementu galerii przodków – oraz wizerunku nieznaney kobiety¹⁷ i damy w czerwonym stroju¹⁸ nie udało się rozpoznać. Kolejną ważną dla historii kolekcji hrabiów von Ingenheim postacią, której portret miał znajdować się w Jeleniej Górze, jest wzmiankowany wcześniej Aloys Hirt, nauczyciel Gustava Adolfa i bezpośredni inspirator niektórych jego zakupów. Jego portret, pędzla Paula Mili ze zbiorów Ingenheim, jest być może tożsamy z datowanym na 1835 r. obrazem, który w 1936 został zakupiony do zbiorów berlińskiej Nationalgalerie z domu aukcyjnego Rudolfa Lepke¹⁹ i zaginął w czasie drugiej wojny światowej. Ponieważ jest to jedyny znany wizerunek Hirta namalowany przez Milę, skłania to do utożsamienia go z obrazem ze zbiorów Elisabeth Mikusch von Buchberg.

Ilość eksponowanych w jeleniogórskiej willi von Ingenheim dzieł pochodzących z pierwotnego zbioru zgromadzonego przez Gustava Adolfa von Ingenheim

¹⁶ Obraz malowany na płótnie, w inwentarzu kolekcji hrabiów von Ingenheim nosi nr 88.

¹⁷ Obraz malowany na desce o wymiarach 21 x 16 cm, nr 59.

¹⁸ Obraz malowany na desce o wymiarach 42 x 31 cm, nr 60.

¹⁹ J. Zimmer, *Nachrichten über Aloys Hirt und Bibliographie seiner gedruckten Schriften*, „Jahrbuch der Berliner Museen“, 41 (1999), s. 167. Obraz namalowany na płótnie o wymiarach 79 x 63 cm nosił numer Inv. A II 881. Dziękuję za informacje na temat obrazu Mili ze zbiorów berlińskich pani Grażynie Łossowskiej.

sięgała zapewne około trzydziestu sztuk. Kilka z nich składało się na galerię przodków i ważnych osobistości omówionych powyżej. Zbiór obrazów, który znalazł się na początku XX w. w rękach Elisabeth Mikusch von Buchberg i jej męża, dobrze oddawał charakter całej kolekcji zgromadzonej przez Gustava Adolfa von Ingenheim. Występowały w nim dzieła dawnych mistrzów włoskich, ze szczególnym uwzględnieniem wczesnorenesansowych malarzy zwanych *primitivi*²⁰, między innymi dwa niewielkie obrazki przypisywane sienneńskiemu twórcy Simone Memmiemu, ukazujące postacie ewangelistów²¹ oraz przedstawienie Madonny tronującej, określone jako „szkoła bizantyjska”. Obecne miejsce przechowywania tego ostatniego dzieła udało się ustalić – ten niewielki tryptyk, przeznaczony do prywatnej dewocji, aktualnie znajduje się w zbiorach the Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku²². W centralnej części tryptyku przedstawiona jest Madonna z Dzieciątkiem w otoczeniu czterech aniołów oraz świętych Mikołaja (?) i Bartłomieja, polecających dwóch donatorów, z których jeden przywdziewa franciszkański habit. Na skrzydłach umieszczono sceny Stygmatyzacji św. Franciszka i Ukrzyżowania, a w ich górnej części Zwiastowania. Tryptyk stanowi typowy produkt warsztatu Bernarda Daddiego, powstały zapewne pod koniec czwartej dekady XIV w. Kompozycja i główne postaci wyszły prawdopodobnie spod ręki mistrza, pozostała część jest dziełem jego uczniów. Oznaczenia na odwrocie wskazują, że obiekt ten pochodzi z kolekcji króla pruskiego, zapewne Fryderyka Wilhelma II. Na tej podstawie można go uznać za królewski dar dla syna Gustava Adolfa von Ingenheim. Obraz znajdował się w posiadaniu rodziny von Ingenheim zapewne do lat 1915-1916, gdy Elisabeth zdecydowała się go sprzedać wraz z innymi obrazami handlarzowi dziełami sztuki Friedrichowi Lippmannowi z Berlina. Dalsze losy obrazu były zawile, wielokrotnie zmieniał właścicieli, by w 1931 r. znaleźć się w nowojorskim Metropolitan Museum of Art, gdzie można go podziwiać do dziś²³.

Dużym zainteresowaniem kolekcjonera cieszyło się również malarstwo *Quattrocenta* i *Cinquecenta*, które w willi jeleniogórskiej było reprezentowane przez takich mistrzów jak Fra Filippo Lippi²⁴ oraz Raffaellino del Garbo²⁵. Do omawianej grupy należą również dwa *cassoni*²⁶, pierwotnie wiązane z nazwiskiem Sandra Botticellego, a aktualnie uznane za dzieła Mistrza Tablic Argonautów, znajdujące się w zbiorach Gemäldegalerie w Berlinie²⁷. Dwa malowidła przed-

²⁰ Wszelkie atrybucje odnoszące się do malowideł, których aktualnej lokalizacji nie udało się odnaleźć są powtórzeniem informacji pochodzących z dokumentacji źródłowej i mają charakter hipotez.

²¹ Obrazki o wymiarach około 32 x 10 cm były wykonane w technice tempery ze złoceniami.

²² Tempera, deska; część środkowa tryptyku 33,7 x 19,7 cm, prawe skrzydło 46,7 x 14, 3 cm, lewe skrzydło 46 x 17 cm. The Metropolitan Museum of Art, New York, nr inw. 32.100.70. W inwentarzu kolekcji hrabiów von Ingenheim obraz nosił numer 114.

²³ Do 28 listopada 1917 r. dzieło Daddiego znajdowało się w rękach historyka sztuki ze Sztokholmu Osvolda Siréna, który powiązał dzieło z Bernardem Daddim. Sirén sprzedał je Kleinbergerowi i od tej pory znajdowało się w Nowym Jorku. 5 grudnia 1918 r. tryptyk nabył Michael Friedsam. Kolekcja Friedsama, po jego śmierci w 1931 r., została przekazana do Metropolitan Museum. W 1937 r. Georg Gronau uznał tryptyk za dzieło warsztatu Bernarda Daddiego. Z bardzo obfitej literatury dotyczącej tryptyku podaje jedynie publikację zawierającą kompletny wykaz wcześniejszej literatury. R. Offner, *A Critical and Historical Corpus of Florentine painting, Section III, vol. IV: The Fourteenth Century. Bernardo Daddi, his Shop and Following*, Florence 1991, s. 84-86.

²⁴ Potężnych rozmiarów obraz (ok. 157 x 123 cm) przedstawiał Madonnę w otoczeniu proroków i aniołów, która podaje pasek od swej sukni św. Tomaszowi.

²⁵ W kolekcji znajdowały się para obrazów jednokowej wielkości (ok. 13 x 42 cm): zwiastowanie i cud zdziałany przez niezidentyfikowanego świętego.

²⁶ Są to malowidła zdobiące włoskie skrzynie posagowe.

²⁷ Obrazy wykonane w technice tempery na desce topolowej mają wymiary 38,5 x 129,5 cm i 39 x 130,5 cm. Sirény są datowane na lata 1470-1475 i noszą numery inwentarzowe odpowiednio 1823 i 1824. Por. m.in. H. Nützmann, *Verschlüsselt in Details: Hochzeitsbilder für Lorenzo de' Medici*, „Jahrbuch Preussischer Kulturbesitz”, 34 (1998), s. 223-235.



Mistrz Tablic Argonautów, Historia Amora i Psyche, 1470-1475, Gemäldegalerie Berlin, wg Nützmanna 1998

stawiają szereg scen z historii Amora i Psyche. Malowidła powstały zapewne z okazji zaślubin w rodzinie Medyceuszy, o czym świadczą herby tego rodu widoczne na fasadach pałacu Kupidyna i Wenus. Na początku XIX w. znalazły się one w słynnej kolekcji angielskiego bankiera Edwarda Solly, który sprzedał swój ogromny zbiór państwu pruskiemu w 1821 r. Niewielka część kolekcji została podarowana Gustawowi Adolfowi von Ingenheim. Znajdowały się w niej wymienione dwa obrazy, które potem trafiły do Jeleniej Góry. Początkowo Elisabeth von Mikusch-Buchberg w 1915 r. zaproponowała zakup kilku obrazów, znajdujących się w jej posiadaniu, ówczesnemu dyrektorowi Kaiser-Friedrich-Museum w Berlinie, Wilhelmowi von Bode²⁸. Wśród tych obiektów znajdowały się również fronty *cassoni* Mistrza Argonautów. Bode nie był zainteresowany nabyciem przedstawionych mu dzieł sztuki, uznając je za stosowne do prywatnych zbiorów, a nie do ekspozycji muzealnej. W związku z tym obrazy zostały sprzedane kolekcjonerowi Lippmannowi²⁹, by ostatecznie trafić do berlińskiego muzeum. Grupę włoskiego malarstwa³⁰ zamykało niewielkie płótno przypisywane Annibale Carracciemu, przedstawiające *Głowę Jana Chrzciciela na srebrnej misie*³¹.

Malarstwo północne, obecne w pierwotnej kolekcji w dużo mniejszej skali, w zbiorze jeleniogórskim było reprezentowane jedynie przez kilka dzieł. Należą do

²⁸ Nützmanna dwukrotnie podaje błędne nazwisko właścicielki, na s. 223 „Mikosch” i na s. 235 „Mikusch-Buschberg in Hirschfeld”, chodzi tu jednak niewątpliwie o Elisabeth Mikusch von Buchberg zamieszkałą w Jeleniej Górze (wówczas Hirschberg).

²⁹ Z rąk Lippmanna obrazy trafiły do bliżej nieokreślonego dr. Wendlanda, od którego nabył je marszałek A.S. Drey. Od niego zakupił *cassoni* Eduard Simon i w 1917 r. podarował je berlińskiemu Kaiser-Friedrich-Museum.

³⁰ Do zbioru wczesnego malarstwa włoskiego należały również dwa obrazy anonimowych mistrzów: *Św. Wawrzyniec* (tempera na desce, ok. 21 x 13 cm) i *Stojąca Madonna z Dzieciątkiem*, (ok. 78 x 47 cm). W inwentarzu występuje również *Ukrzyżowanie* nieznanego mistrza, być może również ma ono włoską proveniencję (płótno, ok. 157 x 97 cm, nr inw. 117).

³¹ Wymiary ok. 31 x 63 cm.

nich *Kuszenie św. Antoniego na pustyni* przypisane w inwentarzu Pieterowi Brueghelowi³² oraz *Pejzaż z rycerzami i wieśniakami* atrybuowany Paulowi Brilowi³³. Kolejny pejzaż był łączony z Gasparem Poussinem (*Eine grosse Landschaft*)³⁴ i miał, według źródeł, pochodzić z Palazzo Colonna w Rzymie.

Malarstwu dawnemu towarzyszyły prace niemieckich artystów działających na początku XIX w. Zainteresowaniem hrabiego cieszyły się szczególnie pejzaże przedstawiające krajobrazy, malowane przez członków kolonii malarzy działającej w Rzymie. Gustav Adolf był częstokroć przyjacielem i mecenasem tych artystów, dlatego też przytoczone w inwentarzu atrybucje dzieł z tego okresu można uznać za pewne. Przykładem takiego dzieła był *Widok Sorrento* Florianiana Grosspietscha³⁵. Dwa inne pejzaże w kolekcji jeleniogórskiej powstały pod pędzlem nie wymienionego z imienia Genellego (Janusa lub jego syna Bonaventury, który był wspierany finansowo przez hrabiego podczas pobytów we Włoszech³⁶), z których jeden przedstawiał widok Karlsbadu, a drugi Buchenwaldu³⁷. W Willi Ingenheim znajdowały się również *Pejzaż tyrolski* autorstwa Frau von Knobelsdorff i *Widok Berlina z Kreuzberg* nieznanego malarza³⁸. Wymieniając kolejnych artystów niemieckich tworzących w Rzymie w drugiej ćwierci XIX w., w których kręgu obracał się Gustav Adolf von Ingenheim, należy wspomnieć Friedricha Bury'ego i Paula Milę, wzmiankowanego wcześniej w związku z portretem Hirta. W zbiorach Elisabeth Mikusch von Buchberg znajdowała się akwarela tego pierwszego – *Bachantka i satyr tańczący w altanie z winorośli* oraz widok wnętrza kuchni pędzla Mili malowany na blasze³⁹. Jednym obrazem dziewiętnastowiecznym ze zbiorów jeleniogórskich, który udało się do dziś odnaleźć, jest inspirowana opowiadaniem E.T.A. Hoffmanna kompozycja Johanna Erdmanna Hummela zatytułowana *La FERMATE* lub *Towarzystwo we włoskiej gospodzie*⁴⁰. Obraz został zakupiony przez Gustava Adolfa von Ingenheim niedługo po namalowaniu, zapewne na początku 1814 r., bowiem już wiosną tego roku był prezentowany na berlińskiej wystawie sztuki, gdzie oglądał go Hoffmann. Obraz zdołał Willę von Ingenheim najpóźniej do 1925 r. (w wydany w tym samym roku leksykonie Thieme-Beckera jako właściciel wymieniony jest Major Mikusch von Buchberg), bowiem wtedy został zakupiony do zbiorów Nowej Pinakoteki w Monachium. Na zdjęciu przedstawiającym północną ścianę salonu można wyraźnie dostrzec płótno Hummela w prostej ramie.

W zbiorach jeleniogórskich znajdowała się tylko jedna kopia dawnego malarstwa, było nią powtórzenie kompozycji Caspara Netschera (dziś w Galerii

³² Wymiary ok. 63 x 47 cm.

³³ Obraz został wykonany w technice tempery na desce o wymiarach ok. 63 x 78 cm.

³⁴ Olej na płótnie o wymiarach około 90 na 141 cm nosił numer inwentarzowy 73.

³⁵ Obraz na płótnie o nieznanych wymiarach, w inwentarzu zbiorów nosił numer 102. Jest on być może tożsamy w opublikowanym w *Die Hohe Straße. Schlesische Jahrbücher für Deutsche Art und Kunst im Ostraum*, 1 (1938), s. 193 ze zbiorów Schlesisches Museum der bildenden Künste, co znaczyłoby, że został sprzedany przed 1938 r.

³⁶ Na temat rodziny artystów Genellich i ich związków z Gustavem Adolfem von Ingenheim zob. H. Ebert, *Buonaventura Genelli*, Weimar 1971.

³⁷ Oba obrazy na płótnie o nieznanych rozmiarach (nr 96 i 101).

³⁸ Oba na płótnie, wymiary nieznane (nr 119 i 106).

³⁹ Wymiary nieznane, nr 110 i 107.

⁴⁰ Olej na płótnie o wymiarach 90,7 x 101,5, w inwentarzu nr 100. Z obszernej literatury podaje tylko najnowsze pozycje: *Neue Pinakothek München*, red. E. Ruhmer, München 1989, s. 142-143; M. Klier, *Kunstsehen. Literarische Konstruktion und Reflexion von Gemälden in E.T.A. Hoffmanns „Serapions-Brüdern“ mit Blick auf die Prosa Georg Heyms*, Frankfurt am Main 2002 (szczególnie rozdział *Die FERMATE: Ein Gemälde Augenblicks*, s. 113-119).

⁴¹ Obraz o wymiarach 59,5 x 46 cm, nr inw. 1349.

⁴² Obraz malowany na desce o nieznanych wymiarach, nr 99.

Drezdeńskiej), datowanej na 1666 r.⁴¹ Wersja jeleniogórska, widoczna na zdjęciu ukazującym południową ścianę salonu, powtarza główną scenę przedstawiającą stojącą kobietę w długiej jasnej sukni, która akompaniuje siedzącemu obok śpiewającemu mężczyźnie⁴², boczne postaci zostały zredukowane.

Ten krótki przegląd dzieł sztuki, stanowiących część imponującej kolekcji zgromadzonej przez Gustava Adolfa von Ingenheim, wydaje się być cenny ze względu na niedostateczny stopień poznania zbiorów artystycznych, jakie znajdowały się na Śląsku na początku XX w. Druga wojna światowa przyniosła w większości przypadków ich rozproszenie bądź unicestwienie. To samo stało się z materiałami źródłowymi, nie pozwalającymi dziś na teoretyczną rekonstrukcję dawnych kolekcji. W przypadku jeleniogórskich zbiorów hrabiów von Ingenheim faktem zachęcającym do podjęcia badań było przede wszystkim posiadanie inwentarza zbiorów, co w połączeniu z wysokim poziomem artystycznym niektórych obrazów, umożliwiło ich lokalizację w muzeach. Dodatkowo sprzyjającym wydarzeniem było odnalezienie, już w trakcie opracowywania tematu, archiwalnych fotografii Willi Ingenheim, co pozwoliło na ukazanie, w jaki sposób funkcjonowały we wnętrzach niektóre z obrazów, jak były eksponowane. Te krótkie rozważania, mające na celu odtworzenie historii omawianego zbioru, są w intencji autorki propozycją podjęcia szerszych badań dotyczących dawnego kolekcjonerstwa. Stanowiło ono niewątpliwie istotny, choć dziś szczególnie trudny do zrekonstruowania, element krajobrazu kulturowego Jeleniej Góry. Łatwo dostrzegalna świetność i przepych wielu kamienic i willi miasta, które przetrwały zniszczenia wojenne i powojenne, skłania zarazem do postawienia pytania, jakie zbiory artystyczne kryły w sobie te okazałe budowle – wszak Willa Ingenheim nie należy do budynków ani o najpotężniejszych rozmiarach, ani o szczególnie bogatych zdobieniach fasad.

DIE VILLA INGENHEIM IN JELENIA GÓRA UND IHRE SAMMLUNG – EINE KURZE GESCHICHTE EINER VERGESSENEN KOLLEKTION

Zusammenfassung. Gustav Adolf von Ingenheim, der 1789 geborene Sohn Friedrich Wilhelms II. und der Hofdame Amalie Elisabeth von Voss, widmete sich nach einer kurzen Militärkarriere dem Sammeln von Kunstgegenständen. Die imposante Gemäldesammlung entstand hauptsächlich dank seiner mehrmaligen Aufenthalte in Italien. Nach seinem Tode erbten 1855 seine vier Kinder die Sammlung. Etwa 30 Bilder kamen in den Besitz seines ältesten Sohnes Julius, und nach dessen Tode im Jahre 1903 erbte sie seine Tochter Elisabeth. Elisabeth hatte 1894 den preußischen Offizier Friedrich Mikusch von Buchberg geheiratet. Das Paar zog in die Villa an der Kreuzung Stonsdorferstraße (ul. Mickiewicza) und Wilhelmstraße (al. Wojska Polskiego) ein. Hier befand sich auch ihre Gemäldesammlung.

VILA INGENHEIM V JELENÍ HOŘE A JEJÍ SBÍRKY – KRÁTCE O HISTORII ZAPOMENUTÉ SBÍRKY

Shrnutí. Gustav Adolf von Ingenheim, syn Friedricha Wilhelma II a dvorní dámy Amalie Elisabeth von Voss, který se narodil roku 1789, po krátké vojenské kariéře zasvětil svůj život sběratelství uměleckých děl. Impozantní sbírku shromáždil hlavně během mnoha pobytů v Itálii. Po jeho smrti roku 1855 sbírku zdědily jeho čtyři děti. Asi 30 obrazů získal nejstarší syn Julius a po jeho smrti roku 1903 připadly jeho jediné dceři Elisabeth, která se roku 1894 provdala za pruského důstojníka Friedricha Mikusch von Buchberg. Usadili se v Jelení Hoře na křižovatce Stonsdorferstraße (dnes ul. Mickiewicza) a Wilhelmstraße (třída Wojska Polskiego). Tam se také nacházela jejich sbírka.

Motto:

Kto nie zbiera ze mną rozprasza

Ew. Św. Łukasza

MUZEUM KARKONOSKIE W JELENIEJ GÓRZE. JEGO ROZWÓJ I PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze, największa placówka muzealna regionu Karkonoszy, południowo-zachodniej części Województwa Dolnośląskiego, ma swoje korzenie w niemieckiej tradycji kolekcjonerstwa, zbieractwa, wystawiennictwa i muzealnictwa na terenie Sudetów oraz w polskiej koncepcji dolnośląskiego muzealnictwa, ukształtowanej po 1945 r.

W Kotlinie Jeleniogórskiej od co najmniej XVIII w. istniały prywatne kolekcje dzieł sztuki, wyrobów rzemiosła i pamiątek historycznych związanych nie tylko z obszarem karkonoskim, gromadzone w siedzibach możnych rodów, mających tu swoje posiadłości. Na szczególną uwagę zasługiwał przebogaty i różnorodny zbiór gromadzony w Cieplicach przez Schaffgotschów. Niestety, kolekcja ta, gromadzona przez stulecia, uległa rozproszeniu, rozkradzeniu i częściowo zniszczeniu w ciągu 20 lat po zakończeniu II wojny światowej.

Nie mniej ważnym miejscem, gdzie gromadzono eksponaty regionalne, było Riesengebirgsverein=Museum (Muzeum Towarzystwa Karkonoskiego) w Jeleniej Górze. Jego powstanie należy zawdzięczać grupie zapaleńców kochających swoją ziemię ojczystą, z jej największą atrakcją, Karkonoszami. W 1880 r. utworzyli oni muzeum, które od początku istnienia, jeszcze bez stałej siedziby, zajęło się m.in. zabezpieczeniem i gromadzeniem pamiątek i dzieł sztuki regionu.

Ta działalność zaowocowała przygotowaniem w 1888 r. pierwszej ekspozycji na terenie miasta, w 1912 r. rozpoczęciem budowy własnego muzeum i w końcu otwarciem Riesengebirgsmuseum w kwietniu 1914 r. (ryc. 1)

Było to typowe wówczas Heimatmuseum, przystosowane do prezentacji tylko i wyłącznie wystaw stałych o tematyce regionalnej, w tym konkretnym przypadku karkonoskiej. Placówka nie zatrudniała etatowych pracowników. Wszelkie prace wykonywali członkowie Towarzystwa Karkonoskiego społecznie. Działali w nim wspaniali ludzie, którzy dali podwaliny pod jeleniogórskie muzealnictwo. Wśród nich wyróżniali się Hugo Seidel i Wilhelm Patschowsky (ryc. 2, 3).

Placówka rozwijała się cały czas i nieprzerwanie aż do lat 30-tych XX w. Okres wojny i pierwsze dni po jej zakończeniu były niezwykle ciekawe w dziejach muzeum. Działo się wówczas bardzo wiele, ale z tego czasu znamy niewiele dokumentów. Być może takie gdzieś są, ale dostęp do nich jest znacznie utrudniony¹.

W tamtych czasach, tj. w latach 1945-1949, prowadzono spisy eksponatów,

¹ S. Firszt, *Losy zbiorów, kolekcji i muzealiów jeleniogórskich w latach 1939-1967*, „Rocznik Jeleniogórski” (dalej cyt.: „RJ”), t. 34, 2002, s. 125-146.



Ryc. 1. Otwarcie Riesengebirgsmuseum, 14 kwietnia 1914 r.

a ekipa muzealników pod kierunkiem prof. S. Lorenca deponowała tu odnajdywane w Karkonoszach muzealia i dzieła sztuki, które stopniowo wyjeżdżały stąd do wielu dużych i zniszczonych muzeów w Polsce.

W dniu 8 czerwca 1945 r. muzeum otwarto na krótko i tego samego roku zamknięto.

Na prośby mieszkańców Jeleniej Góry i turystów placówkę ponownie udostępniono w 1947 r., jako Miejskie Muzeum Regionalne im. Jana Matejki, ale tylko dla grup zorganizowanych. Według spisu z roku 1948 w zbiorach muzeum znajdowało się wtedy ponad 46.000 muzealiów. Ekspонатów nadal ubywało, bowiem, według różnych decydentów, w małym muzeum miejskim były zbędne. Tak Jelenią Górę na zawsze opuściły zbiory mineralogiczne i geologiczne, przyrodnicze, historyczne militaria oraz malarstwo. Dla wszystkich zwiedzających muzeum udostępniono 3 maja 1948 r., a jesienią tegoż roku zostało ono upaństwowione i zmieniono mu nazwę na Państwowe Muzeum Regionalne im. Jana Matejki w Jeleniej Górze. Nie powstrzymało to dalszego wywozu zabytków do większych muzeów w Polsce. Proces ten został zahamowany dopiero po 1952 r. Placówka zaczęła używać nazwy Muzeum Regionalne w Jeleniej Górze, a jej kierownik, sfragista rodem ze Lwowa, Roman Zbislaw Michniewicz okazał się pierwszym dobrym, polskim gospodarzem² (ryc. 4). Za jego czasów uporządkowano zbiory i rozpoczęto prawdziwą działalność merytoryczną (1950-1968).

Nowością w stosunku do okresu przedwojennego były, wprowadzone do działalności, wystawy czasowe i lekcje muzealne.

W latach 1968-1983 placówką kierował etnograf, kierownik, a następnie dyrektor Henryk Szymczak³ (ryc. 5). W tym czasie rozbudowano kolekcje, a niektóre nawet wręcz utworzono, np.: szkła artystycznego, grafiki i malarstwa.

Od 1975 r., kiedy powstało województwo jeleniogórskie, muzeum awansowało do rangi Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze. Merytorycznie podlegały mu od tego czasu wszystkie muzea regionu tj.: w Lubaniu, Bolesławcu, Kamiennej Górze i Jeleniej Górze.

W 1977 r. przejęto od Muzeum Narodowego we Wrocławiu zamek Bolków, tworząc tam oddział zamiejscowy, a w 1980 r. przejęto znajdujący się w Cieplicach zbiór militariów, gromadzonych przez koło ZBOWiD-u, tworząc na tej bazie drugi oddział zamiejscowy, tj. Muzeum Walki i Pracy w Cieplicach⁴.



Ryc. 2. Hugo Seydel, kierownik Riesengebirgsmuseum w latach 1914-



Ryc. 3. Wilhelm Patschowsky, kustosz w Riesengebirgsmuseum w latach 20-tych XX w.

² T. Gumiński, Zbislaw Roman Michniewicz, „RJ”, t. 8, s. 161-162.

³ J. Staszak, S. Firszt, Henryk Szymczak, „Skarbiec Duchy Gór” (dalej cyt.: „SDG”, nr 1, 2003, s. 3; R. Witczak, Henryk Szymczak, „RJ”, t. 35, 2003, s. 322-323.

⁴ S. Wilk, Skansen Uzbrojenia Wojska Polskiego przy ul. Sudeckiej w Jeleniej Górze, „SDG”, nr 2/2002, s. 13-15; tenże, Zbiór militariów Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, „RJ”, t. 36, suplement, 2004, s. 157-166.



Ryc. 4. Zbislav Roman Michniewicz, kierownik Muzeum Regionalnego w Jeleniej Górze w latach 1950-1968



Ryc. 5. Henryk Szymczak, kierownik Muzeum Regionalnego w Jeleniej Górze w latach 1968-1975, a następnie dyrektor Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze w latach 1975-1982



Ryc. 6. Mieczysław Buczyński, pełnił obowiązki dyrektora Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze w 1983 r.

W tym też roku powstała śmiała koncepcja rozbudowy głównej siedziby muzeum, której realizacja miała rozpocząć się w 1981 r. Niestety, późniejsze wydarzenia polityczne i gospodarcze w Polsce chyba na zawsze przekreśliła te plany⁵.

W 1983 r. krótko obowiązki dyrektora pełnił historyk sztuki, kierownik działu szkła Mieczysław Stanisław Buczyński (ryc. 6). Po nim do 1986 r. dyrektorem była bibliotekarka Barbara Rymaszevska (ryc. 7), a w latach 1986-1987 obowiązki te pełnił ekonomista Tadeusz Woch (ryc. 8). W latach 1985-1986 przeprowadzono remont elewacji muzeum i części wnętrza, a przy ul. Świerczewskiego (dziś ul. Sudecka) utworzono ekspozycję plenerową broni ciężkiej. Od końca 1987 r. kierownictwo Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze objął Stanisław Firszt, dyrektor z konkursu, najmłodszy wówczas dyrektor wśród szefów muzeów narodowych i okręgowych w Polsce, co na owe czasy było zupełnym novum (ryc. 9).

Uporządkowano wiele nabrzmiałych, zadawionych i bieżących, szkodliwych dla prawidłowego funkcjonowania muzeum, spraw. Po pierwsze zrealizowano zalecenia pokontrolne NIK-u z 1986 r., m.in. uporządkowano magazyny, po drugie zakończono realizację przebudowy stałej wystawy szkła artystycznego, przy której prace stanęły w martwym punkcie przynajmniej rok wcześniej. W pierwszych tygodniach 1988 zdecydowano, czy Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze przejmie dodatkowo dwa obiekty. Pierwszym z nich miał być budynek przy ul. Nadbrzeżnej w Jeleniej Górze, gdzie miało się przenieść Muzeum Walki i Pracy, drugim był dom Carla Hauptmanna w Szklarskiej Porębie, który nieodpłatnie oferowało miasto Szklarska Poręba. Z pierwszej propozycji zrezygnowano z uwagi na stan oferowanego budynku i brak środków finansowych na jego remont. Druga wydawała się interesująca, tym bardziej, że Szklarska Poręba deklarowała daleko idącą pomoc. Jak się później okazało na słowach wszystko się skończyło, a przy realizacji remontu tego obiektu muzeum zostało pozostawione samo sobie.

W 1988 r. udało się zakończyć budowę nowej, stałej ekspozycji szkła artystycznego, co znacznie

⁵ S. Firszt, *Niezrealizowane koncepcje rozbudowy muzeum w Jeleniej Górze*, „SDG”, nr 1/1999, s. 8-9.

uatrakcyjniło Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze. Ekspozycja ta z niewielkimi zmianami funkcjonuje do dzisiaj.

Jeśli chodzi o sytuację lokalową muzeum, tj. pomieszczenia biurowe, magazyny i pracownie, to przedstawiała się ona bardzo źle. Do dyspozycji był tylko jeden budynek przy ul. Matejki, nieprzystosowany zupełnie do celów, jakie stawiano przed muzeami okręgowymi. Brak szatni, kasy, pomieszczenia oświatowego, ciasnota pomieszczeń biurowych, powodująca to, że pracownicy różnych działów zajmowali niejednokrotnie jedno wspólne, niewielkie pomieszczenie, i to w piwnicach, brak powierzchni magazynowej, wilgoć i niesprawny, przestarzały system ogrzewania parowego (wiecznie dymiące piece), oto obraz miejsca pracy muzealników jeleniogórskich końca lat 80-tych.

Źle przedstawiała się też sytuacja w oddziale Muzeum Zamek Bolków. Stąd z kolei, po kradzieży i pożarze w 1986 r., Muzeum Narodowe we Wrocławiu zabrało swoje depozyty. W ten sposób przestały funkcjonować dawne ekspozycje ze sławnym niedźwiedziem na czele. Warunki pracy personelu były tam więcej niż spartańskie. Dodatkowo sam zamek przedstawiał się nie najlepiej. Liczne wyłomy i dziury w murach dawały możliwość łatwego wejścia na jego teren. Oprócz tzw. „domu niewiast” pozostałe fragmenty zamku stanowiły tylko ruinę. W dwóch salach wystawowych przedstawiono historię miasta i zamku Bolków oraz sztukę ludową.

Nowo przyjęty obiekt w Szklarskiej Porębie wymagał natychmiastowego remontu, a brak zabezpieczeń dawał możliwość pospolitym złodziejom na kradzieże, czego się tylko da. Wielkim wysiłkiem finansowym udało się jednak zabezpieczyć obiekt i zatrudnić dozorców.

Jak ogromne były to problemy, trudno jest dzisiaj sobie wyobrazić, skoro nawet zakup przysłowiowego gwoźdźdza w tamtych czasach był wielkim osiągnięciem.

Mimo to Muzeum starało się sprostać wszystkim trudnościom. Zabiegi o dodatkowy budynek w Jeleniej Górze zakończyły się w końcu sukcesem w 1989 r. – przejęciem obiektu przy ul. Chełmońskiego 8, bezpośrednio sąsiadującego z gmachem głównym muzeum. Nie bez wielu kłopotów budynek ten wszedł w posiadanie Muzeum⁶. Od razu rozpoczął się



Ryc. 7. Barbara Rymaszewska, dyrektor Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze w latach 1983-1986



Ryc. 8. Tadeusz Woch, pełnił obowiązki dyrektora Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze w latach 1983-1987



Ryc. 9. Stanisław Firszt, dyrektor Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze od 1987 r., od 1999 dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze

⁶ S. Firszt, *Jelenia Góra. Sprawozdanie Muzeum Okręgowego w zakresie archeologii w roku 1989*, „Silesia Antiqua”, t. 33/34, 1991, s. 144-145.

w nim remont, według wcześniejszych, w mgnieniu oka przygotowanych planów i koncepcji. Docelowo miały znaleźć w nim miejsce: biura, pracownie, magazyny i biblioteka. W miarę postępu prac stopniowo przenoszono do nowego lokum kolejne działy wraz ze zbiorami, co trwało do 1991 r.

Tymczasem zmieniała się sytuacja społeczno-polityczna w Polsce. Dalsze funkcjonowanie oddziału Muzeum Walki i Pracy w Jeleniej Górze-Cieplicach był anachronizmem. Zaistniała potrzeba przekształcenia go, np. w oddział historyczny. Niestety, naciski ze strony właściciela lokalu, tj. Liceum Ogólnokształcącego, ciągle podnoszącego czynsz i inne opłaty, a w końcu wypowiedzenie umowy najmu, doprowadziły do likwidacji tego oddziału i utworzenie na jego bazie połączonego działu w nowej siedzibie Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze, jako Dział Archeologiczno-Historyczny⁷. Po dawnym muzeum pozostała tylko ekspozycja broni ciężkiej przy ul. Sudeckiej, a „tak potrzebny” liceum budynek na „cele dydaktyczne”, nie pełnił tych funkcji nigdy i popadł w ruinę. Bogate zbiory oddziału zostały przewiezione czasowo na zamek w Bolkowie, a następnie większe eksponaty oddano w depozyt do: Muzeum Wojskowego w Drzonowie, Muzeum Osadnictwa Wojskowego w Lubaniu, Muzeum Miedzi w Legnicy i Izby Pamięci w I Liceum w Jeleniej Górze oraz złożone do Działu Archeologiczno-Historycznego.

W latach 1988-1989 rozpoczęto też szeroko zaplanowany remont na zamku w Bolkowie, którego celem było: zabezpieczenie całego obwodu murów zamkowych, odbudowanie piwnic pod tzw. „domem niewiast”, odbudowa piwnic pod tarasem widokowym i zorganizowanie wystaw w „domu niewiast”.

Lepsze czasy nastały też dla domu Carla Hauptmanna w Szklarskiej Porębie. Od 1989 r. stanowisko kierownika objął, w tym będącym w organizacji oddziale, historyk Marcin Zawila, późniejszy prezydent Jeleniej Góry i poseł na Sejm RP. Opracowane wcześniej przez dyrektora plany funkcjonowania przyszłego oddziału w Szklarskiej Porębie zaczęły być realizowane.

Wcześniejsze działania muzeum w tym zakresie nabrały innego znaczenia po podpisaniu umowy Kohl-Mazowiecki, w której mówiło się o konieczności upamiętnienia miejsc związanych z Gerhartem Hauptmannem. Obiekt w Szklarskiej Porębie był jednym z nich. Wykorzystano tę szansę. Od 1993 r. kontynuowano to zadanie już z nowym kierownikiem Oddziału, panią historyk Gabriellą Zawilą. Działania te zbliżyły Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze do tzw. problematyki „hauptmannowskiej”.

W połowie lat 90-tych zakończył się też remont drugiego budynku Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze, tj. obiektu przy ul. Chełmońskiego 8. Przeniosły się do niego prawie wszystkie działy merytoryczne za wyjątkiem: Działu Szklarskiego Artystycznego i Działu Naukowo-Oświatowego. Opuszczenie budynku głównego przy ul. Matejki 28 przez działy merytoryczne i administracyjne, umożliwiło przeprowadzenie niezbędnych remontów i adaptacji w pustych już pomieszczeniach. Wyremontowano i zaadaptowano je na: magazyny zbiorów, siedzibę Działu Naukowo-Oświatowego wraz z niewielką salką dydaktyczną, szatnię z kasą i punktem sprzedaży pamiątek. Ponadto przełożono dach na tzw. patrycjum i wykonano nową miedzianą blacharkę gmachu głównego. Trwały też prace mające na celu osuszenie powierzchni magazynowych mieszczących się w piwnicach. Dzięki dofinansowaniu z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska

⁷ S. Wilk, *Skansen...* [4].

udało się wymienić przestarzały system ogrzewania parowego na wodny, opalany piecami w kotłowni Muzeum, a zaraz później udało się podłączyć oba budynki do sieci zewnętrznej. Kotłownie pozostały i są w sprawności na wypadek jakiegokolwiek kataklizmu.

Uruchomiono już w całości, największą w Polsce, wystawę stałą szkła artystycznego, a także udało się wyremontować tzw. „patrycjum” i umieścić w nim wystawy: archeologiczną i historyczną.

Cały czas trwały intensywne remonty zabezpieczające na zamku w Bolkowie, gdzie kierownikiem był archeolog Bogdan Brymerski (ryc. 10). Po jego śmierci w 1993 r. godnie zastąpił Go nowy kierownik, także archeolog Adam Łaciuk. Postępowały prace związane z remontem tzw. „domu niewiast”, w związku z czym musiano: zlikwidować istniejące tam niewielkie wystawy, kontynuowano naprawę murów obronnych zamku, przeprowadzono prace instalacyjne doprowadzając na zamek wodę i gaz. Zainstalowano gazowe piece grzewcze, zbudowano sanitariaty, odbudowano pomieszczenia części mieszkalnej przy wieży zamkowej, odnowiono schody na wieżę i uporządkowano dziedzińce zamkowe. Aby uatrakcyjnić zamek od 1995 r. organizowane są na nim wielkie turnieje rycerskie⁸. Pomysł ich organizacji zrodził się dzięki programowi telewizyjnemu o turniejach rycerskich na zamku w Golubiu-Dobrzyniu. Kierownik Adam Łaciuk okazał się doskonałym organizatorem tego typu imprez, potrafiącym rozbudować ten pomysł i zrealizować go z sukcesem w realiach zamku Bolków (ryc. 11).

W 1995 r. zbliżał się koniec remontu w domu Carla Hauptmanna w Szklarskiej Porębie. Zaistniała więc potrzeba stworzenia tam oddziału Muzeum z prawdziwego zdarzenia. W związku z tym do pomocy kierownikowi zatrudniono jeszcze jednego pracownika merytorycznego, historyka i historyka sztuki dr. Prze-



Ryc. 10. Bogdan Brymerski (po środku), kierownik Muzeum – Zamek Bolków, oddziału Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze w latach 1976-1993



Ryc. 11. Turniej rycerski na zamku w Bolkowie, fot. J. Moniatowicz

⁸ A. Łaciuk, *X-lecie Bractwa Rycerskiego Zamku Bolków*, „SDG”, Nr 4/2004, s. 15-16.

mysława Wiatra. Kiedy otwierano w kwietniu 1995 r. Muzeum w Szklarskiej Porębie, czynne tam już były wystawy przygotowane ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze i eksponatów zebranych wcześniej przez ten oddział, a dotyczące m.in. Gerharta i Carla Hauptmannów. Były to wystawy: biograficzne Gerharta i Carla Hauptmannów, galeria malarstwa Wlastimila Hofmana, szkło z huty Józefina-Julia.

Koniec lat 90-tych był dla Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze okresem pewnej stabilizacji, realizacji dużych przedsięwzięć wystawienniczych, wydawniczych i badawczych, a jednocześnie przygotowaniem do następnego etapu rozwoju i rozbudowy. W latach 1998-1999 realizowano wraz z partnerem niemieckim ogromną wystawę pt. „Wspaniały krajobraz. Artyści i kolonie artystyczne w Karkonoszach w XX wieku”, a samodzielnie „50-lecie Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze”⁹. Od 1997 r. rozpoczęto wydawanie kwartalnika pt. „Skarbiec Ducha Gór”, pisma poświęconego ochronie środowiska naturalnego oraz zabytków i dorobku kulturowemu Kotliny Jeleniogórskiej, ponadto wydano dwa numery „Prac i Materiałów Muzeum w Jeleniej Górze” oraz pozycje zwarte: „Legendy o Duchu Gór władcy Karkonoszy”, „Księgę Ducha Gór” (pierwsze polskie tłumaczenie dzieła Carla Hauptmanna), album „Jelenia Góra na dawnej pocztówce”, a dzięki Bractwu Rycerskiemu Zamku Bolków udało się wydać „Legendy Ziemi Bolkowskiej” (ryc. 12). Rok 1998 to jubileusz 50-lecia działalności muzeum po wojnie. Stało się to okazją m.in. do zorganizowania uroczystości jubileuszowej oraz do podsumowań¹⁰.

W latach 90-tych rozpoczęto na wielką skalę badania archeologiczne nad dawnym osadnictwem w Karkonoszach i Kotlinie Jeleniogórskiej, górnictwem kruszcowym w tym regionie oraz średniowiecznym hutnictwem szkła. Szczególną rangę miały prace badawcze nad szklarstwem, bowiem prowadzone były wspólnie z Pracownią Dziejów Szkła Instytutu Archeologii i Etnologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Między innymi kilka sezonów badawczych poświęcono rozpoznaniu huty w Cichej Dolinie koło Piechowic.

Zapowiedź nowych zmian podziału administracyjnego Polski, z czego wynikała m.in. likwidacja województwa jeleniogórskiego, wzbudziła zaniepokojenie wszystkich muzeów leżących na jego terenie. Wcześniej już, bo od połowy lat 90-tych, rozluźniły się dawne struktury. Przestały praktycznie funkcjonować muzea okręgowe. Z dawnych ich funkcji nie pozostało nic, dawne podległości i zwierzchności, przynajmniej merytoryczne, przestały funkcjonować. Likwidacja województwa jeleniogórskiego powodowała zerwanie dawnych więzi, które łączyły muzea regionu przynajmniej od 20 lat. Toteż już w lutym 1998 r., z inicjatywy Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze, odbyło się w Lubaniu spotkanie przedstawicieli wszystkich muzeów regionu, nt. „Stan obecny oraz przyszłość muzealnictwa w województwie jeleniogórskim w zmieniającej się sytuacji administracyjno-gospodarczej kraju”. Sporządzono wówczas raport pt. „Muzealnictwo województwa jeleniogórskiego A.D. 1998”. Uczestnicy spotkania stwierdzili konieczność utworzenia wspólnego forum, już nie na bazie dawnego podziału administracyjnego, ale na gruncie rzeczywistej sytuacji.

⁹ T. Miszczyk, *Jubileusz 50-lecia Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze*, „SDG”, Nr 2/1998, s. 2-3.

¹⁰ J. Staszak, *Spis osób zatrudnionych w Muzeum Okręgowym w Jeleniej Górze w latach 1948-1997*, „SDG”, Nr 2/1998, s. 12-13; V. Bujło, *Spis wystaw w Muzeum Okręgowym w Jeleniej Górze w latach 1956-1998*, „SDG”, Nr 2/1998, s. 14-17.



Jelenia Góra na dawnej pocztówce

Ryc. 12. Katalog wystawy – album „Jelenia Góra na dawnej pocztówce” wydany w 2000 r.

Na kolejnym spotkaniu w Jeleniej Górze zaproponowano utworzenie Związku Muzeów Polskich Euroregionu Nysa. Wstępnie opracowano statut stowarzyszenia i próbowano nawiązać kontakt z sekretariatem Euroregionu Nysa. Kłopoty formalne, a także zbliżający się koniec województwa jeleniogórskiego, opóźniły prace związane z zarejestrowaniem Związku¹¹.

Tymczasem w 1998 r. Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze otrzymało polecenie wojewody jeleniogórskiego zajęcia się przygotowaniem wniosku do Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej o dofinansowanie remontu i adaptacji willi Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie. Obiekt ten docelowo miał się stać jeszcze jednym oddziałem zamiejscowym Muzeum. Do wniosku należało przygotować wstępny projekt przebudowy i plan funkcjonowania nowej placówki. W ciągu krótkiego czasu przygotowano materiały, w czym wziął udział m.in. Klaus Ullman. Zaproponowano (S. Firszt), aby na wzór Haus Schlesien w Königswinter, także jagniątkowską willę Hauptmanna „Wisenstein” nazwać po prostu „Dom Gerharta Hauptmanna”. Niedługo po tym zmarł K. Ullman, a muzeum polecono całą sprawę zostawić, ponieważ Jagniątków miał być wchłonięty przez Jelenią Górę i ówczesny wojewoda sprawę domu G. Hauptmanna zamierzał oddać miastu. Co wkrótce też nastąpiło.

Przełom 1998 i 1999 r. to ważny okres w dziejach Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze. Placówka stała się instytucją kultury podległą Samorządowi Województwa Dolnośląskiego.

¹¹ S. Firszt, *Związek Muzeów Polskich w Euroregionie Nysa*, „Rj”, t. 33, 2001, s. 15-20.

Rok 2000 rozpoczął nowy etap zmagania o uatrakcyjnienie i unowocześnienie starych i wypracowanie nowych form działań i pracy muzeum w Jeleniej Górze. Najważniejszą, formalną przeszkodą w realizacji wszystkich przedsięwzięć placówki był brak nowego statutu. Stary, nadany jeszcze w „poprzedniej epoce”, bazujący na „Ustawie o ochronie dóbr kultury i muzeach” z 1962 r. oraz na dawnej strukturze muzealnictwa polskiego, stawiał muzeum w Jeleniej Górze nadal w rzędzie muzeów okręgowych, a takich w Polsce praktycznie już nie było. Tymczasem wiele mówiło się o tzw. małych ojczyznach, euroregionach i w ogóle o utożsamianiu działalności z tradycją lokalną. Zawsze zdawano sobie sprawę, że kolejne nazwy muzeum po 1945 r. nie oddawały jego charakteru. Ani Muzeum Miejskie im. Jana Matejki, ani Muzeum Regionalne, ani tym bardziej Muzeum Okręgowe, nie mówiły nic o samej placówce. Próby stworzenia na tej bazie Muzeum Szkła Karkonoskiego lub Muzeum Szkła, na szczęście nieudane, zawęziłyby problematykę, jaką powinna ona się zajmować, tylko do jednego tematu. Kiedy zbliżało się 110-lecie powstania pierwszej ekspozycji muzealnej w Jeleniej Górze, a później 80-lecie budowy gmachu muzeum (w 1994 r.), zrozumiano że to Niemcy, tworząc muzeum, mieli kiedyś rację nazywając je Riesengebirgsverein=Museum, a później Riesengebirgsmuseum, czyli Muzeum Karkonoskie. Identycznie myślano niemal w tym samym okresie w Tatrach, tworząc w Zakopanem Muzeum Tatrzańskie¹².

Korzystając z faktu zmian administracyjnych w kraju i faktu znalezienia się jeleniogórskiej placówki w gestii Sejmiku Samorządu Województwa Dolnośląskiego, zaproponowano zmianę nazwy Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze na Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze i nadanie mu nowego, zgodnego z tym duchem, statutu. Statut ten uzyskano dopiero 26 czerwca 2001 r.

Po wielu latach starań i zmiennych kolei losu, Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej uruchomiła w końcu środki na remont i adaptację posesji Muzeum. Powrót do koncepcji rozbudowy placówki z 1980 r. był już nieaktualny i anachroniczny. Postanowiono więc opracować własną koncepcję zagospodarowania i urządzenia posesji, według której sporządzony został projekt budowlany. Jednak jego pełna realizacja może potrwać jeszcze wiele lat. Obejmuje on m.in.: uporządkowanie posesji, utwardzenie ciągów komunikacyjnych, zbudowanie magazynu gospodarczego, zainstalowanie nowego oświetlenia, budowę lapidarium, budowę skansenu sprzętów rolniczych, budowę skansenu archeologicznego o tematyce górniczo-hutniczej, budowę teatru letniego z rozsuwanym dachem, a także nowych sal wystawowych i sali konferencyjnej. Niektóre z tych zadań zostały wykonane jeszcze w latach 2000-2001. Sprawą otwartą pozostaje budowa magazynu sprzętów wystawienniczych i garażu. Niemniej ważnymi sprawami są: zakończenie budowy systemu alarmowego, przebudowa wejścia głównego, celem dostosowania go do wymogów przeciwpożarowych i ułatwienia niepełnosprawnym łatwego dostępu do Muzeum; budowa sali audiowizualnej; przebudowa szatni, przebudowa niektórych pomieszczeń magazynowych, a także zakup nowego środka transportu. Niebawem ogromnym problemem będzie przebudowa wystaw stałych, w tym przeniesienie wystawy szkła artystycznego, np. z piętra na parter, co umożliwi organizowanie na piętrze większych wystaw bez konieczności zamykania muzeum z powodu zmiany ekspozycji.

¹² S. Firszt, *Muzea w stolicach górskich Polski*, „SDG”, Nr 4, 2002, s. 18-19.

W ślad za zmianą statutu uległa zmianie struktura organizacyjna Muzeum. Jako osobny oddział zaistniał Skansen Uzbrojenia Wojska Polskiego, który jako ekspozycja plenerowa, po rozwiązaniu Oddziału Muzeum Walki i Pracy, czasowo przypisany został Działowi Archeologiczno-Historycznemu, do 2001 r.

Dotychczasowe Muzeum w Szklarskiej Porębie, jako Oddział Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze, stał się Oddziałem Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze pod nazwą „Dom Carla i Gerharta Hauptmannów”. Taka zmiana nazwy wynikała jeszcze z dawnych ustaleń, kiedy to Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze miało otrzymać Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie jako oddział. Obie te placówki, jako oddziały, miały ściśle ze sobą współpracować. Pomoc strony niemieckiej w dokończeniu remontu muzeum w Szklarskiej Porębie zakładała, że kiedyś powróci sprawa wspólnego zorganizowania placówki „hauptmannowskiej” w Jagniątkowie. Z tego też powodu Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze od 1991 r. rozpoczęło gromadzenie pamiątek po Carlu i Gerharcie Hauptmannach. Kiedy w 1999 r. miasto Jelenia Góra przystąpiło do prac projektowych, a później remontowych w domu Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie, dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze został zaproszony do Rady Programowej tej powstającej placówki. Głównym problemem na początku jej formowania była sprawa wyboru dyrektora. W konkursie na to stanowisko wzięli też udział pracownicy Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, dr Stefania Żelasko i dr Przemysław Wiater. Niestety, ich kandydatury nie zostały zaakceptowane. Wybór pierwszego dyrektora tej placówki, dokonany w dniu 1 grudnia 2000 r., dał szansę szybszego powstania muzeum, jak również powrotu do dawnej koncepcji ścisłej współpracy: Domu Gerharta Hauptmanna w Jeleniej Górze-Jagniątkowie i Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, Oddziału Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, połączonych turystycznym szlakiem „hauptmannowskim”. Idea ta długo nie mogła znaleźć zrozumienia i sfinalizowania. Być może stanie się to już niebawem, po utworzeniu w maju 2005 r. Muzeum Miejskiego Domu Gerharta Hauptmanna w Jeleniej Górze-Jagniątkowie i wyborze nowego dyrektora, którym została Julity Cieślukowska-Ryży¹³.

W latach 2001-2003 głównymi tematami na wystawach i codziennej pracy merytorycznej Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie były: Carl Hauptmann i jego twórczość, legendy karkonoskie, sztuka ludowa Karkonoszy i początki szklarstwa w Karkonoszach, a także Wlastimil Hofman. Na posesji oddziału ustawiono pomnik nagrobny Carla Hauptmanna. W przyszłości planuje się uporządkowanie parku wokół budynku oraz odbudowę tzw. Sagenhale. Są to zadania ambitne i trudne, ale możliwe do zrealizowania przy wielkiej cierpliwości, szczęściu i odrobinie dobrej woli.

W samym oddziale zorganizowano wiele imprez, w tym dwie o dużym rozmachu i sporych nakładach finansowych, które w części pozyskano z Funduszu Phare CBC za pośrednictwem Euroregionu Nysa. Obie miały miejsce w 2003 r. Pierwszy projekt nosił nazwę „W królestwie Ducha Gór” i przewidywał zorganizowanie stałej wystawy o Duchu Gór, zaprezentowanie przez teatr jeleniogórski spektaklu pt. „Zaślubiny Liczyrzepy” oraz wydanie aż trzech książek o Władcy Karkonoszy: „Źródła pisane dotyczące Ducha Gór z Karkonoszy, od średniowiecza do końca XVII wieku”, „Znane i nieznanie historie o Rzepiórze” M.J. Praetoriusa

¹³ J. Cieślukowska-Ryży, *Muzeum Miejskie Domu Gerharta Hauptmanna*, „SDG”, Nr 2/2005, s. 9.

oraz „Pięć legend o Rzepiórze” J.K. Musäusa. Było to przedsięwzięcie nie mające sobie równych w ostatnich czasach.

Drugi projekt związany był z Wlastimilem Hofmanem. Przewidywał zorganizowanie wystawy i druk, największego jak dotychczas, albumu poświęconego twórczości tego wspaniałego artysty, pt. „Obrazy Wlastimila Hofmana z kolekcji polskich i czeskich”.

Od początku 2004 r. Domem Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie kieruje historyk sztuki Bożena Danielska, która objęła to stanowisko po Gabrieli Zawile, gdy ta przeszła do Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennie Górze w końcu 2003 r.

W latach 2004-2005 przebudowane tu zostały stałe wystawy, jak również prowadzono remonty zabezpieczające, m.in. tarasu budynku, a także adaptacje dotychczasowych pomieszczeń gospodarczych na sale wystawowe. Zmiana wystaw czasowych obejmowała, m.in. przygotowanie ekspozycji o dawnych i współczesnych koloniach artystycznych w Szklarskiej Porębie. Stało się to inspiracją do zawązania 5 lutego 2005 r., przy Domu Carla i Gerharta Hauptmannów, Stowarzyszenia „Nowy Młyn”, skupiającego artystów zamieszkających w Karkonoszach oraz zafascynowanych tym regionem¹⁴.

Muzeum Zamek w Bolkowie, drugi funkcjonujący oddział Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, ciągle prowadzi remonty i adaptacje. Zorganizowano tam stałą wystawę dotyczącą zamków dolnośląskich i Bolkowa. Prace remontowe i zabezpieczające trwać będą na tym obiekcie jeszcze wiele lat. Z uwagi na jego rangę, działania te poprzedzane będą badaniami archeologicznymi i architektonicznymi. W przyszłości planuje się zorganizowanie tam większej ilości wystaw, a także budowę miejsc noclegowych. Dzięki Bractwu Rycerskiemu Zamku Bolków budowla stała się znana w Polsce, a w czasie organizowanych turniejów, pokazów i imprezy muzycznej „Castle Party” tętni życiem i jest odwiedzana przez tysiące turystów (ryc. 13).

Trzeci oddział, Skansen Uzbrojenia Wojska Polskiego w Jeleniej Górze przy ul. Sudeckiej, w związku z likwidacją Garnizonu Jelenia Góra, nabrał szczególnego znaczenia, bo na nim spoczął obowiązek zachowania jak największej ilości pamiątek po pobycie wojska w Kotlinie Jeleniogórskiej. Jego kierownik Stanisław Wilk, wraz z dyrektorem Muzeum, walczyli o jego przetrwanie, wspomagani przez kombatanów i byłych żołnierzy garnizonu. W końcu Skansen przetrwał, choć nie tak jak można to było załatwić. Zabrakło dobrej woli ze strony wielu osób i sprawa stanęła na dzierżawieniu terenu przez Muzeum od prywatnego właściciela. Skansen po remoncie, jeszcze przed podpisaniem umowy-dzierżawy, uruchomiono 22 maja 2002 r.¹⁵ Później, po wielu staraniach, pozyskano jeszcze sąsiednie, dawne biuro przepustek byłej JW 2773, oraz dodatkowy teren. Po odpowiednich adaptacjach rozpoczęto tam działalność, w tym wystawienniczą, od 14 maja 2004 r.¹⁶ W tym też czasie pozyskano setki eksponatów z likwidowanych jednostek wojskowych na terenie Jeleniej Góry. A z inicjatywy Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „Radar” podjęto starania o pozyskanie wycofywanego sprzętu wojskowego i uruchomienie ekspozycji plenerowej poświęconej polskiej radiolokacji.

¹⁴ B. Danielska, *Nowy Młyn, Kolonia artystyczna- nowe stowarzyszenie Domu Carla i Gerharta Hauptmanna w Szklarskiej Porębie*, „SDG”, nr 1/2005, s. 22.

¹⁵ S. Wilk, *Skansenu Uzbrojenia Wojska Polskiego przy ul. Sudeckiej w Jeleniej Górze*, „SDG”, nr 2/2002, s. 13-15.

Wystawę tę zorganizowano w Łomnicy i dzięki prywatnemu przedsiębiorcy umiejscowiono obok nowej stacji benzynowej. Stało się to w październiku 2005 r.

W głównej siedzibie Muzeum w ostatnich latach zorganizowano kilkadziesiąt wystaw czasowych¹⁷, prowadzono lekcje muzealne, szkolenia i konkursy¹⁸, odbyły się coroczne imprezy, m.in. Karkonoska Giełda Kolekcjonerska¹⁹ i Dolnośląskie Integracyjne Plenery Artystyczne²⁰, te ostatnie przy współpracy z Jeleniogórskim Kołem Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym.

Oprócz tego Muzeum zaangażowało się w przygotowanie i organizację dwóch imprez z okazji Karkonoskich Dni Ziemi. W 1999 r. było to Święto Bobru²¹, a w 2001 r. Święto Gór. Oba przedsięwzięcia zorganizowano przy współudziale Aliny Obidniak.

W latach 1999-2001 na posesji Muzeum zbudowano rekonstrukcję dawnych budowli górniczych i hutniczych. Jedyną w swoim rodzaju, w skali polskiej, jest rekonstrukcja szklarskiego pieca hutniczego z początków XVI w.²² Ta osobliwa budowla jest ozdobą posesji Muzeum.

W latach 2002-2003 przeprowadzono remonty niektórych pomieszczeń Muzeum, co pozwoliło poprawić warunki lokalowe Biblioteki, Działu Promocji i Reklamy, Księgowni i Działu Szkła Artystycznego. Ten ostatni wraz z jednym magazynem przeniósł się z budynku głównego do budynku przy ul. Chełmońskiego.

Chcąc zintensyfikować badania prowadzone przez Muzeum w 2001 r., wraz z Instytutem Archeologii i Etnologii PAN, oddziałem wrocławskim, powołano do życia Karkonosko-Izerski Zespół Badawczy Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, oddziału wrocławskiego z siedzibą w Jeleniej Górze²³.

Badania archeologiczne w latach 1997-2004 prowadzono, m.in.: na średnio-



Ryc. 13. Międzynarodowa impreza rockowa Castle Party na zamku w Bolkowie

¹⁶ S. Wilk, *Inauguracja działalności wystawienniczej Skansenu Uzbrojenia Wojska Polskiego – oddziału Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze*, „SDG”, nr 2/2004, s. 24.

¹⁷ A. Sikora-Firszt, *Spis wystaw Muzeum Karkonoskiego*, „SDG”, Nr 3/2004, s. 10-11.

¹⁸ Taz, *Lekcje i szkolenia muzealne w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze w 2002 r.*, „SDG”, nr 4/2002, s. 26.

¹⁹ R. Rzeszowski, *V Karkonoska Giełda Kolekcjonerska*, „SDG”, nr 2/2004, s. 25.

²⁰ B. Danielska, *W piątą rocznicę powstania Warsztatów Terapii Zajęciowej*, „SDG”, nr 2/2003, s. 21.

²¹ S. Firszt, *Karkonoskie Dni Ziemi – Święto Bobru*, „SDG”, nr 2/1999, s. 26.

²² T. Miszczyk, *Rekonstrukcja średniowiecznego pieca szklarskiego*, „SDG”, nr 1/2000, s. 28.

wiecznych hutach szkła w Cichej Dolinie i w Chromcu, na Wzgórzu Krzywoustego, na grodzisku w Grabarowie i na wałach kamiennych w Kopańcu. Prócz tego muzeum prowadziło liczne, zlecone nadzory archeologiczne. Zdobyte na tych ostatnich pieniądze przeznaczono na wydatki bieżące.

Aktywność naukowa Muzeum przejawiała się także w jego działalności wydawniczej. W roku 2000 przygotowano i wydrukowano pierwsze w dziejach Polski wydanie dzieła J. Agricoli „O górnictwie i hutnictwie dwanaście ksiąg”, a w roku 2002 przygotowano aż trzy pozycje. Były to: wznowienie po 200 latach dzieła J. Torzewskiego „Rozmowa o sztukach robienia szkła”, „Katalog publikowanych stanowisk archeologicznych Dolnego śląska” Oleny Prus oraz materiały z konferencji górniczej w Kowarach (też przygotowanej przez Muzeum) „Uczniowie Agricoli”.

Muzeum w ostatnich latach aktywnie współpracowało z partnerami niemieckimi w pozyskiwaniu funduszy europejskich i realizowaniu wspólnych projektów, które materializowały się w postaci ogromnych wystaw i równie monumentalnych wydawnictw. W roku 1999 była to książka „Wspaniały Krajobraz. Artyści i kolonie artystyczne w Karkonoszach w XX wieku”, a w 2001 r. „Dolina zamków i ogrodów. Kotlina Jeleniogórska wspólne dziedzictwo”.

Album przygotowany przez Wydawnictwo Buffi oparty na zbiorach szkła Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, w roku 1997 uzyskał tytuł Najpiękniejszej Książki Roku.

Ostatnie lata obfitowały także w liczne rocznice związane z Muzeum. W roku 2003 obchodziło ono 115 rocznicę muzealnictwa w Kotlinie Jeleniogórskiej i 55-lecie działalności Muzeum²⁴. W roku 2004 przypadała 90-ta rocznica budowy gmachu Muzeum w Jeleniej Górze, a w roku 2005, 60-ta rocznica otwarcia muzeum po II wojnie światowej²⁵.

Powyższe działania związane z reorganizacją, unowocześnianiem i wprowadzaniem nowych form działalności muzeów w Jeleniej Górze, Szklarskiej Porębie i Bolkowie, nie wyczerpują nawet w części, tego co stawia sobie w planach do zrobienia Muzeum na najbliższe lata. Ogrom spraw pozostających do ciągłej realizacji i załatwienia, wynika z samej funkcji muzeum i zadań podstawowych, jakie przed nim stoją, tj.: gromadzenie zbiorów, ich przechowywanie i konserwacja oraz udostępnianie. Od realizacji tych zamierzeń zależy dobry wizerunek instytucji muzealnej, jednak tylko wtedy, kiedy istnieją po temu warunki. Pierwszym z nich jest właściwa i nowoczesna baza, tj. budynki i inne obiekty należące do muzeum, w których realizuje się powyższe zadania. Remonty i adaptacje oraz ciągle ich doposażanie i unowocześnianie są podstawą jakichkolwiek działań i sukcesów. Właśnie to realizuje Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze w największym stopniu i to pochłania najwięcej środków finansowych. Drugim ważnym elementem pomyślnej realizacji zadań podstawowych muzeum są zatrudnieni w nim ludzie. Od wielu lat starano się, aby kadra merytoryczna tej instytucji posiadała odpowiednie wykształcenie muzealnicze. Prawie 100% osób zatrudnionych na stanowiskach merytorycznych posiada podyplomowe studia muzeologiczne. Trzecim czynnikiem, ważnym przy realizacji zadań podstawowych muzeum,

²³ S. Firszt, *Karkonosko-Izerski Zespół Badawczy, Instytutu Archeologii i Etnologii PAN*, „SDG”, Nr 3/2001, s. 13.

²⁴ Tenże, *115 lat muzealnictwa w Kotlinie Jeleniogórskiej i 55 lat działalności Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze*, „SDG”, Nr 4/2003, s. 5.

²⁵ Tenże, *60-lecie otwarcia Muzeum w Jeleniej Górze*, „SDG”, Nr 2/2005, s. 19.

są oczywiście możliwości finansowe instytucji. W tej chwili środki otrzymywane z budżetu, wypracowane i pozyskiwane z zewnątrz, pozwalają naszemu muzeum funkcjonować na poziomie tylko istnienia. Brak jest ciągle środków na niezbędne inwestycje, utrzymanie i realizację programów merytorycznych. Pozwala to Muzeum przetrwać bez większych długów i obciążeń finansowych, choć z wieloma kłopotami. Niestety, odbywa się to wszystko kosztem wielu wyrzeczeń.

Od kilkunastu lat rokrocznie spada ilość zakupów muzealiów. Wynika to z coraz większych cen oferowanych muzeum przedmiotów zabytkowych i jednocześnie z coraz mniejszych kwot, jakie Muzeum może przeznaczyć na te cele. Staje się przed dylematem, czy lepiej naprawić dach, czy kupić jeden obraz lub szkło. Najczęściej wybiera się dach, bo bez niego nie przetrwają inne zgromadzone już muzealia, a obrazu czy szkła z ciężkim sercem nie kupuje się. Poza tym rozbudowa zbiorów ma sens tylko wtedy, gdy posiada się ku temu odpowiednie warunki. Niestety, magazyny zbiorów Muzeum i jego oddziałów przedstawiają się raczej kiepsko, dobre na wiek XIX. O klimatyzacji, nowoczesnych regałach, komputeryzacji przechowywanych eksponatów, co jest normą np. w niektórych muzeach niemieckich, można tylko pomarzyć. Potrzeba kilku lat remontów i adaptacji oraz ogromnych środków finansowych, aby ten stan zmienić. W najbliższych latach Muzeum nie będzie stać na realizację tych zadań. A inwestycje są niezbędne, bo bez nich nie ma żadnego rozwoju (ryc. 14).

Ogromna ilość zbiorów przechowywana w niewłaściwych warunkach, stwarza problemy dla stanu zachowania muzealiów i ich bezpieczeństwa. Chociaż Muzeum posiada niewielką pracownię konserwacji zbiorów, wykonującą bieżące naprawy i konserwację muzealiów na własne potrzeby, to i tak nie jest w stanie samo sprostać tym problemom. Prace konserwacyjne prowadzi się zazwyczaj tylko wówczas, kiedy obiekt jest w stanie wymagającym natychmiastowych działań, lub przygotowywana jest wystawa, na której należy wyeksponować muzealia w dobrym stanie. Pracowania ta, niestety, nie jest w stanie wykonać wszystkich zabiegów konserwatorskich, a zlecenie tego typu prac na zewnątrz pociąga za sobą coraz większe koszty. Z tego powodu ogromna ilość eksponatów czeka w kolejce na swój dobry dzień, kiedy to, albo zostaną wytypowane jako eksponat na wystawę, lub muzeum posiadać będzie takie środki finansowe, które pozwolą zakonserwować wszystkie wymagające tego obiekty. Ta ostatnia możliwość jest najmniej prawdopodobna.

Ważnym zadaniem każdego muzeum jest udostępnianie i popularyzacja zbiorów oraz wyników badań prowadzonych w placówce. Zadanie to jest równie trudne do wykonania jak pozostałe, ponieważ jego realizacja wynika z wielu czynników, tj.: posiadanych możliwości lokalowych, życzliwości i zainteresowania mediów oraz, co najważniejsze, posiadanych środków finansowych.

W chwili obecnej w siedzibie głównej Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze do najważniejszych i pilnych zadań należą: przebudowa stałej wystawy szkła, remont i przenoszenie magazynów Działu Szkła oraz kontynuacja remontu i adaptacji posesji. Po zakończeniu tych ostatnich, teren ten zostanie udostępniony zwiedzającym, którym zaprezentowane zostaną: lapidarium, miniskansen sprzętów rolniczych, miniskansen górniczo-hutniczy oraz teatr letni. Jeśli chodzi o budynek główny z wystawami, to w najbliższych latach powinien być wewnątrz całkowicie przebudowany. Wystawy stałe, łącznie ze szkłem artystycznym, powinny znaleźć się na parterze, a piętro należy przeznaczyć na wystawy czasowe.

*Ryc. 14. Obiekty Muzeum Karkonoskiego
w Jeleniej Górze:*



a. Siedziba główna



b. Zamek Bolków



*c. Dom Carla i Gerharta Hauptmannów
w Szklarskiej Porębie*

Taki układ ułatwi pracę muzeum i wymianę wystaw, bez konieczności zamykania placówki. Przydałaby się też rozbudowa całego Muzeum.

Oprócz działalności wystawienniczej, która jest bardzo ważna w popularyzacji zbiorów i działalności naukowej Muzeum, niemniej ważną sprawą jest działalności wydawnicza, o której już częściowo wspomniano. Muzeum prowadzi ją w czterech płaszczyznach. Po pierwsze, do większości wystaw wydawane są plakaty, sztraify oraz składanki, informatory i katalogi. Po drugie, opracowania monograficzne wydawane są w cyklu „Prace i Materiały Muzeum w Jeleniej Górze” (ukazały się już 4 numery). Po trzecie wydawany jest kwartalnik popularno-naukowy pt. „Skarbiec Ducha Gór”. Wreszcie po czwarte, w miarę posiadanych środków wydawane są pozycje zwarte, unikatowe i ważne dla regionu i Polski.

Działalność popularyzatorska Muzeum przejawia się także w organizowaniu: lekcji muzealnych, konferencji, sesji popularno-naukowych, szkoleń i spotkań oraz koncertów, turniejów, festynów i przedstawień teatralnych. Do realizacji powyższych



d. Skansen Uzbrojenia Wojska Polskiego w Jeleniej Górze

zadań niezbędne są jednak duże środki finansowe.

Wszystko to skłania do refleksji i przemyśleń, w jaki sposób dorównać partnerom w Unii Europejskiej²⁶.

Reasumując – Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze ewoluje w kierunku

placówki wybitnie regionalnej, specjalistycznej dla subregionu, jednocześnie nie spotykanej gdzie indziej i centralnej dla mikroregionu. Pozwoli mu to znaleźć własną indywidualną tożsamość, nawiązać ściślejszy kontakt z Muzeum Karkonoskim we Vrchlabi i Jilemnicy, muzeami szkła na świecie, innymi muzeami i instytucjami zajmującymi się podobną problematyką i wzmocnić się na pozycji wiodącej w regionie. Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze, jako instytucja kultury Samorządu Województwa Dolnośląskiego, będzie godnie reprezentować tę część Dolnego Śląska w Polsce i Europie.

Największą satysfakcję przynoszą informacje o podbieraniu, przejmowaniu, powielaniu lub inspirowaniu się przez innych pomysłami i działaniami Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze. A właśnie jego celem było zawsze wskazywanie właściwych kierunków i pomaganie bezinteresownie innym, słabszym i potrzebującym.

Misje podstawowe każdego muzeum zawarte są w „Ustawie o muzeach” z 1996 r. Ale i te zapisy bez etyki, podstaw zasad moralnych i zwykłej ludzkiej przyzwoitości, są tylko ideami. Prawdziwi muzealnicy powinni chronić nie tylko powierzone im skarby narodowe, ale i skarby podstaw kultury, tak regionalnej jak i ogólnoswiatowej. Jest to zadanie niezmiernie ważne, a wręcz misja w dobie globalizacji, upadku autorytetów i rozluźniania się jakichkolwiek więzi międzyludzkich.

Głównie od środków finansowych, które posiadać będzie Muzeum w przyszłości, zależeć będą: stan i wygląd posiadanych przez nie obiektów, ich wyposażenie techniczne oraz realizacja podstawowych zadań statutowych, m.in. w zakresie gromadzenia, przechowywania i konserwacji zbiorów, a także działalności wystawienniczej i popularyzatorskiej w XXI w. Wiele zależy od samego Muzeum i jego umiejętności pozyskiwania środków, ale równie wiele zależy od organizatora, czyli Samorządu Województwa Dolnośląskiego oraz innych samorządów lokalnych, na terenie których przyszło mu działać.

²⁶ Tenże, *Dokąd idziemy? Muzealnictwo na terenie Kotliny Jeleniogórskiej i Karkonoszy w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej*, „SDG”, Nr 1/2004, s. 26-29.

DAS RIESENGBIRGSMUSEUM – MUZEUM KARKONOSKIE IN JELENIA GÓRA. SEINE ENTWICKLUNG UND SEINE ZUKUNFTSPLÄNE

Zusammenfassung. Das Riesengebirgsmuseum in Jelenia Góra ist das größte Museum in der Riesengebirgsregion. Es entstand dank der Initiative des Riesengebirgsvereins im Jahre 1888. Der Museumsbau selbst entstand in den Jahren 1912-1914. Die Kriegsjahre 1939-1945 beeinträchtigten die weitere Entwicklung des Museums. Nach Ende des Krieges wurde das Museum bereits am 8. Juni 1945 wieder eröffnet. Bis 1950 änderte sich sein Name mehrmals, ebenso oft wechselte die Leitung. Danach leiteten das Museum nacheinander:

Roman Zbislaw Michniewicz (Leiter des Regionalmuseums, 1950-1968), Henryk Szymczak (Leiter des Regionalmuseums 1968-1975 und Direktor des Bezirksmuseums 1975-1983), Mieczysław Stanisław Buczyński (geschäftsführender Direktor 1983), Barbara Rymaszewska (Direktor 1983-1986), Tadeusz Woch (geschäftsführender Direktor 1986-1987) und Stanisław Firszt (Direktor des Bezirksmuseums in Jelenia Góra 1987-1999 und ab 2000 bis heute Direktor des Riesengebirgsmuseums in Jelenia Góra).

Den Stolz des Museums bilden seine landesgrößte Glassammlung, die Sammlungen der Werke von Wlastimil Hofman und Józef Gielniak, die Kollektion von Graphiken und Bildern des Riesengebirges, eine reichhaltige ethnographische Sammlung, seine historischen und archäologischen Sammlungen sowie eine der in Polen größten Militariasammlungen. In den seit 1945 vergangenen 60 Jahren hat das Museum viele Renovierungs- und Reorganisationsmaßnahmen erlebt. Zurzeit besitzt das Museum außer seinem Hauptsitz in Jelenia Góra drei Nebenstellen: die Bolkoburg in Bolkenhain (Bolków), das Carl- und Gerhart-Hauptmann-Haus in Schreiberhau (Szklarska Poręba) und das Freilichtmuseum für Waffen des Polnischen Heeres in Jelenia Góra. Das Museum entwickelt eine reiche und vielfältige Tätigkeit im Bereich von Ausstellungen, Publikationen und Popularisierung.

KRKONOŠSKÉ MUZEUM V JELENÍ HOŘE. JEHO VÝVOJ A PLÁNY DO BUDOUCNA

Shrnutí. Krkonošské muzeum (Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze) je největším muzejním pracovištěm v krkonošském regionu. Vzniklo díky iniciativě spolku Riesengebirgsverein roku 1888. Vlastní budova byla postavena v letech 1912–1914. Rozvoj muzea byl zbržděn v letech 1939–1945.

Po válce bylo pracoviště otevřeno již 8. 6. 1945. Do r. 1950 se často měnil název muzea i jeho vedení. Později muzeum postupně řídili: Roman Zbislaw Michniewicz (vedoucí Regionálního muzea /Muzeum Regionalne/, 1950–1968), Henryk Szymczak (vedoucí Regionálního muzea 1968–1975 a ředitel Oblastního muzea /Muzeum Okręgowe/ 1975–1983), Mieczysław Stanisław Buczyński (pověřený řízením, 1983), Barbara Rymaszewska (ředitelka, 1983–1986), Tadeusz Woch (pověřený řízením, 1986–1987) a Stanisław Firszt (ředitel Oblastního muzea v Jelení Hoře /Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze/, 1987–1999, od roku 2000 až dosud ředitel Krkonošského muzea v Jelení Hoře /Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze/).

Krkonošské muzeum v Jelení Hoře se pyšní největší sbírkou uměleckého skla, kolekcemi prací Wlastimila Hofmana a Józefa Gielniaka, sbírkou krkonošských grafik a obrazů, bohatými sbírkami etnografickými, historickými a archeologickými; má též jednu z největších sbírek militarií v Polsku. V průběhu posledních 60 let tu proběhlo mnoho oprav a přestaveb. V současnosti má – kromě hlavního sídla v Jelení Hoře – tři další pobočky: zámek Bolków, Dům Carla a Gerharta Hauptmannů ve Szklarské Porůbce a Skansen výzbroje Polské armády v Jelení Hoře. Muzeum provozuje bohatou a různorodou činnost výstavní, vydavatelskou a popularizační.

GEORGE BIDWELL – POLSKI PISARZ POCHODZENIA BRYTYJSKIEGO

Wszystkie moje książki historyczne i biograficzne pisałem z myślą o polskim czytelniku; objaśniałem jednocześnie fakty z historii angielskiej

„Z notatek pisarza na wsi”
„Gazeta Robotnicza”, 21-22. IX 1963)

Biografie zawsze fascynowały George’a Bidwella. Cenił sobie brytyjską tradycję biografii, charakteryzującej się rzetelnym trzymaniem się faktów, ale wystarczająco spopularyzowanej, by osoba nie mająca wykształcenia historycznego chętnie po nią sięgnęła. Sam tak to tłumaczy we wstępie do biografii Szekspira „Łabędź z Avonu”: *Biografie wielkiego dramaturga są zazwyczaj hipotetyczne i w ścisły, naukowy sposób wyszczególniają różnorakie możliwości, dotyczące tego czy innego okresu jego życia... jak dojść do zrozumienia człowieka, którego czcimy jako największego dramaturga wszystkich czasów? Uznałem, że najlepszym rozwiązaniem będzie połączenie skąpego, ale pewnego materiału źródłowego z tym co można jako materiał autobiograficzny zaczerpnąć z twórczości Szekspira.*

Naturalnie, były i wręcz odwrotne sytuacje, gdy materiału było aż za dużo, np. do biografii Davida Livingstone’a. Wówczas diariusze, względnie listy umożliwiały odtwarzanie rozmów, jakie bohaterowie prowadzili. Dzięki takiemu podejściu czytelnik polski mógł sporo dowiedzieć się o różnych epokach historii Wielkiej Brytanii, zaczynając od Wilhelma Zdobywcy, poprzez czasy Henryka V i Ryszarda III i „złoty wiek Tudorów”, potem czasy panowania Karola I Stuarta i wojny domowej, wojen napoleońskich, aż do mężów stanu wieku XIX.

George Bidwell, zostawszy w Polsce, początkowo pracował na Uniwersytecie Warszawskim, ucząc literatury. Owocem tego okresu było kilka książek o brytyjskiej literaturze. Późniejszy jego dorobek można z grubsza podzielić na powieści historyczne i biografie bardziej lub mniej beletryzowane. Jest też nieliczna grupa prac, w pełni autobiograficznych albo takich w dużym stopniu. Niektóre z nich pisane były z myślą o podzieleniu się własnymi doświadczeniami z nadzieją, że innym pomoże. Do tej grupy zaliczam wydane tylko w formie odcinków *Z notatek pisarza na wsi*, poświęcone doświadczeniom w prowadzeniu gospodarstwa w Przesiecu w latach 1960-1968 i nigdy nie wydrukowanych w formie książkowej. Jak mi się wydaje, z inicjatywą tych zapisków wystąpił Władysław Bielewicz, redaktor naczelny wychodzącej wówczas we Wrocławiu „Gazety Robotniczej”. On także zachęcił do spisania wspomnień z okresu pobytu w wojsku w czasie drugiej wojny światowej. I tak w latach 1969-1970 w „Wiadomościach”, wówczas redagowanych przez Bielewicza, który po 1968 roku musiał odejść z „Gazety Robot-

niczej”, ukazywały się wspomnienia z okresu wojny zatytułowane *Nie byliśmy bohaterami*.

Zawsze bardzo interesował mnie sposób, w jaki ojciec przygotowywał się do pisanie. Wiele historycznych monografii sprowadzał z Wielkiej Brytanii, korzystał także z bibliotek uniwersyteckich Warszawy i Wrocławia. Gdy zapadła decyzja odnośnie do tematu, zaczynał czytać, jednocześnie robiąc dużo notatek na ćwiartkach papieru, a także na marginesach książek. Sporo tak „opisanych” książek jest w bibliotece mojej siostry i mojej. W swojej autobiografii napisał: *Nie jestem historykiem w sensie scholastycznym. Ja tylko czerpię z historii moje tworzywo literackie. Zawdzięczam wiele owym bardzo licznym historykom angielskim, na których się powołuję, opierając się na ich badaniach i odkryciach. Zgodnie z przypomnieniem Bernarda Russela: „Nawet gdy wszyscy eksperci się zgadzają” (a nieczęsto się to zdarza) „i tak mogą się mylić” – nie zawsze akceptowałem konwencjonalne interpretacje zdarzeń, zarysy charakteru, rekonstrukcje psychologiczne (...).*

Rodzina żyła tematem, nad którym Ojciec pracował. Rozmowy przy stole w okresie przygotowywania i pisanie obracały się wokół osób i zdarzeń z historii Wielkiej Brytanii, które interesowały ojca. Także różne przedmioty i zwierzęta, które w tym czasie stawały się częścią rodziny, otrzymywały odpowiednie imiona i tak na przykład najprawdźniejszy osiołek otrzymał imię Nelson (biografia H. Nelsona), pies Miranda (biografia Szekspira), inny pies Scott (biografia W. Scotta) itd.

Powoli wyrabiał sobie zdanie o przyczynach takiego, a nie innego przebiegu wydarzeń i o postaciach, o których miał pisać. Sam o tym etapie tak pisał: *Zgromadziwszy materiał i takie komentarze, jakie mi się nasunęły przy jego opracowaniu, precyzuję swój stosunek do tematu. Ważna rzecz. Może jednym z najlepszych sposobów dotarcia do prawdy o człowieku jest zaatakowanie jego konwencjonalnych portretów. Czy naprawdę był taki, jakim się go zwykle przedstawia? (...) Czy fakt, że Ryszard I i Henryk V byli wielkimi wojownikami, czyni z nich wielkich władców? Czy Ryszard III był wcielonym diabłem, jakim go przedstawia Szekspir, opierając się na wypaczonej biografii Thomasa Moore’a? Czy Henryk VIII nie był niczym więcej, tylko zmysłowym zwierzęciem, jak go niektórzy określają? Czy królowa Elżbieta była rzeczywiście niesprawiedliwa w stosunku do Marii Stuart? (...) Moje odpowiedzi na takie pytania nie zawsze są odkrywcze, ale często idą po linii niekonwencjonalnej – nie przez przekorę, ale dlatego, że mi się to wydaje bardziej logiczne („Ani chwili nudy”, s. 300-301).*

W innym miejscu pisał: *Jestem właśnie w początkowym, najtrudniejszym okresie planowania – i ciągłych zmian w planowaniu – powieści z życia wsi dolnośląskiej. Najogólniejszy zarys fabuły już istnieje, chociaż w trakcie pisanie moi bohaterowie – jeśli potrafię ich powołać do życia – mają nieznośny zwyczaj dyktowania mi własnych losów bez żadnych względów na to, co ja dla nich zaplanowałem. W tej chwili mam kłopoty z rozstrzygnięciem, jakie aspekty codziennego życia powinny się znaleźć w powieści, aby z realizmem połączyć wartości socjologiczne i dydaktyczne („Z notatek pisarza na wsi” XXIV 30-31 III 1963).*

Do bohaterów swych książek miał emocjonalne podejście i niekiedy – przynajmniej w pewnych fragmentach ich życiorysów – się z nimi identyfikował. Czytając różne jego książki, chwilami mam wrażenie, czy aby nie pisze w tym momencie bardziej o sobie. Dla mnie pod tym względem szczególnie ciekawą książką jest zbeletryzowana biografia Cobbetta *Szczęśliwe życie*, a w niej rozdział XIII,

gdy bohater tej powieści decyduje się osiąść na wsi i łączyć redagowanie periodyku i pisanie z prowadzeniem gospodarstwa. Szczególnie szanowanym przez niego bohaterem był Wellington. Sam to w jednym z wywiadów tak tłumaczył *Zwycięzca spod Waterloo był człowiekiem, który osiągnął mistrzostwo w swoim zawodzie, nie będąc geniuszem. Zdobył to wszystko dzięki uporczywej i wytężonej pracy, dzięki studiom i absolutnemu oddaniu temu, co robił, nie będąc geniuszem, pokonał geniusza...* (wywiad dla M. Safuty).

G. Bidwell podkreślał często, że pisanie książek to w 95% rzemiosło, a tylko w 5% natchnienie, dlatego też systematycznie codziennie pracował nad książką, którą właśnie pisał. Naturalnie zmieniało się to trochę w zależności od tego, czy mieszkaliśmy pod Warszawą w Radiówku, czy w Przesiece. Ogólny plan dnia opierał się na pracy przy biurku między 9⁰⁰ a 13⁰⁰ z przerwą na kawę i następnie od 16⁰⁰ do 19⁰⁰. W Przesiece na pewno częściej zmieniał ten scenariusz, gdy trzeba było jechać do różnych urzędów. W „Z notatek pisarza na wsi” zapisał: *Ojciec wysoko w gałęziach starej czereśni, systematycznie i z wielką satysfakcją zbiera owoce /.../ Daddy! Tu jedna pani, która kupiła czereśnie, ma dwie twoje książki i prosi o autograf. A więc jazda na dół z drzewa, by przeobrazić się z sadownika w autora. /.../ Letnie dni w przesieckim „Owczym Dworze” są jeszcze bardziej urozmaicone od innych pór roku. Najpierw były sianokosy..., następnie pieknie..., pomidory trzeba podwiązać..., nie mówiąc już o kwiatach, które proszą, by im też choć trochę czasu poświęcić... Na nudę nie narzekamy, to pewne. Czy te rozliczne zajęcia są ciężarem? Nic podobnego. Dają nam pełne szczęśliwe życie. Oczywiście zdarzają się momenty krytyczne, zdarzają się chwile, kiedy nie mogąc zdecydować, którą z sześciu pilnych robót trzeba zrobić najpierw, w rezultacie nic nie robimy.* (odcinek 14, 25-26 VIII 1962)

G. Bidwell często uczestniczył w spotkaniach z czytelnikami, czy to w formie wieczorów autorskich, czy na targach książki. W swej autobiografii napisał: *Zdumiewa mnie zawsze, jakie mnóstwo osób z rozmaitych środowisk przychodzi na takie spotkania* (s. 291). Obok spotkań w domach kultury, bibliotekach i księgarniach wiele nieznanym osobom składało mu wizytę, gdy mieszkał w Przesiece. Często byli to ludzie młodzi: *Młodzież akademicka i uczniowie wyższych klas szkół średnich są, według naszego doświadczenia, najbardziej krytycznymi czytelnikami ze wszystkich. Od samego początku naszej pisarskiej pracy w Polsce Annę i mnie cieszyły i zachęcały listy nie tylko od dorosłych, ale również od młodzieży, czasem od całych klas uczniów, wyrażających uznanie dla którejś z naszych książek, czasem szukających rady w kłopotach z własnym pisaniem. Pisarz, który czuje potrzebę dostarczenia najszerszym kręgom czytelników takich książek, jakie chcieliby czytać z przyjemnością i pożytkiem, nie marnuje czasu, słuchając opinii i poglądów młodzieży. Albo w ogóle poglądów czytającej publiczności. W istocie rzeczy czytelnik pochlebia pisarzowi już samym oznajmieniem, że jest jego czytelnikiem. Jego książki mogą się sprzedawać jak gorące butelczki, a przecież autor niezupełnie wierzy, że ktoś je naprawdę czyta, dopóki nie spotka się oko w oko z takim ryzykownym zapewnieniem* (s. 292).

W trakcie jednego z takich spotkań: *Ktoś zapytał, jakie jest moje hobby? Od-rzekłem, że poza gospodarowaniem – stosunkowo niedawna pasja – moim hobby zawsze była praca. Jestem przekonany, że praca daje największą satysfakcję, że możliwość pracy i radość z niej jest więcej warta, niż posiadanie samochodów...* („Z notatek...”, odcinek 43, 13-14 III 1965).

GEORGE BIDWELL – EIN POLNISCHER SCHRIFTSTELLER BRITISCHER HERKUNFT

Zusammenfassung. Der Engländer George Bidwell siedelte sich nach 1945 in Polen an und begann hier für den polnischen Leser historische Romane, vornehmlich Biographien bekannter Persönlichkeiten aus der Geschichte Englands, zu schreiben. In den Jahren 1960-1968 wohnte Bidwell in Hain (Przesieka) und führte eine Bauernwirtschaft. Er schrieb auch weitere Bücher und veröffentlichte jede Woche in der Breslauer Tageszeitung „Gazeta Robotnicza“ einen Feuilleton aus der Reihe *„Notizen eines Schriftstellers auf dem Lande“* (*Z notatek pisarza na wsi*). Die Feuilletons sind nie in Buchform erschienen. Den Beitrag schrieb die Tochter des Schriftstellers, es sind ihre Reflexionen zu seinem Schaffen und seinem Aufenthalt in Hain.

GEORGE BIDWELL – POLSKÝ SPISOVATEL BRITSKÉHO PŮVODU

Shrnutí. George Bidwell byl Angličan, který se po r. 1945 usadil v Polsku a začal tu psát pro polské čtenáře historické romány, především biografie významných osobností dějin Velké Británie. V letech 1960-1968 přebýval v Przesieci, kde hospodařil jako zemědělec. Zároveň psal další knížky a navíc každý týden publikoval ve vratislavských novinách „Gazeta Robotnicza“ fejetony pod titulem *Z notatek pisarza na wsi* (Z poznámek vesnického spisovatele), které nikdy nebyly vytištěny knižně. Tento text je zhodnocením jeho tvorby a pobytu v Przesieci z pera spisovatelovy dcery.

MIECZYŚLAW BUCZYŃSKI (27.10.1941-10.09.2005)



Są ludzie, którzy będąc bardzo skromnymi, potrafią odcisnąć silne piętno na innych, zarówno na tych, z którymi mieli okazję obcować na co dzień, jak i na tych spotykanych od czasu do czasu, lub tylko małą chwilę w życiu. Do takich ludzi należał niewątpliwie historyk sztuki, starszy kustosz, kierownik działu szkła artystycznego Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze Mieczysław Buczyński.

Mieczysław Stanisław Buczyński urodził się 27 października 1941 roku w Dobrowodach, pow. Podhaje, woj. tarnopolskie, w rodzinie chłopskiej. Ojciec, żołnierz II Armii Wojska Polskiego, zginął w 1945 roku, w czasie forsowania Nysy Łużyckiej.

Jeszcze w 1945 roku, wraz z matką i rodziną, opuścili rodzinne strony i osiedlili się w Płakowicach koło Lwówka Śląskiego. Tamże rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w 1948 roku. Kontynuował ją, od 1955 roku w Liceum Ogólnokształcącym we Lwówku Śląskim. Świadectwo dojrzałości otrzymał w roku 1959. W tym też roku rozpoczął studia z kierunku historia sztuki, na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu we Wrocławiu. Ukończył je w roku 1964.

W latach 1965-1966 pracował we Lwówku Śląskim, początkowo w Wydziale Oświaty i Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, a następnie jako instruktor – młodszy bibliotekarz w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej. W 1966 roku ukończył kurs bibliotekarski w Państwowym Ośrodku Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy przy Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie.

Od 1 stycznia 1967 roku podjął pracę w Muzeum Regionalnym w Jeleniej Górze na stanowisku starszego asystenta. W latach 1973-1974 prowadził bibliotekę muzeum. W 1974 roku rozpoczął Podyplomowe Studia Muzeologiczne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył w 1975 roku. W tym też roku, kiedy powstało województwo jeleniogórskie, Muzeum Regionalne zostało przekształcone w Muzeum Okręgowe. Utworzono w nim dział szkła artystycznego, którego kierownikiem został Mieczysław Buczyński. Od tego momentu rozpoczął wraz z Henrykiem Szymczakiem tworzenie (na bazie już istniejących niewielkich zbiorów) kolekcji szkła artystycznego, która dziś należy do największych w Polsce.

W latach 1980-1981 podjął dodatkową pracę jako nauczyciel historii sztuki w Zespole Szkół Rzemiosł Artystycznych w Jeleniej Górze-Cieplicach. W okresie tym był silnie powiązany z działalnością Klubu Inteligencji Katolickiej, jak i powstałego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Krótko, od lutego do kwietnia 1983 roku, pełnił obowiązki dyrektora muzeum. Funkcja ta nie odpowiadała Mu. Wolał zajmować się działalnością merytoryczną i prowadzić dział szkła artystycznego.

W latach 1987-1990 odbudował, a właściwie stworzył na nowo, największą ekspozycję szkła artystycznego w Polsce. Wystawa ta, z niewielkimi zmianami funkcjonuje do dziś, ciesząc oczy tysięcy zwiedzających z całego świata.

Mieczysław Buczyński dużo pisał, a szczególnie o szkłe artystycznym, które było pasją jego życia. Dla niego poświęcił właściwie wszystko, karierę, życie osobiste i możliwość tzw. „dorobienia się”. Sposobem życia, podejściem do spraw zawodowych i codziennych – ludzkich, onieśmielał wszystkich.

Za swoje osiągnięcia był odznaczony: Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi, medalami

i odznakami: „Zasłużony Działacz Kultury”, „Zasłużony dla Jeleniej Góry” i „Zasłużony dla Województwa Jeleniogórskiego”. Otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia, m.in. nagrodę Fundacji Eriki Simon i Nagrodę Miasta Jeleniej Góry.

Był członkiem wielu towarzystw, stowarzyszeń i organizacji, m.in.: Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry, Koła Jeleniogórskiego Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (Oddziału w Jeleniej Górze).

Mieczysław Buczyński zmarł 10 września 2005 roku w Jeleniej Górze, po krótkiej i ciężkiej chorobie. Pochowany został na starym Cmentarzu Komunalnym w Jeleniej Górze.

Jolanta Staszak

GRZEGORZ DANIELSKI (23.04.1959-26.08.2005)



Mały, wielki człowiek. Mimo choroby, która towarzyszyła mu od dzieciństwa, żył tak aby udowodnić całemu światu, że nie jest gorszy od innych, to prawda był LEPSZY! Grzegorz, w swoim krótkim, stanowczo zbyt krótkim, życiu osiągnął wiele. Otoczony był kochającą rodziną i przyjaciółmi. Wiecznie zapracowany, zamyślony, ale też wesoły i tryskający humorem. Potrafił cieszyć się życiem, Jego zapal i optymizm udzielał się innym.

Grześ, po praktyce w Zakładzie Fotograficznym w Jeleniej Górze przy ul. Wolności – u państwa Bielickich-Korcz, złożył egzamin czeladniczy w zakresie fotografowania w 1978 roku. Od 1 stycznia 1979 do 28 grudnia 1991 roku był pracownikiem Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze, gdzie był fotografem i pełnił obowiązki kierownika pracowni fotograficznej. Uwiecznił na kliszy fotograficznej setki eksponatów oraz wiele wernisaży. Zyskał tu wielu wiernych przyjaciół no i tu poznał swoją żonę. Po wypadku samochodowym, w 1991 roku przeszedł na rentę.

Wspólnie z żoną, Bożeną Danielską – historykiem sztuki, wykonywali zlecenia na dokumentację konserwatorską w wielu miejscowościach, na terenie niemal całej Polski. Remontowali wówczas dom.

Jednak ambitny Grzegorz, gdy tylko nadarzyła się okazja, postanowił działać w innej dziedzinie, organizując pracę osobom takim jak on – niepełnosprawnym. W roku 1994 stworzył jeleniogórski oddział wrocławskiej firm y IMPEL, jako pierwszy oddział zamiejscowy. Wybudował Go od podstaw, był z tego dumny. Pracował z wielkim poświęceniem i oddaniem, angażując się bez reszty. W maju 2005 roku odszedł na rentę, zmagania ze stresem i zmęczeniem były ponad Jego siły.

Zajął się ogrodem, domem (był wyśmienitym kucharzem), łowieniem ryb, wrócił do klejenia modeli szyboców i ponownie do zdjęć oraz do starych przyjaciół. Pilotował też klub kolarski IMPET. Zaczął pisać wiersze ...

Udając twardziela, unikał lekarzy, mimo poważnych kłopotów z sercem. Był nieprawdopodobnym optymistą, wierzył, że chceć, to móc.

Świetnie jeździł na nartach, był konsekwentny, wytrwały. Umiał żyć i czerpać z niego. Był jedynym autorytetem dla swoich wspaniałych dzieci Ani i Kuby i takim pewnie pozostanie w ich sercach i pamięci. Rodzina nigdy nie narzekała na nudę, tak potrafił zorganizować czas.

Osiągnął w życiu wiele miał i dom i syna i drzewo niejedno zasadził, choć mógłby i chciał pewnie jeszcze więcej. Zgasł za wcześnie, odszedł wśród szumu lasu, pozostawiając po sobie wielką pustkę. Brakuje Go Rodzinie, przyjaciółom i znajomym, miał ich wielu, tak licznie odprowadzili Go na cmentarz w Jeżowie Sudeckim.

Jolanta Staszak

ANTONI MAZURKIEWICZ

(05.07.1916-25.09.2002)

Urodził się 5 lipca 1916 r. w Cierpiszu w powiecie Łańcut, w dawnym województwie lwowskim. Zmarł 25 września 2002 r. w Jeleniej Górze. Jego ojcem był Jan Mazurkiewicz, matką Katarzyna z domu Klus. W 1930 r. skończył szkołę podstawową w Cierpiszu i rozpoczął pracę na roli przy rodzicach. W latach 1935-1937 pracował w betoniarni w Łańcucie. W 1937 r. powołany został do wojska i jako kapral w kompanii patrolu łączności w 22 pułku ułanów w Brodach wziął udział w kampanii wrześniowej. Dnia 11 września 1939 r. pod Garwolinem dostał się do niewoli niemieckiej, w której spędził całą wojnę, aż do wyzwolenia w maju 1945 r. Powrócił do domu rodzinnego, z którego niemal od razu emigrował na „ziemie odzyskane”.



Jeszcze w maju 1945 r. osiedlił się w ówczesnych Cieplic Śląskich Zdrój, gdzie natychmiast podjął pracę w tamtejszej Gorzelni, jako robotnik fizyczny. Pracował w niej od 27 maja 1945 r. do 5 stycznia 1946 r. Zaraz potem związał się z pobliskimi tramwajami, podejmując 17 stycznia 1946 r. pracę w tutejszym Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w charakterze konduktora, następnie motorniczego tramwaju. Od 1962 r. rozpoczął pracę w charakterze kontrolera biletów. Mimo przejścia z dniem 31 sierpnia 1989 r. na emeryturę (w wieku 73 lat!) nadal pozostawał pracownikiem Miejskiego Zakładu Komunikacyjnego, aż do 31 października 2000 r., czyli przez ponad 54 lata. Był znanym i powszechnie lubianym mieszkańcem Jeleniej Góry, gdyż przez cały okres swojej pracy zawodowej wyróżniał się kulturalnym i przychylnym dla pasażerów zachowaniem, co przy pełnionej funkcji było prawdziwym ewenementem. Dowodem jego popularności wśród mieszkańców naszego miasta jest fakt, że w pierwszej edycji ogłoszonego przez „Nowiny Jeleniogórskie” konkursu na „Człowieka Roku” – za 1990 rok, Antoni Mazurkiewicz zajął bezapelacyjnie pierwsze miejsce.

Działalność Antoniego Mazurkiewicza nie ograniczała się do obowiązków czysto zawodowych. Był czynnym działaczem społecznym – aktywnie uczestniczył w pracach organizacji kombatanckich. Również w swoim macierzystym zakładzie był inicjatorem i uczestnikiem wielu działań mających na celu poprawę jakości świadczonych na rzecz mieszkańców usług komunikacyjnych. Pracownicy i dyrekcja obdarzali go zaufaniem. Przez kilka kadencji prowadził zakładową kasę zapomogowo-pożyczkową.

Zarówno praca zawodowa Antoniego Mazurkiewicza, jak i jego zaangażowanie społeczne w życie zakładu i miasta były zawsze wysoko cenione. Dowodem tego są liczne nadane mu odznaczenia, m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945, Medal 10-lecia Polski Ludowej, Medal 40-lecia PRL, Medal „Za zasługi dla Województwa Jeleniogórskiego”, Odznaka „Zasłużony Pracownik Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska”, Medal Honorowy „Zasłużony dla Miasta Jelenia Góra”, Odznaka „Zasłużony Pracownik MPK”. Za działalność kombatancką otrzymał w 1995 roku (w wieku 79 lat) awans na stopień sierżanta sztabowego.

W 1948 r. ożenił się z Anną Szmuc, z którą miał dwoje dzieci: Jana oraz Danutę. Dbał

o dom, ale również o kolegów z pracy. W latach 40-tych poszedł nawet do siedziby Urzędu Bezpieczeństwa, aby upomnieć się aresztowanego kolegę. Został tam jednak pobity, w wyniku czego stracił jednego zęba z przodu. Wstał sobie w to miejsce złotą protezę, co przyczyniło się przydania mu przez pasażerów przydomka „Złoty Ząbek”.

A w pamięci tysięcy pasażerów tramwajów i autobusów postać Antoniego Mazurkiewicza, starszego i pogodnego mężczyzny, którego z reguły widywano w mundurze i służbowej czapce, nawet po pracy, kojarzy się z niekonwencjonalnym podejściem do „gapowiczów”, szczególnie uczniów. Przydybana na jeździe bez biletu dziewczyna z reguły musiała dać buziaka przypadkowemu innemu pasażerowi – w ramach „kary”, po czym wykupić bilet. Chłopcy musieli okupić się inaczej, bo A. Mazurkiewicz nie sądził, by całus w takim przypadku był karą.

Kontroler rzadko musiał okazywać prawdziwą surowość, bo z Jego werdyktami nikt nie dyskutował. Zdarzało się, że prowadził z pasażerem bez biletu długą „rozmowę wychowawczą”, co było na tyle krępujące dla przyłapanego, że ten wolałby zapłacić i uwolnić się od wstydu, ale stary kontroler miał swoje metody i z kazań nie rezygnował. Bywało też, że wsłuchiwał się w argumentację pasażera i machając ręką odstępował od wymierzenia „opłaty dodatkowej”. Taka „amnestia od ręki” powodowała na tyle silne poczucie winy, że mało kto ryzykował niewykupienie biletu kolejnym razem. Tym bardziej, że pamięć do twarzy Antoni Mazurkiewicz miał imponującą i za drugim razem żartów już nie było.

Kiedy więc nominowano go w pierwszej edycji plebiscytu na „Człowieka Roku” i do grona pretendentów – skromnie stanął obok rzutkich przedsiębiorców i prezesów... Jury nie miało żadnych wątpliwości kto jest POSTACIĄ zasługującą na owo wyróżnienie.

Poprośił, by go pochowano w jego ukochanym mundurze...

Małgorzata Nicpoń, Cezary Wiklik

MAREK WIKOREJCZYK (21.10.1931-24.04.2005)

Znał Góry Izerskie i Karkonosze lepiej niż własne kieszenie. Zarówno po polskiej jak i po czeskiej stronie. Znał nie tylko szlaki, ścieżki, doliny, jary, przełęcze i wyborne miejsca widokowe. Znał historie tych miejsc, historie ludzi, którzy tam żyli i działali, ciekawostki, anegdoty, dykteryjki, legendy i mity. Ilość przewędrowanych przez Marka szlaków była wprost proporcjonalna do ilości skrupulatnie gromadzonych książek, wycinków, notatek, zdjęć i innych wartościowych szpargałów.

Marek lubił opowiadać i gawędzić. Doceniał tych, którzy potrafili słuchać. Gdy dostrzegł autentyczne zainteresowanie słuchacza „rozkrecał się”, obdarzając odbiorcę skarbami ciekawostek i nieznanych faktów historycznych, które spajały się w zupełną, ostateczną i niespodziewanie logiczną całość. Ale musiał mieć słuchacza. To Go mobilizowało do sięgania w głąb swoich encyklopedycznych rezerw. Jednak chyba tak na prawdę realizował się pisząc swoje opowiadania. Nie wiem czy Marek pisał wiersze, ale nie zdziwiłbym się gdyby jakieś Jego wiersze odnaleziono. Jego poetyczne opisy zjawisk przyrodniczych, nastrojów i klimatów górskich, te mgły, zachody słońca, „snopy zimnych iskier” czy „czerwonawofołkowe drżące zasłony horyzontu”, zdradzały uważnego obserwatora o poetyckiej duszy. Opisywany nastrój udzielał się czytającemu. Ujawniał



wtedy swoją wrażliwość i otwartość na otaczający Go świat. „Czuję potrzebę przebywania wśród ludzi oraz potrzebę wyrażania słowami tego co widzę i odczuwam” – tak pisał we wstępie do jednej ze swych książek. I dalej „Trzeba umieć cieszyć się nie tylko z otaczającej nas natury, ale z przyjemności, którą możemy dać innym – otwierając przed nimi wrota górskiego świata”.

W kontaktach z kolegami był raczej chłodny i oszczędny w okazywaniu swoich uczuć. Był bardzo pracowity i pełen planów na przyszłość. Imponował ogromną wiedzą i doskonałą kondycją fizyczną.

* * *

Marek Kazimierz Wikorejczyk urodził się 21 października 1931 r. w Kaliszu. W styczniu 1946 r. przyjechał do Pisarzewic Górnych – tak wtedy nazywała się Szklarska Poręba. Tu ukończył szkołę podstawową i gimnazjum samorządowe, a w Jeleniej Górze Liceum Pedagogiczne. Góry oczarowały go. Rozpoczął zgłębianie ich tajemnic wykorzystując dostępną wtedy literaturę niemiecką. Uzupełnieniem Jego pasji poznawczej było uprawianie narciarstwa. Pierwsze amatorskie oprowadzanie wycieczek rozpoczął jeszcze jako młody chłopak. Wspominał 200-osobową wycieczkę, którą prowadził w lipcu 1947 r. przez Grzędę do bufetu Nad Śnieżnymi Kotłami. Od 1 stycznia 1950 r. rozpoczął pracę w Funduszu Wczasów Pracowniczych w Szklarskiej Porębie jako organizator pracy kulturalno-rozrywkowej. To właśnie wówczas instruktorzy „KR” organizowali i prowadzili wycieczki krajoznawcze po Sudetach Zachodnich, w pewnym sensie w sposób sformalizowany. Zorganizowane przewodnictwo jeszcze nie istniało, a pierwsze Koło Przewodnickie przy jeleniogórskim Oddziale PTTK powołano dopiero w 1953 r. W roku 1954 został Instruktorem Narciarstwa PZN, a dwa lata później Marek skończył pracę w FWP i przeniósł się na Podhale, zamieszkał w Poroninie. Ciągłe jednak przyjeżdżał i był obecny także pod Karkonoszami. W 1956 r. został kandydatem na przewodnika sudeckiego – „z prawem do oprowadzania wycieczek po Karkonoszach i Górach Izerskich i noszenia opaski „przewodnik sudecki”. W Zakopanem wstąpił do Klubu Wysokogórskiego, a w 1960 r. wraz ze swym partnerem Janem Krupskim, prezesem Koła Przewodników Tatrzańskich, dokonał pierwszego przejścia środkową częścią północnej ściany Długiego Giewontu, co zostało odnotowane w periodyku Tatarnik nr 1/1961. W Poroninie Marek działał jako trener biegaczy narciarskich klubu LZS Poronin, publikując w 1958 r. w periodyku „Na nartach” artykuł dotyczący technik treningowych. Został też kandydatem Grupy Tatrzańskiej GOPR i brał udział w akcjach ratunkowych. Jedną z nich, z dnia 22/23 sierpnia 1960 r., została opisana w tygodniku Panorama. Wspiął się także w Karkonoszach, dokonując „pierwszych przejść”, co opisał Jerzy Kolankowski w przewodniku „Skalne drogi Sudetów Zachodnich”. Państwowe uprawnienia przewodnika sudeckiego Marek Wikorejczyk zdobył w 1962 r. W roku 1963 jako instruktor PZN został wysłany do Austrii na specjalistyczny kurs z zakresu narciarstwa wysokogórskiego. Tam pomyślnie zdał egzamin w ośrodku Obergurgl. Korzystając z okazji, wraz ze swoim austriackim instruktorem Hiasem Noichilem z St. Johan wspinał się ambitnie w Alpach. W uznaniu Jego aktywności wspinaczkowej został przyjęty do Towarzystwa Alpejskiego – Alpenverein. Po powrocie do kraju zdał pomyślnie egzamin uzyskując przewodnickie uprawnienia terenowe po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, gdzie prowadził wycieczki do 1965 r., nie przerywając kontaktu z Sudetami. Marek Wikorejczyk działał też czynnie w PTTK i Kole Przewodników Sudeckich oraz Grupie Karkonoskiej GOPR. W latach 1976-1980 pełnił funkcję wiceprezesa Koła Przewodników Sudeckich do spraw szkoleniowych, działał też w Wojewódzkiej Komisji Przewodnickiej prowadząc wykłady i egzaminy na kursach przewodnickich oraz prelekcje krajoznawcze dla szkół i ośrodków wypoczynkowych. Opublikował wtedy kilka skryptów szkoleniowych dla przewodników. Zdobył I klasę przewodnicką, a w roku 1982 został Instruktorem Przewodnictwa, rok później otrzymał Złotą Honorową Odznakę PTTK. Zdobył też uprawnienia Instruktora Krajoznawstwa i tytuł Honorowego Przewodnika Turystyki Górskiej PTTK. Tytuł Starszego Ratownika Górskiego uzyskał w 1975 r., a Rada Naczelna GOPR odznaczyła Go Srebrną Odznaką GOPR. Marek Wikorejczyk oprócz pracy przewodnickiej, narciarskiej i szkoleniowej zajmował się także poszukiwaniami bibliotecznymi i badaniami archiwalnymi oraz pisaniem o swoich ukończonych górach. Opublikował kilkadziesiąt artykułów i opracowań w: „Nowinach Jeleniogórskich”, „Karkonoszach”, „Poznaj swój kraj”, „Roczniku Jeleniogórskim”, „Skarbcu Ducho Górnego” i innych wydawnictwach. Wydał kilka książek, a do najpopularniejszych należą opowiadania „Wędrówki ze Szklarskiej Poręby” (1992 i 2000) oraz „U stóp Śnieżki” (1998).

Do końca pracował nad swoją nową obszerną pracą „Z Doliny Kwisy w Karkonosze”, która w maszynopisie została przekazana do wydawnictwa.

Na przestrzeni swojego życia Marek był wielokrotnie odznaczany przez wielu prominentów listami pochwalnymi, dyplomami, odznakami i odznaczeniami, które bardzo sobie cenił. Na swoje 70-lecie i 50-lecie pracy przewodnickiej Starosta Jeleniogórski w roku 2001 przyznał Mu za całokształt pracy krajoznawczej i publicystycznej prestiżową nagrodę statuetkę „Liczyrzepy”, a Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył Go Złotym Krzyżem Zasługi.

Marek Kazimierz Wikorejczyk zmarł 24 kwietnia 2005 r., a pochowany został na cmentarzu w Szklarskiej Porębie Górnej.

Andrzej Mateusiak

STANISŁAW ZAJĄC

(03.03.1934-5.09.2004)



Stanisław Zajac niewątpliwie przeszedł do powojennej historii Jeleniej Góry i jej mieszkańców tym, że był najdłużej działającym fotografem-rzemieślnikiem w jednym i tym samym zakładzie usługowym, mieszczącym się niezmiennie przez dziesięciolecia w tym samym miejscu miasta – przy ul. 1 Maja 54 (kiedyś była to ul. Kolejowa), gdzie zakład ten funkcjonuje nadal. Był to okres 51 lat, a więc ponad półwiecza, który sprawił, że Stanisław Zajac był świadkiem i uczestnikiem przemian technologicznych, jakie przechodziła przez ten czas fotografia, jak też przemian, które dotyczyły mieszkańców miasta i okolic.

Fotografia kiedyś, ta sprzed 50 lat, była zupełnie inna niż obecna. Inne były materiały fotograficzne, ich obróbka, czasokres wykonania i cała otoczka techniczna. Dziś w zakładach usługowych niepodzielnie królują automaty o dużych wydajnościach, które wyparły ciemnie fotograficzne, a w atelier kamery fotograficzne na film zastępowane są przez współczesne cuda techniki, tzw. aparaty cyfrowe, które pozwalają zobaczyć zarejestrowany obraz natychmiast.

Pan Stanisław przeszedł właśnie taką drogę technicznej metamorfozy fotografii. Od płyt szklanych, poprzez błony cięte, zwojowe i małoobrazkowe z ich obróbką „moką” w kuwetach, tankach czy koreksach, z naświetlaniem papierów fotograficznych stykowo i pod powiększalnikiem, od techniki czarno-białej po barwną w ich „analogowym” wydaniu, do współczesnej techniki cyfrowej lub digitalnej, jak nazywają to inni.

Gdyby jeszcze żył, Jego spisane wspomnienia związane z fotografią, zakładem i ludźmi, których fotografował, byłyby bezcenną kroniką Jego życia, wykonywanego przez 51 lat zawodu i ludzi, z którymi się stykał na bazie fotografii. A stykał się nierzadko z trzecim pokoleniem tych, których fotografował po raz pierwszy, czyli z ich wnukami, bowiem w licznych rodzinach utarł się zwyczaj fotografowania się „u Zajaca”. Często, na pytanie *gdzie były robione te zdjęcia?* padała właśnie odpowiedź: *u Zajaca* – i wszystko było jasne, bez dopowiadania adresu.

Wspomniana rzecz typu kronikarskiego nie powstała, ani zrobiona przez kogoś, ani tym bardziej przez samego Pana Stanisława, bowiem hołdował On życiowej zasadzie nie

oglądania się wstecz, nie rozpamiętywania tego co było, lecz patrzenia odważnie w przyszłość. Stąd trudno dzisiaj z detalami odtworzyć Jego życiorys.

Stanisław Zajac przybył do Jeleniej Góry w 1948 r. jako 14-letni chłopiec. W urzędowych dokumentach ma wpisane, że urodził się 3 marca 1934 r. na terenie ZSRR – w Kołomyi, ale w gruncie rzeczy urodził się na przedwojennym terytorium II Rzeczypospolitej Polskiej, można dodać, że we Wschodniej Galicji, więc jakie to wtedy były tereny radzieckie(?).

Już jako chłopca interesowały Go samochody i motocykle i z tego powodu chciał zostać mechanikiem samochodowym, nawet chciał swoje marzenia zrealizować poprzez naukę w takim zawodzie, ale przeszkodą formalną wtedy okazała się Jego leworęczność. Stąd, za namową rodziny, poszedł do jeleniogórskiego Liceum Pedagogicznego zdobywać zawód nauczyciela, który w tamtych czasach był otaczany ogólną estymą. W czasie wakacji, jak często u młodzieży bywa, młody Stanisław szukał okazji do zarobienia sobie przysłówiowych paru groszy na własne wydatki, a że mąż Jego starszej siostry Antoniny (p. Witold Doliński) miał wtedy do spółki zakład fotograficzny przy ul. Pocztowej, zwrócił się do niego o pomoc w takiej właśnie sprawie. Chłopiec znalazł tam zrozumienie i otrzymał dorywcze zatrudnienie; nie poznał wtedy jeszcze magicznych tajników fotografii, ale ziarno ciekawości zostało zasiane. Niedługo miało ono wykiełkować prawdziwym zainteresowaniem fotograficznym.

Nadszedł rok 1953, a ponieważ w Jeleniej Górze był wakat na objęcie zakładu fotograficznego, tego prawie *vis a vis* Kościoła Garnizonowego, to ówczesny prezes Spółdzielni Pracy Fotografów Józef Datz zaproponował pełnoletniemu już, młodemu Stanisławowi Zajacowi objęcie funkcji kierownika w tym zakładzie, oferując niezbędną pomoc w razie potrzeby. A że w Jeleniej Górze brakowało praktykantów do zawodu fotografa, wzmiankowany Józef Datz miał sprowadzić aż z Katowic 6 dziewcząt do pracy w zakładzie – była to pomoc istotna, bowiem dziewczęta były obznajomione z zawodem z racji nauki w Technikum Fotograficznym; wtedy zakład nazywał się „Foto-Ewa”.

Po niedługim czasie, pomiędzy jedną z dziewcząt, tą o imieniu Elżbieta, a młodym Stanisławem zawiązała się nić przyjaźni i sympatii. Dość powiedzieć, że niedługo, bo w 1954 r., została ona ślubną towarzyszką życia Stanisława Zajacza i towarzyszką pracy. Oboje dochowali się dwójki dzieci – Ewy i Jerzego, którzy w dorosłości związali się z zakładem; Jerzy na ok. 10 lat, Ewa na stałe, zostając współniczką rodzinnej firmy, którą dziś z powodzeniem prowadzi.

Wróćmy jeszcze do sprawy fotografowania ludzi w zakładzie – bo taki był przede wszystkim cel jego powstania. Niezwykle istotne było doskonałe położenie zakładu, bo przy jednej z głównych ulic miasta, w dodatku w pobliżu kościoła, gdzie odbywały się ceremonie ślubów, chrztów i komunii. Wszystkie one wiązały się z wyborem zakładu Pana Zajacza do uwieczniania takich ważnych momentów życia. Stąd, jeżeli para nowożeńców była zadowolona z efektów sesji zdjęciowej, to gdy przyszedł czas na ślubne zdjęcia ich dzieci, często były wykonywane w tym samym zakładzie, gdzie fotografowali się rodzice, itd. Jednym słowem powstawała swojego rodzaju rodzinna tradycja fotografowania się *u Zajacza*. Ale na początku nie było tak „różowo”. Samo dobre usytuowanie zakładu nie wystarczyło. Stanisław Zajac musiał najpierw zdobyć odpowiednią pozycję na rynku. Pokazać, iż ma on poziom co najmniej porównywalny z innymi zakładami fotograficznymi w mieście. Młody, zdolny i ambitny Stanisław Zajac dopina swego. Jego zakład zaczyna cieszyć się coraz to większym wzięciem, by nie powiedzieć renomą. Starsi koledzy po fachu zaczynają w Nim dostrzegać rywala, którego nie można bagatelizować, którego muszą uznać za istotnego partnera w grze o klienta na rynku fotografii rzemieślniczej.

Inna sprawa to zdjęcia legitymacyjne, paszportowe i dowodowe oraz inne pamiątkowe portrety, tzw. „wizytowe”. One również chętnie były wykonywane w tym zakładzie, przy czym i w tym przypadku bywały powroty po czasie po ponowne zdejmowanie portretów. Człowiek z czasem zmienia się fizycznie i do różnych dokumentów były potrzebne aktualne fotografie – więc często odbywało się to znów *u Zajacza*. Obok zwykłych mieszkańców Jeleniej Góry fotografowali się tutaj również prominentne osobistości miasta, nic więc dziwnego, że Stanisław Zajac, obok uwieczniania ich, uwieczniał się również w ich pamięci. Z czasem, obok zdjęć tzw. zakładowych, doszły usługi typu amatorskiego, zwiększyło to z kolei grono klientów, również o tych stałych. Powiększając usługi o taką ofertę trzeba było brać pod uwagę element nowoczesności i szybkości wykonania usługi. Nastąpił czas tzw. minilabów, które automatycznie wykonują obróbkę filmów i w dużym stopniu zautomatyzowania wykonują również z nich odbitki różnego formatu – w tym względzie Pan Stanisław bez chwili wahania wszedł w taki system w swoim zakładzie.

W roku 40-lecia zakładu nastąpiło jego zdecydowane unowocześnienie poprzez zainstalowanie nowoczesnego kombajnu firmy Fuji, czemu towarzyszyło pojawienie się w za-

kładzie przedstawicieli tej firmy, tak z samej Japonii, jak i z Wiednia – z przedstawicielstwa Fuji na Europę i z Warszawy – z przedstawicielstwa Fuji na Polskę.

Wtedy zakład przyjął nazwę „Studio Foto – Lab Fuji”. Dzisiaj zakład ma już drugą maszynę firmy Fuji, jeszcze nowocześniejszą, bo wykonuje zdjęcia z nośników cyfrowych. Była ona zainstalowana również za życia Stanisława Zająca, który wtedy, pomimo swoich prawie siedemdziesięciu lat, doceniał znaczenie techniki i dalszego unowocześniania zakładu – mówiąc inaczej, szedł z duchem czasu.

Trzeba tu nadmienić, że Stanisław Zając był również nauczycielem zawodu dla tych, którzy w Jego zakładzie zdobywali wiedzę praktyczną, związaną z rzemiosłem fotograficznym. W tym względzie wykształcenie pedagogiczne Pana Stanisława mogło być pomocnym atutem w tej roli.

O tym, że Stanisław Zając był doceniany nie tylko w Jeleniej Górze, świadczą chociażby niektóre dyplomy, te z okresu ostatniego dziesięciolecia, zdobiące wraz z pracami atelierowymi ściany zakładu. Dyplomy te, aczkolwiek w dużym skrócie, informują o zaangażowaniu i włączaniu się Stanisława Zająca w różne sprawy związane z rzemiosłem fotograficznym, mówią też o samym zakładzie. Można się z nich dowiedzieć, że Pan Stanisław był ciekawym nowinek technicznych, za którymi wyjeżdżał za granicę na sympozja i targi sprzętu, że konfrontował swoje umiejętności na profesjonalnych sympozjach dotyczących portretu, fotografii ślubnej i nowoczesnej techniki retuszu. Są wśród dyplomów i takie, które mówią o jubileuszu 40-lecia zakładu, że jest to firma z jakością, jak również takie, które mówią o zasługach dla rzemiosła katowickiego, bądź wskazują na wieloletnie powiązania z krajowym środowiskiem fotografów-rzemieślników, w tym z polfotowskimi ogólnopolskimi zjazdami fotografów, za co małżeństwu Elżbiecie i Stanisławowi Zającom przyznano tytuł „Przyjaciel Polfoto”.

Pan Stanisław został odznaczony wielce zaszczytnym Srebrnym Medalem Jana Kilińskiego, co wskazuje na Jego wkład w polskie rzemiosło. Ale jest jeszcze inne, nie mniej ważne wyróżnienie, bodajże czy nie najważniejsze, bo pochodzące od społeczności Jeleniej Góry – jest to tytuł Honorowego Mieszkańca Ulicy 1 Maja, zatwierdzony przez Prezydenta Miasta Jeleniej Góry w 2001 r. Choć mieszkańcem tej ulicy sensu stricto nie był, to ilość czasu spędzonego od 1953 r. w mieszczącym się tu zakładzie nazbierało się sporo – tyle, że był on niejednokrotnie większy od czasu zamieszkiwania stałych mieszkańców ulicy.

Panu Stanisławowi Zającowi, gdy zbliżał się do siedemdziesiątki, a potem gdy ją osiągnął, mało kto taki wiek dawał. Wyglądał dużo młodziej, a to za sprawą sportów jakie uprawiał przez długie lata: narciarstwo i tenis stołowy. Stąd nikt się nie dziwił, gdy zastawał Go często ostatnimi czasy w zakładzie, zawsze zainteresowanego jego sprawami, bez którego nie mógłby chyba spokojnie żyć.

Zatem wieść o tym, że Stanisław Zając nie żyje, zelektryzowała wszystkich jeleniogórzan, Jego znajomych i przyjaciół. Ci, co Go widzieli w zakładzie jeszcze na krótko przed śmiercią, przyjmowali ją z niedowierzaniem.

Pan Stanisław Zając, człowiek wielkiej pokory, ale i dumy, jak mawiali przyjaciele, odszedł na zawsze dnia 5 września 2004 r. jako jeleniogórski fotograf – legenda ul. 1 Maja. Odszedł w chwale człowieka sukcesu, i takim niewątpliwie był, ale był to sukces okupiony wieloletnią, wyteżoną i sumienną pracą, a nadto uczciwą, niejednokrotnie też – mówiąc przysłówiowo – pracą w piątek, świętek i niedziele.

Jednym z marzeń Pana Stanisława było, by dzieci córki Ewy, poszły Jego i swojej mamy śladem, by weszły w rodzinną firmę jako trzecie pokolenie. Czy tak będzie? Jeszcze nie wiadomo.

Dziś, gdy spojrzymy z perspektywy odległego czasu, można powiedzieć, że los chyba wiedział lepiej, co jest przeznaczeniem Stanisława Zająca: nie mechanika samochodowa, a fotografia rzemieślnicza, w której On sam zrealizował swoje życie najlepiej, jak tylko mógł.

Pochowany został 9 września 2004 r. na jeleniogórskim starym cmentarzu komunalnym przy ul. Sudeckiej, żegnany z wielkim żalem przez Rodzinę, wielu kolegów i przyjaciół – w tym z różnych stron Polski, jak również przez zwykłych jeleniogórzan, również tych, których fotografował.

To, niewielkie wspomnienie o Stanisławie Zającu niech będzie rodzajem skromnego uwiecznienia Jego osoby, które w ten chociażby sposób będzie zatrzymana pamięć o Nim na kartach „Rocznika Jeleniogórskiego” Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry*.

Jan Foremny

* O Stanisławie Zającu pisano również w: jednodniówka „Gazeta Ulicy 1-go Maja” z 22 IX 2001; specjalne wydanie dziennika „Słowo Jeleniogórskie” nr 1 z 16 V 2003; tygodnik „Nowiny Jeleniogórskie” nr 37, 14-20 IX 2004; miesięcznik „Foto-Kurier” nr 10/2000.

KACZAWSKA ERRATA

Złośliwy chochlik sprawił, że najważniejsza część mojej recenzji tomu 7. „Słownika Geografii Turystycznej Sudetów – Pogórze Kaczawskie”, zamieszczona w XXXV tomie „Rocznika Jeleniogórskiego” z 2003 roku, a zawierająca wykaz nazw geograficznych, została zniekształcona. Błędy dotyczą zarówno wersji polskiej jak i niemieckiej. Przy okazji muszę poprawić niektóre moje propozycje polskich nazw, co w świetle niedawno wydanego „Etymologicznego słownika języka polskiego” Andrzeja Bańkowskiego jest po prostu konieczne. Warto zauważyć, że słownik Bańkowskiego potwierdza to, co w roku 1976 pisał na temat nazwy „hala” niezapomniany Zbigniew Martynowski. Jest to nazwa wymyślona przez „góralomaniaków” pokroju Goszczyńskiego, Tetmajera i Bałuckiego, którzy przy okazji powołali Podhale, z którego zrodziły się własne siły zbrojne w postaci Podhalańczyków.

Po raz pierwszy nazwa „hala” ukazała się w Sudetach na słynnej mapie „Steciówce” w roku 1956, stąd wiadomo, że autorem hali w Sudetach jest wybitny i zasłużony krajoznawca oraz nestor sudeckiego przewodnictwa – Tadeusz Steć. Od tej mapy hale rozbiegły się po Sudetach, co już było tylko kwestią czasu. Należy podkreślić, że znane rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z dnia 28 maja 1949 r. wprowadzające w Sudetach 1200 polskich nazw obiektów fizjograficznych nie wymieniało nazwy „hala”. Można założyć, iż językoznawcy – członkowie komisji ustalającej nazwy (S. Rospond i W. Taszycki) doskonale wiedzieli, że jest to nazwa o podejrzanym pochodzeniu.

Hala jest w Sudetach nazwą sztuczną, która nie ma uzasadnienia nie tylko od strony językowej, ale przede wszystkim historycznej. Typową dla Śląska nazwą była zawsze ŁĄKA – WIESE. Łąki otoczone lasem nazywano „polanami”, a w Karpatach, powyżej górnej granicy lasu, łąkę nazywano „płajem”. Jest to jedyna nazwa, którą trzeba adoptować na grunt śląski ze starej polszczyzny. W Sudetach dotyczy to wyłącznie Karkonoszy i Śnieżnika. Przy okazji muszę podnieść, że w Sudetach w ogóle nie znalazła dotychczas uznania taka śląska, beskidzka a nawet tatrzańska nazwa, jak... „chodnik”. Jest to ścieżka wykuta w skale, względnie utwardzona kamieniami lub złomkami płyt. Od takich ścieżek w „śląskich górach” aż się roi.

A. Bańkowski wyjaśnia również, że nazwy oznaczające „miejsce po czymś” winny kończyć się na *-sko*, np. Zamek – Zamczysko, Gród – Grodzisko, Miasto – Mieścisko, Obora – Obrzysko itd. A to oznacza konieczność korekty wielu bezsensownych nazw sudeckich i nie tylko.... Szkoda, iż dotychczas nie ukazał się trzeci tom tego arcyciekawego słownika od litery „R”.

Po tych dywagacjach powracam do tematu. Jedną z trudnych do tłumaczenia nazw niemieckich na Pogórzu Kaczawskim jest GEISSEL GRUND. Niemieckie „geissel” – to bicz, różga, dyscyplina, a przenośnie: plaga, dopust. Nic z tego nie pasuje, co dałoby sensowny polski przymiotnik. Sztuczny jest również „Dopustny Wądół”. Dlatego przypomnieć muszę, że na Górnym Śląsku popularną w austriackim i pruskim wojsku karę pędzenia przez różgi nazywano PRASZCZĘTA. Skazanego, rozebranego do pasa żołnierza puszczano biegiem pomiędzy dwoma szeregami żołnierzy z różgami, co z reguły kończyło się zachłostaniem na śmierć nieszczęsnika. Taki jest rodowód propozycji nazwy PRASZCZĘCY WĄDÓŁ.

Niepozorne, Pokojowe, czy Spokojne Wzgórza (Raum Bge.) to raczej obszerny, rozłożysty czy bardzo szeroki grzbiet (chrzept)... U Gustawa Morcinka w jego „Andraszku” znalazłem dosadne określenie: „obaniała twarz mnicha...”. I natychmiastowe skojarzenie – przecież to jest... Raum Bge.! I tak powstała nazwa OBANIAŁA CHRZĘPTA.

W nowej poprawnej wersji błędne nazwy prezentują się jak niżej:

A. Nazwy obiektów fizjograficznych, które nie mają charakteru urzędowego:

DZIAŁ – Scheide Bge. – (Działowe Wzgórza), CZARTKI – Höllen Bge. – (Gółki), KRAŚNICKIE WZGÓRZE – Becker B. – (Miednicza), PIEKIEŁKO – Hölle – (Goła Dolina), PIEKIEŁKO – Hölle – (Golica), POLANKI – Kirchstall Wiese – (Kościelne Obrzysko), SZEROKA – Raum Bge. – (Obaniała Chrzept), WĄDÓŁ – Geissel Grund – (Praszczyce Wądół).

B. Nazwy obiektów fizjograficznych o charakterze urzędowym:

JASTRZĘBNA – Rahm B. – (Śmietaniec), KOCISKO – Heidenberg – (Pustka), SKAPA – Giersberg – (Łakomic),

C. Niektóre nazwy miejscowości:

LEŁÓW – Klein Breslau – (Wrocław), SĘPÓW – Geyersberg – (Gajownik).

I jeszcze jedna sprawa. Jeden ze współautorów SGTS, a mój nauczyciel geografii z Koła Przewodników Akademickiego Klubu Turystycznego we Wrocławiu nazywa się Janusz CZERWIŃSKI, (a nie Czerwieński).

Jerzy K. Bieńkowski

DO TRZECH RAZY SZTUKA

Wiosną 2004 r. ukazało się drugie wydanie mapy „Góry i Pogórze Kaczawskie” Jeleniogórskiego Wydawnictwa Turystycznego „PLAN”. W stosunku do pierwszego wydania z roku 1999 znacznie zwiększono jej obszar, który obecnie zakreslają linie wyznaczone przez miejscowości: Wojcieszce, Janowice Wielkie i Sady Dolne na południu oraz Bielanka, Złotoryja i Czerszków na północy. W dalszym ciągu mapa nie obejmuje całych Gór Kaczawskich ani całego Pogórza Kaczawskiego. Na północnym-zachodzie ucięto Pogórze Bolesławieckie, Rów Zbylutowski i północną krawędź Wzgórz Płakowickich oraz północne zakończenie Działu Jastrzębnickiego. Na południu, na wschód od Janowic Wielkich, mapa nie obejmuje granicznej Doliny Bobru, wschodniej części Gór Ołowianych, południowo-wschodniej części Grzbietu Wschodniego, jak i zachodniej części Kotliny Marciszowskiej z jej osią – granicznym potokiem Krętą. Na wschodzie pominięto niemal całe Międzyzysie, od drogi Wiadrów – Kłaczyna aż po Sątok Nyski.

Wydawnictwo ułatwiło sobie pracę przyjmując za podstawę opracowania mapy *Słownik Geografii Turystycznej Sudetów*, tomy 6 i 7. Dotyczy to zarówno podziału geograficznego, jak i przyjętego nazewnictwa. O ile tom *Słownika „Pogórze Kaczawskie”* należy do najlepszych, to jego sąsiad terenowy tom „Góry Kaczawskie” jest jednym z najgorszych opracowań z Sudetów Zachodnich. Pisząc to chcę uzmysłowić Wydawnictwu, że cięcie kosztów własnych potrafi odbić się rykoszetem. Użytkownik mapy słusznie będzie pretensje kierował pod adresem Wydawnictwa „Plan”, a nie pod adresem Redakcji SGTS. Chodzi o całą kolekcję błędnych nazw, jakie zaserwował nam tom 6, a miejscami również i tom 7 SGTS. Zwykle recenzenci zaczynają od analizy przebiegu szlaków turystycznych, oraz sieci obiektów noclegowych i na tym w zasadzie kończą. Mnie natomiast interesuje wyłącznie nazewnictwo przyjęte na mapie, ponieważ na źle zaznaczony fragment szlaku turysta daje się nabrać tylko pierwszy raz, a schronisko czy hotel i tak znajdzie niezależnie, gdzie je kartograf „schowa”. Natomiast zła nazwa jest niczym zakaźna choroba. Roznosi się wszędzie i jest trudna do opanowania. Umieszczając na mapie nazewnictwo z tomu 6 SGTS, Wydawnictwo „Plan” świadomie rozprzestrzeniło epidemię nazewniczą. Pisząc to mam na myśli wycofanie się z własnych prawidłowych nazw pierwszego wydania mapy na rzecz błędnych nazw wspomnianego *Słownika*. Powstaje pytanie o charakterze zasadniczym: czy przyjmując jakąś koncepcję mamy obowiązek przepisania jej dosłownie, nawet z widocznymi błędami, czy błędy te należy poprawić, aby ich nie utrwalac? Wydawnictwo „Plan” przyjęło postawę kopiisty, który powielił tekst nie zastanawiając się nad treścią. Tymczasem odbiorcę mapy interesuje to, co jest na mapie, a nie skąd to pochodzi. W ten sposób Wydawnictwo „Plan” odpowiada za grzechy Redakcji SGTS. Trudno zrozumieć, co przeszkadzało poprawić „gramatykę walczakową” i zamiast *Obniżenie Jeleniej Góry* umieścić na mapie *Obniżenie Jeleniogórskie*? Miasto przecież się nie obniżyło i jak

stało tak stoi. Archeolodzy dodadzą zaraz, że wręcz przeciwnie: ono się podwyższa z każdym rokiem. Jaki był sens wycofania się z prawidłowych nazw pierwszego wydania mapy tylko dlatego, że w SGTS jest inaczej? To są pytania, na które nie mogę znaleźć logicznej odpowiedzi. Oczywiście, że nie zamierzam po kolei omawiać wszystkich błędnych nazw Gór Kaczawskich, gdyż zrobiłem to już na tych łamach w roku 2001¹, jak również na łamach wrocławskiego „Na szlaku” nr 12/2002. Po raz szósty i chyba nie ostatni zabieram głos na temat nazewnictwa Gór i Pogórza Kaczawskiego. W roku 2002 pisałem m.in. na temat nazewnictwa pierwszego wydania mapy Gór Kaczawskich Wyd. „Plan” z roku 1999. Z wyliczonych wówczas ośmiu przykładów błędnych nazw poprawiono wyłącznie kulminację Skrzyżową na Strzyżową, (bo tak jest w tomie 6 SGTS!). Pozostałe nazwy figurują tak jak na pierwszym wydaniu mapy: Żróbek, Kapella (!), Przełęcz nad Kobylą, Nadbobrzańskie Klondike, wybieżyska wapienne na Wapiennej (sic!), Przeździecki Las i swoiste curiosum: Przełęcz Widok (Kapella). Dwie prawidłowe nazwy: Żrebak i Przełęcz pod Kobylą, Redakcja „Planu” zmieniła pod *Słownik*. Jednak *Słownik* nigdzie nie preferuje takich nazw jak: Kapella (!) czy Nadbobrzańskie Klondike, nie mówiąc już o nowej ortografii słowa ‘wybierzysko’. To jest autorskie osiągnięcie redakcji mapy i musi zadziwiać konsekwencja w uporze. Zadaniem recenzenta jest również ujawnić, w jakie pułapki wpada redakcja przyjmując bezkrytycznie cudze opracowanie nazewnictwa.

Nazwa potoku Święgotka to chrzest T. Stecia, który autor hasła ‘Świątkatka’ w tomie 7 SGTS, próbował ucywilizować. Tymczasem nazwa zawiera bardzo stary (XIII w.?) temat ‘święc’. Dlatego ani „kotka” ani „makatka” tylko ‘Święgotka’, tzn. mała lokalna świętość. Chodzi o ‘Źródło Marii Pszczelej’ (H5). Nazwy urzędowe: Chmielen i Ziębnik przekształcono odpowiednio w Łomy (D4) i Ziębniak (G3). Redakcja mapy umieszcza nazwy specjalnego znaczenia, w tym konkretnym przypadku, nazwy obronne zmieniając Strużną na Stróżną (A3), oraz Zawadną na Zawadę (E3) i w ten sposób wyznacza nowe granice plemienne. Czeską Górę (Böhm Berg) zamieniono na Czeszkę (D3). Drodzy Panowie! Na Czecha T. Stec jeszcze by się zgodził, ale na Czeszkę lub Czeškę? W żadnym wypadku!!

Nazwa akwenu ‘Zbiornik Słup’ jest w stylu W. Walczaka. Nie lepiej było ‘Zbiornik Słupski’? Piekłace Wzgórza (E1), to potworek językowy. Jak wzgórze mogą się pieklić? Ich niemiecka nazwa Heckers Berge przesadza o nazwie: Piskłace Wzgórza. Kruczą Ścianę za SGTS nazwano pospolitymi Kruczymi Skałami (E1). Lecz nie sztuczna ściana skalna nadawała nazwę Skałom, ale znacznie starszy zespół naturalnych form skalnych, zwanych do 1945 r. Rabendocken, tj. Krucze Lalki. Okazuje się, że jeżeli redakcja chce to potrafi poprawić błędy. Dotyczy to nazwy Chełmiecki Las (H3), którą umieszczono w prawidłowym miejscu na mapie, mimo, że SGTS pomylił Pomocne z Pogwizdowem! Niestety, zaraz potem redaktorzy fatalnie zblądzieli zamieniając Jerzyków na jakiś Jeżyków (I3). W roku 2002 żartowałem z nazwy ‘Przeździecki Las’. Pojawiła się na omawianej mapie ponownie (B3), bo tak jest w SGTS. Chciałbym zwrócić uwagę, że geografia jest poważną nauką o Ziemi, a nie gałęzią ekwilibrystyki, w której las nazywa się górą, góra zwie się potokiem, a na potok wołają dolina. Tym bardziej, że Przeździecki Las oznacza kompleks leśny pod Przeździeczą, a nie kulminację. Z Piasiecznej zrobiono zaskakującą... Pasiieczną (G4). Buczek (B,C2), oznaczono na mapie błędnie, gdyż szczyt znajduje się jeden kilometr dalej na wschód! W dodatku posiada urzędową nazwę Capek (Books B.). Ziemski Kopczyk (E6), przesunięto 300 m na północozachód.

Kto jednak uważa, że Redakcja wyłącznie kopiowała nazwy SGTS jest w błędzie. Ze zwykłej uczciwości muszę odnotować nieliczne próby własnej inicjatywy. Nazwę Olszana (G2), przyjęto z mapy „Góry i Pogórze Kaczawskie” PPWK z roku 1994. Pojawił się na mapie Kamień Niezgody (H3). Umieszczono (wreszcie!) steciowy Złoty Las pod Sępowem (E1) oraz Zakonny Las (E1). Wprowadzono nazwę ‘Staporkowa Dolina’ (F1), na górny odcinek Prusickiego Potoku i tym samym Góry Świętokrzyskie pozdrowiły Pogórze Złotoryjskie. Oznaczono wzgórze Srebrnik (F1). Opisano Skałkę Elfów (I4). Niestety, po Nadbobrzańskim Klondike i Lorelei, jest to kolejna pretensjonalna nazwa. Pojawiły się nazwy: Łomna, Świerczek i Świnka (I6), z których ta ostatnia jest najbardziej udana. Pierwszy raz na mapie ujawnił się nowy rezerwat przyrody ‘Buczyna Storczykowa na Białych Skałach’ (E5). Zaznaczono przepływ Jelni pod estakadą (C7). Umieszczono (ale bez nazwy), ‘Staw Radomierski’ (E7). Nazwę ‘Maślak’ (E6), rozpisano w taki sposób, że oznacza ona masyw, a nie szczyt. Brawo! Poprawiono kompromitującą pomyłkę z pierwszego wydania mapy,

¹ „Rocznik Jeleniogórski”, t. XXXIII, 2001, s. 170-174.

na której prawy dopływ Nysy Szalonej wpadający do niej w Wierzchosławicach nazwano Odchodnikiem (!). Obecnie potok nazywa się poprawnie 'Ochodnik' (I7), od stopnia czasownika „ochodzić”, czyli obejść. Nie potrafię jednak wyjaśnić dlaczego redaktorzy pomiędzy Tarcznem i Przyszowem (B3, 4) wytrzasnęli jakąś granicę, przez którą ma prowadzić Celna Ścieżka. To już nadmiar wyobraźni... Wreszcie przesunięto napis, „Wojcieszów”, co pozwoliło na oznaczenie kulminacji Bielca (F5).

Wydaje się, że mapa używa wyłącznie języka polskiego. Tak jednak nie jest! Znajdują się tu dwie nazwy niemieckie. W polu B6 Siedlęcin Górny nazwano 'Oberhof' i ta sama nazwa pisana tłustym drukiem jako miejscowość pojawia się w polu G7, pomiędzy Płoniną a Starymi Rochowicami. Czyżby nowa kolonizacja niemiecka? Wygląda to na świadome naruszenie ustawy o ochronie języka polskiego.

Eksperyment z poszerzeniem obszaru mapy i przyjęciem nazewnictwa SGTS uważam za mało udany. Znacznie lepiej prezentowało się pierwsze wydanie mapy, tym bardziej, że posiadało szereg zalet, których pozbyto się pochopnie. Chodzi o kilometrów dróg, dobrze widoczne czarne nazwy kulminacji, znakomity zgnięty kolor lasów i szare, dobrze kontrastujące z zielenią lasów i czernią dróg poziomic. Obecnie poziomic, drogi i napisy kulminacji są w kolorze brązowym, co pogarsza czytelność mapy. Obszar mapy musi odpowiadać jej tytułowi i o żadnych „obcięciach” nie może być mowy! Jeżeli Góry Kaczawskie to w całości, a jeżeli Pogórze Kaczawskie to również w całości. Wydanie mapy „Góry i Pogórze Kaczawskie” w skali 1:40.000 jest praktycznie i technicznie niemożliwe, bo ogromna jej płachta uniemożliwiłaby użycie mapy w terenie. Przycinanie terenu tytułowego mapy do technicznych możliwości jest nieuczciwe. To tak jak sprzedaż spodni z przyciętymi nogawkami. Przyjmowanie cudzego nazewnictwa w żadnym wypadku nie zwalnia od odpowiedzialności. Z myślą o tym należy ciąć i korygować wszelkie błędy, nie bawiąc się w sentymenty. We własnym, dobrze pojętym interesie należy dbać o zgodność nazw z zasadami pisowni, a nie z oryginałem. I jeszcze jedno. W Stanach Zjednoczonych z tą mapą w teren nie wyjdę. Posługując się nią w domu przez pół roku tak wytarłem zagięcia, że do użycia „outside” – już się nie nadaje. A to świadczy o podłej jakości papieru zastosowanego przez Wydawcę. Biorąc to wszystko pod uwagę, mogę Wydawnictwu „Plan” wystawić za tą mapę ocenę, co najwyższej dostateczną. Pierwsze wydanie mapy oceniałem lepiej. Mam nadzieję, że trzecie wydanie będzie najlepsze. Stąd tytuł.

Jerzy K. Bieńkowski

GÓRY I POGÓRZE KACZAWSKIE [MAPA TURYSTYCZNA], skala 1:40.000, Wydawnictwo „Plan”, Jelenia Góra 2004

ŚREDNIOWIECZNE GRODY W SUDETACH

Górskie obszary Sudetów są rejonem stanowiącym bardzo atrakcyjne pole do różnego rodzaju badań naukowych. Szczególnie ze względu na swoją tajemniczość, jeszcze niedawno dużą niedostępność, gdzie nie wszystko jeszcze rozpoznano, zbadano, opisano. Nauki zajmujące się badaniem przeszłości systematycznie wypełniają luki w obrazie historii Sudetów, także tej najdawniejszej, stanowiącej przedmiot prac archeologów. Nowa gałąź archeologii, wyróżniającej się specyficznymi metodami, nazywa się nawet czasami archeologią górska.

Badania archeologiczne w Sudetach prowadzą zarówno archeolodzy miejscowi, na co dzień mieszkający i pracujący w Sudetach, jak i naukowcy wrocławscy, związani z Instytutem Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Właśnie ukazała się nowa publikacja, obejmująca swoim zasięgiem obszar tych właśnie gór – praca pt. *Grody w Sudetach (VIII – X w.)*. Autorem książki jest Krzysztof Jaworski, archeolog, pracownik naukowy Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, a także krajoznawca, przewodnik sudecki. Książka jest obszernym studium naukowym (praca habilitacyjna), wszechstronnie i wyczerpująco omawiającym zagadnienie grodowego osadnictwa wczesnośredniowiecznego.

go, plemiennego, na obszarach górskich. Zasięg terytorialny pracy obejmuje całe Sudety, zarówno po stronie polskiej, jak i czeskiej oraz niemieckiej, co jeszcze zwiększa wartość wydawnictwa, a jednocześnie przełamuje stereotypy, że Sudety kończą się na politycznej granicy państwowej.

Książkę rozpoczyna przedstawienie problematyki, zakresu terytorialnego i chronologicznego badań. Kilka stron poświęcono na omówienie historii dotychczasowych badań nad grodziskami sudeckimi, zwłaszcza tych niemieckich, prowadzonych przed II wojną światową, jak również polskich, z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku, często skażonych politycznym zapotrzebowaniem tamtych czasów, które wymagają powtórnej weryfikacji. Przegląd historii badań świadczy o tym, jak wiele jeszcze pozostało do zrobienia i zbadania w tej pozornie dobrze rozpoznanej dziedzinie.

Krzysztof Jaworski precyzyjnie skatalogował wszystkie stanowiska archeologiczne o charakterze grodowym, które funkcjonowały na tym obszarze we wczesnym średniowieczu, tj. od VIII do X wieku, a więc w okresie, kiedy te tereny zamieszkiwały plemiona słowiańskie, ale jeszcze przed utworzeniem organizmów państwowych. Autor podzielił grupy grodów na zgrupowania terytorialne (łużyckie, kwisko-bobrzańskie, górnonadłabskie, kaczawskie, strzegomsko-pełcznickie, bystrzyckie, ślężańsko-oławskie, opawskie), dokładnie podając podstawy chronologiczne każdego z nich. Osobny rozdział poświęcony został lokalizacji poszczególnych grodzisk, ich formie, wielkości, konstrukcji, rozplanowaniu zabudowy wnętrza grodów. Szczególnie dużo miejsca autor poświęcił konstrukcjom obronnym, występującym na grodziskach – zwłaszcza skrupulatnie opisane zostały fortyfikacje Gilowa koło Niemczy. Jest to oczywiste, chociażby ze względu na to, iż autor wiele lat poświęcił na własne badania tego stanowiska, ale także na to, że jest to jedno z najciekawszych grodzisk w Sudetach – zarówno pod względem wielkości (jedno z największych), jak i znalezisk (zabytki oraz konstrukcje odkryte w Gilowie potwierdzają tezę o tym, że wczesnośredniowieczny Śląsk pozostawał jeśli nie w granicach, to przynajmniej pod silnymi wpływami państwa Wielkomorawskiego). Zaznaczyć jednak należy, że wyczerpująco omówiono wszystkie stanowiska grodowe, uwzględniając także np. wyniki niedawnych badań pracowników Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze na grodzisku w Jeleniej Górze – Grabarach, gdzie, zupełnie niespodziewanie, odkryto fragmenty ceramiki, datowane na VIII-IX wiek (najstarsza znana ceramika średniowieczna z terenu Kotliny Jeleniogórskiej).

W książce znalazło się miejsce także dla analizy pozostałości zachowanych cmentarzy przygrodowych. Ostatnie rozdziały stanowi wyczerpująca analiza dostępnych źródeł i podsumowanie na jej podstawie szerokiej problematyki, związanej z życiem grodowym we wczesnym średniowieczu (zaopatrzenie w żywność, wytwórczość, rzemiosło, handel, zewnętrzne oddziaływania kulturowe). Kończy całość rozdział podsumowujący obraz grodów i plemion słowiańskich żyjących w Sudetach od VIII do X wieku.

Całość książki jest bogato ilustrowana fotografiami grodzisk, obiektów, zabytków archeologicznych, planami grodów oraz wykopów.

Pozycja *Grody w Sudetach (VIII – X w.)* prezentuje w wyczerpujący sposób aktualny stan badań nad problemem. Jednakże o tym, że stan ten nie jest pełny i wiele pozostało jeszcze do odkrycia, świadczy chociażby ostatni przypis w książce, w którym autor wspomina o najnowszym, niezwykle ważnym i ciekawym odkryciu, nad którym badania jeszcze trwają – na grodzisku na górze Gromnik odkryto murowaną, kamienną rotundę dwuabsydową. Odkrycie jest o tyle niezwykle, że do tej pory znane były tylko dwa podobne obiekty – oba z miejsc stanowiących centra ówczesnych organizmów państwowych – jedna z Wawelu w Krakowie, druga z grodziska w Mikulicach, domniemanej stolicy państwa Wielkomorawskiego!

Książka *Grody w Sudetach (VIII – X w.)*, napisana jest językiem naukowym, specjalistycznym, jednakże z pewnością zasługuje na polecenie wszystkim, którzy interesują się przeszłością, zwłaszcza tą najdawniejszą, naszego regionu.

Tomasz Miszczyk

Z TRUTNOWSKICH ROCZNIKÓW

Jedną z najważniejszych miejscowości w czeskich Karkonoszach jest Trutnov, położony we wschodniej części tych gór. Od 1999 r. ukazuje się tam regionalny periodyk¹, wydawany przez tamtejsze Powiatowe Archiwum Państwowe. Właśnie dotarły do nas dwa ostatnio wydane tomy tego pisma, których zawartość zostanie poniżej zasygnalizowana.

Oba tomy, stosownie do koncepcji tego tytułu, rozpoczynają sprawozdania z działalności trutnovskiego Archiwum Państwowego: w pierwszym wypadku za rok 2000, w drugim za lata 2001 i 2002. Publikacji takich sprawozdań wymaga od instytucji państwowych czeskie prawo. W tym samym dziele ulokowano też informacje o osobach odwiedzających w powyższych latach Archiwum, podając także tytuły zgłoszonych przez nie tematów badawczych. W poszczególnych latach Archiwum odwiedziło 202 (2000 r.), 161 (2001 r.) i 167 (2002 r.) osób. Byli to przeważnie Czesi, drugą grupę narodowościową stanowili Niemcy, a w 2001 r. odnotowano też troje badaczy z Polski. U nas podanie takich informacji, czasem bardzo potrzebnych dla innych badaczy, byłoby zapewne niemożliwe z uwagi na ustawę o ochronie danych osobowych. W obu też tomach dział ten kończy sprawozdanie z prac zespołu przygotowującego do wydania czeskie tłumaczenie trutnovskiej kroniki Šimona Hüttla, niezwykle ważnego dla dziejów całych Karkonoszy dzieła z XVI w., którego publikacja przewidziana jest na przełomie lat 2006/2007. Przypomnijmy, iż trutnovskie archiwum w 1997 r. wydało inne cenne źródło tego samego Hüttla, a mianowicie jego mapę Karkonoszy².

Kolejne trzy części każdego z tomów prezentowanego „Rocznika” to: inwentarze, studia oraz materiały. Szczególnie interesujący jest pierwszy z tych działów, gdyż w bardzo szczegółowy sposób przedstawia poszczególne fragmenty zbiorów archiwalnych. W tomie za rok 2000 podany został dokładny spis wszystkich czasopism, których w trutnovskim archiwum jest aż 424 tytuły (s. 23-108). Są to gazety i czasopisma wydawane przeważnie w Trutnovie i jego powiecie w latach 1828-2000. Nie brakuje jednak i tytułów ogólnoczeskich, a także zagranicznych, w tym śląskich. Nie ma wśród nich „Rocznika Jeleniogórskiego”, ale dzięki współpracy jeleniogórskiego archiwum z trutnovskim odpowiednikiem, i ten tytuł za ostatnie kilkanaście lat znalazł się w ostatnim roku w czeskich zbiorach. Czytelnik otrzymuje informacje nie tylko o pełnym tytule pisma, ale także nazwę wydawcy i nazwisko redaktora oraz dokładne wyliczenie, które roczniki i numery dostępne są w Archiwum. Z zestawienia tego wyraźnie widać, iż trutnovskie Archiwum stanowi dla tamtejszego regionu swoistą skarbnicę druków periodycznych, które dostarczane są tam zarówno przez okoliczne samorządy, jak i zakłady pracy i organizacje społeczne, wydające własne czasopisma. Dzięki temu druki te mają szansę na wieczyste zachowanie. Szkoda, że nasi rodzimi wydawcy nie dbają tak o zachowanie efektów swojej pracy i, poza wyjątkami, nie przekazują swoich publikacji do jeleniogórskich instytucji powołanych do zabezpieczania dorobku kulturalnego: archiwum, biblioteki, muzeum!

W tomie za lata 2001-2002 przedstawiono z kolei interesujący wykaz wedut, czyli różnych widoków, najczęściej w postaci grafik (s. 37-144). Okazuje się, iż Archiwum w Trutnovie posiada zbiór 54 takich obrazków z lat 1718 – ok. 1850. Wszystkie zostały w omawianej publikacji nie tylko niezwykle dokładnie opisane, ale zamieszczono też ich całostronicowe reprodukcje! Trzy z nich znalazły się nawet w specjalnej kolorowej wkładce na końcu tomu. Weduty te nie stanowią samodzielnego zbioru, lecz rozrzucone są po różnych zgromadzonych tu zespołach archiwalnych, a także w wydawnictwach zgromadzonych w bibliotece podręcznej. Tym cenniejszy jest więc ich katalog, dający badaczom możliwość dotarcia do poszukiwanego źródła ikonograficznego bez uciążliwej i niezwykle czasochłonnej kwerendy.

Wśród studiów w tomie za rok 2000 znalazło się jedno opracowanie, ale niezwykle ciekawe i obszerne (s. 109-181), w którym Martin Bartoš przedstawił wybrane fragmenty

¹ Patrz jego omówienie pióra F. Jirásko w „Rocznik Jeleniogórski”, t. XXXII, 2000, s. 173.

² M. Bartoš, Z. Nováková, *Nejstarší obrazová mapa Krkonoš kronikáře Šimona Hüttla*, Trutnov 1997, ss. 48+mapa.

dziejów karkonoskiej turystyki i sportów narciarskich do roku 1945. Dalej w przyczynkach znalazły się cztery studia: T. Lokvenca o holenderskich badaniach rozwoju lasów na Czarnej Górze (Černa Hora) w Karkonoszach; G. Fiedlera zajmującego się lokalizacją zaginionego zamku koło Trutnova, zburzonego w XVII w., a występującego w źródłach jako „Burgstadel, Bergstadel lub Stadelburg”; P. Uločný’ego rozważania o herbach miejskich umieszczonych w kościele św. Jana Chrzciciela w Dvůr Králové nad Labą; wreszcie praca V. Jiráska, który przy okazji 50-tej rocznicy zmiany nazw kopalń w okolicach Trutnova opisuje ich dzieje.

Studia tomu za lata 2001-2002 zawierają dwa artykuły. W pierwszym Petr Uločný zajmuje się średniowiecznym wyglądem i dziejami miasta Hostinné, zwracając uwagę na jego mury obronne, zamek oraz kościół pw. Trójcy Świętej. W drugim polska autorka Małgorzata Stankiewicz opisuje żywot i działalność Kaspra z Warnsdorfu (zm. 1634), będącego od 1607 r. starostą księstwa świdnicko-jaworskiego, właściciela dóbr w podbolesławieckim Gościszowie. W dziale przyczynki znalazło się z kolei sześć artykułów: P. Uločný opisuje średniowieczne szpitale i kościoły na przedmieściach Trutnova; G. Fiedler zajmuje się lokalizacją trutnovskiego kościoła parafialnego z XVI w.; V. Harák prezentuje inskrypcje nagrobne w kościele św. Anny w Starých Bukách, J. Hás opisuje zadłużenie Mikołaja Stoša z Kounic na sumę 1000 kup groszy praskich, o zwrot których w 1597 r. wystąpił przed sądem Jan Jiří Stoš; tenże autor w następnym przyczynku zajmuje się rodowodem szlacheckiej rodziny Zilvarzów z Silberštejna, sporządzonym w XVI w. przez Szymona Hüttla; wreszcie na końcu J. Šil opisuje neogotyckie wyposażenie kościoła św. Jana Chrzciciela w Dvůr Kralove i przebudowy samej świątyni w latach 1887-1901.

W obu tomach na końcu umieszczono niemieckojęzyczne streszczenia artykułów oraz kilkustronicową wkładkę ze zdjęciami ilustrującymi niektóre teksty. Polskiego czytelnika może dziwić numeracja przypisów biegnąca jednym ciągiem przez cały „Rocznik”, a nie zamykająca się w obrębie poszczególnych tekstów, ale w niczym nie utrudnia to lektury tych niezwykle interesujących dla dziejów Karkonoszy materiałów.

Ivo Laborewicz

„ROČENKA STÁTNÍHO OKRESNÍHO ARCHIVU V TRUTNOVĚ” 2000, Trutnov 2001, ss. 232; „ROČENKA STÁTNÍHO OKRESNÍHO ARCHIVU V TRUTNOVĚ” 2001-2002, Trutnov 2003, ss. 256

PRZEWODNIK PO SZCZYTACH SUDETÓW

Recenzowana pozycja jest przewodnikiem turystycznym, różni się jednak formą od wielu innych tego rodzaju publikacji z obszaru Sudetów. Z całego pasma autor bowiem wybrał i opisał jedynie trzy najwyższe grupy górskie. Uzasadnia to tym, „iż jako jedyne spośród wielu pasm sudeckich wystają ponad naturalną górną granicę lasu, oferując tym samym prawdziwie górski – jak na wysokie góry przystało – »klimat«. Stąd tylko na najwyższych wierzchołkach Karkonoszy, Masywu Śnieżnika i Wysokiego Jesionika można w pełni poczuć ogrom i potęgę przestrzeni, a widoki, rozpościerające się wokół na szczyty i szczycki, ginące gdzieś daleko na horyzoncie, pozostają na długo w pamięci”. Zgodnie z tym założeniem, twórca przewodnika poleca 14 wycieczek na wszystkie przekraczające 1400 m n.p.m. wierzchołki tytułowych pasm. Wydawnictwo jest zarazem jednym z pierwszych, a może nawet pierwszym przewodnikiem przeznaczonym dla pieszego turysty, traktującym stronę polską i czeską Sudetów równorzędnie. W wielu bowiem polskojęzycznych publikacjach, które szczyły się tą cechą, w rzeczywistości południowa część gór była „doczepiona” jakby na siłę i opisana bardziej skrótowo niż północna.

Książkę podzielić można na cztery części. Pierwsza z nich zawiera ogólne informacje o opisywanych trzech pasmach, a także praktyczne porady dla osób udających się w góry. Autor ogranicza jednak do minimum wiadomości dotyczące geografii i historii, gdyż – jak

twierdzi – znaleźć je można w wielu innych ogólnodostępnych publikacjach. Można więc dowiedzieć się tutaj nieco o położeniu i krajobrazie najwyższych sudeckich grup górskich, znaleźć wykaz wszystkich szczytów przekraczających 1400 m n.p.m. (jest ich, według autora, dokładnie 30), znaleźć informacje o budowie geologicznej i ochronie przyrody oraz spis przejść granicznych w Karkonoszach i Masywie Śnieżnika. Umieszczono tu także krótkie rozdziały poświęcone kłęscie ekologicznej, jaka nawiedziła region w latach 80. XX w., porastającej szczytowe partie gór kosodrzewinie, największym drapieżnikom zamieszkującym Sudety, a także zmianom przynależności politycznej Karkonoszy, Masywu Śnieżnika i Wysokiego Jesionika na przestrzeni wieków. Z rad typowo praktycznych autor udziela wskazówek na temat ubioru i wyposażenia turystycznego, warunków klimatycznych, jakie panują w górach w różnych porach roku, zagrożeń lawinowych wraz z wykazem miejsc zamkniętych w okresie zimowym lub narażonych na schodzenie lawin śnieżnych, najlepszych map turystycznych, a także wymowy i pisowni nazw w języku czeskim.

Druga część przewodnika poświęcona została Karkonoszom, zawiera ona 9 wycieczek turystycznych na ich najwyższe szczyty. W części trzeciej autor proponuje 2 trasy na najwyższą górę ziemi kłodzkiej – Śnieżnik, natomiast w czwartej – 3 wycieczki na cztery wystające ponad górną granicę lasu wierzchołki Wysokiego Jesionika. Większość z opisanych tras umożliwia „zaliczenie” w trakcie wędrowki więcej niż jednego z przekraczających 1400 m n.p.m. szczytów. Wycieczki nie są zbyt długie, autor świadomie zaplanował je tak, aby na daną górę wejść najkrótszą drogą i również najkrótszą, tyle że inną, zejść. Mimo to w opisanych czternastu trasach turystycznych udało się zaprezentować wszystkie najatrakcyjniejsze miejsca wyższych partii Karkonoszy, Masywu Śnieżnika i Wysokiego Jesionika. Na wybrane najważniejsze szczyty Karkonoszy oraz Śnieżnik zaproponowano dwa warianty wejścia: od strony polskiej i czeskiej, a w przypadku Śnieżki ponadto odmienną trasę letnią i zimową.

Każdą wycieczkę poprzedza zestawienie najważniejszych informacji dotyczących jej przebiegu, które obejmują: czas przebycia trasy, jej długość, wykaz najważniejszych punktów pośrednich wraz z czasem dotarcia do nich, czas wejścia na szczyt i zejścia z niego, sumę podejść w metrach, procent wyasfaltowania, wybrukowania i wybetonowania drogi oraz maksymalny spadek temperatury na podejściu. Autor podaje także sposób dojazdu do punktu wyjścia w góry (w przypadku miejsc w Czechach jest to zawsze własny samochód, natomiast w Polsce – autobus lub pociąg). Ta informacja przyda się jednak przede wszystkim turystom z Wrocławia, bowiem podane możliwości dotarcia w góry odnoszą się do tego właśnie miasta (którego mieszkańcem jest, jak można wywnioskować z tekstu, także twórca przewodnika). Na marginesie warto zauważyć, że przy pokonywaniu trasy Wrocław – Jelenia Góra autor wspomina tylko o połączeniu kolejowym, pomija natomiast licznie kursujące w tej relacji autobusy PKS. Tymczasem pociąg drogę z Wrocławia do stolicy Karkonoszy pokonuje obecnie w czasie prawie dwukrotnie dłuższym niż autobus, co może mieć niebagatelne znaczenie dla udającego się na jeden lub dwa dni w góry turysty (chyba głównie dla takiego wycieczki zostały opracowane). Trudno uwierzyć, aby sam autor przewodnika, który zapewne od wielu już lat jeździ w Karkonosze na takie świąteczno-weekendowe wypady, za każdym razem pokonywał tę trasę pociągiem.

Po informacjach ogólnych następuje szczegółowy opis każdej wycieczki, wraz z krótką charakterystyką najciekawszych obiektów mijanych po drodze. Nie jest to jednak „suchy”, pozbawiony emocji tekst, jaki można znaleźć niemal w każdym przewodniku. Autor w wielu miejscach dzieli się własnymi, często oryginalnymi spostrzeżeniami, odczuciami i refleksjami na temat prezentowanych miejsc, niejednokrotnie popisuje się przy tym swoistym poczuciem humoru (np. przy opisie fauny naśnieżonej Masywu Śnieżnika – s. 20). Nadaje to treści bardziej osobisty styl, która dzięki temu potrafi wciągnąć i zainteresować czytelnika. Można nawet wybaczyć często spotykane błędy stylistyczne, ortograficzne czy – szczególnie liczne i rażące w oczy – interpunkcyjne (tekst sprawia wrażenie, jakby autor nie za bardzo wiedział, do czego służy przecinek w zdaniu). Trzeba też docenić roległą wiedzę twórcy przewodnika na temat nie tylko opisywanych grup górskich, ale w ogóle całych Sudetów – widać, że autor góry te zna doskonale. W książce można znaleźć tylko nieliczne, drobne błędy merytoryczne, obfituje ona też w mało znane ciekawostki i aneg-

doty. Na końcu każdej wycieczki podano sposób powrotu (do Wrocławia) oraz warunki panujące zimą na poszczególnych odcinkach trasy.

Zapewne niejeden czytelnik zwróci uwagę na fakt, że znaczna część z zaproponowanych do zdobycia karkonoskich szczytów, znajdując się na obszarze parku narodowego (polskiego lub czeskiego), leży także poza znakowanymi szlakami turystycznymi. Wprawdzie w kilku miejscach autor zastrzega, że aby na nie wejść, należy uzyskać zgodę dyrekcji odpowiedniego parku, jednak zachęcające opisy szczytów i rozciągających się z nich panoram skuszą zapewne niejednego turystę do ich zdobycia bez starania się o jakiekolwiek zezwolenie. Formalnie niedostępna dla wędrowców jest nawet stara, nieoznakowana ścieżka pnąca się zakosami z Przełęczy pod Śmielcem na wierzchołek Wielkiego Szyszaka, polecana w książce jako trasa wejścia na szczyt góry. Często przy tym zdarza się, że same kulminacje gór znajdują się po przeciwnej stronie granicy, niż zaplanowana na nie wycieczka. Tak więc z przewodnika należy korzystać ostrożnie – wędrowanie po Karkonoszach zalecanymi w nim trasami może niekiedy zakończyć się dla turysty nieprzyjemnymi konsekwencjami.

Tekst książki uzupełniają liczne, wykonane przez samego autora, czarno-białe zdjęcia (a także blisko 40 kolorowych w barwnej wkładce) najciekawszych miejsc i obiektów. Ponadto zamieszczone zostały dość dokładne mapy turystyczne Karkonoszy, Masywu Śnieżnika i Wysokiego Jesionika (w skalach 1:65 000 i 1:75 000) wraz z mapą samochodową całych Sudetów (1:650 000) oraz mapkami przedstawiającymi rozmieszczenie tytułowych pasm górskich na tle podziału administracyjnego (z dokładnością do województw) i fizjograficznego (z dokładnością do makroregionów) Sudetów.

Pomimo nielicznych niedociągnięć i pewnych kontrowersji, przewodnik, ukazujący Sudety z trochę innej perspektywy, należy do wydawnictw interesujących i wartościowych dla miłośnika górskich wędrówek. Autorowi udało się zamienić standardowy przewodnikowy opis w barwny, przyjemny do czytania tekst, zawierając w nim jednocześnie swoją fascynację górami. I chyba przede wszystkim za to należą mu się duże brawa. Prawdopodobnie po książkę nie sięgną turyści przyjeżdżający w Sudety po raz pierwszy, powinna ona jednak zainteresować tych, którzy bywali w nich wielokrotnie i chcieliby je poznać jeszcze lepiej.

Michał Woźniak

Mariusz Szatkowski, KARKONOSZE, MASYW ŚNIEŻNIKA, WYSOKI JESIONIK. JAK ZDOBYĆ NAJWYŻSZE SZCZYT SUDETÓW LATEM I ZIMĄ, Wydawnictwo Turystyczne „Plan”, Jelenia Góra 2005, ss. 255 + il. kolor. + 8 map

MAPY TRUTNOVA I OKOLIC W UJĘCIU HISTORYCZNYM

Od wielu już lat realizowany jest w całej Europie wielki projekt badawczo-edytorski „historycznych atlasów miast”, który poprzez ujednolicone zasady wydawnicze ma umożliwić porównawcze badania nad zasiedleniem i urbanizacją miast na naszym kontynencie. Także w Polsce ukazało się już wiele tomów tego imponującego dzieła. Dla samego Śląska wymienimy chociażby Sobótkę, Trzebnicę, Strzelin, Wrocław. Jednak żadna z dotychczasowych edycji nie objęła swym zasięgiem Sudetów Zachodnich, że o Karkonoszach nie wspomnę. Tymczasem u naszych południowych sąsiadów ukazało się już takie wydawnictwo, obejmujące Karkonosze Wschodnie.

Jako 12. tom Historycznego Atlasu Miast Republiki Czeskiej, Instytut Historii Akademii Nauk ČR opublikował w 2004 r. atlas Trutnova – miasta położonego we wschodnich Karkonoszach. Jak każdy z tomów tej edycji składa się on z dwóch części: opisowej oraz kartograficznej. Część pierwsza mieści rozdział o dziejach Trutnova, z którymi zapoznaje nas czworo historyków: Jiří Bock, Petr Landr, Jitka Lukášková i Vladimír Wolf. Rozdział ten (s. 1-8) bogato zilustrowano archiwalnymi zdjęciami oraz reprodukcjami herbów

miejskich. Jego treść opublikowano wyłącznie w języku czeskim, choć poprzedzające go wstępy oraz następujący po nim dokładny wykaz map, opracowano w trzech wersjach językowych: czeskiej, angielskiej i niemieckiej. Jednak zasadniczą część publikacji stanowią kartografika: tu 36 tablic zawierających 46 map i planów, oraz (na dwóch ostatnich tablicach) 10 starych (dziewiętnastowiecznych) i nowych widoków Trutnova. Całość zamyka bibliografia podstawowych publikacji dotyczących dziejów Republiki Czeskiej oraz podobna bibliografia prac dotyczących historii Trutnova. Wszystkie teksty oraz tablice z mapami, znajdujące się na pojedynczych arkuszach o rozmiarach od A3 do A2, umieszczono we wspólnej obwolucie, którą ozdobiono dodatkowo reprodukcjami wedy z widokami miasta Trutnova, autorstwa Jana Otta z ok. 1780 r. oraz miejscowego browaru z 1930 r., jak również fotografią kamiennego herbu miasta i cechu piwowarów z miejskiego ratusza. Widoki Trutnova znalazły się też pomiędzy mapami – nr: 6, 19, dwie karty pocztowe z 1900 i 1902 r. (karta nr 19), widoków z 1932 r. (karta nr 23).

Zamieszczone w zasadniczej części Atlasu reprodukcje map zapoznają nas nie tylko z rozwojem urbanistycznym samego Trutnova, ale także z jego okolicami. Niektóre z map sięgają także na śląską stronę Karkonoszy. Takim przedstawieniem jest mapa diecezji Královéhradeckiej Jana Venuta z 1790 r. (nr 5), na której zaznaczono m.in. Jagniątków, Sosnowkę, Podgórzyn, Kowary i Karpacz (także miejscowości Kotliny Kamiennogórskiej), a wysoko w górach m.in.: kaplicę na Śnieżce, Pielgrzymy czy Budę Daniela. Podobnie na mapie powiatów Bydżov i Hradec Králové Franza Johanna Josepha Reilly'ego z 1791 r. (nr 6) widnieją Kowary i Kamienna Góra.

W Atlasie znalazły się nie tylko mapy wydane samodzielnie, ale także kartografika umieszczone w innych dziełach, jak rękopiśmienne mapy okolic Trutnova z 1816 r. umieszczone w kronice parafialnej z Žitče. Nie wszystkie jednak mapy obejmujące w oryginale Śląsk zostały zreprodukowane w całości. Ze zrozumiałych względów uwzględniono bowiem tylko te ich części, które dotyczą Trutnova oraz jego okolice (powiat). Tak było z dużymi arkuszami mapy Czech Müllera z 1720 r. (nr 1), czy mapą K.F.W. Diebitscha z ok. 1815 r. (nr 7). W tym ostatnim przypadku znalazła się na pokazanym fragmencie jednak Śnieżka, a nawet fragment Kowar.

Najbardziej liczne są jednak w Atlasie plany samego Trutnova, począwszy od rękopiśmiennych z pierwszej połowy XIX w., na których uwidoczniono każdy dom, każdą parcelę, po współczesne. Ciekawy jest pod tym względem zwłaszcza „Adresowy plan Trutnova” (Trautenauer Adressplan) z 1930 r., gdzie na każdej parceli podane są dane jej właściciela: imię, nazwisko, prowadzona działalność (zawód). Tego typu dokumentacja jest niezwykle przydatna przy prowadzeniu bardzo szczegółowych badań historycznych, architektonicznych, urbanistycznych, a także archeologicznych. Daje nam ona doskonały wgląd w socjotopografię miasta.

Ważną częścią Atlasu są reprodukcje zdjęć lotniczych. Na karcie nr 28 umieszczono 3 czarnobiałe fotografie miasta i okolic wykonane z pokładu samolotu w 1937 r., zaś karta nr 29 zawiera jedno zdjęcie tego samego obszaru, w przybliżonej skali, lecz już kolorowe, wykonane w roku 2002. Z kolei karty nr 30a i 30b zawierają negatywowe plany miasta i okolic oraz komputerowy model przestrzenny okolic Trutnova. Wszystkie te mapy sporządzono w latach 1993-2000. Karty 31 i 32 mieszczą, wykonane przez Vladimira Wolfa, trzy mapy będące rekonstrukcjami Trutnova w poszczególnych epokach, w: XIII, XVI i połowie XIX w. Na karcie nr 33 znalazła się mapa autorstwa Romana Reila, na której zrekonstruowano obszar własności poszczególnych majątków ziemskich: szlacheckich i miejskich, według stanu na rok 1848. Naniesiono je na współczesny podział terytorialny (gminny) powiatu trutnovskiego (z roku 2002). Wreszcie karta nr 34, na której znalazły się dwie mapy rekonstruujące obszar trutnovskiego dekanatu z roku 1712, z naniesionymi okręgami poszczególnych parafii, oraz mapa zasięgu terytorialnego urzędów samorządowych i państwowych działających w Trutnovie w 2003 r.

Wszystkie wyżej wymienione mapy posiadają bardzo dokładny katalog. Podano w nim numer mapy, jej dokładny tytuł, autora, wydawcę, skalę, rok i miejsce wydania, wielkość arkusza, miejsce przechowywania zreprodukowanego egzemplarza, jego sygnaturę, jak i nazwisko wykonawcy kopii (najczęściej fotografii). Cennym uzupełnieniem tego wykazu

jest katalog map i planów przedstawiających Trutnov, które nie znalazły się w niniejszym tomie Atlasu. Najstarsza z tych map pochodzi z lat trzydziestych XVIII w., najmłodsza z 2003 r. Jest to elektroniczny plan miasta, umieszczona pod adresem internetowym: www.trutnov.cz/urad/plan.html. W przypisie autorzy zaznaczyli jednak, że miasto zostało przedstawione również na najstarszych mapach przeglądowych Czech z XVI i XVII w. Cały katalog map podzielono na cztery rozdziały: 1. Trutnov na mapach ziemi Hradec Králové (30 map); 2. Trutnov na mapach państwa trutnovskiego (2 mapy); 3. Trutnov na mapach powiatu trutnovskiego (15 map) oraz 4. Trutnov na planach i mapach miasta oraz miasta i okolic (64 mapy, z których wiele miało po kilka wydań).

Na koniec należy wyrazić nadzieję, iż w przyszłości uda się wydać podobny atlas dotyczący Jeleniej Góry, który zapewne musiałby obejmować historycznie także wszystkie włączone do niej (głównie w XX w.) miejscowości, a więc: Cieplice, Cunnersdorf, Czarne, Goduszyn, Grabary, Jagniątków, Maciejową, Malinnik, Sobieszów i Strupice. Dobrą okazją do podjęcia prac nad taką publikacją są przypadające w 2008 r. rocznice miejskie, a więc: 900-lecie legendarnego założenia miasta oraz 720-lecie nadania mu praw miejskich, czy też ściślej pierwszej wzmianki o Jeleniej Górze jako o mieście. Przypomnijmy, że doskonałą podstawą do prac nad takim atlasem może być katalog wystawy zorganizowanej w 1999 r. w Muzeum Okręgowym (dziś Karkonoskim) w Jeleniej Grze, pt. „Jelenia Góra w dawnej kartografii”¹.

Ivo Laborewicz

HISTORICKÝ ATLAS MĚST ČESKÉ REPUBLIKY, svazek č. 12 Trutnov, Praha 2004, ss. X + 8 + 36 tablic il.

¹ I. Laborewicz, *Wykaz planów Jeleniej Góry przechowywanych w archiwach, bibliotekach i muzeach w Polsce (wybór)*, (w:) Jelenia Góra w dawnej kartografii, Jelenia Góra 1999 (folder).

KRONIKA JELENIOGÓRSKA 2004

STYCZEŃ

- Jeleniogórski Zakład Energetyczny kupił upadłe Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Kamiennej Górze.

- Po raz 12. w niedzielę 11 stycznia w całej Polsce grała Orkiestra Owsiaka. W Jeleniej Górze nie z taką siłą jaką w innych miastach zebrano tu ponad 40 tys. zł. W samym Lwówku sumę ponad 9.200 tys. zł. W Kamiennej Górze i Marciszowie ponad 22 tys. zł. Po raz pierwszy osobną akcję zorganizowano w szkole w Marciszowie, gdzie zebrano niebagatelną sumę ponad 5 tys. zł.

- Coraz więcej Białorusinów i Ukraińców wypoczywa w Karkonoszach. Jak podaje miejscowa prasa ostrożnie licząc przez sezon może ich przewinąć się ponad tysiąc. W punktach informacji turystycznej myśłą o edycjach rosyjskojęzycznych folderów i map.

- 16 stycznia uroczysty koncert zainicjował obchody 40-lecia orkiestry Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze. Orkiestrę, z którą wystąpił znakomity skrzypek Krzysztof Jakowicz, prowadził jej pierwszego dyrygent Jerzy Swoboda.

- 45 rocznica powstania Karkonoskiego Parku Narodowego (KPN powstał 16 stycznia 1959 r.) była okazją do uroczystego podpisania umowy o współpracy z czeskim Karkonoskim Parkiem Narodowym.

- Dwanaście firm z byłego woj. jeleniogórskiego znalazło się w doborowym towarzystwie podmiotów o najbardziej dynamicznym wzroście obrotów, wyróżnionych

w konkursie „Gazeta Biznesu” organizowanym przez dziennik „Puls Biznesu”. Z miasta i powiatu jeleniogórskiego najlepsze, 16. miejsce na Dolnym Śląsku uzyskał jeleniogórski Malerwerkstaette Otto Hirsch. Dalsze miejsca uzyskały Simet, Polcolorit-Piechowice, PF Jelfa.

- 23 stycznia w cieplickiej „Gencjanie” odbył się 9. „Finał Jeleniogórskiej Ligi Rocka”.

- 25 stycznia na „afisz” Teatru Jeleniogórskiego weszła nowa sztuka – „Tango” Mrożka, wyreżyserowane przez miejscowego aktora Piotra Koniecznyńskiego. Jest to jego debiut reżyserski. Jeleniogórzanie będą mogli obejrzeć ten spektakl dopiero w marcu. Premiera miejscową będzie bowiem zwieńczeniem trasy promującej „Tango” na Śląsku i w Krakowie.

- 27 stycznia w Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze rozpoczął się XI Ogólnopolski Festiwal Gwiazdy Promują. To jedyne w swoim rodzaju wydarzenie w Polsce. Jego wyjątkowość polega na tym, że w trakcie festiwalowych koncertów obok siebie, na jednej scenie, występują znakomici profesorowie i ich wychowankowie. Festiwal trwał do 3 lutego.

- Dwunastu uczniów szkół ponadgimnazjalnych z powiatu jeleniogórskiego otrzymało stypendia starosty, Jacka Włodygi. Stypendium wynosi 1.300 zł płatne w dwóch ratach.

- Rada Miasta Jeleniej Góry przyjęła nowy regulamin miejskich targowisk. Nad projektem złożonym przez Radę Kupiecką działającą przy Stowarzyszeniu „Wspólne

Miasto”, pracowali członkowie komisji rozwoju. Handlowcy są zadowoleni zwłaszcza z zapisu zobowiązującego prowadzących targowiska do współpracy z przedstawicielami pracujących tam zrzeszonych osób.

- 29 stycznia przy „Orlinku” w Karpaczu odbył się konkurs skoków K-85 z udziałem kadry narodowej na czele z Adamem Małyszem i kreowanym na jego następcę Mateuszem Rutkowskim.

- 29 stycznia na cmentarzu komunalnym jeleniogórzanie pożegnali Kazimierza Żurawskiego, wieloletniego pracownika miejscowej administracji publicznej, w latach 1972-1975 zastępca naczelnika miasta, a potem jego prezydent, od 1982 r. dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego.

LUTY

- 2 lutego w galerii „Promocje” w ODK na jeleniogórskim Zabobrze odbyło się otwarcie poplenerowej wystawy fotograficznej – „Szrenica 2003”, zorganizowanej przez członków Jeleniogórskiego Towarzystwa Fotograficznego.

- 5 lutego w jeleniogórskim ratuszu odbyło się spotkanie kierownictw i właścicieli firm wyróżnionych tytułem „Gazeta Biznesu”, nadanym przez pismo „Puls Biznesu”. Do udziału w spotkaniu zaproszono: Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne „Jelfa” S.A., PPH BWG „Prober”, PMP Poland S.A., JZO Sp. z o.o., „Simet” S.A., firmę „Alear” oraz firmę Malerwerkstaette Otto Hirsch. Goście spotkali się z wiceministrem spraw zagranicznych RP Sergiuszem Najarem i prezydentem miasta Józefem Kusiakiem oraz grupą jeleniogórskich dziennikarzy. W czasie spotkania przypomniano inne sukcesy jeleniogórskich przedsiębiorstw, w tym już zdobyte i przygotowywane certyfikaty ISO oraz nagrody „Teraz Polska”. Każdy sukces jest ważny, bo potwierdza dobrą kondycję firm i tym samym stabilizację jeleniogórskiego rynku pracy.

- Zezwolenie na działalność w kamienioogórskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej Małej Przedsiębiorczości otrzymała „Ceramika Marconi”. Polska forma z częściowym kapitałem włoskim wybuduje zakład w podstrefie w Piechowicach. Zainwestuje 1200

tys. zł i zatrudni 125 osób. Właścicielka zakładu Barbara Marconi zdobywa rynek oryginalnym wzornictwem. Zachwytu nie kryli minister Jerzy Szmajdziński i Marek Proskura – prezes strefy w Kamiennej Górze.

- 7 lutego na Dużej Scenie Teatru Jeleniogórskiego odbyła się premiera „Czajki” Antoniego Czechowa w reżyserii Marii Kleczewskiej.

- 7 lutego po raz trzeci w Kowarach odbył się Międzynarodowy Zjazd Saniami Rogatymi – Rodzinne Święto Sanek – Kowary 2004.

- Miasto Karpacz zostało nagrodzone przez Ministra Edukacji Narodowej i Sportu w konkursie na organizowanie sportu młodzieżowego. Wyróżnienie wręczono w Warszawie, w czasie uroczystej Gali Sportu Młodzieżowego. Karpacz nagrodę otrzymał za zajęcie trzeciego miejsca w kategorii gmin, które zgromadziły najwięcej punktów w całorocznym współzawodnictwie sportowym dzieci i młodzieży, mających do 20 tys. mieszkańców.

- Leszek Śliwiński – tenisista stołowy z Mysłakowic – wybrany został Niepełnosprawnym Sportowcem Roku 2003 regionu jeleniogórskiego.

- 10 lutego w Harrachowie doszło do kolejnego spotkania polskich i czeskich negocjatorów zabiegających o uruchomienie Kolei Izerskiej z Jeleniej Góry przez Jakuszyce do Liberca i Zittau. Jeden z czeskich uczestników rozdał uczestnikom rozmów przygotowany przez siebie dokument w języku polskim, będący dokładnym zapisem historii tych rozmów. Jest to jednoznaczne i niestety słuszne oskarżenie strony polskiej o nieudolność i brak jakiejkolwiek skuteczności działań pomimo upływu już 13 lat od podjęcia rozmów.

- W sobotę 14 lutego pod karpackim Orlinkiem rozegrano wielki finał X Mistrzostw Polski w Ślizgu na Bele Czym. Został on po sobie raczej więcej niesmaku niż gorących wrażeń.

- 19 lutego w Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze odbył się koncert, w czasie którego wykonana została Msza Gospelowa autorstwa Włodzimierza Szomańskiego, kompozytora pionierskiego

w naszej części świata. Wystąpiły też połączone chóry Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej, Sekcja Gospelowa, słynna już wokalna grupa Spirituals Singers Band oraz trójka solistów – Ewa Uryga, Olga Szomańska i Marek Bałata. Widownia szalała, nagradzając muzyków na stojąco i domagając się kolejnych bisów.

- W połowie lutego pomysłodawca, twórca i właściciel Western City, Jerzy Pokój, odebrał w Warszawie kolejną już nagrodę, przyznaną „za stworzenie oryginalnego miejsca rozrywki i za gospodarzenie ożywienie pobliskich terenów”. Była to pierwsza nagroda w konkursie „Sposób na sukces”, zorganizowanym pod patronatem Kancelarii Prezydenta i kilku ministerstw. W ciągu kilku ostatnich miesięcy Jerzego Pokoja nagradzano m.in.: nagrodą Polskiej Organizacji Turystycznej i pierwszą nagrodą w podobnym konkursie jak „Sposób na sukces”, organizowanym dla przedsiębiorstw z Dolnego Śląska.

- W dniach 21-22 lutego w jeleniogórskim szalała wichura. Na Śnieżce szybkość wiatru osiągnęła około 270 km/h. Pomimo tego, ku zaskoczeniu służb ratowniczych, region wyszedł z tego bez większych strat, poza licznymi połamaniami drzew i zerwaniem linii energetycznych.

- W sobotę 21 lutego w Szklarskiej Porębie odbyło się wiele atrakcyjnych imprez o charakterze sportów zimowych, m.in.: Slalom Gwiazd zorganizowany przez radiową „Trójkę”. Odbyły się także IV Mistrzostwa Polski Amatorów w Rzeźbie ze Śniegu „Śniegolepy 2004”.

- W sobotę 21 lutego w Hotelu „Las” odbył się bal, na którym ogłoszony został finał plebiscytu na „Człowieka Roku 2003” organizowanego przez „Nowiny Jeleniogórskie”. Zwycięzcą został Jan Nowak, jedna z najbardziej znanych osób w Jeleniej Górze – prezes spółki Jeleniogórskie Zakłady Optyczne.

- 20 lutego w powiecie lwóweckim gościła czteroosobowa delegacja z ukraińskiego Stryja: mer Wasyl Dmitryszyn, dwoje samorządowców i prywatny przedsiębiorca. Samorządowcy w czasie wizyty wstępnie ustalili ramy nawiązania formalnej partnerskiej współpracy między polskim powiatem a ukraińskim miastem.

- Rada Miejska Jeleniej Góry, większością głosów, podjęła uchwałę w sprawie budżetu miasta na prawach powiatu na 2004 rok. Przedstawia się on następująco: prognozowane dochody 176,8 mln zł, co oznacza wzrost o 3,8% w stosunku do dochodów uchwalonych na rok 2003. Wydatki zamykają się kwotą 183,4 ml zł i są wyższe o 2,2% od roku poprzedniego. Deficyt budżetu wynosi 6,6 mln zł i jest niższy od ubiegłorocznego o 28,2%.

- Zakład Przemysłu Drzewnego w Murowie przejął upadający marciszowski tartak. Pracę otrzymało 20 osób. Jednak interes idzie tak dobrze, że nowy właściciel planuje podwoić zatrudnienie. Ludzie nie kryją zadowolenia. Podpisano z nimi umowy na rok.

- 24 lutego w jeleniogórskim ratuszu prezydent miasta Józef Kusiak gościł delegację ukraińskiego Siewierodoniecka – miasta, z którym Jelenia Góra podpisała pewien czas temu umowę partnerską. Do Jeleniej Góry przyjechało na rozmowy o gospodarce 10 przedsiębiorców z wicemrem Siewierodoniecka na czele. Spotkanie z polskimi przedsiębiorcami zorganizowała Karkonoska Agencja Rozwoju Regionalnego. Gościom pokazano kilka jeleniogórskich przedsiębiorstw m.in. „Simet” S.A., „Domcel” Sp. z o.o., „Jelfa” S.A., „Polcolorit” S.A.

- 25 lutego w Galerii Sztuki BWA w Jeleniej Górze otwarto wystawę „Fotografie z Łużyc” Jurgena Matschie.

- 26 lutego otwarto w Jeleniej Górze wyremontowany dom towarowy przy ul. 1 Maja 27. Handlowy obiekt Karkonoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. dostał nową nazwę – „Galeria Karkonoska”. W jej stylowych wnętrzach odrestaurowano zabytkowe kolumny i ornamenty oraz balustrady.

- Nie odbyła się zaplanowana na dzień 27 lutego sesja Rady Miejskiej w Kamiennej Górze. W sali posiedzeń pojawiło się jedynie 8 spośród 21 radnych. Opozycja nie przyszła, gdyż w porządku sesji nie znalazło się m.in. odwołanie Jana Sikory z funkcji przewodniczącego rady. Opozycja bezskutecznie domaga się tego od 13 stycznia. Radni powiadomili prokuraturę o przekroczenie uprawnień przez przewodniczącego.

- Rada powiatu jeleniogórskiego stosunkiem głosów – 13 za, 3 wstrzymujących się i 3 przeciw przyjęła uchwałę w sprawie budżetu powiatu na rok 2004. Uchwalono budżet w wysokości około 39 mln zł, co oznacza, że będzie to bardzo trudny rok. Najwięcej środków pochłona oświata i komunikacja. Niektóre drogi po zimowych zniszczeniach wymagają bardzo pilnych, a często głębokich remontów.

- „Mecenas Polskiej Ekologii” – taki tytuł otrzymała „Jelfa” S.A. od prezydenta A. Kwaśniewskiego. To wyraz uznania za szereg podjętych działań na rzecz ochrony środowiska. Zakład jest „czysty” – wybudowano szereg nowych instalacji, przebudowano instalacje kanalizacyjne, zrezygnowano z uciążliwych dla środowiska procesów technologicznych. Firma korzysta z nowoczesnych pras hydraulicznych do opakowań papieru, tektury, tworzyw sztucznych i metali.

- 29 lutego w sali widowiskowej Jeleniogórskiego Centrum Kultury wykonano przeboje i mniej znane utwory Czesława Niemena. To tutaj przed 37 laty, na koncercie z grupą Niebiesko-Czarni, doszło do oficjalnej prezentacji Czesława Niemena i jego nowej grupy „Akwarele”.

- W dniach 28-29 lutego w Klubie Wiejskim w Trzcińsku odbył się festiwal sztuki multimedialnej polskiej demosceny „Exposive 2004”. Artyści i sympatycy sceny komputerowej m.in. z Poznania, Warszawy i Krakowa brali udział w konkursowych zmaganiach. Imprezę zorganizował Oktawian Chojnacki z grupy artystycznej Encephalon, przy dużym wsparciu jeleniogórskiego Stowarzyszenia „Faktor” i Osiedlowego Domu Kultury w Jeleniej Górze.

MARZEC

- W dniach od 29 lutego do 6 marca Liceum Ogólnokształcące im. S. Żeromskiego w Jeleniej Górze zorganizowało po raz 14. Zimową Szkołę Matematyki. Wzięło w niej udział 61 polskich i niemieckich licealistów.

- 4 marca w Jabloncu nad Nysą odbyła się międzynarodowa konferencja o stanie polskiej i czeskiej przedsiębiorczości, skierowana do firm z branży budowlanej, me-

talowej, drzewnej, odzieżowej i elektrycznej oraz świadczących usługi turystyczne i wytwarzających biżuterię. Organizatorami spotkania była Karkonoska Agencja Rozwoju Regionalnego S.S. w Jeleniej Górze i Okręgowa Izba Gospodarcza w Jabloncu. Organizatorzy chcieli w ten sposób pomóc firmom z obu krajów w nawiązaniu wzajemnych, bezpośrednich kontaktów gospodarczych.

- Marcowy program Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze bardzo był bogaty i różnorodny. Poszczególne wydarzenia muzyczne odbywały się w ramach 40-lecia Filharmonii. Bohaterami tych wyjątkowych wieczorów muzycznych były ważne postaci świata muzyki, które zaznaczyły się mocno w historii jeleniogórskich filharmoników. Byli to głównie dyrygenci sprawujący pieczę nad poziomem artystycznym orkiestry. 5 marca orkiestrę Filharmonii poprowadził Tadeusz Wicherek, dyrektor artystyczny jeleniogórskiej filharmonii w latach 1991-1995. 12 marca orkiestrą dyrygował Piotr Dąbrowski. 17 marca odbył się Big Band Akademii Muzycznej im. K. Lipińskiego we Wrocławiu, a 18 marca koncert rodzin muzykujących Państw. Szkoły Muzycznej w Jeleniej Górze-Cieplicach. 19 marca odbył się Wieczór Poetycko-Muzyczny „Śpiewaj Mój Ptaku”, zorganizowany w ramach X Dni Kultury Szwedzkiej na Dolnym Śląsku. Ostatni marcowy koncert odbył się 28 marca w Kościele Matki Bożej Miłosierdzia w Jeleniej Górze, w czasie którego wystąpił czeski Detsky Pevetsky Sbor Vrabčaci, który wykonał muzykę pasyjną.

- W dniach 5-7 marca odbył się 28 Bieg Piastów. Festiwal narciarski zaczął się Karkonoskim Biegiem Dzieci i Młodzieży. Następnie odbyły się Mistrzostwa Regionu CISM, czyli Międzynarodowej Organizacji Sportu Wojskowego na dystansie 25 km. Główny bieg na dystansie 50 km o mistrzostwo Polski odbył się 7 marca. Wzięło w nim udział ok. 1500 zawodników.

- W sobotę 6 marca na stokach narciarskich Karpacza odbyły się Mistrzostwa Polski Farmaceutów w narciarstwie alpejskim. Impreza zorganizowana była pod patronatem PF „Jelfa”.

- 6 marca w Mirsku osiedliła się rodzina Lewkowiczów: Stanisław, Władimir, ich syn Aleksander z żoną Wiktoria. Osadnicy

przybyli z Lerowocznoje w Kazachstanie. W adaptacji w ojczyźnie pomagają im rodzice i brat Walery, których gmina Mirsk gości już od sześciu lat.

- W dniach 6 i 7 marca Szkoła Tańca „Kurzak i Zamorski” z Jeleniej Góry zorganizowała Mistrzostwa Polski w Tańcach Latinoamerykańskich.

- 7 marca w Domu Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie odbyło się otwarcie wystawy malarstwa i rzeźby Helgi i H. Petera Aldenhovena.

- 8 marca władze Jeleniej Góry odebrały promesę na 100 tys. zł przyznaną na usuwanie skutków klęsk żywiołowych. Cały Dolny Śląsk otrzymał na ten cel 5,5 mln zł. O realnej wartości otrzymanych środków świadczy to, że za 100 tys. zł można położyć zaledwie 70 metrów asfaltu na drodze o szerokości 6 metrów.

- 12 marca w sali koncertowej jeleniogórskiej filharmonii odbył się kolejny koncert symfoniczny. Orkiestrę poprowadził Piotr Dąbrowski, a w roli solistki wystąpiła pianistka Hay Sun Kang – utalentowane Amerykanka koreańskiego pochodzenia, okrzyknięta swego czasu największym talentem wśród pianistów z krajów Dalekiego Wschodu.

- 13 marca w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu otwarto wystawę pt. „Góry, turystyka i sport w ekslibrisie Krzysztofa Kmiecica”.

- Jeleniogórzanin Mariusz Ligzyński zdobył tytuł wicemistrza świata na mistrzostwach w shidokan karate, które odbyły się we Francji.

- Po kilkuletniej przerwie znów zaczął ukazywać się miesięcznik „Karkonosze”, tym razem jako dwumiesięcznik. Czasopismo jest doskonale znane przede wszystkim twórczemu środowisku naszego regionu. Z tytułem rozstało się Jeleniogórskie Centrum Kultury, a obecnie znalazło się w rękach prywatnego, wrocławskiego Studia Wydawniczo-Typograficznego „Typoscript”, którego właścicielem jest Andrzej Ploch – wielki sympatyk regionu karkonoskiego.

- W dniach 13-14 marca w Jeleniej Górze 160 par z 68 krajowych szkół tańca oraz

z Czech zaprezentowało swoje umiejętności podczas X międzynarodowego turnieju tańca towarzyskiego. Festiwal zorganizowała Szkoła Tańca Beaty i Tomasza Tabor wspólnie z Międzyszkolnym Ośrodkiem Sportu, a głównym trofeum był puchar prezydenta miasta Józefa Kusiaka.

- Na ogólnym zgromadzeniu członków Stronnictwa Demokratycznego w Jeleniej Górze dokonano wyboru nowych władz Rady Okręgowej. Przewodniczącym został Wojciech Drobnik a zastępcą Waldemar Krasnodębski.

- Ponad 250 towarzystw i stowarzyszeń było zarejestrowanych w marcu w Jeleniej Górze. Urząd Miejski przeprowadził w marcu ich weryfikację i skreślenie z listy tych, które nie prowadzą żadnej działalności. Wśród nich są m.in. Towarzystwo Radiestezji, Chrześcijańskie Stowarzyszenie „Zwycięstwo w Chrystusie”. Natomiast do bardzo aktywnych należą stowarzyszenia „miłośnicze”, np. takie jak Towarzystwo Miłośników Cieplic, Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry, czy Jeleniogórskie Stowarzyszenie Filatelistów i Kolekcjonerów.

- Powołane zostało Powiatowe Centrum Zarządzania Kryzysowego Miasta Jeleniej Góry. Jego działalność będzie uruchamiana w przypadku konieczności zapobieżenia lub usuwania katastrof wynikających ze zjawisk przyrodniczych bądź awarii mających znamiona klęski żywiołowej.

- 15 marca na Międzynarodowych Targach Turystycznych w Berlinie, największej tego typu imprezie na świecie, przebywała delegacja Jeleniej Góry z prezydentem miasta Józefem Kusiakiem. Zdaniem prezydenta udział w tej imprezie jest dla miasta niezwykle ważny, jako szansa na zainteresowanie tysięcy targowych gości przyjazdem w Karkonosze.

- W marcu odbyły się działania artystyczne związane z X Dniami Kultury Szwedzkiej na Dolnym Śląsku. 18 marca w Centrum Kultury w Kamiennej Górze miała miejsce m.in. wystawa fotografii i plakatu szwedzkiego, a 19 marca w Jeleniogórskim Centrum Kultury odbyły się konkursy plastyczne związane z Pippi – ulubioną bohaterką dziecięcą, powołaną do życia przez Astrid Lindgren.

- 19 marca w klubie „Kwadrat” Jeleniogórskiego Centrum Kultury odbył się koncert muzyki żydowskiej. Koncert klezmerów odbył się w ramach projektu pod nazwą „Tikkun”.

- 21 marca bardzo silny wiatr połączony z deszczem spowodował szybkie topnienie śniegu wysoko w górach i duży wzrost poziomu wód w rzekach i strumieniach w Kotlinie Jeleniogórskiej. Nie odnotowano jednak poważniejszych szkód i zagrożeń powodziowego.

- „Falvit” – produkowany przez jeleniogórska „Jelfę”, został uznany za Produkt Roku 2004 w kategorii preparatów witaminowo-mineralnych. Tytuł ten jest przyznawany na podstawie ankiety przeprowadzonej wśród krajowych aptekarzy. „Falvit” jest najczęściej polecanym preparatem dostępnym bez recepty.

- Nowym przewodniczącym Rady Miasta w Kowarach został Tadeusz Cwynar, reprezentujący klub radnych „Zmiany”. Jego poprzednik Mirosław Górecki został z tej funkcji odwołany, bo radni uznali, że współpraca z nim jest zbyt trudna.

- W ramach programu PAUCI – Inicjatywa Współpracy Polsko-Amerykańsko-Ukraińskiej – w Jeleniej Górze przebywała 17-osobowa grupa przedsiębiorców z Ukrainy i przedstawiciele tamtejszych władz. Przedsiębiorcy reprezentowali mały, rodzinny biznes turystyczny, a przyjechali m.in. po to, by poznać warunki i sposób funkcjonowania polskich gospodarstw agroturystycznych. Wcześniej zaprezentowano im warunki i metody działania jeleniogórskiego Centrum Informacji Turystycznej i Kulturalnej w „Bazcie”, co dla gości miało kapitalne znaczenie. Takie instytucje są bowiem na Ukrainie, a szczególnie na Krymie, skąd przyjechała większość gości, praktycznie nieznane.

- W Mysłakowicach odbyła się uroczystość otwarcia nowoczesnej, spełniającej wszelkie normy unijne, oczyszczalni ścieków. Rozbudowę i modernizację starej rozpoczęto w 2001 r. *To największa i najkosztowniejsza inwestycja w powojennej historii gminy* – powiedział z dumą wójt Zdzisław Pietrowski. Wartość inwestycji wyniosła 12.990.000 zł, z czego roboty budowlano-montażowe kosztowały blisko 12

mln zł. Zdecydowana większość to środki zewnętrzne. Oczyszczalnia docelowo obsługiwać będzie także Karpacz i część gminy Podgórzyn.

- W Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze można było oglądać w marcu prace w szkole Ireneusza Kizińskiego, absolwenta AWF-u, mieszkańca podwrocławskiej wsi.

- 23 marca o godz. 10.00, specjalnie dla Polski z amerykańskiego Newport, na radiowych falach zabrzmiał największy na świecie Dzwon Pokoju. W ten sposób zainaugurowano „Europejski Dzień Wiosny 2004”. W ponad 7 tys. szkół z całego Starego Kontynentu, w tym 1.176 z naszego kraju, zorganizowano imprezy pod wspólnym hasłem „Rozszerzenie Unii Europejskiej”. Jako jedyni w regionie jeleniogórskim w akcji tej uczestniczyli gimnazjaliści z Zespołu Szkół w Mysłakowicach.

- Do 24 marca w „Galerii Form Małych” Grodzkiej Biblioteki Publicznej w Jeleniej Górze można było oglądać malarstwo Mariusza Karczmarskiego, studenta Instytutu Sztuki i Kultury Plastycznej w Zielonej Górze. Od kilku lat związany jest on z grupą „Pławna 9”. Uprawia malarstwo, rysunek i ceramikę. Swoje prace prezentował na wielu wystawach indywidualnych i poplebiscytowych. W Jeleniej Górze gościł po raz pierwszy.

- 26 marca w jeleniogórskiej siedzibie firmy ZETO, podczas uroczystego spotkania zarządu, rady nadzorczej i kadry kierowniczej, wręczono prestiżowy certyfikat „Najlepsza Jakość Usług 2004”. Z rąk dyrektora Departamentu Weryfikacji i Nadzoru w Europejskim Instytucie Jakości wyróżnienie odebrał prezes ZETO Aleksander Lachowicz.

- „Jeleniogórcy Artyści w kolekcji BWA” – pod takim hasłem otwarta została w dniu 26 marca wystawa w BWA.

- 27 marca w Teatrze Jeleniogórskim, dokładnie w święto Międzynarodowego Dnia Teatru, tuż po premierze „Tanga” Sławomira Mrożka w reżyserii Piotra Koniecznińskiego, rozdano „Srebrne Kluczyki” – nagrody plebiscytu teatralnego „Nowin Jeleniogórskich”. Najpopularniejszym aktorem wybrany został Włodzimierz Dyla, aktor Teatru Cinema z Michałowic, gościnnie

nie występujący na deskach Teatru Jeleniogórskiego. W kategorii Najlepszy Spektakl Roku „Srebrny Kluczyk” Kapituła przyznała spektaklowi „Testosteron” Andrzeja Saramonowicza, zrealizowanego w Teatrze Jeleniogórskim w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej. Teatr Ludowy Kopaniec uhonorowany został Srebrnym Kluczykiem w kategorii Zjawisko Teatralne. Przez nikogo nie dotowany, wyrosły z inicjatywy i pasji mieszkańców Kopańca, tym samym teatr ten otrzymał wyraźny sygnał od Kapituły, że jest zjawiskiem niecodziennym na mapie kulturalnej regionu.

- 30 marca radni Kamiennej Góry odwołali Jana Sikorę z funkcji przewodniczącego Rady Miejskiej, a na jego miejsce wybrali Jarosława Dyczkowskiego z SLD. Zdania na temat legalności przewrotu były podzielone.

- W Jeleniej Górze gościł Teatr Scena Plastyczna KUL-u Leszka Mądzika. Publiczności miała okazję obejrzeć w Teatrze Jeleniogórskim spektakle „Cahun” i „Zielnik”. Natomiast w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze zorganizowano trzy wystawy Leszka Mądzika: „Fotografia artystyczna”, „Plakat teatralny” i „Przestrzenie fotografii teatralnej”, obrazujące jego zainteresowania obszarami z pogranicza teatru, plastyki i fotografii.

KWIECIEŃ

- 1 kwietnia zlikwidowana została cieplica filia poradni rehabilitacyjnej Szpitala Wojewódzkiego. Powód oczywisty, brak pieniędzy.

- Miejsko-Gminne Koło SLD w Gryfowie Śląskim cofnęło poparcie dla burmistrza Czesława Wojtkuna. To reakcja na szereg decyzji podjętych przez burmistrza. Nie do przyjęcia była zwłaszcza jego polityka kadrowa – powiedziała Beata Mgłośiek, przewodnicząca koła.

- Randers, duńskie miasto, wystąpiło z inicjatywą nawiązania partnerskich kontaktów z Jelenią Górą, proponując podpisanie stosownego porozumienia.

- Polska dyplomacja intensywnie działa na rzecz wpisania pocysterskiego kompleksu w Krzeszowie na listę Światowego

Dziedzictwa Kultury UNESCO – zapewnił Ryszard Mikliński, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury. W tym roku na ratowanie zabytków w Polsce przeznaczono 30 mln zł.

- Salceson „Polski” wyprodukowany w Zakładzie Mięsnym D. M. Niebieszczańscy w Proszówce został nagrodzony nagrodą Kapelusza Merkurego. Konkurs organizuje od 1998 roku Agencja EMS.

- Teren ograniczony ulicami Pijarską, Podwałę, Forteczną i Jasną jest niewralgicznym fragmentem historycznego centrum Jeleniej Góry. Jego zagospodarowanie, a raczej jego brak od lat zwraca uwagę, zniechęcając turystów i stałych mieszkańców do odwiedzania tych okolic. Ta sytuacja ma ulec zmianie. Został zrobiony w tym zakresie pierwszy krok mianowicie rozstrzygnięto konkurs na zagospodarowanie tej części miasta. Konkurs wygrał zespół Biura Studiów i Projektów Barbary Średniawy z Bytomia.

- Jak wynikało z najnowszych badań statystycznych dotyczących bezrobocia miasto Jelenia Góra miało wyjątkowo korzystną sytuację, zajmując w rankingu drugie miejsce po stolicy regionu – Wrocławiu. Poziom bezrobocia w Jeleniej Górze pod koniec stycznia wynosił 17,6% a we Wrocławiu 13,2%.

- 6 kwietnia w Jeleniej Górze została napadnięta i ograbiona znana aktorka poznańskiego Teatru Nowego – Krystyna Feldman. Przebywała tu z wizytą u swej siostry. Doznała złamania szyjki udowej i trafiła do jeleniogórskiego szpitala. Obrażenia te utrudniły aktorce pracę nad tytułową rolą w filmie „Nikifor”.

- 9 kwietnia w Jeleniogórskim Centrum Kultury wystartowało 38 osób w zmaganiach rejonowych 49. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Do etapu dolnośląskiego zakwalifikowało się 7 osób.

- Rada Gminy w Mirsku i Powiatowa we Lwówku Śląskim nie zgodziły się na zmianę granic gminy i powiatu. Chodziło o przekazanie gminie Świeradów 4300 ha.

- Branżowe pismo „WSPÓLNOTA” opublikowało ranking samorządów, które najefektywniej wykorzystują fundusze

zagraniczne, w przeliczeniu na jednego mieszkańca. W grupie miast na prawach powiatu Jelenia Góra zajęła drugie miejsce. Zwyciężył Gdańsk. W Jeleniej Górze na 1 mieszkańca przypadło 83,5 zł.

- Syndyk masy upadłościowej zakończył działalność w „Gryfeksie”, niegdysiejszym gigancie przemysłu konfekcyjnego, w którym w szczytowym okresie rozwoju zatrudniano około 2 tys. mieszkańców Gryfowa i okolicy. Historia „Gryfeksu” znalazła swój epilog w Sądzie Rejonowym we Lwówku Śl. Jeleniogórska prokuratura postawiła w stan oskarżenia 16 osób z zarządu i rady nadzorczej, obwiniając je o sprzeczne z prawem działania, bądź zaniechania, które przyczyniły się do bankructwa przedsiębiorstwa.

- 16 kwietnia jeleniogórskie Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe „Wamar” otrzymało Certyfikat „Najlepsza Jakość Usług”. Firma została założona w 1991 r. przez inż. Wacława Tarasewicza i do dziś jest jego własnością. W uroczystości wręczenia certyfikatu wzięli udział burmistrzowie, starostowie i wójtowie gmin Dolnego Śląska oraz szefowie najznamienitszych zakładów i spółek z Wrocławia, Jeleniej Góry i Zgorzelca.

- W dniach 16 i 17 kwietnia, w czasie Przeglądu Filmów Archiwalnych o Jeleniej Górze wyświetlono 16 filmów dokumentalnych i fabularnych. Przegląd odbył się w Jeleniogórskim Centrum Kultury oraz w Studio Filmowym Exd, art. Piotra Żukowskiego. Filmy zostały zgromadzone przez Zbigniewa Dygdałowicza z Pracowni Dokumentacji Filmowej JCK.

- 17 kwietnia w rejonie Szklarskiej Poręby odbyły się widowiskowe zawody, czyli XXI Otwarte Akademickie Mistrzostwa Polski w Kajakarstwie Górskim „Kamien na 2004”. Pierwsze miejsce zajął weteran kajakowych spływów Aleksander Doba.

- „Mała Wielkanoc” już na stałe wpisała się w wiosenny kalendarz naszego regionu. 17 i 18 kwietnia w Lubawce, Jeleniej Górze i Łomnicy odbyła się jubileuszowa, dwudziesta edycja konkursu folkloru, którego głównym celem jest prezentacja zwyczajów i tradycji ludowych związanych z okresem wiosennych świąt. Werdykt jurorów kolejny raz potwierdziły klasę re-

prezentantów Czerwonej Wody, Skorzenic, Henrykowa i Radostowa oraz zespół z Lubawki. W Lubawce pojawili się też goście z Czech i Niemiec. Organizatorami imprezy byli: Gminne Centrum Kultury i Sportu w Lubawce, Miejski Dom Kultury „Muflon” w Sobieszowie, Urząd Gminy Mysłakowice oraz Stowarzyszenie Pielęgnacji Kultury i Sztuki Śląskiej i Stowarzyszenie Monumenta Silesiae, oba mające swoje siedziby w Görlitz i Łomnicy.

- W Muzeum Karkonoskiego Parku Narodowego w Jeleniej Górze-Sobieszowie oglądać można było wystawę najnowszych prac dwójki słynnych jeleniogórskich artystów: Ewy Andrzejewskiej i Wojciecha Zawadzkiego. Na wystawie pokazano wyjątkowy zestaw prac, będący efektem szczególnych, bardzo osobistych poszukiwań fotograficznych.

- 24 kwietnia w Domu Carla Hauptmanna w Jagniątkowie odbył się wernisaż wystawy pokonkursowej „Jagniątków dziś i jutro”.

- Projekt „Euroregionalny Inkubator Przedsiębiorczości” autorstwa lwóweckiego Powiatowego Stowarzyszenia Inicjatyw Gospodarczych znalazł się wśród siedmiu najlepszych z 452 zgłoszonych projektów. Władze starostwa i stowarzyszenia odebrały w pałacu prezydenckim dyplom i gratulacje.

- IV Jeleniogórskie Forum Teatrów Dziecięcych zorganizował w dniach od 21 do 23 kwietnia Osiedlowy Dom Kultury na jeleniogórskim Zabobrze.

- 22 kwietnia w hotelu „Mercure” w Jeleniej Górze odbyły się polsko-niemieckie prezentacje i spotkania przedsiębiorców, giełda kooperacyjna dla branży metalowej, budowlanej, kamieniarskiej i drzewnej. Uczestniczyło w niej 46 firm polskich i 37 niemieckich. Imprezę zorganizowała Karkonoska Agencja Rozwoju Regionalnego.

- 23 kwietnia w Sali Koncertowej Filharmonii Dolnośląskiej odbył się kolejny jubileuszowy koncert jeleniogórskiej orkiestry świętującej 40-lecie istnienia. Tym razem gościem specjalnym był znany polski dyrygent Tomasz Bugaj, który poprowadził koncert.

- 24 kwietnia Galeria „Klatka” w Lwówce Ośrodku Kultury zorganizowała wernisaż fotografii Roberta Łukaszewskiego pt. „Cmentarze – ciche piękno”.

- W 1985 r. Zdzisław Dąbrowski założył w Jeleniej Górze firmę budowlaną. Sześć lat później firma otrzymała nazwę „Rembud” z połączenia słów remontować i budować. Jako Hurtownia Materiałów Budowlanych „Rembud” istnieje od dziesięciu lat. 24 kwietnia pracownicy firmy i zaproszeni goście z najdłużej współpracujących przedsiębiorstw budowlanych regionu jeleniogórskiego uroczystie świętowali jubileusz 10-lecia firmy. Czwórka pracowników o najdłuższym stażu otrzymała nagrody pieniężne.

- Od 23 do 25 kwietnia w sali widowiskowej Jeleniogórskiego Centrum Kultury odbyły się prezentacje młodego teatru niezawodowego w ramach „Małego Bombartu”. Ta jedyna tego typu impreza w regionie.

- 22 kwietnia na spotkanie darczyńców i przyjaciół Programu Pomocy Wzajemnej „Działanie Chleb” w Jeleniej Górze przybyło 90 osób. Józef Liebersbach podkreśla, że nie chodzi tu tylko o pomoc materialną, ale także o wsparcie duchowe, psychiczne, zainteresowanie drugim człowiekiem.

- 24 kwietnia w auli Kolegium Karkonoskiego odbyła się jubileuszowa sesja naukowa Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego z okazji 30-lecia jego istnienia. Wiodącym temat brzmiał: „Karkonoska nauka częścią europejskiego obszaru badawczego”.

- 27 kwietnia Agencja Mienia Wojskowego sprzedała koszyki przy ul. Sudeckiej w Jeleniej Górze polskiej spółce „Bracco”.

- 27 kwietnia ani jeden z gryfowskich radnych nie podniósł ręki w głosowaniu nad udzieleniem absolutorium dla burmistrza. To wyjątkowa sytuacja na skalę Polski. Sesja potwierdziła rozbieżność w widzeniu spraw miasta i gminy przez najważniejsze organy samorządowe. O złym gospodarowaniu według radnych świadczy skala niewykonania budżetu – po stronie dochodów 81,5%, a po stronie wydatków 72,2%. Przy tak fatalnym wykonaniu budżetu, zaniedbano wielu koniecznych inwestycji.

- 27 kwietnia w „Galerii Małych Form” Grodzkiej Biblioteki Publicznej w Jeleniej Górze odbyło się otwarcie wystawy „Dwór Czarne – historia, dzień dzisiejszy – przyszłość”.

- 30 kwietnia w Biurze Wystaw Artystycznych w Jeleniej Górze odbył się wernisaż wystawy Adama Olejniczaka „Akcydens albo wspomnienia z trzeciego biegu”.

- 30 kwietnia we Lwówku Śl. odbyła się IV Biesiada Samorządowa pod patronatem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Tegoroczna edycja imprezy, zorganizowanej pod auspicjami Fundacji Dobro Lokalne z okazji Dnia Samorządu terytorialnego, zbiegła się z historyczną datą integracji Polski z Unią Europejską. Dlatego lwówecka biesiada zyskała szczególną oprawę. Jednym z jej najbardziej spektakularnych akcentów była „Nocna brama do Unii Europejskiej”, którą otworzono na lwóweckim rynku dokładnie o północy na przełomie kwietnia i maja.

- Czwórka jeleniogórskich radnych: Zofia Czernow, Andrzej Grochala, Jerzy Łuźniak i Wiesław Tomera utworzyło nieformalną grupę – Klub Obywatelski Jeleniogórzanie.

- W Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie czynna była w kwietniu wystawa „Jan Sztadynger i Wlastimil Hofman w Szklarskiej Porębie”. Ekspozycja wpisała się w setną rocznicę urodzin poety i 123. rocznicę urodzin malarza. Ekspozycję wypożyczyła rodzina Sztadyngera, ojcowie franciszkanie ze Szklarskiej Poręby, Biblioteka Grodzka w Jeleniej Górze, wykorzystano też zbiory własne muzeum. Na wernisażu wystawy pojawiła się rodzina poety: córki Anna Sztadynger-Kaliszewicz i Dorota, prawnuczka Anna oraz syn poety Jacek ze swymi dorosłymi synami.

- Mali muzycy z Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. J. Garści w Jeleniej Górze-Cieplicach z zespołu smyczkowego zajęli drugie miejsce na XIII Ogólnopolskim Konkursie Zespołów Kameralnych Szkół Muzycznych I Stopnia w Bystrzycy Kłodzkiej.

- 20 kwietnia odbyło się pierwsze posiedzenie XX Sesji Rady Miejskiej Jeleniej

Góry, na którym rozpatrzono i zatwierdzono roczne sprawozdanie z działalności Miejskiego Rzecznika Konsumentów za 2003 rok. Najważniejszą sprawą rozpatrywaną przez Radę Miejską na drugim posiedzeniu 27 kwietnia było sprawozdanie Prezydenta Miasta z wykonania budżetu miasta za 2003 rok. Komisja Rewizyjna wydała pozytywną opinię i postawiła wniosek o udzielenie absolutorium, a Rada Miejska podjęła uchwałę zgodną z wnioskiem Komisji.

• Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne Jelfa S.A. oraz Samorząd Miasta Jelenia Góra zostali „Filnatropami Roku 2003” regionu jeleniogórskiego. Kapituła konkursu, zorganizowanego po raz kolejny przez Regionalne Centrum Wspierania Inicjatyw Samorządowych, Fundację Jagniątków i Koalicję Jeleniogórskich Organizacji Pozarządowych, rozpatrzyła łącznie 83 nominacji do tytułu. Oprócz nagród przyznano także wyróżnienie dla Macieja Lerchera, Olgi Kielbasa, Marka Krawczyka i Jerzego Kurowskiego za nieodpłatne pomalowanie korytarzy oraz sal dziecięcych Szpitala Wojewódzkiego. Uroczysta Gala Finałowa „Filantropia Roku” odbyła się 30 kwietnia w Teatrze Jeleniogórskim.

MAJ

• W dniach 30 kwietnia – 2 maja odbyły się na placu Ratuszowym Targi Turystyczne TOUR-TEC 2004 WSPÓLNA EUROPA pod patronatem Prezesa Polskiej Organizacji Turystycznej, Starosty Jeleniogórskiego i Prezydenta Miasta Jeleniej Góry.

• 1 maja Jeleniogórskie Centrum Kultury przygotowało IV edycję „Europejskiego Święta Ulicy 1 Maja 2004”. Miejszem imprezy był jeleniogórski deptak od Bramy Wojanowskiej do Kościoła Garnizonowego. Symbolicznymi kapeluszykami kowbojskimi obdarowani zostali m.in. prezydent miasta Józef Kusiak i minister Jerzy Szmajdziński. Wydano też kolejną edycję okolicznościowej „Gazety ul. 1 Maja”.

• 1 maja w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze otwarto wystawę „Życie pod wodą 2004”, na którą złożyły się prace nagrodzone podczas 26 edycji Międzynarodowych Mistrzostw Niemiec w Fotografii Podwodnej.

• 2 maja Prezydent Jeleniej Góry uroczystie zainaugurował XXXI „Wiosnę Cieplicką”, w ramach której odbyło się szereg imprez artystycznych.

• W dniach 1-3 maja Aeroklub Jeleniogórski zorganizował VII Międzynarodowe Rajdowo-Nawigacyjne Zawody Samolotowe Regionu „Nysa”.

• 6 maja w Galerii „Promocje” w Osiedlowym Domu Kultury otwarto wystawę malarstwa Tadeusza Kaczmarka „Moje małe obrazki”.

• 8 maja w Galerii „Za Miedzą” w Lubomierzu odbył się wernisaż wystawy fotografii Kazimierza Pichlaka pt. „Światłosłowa”.

• W Jeleniej Górze zakończono pierwszą edycję programu „Edukacja bez granic”, polegającą na bezpłatnym nauczaniu języków obcych ludzi bezrobotnych. Jelenia Góra jest 25 miastem, w którym realizowano program Fundacji Edukacyjnej Bachalski. Zajęcia prowadzili wolontariusze z I Liceum Ogólnokształcącego im. S. Żeromskiego.

• Mieszkanka Jeleniej Góry Zofia Tamkun uroczystie obchodziła 100-lecie swych urodzin.

• 9 maja na lotnisku Aeroklubu Jeleniogórskiego zlokalizowano start i metę oraz bazę i biuro „Bike Maratonu 2004”. W imprezie wzięła udział rekordowa liczba 925 osób z kraju i zagranicy: Niemiec, Holandii, Czech, Francji, Austrii i USA. DHL Powerade Bike Maraton to cykl dziewięciu największych imprez dla kolarzy górskich.

• 11 maja przypadła 100. rocznica śmierci Hansa Grisebacha, który w latach 1899-1901 zaprojektował i wybudował willę „Łakowy Kamień” dla Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie. W tym dniu w Domu Hauptmanna odbył się wykład o zapomnianym architekcie.

• W Kamiennej Górze i Trutnowie polscy i czescy samorządowcy dyskutowali nad koniecznością połączenia jedną drogą Pragi z Legnicą. To konferencja lobbująca – podkreśliła wiceburmistrz Kamiennej Góry, Krzysztof Krauze. Nikt nie ma wątpliwości, że dobry dojazd do granicy

Lubawka-Kralovec jest potrzebny. To konkretny atut dla inwestorów, którzy chcą ulokować kapitał na terenach kamiennogórskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Małej Przedsiębiorczości.

- Przekazanie czterech elektrycznych wózków inwalidzkich niepełnosprawnym użytkownikom i wręczenie pucharów najaktywniejszym młodym honorowym dawcom krwi były kulminacyjnymi wydarzeniami Uroczystych Obchodów Światowego Dnia Czerwonego Krzyża zorganizowanych w Lwówku Śląskim.

- 13 maja odbył się VI etap Wyścigu Pokoju ze Szczawna Zdroju do Jeleniej Góry. Także w tym dniu ruszy XXII Spływ Kajakowy im. Andrzeja Strycharczyka na Bobrze odbywający się w ramach II Międzynarodowego Rajdu Wielodyscyplinowego „Bóbr 2004”. Pierwszy etap z Janowic Wielkich do Jeleniej Góry, a ostatni czwarty ze Lwówka do Bolesławca.

- 14 maja Jelenia Góra symbolicznie pożegnała się z garnizonem wojskowym. Na dziedzińcu koszar przy ul. Podchorążych odbyła się uroczystość pożegnania sztandaru, który został przekazany do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. W uroczystości uczestniczyli płk Stanisław Słotwiński, szef wojsk radiotechnicznych, prezydent Jeleniej Góry, starosta ziemski i rodzice chrzestni sztandaru. Zakończył także swą działalność gen. Bronisław Peikert, szef byłego Centrum Szkoły Radiotechnicznej, likwidator jeleniogórskiego garnizonu. Połowę koszar przy ul. Lwóweckiej zajęło Kolegium Karkonoskie, pozostałe obiekty będą sukcesywnie przejmowane przez różne instytucje.

- 14 maja uroczystie otwarto Skansen Uzbrojenia Wojska Polskiego przy ul. Sudeckiej w Jeleniej Górze. Wmurowano akt erekcyjny pod rozbudowę Skansenu, odsłonięto tablicę upamiętniającą żołnierzy Garnizonu Jelenia Góra, otwarto stałą ekspozycję „Garnizon Jelenia Góra” oraz wystawę czasową „60. rocznica zdobycia Monte Cassino”. Organizatorami tych uroczystości było Muzeum Karkonoskie (właściciel Skansenu) i było już Centrum Szkolenia Radioelektronicznego.

- W okresie od 30 kwietnia do 14 maja trwał prawdziwy maraton muzyczny je-

leniogórskiej filharmonii. Poza bogatym repertuarem koncertów na własnej scenie występowali też na gościnnych koncertach, organizowanych przede wszystkim z okazji poszerzenia Unii Europejskiej. W dniu 30 kwietnia koncertowali w kościele WNMP w Żarach, w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego Euro Silesia a na zakończenie w dniu 14 maja wystąpili w czeskim Jabloncu wraz z chórami z Jablonca i Hradec Kralove.

- W dniach 15-16 maja Osiedlowy Dom Kultury na jeleniogórskim Zabobrze zorganizował VIII Spotkania z Piosenką Lwowską i Kresową „TA TOJ”.

- 16 maja podczas XXIX Karkonoskiej Wystawy Psów Rasowych w Jeleniej Górze zaprezentowano ok. 800 psów ponad 150 ras. Wśród uczestników byli m.in. goście z Niemiec, Czech i Rosji.

- Na jeleniogórskim Wydziale Gospodarki Regionalnej i Turystyki Akademii Ekonomicznej odbyło się XI Międzynarodowe Sympozjum Studenckie Szkół Wyższych w Euroregionie Nysa na temat „Prace badawcze studentów szkół wyższych”.

- 21 maja w Hali Domu Zdrojowego w Świeradowie Zdroju wystąpił 75-osobowy Chór Północny z Hamburga, a w dniu 22 maja w Kościele Garnizonowym w Jeleniej Górze.

- W dniach 18-22 maja w Karpaczu odbył się ogólnopolski VII Zjazd Sierot Syberii zorganizowany przez Zarząd Oddziału Związku Sybiraków w Jeleniej Górze. Przyjechało nań ponad 100 osób, dla których tragedia zsyłki pozostała najwcześniejszym dziecięcym wspomnieniem. Referat wygłosiła Bożena Dudzińska, prezes jeleniogórskiego Zarządu Oddziału ZS.

- 22 maja w Jeleniej Górze odbyła się Dolnośląska Konferencja Polityczno-Ideowa Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Wykłady i dyskusje w formie panelowej miały jeden wspólny mianownik: pytanie, dokąd zmierza Socjaldemokracja w Polsce, czym jest, czym powinna być współcześnie. W konferencji wzięło udział kilkadziesiąt osób reprezentujących SLD z całego Dolnego Śląska, goście z Polski. Wśród nich minister Jerzy Szmajdziński, podsekretarz stanu w ministerstwie rolnictwa Jerzy Pi-

larczyk, senator Bogusław Litwiniec, prof. Jan Szymański, sekretarz generalny SLD Marek Dyduch. O historii socjaldemokracji europejskiej i odniesieniach do Polski mówił Mieczysław Rakowski. Krytyczne opinie na temat przyczyn współczesnego negatywnego oblicza SLD wygłosił prof. Adam Chmielewski z Uniwersytetu Wrocławskiego i Michał Matkowski, wojewódzki rzecznik dyscypliny w SLD. W kularach – przy najmniej w obecności przedstawicieli prasy – mimo wszystko panował optymizm.

- Od 22 maja w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze czynna była jedyna w regionie pracownia pszczelarska.

- 22 maja Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami Oddział w Jeleniej Górze i Biuro Wystaw Artystycznych zorganizowało po raz kolejny „Majówkę ze zwierzakami” – festyn na pl. Ratuszowym w Jeleniej Górze z udziałem miłośników wszystkich zwierząt, któremu towarzyszyła wystawa dziecięcych prac nagrodzonych w konkursie plastycznym „Majówka ze zwierzętami” w Galerii Sztuki BWA.

- 22 maja w Świeradowie Zdroju otwarto uroczyste „Klinię Młodości”. Do tej pory nieco zapomniana i mocno zaniedbana część zabytkowa Domu Zdrojowego pod nowym szyldem stanie się zapewne hitem uzdrowiska i przysporzy mu złotych oraz euro. Pomysłodawcą i realizatorem Kliniki był Bohdan Łasisz.

- Jeleniogórski Zamiejskowy Wydział Gospodarki Regionalnej i Turystyki Akademii Ekonomicznej obchodził 35-lecie istnienia. W ciągu tych lat wykształciło się w Jeleniej Górze 8 tysięcy magistrów ekonomii.

- Szczątki księżnej Feodory (prawnuczki królowej brytyjskiej Wiktorii) i jej męża Henryka von Reuss wrócić do grobowca znajdującego się w leśnym parku nieopodal drogi wiodącej z Kowar do Wojanowa. To nie jest pochopna decyzja. Władze Kowar podejmowały ją przez 7 lat.

- Produkowany przez jeleniogórską „Jelfę” preparat wielowitaminowy „Favlit” otrzymał nagrodę Złotego Otisa 2003 w plebiscycie przeprowadzonym wśród pacjentów.

- 28 maja w Domu Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie grupa teatralna Instytutu Germanistyki z lubelskiego uniwersytetu pokazała spektakl w języku niemieckim G. Hauptmanna pt. „Samotni”.

- 28 maja koncertem balkonowym na pl. Grunwaldzkim rozpoczęły się „Dni Kamiennej Góry”, które potrwały do 6 czerwca. W ramach Dni odbyło się szereg imprez teatralnych, muzycznych i kulturalnych.

- 29 maja odbył się w Kowarach Jar-mark Rzemiosła, Staroci i Osobliwości. Jar-marki te mają być czynne w każdą ostatnią sobotę miesiąca aż do końca września.

- Od 29 maja w Salonie Sztuki BWA w Jeleniej Górze można było oglądać wystawę pod hasłem „25 lat Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jeleniej Górze”. Wernisaz wystawy odbył się 4 czerwca.

- Spektakl jeleniogórskiego aktora Roberta Dudzika pt. „Cisza, czyli żart filozoficzny” wyróżniono na I Ogólnopolskim Festiwalu Małych Form Teatralnych Twórczości Profilaktyczno-Alternatywnej w Warszawie w kategorii spektakli.

- Centrum Rehabilitacji Rolników KRUS w Szklarskiej Porębie jest pierwszą tego typu placówką w Polsce, która otrzymała certyfikat systemu zarządzania jakością ISO 9001:2000. Centrum wyróżniono w zakresie rehabilitacji leczniczej, hotelarstwa, żywienia zbiorowego i wypoczynku.

- Inspektor Maciej Kocerka, wieloletni szef Komendy Wojewódzkiej, a potem Miejskiej Policji w Jeleniej Górze, awansował i wyjechał do Gorzowa Wielkopolskiego. Do momentu wyłonienia nowego komendanta rolę tę pełnić będzie dotychczasowy zastępca, młodszy inspektor Ryszard Modrzyk.

- Małgorzata Wasiucionek, czternastoletnia uczennica Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Jeleniej Górze, zdobyła wyróżnienie pierwszego stopnia na I Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym MŁODZI WIRTUOZI w ramach festiwalu PAGANINI 2004 we Wrocławiu. Tylko trzech Polaków znalazło się w gronie nagrodzonych i wyróżnionych młodych wirtuozów.

- Z wyróżnieniem wróciła do Jeleniej Góry Grupa Teatralna GZYGZAK z ODK na Zabobrze, która reprezentowała nasz region na XXV Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Dziecięcych DZIATWA w Łodzi. Grupę prowadził Jacek Paruszyński, aktor Teatru Jeleniogórskiego.

- Koncertem finałowym w wykonaniu Anity Lipnickiej i Johna Portera zakończyła się w dniu 30 maja XXXI Wiosna Cieplicka.

CZERWIEC

- Grodzka Biblioteka Publiczna w Jeleniej Górze, działająca w ramach Grupy Roboczej „Biblioteki” Euroregionu Nysa, realizowała kolejny grant dofinansowywany przez Unię Europejską. Projekt pod nazwą „Książka nie zna granic” jest adresowany głównie do bibliotekarzy, pracowników bibliotek publicznych polskiej, czeskiej i niemieckiej części Euroregionu Nysa oraz najmłodszych mieszkańców obszaru przygranicznego. 2 czerwca w Jeleniej Górze odbył się V Kongres Bibliotekarzy Euroregionu Nysa pod hasłem „Perspektywy współpracy bibliotek po rozszerzeniu Unii Europejskiej”. W spotkaniu wzięło udział około 69 bibliotekarzy z bibliotek publicznych województwa dolnośląskiego oraz partnerzy z czeskich i niemieckich bibliotek publicznych i naukowych. Gościem specjalnym był kierownik Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej – Oskar Czarnik.

- Orkiestra Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze wykonała cykl koncertów oficjalnie zamykający sezon artystyczny 2003/2004. Przez trzy dni z rzędu – 3, 4 i 5 czerwca wykonała zbliżony program pod batutą swojego pierwszego dyrygenta Jerzego Swobody.

- 4 czerwca odbył się na jeleniogórskim Zabobrze XIV Festiwal Piosenki Dziecięcej. W tymże dniu w cieplickim kościele ewangelickim odbył się koncert muzyki barokowej w wykonaniu muzyków niemieckich.

- 4 czerwca zmarł w Jeleniej Górze artysta plastyk Edward Kiczak. Od 1963 r. był członkiem ZPAP. W 1979 r. wraz z rodziną zamieszkał w Jeleniej Górze. Uprawiał malarstwo, rysunek i grafikę.

- 5 czerwca odbył się w Mysłakowicach V Lniany Festiwal pod Śnieżką. W progra-

mie odbyły się m.in. pokazy mody lnianej, wybory lnianej miss i mistera, niespodzianki dla dzieci. Gwiazdą wieczoru był występ zespołu Varius Manx.

- Rady nadzorcze dwóch państwowych spółek Uzdrowiska „Świeradów-Czerniawa” Sp. z o.o. oraz Jeleniogórskiej Przędzalni Czesankowej „Anilux” S.A. dokonały zmian na stanowiskach prezesów. Nowym prezesem świeradowskiego uzdrowiska został wybrany Ryszard Brzozowski, zastępca dyrektora uzdrowiska. Natomiast prezesem „Aniluxu” wybrana została Zofia Czernow, były prezydent Jeleniej Góry.

- Na nadzwyczajnej sesji gryfowscy radni po raz drugi nie udzielili absolutorium burmistrzowi Czesławowi Wojtkunowi. W głosowaniu brało udział 12 radnych z czego 11 było przeciw udzieleniu absolutorium, a 1 się wstrzymał od głosu.

- Nagrodę wybitnego Polskiego Eksportera otrzymało jeleniogórskie Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne „Jelfa” S.A. Zdecydowała o tym dynamika eksportu i dostosowanie firmy do wymagań międzynarodowych. Produkowane w „Jelfie” leki sprzedawane są do 20 krajów. „Jelfa” otrzymała również Złoty Medal Polskiej Akademii Sukcesu. Natomiast prezes Sławomir Kryszkowski uhonorowany został tytułem Eurolidera Roku 2004.

- Prokuratura Okręgowa w Katowicach zakończyła trwające kilka lat śledztwo w sprawie wyłudzenia pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. z jeleniogórskiego oddziału Banku Zachodniego 82 mln. zł. W sprawie podejrzanych jest prawie 20 osób.

- Zapowiedziana na dzień 11 czerwca premiera „Dekameronu” w reżyserii Bogdana Kokotka nie odbyła się. Aktorzy Teatru Jeleniogórskiego zaprotestowali w ten sposób przeciwko pracy artystycznej z reżyserem, z którym nie mogli się porozumieć. Reżyser spektaklu Bogdan Kokotek spakował się i wrócił do czeskiego Cieszyna, gdzie kieruje Sceną Polską w tamtejszym teatrze.

- Jeleniogórska „Jelfa” znalazła się wśród dziesięciu dolnośląskich spółek publicznych najlepiej płacących swoim władzom. Łącznie miesięczne wynagrodzenie członków zarządu w 2003 r. wyniosło 137

tys. zł Średnie wynagrodzenie pracownika to 4,21 tys. zł brutto. Skarb państwa domagał się od zakładu wyższej dywidendy, niż proponował zarząd firmy.

- Projekt „Jedziemy na Bukówkę”, zrealizowany przez starostwo i fundację „Brama Lubawska”, został wysoko oceniony przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności i Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce. Podczas dwudniowej ekologicznej imprezy posprzątano teren wokół zbiornika Bukówka. Odbыл się również zawody wędkarskie.

- 13 czerwca odbyły się wybory posłów do parlamentu europejskiego. Wstępna analiza wyników zebranych w 346 obwodach wyborczych powiatów regionu jeleniogórskiego ustaliła: absolutnym liderem wyborczej niedzieli był Jacek Protasiewicz z PO, który uzyskał 8961 głosów. Marek Obrębalski PO uzyskał 2892 głosy. Marcin Zawila, najbardziej znana postać Unii Wolności w regionie zebrał 1152 głosy. Nieco gorzej niż w kraju w Jeleniogórskiem wypadł PiS. Na kandydatów tej partii głosowało 6832 mieszkańców.

- Uniwersytet Trzeciego Wieku, działający przy Kolegium Karkonoskim, zakończył czwarty rok swej działalności. Był wernisaż z premiery „Kabareciku z przyróżeniem oka”. Pracownia plastyczna i kabarecik to tylko część działalności pań rozwijających swoje talenty.

- 18 czerwca odbył się w cerkwi w Jeleniej Górze koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu Chóru Duchowieństwa Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej.

- W dniach 18-20 czerwca odbyły się imprezy kulturalno-sportowe w ramach Dni Sobieszowa.

- Od 18 do 20 czerwca w Domu Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie odbyła się konferencja pod hasłem „Gerhart Hauptmann i Żydzi”, upamiętniający 70. rocznicę śmierci Maxa Pinkusa, przyjaciela pisarza, który zlecił J. Avenariusowi wykonanie malowidła Hali Rajskiej.

- 1,76 mln akcji jeleniogórskiej „Jelfy” czyli 25,9 proc. kapitału spółki o wartości ok. 120 mln zł przeznaczył rząd na dokapitalizowanie Stoczni Szczecińskiej Nowej.

Ta decyzja była dużym zaskoczeniem dla obserwatorów rynku. Niespełna rok temu pakiet akcji „Jelfy” był wystawiony na publiczny przetarg, a zainteresowanie nim było bardzo duże.

- W czerwcu rozdano tegoroczne Dolnośląskie Klucze Sukcesu – prestiżowe honorowe nagrody przyznawane przez Stowarzyszenie na Rzecz Promocji Dolnego Śląska. Wyróżniane są nimi instytucje, organizacje i osoby, których działalność przynosi szczególne wartości dla naszego regionu. Z regionu jeleniogórskiego klucz dla najlepszej firmy zatrudniającej powyżej 250 osób otrzymały Jeleniogórskie Zakłady Optyczne. Nagrodę dla najlepszej organizacji pozarządowej otrzymał Klub Honorowych Dawców Krwi PCK we Lwówku Śląskim.

- 26 czerwca we Wleniu, który obchodził swoje 790-lecie, odbył się II Międzynarodowy Turniej Drwali.

- Regionalne Centrum Wspierania Inicjatyw Pozarządowych przyznało tytuły Filantropa Roku Regionu Jeleniogórskiego. Nominacje w kategorii „Instytucje” otrzymały Cechy Rzemiosł Różnych i Małej Przedsiębiorczości w Jeleniej Górze i w Zgorzelcu. W kategorii „Firma” uhonorowano właściciela zakładu rzemieślniczego branży ślusarskiej Zbigniewa Ładzińskiego, jednocześnie starszego nominowanego cechu w Jeleniej Górze.

- 27 czerwca nowym prezydentem „Rotary Club” Jelenia Góra wybrany został Bogdan Szumowski. Insygnia swej władzy odebrał od dotychczasowego prezydenta Grzegorza Sokołowskiego. Jeleniogórski „Rotary Club” liczył w tym czasie 32 członków. Największą akcją jeleniogórskich rotarian było lekarskie przebadanie 2200 dzieci z miasta – z pierwszych klas szkół podstawowych i gimnazjalnych.

- 29 czerwca na pl. Ratuszowym w Jeleniej Górze wystąpiła 34-osobowa orkiestra Kimbrergardens z Danii. Ta umundurowana orkiestra grająca z marszu zaprezentowała utwory znanych musicali oraz własne. Następnego dnia wystąpiła w Parku Zdrojowym w Cieplicach.

- Pod koniec czerwca doszło do nieoczekiwanych zmian w zarządzie Aeroklubu

Jeleniogórskiego. Gen. Peikert, który był prezesem tej organizacji od 1997 r. zrezygnował z tej funkcji. Godzinę później zarząd podjął decyzję o odwołaniu z funkcji dyrektora Mariana Kłasińskiego. Nowym prezesem aeroklubu został Bolesław Sierszyński.

LIPIEC

- 1 lipca Józef Wierszyło wybrany został na kolejne trzy lata prezesem spółki „Wodnik” w Jeleniej Górze.

- 2 lipca w cerkwi w Jeleniej Górze wystąpił Chór Ordynariatu Wojskowego z Białegostoku.

- W dniach 2-4 lipca na pl. Ratuszowym w Jeleniej Górze odbyły się spektakle w ramach XXII Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych. Wystąpiły zespoły teatralne z Polski, Niemiec, Kanady i Włoch.

- Przez całe wakacje w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze można było oglądać wystawę ze zbiorów kolekcjonerskich artysty malarza Pawła Trybalskiego z Michałowic.

- 10 lipca w Szklarskiej Porębie odbyło się huczne Grill Party Festiwal z finałem Mistrzostw Polski w Grillowaniu.

- Zarejestrowana w Warszawie spółka z kapitałem polsko-niemieckim kupiła od „Uzdrowiska Cieplice” 7 ha gruntu pod budowę basenów termalnych. Inwestycja ma być realizowana przez trzy lata.

- Najpiękniejsze dziewczęta z konkursu „Miss Karkonoszy 2004”: Iveta Czech, Patrycja Mocna i Dorota Brok oraz nastolatka Katarzyna Zwierzyńska, zakwalifikowały się do warszawskiego finału „Miss Polski”.

- 11 lipca odbyły się wybory uzupełniające do Senatu, które w okręgu legnicko-jeleniogórskim wygrał Ryszard Matusiak LPR, były poseł AWS, były szef NSZZ „Solidarność” Jelenia Góra, obecnie kierownik zaopatrzenia w ZMO „Zremb” w Jeleniej Górze. Frekwencja wyniosła 2,81 proc. Głosy rozłożywszy się następująco: Ryszard Matusiak – 6150; Andrzej Piesiak – 4766; Stanisław Gwizda – 3964; Ryszard Nowak – 3590; Marcin Zawila – 2668; Leszek Buble – 591; Adam Gmurczyk – 412.

- Dolnośląskie Centrum Rehabilitacji Sp. z o.o. w Kamiennej Górze otrzymało prestiżowy Certyfikat Akredytacyjny przyznawany przez kapitułę złożoną z ekspertów służby zdrowia. Tym samym szpital znalazł się w elitarnym gronie 60 szpitali (na 700 w kraju), których wysoki poziom usług poświadczono wnikliwą analizą i ostateczną dobrą oceną.

- Na zaproszenie znanego reżysera Krzysztofa Zanussiego w jego warszawskim mieszkaniu i w domku w Laskach, gościła dwunastoosobowa grupa młodzieży twórczo działającej w dziedzinie filmu, plastyki, teatru i poezji w sobieszkowskim klubie Muflon i zabobrzańskim ODK. To drugie wyjazdowe spotkanie, które zaproponował młodzieży ksiądz Józef Stec z cieplickiej parafii.

- 16 lipca obok Bramy Wojanowskiej w Jeleniej Górze młodzież polska, niemiecka i francuska zaprezentowała happening artystyczny „Droga” kończący IX Międzynarodowe Warsztaty Artystyczne Młodzieży, organizowane przez Osiedlowy Dom Kultury na jeleniogórskim Zabobrze.

- W dniach 16-18 lipca odbyło się VII Lwóweckie Lato Agatowe. W programie m.in. Giełda Mineralów, spotkanie z miastami partnerskimi Heidenau, Velky Senov i Lwówek z woj. wielkopolskiego.

- Znany z działalności charytatywnej, cieplicki społecznik i przedsiębiorca, radny od trzech kadencji, Zbigniew Ładziński został w Warszawie wyróżniony najwyższym odznaczeniem rzemieślniczym, Szablą Kilińskiego. Rocznie otrzymuje je tylko pięć osób w kraju.

- Ekolodzy z Karkonoskiego Parku Narodowego i miejscy radni opracowali wspólnie plan ochrony przyrody. Zezwala on na budowę nowego wyciągu na Kopę i postawienie na nartostradzie „Jan” urządzeń sztucznie naśnieżających. W planie jest zgoda na wytyczenie w okolicach Karpacza drogi dla konnych turystów i zwiększenie tras rowerowych.

- Od 15 lipca Teatr „Bom-Baż” Karola Nowakowskiego gościł w Jeleniej Górze hiszpańskich kolegów z „Teatro de Rojas” z Toledo. Podczas kilkunastodniowych warsztatów oba teatry alternatywne wy-

mieniły nie tylko doświadczenia teatralne, edukacyjne i kulturalne, ale także stworzyli spektakl „Antygona” Sofoklesa, którego pokazy odbyły się w dniach 24-25 lipca.

- 18 lipca nad częścią powiatu kamiennogórskiego przeszła nawałnica, która wyrządziła duże szkody ocenione wstępnie na 1,5 mln zł. Największe we wsi Wieściszowice. Woda zalała także Marciszów i Ciechanowice.

- W dniach 23-25 lipca w miasteczku kowbojskim Western City w Ściegnach odbyła się trzecia edycja międzynarodowego zlotu posiadaczy i fanów legendarnych maszyn Harley Davidson. Przyjechało prawie półtora tysiąca osób, w tym sporo kobiet i całe rodziny. W większości byli to zagraniczni goście z krajów Europy Zachodniej i Skandynawii, a nawet z USA, Albanii, Rosji, RPA i Arabii Saudyjskiej.

- 25 lipca Społeczny Komitet Remontu Kaplicy św. Anny w Kowarach, działający przy miejscowej parafii rzymskokatolickiej, po raz szósty zorganizował festyn, z którego dochód przeznaczony został na dalszy remont kaplicy. Początki kaplicy sięgają 1312 roku. W ciągu wieków popadała ona w ruinę, przeżywała też okres rozkwitu. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku kaplica niszczała. W maju 1998 r. zawiązał się społeczny komitet, który gromadzi środki i kieruje remontem.

- Do Krzeszowa przyjechał prof. Wilfried Lipp, krajowy konserwator zabytków Górnej Austrii. Celem wizyty niezależnego eksperta UNESCO było zebranie informacji do recenzji polskiego wniosku o wpisanie zabytków Krzeszowa na listę światowego dziedzictwa ludzkości UNESCO.

- Kamiennogórska Spółdzielnia Mleczarska „KaMos” już po raz trzeci otrzymała pieniądze z funduszu SAPARD. To jedyny na Dolnym Śląsku zakład, który tak często sięga po unijne dotacje.

- Pilot Andrzej Wolniak oraz nawigator Roman Mączniewski z Aeroklubu Jeleniogórskiego wygrali zawody szybowcowe w klasie dwuosobowej o Puchar Safari w Dvůr Kralove w Czechach. Jeleniogórzanie pokonali trzynastcie załóg z Czech, Austrii, Danii i Polski. Sukces osiągnęli na szybowcu „Puchacz”. Natomiast w dniach

30 lipca do 8 sierpnia w Jeleniej Górze i pobliskim Jeżowie Sudeckim odbyło się światowe spotkanie osób latających głównie starymi drewnianymi szybowcami wyprodukowanymi w latach 1935-1970. Przybyło ponad 240 osób z rodzinami, z ekip trzynastu krajów, najwięcej z Niemiec, Holandii, Austrii i Wielkiej Brytanii oraz z krajów skandynawskich.

- Od 29 lipca do 1 sierpnia w „Bazie pod Ponurą Małą” w Szklarskiej Porębie odbyły się koncerty w ramach XXXVII Ogólnopolskiej Turystycznej Giełdy Piosenki Studenckiej.

- W lipcu w Muzeum Przyrodniczym można było oglądać czasową wystawę fotografii Andrzeja Raja pt. „Przyroda Spitsbergenu”.

SIERPIEŃ

- W niedzielę 1 sierpnia jeleniogórcy aktorzy przeprowadzili kwestę przed kościołem św. Wojciecha na sfinansowanie uczącej się w naszym mieście młodzieży z Berdyczowa na Ukrainie. Hojne wsparcie udzieliły także niektóre firmy jeleniogórskie.

- Kandydatka do olimpijskiego medalu w Atenach w kolarskim cross country (przełaj), 21 letnia jeleniogórzanka Maja Włoszczowska, na zawodach w Książu zdobyła wicemistrzostwo Europy. Medal Majki Włoszczowskiej był jedynym dla Polski w całym czempionacie.

- 2 sierpnia zmarł Bogusław Mielczarek, współzałożyciel i długoletni dyrektor Zakładu Badawczo-Wdrożeniowego Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze.

- Od 5 sierpnia w Salonie Sztuki BWA w Jeleniej Górze można było oglądać wystawę polskiego artysty greckiego pochodzenia zamieszkałego w Nowym Jorku Kostasa Kiritsisa pt. „Cywilizacje”. Spotkanie z samym autorem odbyło się 17 sierpnia.

- W dniach 6-8 sierpnia odbył się w Szklarskiej Porębie VIII Festiwal Rowerowy Bike Action, impreza organizowana przez redakcję branżowego magazynu. Jest to największe tego typu wydarzenie w Europie Środkowej.

- W początkach sierpnia po raz piąty w Karkonoszach przeprowadzono wielkie liczenie turystów. Liczono turystów wspinających się na szczyt Śnieżki i na innych szlakach. Wśród nich najpopularniejsze są szlaki wiodące do wodospadów Szklarki i Kamieńczyka. W ubiegłym roku, w szczycie sezonu, w ciągu jednego dnia doliczono się 35 tys. piechurów. Rocznie Karkonoski Park Narodowy odwiedza ok. 1,5 mln ludzi.

- 4 sierpnia zmarł w swym domu w Cisowicy koło Cieszyna dr Ryszard Kincał, znakomity pisarz i publicysta, badacz dziejów karkonoskiej turystyki, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych publicysta „Nowin Jeleniogórskich”. Obszerna nota biograficzna w „Roczniku Jeleniogórskim”, t. XXXVI, 2004.

- Do Jeleniej Góry przyjechał Bogusław Wołoszański. Interesowały go losy skarbów przechowywanych w Paulinum, które w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach znikły, i podziemia Wzgórza Partyzantów oraz inne miejsca owiane legendą zaginionych skarbów poniemieckich.

- W dniach 7-8 sierpnia odbyła się szesnasta już edycja słynnej plenerowej imprezy „Gitarą i piórem”, która ściąga na górską polanę w Borowicach rzesze miłośników poezji śpiewanej.

- Blisko stu instrumentalistów z Polski i Rosji uczestniczyło w XV Międzynarodowych Spotkaniach Młodych Muzyków „Europeanorchestries 2004”, które odbyły się w dniach 9-14 sierpnia w Hali Spacerowej Domu Zdrojowego w Świeradowie Zdroju.

- 10 sierpnia odbyło się uroczyste otwarcie międzynarodowego spotkania twórców goszczących w Wiosce Artystycznej „Pławna 9” u Dariusza Milińskiego na IX warsztatach artystycznych.

- W skromniejszej oprawie estradowej, za to bardziej kinowo przebiegały tegoroczny VIII Ogólnopolski Festiwal Filmów Komediiowych w Lubomierzu w dniach 13-15 sierpnia. Przyjechało wielu znanych polskich aktorów i reżyserów.

- Przez dwa dni miejscowi i łódzcy eksploratorzy penetrowali górne części Kolorowych Jeziorok w Wieściszowicach

i Góry Ołowiane koło Janowic. Oba miejsca wciąż kryją wiele tajemnic. Dwa tygodnie wcześniej eksploratorzy odkryli sztolnie o długości około 70 metrów. Złoża pirytów i pochodnych w Wieściszowicach eksplorowano do 1925 roku. Dziś wyrobisko kopalni tworzy piękny kanion porównywalny kolorem do Wielkiego Kanionu Colorado.

- 15 sierpnia corocznie tysiące osób przyjeżdża na obchody Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny do Sanktuarium Maryjnego w Krzeszowie. Choć kościelne obchody trwają 2 godziny, pątnicy i turyści pozostają w Krzeszowie do wieczora, zwiedzając okoliczne zabytki.

- Przemysław Jedliński reprezentujący Karkonoski Klub Muchowy Polskiego Związku Wędkarskiego zdobył tytuł wice-mistrza podczas Muchowych Mistrzostw Polski na Sanie rozegranych od 18 do 20 sierpnia.

- Od 19 do 22 sierpnia w Jeleniej Górze młodzież z Polski wzięła udział w zjeździe Kościoła Adventystów. Po odbyciu tradycyjnego spotkania młodzież wyruszyła na karkonoski szlak turystyczny zbierać śmieci.

- W sierpniu 1944 roku władze hitlerowskie otwały w Kamiennej Górze (wówczas Landeshut) filię obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Z tej okazji w Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego otwarto wystawę, na której pokazano dokumenty, fotografie, pasiaki i inne przedmioty z tego okresu.

- W dniach 21-22 sierpnia w ruinach Zamku Chojnik w Sobieszowie odbył się XIV Rycerski Turniej Kuszniczy o Złoty Bełt Zamku Chojnik. W programie odbyły się także pokazy walk rycerskich, dawnych tańców, koncerty muzyki dawnej, spektakl teatralny i inscenizacja bitwy o zamek.

- 27 sierpnia w Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze wystąpiła Orkiestra Teatru Liberec i Srbska Orkiestra Kameralna w ramach festiwalu DREIKLANG obejmującego Dolne Łużyce, Dolny Śląsk i Północne Czechy.

- W niemieckim Zellerfeld rozegrano mistrzostwa Europy juniorów w letnim biathlonie. Znakomicie spisala się polska sztafeta mikstowa 4 x 3 km, która stanę-

ła na najwyższym podium. W złotej ekipie pobięła 20-letnia wychowanka i zawodniczka MKS-u „Karkonosze” Jelenia Góra Agnieszka Grzybek.

- Otwartymi pokazami teatralnymi, plastycznymi, filmowymi i muzycznymi zakończyła się w dniu 28 sierpnia w Jeleniej Górze XI Międzynarodowa Letnia Akademia InSEA. Gospodarzem trzeciej już z kolei edycji akademii było Jeleniogórskie Centrum Kultury. Projekt współfinansowała Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej.

- 28 sierpnia w Jeleniej Górze na polsko-czesko-niemieckiej konferencji naukowej dotyczącej współpracy transgranicznej w ratownictwie medycznym spotkało się ponad 250 osób. Debatę zorganizowało Karkonoskie Centrum Kardiologii Interwencyjnej.

- 29 sierpnia w Kamiennej Górze odbył się jubileuszowy XV Bieg Uliczno-Terenowy o Puchar „Solidarności”.

- 24 rocznicę działalności ruchu „Solidarność” Region Jeleniogórski upamiętnił wystawę mówiącą o historii NSZZ „Solidarność” w regonie w latach 1980-1990. Wystawa ta ma być pierwszym krokiem do stworzenia zbiorów archiwalnych Zarządu Regionu. Uroczystość odbyła się 31 sierpnia w cieplickiej „Gencjanie”. Gościem specjalnym wieczoru był Jan Pietrzak, którego występ przyjęto owacją na stojąco.

- Począwszy od 31 sierpnia w Jeleniej Górze, Kamiennej Górze, Legnicy, Wrocławiu i Warszawie pojawiły się plakaty „Lato bez sekt”, a także rozdawane były ulotki. Akcję tę już po raz szósty zorganizował Ryszard Nowak, przewodniczący Komitetu Obrony przed Sektami, działający w Szklarskiej Porębie.

- Jeleniogórskie pogotowie wypowiedziało NFZ-owi kontrakt na świadczenie usług nocnej i świątecznej opieki ambulatoryjnej. Blisko 150 tys. mieszkańców Jeleniej Góry i powiatu pozbawionych zostało opieki medycznej w nocy i święta.

- Głośno zrobiło się o korupcji, tym razem z jeleniogórskiej drogówki. Wrocławska prokuratura na początku postawiła zarzuty siedmiu funkcjonariuszom, oskarżo-

nym o fałszowanie i zaniżanie mandatów. Z czasem oskarżono kolejnych. Wszyscy zostali zawieszeni, co w końcu doprowadziło do tego, że w Jeleniej Górze był tylko jeden policjant z drogówki – szef tego wydziału. Dzięki temu przez dwa tygodnie po drogach powiatu można było jeździć bez obaw o spotkanie patrolu, a potem pojawiły się patrole z Wałbrzycha i Legnicy.

- W ostatnich dniach sierpnia zakończył się jubileuszowy 25. Zürcher Theater Spektakel w Landiwiese nieopodal centrum Zurychu. Wzięły w nim udział teatry z dwunastu krajów. W roli specjalnego gościa wystąpił podczas festiwalu teatr „Cinema” z Michałowic.

WRZESIEŃ

- 1 września pod „Mieczami Piastowskimi” w jeleniogórskich Cieplicach świętowano 65. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Patriotyczna uroczystość z udziałem kombatanów i weteranów walk toczonych na frontach II wojny światowej zorganizowana została wspólnie przez Związek Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych oraz Prezydenta Miasta Jeleniej Góry.

- 1 września około 40 mieszkańców powiatu kamiennogórskiego otrzymało Patenty Weteranów Walk o Wolność i Niepodległość. Honorowe wyróżnienia, nadane przez premiera, wręczył starosta kamiennogórski Marian Kachniarz.

- 2 września w Galerii „Promocje” Jeleniogórskie Towarzystwo Fotograficzne zorganizowało wystawę „VIII konkursu fotograficznego *Jelenia Góra i jeleniogórzanie*”. Natomiast 3 września w Muzeum Karkonoskim otwarto wystawę poplenerową XIII Biennale Fotografii Górskiej pt. „Samotnia 2003/2004” oraz wystawę fotograficzną Marka Arcimowicza „Z Archiwum X”.

- W sobotę 4 września odbyła się inauguracja „46. Wrzesień Jeleniogórski 2004”. Inaugurację rozpoczął na pl. Ratuszowym koncert pt. „Tutaj Jestem”, zorganizowany przez Jeleniogórskie Centrum Kultury. Koncert poprowadzili: Grzegorz Turnau, Zbigniew Zamachowski, Stanisław Soyka i Mariusz Lubomski. Wystąpili ponadto jeleniogórcy soliści i Orkiestra Filharmonii

Dolnośląskiej. Po raz trzeci „Wrzesień Jeleniogórski” rozpoczął się koncertem muzyki łagodzącej obyczaje na wolnym powietrzu. Przez cały dzień, wzorem dwuletnich już doświadczeń, wokół pl. Ratuszowego funkcjonowały „Uliczka Artystyczna”, „Uliczka Tradycji” i „Uliczka Bajkowa”. Bardzo dużym powodzeniem cieszyła się zorganizowana po raz trzeci przez Sudety IT i miasto Jelenia Góra „Biesiada Karkonoska” – festyn kulinarny, prezentacje potraw regionalnych przygotowanych przez kucharzy z Polski, Czech i Niemiec. Największe powodzenie miały czeskie knedliki.

Kilka tysięcy mieszkańców Jeleniej Góry i okolic oraz wrześniowych turystów obejrzało drugą wystawę promocyjną „Wyprodukowano pod Śnieżką”. Podczas sześciogodzinnej prezentacji na pl. Ratuszowym 26 lokalnych firm i wytwórców pokazało różnorodną ofertę handlową. Wiele atrakcyjnych wyrobów znalazło nabywców. Furorę robiła naturalna odzież lniana z „Galerii M” i z PPHU „CC”, obrusy i pościel z myślakowickiego „Orla”, włóczki z „Aniluxu”. W godzinach popołudniowych tłumy mieszkańców wzięły udział w obchodach, było ludycznie i artystycznie.

- 5 września odbyło się referendum w sprawie odwołania burmistrza Gryfowa Śl., które było nieważne, gdyż wzięło w nim udział tylko 9,86% uprawnionych do głosowania. Aby referendum było ważne, głosować musiałyby co najmniej 30%.

- 8 września w Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze odbył się wernisaż wystawy „XXX Międzynarodowa Wystawa Sztuki Włókna – Kowary” oraz indywidualnej ekspozycji Marii Chojnackiej pt. „Moje sploty”.

- 10 września odbył się w Kowarach ponowny pogrzeb prawnuczki brytyjskiej królowej Wiktorii – księżnej Feodory Sachsen Mainnigen von Reuss – której szczątki od 8 lat przechowywane były w piwnicach miejscowego ratusza. Szczątki księżnej zostały odnalezione w splądrowanym rodzinnym grobowcu. W 1996 r. film o perypetiach doczesnych szczątki członkini królewskiej rodziny nakręciła telewizja BBC. Wtedy testy DNA potwierdziły, że należały one do księżnej Feodory. Księżna zmarła w Kowarach w 1945 r. Wcześniej nie zgodziła się na propozycję wyjazdu, którą pod koniec wojny przysłali jej Brytyjczycy.

W pogrzebie wzięli udział m.in. przedstawiciele ambasady brytyjskiej oraz rodziny królewskiej. Zgodnie z zapewnieniem samorządu grobowiec został zabezpieczony przed ponowną penetracją.

- 10 września w Galerii BWA w Jeleniej Górze otwarto wystawę Tadeusza Kantora „Rysunki z Kolekcji „A”, Obiekty, Filmy”.

- W dniach 10-12 września odbywały się w Cieplicach V Międzynarodowe Warsztaty Pszczelarskie.

- 12 września w Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie otwarto wystawę środowiska artystycznego Gór Harzu. Zaprezentowanych zostało ok. 50 prac malarskich i grafik oraz kilkanaście rzeźb artystów z miasta partnerskiego Szklarskiej Poręby.

- 13 września w Kościele św. Jana Chrzciciela w Cieplicach odbył się koncert zespołu Musica Aeterna w ramach XXXIX Międzynarodowego Festiwalu Vratislavia Cantans.

- Starostwo jeleniogórskie powiatu ziemskiego realizowało akcję „Ratujmy wzrok dzieciom”. Przebadano ok. 1200 dzieci z gmin powiatu. Akcję w zakresie zakupu szkielek dla potrzebujących wspomogły Jeleniogórskie Zakłady Optyczne, a oprawki dla dzieci z rodzin najuboższych dopomógł zakupić jeleniogórski Rotary Club.

- Jeleniogórska „Jelfa” wprowadziła na rynek nowy specyfik stosowany w leczeniu nadciśnienia. Preparat wyprodukowano w oparciu o japońską licencję.

- Wrzesień obfituje w regionie w koncerty. 13 września we Lwówku Śl. wystąpiła węgierska Capella Savaria, 16 września w Kościele św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze wystąpił Chór Jauna Muzika z Litwy, a następnie 16 września w Lubomierzu. W Kościele Garnizonowym w Jeleniej Górze odbyły się w dniach 18-22 września VII Europejski Festiwal Muzyki Organowej „Silesia Sonans” z udziałem wybitnych krajowych wykonawców.

- 18 września rozegrana została trzecia edycja Zawodów Jeździeckich w Skokach przez Przeszkody o Puchar Prezydenta Miasta Jeleniej Góry. Wzięło w nim udział

blisko 70 koni i zawodników reprezentujących kluby dolnośląskie, lubuskie, wielkopolskie i zachodniopomorskie.

- 19 września Osiedlowy Dom Kultury i Straż Miejska zorganizowały Zabobrzański Festyn Rodzinny, w programie występy artystyczne, konkursy i zabawy sportowe.

- Dwugodzinny strajk ostrzegawczy odbył się w kamiennogórskiej fabryce „Len”. Akcja pokazała, że wciąż nie ma porozumienia pomiędzy załogą a zarządem spółki. Zatrudnieni w „Lnie” boją się, że stracą pracę na skutek ogłoszenia upadłości firmy. Filia kamiennogórskiego „Lnu” powstaje w Turku. Stanowisko zarządu spółki było jednoznaczne – zakład ma odbiorców na produkowane wyroby, zwolnień nie będzie, ale pracownicy nie mogą liczyć na nowe świadczenia.

- Młodzież z III LO im. Jędrzeja Śniadeckiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Jeleniej Górze zaprezentowała na deskach Teatru Jeleniogórskiego spektakl teatralny, przygotowany na podstawie tekstu Henryka Olesiaka pt. „Pomnik świętej sprzątaczkii, czyli my Europejczycy”. Premiera uświetniła uroczystości związane z dziesięcioleciem szkoły.

- W Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu można było we wrześniu obejrzeć wystawę pt. „Mapy turystyczne Sudeków” ze zbiorów Rafała Froni.

- Lwóweckie Lato Agatowe uhonorowane zostało Certyfikatem Polskiej Organizacji Turystycznej – prestiżową nagrodę przyznaną najlepszym produktom turystycznym w kraju. Do tegorocznej edycji konkursu zgłoszono 196 przedsięwzięć o charakterze turystycznym, realizowanym na terenie całego kraju. Kapituła konkursu zdecydowała się przyznać 23 nagrody. Lwóweckie Lato Agatowe stało się reprezentantem Dolnego Śląska w gronie laureatów. Ceremonia wręczenia nagród odbyła się 23 września przez Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie podczas uroczystej inauguracji Międzynarodowych Targów Turystycznych „TT-Warsaw”.

- W dniach od 25 września do 1 października jeleniogórska publiczność miała okazję obejrzeć wiele znakomitych i ważnych dla polskiego teatru spektakli,

podczas XXXIV Jeleniogórskich Spotkań Teatralnych. 25 września gombrowiczowskim „Pamiętnikiem” Teatr Dramatyczny w Warszawie zainaugurował Spotkania. 26 września Teatr Montownia zaprezentował „Transatlantyk” Gombrowicza. Nareszcie gościliśmy warszawski Teatr Narodowy, który zaprezentował spektakl Tadeusza Słobodzianka pt. „Merlin inna historia”. Spektakl „Szawel” Roberta Urbańskiego zaprezentował Teatr im. Modrzejewskiej z Legnicy. 30 września „Rewizor” Gogola z teatru w Wałbrzychu, 1 października „Portugalia” Zoltana Egressy z Teatru Polskiego w Poznaniu, 2 października „Beczka prochu” D. Dukowskiego z Teatru Wybrzeże z Gdańska, 3 października „Padnij” P. Demirskiego i A. Mańkowskiego, drugi spektakl Teatru Wybrzeże. 4 października „Ladies Night” teatru z Zittau. 9 października „Koronacja” Marka Modzelewskiego z teatru zielonogórskiego. 10 października „Disco pigs” E. Walsh Teatru Rozmaitości z Warszawy, 11 października „Wampir” W. Tomczyka z teatru z Zabrze, 12 października „Jak wam się podoba” Szekspira teatru z Kalisza.

- Dzięki rządowej dotacji na rzecz społeczności romskiej w Miejskim Ośrodku Kultury w Kowarach wprowadzono zajęcia muzyczne. Dzieci i młodzież uczyły się w grupach gry na instrumentach. Kowary otrzymały również 7.800 zł dla świetlicy socjoterapeutycznej, która w MOK-u pełni funkcje integracyjną. Pieniądze z rządowego projektu pozwoliły ponadto sfinansować wyjazd 16 młodych Romów na kolonie do Rewala.

- Alina Obidniak, była wieloletnia dyrektorka Teatru Norwida w Jeleniej Górze, inicjatorka Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, na wniosek Towarzystwa Przyjaciół Jerleniej Góry została uhonorowana przez Radę Miejską „Nagrodą Miasta Jeleniej Góry”. Nagroda przyznana została za całokształt działalności. Nagrodę Miasta otrzymał też Zbigniew Lipiński, znany działacz sportowy i trener narciarstwa biegowego. Rajcy uhonorowali również trzy osoby tytułami „Zasłużony dla Miasta”. Otrzymali je: Katarzyna Pawłowska-Zin i Helena Wodecka za pionierską działalność kupiecką i Bronisław Stasiak wieloletni pracownik jeleniogórskiego teatru. Osobne wyróżnienie samorząd przy-

znał doc. Wojciechowi Stasiakowi, twórcy filii Akademii Ekonomicznej i jej długoletniemu dyrektorowi. Został on Honorowym Obywatel Jeleniej Góry.

- 25 i 26 września odbył się w Jeleniej Górze IX Międzynarodowy Turniej Tańca „Karkonosze Open 2004” pod patronatem Prezydenta Jeleniej Góry, zorganizowany przez Szkołę Tańca „Kurzak i Zamorski”. Wzięło w nim udział 440 par z dziesięciu krajów we wszystkich kategoriach wiekowych.

- Wielkim finałem zakończył się w Kościele Garnizonowym w Jeleniej Górze VII Europejski Festiwal Muzyki Organowej „SILESIA SONANS”. Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w Katowicach zagrała II Symfonię Krzysztofa Pendereckiego i VII Symfonię Antona Dwořaka. Orkiestrę poprowadził Maestro Krzysztof Penderecki.

- 29 września po raz pierwszy przed sądem stanęli członkowie zarządu spółki „Kamodex” w Kamiennej Górze. Zostali oskarżeni o działanie na niekorzyść przedsiębiorstwa. Zdaniem prokurator Ewy Szumińskiej, każdy z trzech prezesów wyrządził szkodę w wysokości około 1 mln 400 tys. zł.

- 27 września pikietą przed hotelem „Bornit” w Szklarskiej Porębie rozpoczęła się sesja Rady Powiatu jeleniogórskiego. Ok. 100-osobowa delegacja pracowników Powiatowego Centrum Zdrowia w Kowarach przyjechała z transparentami i listem do starosty oraz radnych powiatu. Jednym z tematów sesji był plan restrukturyzacji placówki zdrowia w Kowarach, zakładający likwidację oddziałów ginekologiczno-położniczych i chirurgii.

- Miłosz Kamiński z Jeleniej Góry znalazł się wśród laureatów konkursów literackich XII Nadnyskich Spotkań Literackich w Zgorzelcu.

PAŹDZIERNIK

- 1 października z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki Filharmonia Dolnośląska przygotowała koncert specjalny z udziałem gwiazd polskiej sceny muzycznej. Po raz trzeci w Jeleniej Górze wystąpił jeden z najsłynniejszych polskich dyrygentów światowej sławy, Kazimierz Kord.

W czasie koncertu doroczną Nagrodą Marszałka Województwa Dolnośląskiego uhonorowany został Stefan Strahl, jedna z najwybitniejszych postaci jeleniogórskiego środowiska kulturalnego, założyciela i wieloletniego szefa jeleniogórskiej orkiestry symfonicznej. Stefan Strahl poprowadził Orkiestrę Filharmonii Dolnośląskiej w dniu 19 listopada z okazji jubileuszu jej 40-lecia.

- 2 października w parafii ewangelicko-augsburskiej „Wang” w Karpaczu odbyło się w nabożeństwo dziękczynne z okazji ponownego oddania do użytku organów po kapitalnym remoncie, na których zagrał kantor Hans Hacke oraz organistka Małgorzata Marciniak. Wystąpili ponadto zespół puzonistów z Gottigen, chór ekumeniczny z Karpacza i zespół „Wang”.

- Bardzo spokojnie przebiegło spotkanie z Aleksandrą Jakubowska, posłanką SLD, zorganizowane w dniu 3 października przez JO RS Niezależna Inicjatywa Europejska „NIE” w jeleniogórskim „Relaksie”. Może dlatego, że na spotkaniu zabrakło osób o zdecydowanie odmiennych od gościa i organizatorów poglądach

- 4 października w jeleniogórskim Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 odbyła się uroczystość wręczenia stypendiów przyznawanych przez Prezesa Rady Ministrów. Otrzymało je 75 uczniów z terenu byłego woj. jeleniogórskiego, z czego 18 ze szkół z terenu miasta Jeleniej Góry, 7 z powiatu jeleniogórskiego, 4 – kamiennogórskiego i 12 – ze lwóweckiego.

- 4 października do kościoła parafialnego św. Franciszka z Asyżu we Lwówku Śląskim wprowadzono uroczystie relikwie św. Maksymiliana Kolbe. To znaczące wyróżnienie dla miejscowej parafii, o wielkim znaczeniu religijnym.

- Po raz 36. zabrzmiało Gaudeamus na Akademii Ekonomicznej w Jeleniej Górze. Nowy rok akademicki na Wydziale Gospodarki Regionalnej i Turystyki rozpoczęło 3541 studentów stacjonarnych i zaocznych. Pierwszy rok studiów w Jeleniej Górze i zamiejscowych filiach w Wałbrzychu i Boleśławcu rozpoczęło 766 studentów. Podczas inauguracji roku akademickiego dziewięciu osobom wręczono promocje doktorskie nauk ekonomicznych. W minionym roku akademickim tytuł profesora nauk ekonomicznych uzyskał prof. Jarosław Witkowski – kierownik Katedry Zarządzania

Strategicznego i Logistyki. Jeleniogórska Akademia Ekonomiczna w minionym roku akademickim pozyskała nowy budynek przy ul. Kochanowskiego.

W Jeleniej Górze rok akademicki rozpoczęli także studenci Kolegium Karkonoskiego i Politechniki Wrocławskiej. Dla Kolegium to siódme Gaudeamus. Studiuje tu 3837 studentów, w tym 1452 pierwszorocznych. Od tego roku wszystkie zajęcia na sześciu specjalnościach zawodowych odbywać się będą w nowym kampusie przy ul. Lwóweckiej.

Dla blisko tysiąca studentów Politechniki Wrocławskiej, Zamiejskiego Ośrodka Dydaktycznego w Jeleniej Górze na pierwszym roku rozpoczęło studia 400 studentów.

- Dwunastu osobom z byłego zarządu i rady nadzorczej Fabryki Dywanów „Kowary” S.A., zatrudnionych w spółce w latach 1996-98, przedstawił zarzuty niegospodarności i działania na szkodę spółki Wydział III Śledztw przy Prokuraturze Okręgowej w Jeleniej Górze. Ponad 3 mln złotych wynosiły powstałe w wyniku nieuzasadnionych wydatków dokonywanych i akceptowanych przez rządzących w tym czasie fabrykę. Do tego dochodzą jeszcze decyzje, których ujemne skutku trudno przeliczyć na pieniądze, a które prokurator zakwalifikował jako działanie na szkodę spółki. To drugie podejście organów ścigania do rozliczenia władz spółki z tego okresu. Za pierwszym razem zakończono je umorzeniem.

- Agnieszka Grzybek, zawodniczka MKS-u Karkonosze, zdobyła tytuł wicemistrzyni świata w biathlonowej sztafecie 2 x 3 km.

- W dniach 9 i 10 października odbyła się XXV Karkonoska Wystawa i Giełda Mineratów, Skał i Skamieniałości w Muzeum Przyrodniczym.

- 14 października z okazji Dnia Edukacji Narodowej 14 nauczycieli z dawnego woj. jeleniogórskiego otrzymało Nagrodę Kuratora, 13 nauczycieli – medale Komisji Edukacji Narodowej a kilkoro Krzyże Zasługi. Anna Poprawska, nauczycielka biologii w jeleniogórskim „Żeromie” uhonorowana została Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej i Sportu I stopnia. Otrzymał ją również Adam Sroka z Zespołu Szkół Podstawowych i Gimnazjalnych w Mysłakowicach. Nagroda ministerialna drugiego stopnia przypadła w udziale Dariuszowi

Kurowskiemu, dyrektorowi zespołu szkół w Kamiennej Górze.

- 15 października w Muzeum Karkonoskim otwarto wystawę dot. życia i twórczości malarstwa, rzeźby i grafiki Józefa Wieżana, Polaka żyjącego w latach 1887-1942 na Łotwie oraz tkaniny artystycznej jeleniogórzanki, jego córki, Reginy Wieżan-Siemieńskiej.

- 15 października w Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze otwarto wystawę połączoną z sympozjum pt. „Życie i twórczość Wandy Bibrowicz”, żyjącej w latach 1878-1954.

- Jacek Jakubiec i Jeleniogórska Fundacja Kultury Ekologicznej, dzięki poparciu wojewody dolnośląskiego, dostała z funduszy PHARE 2,3 mln złotych dotacji na Komunalne Centrum Szkoleniowo-Konferencyjne Euroregionu Nysa, które mieścić się będzie w odbudowywanym XVI-wiecznym dworze w Czarnem.

- W dniach 15-17 października po raz dwunasty świeradowska Hala Spacerowa Domu Zdrojowego rozbrzmiewała muzyką dawną: od średniowiecza po wczesny barok. Międzynarodowe Spotkania z Muzyką Dawną tradycyjnie zorganizował Ryszard Dembiński przy współudziale finansowym miasta.

- 19 października w galerii w MDK w Sobieszowie odbył się wernisaż wystawy tkanin barwionych, Iwony Bolińskiej-Walendziak: „Batik”.

- Głównym tematem XXV Sesji Rady Miejskiej Jeleniej Góry, która odbyła się 19 października był program ochrony środowiska i plan gospodarki odpadami na lata 2004-2007.

- 23 października w Domu Hauptmanna w Jagniątkowie odbył się Międzynarodowy Festiwal Opowiadań. W programie spotkania z autorami opowiadań, które były tłumaczone na język niemiecki, wystąpili: Olga Tokarczuk, Natasza Goerke, Paweł Huelle.

- 23 października w Galerii Klatka w Lwóweckim Domu Kultury odbył się wernisaż malarstwa Elżbiety Suchcickiej pt. „Wędrowny sprzedawca ogrodów”.

- Jeleniogórskie Wydawnictwo „Plan” wróciło z II nagrodą z 13. Przeglądu Książ-

ki Turystycznej i Krajoznawczej odbywających się przy okazji Targów Poznańskich – Toursalon. Doceniono w ten sposób komplet map: Bory Dolnośląskie, okolice Bolesławca i okolice Jeleniej Góry.

- 28 października na scenie studyjnej Teatru Jeleniogórskiego odbyła się premiera spektaklu „Dialogi o zwierzętach” Aleksandra Żelezcowa w reżyserii Krzysztofa Rekowskiego.

- 29 października odbył się wernisaż wystawy fotografii Kazimierza Pichlaka: „Po prostu...” w galerii „Korytarz” w Jeleniogórskim Centrum Kultury.

- W trzeciej edycji konkursu „Gmina Fair Play” – Certyfikowana Lokalizacja Inwestycji w kategorii Gmina miejska nagrodzono Jelenią Górę.

- Karkonoska Agencja Rozwoju Regionalnego zajęła piąte miejsce w kraju pod względem aktywności udzielania pożyczek małym i średnim przedsiębiorstwom. Dofinansowała ona zakup armatek śnieżnych, pożyczając pieniądze punktom gastronomicznym i na stworzenie nowych miejsc pracy.

- Po 18 latach zakończono budowę szkoły podstawowej nr 2 w Kamiennej Górze. Inwestycja, wielokrotnie przerywana, kosztowała około 8 mln zł. W placówce mieszczą się podstawówka, gimnazjum i szkoła społeczna. Uczniowie mają do dyspozycji halę sportową.

- 40 twórców i ich przyjaciół w Karpaczu zaprezentowało się w poezji, muzyce i plastyce przed 300-osobową publicznością podczas tegorocznego „Jesiennego wieczoru” w hotelu Skalnym. To już druga edycja imprezy promującej rodzinnych twórców zainicjowana przed rokiem przez Towarzystwo Miłośników Karpacza.

- Podczas Krajowej Wystawy Zwierząt Hodowlanych POLAGRA czempionem ogierów rasy śląskiej został ogier Huter wyhodowany przez Władysława Salwę z Chrośnicy. Wiceczempionem został śląski ogier Arsenał wyhodowany w gospodarstwie Jaskółka w Marchowie, a odhodowany przez Andrzeja Pasternaka w Popielówku koło Lubomierza.

LISTOPAD

- 2 listopada nowym dyrektorem Grodzkiej Biblioteki Publicznej został Marcin Zawila – historyk, prezydent Jeleniej Góry pierwszej kadencji i były poseł Unii Wolności.

- 4 listopada rozpoczęło się jeleniogórskie święto kina, czyli VIII Międzynarodowy Festiwal Niezależnych Filmów „ZOOM – ZBLIŻENIA 2004”. Organizatorami imprezy odbywającej się pod kuratelą Federacji Niezależnych Twórców Filmowych w Polsce byli Osiedlowy Dom Kultury na Zabobrze w Jeleniej Górze, TV DAMI oraz wrocławska Instytucja Filmowa ODRA FILM.

- Józef Kusiak i Andrzej Gorzałczyński nadal będą trzymać stery w jeleniogórskim SLD. Podczas zjazdu w dniu 6 listopada ponownie zostali wybrani na stanowisko przewodniczącego i sekretarza powiatowych struktur partii. Nie mieli żadnych kontrkandydatur.

- 6 listopada w Galerii Centrum Kultury w Kamiennej Górze odbył się wernisaż wystawy fotografików niemieckich z miasta partnerskiego: Wolfen Buttel „spacer po mieście”.

- W dniach 6-7 listopada staraniem jeleniogórskiego WOPR na wodach Jeziora Pilchowickiego, na kamiennej ścianie zapor, w ruinach i okolicznych lasach ćwiczyli ratownicy GOPR. Byli to ratownicy z grup Karkonoskiej, Krynickiej, Wałbrzysko-Kłodzkiej, Jurańskiej i Beskidzkiej. W ćwiczeniach wzięli też udział ratownicy z Morskiego Oddziału Ratowniczo-Poszukiwawczego – fundacji byłych żołnierzy GROM.

- 8 listopada w Galerii Promocje Osiedlowego Domu Kultury na jeleniogórskim Zabobrze odbył się wernisaż malarstwa Teresy i Jerzego Tańskich z Doliny Siedmiu Domów w Szklarskiej Porębie pt. „Pejzaż polski”.

- 10 listopada Rada Miejska Jeleniej Góry podjęła kilka bardzo znaczących uchwał. Dokonano kolejnej w tym roku zmiany w budżecie miasta na prawach powiatu. Polegała ona na aktualizacji wieloletniego programu inwestycyjnego na lata 1004-2006 i ujęciu w nim aktualnych wielkości kosztorysów i środków finansowych planowanych zadań, takich jak: rozbudo-

wa Jeleniogórskiego Centrum Informacji i Edukacji Regionalnej – Książnica Karkonoska oraz rozbudowa i modernizacja Teatru Zdrowotnego w Jeleniej Górze-Cieplicach. Ujęcie tych zadań w wieloletnim programie inwestycyjnym stanowi podstawę do zapewnienia współfinansowania przez Radę Miejską, a wymagają tego procedury określone w Zintegrowanym Programie Operacyjnym Rozwoju Regionalnego.

- Oficjalne uroczystości Święta Niepodległości 11 listopada rozpoczęły się na placu Ratuszowym w Jeleniej Górze z udziałem przedstawicieli władz samorządowych i państwowych oraz instytucji i organizacji społecznych działających w regionie. Kulminacyjnym punktem świątecznego spotkania z mieszkańcami było okolicznościowe wystąpienie Prezydenta Miasta Józefa Kusia. Na koniec wystąpiła Orkiestra Dęta Filharmonii Dolnośląskiej. W dalszym ciągu ceremonii kolumna gości, prowadzona przez paradyjących w historycznych strojach muzyków, ruszyła w stronę Kościoła Garnizonowego, gdzie odprawiona została msza święta w intencji Ojczyzny.

- 11 listopada w jeleniogórskiej Galerii BWA otwarto wystawę pt. „Pejzaż malarzy polskich w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki”. Wystawa została sprowadzona do Polski i eksponowana przez Państwową Galerię Sztuki w Sopocie. W Jeleniej Górze można ją było oglądać do 5 grudnia.

- W dniach 11-13 listopada odbyła się w Jeleniej Górze trzecia edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Jazzowej – KROKUS JAZZ FESTIWALL 04 zorganizowana przez Tadeusza „Errola” Kosińskiego ze Stowarzyszeniem Promocji Kultury XXI wieku oraz Jeleniogórskim Centrum Kultury.

- 11 listopada miało miejsce oficjalne rozpoczęcie sezonu narciarskiego w Górach Izerskich, ale pierwsi narciarze pojawili się na Polanie Jakuszyckiej już 9 listopada.

- 12 listopada w sali koncertowej Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze odbył się urodzinowy koncert kameralistów, na co dzień związanych zawodowo z jeleniogórską orkiestrą i szkołą muzyczną im. S. Moniuszki. Przed publicznością zaprezentowała się szóstka muzyków, tworzących zespół: skrzypaczki Ludmiła Sołowiewicz i Irina Movian-Cichon, altowiolistka Barbara Pukalka, wiolonczelistka Halina

Buszyńska, klarnecista Andrzej Zwarycz i pianista Krzysztof Gotartowski. Grupa ta jako zespół kameralny świętowała także 15. rocznicę swego istnienia. W tym czasie zagrała ponad 100 koncertów.

- Urzędnicy gminy przeprowadzili operację zmiany kwalifikacji gruntów, która w efekcie przyniosła gigantyczną podwyżkę podatków od nieruchomości i rolnego. Decyzja wywołała poruszenie wśród mieszkańców gminy.

- Porozumieniem zakończył się wielomiesięczny spór pomiędzy załogą a zarządem spółki „Len” w Kamiennej Górze.

- 19 listopada odbył się uroczysty koncert kończący obchody jubileuszu 40-lecia działalności Orkiestry Filharmonii Dolnośląskiej. Orkiestrę poprowadził jej założyciel i wieloletni szef, jeleniogórzanin Stefan Strahl.

- 19 listopada w Muzeum Karkonoskim otwarto wystawę „Twórczość moja jest wszystkim VIII” z cyklu corocznych ekspozycji poświęconych twórczości osób niepełnosprawnych.

- 30 września i 19 listopada podpisało porozumienie z Ministerstwem Kultury w sprawie przyznania dla Jeleniej Góry dotacji celowej z budżetu państwa w łącznej kwocie 724.720 zł. na realizację programów z zakresu kultury, objętych mecenatem państwa, wykonywanych przez instytucje kultury przejęte przez Miasto Jelenią Górę z dniem 1 stycznia 1999 r., w tym dla: Teatru Jeleniogórskiego Sceny Animacji i Dramatyczna im. C. K. Norwida; Jeleniogórskiego Centrum Kultury; Biura Wystaw Artystycznych; Grodzkiej Biblioteki Publicznej. Środki finansowe przeznaczone są na dofinansowanie i refundację kosztów programów upowszechniania i promocji twórczości artystycznej.

- W połowie listopada holenderski Ahold podpisał umowę z francuskim Carrefourem o sprzedaży 13 hipermarketów, wśród nich jeleniogórskiej Hypernovej.

- W drugiej połowie listopada wrocławski Oddział Agencji Mienia Wojskowego zorganizował na terenie byłej szkoły oficerskiej i byłego Centrum Szkolenia Radioelektronicznego przy ul. Grunwaldzkiej w Jeleniej Górze „dzień otwarty” dla potencjalnych inwestorów i kupców powojenko-

wego mienia. Dotychczas zagospodarowano tam zwartą część terenu oddzielonego torami kolejowymi, którego gospodarzem jest Kolegium Karkonoskie. Sprzedano też dwie nieruchomości należące do reszty kompleksu.

- Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne „Jelfa” S.A. wydało spore kwoty na promocję i rozwinięcie sieci sprzedaży. Mimo to w ciągu trzech minionych kwartałów firma zarobiła tylko 4,2 mln zł. W analogicznym okresie minionego roku była to kwota 12,8 mln zł. Wartość sprzedaży spadła ostatnio o 3,2 mln zł. W najbliższych miesiącach większy zysk mają przynieść przeprowadzone inwestycje i przerwanie produkcji nierentownych specyfików.

- W trzeciej edycji konkursu Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze otrzymało Laur Edukacji Samorządowej. To nagroda za zwiększenie profesjonalizmu pracowników i jakości ich działań oraz podnoszenie poziomu wykształcenia urzędniczych kadr.

- W listopadzie została otwarta hala sportowa przy Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Kamiennej Górze. To największa inwestycja powiatu, która pochłonęła 3,6 mln zł.

- Mieszkaniec Karpacza, wicemarszałek województwa dolnośląskiego, Andrzej Pawluszek, na dwa lata został nowym szefem Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej. Skupia ona ponad 50 członków, samorządy i podmioty z branży. A. Pawluszek deklaruje większą niż dotychczas promocję Karkonoszy. Z funduszy Unii Europejskiej udało się pozyskać 800 tys. euro.

- W Muzeum Przyrodniczym w Cieplicach można było w listopadzie oglądać wystawę fotografii czeskich fotografików Zdenko Feyfa i jego ojca – Jaroslava. Fotografie pochodzą ze zbiorów Muzeum Karkonoskiego w Jilemnicach w Czechach a ich tematem są Karkonosze.

- W listopadzie zakończył się kolejny, dwunasty już sezon prac konserwatorskich we wnętrzach w bazylice Najświętszej Marii Panny i kościele św. Józefa w Krzeszowie.

- Zespół taneczny „Matrix” z Młodzieżowego Domu Kultury w Jeleniej Górze zdobył trzecie miejsce w kategorii mininformacji powyżej 16 lat w mistrzostwach

Polski w tańcu hiphopowym we Wrocławiu. Choreografem i trenerem zespołu jest Grzegorz Gigiel.

- 26 listopada w ODK na jeleniogórskim Zabobrze odbyła się premiera „Pastorałek” w Teatrze Maska wg tekstu Tytusa Czyżewskiego. Monodram w wykonaniu Krzysztofa Rogacewicza wyreżyserował Krystian Kobyłka, a muzyczną aranżację prezentował na żywo Paweł Sikora. Teatr Maska z „Pastorałkami” wyjechał pod koniec listopada do Londynu, a w Jeleniej Górze będzie go można obejrzeć w styczniu.

- 28 listopada na Dużej Scenie Teatru Jeleniogórskiego odbyła się premiera spektaklu Petra Zelenki „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” w reżyserii Andrzeja Majczaka.

- 29 listopada Katedra Zarządzania Jakością i Środowiskiem Akademii Ekonomicznej w Jeleniej Górze zorganizowała konferencję pt. „Zarządzanie jakością i środowiskiem”.

- W dniach 3.12 – 2.12 odbył się w Jeleniej Górze I Festiwal Humoru Muzycznego „Deer Maestro”. Wśród festiwalowych gości wystąpili znakomici muzycy z Anglii i Niemiec.

GRUDZIEŃ

- 1 grudnia nowym prezesem spółki „Wodnik” został Stanisław Dziedzic, radny SLD.

- 2 grudnia w niemieckim Bautzen uroczyste podpisana została oficjalna umowa kooperacyjna pomiędzy Filharmonią Dolnośląską w Jeleniej Górze i Łużyckim Związkiem Artystów w Bautzen. Obie instytucje mają już na koncie szereg wspólnie zrealizowanych projektów wymiany kulturalnej, której teraz nadano stały, długoterminowy charakter. Nowe możliwości działania dały im bowiem postępujący proces integracji europejskiej.

- W dniach 2-4 grudnia w Hotelu „Skalny” w Karpaczu odbyły się Targi Wystroju i Wyposażenia Obiektów Noclegowych i Gastronomicznych Produktów Spożywczych dla Gastronomii oraz Urządzeń Piekarniczych i Wyposażenia Cukierni TUR-GASTRO-HOTEL. Swoją ofertę zaprezentowało

wały firmy z całej Polski. Odbyło się szereg konkursów, szkoleń, pokazy i degustacje.

- Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Kamiennej Górze było jedną z 37 dolnośląskich firm, które 3 grudnia otrzymały statuetki i złote certyfikaty „Przedsiębiorstw Fair Play”. Kamiennogórskie wodociągi poczynawszy od 2001 r., każdy rok zamykają wynikiem dodatnim.

- Dawny blask odzyskuje barokowy kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Maternusa w Lubomierzu. Końca dobiegł kolejny z gruntownych zabiegów konserwatorskich podzielonych na etapy ze względu na ogromne koszty niezbędnych prac renowacyjnych. Kościół uznawany jest za drugą co do wartości w naszym regionie po bazylice w Krzeszowie. Ostatnio odnowiono efektowne malowidła zdobiące sklepienia dwóch kondygnacji. Autorstwo najstarszych malowideł przypisuje się słynnemu artyście baroku Jerzemu Wilhelmowi Neuhertzowi – temu samemu który ozdobił malowidłami świątynię w Krzeszowie.

- Ośmioro licealistów z Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze wzięło udział w obradach Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych na Sycylii. Szczęśliwa ósemka wyłoniona została z grona uczniów w drodze wielostopniowych eliminacji. Kandydaci musieli udowodnić świetną znajomość angielskiego oraz popisać się świadomością geopolityczną. Symulowane sesje ONZ to nie jedyna forma międzynarodowej współpracy jeleniogórskiego liceum. W grudniu szkoła została laureatem plebiscytu i znalazła się na ogólnopolskiej liście „Złotej Pięćdziesiątki Szkół Otwartych na Unię Europejską”.

- Formalnej struktury nabrała miejska i powiatowa organizacja Socjaldemokracja Polska w Jeleniej Górze. W dniu 4 grudnia ukonstytuowała się rada powiatowa i zarząd tej partii. Dla Jeleniej Góry i powiatu ziemskiego będzie jedna rada powiatowa. Na przewodniczącą zarządu wybrano Danutę Łotarewicz ze Szklarskiej Poręby. Jeleniogórska SdPl liczy 24 członków i 10 zadeklarowanych sympatyków. Gość zjazdu, Marek Borowski zachęcał swoich jeleniogórskich kolegów do pracy społecznej mówiąc, że każdy członek partii powinien działać także poza partią w innych organizacjach.

- Scena Animacji Teatru Jeleniogórskiego wystawiła baśń Andersena „Krzesiwo”. Scenografię dla „Krzesiwa” opracowała Urszula Kubicz-Fik, muzykę – Mirosław Gordon a przygotowanie wokalne – Jacek Szreniawa.

- 5 grudnia w kościele pw. Michała Archanioła w Barcinku łupem złodziei padły figury trzech ewangelistów z ambony, dwa anioły z ołtarza głównego oraz obraz z wizerunkiem Świętej Rodziny.

- Kapituła nagród Polskiego Klubu Biznesu przyznała specjalne wyróżnienia PF „Jelfa” w kategorii „Firma XV-lecia II Rzeczypospolitej 1990-2005”.

- Cieplicki camping „Słoneczna Polana” został wyróżniony w prestiżowym konkursie z 39-letnią tradycją „Mister Camping”. Wraz z innymi laureatami będzie wpisany do wydawanej w trzech językach (polski, angielski, niemiecki) turystycznej publikacji „Campingi rekomendowane”. Camping „Słoneczna Polana” szczególnie upodobał sobie Holendrzy.

- Najwięcej pieniędzy w historii na książki otrzymała jeleniogórska Grodzka Biblioteka Publiczna. Zwykle placówka dysponowała na ten cel kwotą około 30 tys. zł. W tym roku, poza tą sumą, biblioteka dostała specjalny grant z ministerstwa kultury w wysokości 100 tys. zł na zakup najbardziej potrzebnych książek.

- 11 grudnia w Sali Mieszczańskiej ratusza we Lwówku Śląskim odbyło się uroczyste podsumowanie tegorocznego VII Lata Agatowego. Lipcowe wydarzenie jest sztandarową wizytówką miasta. Sukces organizacyjny przyniósł też Lwórkowi szczególne uznanie w postaci Certyfikatu Polskiej Organizacji Turystycznej przyznanego najlepszemu „Turystycznym Produktom Roku”. Spotkanie w ratuszu było formą podziękowania wszystkim, którzy mieli swój wkład w przygotowanie tegorocznego Lata Agatowego.

- 14 grudnia w Teatrze Naszym w Michałowicach wystąpił Wojtek Mrozek, wybitny klawirzysta, określany jako „wirtuoz międzynarodowej klasy”.

- 17 grudnia zakończyły się obchody jubileuszu 40-lecia Orkiestry Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze. Ostatnim i zarazem najbardziej uroczystym akcen-

tem był specjalny koncert symfoników. Dopisała koncertowa publiczność. Zaskakujący był natomiast brak pierwszego garnituru gości. Nie było choćby reprezentanta Kancelarii Prezydenta RP, który objął patronat nad jubileuszem. Nie było wojewody dolnośląskiego, marszałka województwa, starosty jeleniogórskiego ani prezydenta miasta.

- 153 firm z byłego województwa jeleniogórskiego znalazły się w ogólnopolskim rankingu liderów o największym wzroście przychodów w latach 2001-2003. W pierwszej czwórce znalazło się przedsiębiorstwo produkujące meble Bo-Wa-De2, działające w kamiennogórskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej Małej Przedsiębiorczości. Dziesiątkę zamyka kolejna firma z kamiennogórskiej strefy, Druk-Len. Najwyżej oceniona w Gazeli Biznesu jest jeleniogórska Fabryka Papieru zajmująca 38. miejsce.

- Jeleniogórska Rada Miejska na swej ostatniej sesji w tym roku przyjęła dokument o nazwie „Program aktywizacji jeleniogórskiego rynku pracy w latach 2005-2006”. Matką chrzestną, a w znacznym stopniu autorką programu była Zofia Czernow, przewodnicząca komisji ds. bezrobocia Rady Miejskiej, była prezydent miasta. Program wychodzi z założenia, że najsukcesowniejszym środkiem zwalczania bezrobocia jest popieranie przedsiębiorczości.

- 22 grudnia odbył się w Muzeum Karłowoskim wernisaż wystawy „Jelenia Góra 1845-1945”. Zaprezentowane zostały na niej przedmioty codziennego użytku związane z Jelenią Górą.

- Budowę obwodnicy południowej Jeleniej Góry – decyzją samorządowych władz województwa – pominięto przy rozdzielaniu środków unijnych na rozwój infrastruktury drogowej.

- Rada Miejska Jeleniej Góry nie zgodziła się na zaproponowaną przez spółkę „Wodnik” 10-procentową podwyżkę cen wody i ścieków.

- Lwóweckie Jasełka Uliczne mają już własną, blisko dziesięcioletnią tradycję. Co roku na parę dni przed Bożym Narodzeniem na lwóweckim Rynku spotykają się

mieszkańcy miasta i najbliższego regionu, by wspólnie poświętować i przy wigilijnym opłatku życzyć sobie pomyślności w nadchodzącym nowym roku.

- 31 grudnia zlikwidowana została Miejska Izba Wytrzeźwień w Jeleniej Górze.

- 31 grudnia przestało istnieć Centrum Szkolenia Radioelektronicznego w Jeleniej Górze. Z ostatnim dniem roku wypowiedziano umowę o pracę ostatnim 24 pracownikom cywilnym, a 64 żołnierzom zawodowym zostało przekazanych do dyspozycji dowódcy Trzeciej Bazy Lotniczej we Wrocławiu.

- Podsumowując krótko rok 2004 do jego plusów zaliczylibyśmy: (1) Pozytywny rozwój szkolnictwa wyższego w Jeleniej Górze. (2) Część liczących się zakładów na naszym terenie dobrze sobie radzi. Dzięki PMPoland, Jelfie, JZO, Draexiemelerowi sporo mieszkańców ma ustabilizowaną sytuację bytową. (3) Uspokojenie sytuacji szpitala w Jeleniej Górze, oddalenie groźby jego likwidacji. (4) Rozwój turystyki w Karkonoszach. Przybývają trasy rowerowe i narciarskie, poprawia się baza noclegowa i infrastruktura. (5) Instytut Badań nad Demokracją i Przedsiębiorstwem Prywatnym przyznał Jeleniej Górze tytuł i certyfikat Kapituły konkursu „Gmina Fair Play”. Natomiast Samorządowy Audyt Europejski wspólnie z dziennikiem „Rzeczpospolita” przyznał Jeleniej Górze Certyfikat Gotowości Europejskiej.

Do minusów minionego roku zaliczyć można: (1) Wysokie bezrobocie w Kotlinie Jeleniogórskiej. Inwestycji i nowych miejsc pracy przybývá zbyt wolno. (2) Odpływ młodych ludzi z regionu. To prawda, że przyjeżdżają się tu coraz częściej uczyć. Ale potem wyjeżdżają. (3) Upadek szkolnictwa rolniczego. Znaleźliśmy się w sytuacji, w której młody człowiek zamierzający zostać rolnikiem nie będzie się miał gdzie edukować.

Bardziej szczegółowe plusy i minusy roku 2004 znajdą zainteresowani w wypowiedziach Prezydenta Miasta Jeleniej Góry oraz w wypowiedziach osób zajmujących w życiu naszego regionu znaczącą pozycję a zamieszczonych w „Nowinach Jeleniogórskich” w numerach 51 i 52 z 2004 r. oraz w numerze 1 z 2005 r.